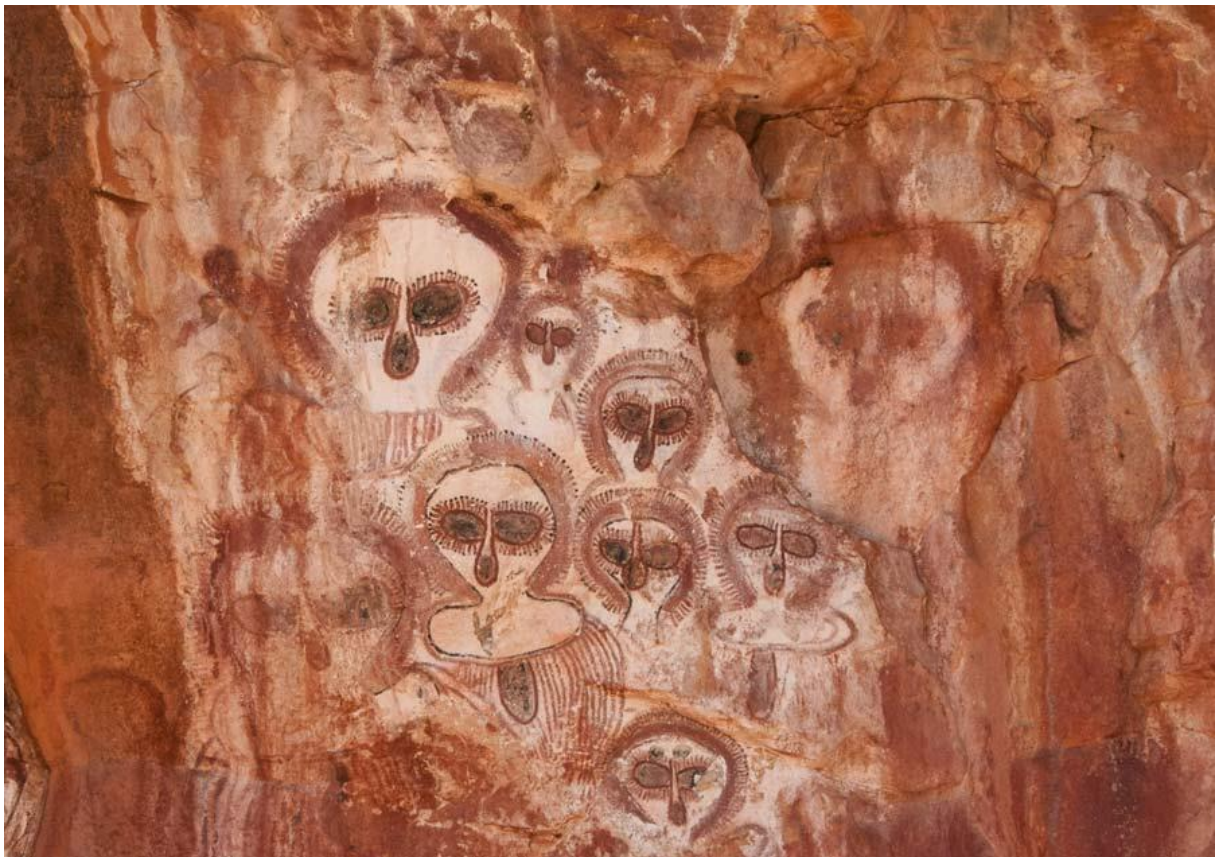


Marcin S. Wilusz

i

**Wykłady**



## Wstęp

### czyli o słowie słów kilka

Tak się to składa, że dużo mówimy. Dużo mówimy, mało słuchamy. Nie szanujemy słowa. Jest w zasadzie nam obce. Używamy go automatycznie. Bezwiednie. A można, i trzeba inaczej. Dla nas. Dla naszego rozwoju i zrozumienia. Bo w słowach wiele się skrywa. Uważnie słuchając możemy odkryć prawdziwe pokłady złota. Słuchając odpowiednio, zrozumiemy drugą osobę. Zrozumiemy siebie. Bo wsłuchując się w siebie, przeglądamy się w lustrze. I tego typu słowa, zebrałem w tej książce. Do wysłuchania, do przeglądania. Do poczucia. Tak, czucie ma tutaj niesłychanie ważną rolę. Otwiera nam drzwi. Drzwi poznania. Drzwi zrozumienia. Tego co nas otacza. Tego czym jesteśmy. Tego co popłaca. To nie odwzorowywanie i kopiowanie nas ubogaca. To żywe słowo, i właśnie jesteśmy wystawieni na jego działanie. Właśnie go doświadczamy, i doświadczymy we właściwej formie. Aby pobudziło. Aby poskutkowało. Aby żyło w nas i pracowało. To niesłychanie mocne narzędzie. Do formowania, zmieniania. Do tworzenia. No właśnie, czego? Czegoś żywego! Bo o to chodzi w duchowości. Tego potrzebuje nasza dusza. Życia. Ruchu. Rozweselenia. Szczęścia. Do tego dążymy, a przynajmniej tak nam się wydaje. Jednak nie słuchamy. Tylko mówimy. Teraz pora posłuchać. Teraz pora uwierzyć w słowo. Że ma sens, i moc tworzenia. Że nie tyle jest ciekawe, co przydatne. Dla nas. Dla naszego szczęścia. Do ruszenia z miejsca. Do pobudzenia zastałego ducha. Bo tak to z nami często jest. Że nie dbamy o duszę. Nie poświęcamy jej uwagi. Jest to jest, niech więc zostanie. Takie podejście nie sprawi, że staniemy się szczęśliwi. Bo szczęście zależy od stanu ducha. Od tych uniesień. Od tego czy pracuje prawidłowo. Ja przyjmuję tutaj funkcję czegoś na wzór lekarza. Lekarza duszy. W kolejnych wykładach będę stosował terapię dla Twojej duszy. Będę dawał jej to, czego jej trzeba. Będę sprawdzał jak się ma, i doglądał. Czy terapia przynosi zamierzony efekt. Wykłady to słowo żywe. Pracujące. Ubogacające. Poczujesz jego działanie. Poczujesz jak na Ciebie wpływa. Gwarantuję. To terapia, której Ci trzeba. To zmiana, która wyjdzie na dobre. Spa dla duszy. Okłady, masaże, budowanie tego co zastane. Rozruszanie. Pobudzenie. I tak będzie to działało. I tak będzie to na Ciebie wpływało. Pewnie jeszcze nie dowierzasz. Pewnie myślisz, że to jakiś chwyt reklamowy. Żeby książka się sprzedała. Żeby był efekt wow. Otóż nie dbam o efekty. Moja nauka to nie efekciarstwo. Nie wyskakuje zając z kapelusza. Nie ma opłaconej widowni i faceta na trampolinie. Nie ma tu atrakcji i miłego spędzenia czasu. Nie jestem zabawiaczem tłumu. Tworzę coś innego. Dzielę się tym co mam. Tym co mi zostało dane z góry. Pewnego rodzaju darem. Wpływem na duszę. I to tutaj otwieram. Uskuteczniłam. Do tego Cię zachęcam. Abyś zrozumiał, czy zrozumiała, że to co ważne to sfera duchowa. Że nie jesteśmy tylko skórą, mięśniami i kośćmi. Że jest coś więcej, i naszym przeznaczeniem jest to odkrywać. Odkrywać i dbać o swoją duchowość. O swój rozwój w tym aspekcie. Zostawienie tego nie pomoże. Zapomnienie nic nie da. Nasza dusza nie zniknie. Będzie tylko zapomniana. Nienawadniana. Zeschnięta. A to źle wróży w kontekście dalszego życia. Życia po naszej ziemskiej śmierci. Zostanie nam przecież tylko ona. Dusza. Nic więcej. Więc zapominanie o niej, stawianie na ostatnim miejscu, to proszenie się porażkę. O wielki upadek. A każda dusza ma potencjał. Do wzrostu. Do dawania szczęścia. Tutaj, i po śmierci. Musimy jednak o niej pamiętać. Musimy jej doglądać. Nie sugerujemy się zagonionym

światem. Naszą rodziną, czy znajomymi. To, że sprawy duchowe są dla naszego otoczenia mało ważne, nie znaczy, że wymarły. Że są niepotrzebne. To nasze społeczeństwo zagoniło się w pędzie pieniądza. W pędzie obowiązków. Wymyślanych przeszkód. Nie ma czasu, nie ma okazji, jest przecież tyle do zrobienia. Wszystko jest ważniejsze, tylko nie nasza dusza. Sprawa naszej duchowości. A ja tutaj mówię inaczej. Pokazuję że dusza idealnie zgrywa się z muzyką kolejnych wykładów. Z każdym dźwiękiem. Muzyka ta działa na duszę kojąco. Zasklepia rany. Podnosi. Wznosi. Sprawia że wraca do życia. Bo z duszą jest trochę jak z jednym z naszych organów. Niby pracuje, ale wymaga naszej pomocy. Wymaga ingerencji prawdy. Lekarza duszy. Musi zetknąć się ze słowem żywym, które ją pobudzi. Naprawi. Sprawdzi, że będzie kilkanaście, czy kilkadziesiąt lat młodsza. Wróci do stanu z dzieciństwa. Z czasów gdy byliśmy młodzi. Bo dusza dziecka jest niezspsuta. Niezmęczona. Nienadwątłona. Działa prawidłowo. Dziecko potrafi cieszyć się z byle powodu. Potrafi być szczęśliwe. My, dorośli zapominamy jak to jest. Mało co nas cieszy. A za szczęściem wiecznie gonimy. Wmawiamy sobie, że szczęściem są pieniądze, czy nowy samochód. Ale tak to nie jest. Tak to nie działa. Dziecku nie potrzeba wypchanego portfela. Nie musi mieć drogiego samochodu. A jakimś cudem jest szczęśliwe i uśmiechnięte. Czyli coś tu jest nie tak. W naszym myśleniu. W naszym postrzeganiu rzeczywistości. Tego „świata dorosłych”, który stworzyliśmy. Samonapędzającej się maszyny pragnień i głodów. To coś, nie działa. To coś, nie buduje naszej duchowości. Nie wzrastamy, opadamy i usychamy razem z naszą duszą. I po to właśnie są wykłady. Po to jest dane moje słowo. Aby zestawić go z pędzącym światem. Aby porównać. Zobaczyć, że można inaczej. Że można pełniej. I coś z tego mieć. Coś wynieść. I bynajmniej nie jest to wiedza. Wiedza nic człowiekowi nie daje. Wiem, i na tym się kończy. Ważne jest zrozumienie. Które prowadzi do mądrości. Wiedzę zastąpmy świadomością. Świadomość obudzi zrozumienie. A zrozumienie stworzy mądrość. Tak to działa. Tak to pobudza naszą duszę. Bo zrozumienie nie ma kontekstu umysłowego. Odnosi się do serca. Do naszego serca, które jest umysłem duszy. I działa nieustannie. I podpowiada. I zachęca. A tutaj ma pole do popisu. Moje wykłady. Będzie mogło się wyszaleć. Najeść się do syta. Będzie zadowolone i szczęśliwe. W wykładach pokarmu mu nie zabraknie. I o to w tym chodzi. Nie analizuj więc każdego słowa. Nie roztrzaskaj tego co, co oznacza. Poczuj tekst każdego z wykładów. Uchwyc to co pomiędzy literami. Co pomiędzy zdaniami. Słowo żywe. Ono żyje w tym tekście. Ono pracuje, i wpływa na duszę. Wypracuj zrozumienie, a urodzi się mądrość. Mądrość duchowa. Czyli ta najważniejsza. Bo umysł, to tylko liczby i fakty. Czysta matematyka i historia. Niewiele to wnosi do jakości naszego życia. Nie może być inaczej. Tak jesteśmy skonstruowani. Niestety, zbyt wielką wagę przykładamy do analitycznego umysłu. Obciążamy go zrozumieniem wszystkiego. W liczbach i faktach. W datach produkcji, i przydatności do spożycia. Ale to nie działa. Nie przybywa nam od tego, ani mądrości, ani szczęścia. Czujemy się zagubieni, puści, zmęczeni. Bo tak to jest, nie może być inaczej. Przy takim krótkowzrocznym podejściu. Przy podejściu zdroworozsądkowego analityka. Co się opłaca, co ile mi da. Jak się zachować i dostosować. To do nikąd nie prowadzi. A nasza dusza cierpi. Z braku zainteresowania. Z braku rozwijania. A jest równie ważna, jak każdy z organów które posiadamy. A nawet ważniejsza. Organy przestaną działać, a dusza zostanie. Pochylmy się więc nad nią. Poświęćmy jej czas i uwagę. Rozwijajmy naszą duchowość. Niech stanie się to standardem. Normą. Że dbamy i zwracamy na nią uwagę. Że staramy się, aby wzrosnąć. Aby dać duszy coś od siebie. I wtedy zrozumiemy czym jest prawdziwe szczęście. To rozwój

duchowy. To dusza która wzrasta. Rozpromienia nas. Emanuje na zewnątrz. Nasi znajomi z rodzina zauważą tą zmianę. Zmienimy się. Na lepsze. Bo gdy dusza rośnie, ciało się cieszy. I niech się cieszy. Niech tak zostanie. Tego każdemu szczerze życzę. I jak zawsze dopinguję. Podsuwając ten zbiór wykładów. Pola do popisu dla duszy. Metody poruszenia i rozruszania. Aby zadziałać. Aby miało to sens. Nasze życie, a nie ciągły bieg. W biegu jedynie się zmęczymy i zdyszemy. A w zatrzymaniu, możemy zacząć działać. Tak naprawdę. Tak dogłębnie. Niech ten tekst Cię poruszy. Każda strona. Każdy wers. Jest po coś. Nie analizuj, chłoń. Nie kalkuluj, czuj. I będzie dobrze. I przypomnisz sobie, jak to był jak byłeś, czy byłeś dzieckiem. Zapraszam więc, i witam z otwartymi ramionami. Witam na terapii duchowej. Wykładami. Która wnika i naprawia. Która zmienia i buduje. To twój czas. To ten czas. Żeby coś się zmieniło. Na lepsze. Żeby zostało i ubogacało. Żeby wywoływało i utrzymywało uśmiech na twarzy. A więc...

## **Zielony zegarek**

czyli o czasie słów kilka

Ludzie spoglądają na zegarek, aby zobaczyć która godzina. Mój zielony zegarek czas ma ustawiony przypadkowo. Pokazuje tylko jedno. Że czas upływa. Sekunda po sekundzie. Że coś znika, a pojawia się coś nowego. Że jesteśmy gdzieś pomiędzy sekundami. Nasze życie. Chwila wyjęta szczęściu. Aby móc. Aby pragnąć. Żyć i kochać. Aby zrozumieć, czym jest dostatek. Kolejną sekundą, którą widzimy. Kolejną sekundą, którą czujemy. Tak to jest z czasem. Wielu rozleniwia. Inni czekają na swój koniec. Jeszcze inni go nie szanują. Myślą, że będzie trwał w nieskończoność. Mój zielony zegarek pokazuje tylko, że czas płynie. Ten nasz, tutaj. Który przeżywamy. Który możemy ułożyć i dostosować. W ramach reguł. W ramach naszego istnienia. Spożytkować. Podziękować. Swoimi decyzjami, i westchnieniami. Swoim oddaniem. Pracą. Aby czas nie poszedł na marne. Aby się nie rozleniwiał razem z nami. Bo to dar. Czas jest darem, który trzeba wykorzystać. Odpowiednio. Jesteśmy wielkimi budownikami. Tworzymy. Kolejne słowa. Kolejne myśli. Kolejny owoc pracy naszych rąk, czy głów. I tak to się dzieje. Ale po co, zapytasz. Czy nie lepiej żyć odpoczywając. A ja znowu odniosę się do czasu. Do zielonego zegarka. Który mówi jasno. Czas płynie. Nie stoi. Gdyby stał w miejscu, moglibyśmy stać razem z nim. A on płynie. Jest w ruchu. Nieustannie. Dlatego w ruchu musimy być także i my. Mamy swoje talenty. Każdy ma jakiś. Każdemu coś sprawia przyjemność. Każdy ma coś, w czym jest dobry. Trzeba to odkryć, i doszlifowywać. Pracować nad sobą, i nad kolejną sekundą. Aby była lepsza od poprzedniej. O to w tym chodzi. Po to dany nam został czas. Aby go dopracowywać. To, na co mamy wpływ. To co możemy. To co umiemy. Wszystko prowadzi do jednego. Do ideału. Do stworzenia. Do tego trzeba dążyć. Żeby budować. Jak najlepiej. Jak najdokładniej. Aby omijać, kolejne przeszkody. Aby nie podejmować się potknięciami. Każdy ma trudne momenty. Każdy ma chwile zawahania, czy załamania. Ale to chwilowe. O ile doceniamy czas. O ile wiemy że płynie. Że przynosi nowe możliwości. Że czeka, aż coś wybudujemy. Wspólnie. On daje możliwość, my dajemy wykonanie. Praca zbiorowa, można rzec. Bo dobrze dzielić ją jeszcze z kimś. Z Bogiem. Ze stwórcą. Dobrze wiedzieć, że to jego zamysł. Że on to wymyślił, i wprowadził tą konstrukcję

w ruch. Konstrukcję, która trwa do dziś, i szybko się nie skończy. Dlatego to jest ważne. Dlatego, czasu nie można marnować. Ani się mu podporządkować. Myśląc że wszystko ustalone i przecież niczego nie zmienimy. To nieprawda. Wszystko w naszych rękach i głowach. Nasz duch jest twórczy. Wystarczy go słuchać. Można zmienić. Siebie. Można wpłynąć, na otoczenie. Promieniując dobrem i miłością. Dając przykład, jak tworzyć. Możemy. Musimy. Grać z czasem w jedną grę. Patrząc jak ja, na mój zielony zegarek. Który przypomina że czas płynie. A my razem z nim. Dajemy siebie. A on siebie. I łączymy się pośrodku. W darze tworzenia. Bo to jeden z darów. Bo to odpowiedzialność. Nie tylko za siebie i bliskich. Ale za świat. I w tej szerszej perspektywie także musimy rozumieć siebie. Gdzie jesteśmy. Po co. Że każdy człowiek jest takim światem. Nie da się zrewolucjonizować świata rewolucją ognia i popiołu. Wystrzały nie pomogą. Musimy budować. Z czasem. Ręka w rękę. Kolejne stworzenia. Kolejne idee, i możliwości. Nie stawiamy jednak murów. One są łatwe i proste w wykonaniu. One zachęcają leniwych i opieszających. Buntowników. Krwiożerczych wyzyskiwaczy. One burzą, dzielą, zamykają w klatce. A nikt nie może czuć się bezpiecznie w klatce. To wypaczenie szczęścia. Sztuczne przeinaczenie. Nie idźmy tą drogą. Szanujmy siebie. Szanujmy czas. Nie marnujmy go. Ani budulca, na twory bez znaczenia. Trzeba rozwinąć skrzydła. Czas jest dla nas, a my dla czasu. Wzlećmy razem. Pokażmy innym jak się lata. To niezwykle ważne. Aby czas nas uskrzydlał. Aby dodawał otuchy. Że to co robimy, ma sens. Że nasza praca, nie pójdzie na marne. Ktoś skorzysta. Bóg doceni. Że próbowaliśmy ze wszystkich sił. Że stworzyliśmy coś pięknego. Jak arię operową, z zaskakującym zakończeniem. Bo zakończenie zawsze zaskakuje. To życiowe. To które nas czeka. Gdy czas nie będzie nam już potrzebny. Gdy zawiesimy czas na kołku. Ale jeszcze nie. Ale jeszcze nie teraz. Teraz mamy możliwość. Każdy może popatrzeć na zielony zegarek. Zobaczyć, że czas płynie. Nie dogorywa. Nie męczy się. Nie narzeka. Płynie i daje możliwości. Nie wiąże nas przy budzie. To nie jest tak, że musimy, bo robimy to stale. To nie jest tak, że nie możemy inaczej. Wszystko możemy. Przewartościować priorytety. Zrozumieć o co toczy się gra. Zatańczyć z czasem wspaniały koniec. Aby później, powiedzieć aniołom, że się potrafiło fruwać. Że była okazja zatańczyć w deszczu, i faktycznie, zatańczone. I był to najpiękniejszy z tańców. Taka jest kwintesencja. O to chodzi w szczęściu. O zrozumienie, że czas płynie. Dla nas. Dla świata. Nie musimy udawać. Nie musimy grać w nie naszą grę. W grę pozorów, i przeinaczania. To nie doda nam skrzydeł. Często babramy się w błocie dnia codziennego. Nie widzimy tam siebie. Nie widzimy w tym szczęścia. Tylko obowiązki i wymagania. Nie o to chodzi w życiu. Chodzi o zrozumienie. Co i dlaczego. Po co się staramy. Dlaczego jesteśmy za coś odpowiedzialni. Z czymś połączeni. Z kimś. To nie emocje. To relacje budują człowieka. Emocje są zbędną przeszkodą. Cukrem dla konia. W dużych dawkach, zaskodzą. Regularne, przeszkodzą. Od święta, wystarczą. A relacje, zawsze i wciąż. Dbajmy o nie. Bo na relacjach zbudowany jest świat. To nie wieżowce, czy świątynie. Ale relacje tworzą piękno tego świata. Świątynie mogą pomóc. Wieżowce mogą pomóc. Ale dzięki więzom z drugim człowiekiem budujemy lepszy świat. Starają się, nie dla drugiego człowieka, ale dla więzów właśnie. Dla tego co jest pośrodku. Między nami. O to złączenie tutaj chodzi. O to, że nasze dobro, staje się czymś dobrem. I odwrotnie. Że jesteśmy zależni. Nie wyobcowani. Nie zostawieni gdzieś na skraju marginesu. Że dalej się nie da. Wszystko się da. Stykamy się z ludźmi. Żyjemy wspólnym życiem. Wspólnym czasem. O to tutaj chodzi. To pokazuje zielony zegarek. Nie jesteśmy samotnymi okrętami. Jesteśmy jednością. Jednym

żywym organizmem. Wszyscy ludzie. Pomimo różnic. Takich czy owakich. Pomimo różnych starań, światopoglądów. Trzymamy w rękach ten sam, wspólny czas. Zagospodarowujemy go razem. Razem sadzimy, i razem zbieramy. Nie ma nic pomiędzy. Jest streszczenie życia w naszych zeszytach. Pytanie, czy streszczenie nam wystarczy. Czy może jednak sięgniemy po pełną lekturę. Czy wykorzystamy w pełni to życie. Wspólne tworzenie. Wspólny taniec z czasem. Czy damy więcej, i lepiej. Czy pokażemy, że się da. Że można. Że nie szkodzi. Bo wielu myśli, że szkodzi. Czas i możliwości. Że za ciężkie. Że lepiej zostać w poznanym. A poznane nas zamyka. W klatce samego siebie. Gdy nie widzimy, że gramy do jednej bramki. Gdy nie słyszymy pięknej muzyki. Tylko warkot i krzyki. Owszem, są. Ale możemy ich unikać. Nikt nie musi mieszkać, w miejscu, gdzie testuje się wydajność silników lotniczych. To nie pomaga. Gdy myślimy, że tak jest wszędzie. Że nie ma na tym świecie dobra i pozytywów. Gdy ktoś powiedział nam, że ludzie są źli, a my w to uwierzyliśmy. Zegarek mówi co innego. Zielony zegarek powtarza, że czas płynie. Za każdym razem, kiedy na niego zerknę. Mówi to samo. Nie zmienia zdania. Nie miewa humorów, i przerwy na herbatę. Nie domaga się podwyżki, i wczasów pod gruszą. Nie czeka w kolejce do lekarza. Czas jest dla nas. A my jesteśmy dla czasu. Ludzie są dla nas. I my jesteśmy dla ludzi. Twórzmy, zanim się zawali. Służmy, niech na Bóg nasz chwali.

## **Słoń bez trąby**

czyli o braku tego co ważne

Tak to się składa, że trąby odpadają. Za często, i za wielu. Z nas. Z tych członów słoniowego stada. A jak bez trąby żyć. Jak jeść i pić. Jak drapać się za uchem, kiedy zaswędzi. Te trąby to nasze wartości. Oby odpowiednie. Długie i sprawne. A nie dla ozdoby. Ale bywa różnie. Pojawiają się nowe mody. Trąby ze złota. Trąby obite diamentami. Trąby jako gadżet elektroniczny. Tak to już jest. A słoń potrzebuje niewiele. Trąba ma mu służyć. Być mu pomocna. To nie słoń jest dla trąby, tylko trąba dla słońca. A bywa różnie. Bywa że wartości nas przytłaczają. Że stajemy się ich więźniami. Źle określone. Źle dobrane. Bo to my decydujemy na czym się skupimy. Dla czego poświęcamy czas i energię. Co jest dla nas źródłem szczęścia, lub jego ułudy. Tak to już jest. Świat się kręci, a trąby się zamieniają. A dobrze jest mieć stałą. Wiedzą o tym często starsi ludzie. Inaczej wychowani. Których zachód jeszcze nie pokierusował. Nie zdążył. Nie splamił. A tutaj. Teraz. Dzieje się dużo. Świat zwariował. Trąby na sprzedaż. W każdym kolorze i wzorze. Bierz taką, na jaką Cię stać. Jesteś wart drogiej trąby. Podaruj sobie odrobinę zadowolenia i luksusu. Weź tą ze złota. Tak to się kręci. A dookoła, prowizje i ukryte opłaty. Żyranci, kredyty, i odsetki nie do spłaty. Takie wariactwo trąbowe. Zwykły, prosty słoń, nie wie co się dzieje. Przecież ma już trąbę. Działa. A wmawiają mu, że potrzebuje innej. Lepszej. Takiej która błyszczy. Która ściąga uwagę. Mówią, że bez trąby z nowej edycji nie będzie szczęśliwy. To się łamie, i kupuje. A później płacz, bo trąba nie działa. Ale zwrotów nie przewidziano. Więc męczy się z tą trąbą do końca życia. Albo do czasu, aż zmądrzeje. Kto to wymyślił. Handel trąbami. Komu to na rękę. W zasadzie jest to sprawa mało ważna. Czy ten, czy tamten zarobi. Czy temu, czy tamtemu będzie się lepiej powodziło. Trzeba skupić się na słoniu. Na nas. Na tym czego potrzebujemy.

Jakie wartości są nam bliskie. Kto i co pomaga nam i nas rozwija. To nie jest tak, że życie jest oczywiste. Świat jest pokręcony, i krzyczy na nas z kolejnych banerów. Kup. Zastaw się. Jesteś tego wart. A nie zawsze. Nie wszędzie, to co złote jest dobre. Czasami to szare i zwyczajne sprawdza się lepiej. Czasami to stare i zakurzone jest bardziej odpowiednie. Dopracowane latami praktyki. I tak to już jest. Żeby myśleć. A nie kalkulować. Może kupię złotą trąbę, a później odsprzedam ją drożej. To nie zadziała. Zostanie już z nami na lata i będziemy musieli ją ze sobą wszędzie taszczyć. A może zwykła trąba wystarczy. Taka swojska. Jednolita. Bez przebarwień i nowomodnych wgnieceń. Jak z tymi poszarpanymi ubraniami. Zwykły sweter kosztuje swoje. A taki z dziurami, dwa razy więcej, bo mody. I podobnie jest z trąbami. A co nam po trąbie z dziurami. Woda będzie przeciekać. Nie ugasimy pragnienia. Lepiej więc skupić się na tym, czym jest prawdziwa wartość i co nam daje. Nie zawsze jest tak, że nas tego nauczono. Że wiemy to od dzieciaka. Czasami sami musimy odkryć co nas buduje. Co jest do i dla nas. Co pasuje. Co zawiera pełnię zadowolenia. Która trąba najlepiej sprawdza się w codziennym użytkowaniu. Bo trąby nie są na pokaz. To kolejna sprawa. Nie jesteśmy częścią wybiegu. Nie biegają wokół nas fotoreporterzy. Dlatego nauczmy się cieszyć dniem codziennym. Naszą zwykłością. Bo zwykłość jest piękna. Niepodrobiona. Nie pstrokata. Nie wymaga zbyt wiele, ale wiele daje. O ile nauczmy się brać. Czerpać z dnia codziennego. Pić naszą trąbą, do ugaszenia pragnienia, a nie tylko dwa łyki na odwal. Tak to już jest. Zwykły dzień, niezwykle doznania. Wschód słońca. Mgła nad lasami. Uśmiech dziecka. Żona która się krząta, i narzeka na cenę chleba. To piękne atrakcje. To wspaniały początek dnia. Dnia pełnego przygód. Sytości. Bo dni są po to, aby nas karmić. Musimy to wiedzieć, żeby się częstować. Żeby pić do ugaszenia pragnienia. Życie bowiem nie polega tylko na chodzeniu w kółko. Powtarzaniu kolejnych przyzwyczajzeń i zachowań. Odwzorowywaniu. Nie o to chodzi. Dzień ma nas napełnić energią. Dobrą wibracją. Musimy się cieszyć z kolejnych okazji przy wodopoju. Nie jesteśmy przecież sami. Są wokół nas inne słonie. Jest coś co nas łączy. Jest coś co nas dzieli. Ale trzymamy się razem. Ale razem dzielimy nasz dzień. Nasz starania. Ale właśnie. Starania o co. Powtórzę. Karmy się dniem. Nigdy nie damy czegoś od siebie, jeśli sami nie będziemy pełni. Dawanie pustego słonia, to pusty gest. Od niechcienia. Z przyzwyczajenia. Takie gesty pustej dobroci nic nie znaczą. Nie płyną z serca. Nie ubogacają nas. Najpierw sami musimy ugasić pragnienie. Przy wodopoju. Zwykłym dniem. Dniem wzruszeń i uniesień. Dniem wspaniałym, bo naszym. Bo przeżyтым. Tak, dni trzeba przeżywać. A nie odfajkowywać. I czekać na wyrok. To się nie sprawdzi. Bo po co. Bo dlaczego miałoby się sprawdzić. Wielu mówi, że kieruje się logiką. A podejmują nielogiczne decyzje. Są w sprzeczności sami z sobą. Tak to już jest. Są wiecznie głodni i spragnieni. Piękna kolejnego dnia. A może piękna, które minęło. Które teraz idealizują. Za którym tęsknią. Tęsknota nic nie daje. Przeszłość jest martwa. Zapomnij o trąbie ze złota. Była, i wyrzuciłeś. Mogła być, ale zrezygnowałeś. Nie ma w tym nic złego. Ważne jest, to dziś. To tutaj. To teraz jesteś przy wodopoju. To teraz możesz czerpać z tego strumienia. Nie jutro, czy wczoraj. Teraz. I tak powinno zostać. I w wiecznym teraz powinniśmy się odnaleźć. Nie da się inaczej. Nie da się mądrzej. Mówią o tym nauki mistrzów. Ale i chłopska logika. Tylko rzadko myślimy. Zazwyczaj działamy instynktownie. Albo kierują nami emocje. To niezdrowe i szkodliwe. To wypacza człowieczeństwo. Człowiek przecież, to istota myśląca. Podobno. Ja bym powiedział, istota czująca. To wyższy poziom myślenia. Ale nie dla każdego. Żeby wiedzieć, żeby poczuć i poznać, trzeba mieć sprawną trąbę. Trzeba być sytym i orzeźwionym. Tym dniem. Tą chwilą.

Bo przecież się nie powtórzy. Bo przecież nigdy nie będzie lepiej, niż jest teraz. Nawet jak jesteśmy w dołku. Doceńmy ten dołek. To naprawdę musi być piękny dołek, skoro tyle w nim siedzimy. Utknęliśmy, ale możemy popodziwiać dołek. A na poważnie, dołek nas czegoś nauczy. To prawdziwa mądrość. Uczenie się na tych parszywych dołkach, w które wpadamy. To przecież nic złego. Potknąć się, wywinąć orła. Dobrze że orzeł. W końcu orły mają skrzydła. I nie potrzebują niebieskich, czy złotych piór. Nie wyróżniają się barwami czy zachowaniem. A mimo to są królami przestworzy. I my, możemy być takimi królami. Możemy nauczyć się dostosowywać do prądów powietrznych. Żeby na próżno nie machać skrzydłami. Żeby płynąć na powietrzu. Na poduszce z wartości. Tych cennych. Tych które budują. Bliskości. Wytrwałości. Znajomości samego siebie. Otwartego, kochającego serca. To wspaniała ścieżka. To ścieżka poznania. Własnej trąby. Jak jej używać zgodnie z przeznaczeniem. Nie uczą przecież o tym w szkole. Nie ma wykładów, w świątyniach czy na warsztatach. A nawet jeśli coś usłyszymy, to tylko teorię. A chodzi o coś innego. O praktykę. Sposób używania trąby – ćwiczenia praktyczne. Tak powinna brzmieć ulubiona z twoich książek. Żeby nie stracić już żadnego dnia. Żeby nie męczyć się z niedopasowanym życiem. W niedopasowanym stroju. I z uśmiechem który jest wyuczony. To nie doprowadzi nas do szczęścia. To nie doprowadzi nas do zadowolenia z życia. Potrzebujemy zwyczajnej, wydajnej trąby. Trąby na jaką nas stać. Trąby na jaką zasługujemy. Zwykłą. Ale spełniającą swoją funkcję. O taką trąbę toczy się gra. Dla takiej trąby, wtró się zatrzymać. I zacząć od nowa. Nauczyć się czerpać z tego wodopoju. Dnia który jest dla nas. Dnia, którym możemy się dzielić. Ale tylko, pozostając sytym. Ale tylko żyjąc w zgodzie z samym sobą. Dla trąby- nic. Z trąbą- wszystko!

## **Widok na żyto**

czyli o tym, na co patrzymy

Człowiek. Co może, i ile potrafi. Co przynosi mu korzyść. A co go dołuje. Ściąga w dół. Przyklepuje. Żeby się nie wygrzebał. Żeby myślał, że inaczej się nie da. A jest przecież żyto. Nie tylko chwasty. A jest przecież dobro, które nas otacza. Pytanie, czy je widzimy. Pytanie, czy z niego czerpiemy. Bo tak to jest, że nasze patrzenie jest wybiórcze. A od patrzenia wiele zależy. Czasami skupiamy się tylko na tym co kłuje. Czasami skupiamy się na tym co truje. Innym razem wolimy chwasty, i nie potrafimy oderwać od nich wzroku. To nas męczy. To nas stresuje. Widok który niszczy. A jest przecież żyto. Żyto które wzrasta. Żyto które tworzy kłos. I rodzi piękny owoc w postaci zboża. Przydatnego. Pełnego. Wartościowego. Smacznego. Żyto daje nam życie. Napędza nas pełnią. Spełnieniem. To wspaniałe, kiedy potrafimy to dostrzec. To piękne, kiedy odnajdujemy żyto wokół nas. Te piękne momenty i chwile. Kiedy je mnożymy. Kiedy widzimy że to się opłaca. Bo wzrastamy razem z żytem na które patrzymy. Dobre rzeczy nas budują. Nie męczymy się patrząc na żyto. Nie odczuwamy uczucia niepokoju, czy rozdrażnienia. Czujemy się świetnie. To nas ubogaca. Dlatego musimy się nauczyć patrzeć właściwie. Nie skupiać się na chwastach, czy trujących roślinach. Nie tędy droga. One wydzielają opary. Trujące wizje. Przeszkody. I o to w tym chodzi. Że sami wywołujemy takie szkodliwe stany. Bo skupiamy na nich wzrok. Bo przenosimy je na siebie.



Nie poradzimy nic na to, że są. Świat jest jaki jest. Pytanie co z niego czerpiemy. Co bierzemy, i uznajemy za swoje. To jest ważne. To jest istotne. Aby nie przesadzić. Aby się nie sfokusować na byle czym. Na śmierdzącym chwaście. Na zgniliznie. Bo zło, ma tendencję do rozkładania. Przyciąga muchy. Pokazuje że śmierdzi. Smród zwraca uwagę. Nie tylko much. Ale i naszą. Bo coś się dzieje. Bo jest atrakcja. To jestem zaciekawiony. To widzę ruch. Zdarzenie. Ludzie się zlatują. To ja także. Przecież musi tam być coś ciekawego. Skoro inni biegną. A często, do bieg donikąd. Nigdzie nie zaprowadzi. Nie ubogaci nas. Stracimy nie tylko czas, ale i siebie. Zsiejemy w sobie ziarno złości, albo rozgoryczenia. Przeniesiemy to co widzimy do naszego wnętrza. Bez zaproszenia. Samo wejdzie. Bo patrzymy. Bo oddajemy światu cząstkę siebie. Pytanie tylko jakiemu światu. Możemy oddać temu co dobre. Możemy oddać temu co złe. Patrzymy na żyto. Żyto nas uspokaja. Wygina się delikatnie na wietrze. A jeśli trzeba, opiera się wielkiej wichurze. Jest wytrzymałe i mało wymagające. Bo to nie jest tak, że wiele nam trzeba do szczęścia. Że wiele potrzebujemy. Musimy. Udowodnić, to czy tamto. Pasuje, pokazać że na coś nas stać. Życie na pokaz, i pod publiczność, nie przyniesie efektu. Nie sprawi, że poczujemy się lepiej. Szybciej się nim zadławimy, niż na nim wzrośniemy. Szybciej nabudujemy ego, niż utulimy własną duszę. Nie ma tak, że wszystko jest oczywiste. Musimy budować. Siebie. Tworzyć. Wiedzieć na co patrzeć, i przenosić dobre wzorce. Adaptować je. Upiększać. Siebie. O to chodzi w tym zabieganym świecie. Biegniemy, i nie wiemy nawet że na coś patrzymy. Robimy to automatycznie. Nie wiemy że chłoniemy otoczenie. Że stajemy się jednością, z jedną ze stron. Że zmieniamy się. Zmienia nas to co widzimy. To z czego czerpiemy. To komu dajemy. Cząstkę siebie. Dlatego powtórzmy, to co warto, a nie to co wypada. Dlatego otworzymy się na nowe doświadczenia, widząc w nich żyto. Inaczej się nie da. Inaczej stracimy tylko nasz cenny czas. Musimy nauczyć się rozpoznawać co jest czym. I iść, tam gdzie trzeba. I patrzeć, na to co trzeba. Poczujemy się dzięki temu lepiej. Zrozumiemy, że się zmieniamy. Zauważymy. Bo zaczniemy widzieć. Wiedzieć, że widzimy. Wiedzieć, że patrzymy. Inaczej się nie da. Nie można osiągnąć szczęścia w niewiedzy. Spełnienia w ślepotcie. To nie przejdzie. To jedynie strata czasu. Kpina z osiągnięć. Z możliwości. Z wiedzy. Bo wiedza to patrzenie, a nie jakieś analizy. Pytanie tylko co z wiedzą zrobimy. Co zrobimy z tym obrazem. Czy wniknie w nas, czy przejdziemy obok niego. Dlatego musimy patrzeć na żyto. Dlatego musimy o tym pamiętać. Napawać się jego pięknem. Tworzyć, omijać przeszkody. Mnożyć, uciekać od złego. Od tego co nas psuje. Co nie zostawia nam wolności wyboru. Co przekonuje, że jest jedynym słusznym wyborem. Dobro bowiem, nie przekonuje. Dobro nie krzyczy, i nie chodzi w kolorowych ubraniach. Sami musimy je rozpoznać, i przy nim zostać. Sami musimy domyślić się. Utwierdzić. Że dobro jest dobre. A nie krzykliwe. A nie błyszczące. Żyto to biżuteria pola. I takiej biżuterii nam potrzeba. Na taką biżuterię zasługujemy. Taka powinna przy nas zostać. Bo buduje, a nie oszukuje. Bo tworzy, a nie przysparza problemów. Bo mnoży, a nie ucieka się do podstępów. Dobro nie jest podstępne, bo nie kalkuluje. Co jest lepsze. Co się opłaca. Jak będą mnie widzieli. Czy na tym zarobię. To są chwasty. To jest zabobon, a nie mądrość. Jak nasłuchamy się takich zabobonów, kiepsko. Bo uznajemy to za normę. A nie ma czegoś takiego jak normy. Są parzyste i nieparzyste rozwiązania. Są rzeczy które budują, i które trują. Naszego ducha. Nas od środka. A wszystko zależy od tego na co patrzymy. Dlatego zwolnijmy kroku. Bo to jak z samochodem. Jeśli pędzimy 200 na godzinę, widzimy niewiele. Drzewa, krzewy, mijani ludzie, wszystko się rozmywa. Jeśli jedziemy 50, widzimy więcej. Oko

już potrafi zatrzymać się na jakimś obiekcie. Choć tylko na chwilę. A jeśli wysiadziemy z samochodu, i zrobimy sobie odświeżający spacer, zobaczymy wiele. Nie musimy się spieszyć. Oko potrafi wyłapać wszystkie barwy i szczegóły. Tak to już jest. Dlatego istotnym jest aby zwolnić. Nie pędzić. Wysiąść z samochodu. Jadąc, śpiesząc się, nie odróżnimy żyta od kąkola. Zleją się nam. W jedną całość. A nie muszą. Mamy przecież czas. Nikt nas nie goni. Możemy spokojnie, podejść do żyta, i dotknąć kłos. Upewnić się, że jest tym, na co wygląda. I tak trzeba. To się przydaje. To jest dla nas korzystne. Dlatego trzeba, musimy, potrafimy, żyć świadomie. A nie, zwracać jedynie uwagę, by przy jeździe 200 na godzinę, nie roztrzaskać się na zakręcie. To nie życie. W pędzie, i potoku łąz. Wspomnień. Naleciałości. Tego co nie nasze. Tego całego zgiełku. Po co to nam. To nieprzydatne byle co. Wartości się nie narzucają. Piękno pozostaje skromne. I to też wiele nas uczy. My też nie powinniśmy rzucać się w oczy. Być wybuchowi. Spontaniczność ma wiele zalet, ale potrafi też człowieka uwięzić. Jeśli dołożymy do niej emocje. Życie na krawędzi, i skoki ze skrajności w skrajność. Spontaniczność powinna być wyzuta z emocji. Spokojna, wywożona, rzeczowa. A nie harmider i szok. Szokowanie się nie sprawdza. Wielu próbowało. Zwraca tylko uwagę, ale nie buduje. Szok jest spłaszczeniem. Wydmuszką. Pustym życiem. Co z tego że z emocjami. Skoro one tylko niszczą. Gruzują nasz świat. Upominają się o więcej. A to przecież niepotrzebne. Żyto nie jest emocjonalne. Niczym nie szokuje. Ale spontanicznie potrafi czerpać. Z otoczenia. To co mu trzeba do wzrostu. To co jest mu niezbędne do życia. I pięknie. I o to w tym chodzi. Aby patrzeć na żyto. Aby wiedzieć na co, i dlaczego patrzymy. Aby się napawać. Mnogością barw i samym kolorem. A nie straceniem, i nowym wzorem. Wszystko jest tutaj, cały świat. Mamy go przed oczyma. Patrzymy. Widzimy. I niech to co piękne z nami zostanie. Niech to co piękne nas zbuduje. Żyto wie, więc dlaczego my mielibyśmy nie wiedzieć. Patrmy na żyto! Kultuwujmy życie!

## **Spacer po poręczy** czyli o tym, jak spacerować

Życie człowieka jest jak wędrówka. Nie zawsze jest łatwo. Nie zawsze świeci nad nami słońce. Czasami jest deszczowo. Grunt rozmaka. Brodzimy. Ślizgają nam się nogi. Gubimy kierunek. Tak to już jest. Ale ważne, żebyśmy podążali za znakami. Mamy je w sobie. Całą mądrość. Podarunek od wcześniejszych pokoleń. Płyne w naszej krwi. Jest napędzany przez żyjącą duszę. Mądrość. Kierunki, które warto obrać. Kierunki, które nas budują. Ukwiecają. Tylko czy słuchamy. Trzeba się tego nauczyć. Słuchać siebie. Bo wiemy więcej, niż nam się wydaje. Nie rozumowo. Analiza idzie nam całkiem sprawnie, ale kiepsko na niej wychodzimy. Kalkulowanie to nie sposób życia. To sposób usychania. Natomiast dusza, wie więcej. Możemy to odczuć. Poczuć zmysłami. Sercem. Że coś jest dla nas dobre. Że jakaś ścieżka nas uskrzydla. Dodaje wigoru. To bardzo ważne, żeby szukać. Żeby chcieć. Bo bez chcenia, zostaje posucha i umieranie z pragnienia. Od wieków, nic się nie zmieniło. Człowiek potrzebuje tego samego. Bliskości. Czułości. Zrozumienia. Potrzebuje dawać siebie. Rozwijać się. Poświęcać dla drugiego. Tworzyć. Coś z niczego. A to tak można, zapytasz. Nie do końca.

To nic, z czego tworzymy to energia, która przenika wszechświat. Ziemię, kwiaty i rośliny. Boska forma szczęścia. Boska forma życia. To dzięki niej, jesteśmy twórczy. Potrafimy i chcemy. Dodaje nam skrzydeł. Dostajemy możliwości i drogi do wyboru. Tylko właśnie. Te cholerne poręcze. Po co po nich chodzić, zapytasz. A chodzimy, bardzo często. Choć to niebezpieczne. Upominamy dzieci, jak robią coś ryzykownego, a sami robimy to samo, ale w innym wydaniu. Ryzykujemy, pakujemy się w kłopoty, od niechcenia, ale z niechcenia. Poręcze są po to, aby się na nich wesprzeć. Przytrzymać, przy schodzeniu, albo wychodzeniu po schodach. A my z premedytacją, na nie włączymy, i myślimy że wyniknie z tego coś dobrego. To proste, ale idiotyczne zarazem. Tak bywa z ludźmi. Tymi obok nas. Którzy są nam podporą. Wykorzystujemy ich, nie raz, nie dwa. Jesteśmy egoistyczni. Jesteśmy rozwydrzeni i niebezpieczni, dla samych siebie. Podobnie z używkami, i tak zwaną „dobrą zabawą”. Zamiast nam pomagać, dać chwilę wytchnienia. Zamiast móc się na nich wesprzeć, złapać oddech. Wyłazimy na poręcz, i niejednokrotnie spadamy z hukiem. Czy to ludzie, czy zabawa, czy nasze próżne przyzwyczajenia, tak zwane „małe rytuały”... Wszystko to może stać się przyczyną upadku. Z poręczy właśnie. Na którą niepotrzebnie wchodzimy. Bo kto to wymyślił, że tak będzie lepiej, korzystniej. Wspinać się na poręcz, zamiast się o nią oprzeć. To niedorzeczne. Nie możemy tak żyć. Im częściej będziemy się tak wdrapywać, tym pewniejszy będzie nasz upadek. A to niepotrzebne. Życie nie polega na generowaniu ryzyka. Życie polega na generowaniu spokoju. Spokój jest najwyższym wymiarem szczęścia człowieka. Cisza. Zjednoczenie. To buduje. To napędza. Dlatego trzeba umieć z tego spokoju czerpać. A niejednokrotnie jest tak, że ludzie uciekają od ciszy. Spokój ich drażni, bo zaczynają słyszeć samych siebie. A boją się tego co usłyszą. Sami dla siebie jesteśmy straszakami. Strachami na szczęście. Aby tylko je odstraszyć. Aby zostawiło nas w spokoju. Mówimy, że chcemy szczęścia, ale nie robimy nic w tym kierunku. To fajne hasło reklamowe. Poprawia nam humor. Ale nic więcej. A to dlatego, że szczęście to transparentność. To wgląd w samego siebie. To zrozumienie siebie i świata. To pozostawanie w dialogu z sobą i światem. To próbowanie, dostawanie, i dzielenie się to coś wspaniałego. Ja nazywam to życiem. Przez duże Ż. Czyli poziomem ciągłego szczęścia. Poziomem który jest bardzo łatwy do osiągnięcia. Wystarczy zejść z poręczy i wsłuchać się w siebie. W ciszę. Pomaga w tym medytacja. I nie chcę tu straszyć. Nie trzeba jechać do Tybetu, czy Tajlandii. Więcej zachodu, i problemów językowych, niż to wszystko warta. Lepiej tutaj, w domowym zaciszu. Usiąść i się uspokoić. Praktykować ciszę. Rozwijać zaangażowanie. W to, aby zrozumieć. W to aby poczuć. Będę to często powtarzał. Czucie. To kluczowe pojęcie. Dla zrozumienia i zaufania samemu sobie. Trzeba czuć, że jesteśmy we właściwym ciele. Trzeba czuć, że jesteśmy czym więcej niż ciałem. Trzeba czuć, że należy nam się zaufanie. Że możemy kochać. Siebie i świat. Że możemy przestać krzyczeć i wariować. Biegać po poręczy. Że medytacja to coś pięknego, i nie musimy się bać ciszy. Nie robi nam krzywdy. Nie pogryzie nas. I tak powinno zostać. I tak powinno trwać. To jest praktyka. Wgląd. Poruszenie serca. A poruszenie serca jest wtedy, gdy zaczynamy się nim interesować. Kiedy dajemy mu przestrzeń. Bo na co dzień, tak nie jest. Przynajmniej u większości z nas. Na co dzień zawłaszczamy sobie każdą możliwą przestrzeń. Bo nam się należy. Bo musimy. Bo to przyjemne. A nie o to w życiu chodzi. Aby grabić do siebie. Aby zawłaszczać słowa i gesty. Kolejne wygrane starcie z partnerem, czy kimś z rodziny. Kolejny raz udowodniłem przyjacielowi, że jestem mądrzejszy. Ale miał minę. No no. Nie na tym polega słuchanie serca. To nas nie zbuduje. I tu pomaga medytacja.

Wycisza nas. To bardzo ważne. To wiele wznosi. To nas podnosi. I podniesieni, możemy iść dalej. A nie stać w miejscu. Bo w zasadzie nie ma niczego gorszego. Niż to, gry utkniemy. Albo biegamy w kółko po tych poręczach. To dla mnie niezrozumiałe, jak bardzo można się w tym zapętlić. Większość z nas, uważa że myśli logicznie. A praktycznie każdy, potwierdzi, że jest osobą mądrą. A o czym świadczy nasze zachowanie. Nasze niszczenie, zamiast budowania. Nasze bieganie w te i z powrotem po poręczach. To stoi w opozycji do logicznego myślenia. A już na pewno w opozycji do czucia. Dlatego musimy uwierzyć w siebie. Że potrafimy. Że musimy, zgłębić się w siebie. Zapomnieć o tanich podniętach i atrakcjach wydmuszki. Możemy poczuć się szczęśliwi, ale aby to osiągnąć, musimy przywitać się z ciszą. Ze spokojem. Z tradycją uwolnienia. Bo tak to nazywam. Musimy uwolnić się od złudzeń i obciążeń. Od tych naszych wadliwych przyzwyczajzeń. Cisza wymaga prostoty i lekkości. A gdzie ta nasza prostota. Śpi gdzieś pijana na drzewie. Wisi i dynda nogami. Tak to z prostotami jest. Nieupilnowane balują. I łoją do dna. I tak to jest z nami. I naszymi poręczami. Ludzie, przyzwyczajenia, uzależnienia. Nie każdy, i nie wszystko pomaga. Trzeba rozgraniczać. Trzeba uczciwie rozmawiać. W zgodzie z sercem. A nie wchodzić na pionową ściankę w gumiakach, bez magnezji. Musimy być przygotowani. Musimy chcieć. I po to te moje słowa. Aby poruszyły. Abyśmy wpadli kiedyś na dobry pomysł. Że może faktycznie, za dużo we mnie hałasu. Że może faktycznie, wybiorę się kiedyś do lasu. Przejdę się bez butów potrawie. Usiądę i pomedytuję. Wyciszę się. Medytacja jest piękna, bo nie robi z nas wariatów. To nie jakieś sekciarskie pogadanki, czy nowomodne nauki gości od szkoleń personalnych. Takie gadanie Cię nie zmieni. Nic nie wniesie poza zamęt. Ja proponuję coś prostego, co wynika z każdej wielkiej tradycji. Szukanie siebie poprzez ciszę. Medytacja. To Cię nie zepsuje, tylko ubogaci. To Cię nie rozpruje, tylko zeszyje. Nie będziesz już kulawą maskotką z wypadającym pluszem. Poczuj siebie. Przestań biegać po poręczach. Podeprzyj się na nich. Wykorzystaj to co masz wokół siebie. Aby na tym wzrosnąć. A nie, żeby z tego upadać. To świat nas otacza. Nie mamy na to wpływu. Tak to już jest. Ale możemy z niego spaść, albo oprzeć się o niego kiedy wychodzimy po schodach. Schodach kolejnych przeciwności, i urojeń. Omijania tego co niebezpieczne. Stwarzania tego co przynosi ulgę. To ważne. To w nas zostanie. To piękne. Porównanie. I tak do końca. Trwajmy w staraniach. Aby poczuć to co ważne. A będziemy rozpromienieni. A będziemy się czuli potrzebni. Samym sobie.

## **Zatoki głodu**

czyli o tym, że poza zatokami jest życie

Tak to jest, pływamy. I szukamy miejsca, gdzie możemy przybić. Każdy z nas, choć niewielu zdaje sobie z tego sprawę. Często nie kontrolujemy kierunku i celu podróży. Często nie zwracamy uwagi na to skąd wieje wiatr. Czy pomaga, czy przeszkadza. A to bardzo istotne. Życie daje nam znaki, naprowadza nas. Ułatwia decyzje. O ile mamy otwarte oczy. O ile chce nam się zastanowić. Przemyśleć. Zrozumieć gdzie jesteśmy, i dlaczego. A wielu z nas przybiło właśnie do zatoki głodu. I zarzuciło kotwicę. Myślą, że to ich port docelowy. Zatoka głodu. Gdzie nic nie rośnie. Wszystko obumarło. A człowiek wegetuje. Nie jest sobą. Nie jest nikim.

Jest kimś pośrodku. Jest niespełnieniem. I tak właśnie to jest. Zatoki, które gwarantują niespełnienie, czyli głód. Bo niespełniony człowiek zawsze będzie głodny. Będzie wiedział, będzie czuł pod skórą, że czegoś mu brakuje. Że coś jest nie tak. Ale zebrać się na decyzję, o wypłynięciu z zatoki głodu i szukaniu żyznych dolin, jest bardzo trudno. Wielu to przerasta. Wolą znajomy głód, niż nieznaną satysfakcję. To smutne, ale wielu z nas dotyczy. Głodzenie duszy. Naszej chęci życia. Naszego spełnienia. Wykazania się. Nie po to, aby zrobić na kimś wrażenie. Ale po to, by być w ruchu. By być żyjącym. Bo tylko dusza mobilna, jest duszą szczęśliwą. Ruch odgrywa tu zasadniczą rolę. Zastanie jest pewnego rodzaju spowalniczem. Zagłusza prawdę. Dlatego trzeba dbać, o siebie. O swoje sumienie. O to, żeby nie być zastanym. Żeby nie utknąć w zatoce głodu. To wbrew pozorom łatwe. Bardzo łatwe doświadczenie. Ale to co łatwe, bywa szkodliwe. Bo rozleniwia, i nie daje poczucia zadowolenia. Jeśli poświęcamy na coś wiele pracy i wysiłku, to nas buduje. Jesteśmy dumni z efektu. To cieszy duszę. Serce podskakuje. A z czego może cieszyć się dusza w zatoce głodu. Nie ma takiego doświadczenia. To nie miejsce na sianie i uprawę. To spalone ogniem ziemie, i bezludzie. Nie oszukujmy się, że jesteśmy w stanie na tym coś zbudować. Stać się przydatni zatoce głodu. Zatoka tego nie doceni. Nie odwdzieczy się dobrym słowem. Stracimy tylko czas i energię. To nas wyniszczy. To nas zmieni na gorsze. Wyniszczy psychikę. A psychika ludzka jest bardzo delikatna. Połączona z duszą. Obie potrzebują bodźców. Pozytywnych aspektów z których mogą czerpać. Psychika umęczonego, ślepego na piękno człowieka, jest w ruinie. Nie pomaga. Sama staje się tonącym okrętem. I taka właśnie jest zatoka głodu. Oddziałuje na człowieka. Zmienia go. Stajesz się osamotniony. Stajesz się lękliwy. Nie widzisz sensu i powodu do życia. Czarne barwy. Skąd to znamy. Każdy z nas kiedyś, chociaż raz, odwiedził zatokę głodu. Poznaliśmy smak bezmienności. Ale czy czegoś nas nauczyła. Czy wystarczająco mocno nas wystraszyła. Że nie chcemy już do niej wracać. Do kolejnej, do następnej. Szkoda czasu, na takie zatrzymania. Pozostaniemy w ruchu, ale nie w biegu. W spokojnym kroczeniu do przodu. Biegając łatwo się potknąć, i wywinąć orła. Idąc spokojnie i dostojnie, mamy czas cieszyć się z oglądania, doświadczania świata. To buduje. To sprawia nam przyjemność. To dobrze na nas oddziałuje. I tak powinno zostać. Byle dalej od zatok głodu. Byle sprawniej radzić sobie z falami i przeszkodami. Sztormy są zawsze. Ale można je przeczekać. Przeczekać, nie zwalczyć. Nie walczy się ze sztormem, tylko czeka aż ucichnie. Walka nigdy nie sprawi, że zwyciężymy. To tak nie działa. Walka oznacza straty. Poświęcenia. Niepotrzebna zdarzenia i odłamki w oku. Poza tym na wojnie cierpi psychika. A skoro psychika to i dusza. Czyli nie warto. Zawsze będę to powtarzał, bo świat uczy nas czegoś odwrotnego. Świat mówi, że wojna jest honorowa. Że to coś dla mocnych gości, prawdziwych twardzieli. A wojna w życiu jest zbędnym balastem, który sami sobie zakładamy. Zamiast wybrać ciszę. Zamiast wybrać spełnienie. Dbanie o siebie. Człowiek który dba o siebie, który jest ważny dla samego siebie, nie urządzi rzezi. To nie będzie w jego stylu. Wojny w naszym życiu, wywołujemy w momentach naszej słabości. I to niestety paradoks. Bo na logikę, wojnę powinien prowokować mocny. Ktoś kto czuje, że da radę. Że góruje nad problemami. A z nami jest odwrotnie. Wywołujemy wojny w momentach naszej słabości. Kiedy nie radzimy sobie z problemami. Idziemy na wojnę. Chcemy i przemy, do siłowego rozwiązania. Jakby nie można było przeczekać. Człowiek to niestęchane dziwne stworzenie. Nielogiczne w swoich decyzjach. Bardzo często tak to jest, przez co szkodzimy sami sobie. A to właśnie język miłości, którego uczyć, jest gwarantem wygodnego życia.

Wygodnego nie w charakterze luksusu. Ale wygodnego, jako życia, które sprawia nam przyjemność. Bo to podstawa zdrowego życia. Przyjemność z życia. A czy Ty ją masz? I właśnie po to, dlatego, uważam że bez języka miłości to się nie uda. Niektórzy powiedzą, że to oklepane. Tylko ta miłość, i miłość, nic z tego nie wynika. A właśnie nie, z miłości wynika wszystko. Z miłości wynika życie. Każde zwierze i każda roślina wiedzą to doskonale. Wiedzą jak wzrastać. Jak opiekować się tym, z czym się stykają. Jak brać to co niezbędne do przeżycia. Ktoś powie, przecież gepard zagryzie antylopę, gdzie w tym miłość. A no właśnie, to najwyższy z przejawów miłości. Miłość do samego siebie. Miłość, która wymaga poświęcenia. Gepard nie zabija z przyjemności, czy chęci pokazania wyższości. Zabija, żeby się posilić, i nakarmić swoje młode. To piękna walka. O to co ważne. To wybory, które musimy podejmować. Ale z miłości, a nie z zachłanności. Ludzie są bardziej skomplikowani. Sterują nimi często złe pobudki. Chciwość, chęć zysku, źle rozumiana ambicja, wola walki, chęć pokazania swojej wyższości. To wszystko na marne. Taki człowiek nigdy nie będzie zadowolony. Nigdy nie będzie szczęśliwy. Jest w zatoce głodu, i nie ma ochoty się z nią rozstać. Bo to, że zatoka głodu jest bezludna, oznacza, że nie widzimy innych ludzi. Nie interesuje nas ich dobro. Myślimy tylko o sobie i naszym planie na życie. Jesteśmy w stanie poświęcić wszystko i wszystkich, aby wypełnić to, co sobie założyliśmy. To prawdziwa zatoka głodu. Naczarniejsza jej część. Bo jest kilka. Stopnie trudność. Lub jeśli ktoś woli, sposoby tonięcia. Ale efekt zawsze ten sam. Tak to działa. Gdy nie mówimy językiem miłości. Gdy nie jesteśmy czuli i współczujący. A pierwszym z kroków to współczucie sobie samemu. Bez tego nie odpłyniesz z zatoki głodu. Nikt nie odpłynie. Bez wglądu, bez zaangażowania. Zostaje puste chciejstwo. A chciejstwo do niczego nie prowadzi. To tylko strata czasu. To gadanie o niczym. Jak z religią. Wielu ludzi zna prawdy religijne, jakby byli religioznawcami. Są specjalistami z danego tematu, ale nie przenoszą tego na własne życie. Nie praktykują. A ja zachęcam do praktyki właśnie, a nie znajomości teorii. A prawdziwą, słuszną praktyką, jest praktyka miłości. Czułości. Delikatności. To buduje człowieka. To pozwala mu zasypiać szczęśliwym, i budzić się z chęcią do życia. Bo to ta zmiana, o którą walczymy. W przerośni. O którą się staramy. Tak lepiej. I tego każdemu serdecznie życzę. Żeby podejście zrozumienia przemieniło postrzeganie i czyny. Bo bez zrozumienia, stoimy w miejscu. Nawet nie wiemy, że jesteśmy w zatoce głodu. A świat czeka. Prosi. Aż się ruszymy. Aż do niego dopłyniemy. I zostaniemy na stałe. Jesteśmy tego warci. Każdy człowiek jest wyjątkowy. Ma wspaniałą historię i bagaż doświadczeń. Należy się mu dobre traktowanie. Dobre traktowanie przez siebie samego. TO niezwykle istotne. Aby nie oczekiwać, że świat ma się stać idealny. To Ty masz pokochać. To Ty masz poczuć. To miejsce i czas. To że jesteś ważny. Że jesteś przydatny dla samego siebie. To tak naprawdę buduje człowieka. To napędza do życia i uśmiechu. To wspaniały aspekt życia. Kiedy czujemy że rośniemy. Kiedy wiemy, że umiemy.

## **Narkotyki pożądliwości** czyli coś o zwierzęcych instynktach

Z pożądlivością nie wygrasz. A wielu ma inne zdanie. Wielu twierdzi, że nie ma w niej nic złego. Spełniać swoje zachcianki, jak to nazywają. A ja widzę to tak, że te „zachcianki” zaczynają nas więzić. I z czasem traktują nas co raz gorzej. Zmniejszają racje żywieniowe, aż do zagłodzenia. Ja nazywam to zezwierzęcieniem. Bo nie znam lepszego określenia. Kiedy nie panujemy nad naszymi głodami. Kiedy pozwalamy się im rozpanoszyć. A one działają jak narkotyki. Chcą coraz więcej. Zmieniają nasze życie w oczekiwanie na kolejne zaspokojenie. Kolejne pożądanie, a my nie jesteśmy usatysfakcjonowani. Pragniemy wciąż więcej, i więcej. Nie chcę obrażać zwierząt. One w zasadzie nie znają tego słowa. Nie gonią za nowymi gadżetami. Nie rzucają się na pierwszą lepszą partnerkę. Zazwyczaj wszystko ma u nich odpowiednią porę, i ustalone zasady. Dla mnie słowo zezwierzęcienie znaczy coś podobnego do „odczłowieczenie”. W każdym razie nie na miejscu. Że nie wypada. Że to nas nie buduje. I tak właśnie z pożądlivością jest. Przytłacza człowieka. Nie daje mu myśleć o czymś innym. Tylko o sobie. Dzisiejszy świat podchwycił temat. Na pożądlivości budują swoje wielkie biznesy. Znaleźli w tym pieniądze, i to nie mały. A my dajemy się złapać, jak małe dzieci. Seksualność bije nas z każdej strony. Zachęca. Przekonuje że to coś ważnego. Że człowiek żyje dla zaspokojenia pragnień. I te pragnienia biznesu rozbudzają. Tworzą. Zmieniają, jak modę. Na to, na tamto. I owamto. A Ty, konsumencie zostajesz z wiecznym niezaspokojeniem. Z uzależnieniem o którym nie zdajesz sobie sprawy. Podobnie jeśli chodzi o gadżety, technologię, i inne obiekty pożądanania. To wielomilionowy biznes. Dlatego wmawiają nam, że nie obejdziemy się bez jakichś urządzeń. Samochodów. I tak dalej. Śmiesz mnie, że tak łatwo człowieka urobić. Ale mnie również. Ja też, nie raz dałem się złapać. Nie jestem więc lepszy od inny. Gorszy zresztą też nie. Jestem wyjątkowy, jak każdy. Więc tą wyjątkowość trzeba pielęgnować. A nie niszczyć uzależnieniami od pożądlivości. Od wiecznego nienasycecia. Od wiecznego głodu. Nie staniemy się lepsi ulegając, czy naśladowując innych. To bardzo ważne. Żeby nie naśladować. A naśladowujemy. Ktoś ma, albo robi coś konkretnego. My chcemy, to samo, albo lepiej, więcej. To rozbudza wyobraźnię. Pewnego rodzaju współzawodnictwo. Staranie się górować. Staranie się pokazać. To wszystko jest ze sobą powiązane. Tu jedno wynika z drugiego. Mnoży się i nas depreczuje. Bo człowiek dla wielkiego biznesu jest tylko cyferką. Statystyką. Nikt nie zastanawia się jak głody i pożądlivości odbijają się na ludzkiej psychice. Ile związków zniszczą. Ile grobów wykopią. Wyuzdanie, zboczenia, mania wielkości.. to wszystko głody o których mówię. Narkotyki. Co dają. Co zabierają. No właśnie. I jak to się ma do wolności. Bo możemy. Bo chcemy. A może wmawiają nam że musimy, że warto. A może wmawiają nam, że inni tak robią, więc i my powinniśmy. Chociaż spróbować. A na jednym razie się nie kończy. Tak to jest. Zabiegany człowiek działa instynktownie. I decyduje bez namysłu. Dopiero z czasem się zastanowi. Jak już będzie na dnie. Jak już będzie za późno. I o to w tym całym biznesie chodzi. Zniszcz sobie związek, kolejnymi wymaganiami i brakiem szacunku do partnera. To zarobi jeszcze psycholog. Zarobią adwokaci na rozwodach. A ty zostajesz jako wrak. A dzieci przeżywają piekło. Można tak mnożyć. Można powtarzać. Ale nie chodzi o to, żeby analizować i krytykować. Ważne dla mnie, aby zwrócić uwagę. Na pewną tendencję. Na pewien wzór, który się powtarza. W który się wpisujemy. Nie dla naszego dobra. Ale dla naszej uwagi. Każdy wielki biznes, chce przyciągnąć naszą uwagę. Z seksem sytuacja jest bardziej skomplikowana, ale sprowadza się do tego samego. Pożądanie. Pożądlivość. Głody. Pragnienia. To jeszcze mocniejsze, niż emocje, które sobie wstrzykujemy. To jeszcze bardziej

groźne. Niebezpieczne. Bo nie kontrolujemy uzależnienia. Bo uzależnienie zaczyna kontrolować nas. I dobrze mu z tym. Cały porno biznes. Cały biznes prostytutki. A my się obnażamy. Pokazujemy, że nie mamy kontroli. Poddajemy się temu bez walki. Bo przecież to społecznie akceptowalne jak mówimy. Albo mało szkodliwe, jak tłumaczymy. Sami sobie. Sami przed sobą. I właściwie miłe przecież. A to „miłe” okazuje się niezwykle szkodliwe. Zapuszczamy się tak, gdzie nie powinniśmy. Do wielkiego ciemnego lasu. Gdzie nie widać już drogowskazów, a oznaczenia szlaków są zamazane. Łatwo zbłądzić. To że zbłądzimy jest pewne. A nic nie dostajemy w zamian. Chwilą podnieję. Chwilowe zaspokojenie, które jest twórcą kolejnego głodu. I tak w kółko. A można inaczej. A można zdrowo. Wiedzieć co buduje. Wiedzieć w co warto zainwestować. Zainwestuj w siebie! Taka inwestycja na pewno się zwróci. Będziesz z niej zadowolony. Rozanielony. Kiedy zobaczysz, kiedy wiesz, że mnożysz szczęście. A nie udrękę. To piękne, zdawać sobie sprawę, co jest dobrego. To życie w rzeczywistości. Słowo znajome, ale czy znamy jego smak? Rzeczywistość, to piękna przygoda. To bycie wolnym. Tak naprawdę. Wolność która wymaga silnej woli, zapytasz. Nie, wolność, która wymaga zrozumienia, odpowiem. Silna wola nie pomoże. Silna wola to rozwiązania siłowe. A ja promuję rozwiązania pokojowe. Zrozumienie. Co buduje, a co niszczy. Tylko dzięki temu jesteśmy w stanie rozpoznać dobro i piękno. Inaczej się nie da. Bez zrozumienia łatwo zbłądzimy, i pomylimy piękno z brzydotą. To rodzeństwo, choć bardzo odmienne. Tak to bywa. Inne charaktery. Inne priorytety. A Ty, jakie masz priorytety? I do czego Ci bliżej, do piękna, czy jej siostry brzydoty? Takie pytania pozwalają wiele osiągnąć. Zatrzymują. I bez zatrzymania, nie można obrać właściwego kierunku. Bez zdania sobie sprawy z naszego położenia. Z tego jak pożądlivość na nas oddziałuje. A oddziałuje, nie raz, nie dwa. Nie walczmy z nią ogniem. Nie krytykujemy siebie. To nie jest dobra droga. Nie zasługujemy na chłostę. Zasługujemy na współczucie. Współczuj sobie. Otul się zrozumieniem. Podziękuj sobie, za zainteresowanie. Za wgląd, który ma miejsce. Za to że chce Ci się coś zrobić. Zmienić. Odrzucić to co śmierdzi, i nie przynosi zysku. To bardzo ważne, aby nie zmieniać się przez krytykę. Za sprawą ciśnienia, i wyrzutów. Tylko uśmiech radości, że już więcej mnie to nie dotyczy. Tylko uśmiech zadowolenia, że namierzyłem szkodnika. Bo z pożądlivością, jak ze szkodnikiem. Trzeba zdać sobie sprawę z jego istnienia. Z tego że jest, i szkodzi. Tak to działa. Inaczej sobie z nim nie poradzimy. Nikt Ci nie wmówi, jak i co jest źle. Nie przekona. Sam musisz, namierzyć przeszkody i je przeskoczyć. Sama musisz, uwierzyć, że to nic trudnego. Bo tak zaiste jest. To prosta procedura. Zrozumienie. Głody, mówią Ci że jesteś głodny, a dawno się najadłaś. Pożądlivości, wmawiają, że jesteś nienasycony, a dawno się nasyciłaś. Wystarczy zrobić szybki przegląd. Czego Ci brakuje. Tak naprawdę. By nie być elementem czyjejś gry. By nie być wytworem mody, tylko mądrości. Stworzony z mądrości, to piękna idea. Idea, do spełnienia. Nie musisz przeczytać dla niej dwustu książek. Nie musisz skończyć dwóch fakultetów, ani otwierać przewodu doktorskiego. Wystarczy zainteresowanie. Samym sobą. Wystarczy współczucie, po którym przychodzi zrozumienie. Prosty i sprawny mechanizm. Działa. Przyniesie Ci wiele szczęścia. O ile będziesz chciała spróbować. O ile będziesz chciał odkryć prawdę. O ile będziemy chcieli pokochać, samych siebie. W nowym, wolnym wydaniu. W wydaniu, stworzonych z mądrości. Dla piękna, i wiecznego zaspokojenia. Ciszą, nie szumem. Uśmiechem, a nie ironią. Wdechem, a nie dyszeniem. To wszystko czeka na Ciebie. Wolność, warto ją znać.



Rzeczywistość, warto się o nią starać. Więc starajmy się, odkrywajmy. Co jest czym. I co jest dla nas chlebem. Nie dlatego, że wypada. Ale dlatego, że warto. Bo warto!

## **Pusty sok**

czyli czy kalorie są nam potrzebne

Jak to właściwie jest z tymi kaloriami. Niektórzy twierdzą, że ich tuczą. A ja myślę, że zazwyczaj mamy niedobory. Niedobory miłości. Niedobory czułości. Wiedzy, o tym co dobre. To stresujące, kiedy żyjesz w niewiedzy. Kiedy poisz się i nawadniasz pustym sokiem. A co przyjmujesz, tym też się stajesz. Dlaczego pustym, zapytasz. Pusty sok, to sok bez cukru, bez smaku, bez kalorii, bez witamin, bez substancji odżywczych. Jednym słowem, wypłowiły. I to wypłowienie odbija się jak w lustrze. Patrząc na niego i nie poznajesz sam siebie. Wszystko to wina pustego soku. Którym się poimy. Który nam smakuje. Tylko dlaczego. Otóż to. Bo podawany jest zawsze w pięknym opakowaniu. Złocene litery. Mieniające się kody kreskowe. Widać, że to jest coś. Towar z wyższej półki. A tak przynajmniej nam się wydaje. Ale to nie działa. Ale to nas nie ubogaca. Powinniśmy testować sam produkt. Oceniać jego przydatność, smak, zapach, konsystencję. A nie tylko skupiać się na sprawie reklamy. Bo ładne opakowanie, i ktoś poleca. Justyna z mięsnego pije go od lat. Ona nie może się przecież mylić. Takie wytłumaczenie przekona głupca. Ale tak to chyba jest. Każdy z nas jest w pewnym momencie życia głupcem. Tak nas zaprogramowano. By ulegać, i być na każde żądanie. By zachowywać się jak trzeba, i wydawać ile trzeba. By karmić się tym, co nam podsuwają. Tak to chyba jest. To nam przynajmniej wpoili. A może być inaczej. A może być lepiej. Jeśli posłuchasz serca i wyregulujesz swój mózg. Umysł. Od niego przecież tyle zależy. Powinien być poprawnie nastawiony, jak radio. Powinien odbierać idealnie. Bez szumów i zakłóceń. O to przecież chodzi. O sens życia. O to, żebyśmy byli zadowoleni z tego co jest. Żebyśmy byli czysti. Nieskazitelni. Szumy nam w tym nie pomogą. I nie jest to kwestia rozwoju osobistego. Wmawiania sobie, że świat jest piękny, a my tacy wspaniali. To nie pranie mózgu. To wołanie o nieskazitelną odbiór. O karmienie się sokiem, który ma smak. Który dodaje nam energii. Bo tak to jest z rzeczywistością, że ładuje baterie człowieka. Ludzie żyjący w ułudzie, są wiecznie zmęczeni. Rozładowani. Podskórnie czują, że czegoś im brakuje. Że coś jest nie tak. I tak właśnie działa człowiek. Ta marionetka, nie widzi sensu i powodu. Szuka sobie tanich atrakcji, głodów i bożków. Kombinuje. Zakrzykuje ciszę. Bo cisza boli w oczy. Tych którzy nie widzą. A wystarczy pić pełny sok. Nawet jeśli jest cierpki w smaku. Cierpki ma więcej witamin. Tak to działa. Tak to ubogaca. Rzeczywistość, i to co nas otacza. To co chłoniemy. Emocje, przekazy, znaki kierunku. Wyniki myśli i czynów. Perspekty posunięć. Wszystko co się tłoczy, i nie daje spać. Wszystko co się mnoży, i nie wie po co. To są ciekawe aspekty, ale nie do roztrząsania, tylko do pocucia. Bo nas dotyczą. Bo chodzi o praktykę, a nie o teorię. Nie jesteśmy filozofami, nawet gdybyśmy chcieli nimi być. Zresztą filozof, to kiepska nagroda pocieszenia. Ważne jest co innego. Sztuka życia. W tu i teraz. W rzeczywistości. Chłonięcie tego co dobre. Ze świata. Z ludzi. A nie dopuszczanie do siebie pustej energii. Lub energii która szkodzi. Można ją zablokować. To nie jest jednak tak, że trzeba nie zwracać na nią uwagę. Metoda wyparcia. Że istnieje. Że ma jakieś znaczenie. To

nie przejdzie. Rzeczywistość, to ogląd sprawy. To widzenie wszystkiego w naturalnych barwach. Oba soki są na wyciągnięcie ręki. Pusty i pełny. Od Ciebie zależy którym się poczęstujesz. Który zostawisz na potem, albo na nigdy. I tak właśnie jest. I tak to działa. Tak działa człowiek, w tym zagonionym świecie. Leży na ziemi, ciągle biegnie, albo lewituje. Unosi się nad chodnikiem. Nie jest mu potrzebny tapczan. I ja, jestem za opcją lewitacji. To uskrzydła, gdy wiesz i rozumiesz. Gdy przejrzyś grę społeczną. Tych wielkich i tych małych. Tych, którzy chcą nas podporządkować. I tych, którzy chcą nas zdominować. To pewnego rodzaju rozrywka. Karmienie ochłapami. Pustym sokiem. Ale etykieta, musi zwracać uwagę. Musi być wabiąca. I jest. Bez tego by się nie dało. Bez tego by się nie udało. Czy można inaczej. Źle. Trzeba inaczej! Wolność, odwieczne pragnienie człowieka, się tego domaga. Nie mylmy jednak wolności z samowolą. Wolność jest wtedy, kiedy podejmujemy właściwe decyzje. Które budują ducha. Które sprawiają nam radość. Dla których warto żyć. A samowola, to świadome pakowanie się w kłopoty. Głupie decyzje, które zawsze odbijają się czkawką. Samowola sprzedawana jest pod płaszczykiem wolności. Nazywa się ją wolnością. Jesteś wolna, więc zrób tą i tą głupotę. Oczywiście nikt nie nazywa tego głupotą. Tak to działa. Wmawianie że szkodliwe rzeczy są dla nas korzystne. Stary chwyt, ale działa. Wielu się na niego łąpie. Takie zawody. Taka dyskoteka. Na której przekonują Cię, że bez piksów nie poczujesz rytmu muzyki. A to nie prawda. Wszelkie dopalacze ogłupiają. I ogłupią każdego głupiego, który po nie sięga. Taka gra. Takie zwyczaje. Życie w społeczeństwie to nie sielanka. Nie wszyscy chcą Twojego dobra. Ba, powiem więcej. Większość ludzi nie liczy się z tym co dla ciebie dobre. Skupieni są tylko na sobie. To znaczy na korzyściach, i chwilowych podniętach. Karmią się byle czym, i nawet to byle co, gotowi są Ci zabrać z przed nosa. Ale cóż, nie naprawimy świata. Nie powinniśmy mieć takich ambicji. To dobre hasło na plakaty wyborcze, tylko i wyłącznie. W życiu, przynosi tylko szkody. Kiedy chcesz być zbawcą świata. Kiedy chcesz, aby ludzie zrozumieli, i się opamiętali. To zawsze skończy się porażką, i upadkiem. Twoim zawodem. Szkoda się w to pakować. Szkoda energii, i rozczarowania. Rozczarowanie nie przynosi nic dobrego. Psuje humor, a o humor trzeba dbać. Podlewać pełnym sokiem. A nie napychać jak balon. Balon jest sztucznym tworem. Nie żyje, tylko wygląda. Nawet może mu się udać kogoś przestraszyć. Albo sprawić chwilowy uśmiech. Ale nic więcej. My musimy skupić się na tym co trafne. Musimy pić pełny sok. Karmić się dobrem, a zło odrzucać. Tak to działa w praktyce. Gdy jesteśmy zdeterminowani. Gdy nie pozwalamy, aby nas krzywdzono. Bo są osoby, które rozsiewają zło. Które ciągną na dno. Trzeba być stanowczym, i odcinać się od takich pochłaniaczy energii. Trzeba twardo stawiać granice. Wiedzieć co dla nas dobre. Odbierać właściwe fale. Być dobrze dostrojonym. To niestychanie istotne. Dla naszego komfortu życia. Dla naszego zadowolenia. Samospełnienia. Nie możemy się bowiem realizować, jeśli świat wokół nas kłuje i uwiera. Gdy źle czujemy się w danym miejscu. Musimy oczyścić atmosferę. A jak się nie da, zmienić miejsce. Ludzi. Otoczenie. Trzeba czuć bryzę. I nie chodzi tu o szukanie ideału. Takiego nigdzie nie znajdziemy. Ludzie zazwyczaj są wszędzie podobni. Jednak, czasami złowroga atmosfera, i więzi które parzą są za silne. I trzeba się z nimi rozprawić. Coś zmienić. Odciąć się na stałe, albo przynajmniej postawić mór, nie do przeskoczenia. To odepchnięcie pustego soku. To powiedzenie, nie piję tego co mi szkodzi. Robisz to dla swojego dobra. Robisz to dla swojego życia. Po to masz duszę i umysł, aby o nie dbać. Aby sprawiały Ci radość, a nie były notorycznie ranione. Postawa ofiary, to nic dobrego. To nie rozwiązanie. To doprowadza do wielkich szkód. Lepiej

w to nie brnąć. Lepiej dbać o siebie i szukanie pełnego soku. Czegoś, co zawiera kalorie i witaminy. Czegoś co da nam życie, a nie myśli o ucieczce od życia. Dlatego warto, starać się i myśleć. Oceniać uczuciem. Bo czujemy kiedy coś jest dla nas dobre. Czucie duszą to wspaniały wskaźnik właściwego budulca. Wykorzystajmy go. Nie upierajmy się, że coś nam się opłaca. Że dobrze wyjdziemy na tym, że zostanie, jak jest. Czasami potrzeba zmiany. Czasami potrzeba odrzucenia pustego soku. Aby móc karmić się tym wartościowym. I o tym pamiętajmy. I o to zabiegajmy. Twórzmy dobro i dobrem się karmmy. A nie udawajmy, że inaczej być nie może. Nie jesteś niczym więźniem. A jeśli jesteś więźniem, to tylko samego siebie.

## **Kolor kości**

### czyli kilka słów o pięknie

Z człowiekiem często jest tak, że ciągle mu mało. Że nie jest zadowolony z tego co ma. Chciałby coś zmienić. Chciałby stać się kimś kim nie jest. Kimś jak to mówi, wyjątkowym. A z tą wyjątkowością to jest śmieszna sprawa. Bycie zwyczajnym, traktujemy jako przytyk. Obelgę. A bycie wyjątkowym? No właśnie. Fajnie wygląda na papierze. Ale jak już ktoś wyjątkowy jest, to zazwyczaj jest niedopasowany. W pakiecie. Wyróżnia się na tle społeczeństwa. Otoczenie patrzy na niego dziwnie. Nie wierzy mu. Wyjątkowość to poczucie wyobcowania. Lepiej, dla psychiki, gdy nie wybijamy się z tłumu. To gwarantuje spokojniejsze życie. My rozumiemy podobne nam społeczeństwo, a podobne nam społeczeństwo rozumie nas. I wszystko się zgrywa. A wracając do naszego pragnienia wyjątkowości, no właśnie. Jest w nas zakorzenione. Chcemy być inni, chcemy być wyjątkowi. A wyjątkowym się trzeba urodzić. Jeśli wyjątkowość udajesz, to to tylko poza. To mina klauna. I tak to wygląda. Kolorujemy kości. W tym cała rzecz. Nie wystarcza nam nasz naturalny kolor kości. Chcemy mieć inny, bardziej rzucający się w oczy. Więc wybieramy jeden z kolorów, i kolorujemy swoje kości. Niektórzy nie potrafią wybrać odpowiedniego koloru, więc mieszają te, które mają pod ręką. Wygląda to przekomicznie. A kolor kości jest jaki jest, i powinien taki zostać. Dlaczego, zapytasz. Przecież to sprawa wolności, wyboru, decyzji. Każdy sam może decydować jaki ma kolor kości. No tak, ale piękno wynika z natury. I jest z tą naturą związane. Piękne jest to co naturalne, a nie oszpecone. Powinniśmy to głęboko poczuć. Zrozumieć. Piękno natury, sam człowiek. Jego pierwotne zadania. Jego przywiązanie do ziemi, natury, rodziny. Dbanie o bliskich. To wszystko wynika z natury. W tym jest człowiek piękny. Doskonały. O ile nie kombinuje, i nie maluje swoich kości. O ile nie kieruje się jakąś nowomodą. Która niszczy zdrowy rozsądek. Zabija czujące serce. Depta duszę. To niedopuszczalne, odwracać się od tego co piękne. Rzecz jasna nie ma za to kar. Nic nam nie grozi, ale tylko na pierwszy rzut oka. Ludzie z kolorowymi kośćmi są nieszczęśliwi. Wiem to z obserwacji. Wiem to z własnego doświadczenia. Kolorowanie kości, odwracanie się od tego co dla nas naturalne, zabija w nas chęć życia. Połączoną z naturą radość. Bo to wszystko się łączy. Jeśli trzymamy się blisko natury, natura nas wynagradza. Czujemy że jesteśmy ważni, że spełniamy jakąś rolę. Tę, nam przeznaczoną. Tą zwyczajną. Dolę prostego człowieka. Bez

wybujałych ambicji i głodów. Proste życie docenia i wynagradza. Obejmuje nas, gdy mamy chwile słabości. Dodaje sił, kiedy nie starcza nam naszych. Jest z nami w momentach wzlotów i w upadkach. Mamy towarzysza. Naturę. To co nam przeznaczone. Bo nikt nie wmówi mi, że jego przeznaczeniem jest być na piedestale. Walczyć na pierwszej linii. Ryzykować szybkim życiem. Szybką śmiercią. To wybór, nie przeznaczenie. Przeznaczenie jest inne. Przeznaczenie jest blisko człowieka. Blisko życia. Przeznaczenie związane jest i wpływa z natury. Niestety często o tym zapominamy, i kolorujemy swoje kości. Bo przecież to tak pięknie wygląda. Kości mienią się w słońcu. Błyszczą. Potakują. Dobra robota, powtarzają. Słuchaj kości, a skończysz jako kości. Bez duszy, z sercem z kamienia. Bo kto powiedział, że dusza przeżyje wszystko? Czasami uda nam się ją zagłodzić, na śmierć. Czasami uda nam się ją zdeptać, w połączeniu z sumieniem. Wszystko się da, jeśli człowiek jest wystarczająco zdeterminowany. Może skończyć jako szkielet z mięśniami i skórą. Bo moda? Bo wypada? Wtedy w końcu będzie wyjątkowy. Dopnie swego. Będą o nim pamiętać. Ten o kolorowych kościach, z którego wyparowała dusza. Tak to się dzieje. Zdarza się. Nie koloruj więc kości. Twoje naturalne są idealne. Wszystko co naturalne jest idealne. Nie trzeba poprawiać i ulepszać. Nie trzeba wечно zmieniać. Gonić za ideałem, którego nigdy nie złapiemy. Bo sami przesuwamy sobie ciągle linię mety. To nie jest ani piękne, ani korzystne. Stawianie się w jakimś świetle. Udawanie kogoś kim nie jesteśmy. Pozowanie. Sprawianie wrażenia. Ściąganie na siebie uwagi. Byle zauważyli. Byle docenili. Moją wyjątkowość. Moje bycie nad. Bo przecież trzeba być nas. A właśnie nie, trzeba być w środku. Myśleć sercem, z nogami twardo stąpającymi po ziemi. Jak wynika z mądrości balijskiego uzdrowiciela Ketuta Liyera. I tak właśnie jest. Tak trzeba, i nie ma innej drogi do szczęścia. Nie znajdziemy mądrości w kolorach i zabawie. Wyszumieć się. Wybłągać. Wyplakać. Życie na ostrzu noża, to życie przypadkowe. Nie pozwólmy żeby nasze życie było dziełem przypadku. Rzucania się ze skrajności w skrajność. Kontrolujmy życie. O to zapewne chodziło Ketutowi. Żeby trzymać cugle. Żeby nie puszczać. Nie zatracać się w przypadkowości i braku szacunku. Do samego siebie. Po to mamy rozum. Reprezentuje nogi. To na co mamy wpływ. Możemy poruszać nimi w odpowiedni sposób. Możemy twardo stąpać po ziemi. A serce podpowie, jak się nie potknąć. Ta współpraca jest bardzo ważna. Kluczowa. I najgorsze co być może, malowanie kości. Z własnego wyboru. Z własnej głupoty. Nie powinno tak to wyglądać. To opozycja szczęścia. To wybór zła. Droga jako męka. Ludzie z kolorowymi kośćmi, a jest ich wielu, wiedzą na co się decydują. Ale zostają w tym stanie, w imię tej tak zwanej wyjątkowości. Wyjątkowość to wytwór zachodu. Pakuje się nam go do głowy. W społeczeństwach odciętych od zachodu, jak na Bali, liczy się bycie częścią wspólnoty. Bycie zwykłym. Spełnianie swojej funkcji. Każdy ma jakąś. Każdy przystępuje się społeczeństwu, w zależności od potrzeb i predyspozycji. U nas też tak kiedyś było, ale to zanika. Teraz każdy chce być kimś. Mówiąc każdy, mam na myśli większość. I ta większość, faktycznie koloruje swoje kości. Efekty są porażające. Można śmiać się w nieskończoność, tylko śmiech szybko się nudzi. Powszechnieje. Za dużo tego. Za dużo tych kolorów na kościach. Za bardzo biją po oczach. Są na każdym kroku, i męczą spojrzenie. Ale nie istniejemy po to, by krytykować innych. Możemy upomnieć. Raz. Czasami. A wpływ faktyczny, mamy na to, jaki kolor mają nasze kości. Na tym się skupmy i zatrzymajmy. O tym pamiętajmy. O naturze. O pięknie tego co zwyczajne. O tym co nam przeznaczone. Co nas buduje. Co sprawia nam radość. Abyśmy uśmiechali się, jak nie zepsute zachodem dzieci. Abyśmy cieszyli się każdą chwilą z bliskimi.

To bardzo ważne. Abyśmy pomagali, to również ma znaczenie. Pomoc społeczeństwu, nie tylko rodzinie. Abyśmy tworzyli, dobro i miłość. Bo każdy z nas jest twórcą. Tylko zamiast kolorować kości, można stworzyć coś wzniosłego. Można podarować komuś swój czas. Swoją wiedzę. W pomocy. W cennej uwadze. W wytłumaczeniu jak rozwiązać problem. To zbliża. Ludzi do ludzi. Tych którzy mają naturalny kolor kości. Tych, którzy nie żałują że żyją. Tych którzy cieszą się tym życiem. To budujące. Wiedząc, że ktoś Ci może pomóc. Że może bezinteresownie wyciągnąć dłoń. Bo to zawsze działa w obie strony. Dzisiaj ty-komuś. Jutro ktoś-tobie. I to jest piękne w społecznościach. I to wspaniałe, kiedy jesteś zwykły. Nie pokolorowany. Nie odstraszasz. Bo jak wiadomo, mocnymi kolorami natura ostrzega o zagrożeniu. Ryby, czy gady, pokazują kolorem, że są niebezpieczne. A ludzie malujący na takie kolory własne kości, pokazują to samo. Swoją pozę. Swoje wymagania. Swoje odrzucenie. W zależności od koloru. Ale po co roztrząsać skoro nas to nie dotyczy. Po co prowokować, skoro nie da nam to zadowolenia. Pamiętajmy jednak o pięknie. Bo to coś wyjątkowego. Wspaniałego. Wypełnia duszę. Raduje serce i oko. A piękno jest w tym co naturalne. Bo piękno pochodzi z natury, i naturą zostanie. Zostańmy i my. I bądźmy piękni!

## **Pokuszenie przy obiedzie**

czyli o czkawce która przenosi do innego wymiaru

Tak to czasem bywa. Obiad, goście, a my nie wiemy jak się zachować. Niby wiemy co wypada. Ale jakoś nam to nie na rękę. Jakoś bruździ to w naszym planie. I właśnie. Te porcje. Kto to wymyślił. Są zdecydowanie za małe. Wolelibyśmy więcej. Chcielibyśmy zjeść dwa, trzy razy tyle. I nakładamy do oporu. I przekładamy z talerza sąsiada. I nie zwracamy uwagi, że spodnie nam się nie dopinają. Trudno, trzeba jeść. Trzeba w siebie pakować. I pakujemy. Aż do pojawienia się czkawki. Która zawsze przychodzi. Nie jest to jednak zwykła czkawka. Przenosi nas bowiem do innego wymiaru. Wymiaru bez ości. Wymiaru imagacji. Świata złudzeń. Konsternacji. Bo wiemy, że coś w tym świecie nie pasuje, ale nie wnikamy co. Nie interesuje nas to. Wolimy nie drążyć. I nie drążymy. Zostawiamy jak jest. Głody to olbrzymia siła. Odrealniają. Zmieniają człowieka w maszynkę do przeżuwania i czkania. Takie koło. Od głodu do głodu, przez głód. I tak bez końca. Bez spełnienia i zadowolenia. Bez zrozumienia na czym polega życie. No bo przecież jest co zjeść, to po co myśleć. I się zje. I się tyje. W swojej abnegacji. W swoim odrzuceniu tego co ważne. Aż zostajemy na cienkim lodzie. Nasz nadwaga nie pomaga. Nie trudno wyobrazić sobie co będzie dalej. Jaką rolę odegra lód. Takie są te ludzkie losy. Takie są te znaczenia pochowane w szafie. I na dobie, nasze zadowolenie. Bo przecież nie ma lepiej, niż ciągłe żarcie. Bo przecież to najpiękniejsze co świat ma do zaoferowania. I tak zostaje. Taka pętla. W naszej głowie. W naszej duszy. Zamieszanie. Podobne do anarchii. Gdzie nie ma króla, a policja strajkuje. Więc ludzie czują się bezkarni. Takie wywierzenie. Takie upodlenie. Przypadek krańcowy. I to się spina. Tego uczą nas nowoczesne czasy. Tak zwany postęp. Czyli odejście od tego co jest ważne. O dbaniu o rozwój i zdrowe odżywianie. Dla duszy. Dla serca. To niestęchanie istotne, aby pamiętać po co żyjemy. Że jesteśmy ważni. Że sami siebie budujemy. Dajemy coś od siebie. Światu. I

otrzymujemy coś w zamian. Jesteśmy częścią duchowego ekosystemu. Świat nam nie ubliża. Świat nie jest naszym wrogiem. To sprzymierzeniec. To pomoc którą możemy wykorzystać. Wbrew modzie. Wbrew zamysłom podporządkowania. Bo tylko wolna dusza jest szczęśliwa. Tylko zrozumienie daje napęd niczym paliwo kopalniane. To bardzo istotne, żeby pamiętać o tym co ważne. Żeby ustalić priorytety. Żeby się im podporządkować. Nie napychać się bule chłamek. Bo jesteś tym co jesz. A jeść można byle co, albo zdrowo. Można też mieszać jedno z drugim, ale efekt wzrostu będzie mizerny. Dlatego liczy się pamięć. Liczy się chęć. Do tego, aby w siebie inwestować. Aby czasami coś poświęcić. Czasami się czegoś wyrzec. Dla dobra ogółu. Dla dobra siebie samego. To twórcze myślenie. To myślenie, które dodaje skrzydeł. Nie obciąża nas jak worki z piaskiem przyłączone do balonu. Nie każe nam stroić min i udawać wszytkowiedzących. Partia, jak to niektórzy mówią. To dopiero partia. A partią jest każdy z nas. Jesteśmy niesłychanie istotni. Jako część tego duchowego kondominium. Jako część zbiorowości. Bo duch Boży przenika wszystko. Wszystko co żyje. Napędza nas do życia. Popycha w dobrym kierunku. To nie kwestia wiadomości, czy wiary. Ale sprawa doświadczenia. Co uważniejsi obserwatorzy, widzą i czują to działanie. Bo można je poczuć. Bo można go dotknąć. Zasmakować. A smakuje wyśmienicie. To prawdziwe szczęście żyć na ziemi. Mieć swój czas. Wolność wyboru. No właśnie. Ta cała mądrość. Co z nią zrobimy. Jak ją wykorzystamy. Do czego nam posłuży. Przyda się, czy zaszkodzi. Będzie zaczątkiem czkawki, czy rytmicznego uśmiechania. Zadowolenia z przebytej drogi. Zachcenia kolejnych doznań. To piękne gdy umiemy i chcemy. Gdy mamy życzliwość dla świata. Świat odpłaci nam się tym samym. Co dajesz, dostajesz. Jest zresztą karma. Wszystko się zapętla. Nic nie zawraca. Wszystko płynie do przodu. Płyniemy też my. O ile nie uczepiliśmy się jakiejś gałęzi na brzegu. O ile nie wmawiamy sobie, że jesteśmy ponad tym wszystkim. Że jesteśmy ważniejsi od otoczenia. A tak nie jest. Na pierwszym miejscu jest ta napędzająca życie siła. Musimy się z nią liczyć. Musimy się jej podporządkować. To energia-matka. Bez tego, nie da się przejść przez życie suchą nogą. Utoniemy gdzieś po środku jeziora. Stojąca woda. Ona nie służy człowiekowi. Ona człowieka pogrąża. Dlatego musimy szukać strumienia. Żywego źródła życia. Żywego objawienia prawdy. Boga, jak go niektórzy określają. Stwórcy. Demiurga. Różne są podejścia i stany wyjścia. Różne są sposoby dotarcia do celu. Ale ważny jest wynik. Ważne jest zdawanie sobie sprawy kim jesteśmy. Boską cząstką. Duszą odłączoną od całości. I do całości właśnie musimy wrócić. Do jedni. I tak wygląda nasze życie. Wieczne poszukiwania. Tego, tamtego, owego. To szczęścia. To zadowolenia z rodziny. To ścieżki kariery. Różne są tory i motywacje. Różne są stoły zastawione jedzeniem. Ale należy pamiętać o umiarkowaniu. O tym, żeby znać granice. Żeby się wzbraniać przed przekroczeniami. Żeby doceniać to co jest. To co nas buduje. To niesłychanie istotne. Zadowolenie z siebie. Z tego jaką rolę pełniły. Że mamy możliwość wzrostu, i z niej korzystamy. To wielka godność. To wielka sprawa. Do wiecznego powtarzania. Ta nasza zwyczajność. Kolejny dzień. Pięknie jest dostrzec w nim światło. Pięknie jest sprawować nad nim kontrolę. W ramach dbania o zdrowe odżywianie. A nie w kontekście tego co podano do stołu. Na to nie mamy wpływu. Los podaje co podaje. Świat jest jaki jest. Czasami zaboli. Czasami czkawka nie daje wytchnienia. A w sumie niewiele zjedliśmy. A i tak się pojawiła. Trzeba czytać znaki. Trzeba rozpoznawać to co piękne w tej naszej drodze. To ubogaca. Dostrzeganie tych małych załączków szczęścia. Wszystko co młode i mało rozwinięte jest piękne. Najpiękniejsze. Robi na nas wrażenie. Bo ma całe życie przed sobą. Zawsze z tęsknotą

patrzemy na dzieci. Przypominając sobie jak to było za młodu. Wiedząc że na przeżyją. Że zobaczą świat, którego nam już nie będzie dane widzieć. I tak samo jest z załączkami szczęścia. Te młode, robią na nas wielkie wrażenie. Kolekcjonujemy więc te uniesienia duszy. Zbieramy i przytulamy do serca. Dużo bowiem wnoszą do naszego życia. O nic nie proszą, wiele dają. To skarb dnia codziennego. To nas uskrzydla. Dodaje energii. Nie zostawia na pastwę losu. Na środku jeziora, na cienkim lodzie. To nie ten moment. To nie to stracenie. Trzeba doceniać chwile. Życie jest przecież krótkie. Nie przeżyjemy go drugi raz. Nie cofniemy się do początku. Nie będzie nam dane, odpokutować stracone lata. Były to były. Już ich nie ma. Jest tylko tu i teraz. Jest tylko chwila obecna. I o nią dbajmy. Ją podlewajmy. Pielęgnujmy. To wyważenie środków. To uśmiech do sposobów. To zawrzenie jak wypada. To stracenie, jak nie ma innej możliwości. Bo strata też jest świetnym budulcem. Zaprawą. Umacnia konstrukcję. Działa jak zbrojenia. Dzięki niej nasza budowla nie będzie czuła na osiadanie i ruchy gruntów. Tak to już jest. I liczy się nasza duchowa budowla. Nasz totem. Z dokonaniem, ku chwale przodków. Stawiamy go z głową. Stawiamy zwyczajnie, bo to nic wielkiego. Bo każdy ma swoją historię, i nie jest lepszy od drugiego. Inteligencja czy erudycja nie ma nic do rzeczy. Znajomość łaciny też Ci nie pomoże. Liczą się zwykłe chwile. Poruszenia. Zasady. Jak wybrniemy z problemów. Jak dostosowujemy się do ciężkich przypadków ludzi z problemami. Jak reagujemy i odpowiadamy. Bo życie jest rozmową. Z Bogiem właśnie. Bo prowadzimy ciągły dialog. Tym co podsuwa los. Tym jak przyjmujemy chwile. Czy się nią opiekujemy. Czy jesteśmy dla niej czuli. To niezwykle istotne. Żeby odnaleźć się na tym poczęstunku. Na tej wielkiej życiowej uczcie. I ile dla nas. I ile zjemy. Czy dostaniemy czkawki. A może będziemy sobą. W zgodzie z duszą. A nie z poglądami. W zgodzie ze światem. A nie przypadkami. Bądźmy. Nie rezygnujmy z uczy. Ale niech nie przenosi nas do innego wymiaru. Wymiaru w którym człowiek nic nie znaczy. Wymiaru który jest jedną wielką stratą. Lepiej żyć, i cieszyć się życiem. To nie męczy. To obdarza. To nie wyręczy. To okazję stwarza.

## **Złota kłoda**

### **czyli o dziwnych zachowaniach człowieka**

Wiele osób szczydzi się tym, że zachowują się logicznie. A przynajmniej próbują. Logiczne działania uważają za słuszne i właściwe. Nie patrzą na krzywdy, czy konsekwencje. Logika najważniejsza. Byle by pomysł wyglądał sensownie. Byleby się spinał. No ale właśnie. Te konsekwencje. Nie wszystko co wydaje się dobre i właściwe wyjdzie nam na dobre. Nie wszystko za co damy sobie rękę uciąć, nie sprawi, że będziemy mieli obie ręce. Tak już jest ten świat zbudowany. I te kłody, z jakimi się stykamy. W szczególności złote. Świecą się, błyszczą, promienieją. Zwracają uwagę. A gdy coś nam się podoba, to jakby wkradł się błąd w obliczeniach. Coś wtedy nie styka. Nasza logika sprzyja temu co złote. Jakoś nachyla się na tę złotą stronę. Tak to wynika. A co? Konsekwencje. Ona zawsze nas dopadają. Ona zawsze nas kęsa. Nawet jeśli kłoda jest ze złota. A szczególnie wtedy. Tak jest zaprogramowany ten świat. I dzisiejszy człowiek. Nawet stykając się z konsekwencjami będzie zwał je na inne czynniki. Że to przypadek. Że się wywróciło a nie miało. I tak dalej. Nigdy nie zauważy że to przez złotą kłodę. Którą sami zaakceptowaliśmy. Którą się zachwycaliśmy. Tak to wygląda.

Można nawet powiedzieć, tak to nas uzależnia. Zawał tracenia. Nawal wywrócenia. I odbija się później długo. Ale prowokujemy. Nic nie dzieje się samo. Prowokujemy złote kłody. Chcemy je w naszym życiu. Pragniemy ich obecności. Sprawiają nam radość, nawet mimo to, że się o nie wywracamy. Przyciągają. I tak to się kręci. Tak nas to buduje. A przynajmniej tak myślimy. Że właściwie się nie udało, ale pozytywy są. Bo kłoda była ze złota. To jak mania ślepeca. To jak odtrącenie racjonalności. Którą przecież się zasłaniamy. Bo jesteśmy logiczni. A przynajmniej tak nam się wydaje. Właśnie. Bo umysł nas oszukuje. Umysł nie jest naszym sprzymierzeńcem. A przynajmniej, nie zawsze. Dlatego mamy duszę, i serce. Serce jest umysłem duszy. I właśnie. Korzystajmy z serca. Nauczmy się czuć. Doświadczając. Działać rozumowo na poziomie ducha. To tak naprawdę buduje. Serce nie jest łase na złoto. Działa inaczej niż nasz umysł. Dobrze doradza. Nie oszukuje. Nie kantuje. Nie wywraca do góry ogonem. I dobrze. I każdy ma taką możliwość. Zrozumieć życie na poziomie duchowym. Tylko musimy o tym wiedzieć. Tylko musimy praktykować. Wyćwiczyć się w czuciu. W odbieraniu życia za pośrednictwem naszego serca. Musi nam to wejść w krew. Na początku będziemy się musieli upominać, zachęcać. Przypominać sobie, umysł nie, serce tak. Ale po jakimś czasie nauczmy się wyłączać umysł. Nasze bajdurzenie. Wieczne umysłowe zamieszanie. Bo rozpuszczony umysł gada non stop. Gada pierdoły i zagłusza działanie serca. Tak po prostu. Z premedytacją. Niszczy. Nie stara się być pomocnym. Jest jak rozwyrzone dziecko. Tylko zwraca na siebie uwagę. Tylko chce, żebyśmy się nim zainteresowali, i z nim zostali. Tak to jest z naszym umysłem. Tak to działa, i się powtarza. Tak to skwierczy. Dlatego kłody trzeba rozpoznawać sercem. Szczególnie te złote. Inaczej się nie da. Inaczej się tylko potkniemy. A niewiele trzeba do szczęścia. Czystego umysłu. Wypracowanego stanu. Bo nie oszukujemy się, to nie potrwa tydzień czy dwa. Trzeba praktykować. Trzeba medytować. Wyciszać umysł. Nauczyć się nad nim panować. Aby był nam przydatny. To on ma nam służyć, a nie my jemu. To on ma wykonywać nasze polecenia, a nie my jego. I żeby się nie rozmyć. I żeby nie żałować. Mamy serce. Dlatego skupmy na nim naszą uwagę. Na wewnętrznym głosie, który rozpoznaje co jest dobre a co nie. Co pomaga a co szkodzi. To wielka rzecz, mieć taką pomoc. Rozwinąć ją. Nie żałować. Bo nie pożałujemy. Poprawi się nasz komfort życia. Bo w umyśle powstają wszystkie nasze problemy. Bo z umysłem mamy niepozałatwiane sprawy. Trzeba działać. Nie można siedzieć z założonymi rękami. Trzeba pamiętać. I stosować się do zasad. A pierwsza z nich to szczerść. Trzeba być absolutnie szczerym ze samym sobą. Druga to czyste intencje. Musimy wiedzieć, że uciszamy umysł dla naszego dobra. Trzecia to cierpliwość. Musimy mieć do siebie olbrzymią dozę cierpliwości i czasu. Nie możemy się spieszyć. Nie możemy krytykować i się żałować. Gdy umysł będzie walczył, i pokazywał na co go stać. Gdy umysł będzie udowadniał, że jest potrzebny. Musimy mieć chęci i spokój. Tylko spokój jest w stanie stworzyć spokój. Buntem i grozą nie wygramy. Zastraszaniem też nie. Potrzebujemy uroku osobistego. Przekonania z wykonaniem. Dostosowania. Umysł musi mieć nową funkcję. Musimy nauczyć go działań kontrolujących. A dokładniej, stróżujących. Żeby nic złego z zewnątrz nie wpływało na działania które podejmujemy. Żebyśmy byli czysti w naszym przekazie serca. To bardzo piękne i zawsze się sprawdza. To człowieka wynosi na inny poziom. Bo nie jest tak że mamy odłączyć umysł i żyć poza nim. Nie. Musimy nauczyć go współpracy z sercem. Gdzie będzie sprawował określone funkcje poboczne. Gdzie będzie wykonywał zadania zlecone. Inne niż do tej pory. To podziała. To zadziała. To zbuduje nas na nowo. Będziemy kiedyś z tego dumni. Z siebie. Że potrafiliśmy. Że tego dokonaliśmy. To



dodaje skrzydeł. I racja. I dobrze. A ty może zastanawiasz się, po co. Przecież tyle lat umysł sprawował kontrolę. Tyle lat był najlepszym przyjacielem, a teraz mam go odłączać. No tak, już o tym mówiłem. Musimy zyskać kontrolę nad umysłem. Bo póki co umysł kontroluje nas. Jesteśmy chłopcami i dziewczynkami na posyłki. Umysł nami włada. Rządzi. I wmawia nam, że wszystko jest okej, bo działa logicznie. Nie ma w tym żadnej logiki. Nie ostrzega przed złotymi kłodami. I premedytacją w nie wpada. Wywraca się, i cieszy z koloru złota. Tak to jest. Tak to działa. I nie jest to żaden test. Nie ograniczają nas terminy. Nie doczekamy się wystawienia ocen. To w naszym interesie jest zyskanie kontroli. To dla naszego dobra cała ta zabawa. Ten wysiłek. Który nie jest wcale wielki. Który wiele od nas nie wymaga. Tylko świadomość i konsekwencja. Już sam ten teks wiele wnosi. Uświadamia nas. Do przeniesienia tego na siebie tylko krok. Przyda się. Zaskutkuje. Obiecuję. Jeśli zrobisz wszystko co trzeba. Jeśli nie wywrócisz się na własnym umyśle. Jeśli się nie poddasz. Bo sprawa jest prosta. Ty, albo umysł. Pan może być tylko jeden. Na ten moment to nie ty sprawujesz kontrolę. Ale możesz to zmienić. Możesz wrócić na właściwe tory. Jak w dzieciństwie, gdy więcej się czuło. Doświadczało. Dopiero z czasem umysł przejmuje kontrolę. Kalkuluje. Jest to zabieg na który duży wpływ ma szkoła i sposób myślenia który jest nam wpajany. Ale nie chodzi tu o szukanie winnych i rozliczenia. Co było to było. Przeszłość jest martwa. Mamy tylko teraźniejszość. Chwilę obecną. Wykorzystajmy ją więc na sto procent. Udowodnijmy, że jesteśmy panami sytuacji. A umysł jest jednym z naszych narzędzi, które pomagają nam w świadomym życiu i doświadczaniu. To niestychanie ważne. Wiedzieć co jest gdzie. Co na jakiej półce, i jaką ma wagę. To ułatwia odnalezienie się w środowisku. Zrozumienie innych ludzi. Wyprzedzanie ich kroków. Czuciem. Logiką tego nie zrobimy. I tak powinno zostać. I tak powinno być. Poświęćmy naszą uwagę na poukładanie siebie. Na stworzenie organizmu świadomego. Czującego. Który kieruje się sercem, a nie tak zwaną logiką. Bo logika spycha nas na manowce. Bo logika zawodzi. Jest sztuczna. Nieprawdziwa. Wmawiana i bez gwarancji. A serce daje gwarancję. Gwarancję niezawodności. Powinniśmy więc ją wykorzystać. Cieszyć się z systemów, w które wyposażył nas Bóg. Bo o to w tym chodzi. Można żyć życiem umysłowym, a można prowadzić żywot duchowy. Który lepszy. Który daje szczęście. Myślę, że odpowiedź jest oczywista. Z tym Was zostawiam. Z przekonaniem, co warto, a na czym się wywracamy. Z dokonaniem, które stanie się waszym udziałem. Żyjmy więc, świadomie i radośnie, bo warto.

## **Element jednego buta**

czyli o coś o braku

Czasem czujemy się, jakbyśmy mieli tylko jednego buta. Czujemy pewien brak, niedopasowanie. Inni mają oba buty. Są normalni. Są jak wszyscy. A my inaczej. Pytanie tylko czy powinno nam drugiego buta brakować. Niby wygodniej chodzi się w dwóch. A może ściągnąć tego jednego, i popylać na bosaka. No właśnie. Lepsze to niż szukanie drugiego buta. W idealnym rozmiarze, i tej samej kolorystyce. No właśnie, może tak. Może bez obuwia. Ale jak wtedy będzie postrzegał nas świat. Za dziwaków? Może. To prawdopodobne.

Pytanie czy jesteśmy na to gotowi. Czy poradzimy sobie z naciskiem społecznym. Z wyśmianiem. Z ciekawskimi spojrzeniami. Co to za dziwak. Tak, to są wybory przed którymi stajemy. Co zrobić z jednym butem na nodze. Gdy brakuje drugiego. I faktycznie, problem ten się zdarza. I to bardzo często. Doświadczamy go. Doświadczamy licznych dylematów. Kwestii dopasowania. Wpływów społecznych. Ocen drugiego człowieka. A z ocenami jest tak, że najlepiej trzymać się od nich z daleka. To, że my będziemy oceniani, to norma. Ale my oceniać nie musimy. Nie musimy tworzyć nacisku. Gospodarować ciśnieniem wyśmiania. Wytykania. To niczemu nie służy, tylko niszczy nas od wewnątrz. Brak ocen, to niesłuchanie ważne. Nie oceniając ludzi, przestajesz oceniać też samego siebie. A to wiadomy komfort. Wygoda. Być poza własną krytyką. Której tak nie znosimy. Która tak nam dokucza. Która mówi i powtarza, czego nam brakuje. Co jest nie tak. Co powinniśmy zmienić. Uciszymy wewnętrznego krytyka. Jeśli pójdziemy tą ścieżką. Nawet w jednym bucie. Przystanie nam przeszkadzać. Co z tego że jeden. Że nie do pary, jakiś się znajdzie. Albo zostanie jak jest. A jak pęknie ten jeden, to bez straty się go wyrzuci. Bo można. Bo trzeba. Tak to działa. Nasze niedopasowanie. Nasza wyjątkowość. Nie musimy być zakładnikiem własnej krytyki. Własnych szacunków, i predyspozycji. Możemy trwać i rozwijać się zgodnie z naszą wolą. Z naszym widzimisię. Bo sami tworzymy siebie. Czasem będzie nam łatwiej, czasem trudniej. Ale możemy. I musimy decydować. Być świadomi, tego aktu tworzenia. Bo tworzymy siebie jak rzeźbę. Od nas zależy w jakim stylu będzie wykonana. Z jakimi szczegółami i atrybutami. Co do nas będzie pasowało. Z czym czujemy się dobrze. Co sprawia nam przyjemność. Bo w tych kwestiach nie można polegać na otoczeniu. To nie otoczenie powinno nas kreować. To nie dopasowanie jest miernikiem szczęścia. Tak to nie działa. Idealne, wymuskane, firmowe buty, nie dadzą Ci poczucia spełnienia. To że są identyczne, niż kogoś kogo znasz. Kto robi na Tobie wrażenie. Kopiowanie nie wychodzi na dobre. Kształtowanie, owszem. Tak jak z tym jednym butem. Tak jak z problemami, z którymi się stykamy. Można je przekuć w coś wartościowego. Braki pobudzają. Kreatywność. Pomysłowość. Są polem do działania. Odpowiednią ziemią do wzrostu. Na brakach, możemy postawić naszą motywację. I stworzyć coś pięknego i wyjątkowego. Możemy być twórcą wspaniałego życiowego performansu. Performansu jednego buta. Wykorzystać go jako atut. Zamienić rolę. Zrozumieć, że nie zawsze wszystko musi być idealne. Dopasowane i spasowane. Można inaczej. Jeśli serce Ci podpowiada że to dobra droga, dlaczego nie!? Dlaczego nie pozostać wyjątkowym w swoich przekonaniach. Można, a nawet trzeba. Inna sprawa, że ludzi w jednym bucie jest niewiele. Pytanie, czy jesteś jednym z nich. Czy widzisz, te braki i niedopasowania. Czy potrzebujesz tego aktu tworzenia samego siebie. Nie każdy na taki akt jest gotowy. Wielu woli zostać kopia, tworem otoczenia. Marionetką społeczeństwa i grup nacisku. Wielu jest to na rękę. To bezpieczne. Zapewnia dobrą pracę. Wakacje pod palmami. Gromadkę dzieci. I tak dalej. Zwykłe markowe buty. Ale są tacy, których to nie zadowala. Którym to nie wystarcza. Czują, że mają tylko jednego buta. Aż jednego buta. Ja swojego ściągnąłem. Ale można jak się chce. Jak się czuje. Jak wypada. No właśnie. Co tak właściwie wypada. Czy dopasowanie jest pewnym wymogiem. Czy musimy mu się poddawać. Wszystko zależy od wizji artysty. Kreatora siebie samego. Jest tylko jeden haczyk. Ściąganie obu butów i odrzucanie od siebie. To nie kończy się dobrze. W tym cały szkopuł. To nauka dla ludzi z jednym butem. A nie z dwoma. Jeśli masz dwa buty, zostań jak stoisz. Inaczej zrobisz sobie krzywdę. Inaczej popełnisz błąd, którego będziesz żałował, czy żałowała. Robienie z siebie kogoś wyjątkowego

może przynieść dużo szkody. Jeśli nie jesteś taki z natury. Jeśli nie czujesz tego pod skórą. Bo to skakanie ze skrajności w skrajność. Albo oba, idealne, drogie buty. Albo bez butów. I taka zamiana. I tak w kółko. Zawsze będzie Ci brakowało tego drugiego stanu. Zawsze będziesz niezadowolony, czy niezadowolona. Pomimo prób i konfliktów. Pomimo starań i zapaści. Tak to jest. Niby robisz to samo, co osoba z jednym butem. Ściągasz. Ale efekt jest różny. Różni się od stanu który osiągnęła osoba ściągająca jednego buta. Takie są konsekwencje zmieniania się na siłę. Albo nazwę to inaczej, takie są konsekwencje mody. Mody na chodzenie bez butów. Czy mody na najdroższe możliwe buty. Najbardziej kolorowe. Czy o największym stopniu nieprzemakalności. Przykłady można mnożyć. To nie teorie. To wywód z praktyki. Z tego jak wygląda nasze realne życie, i nasze dylematy. Kreowanie samego siebie, i wpływy społeczne. Było, jest i będzie. Tak jak mówię. Tak jak widzę. Bo człowiek nie zmienia się co pokolenie czy dwa. A nawet co dziesięć. Może czasy są inne, ale sposób myślenia i wpływy są stałe. Człowiek nie różni się zbytnio od tego, który chodził po ziemi trzy tysiące lat temu. Może wykonuje inne zadania. Może ma więcej możliwości rozwoju. Drogie hobby, itd. Ale pod skórą wszystko jest niezmienione. Buty to buty, niezależnie, czy klapki, czy glany. Spełniają tę samą funkcję. Zostają przy nas. Wykorzystujemy je jak tylko możemy. Nie dziękując im. Nie będąc im wdzięcznym. Mają działać i koniec. To dla nas naturalne. I działają, tak czy siak. Choć nie zawsze na naszą korzyść. Bo przecież w ciężkich butach skóra nie oddycha. Gdy jest za dużo sztucznych tworzyw. Gdy buty są niedopasowane uwierają i obcierają skórę. Różnie to przecież bywa. Ile ludzi, tyle butów. Tyle marzeń o innych. Nowszych. Ciekawszych. Tyle prób rozciągania, czy porównywania z butami innych ludzi. A ja do tego nie zachęcam. Nie ważne, czy chodzisz bez butów, czy w butach które obgryzają. A może masz nad wyraz wygodne. To bez znaczenia. Nie oceniaj i nie wymagaj. Nie stawiaj sobie poprzeczek. To inne podejście, niż nowomoda zachodu. Gdzie buty mają być idealne, i ciągle zmieniane na nowe, coraz to lepsze. Ja tak nie uważam. Jak myślę, że życie nie powinno polegać na marzeniach i pracy dla lepszych butów. Szczęśliwe życie. W butach nie znajdziesz szczęścia. Buty nie dają spełnienia. Mogą Ci wmawiać że jest inaczej, ale nie przekonają twojego serca. Bo serce jest szczere. Nie udaje. Nie przeinacza. Czuje co go buduje. Co daje powietrze. Czyste i orzeźwiające. Dlatego ci z jednym butem, powinni postuchać serca. Co podpowiada. Ściągać, czy szukać innego obuwia. Brakującego elementu. A może ta układanka nie jest dla nas. A może wygoda jest przereklamowana. Sam musisz odpowiedzieć sobie na to pytanie. To kwestia wolności. To kwestia prawdziwej racji. Zdania duszy. Decyzji serca. One powinny nas prowadzić. One powinny nas napędzać. A nie głody i społeczne wymuszenia. Dopasowania. Idealizowanie brudu. To nie wypada, ale tak jest. Pytanie czy chcemy się do tego przyzwyczaić. Czy machniemy ręką. A może wybierzemy inaczej. Lub na wieki zostaniemy w jednym bucie, nie zmieniając nic. Decyzja jest Twoja. Twórcy. Jak będzie wyglądał twór. Czy będzie mu się chciało żyć. Czy podziękuje twórca za stworzenie. Bo samemu sobie można i trzeba dziękować. Jeśli jest powód. A powinien być. A musi być. Bez powodów, nie ma uśmiechów. Bez uśmiechów, jest tylko stos grzechów.

## Jak o życie swoje prosić

czyli kilka słów o czynie

Często wydaje nam się że stoimy w miejscu. Że gdzieś ugrzęźliśmy. Tak to już jest. Albo dzień podobny do drugiego. Totalna monotonia. Z której nie czerpiemy żadnej radości. Otóż to. Musimy zobaczyć w życiu radość. A jak to zrobić? Wysprzęglić i wrzucić kolejny bieg. Trzeba poprosić samego siebie o życie. Uskutecznić prośbę. Życie trzeba pobudzać. Jak? Czynem. Tylko naszym czynem jesteśmy w stanie pobudzić życie. Jesteśmy w stanie stać się jego częścią, a nie tylko stać w miejscu. Stanie w miejscu czasami jest wygodne. Jest nam na rękę. Zdarza się, że z lenistwa zaczyna nam pasować. Albo jesteśmy na tą monotonię źli. Mamy do samego siebie wyrzuty. Nie wiem jak zareagować. Co może zmienić naszą perspektywę. Naszą pozycję. I w ogóle po co zmieniać. A może przyjdzie gorsze. A może się nie opłaca. Dużo jest możliwości, ale fakt spojenia jeden. Zastałeś się? To rusz z miejsca. Czynem. Czynów pobudzających jest wiele. Ale łączy je jedno. Zaangażowanie. Musimy poświęcić czemuś naszą uwagę. Czemuś co nas buduje. Co sprawia nam przyjemność. Może być to hobby. Może być to ciekawa lektura. A najskuteczniejszą metodą jest pomaganie innym. Zaangażowanie się w pomoc starszym, albo chorym. Działania w naszej społeczności. Dla dobra ludzi. Dla dobra siebie samego. To niesłuchanie pobudza człowieka. Jeśli dajemy coś od siebie. Jeśli dajemy drugiemu siebie. Nasz czas. Nasze poświęcenie. To pięknie owocuje. Może będziemy bardziej zmęczeni. Może spotkają nas jakieś niewygody. Ale zniesiemy je w lekkości. Bo pomoc innym napawa uśmiechem. Dodaje radości. Pokazuje ją. Łatwo jest skupiać się na powtarzaniu wyuczonych czynności. Ale wyjść z tego działania matematycznego, to doznać prawdy. Zobaczyć ją. W drugim człowieku. W świeżości chwili. W rytmie który jest czasem chaotyczny. Tak to już jest. Piękno jest poza nawiasami. Poza utartymi ścieżkami, które nazywamy bezpieczeństwem. Dążymy do tego bezpieczeństwa. Pragniemy je osiągnąć za wszelką cenę. A gdy dopniemy swego stwierdzamy że dusimy się w tej powtarzalności i przewidywalności. No właśnie. Tak to działa. To taki mechanizm. Tak skonstruowany. Nie musimy być jednak jego więźniami. Możemy to wypośrodkować. Wychodzić z bezpiecznej sfery na świat. Dawać coś światu. I od tego świata dostawać coś w zamian. Czułość popłaca. Kontakt z drugim człowiekiem to ubogacenie. Nie ma co zwlekać, i nad czym się zastanawiać. Trzeba robić swoje. Pobudzać życie, czynem. Musimy zrobić ten pierwszy krok. Nie czekać aż ktoś nas poprosi. Że będziemy potrzebni. Że sytuacja będzie już krytyczna. Trzeba wyjść do świata. Zaoferować pomoc. Zaoferować czas. Czasami wystarczy wysłuchać historii czyjegoś życia. Pomóc w zrobieniu zakupów. Czy posprzątać jakiejś babci mieszkanie. To niewiele, a zyskamy niesamowicie dużo. To właśnie są te czyny, które pobudzają nasze życie. Zostawiają uśmiech w sercu. Budują nas. Dużo nam dają. Zostawiają ślad. I tak to działa. Gdyby nas nie budowały, serce byłoby śmieciowe. A nie jest. U większości z nas działa jak należy. U większości z nas serce potrzebuje czynu do rozruchu. Świetnie działa też obcowanie z dziećmi. Ze zwierzętami. Z przyrodą. Nie zamykajmy się w naszych biurkach wyrabiając nadgodziny. Żeby kupić sobie nową sukienkę, lub lepsze wczasy. Dbajmy o siebie. Pamiętajmy o naszym sercu, które potrzebuje bodźców. Radość nie bierze się znikąd. Trzeba ją pobudzić. Trzeba ją wypracować. A mechaniczne życie temu nie sprzyja. Nie napawa sensem. No właśnie. Ten sens. Staramy się sobie wmówić, że praca jest

sensem człowieka. Albo prowadzenie domu. Ciągłe sprzątanie na zmianę z gotowaniem. To oczywiste, że pewne czynności są istotne. Gdzieś musimy zarabiać. Jakoś musimy starać się o to żeby dom spełniał swoją funkcję. Ale praca czy dom nie może być sensem naszego życia. Chyba że chcemy mieć smutne życie. Musimy pamiętać o rodzinie. O przyjaciółach. Poświęcać im czas. Naszą energię i uwagę. Nie wystarczy zapytać co słychać. Trzeba się zainteresować drugim człowiekiem. Jakie ma problemy. Co go ostatnio ucieszyło, czy rozbawiło. Czy odniósł ostatnio jakiś sukces, i tak dalej. Drugi człowiek musi być dla nas ważny. Bo to jest prawdziwy sens dnia codziennego. Zainteresowanie drugim człowiekiem. Albo nasze dzieci. Życie nie polega do zaganiania dzieci do sprzątanania, pomagania, odrabiania lekcji, czy kolejnych godzin ćwiczeń na fortepianie. Musimy żyć życiem dziecka. Musimy rozmawiać. Dowiadywać się. Zyskać zaufanie młodego człowieka. Aby chciał nam się zwierzać. Aby uważał nas za kogoś kto go zrozumie. Taki stan wymaga czasu i poświęcenia. Musimy poświęcać się dla drugiego człowieka. Dawać siebie. Te małe gesty, bo nie jest to nic wielkiego, to te czyny o których mówię. Czyny które popychają nas do przodu. Pobudzają do życia. Bo nie ma niczego piękniejszego jak obaczyć uśmiech bliskiej osoby. Nie ma niczego gorszego, niż dąsać się na cały świat, myślą jak jest on zły i zepsuty. Bo to prawda, że wszystko zależy od naszego nastawienia. Możemy z uśmiechem podchodzić do życia, albo z wysoko uniesioną dozą krytyka. Krytyka, który widzi same wady. Który nie stara się zrozumieć, bo już wszystko wie. Nic go nie cieszy, bo przecież jest poważny. Tak cholernie poważny. Tacy ludzie zapominają co to jest radość. Stoją w miejscu. Żółć nie napędza. Spaja nas z podłożem. A możemy inaczej. A możemy piękniej. Otworzyć się na świat i na drugiego człowieka. Poświęcić mu nasz czas. Bo bardzo dużo daje. Te motywujące momenty, chwile. Gdy czujemy, że jesteśmy komuś potrzebni. Że przebywanie razem sprawia komuś radość. To bardzo ważne sprawy, których nie da się ominąć, i przemilczeć. A często w mediach się o tym nie mówi. Albo mówi zdawkowo. Nie chwali się pozytywnych zachowań ludzi. Pokazuje się tylko wypadki, płonące lasy i śmierć. Brakuje pozytywnego przekazu. Przekazu, który może być kojący. Motywujący. A człowiek nie potrzebuje zalewu negatywnych przypadków. To budowanie ciemnego świata. Świata grozy. Człowiek potrzebuje zaś wyciszenia. Potrzebuje kontaktu z drugim człowiekiem. Pomocy. Dawanie siebie. Ofiarowania własnego czasu. Bo to się zwraca. Bo dzięki temu buduje siebie. Dusza może oddychać. To czyny, które popychają do życia. To czyny, dzięki którym życie ma sens. Nie każdy bowiem ma predyspozycje, żeby kierować rządem, czy być wielkim artystą. Ale każdy może zmieniać świat wokół siebie. Ulepszać go swoim zaangażowaniem. Pomagać drugiemu człowiekowi. To możemy. Praca u podstaw. Do nas kształtuje. To dodaje radości. I niech tak zostanie. Znamy już ten sekret. Czynu, który zachęca nas do życia. Poprośmy więc życie czynem. O życie. O rozwój. O spełnienie. I wykonujemy powierzone nam obowiązki. Które sami na siebie nakładamy. Ale nie mówię tu o czystym parapecie, który nie ma znaczenia. Mówię o obowiązku zainteresowania drugim człowiekiem. A nie tylko zdawkową rozmową do odhaczenia. Poczujemy różnicę. Poczujemy, ten nowy sens. Nową zmianę. Oddziaływanie. Przekazanie pozytywnej energii. To warte poświęcenia. To warte naszej uwagi i zaangażowania. Idźmy więc. I ruszmy z miejsca. Trwajmy więc. I cieszymy się niewiadomą. Mechaniczne życie nie da nam szczęścia. Pomoc drugiemu człowiekowi- tak. Jest tym czego potrzebujemy. Wyrwie nas z nawiasów. Wykarmi wygłodniałego ducha. I tak trzeba. I to się opłaca. I to ma sens. Bo każdy z nas na sens zasługuje. Bo każdy z nas, z sensem się lepiej poczuje.

## Egzamin ze świadomości

### czyli słów parę o okazjach

Jakie życie wybieramy? Jakie życie jest nam przeznaczone? A może właśnie to zależy od zdanego egzaminu. Egzaminu ze świadomości. Przed jego zdaniem jesteśmy uczniakami. Dorastamy do możliwości podejścia do egzaminu. Łapiemy i zbieramy doświadczenia. Tylko właśnie, większość z nas to leserzy. Nie zależy nam na świadomym życiu. Nie chcemy widzieć rzeczy takimi jakie są. To nas nie obchodzi. Wolimy naszą bańkę mydlaną. Naszą ułudę. Nie interesuje nas że bańka pęknie, i nic po niej nie zostanie. Świadomość upadku. Świadomość ulotności. Też nie są przez nas poznane. Bo po co. Po co to komu. Świadomość wydaje się mało atrakcyjna, nikt jej nie reklamuje. Nikt nie mówi, że jest przepustką do lepszego życia. Do pełniejszego. Gdyby ktoś powiedział, że dzięki świadomości doznamy nowych emocji. Przeżyjemy nowe doznanie. Przywitamy się z adrenaliną... każdy by się na nią rzucił. Ale nie, świadomość nie gwarantuje kosmicznych doznań, czy wizji. Gwarantuje natomiast spokój i radość z każdej chwili. Bo rozumiemy że jest chwilowa, i niepowtarzalna. Chwilowość chwili, no właśnie. Czy to nie oczywiste? Ale dla nas nie. Żyjemy jakbyśmy byli nieśmiertelnym bogami Olimpu. Tudzież Tytanami. Można. Kto komu zabroni. A można też uczyć się życia. Poznawać i doświadczać. Przygotowywać się do zdania egzaminu. Egzaminu ze świadomości. Ale właśnie. Kto ten egzamin przeprowadzi? Otóż, nasza dusza. Aby wznieść się na wyższy poziom. Aby zrozumieć samego siebie, potrzebę wzrostu i tycia, musimy zdać egzamin. My jesteśmy egzaminatorami i egzaminowanymi. Bo wszystko kręci się wokół naszego systemu patrzenia. Spostrzegania i przenikania. Sposobu rozumienia świata. Sposobu patrzenia i traktowania siebie samego. Bo nie oszukujemy się, traktujemy samych siebie źle. A przynajmniej większość z nas. Nie szanujemy siebie. Zbytńio eksploatujemy, krytykujemy, pogardzamy. Sami sobą. Tacy jesteśmy. Nie ma w nas miłości do nas samych. Gdzieś ugrzęzła. Leży w rowie. Zamiast tego, rzucamy się na jakieś błyskotki i drogie samochody. Chcemy markowych ubrać, i dobrze płatnej pracy. Tylko to nas obchodzi. Tylko tyle. A nasza dusza? Jaka dusza? Przecież jej nie widzimy. A jak nie widać, to po co o nią dbać. I tak to się kręci. Odwlekamy w nieskończoność nasz egzamin ze świadomości. Wolimy ułudę. Wolimy papierowe życie. Tak jest wygodniej. Tak jest bezpieczniej. Bo bez zmiany. To też ciekawa kwestia. To co znamy, określamy mianem „bezpiecznego”. Wszelka zmiana jest zagrożeniem. I nie ma znaczenia, że dusimy się w tym „bezpieczeństwie”. Nie ma znaczenia, że usycha nasza dusza. Zagładzamy ją. Ale jest „bezpiecznie”, bo znamy ten stan, który mamy. Bo się do niego przyzwyczailiśmy. A zmiana może oznaczać coś gorszego. Tak sobie to tłumaczymy. Ale gorzej już być nie może. Musimy to sobie uświadomić. Żyjemy w bagnie, i w bagnie zginiemy, jeśli nie złapiemy ręki świadomości. To niezwykle istotne. Tylko świadome życie jest warte przeżycia. I tak już jest. I tak to działa. Świadomość prawdziwego piękna. Świadomość prawdziwej wartości. Cnoty i przebaczenia. Naszej siły i wiedzy. Jak żyć. Jak nie marnować czasu. Jak szanować to co nas otacza. Zaczynając od nas samych, kończąc na naturze. Wszystko jest dla nas. Ale nie „dla nas” do wykorzystania i wyrzucenia resztek do śmietnika. Ale „dla nas” do zrozumienia i uszanowania. Do przeżycia i wykorzystania jako kompana w naszej drodze. Tak to życie tętni. Tak to życie się do nas uśmiecha. Tylko musimy dostrzec ten uśmiech życia. Bez świadomości się nie da. Bez zdanego egzaminu będziemy ciągłymi

leserami. Zdolny, ale leń. Napiszą Ci to na nagrobku. Na pogrzebie Twojej duszy. Tak to działa, i się nie zmieni. Bo trwa to od tysięcy lat. Od tysięcy lat, świadomość odgrywa największą rolę w rozwoju człowieka. Tylko człowiek świadomy może być szczęśliwy. Tylko człowiek świadomy nie boi się śmierci. Cieszy go życie, i cieszy go śmierć. Bo wszystko co go spotyka, przyjmuje z otwartymi ramionami. Kwituje uśmiechem. Tak można. Ta trzeba. Tak powinnaś, czy powinienes. Każdy z nas. Jest do tego przeznaczony. Wybrany i zaproszony. Do poszerzenia własnego postrzegania. Do czucia życia. Do uśmiechu duszy. A dusza uśmiecha się tylko, gdy wiemy czym i kim jesteśmy. Gdy zdajemy sobie sprawę jakie szczęście nas spotkało. Gdy wykorzystujemy dany nam na ziemi czas. To niesłuchanie istotne. Aby nie żyć życiem mechanicznym. Powtarzalnym. Życiem które nic nie daje, a wszystko zabiera. Życie emocjonalnego rozrabiaki. Skąd my to znamy. No właśnie. I komu ufamy. Bo bez zaufania nie ma życia. Ale ludzie oszukują, i wykorzystują, pomyślisz. To jak mam zaufać. Komu? Otóż każdemu. Zawsze. Brak zaufania, to kalkulowanie. Myślenie, kombinowanie. A nie o to przecież w życiu chodzi. Nie o to, żeby liczyć i rachować. Chodzi o coś głębszego. O coś co dotyka i porusza naszą duszę. Chodzi o objaw prawdziwie żyjącego serca. Które ufa, docenia, i kocha, nawet jeśli w „rozumowym znaczeniu” na tym traci. Nawet jeśli nie wykorzystamy jakiejś „szansy” żeby stało na naszym. Na jakim naszym? No właśnie? Tu się musimy cofnąć do pytania kim jesteśmy i na czym nam zależy. Co nas buduje? Zysk? Chęć zrobienia na kimś wrażenia? Nasz pozycja społeczna? Nasze oddanie wierze? To wszystko buduje tylko mur. Po drugiej stronie znajduje się świadomość. I teraz pytanie, próbować przeskoczyć, czy robić podkop. Otóż nie, ani jedno, ani drugie. Musimy rozebrać ten mur, cegła po cegle. Przyda nam się cierpliwość. Do siebie samego. Przyda nam się determinacja. Aby zrozumieć po co to robimy. Aby unikać szkodliwych podszeptów. Aby wzrosnąć, i poznać świat na nowo. Aby się w nim rozgościć i uraczyć. Tym co ma do zaoferowania. Świadomym patrzaniem i czuciem. Świadomym dokonaniem – poznaniem własnej duszy. Dbaniem o nią. Doglądaniem. To powinno nas zajmować. Cieszyć się. Trzeba. Wiwatować, nie ma powodu. Nie chodzi o to bowiem, by być jakimś skrajnym optymistą. Żeby nie rozróżniać co jest czym, i wszystko widzieć w różowych barwach. Świadomość to dostrzeganie rzeczy takimi jakie są. A nie kolorowanie, tego co już ma kolor. Więc spokojnie, świadomość nie robi z Ciebie wariata. Odwrotnie. Świadomość sprawi, że nie będziesz już wariatem. Którym aktualnie jesteś. Który widzi świat korzyści. Zastanawia się co i gdzie może zyskać. Co to za życie. To ułuda. To wampirze życie. Niepełne. Nieświadome. A możemy rozumieć i cieszyć się tym rozumieniem. Możemy dostrzegać, i cieszyć się wzrokiem. Nikt nam przecież tego nie zabrania. Sami dla siebie jesteśmy hamulcem. Ale trzymamy rękę na dźwigni. Możemy spuścić hamulec i ruszyć z miejsca. Możemy zdać egzamin. Jakież to będzie szczęście, gdy zrozumiemy. Że żyjemy. Że chcemy. Że umiemy. I niech tak zostanie. I żyjemy świadomie. Chciejmy świadomie. I potrafiemy świadomości podziękować. Wdzięczność wypłynie prosto z kochającego serca. To nas rozweseli. To nas ukoi. I niech trwa. Podziękujemy samym sobie. Gdy już zrozumiemy, że było warto. Że świadomość, to coś co otwiera oczy, co ubogaca człowieka. Bo tak naprawdę jest. Bo tak działa ten świat. Są świadomi, i nieświadomi. Nieświadomi ranią. Świadomi dziękują. Nieświadomi przegrywają. Świadomi nie rywalizują. Nieświadomi nie wyciągają wniosków. Świadomi sami są wnioskiem. I dla takiego życia, warto się postarać. Warto chcieć, i zrozumieć. Żyć pięknie. Pełnią. Dokonaniem. Bo to istota

człowieczeństwa. To sprawi, że będziesz ludzki, czy ludzka. Istota konkretna. Rozświetlona. Boska.

## **Mniej znaczy lepiej**

### czyli parę słów o przytłoczeniu

Dzisiejszy świat gloryfikuje posiadanie. Mamy być dumni z tego co mamy. Że nas stać. Że kupiliśmy. To napędza gospodarkę. To ładnie wygląda. To się prezentuje. Nowe rzeczy poprawiają nam też humor. Choć zazwyczaj na krótko. Nie potrafimy się jakoś cieszyć z tego co już mamy. Zakup, dzień radości, a później powrót do monotonii. I kolejna potrzeba sprawienia sobie czegoś nowego. To działa jak narkotyki. I świat to ceni. Takie życie. Konsumpcjonizm. Bez umiaru i faktu. Bez czerpania przyjemności z życia. Przyjemność ma być chwilowa, i za wysoką cenę. Przecież nie ma to jak premium. Nie dla każdego. Dla wyjątkowego. Bo przecież jesteśmy wyjątkowi. Tak nam się wmawia. Taki chwyt marketingowy. Nie przyznasz przecież że jesteś zwyczajny i zadowolony Cię byle co. A może przyznasz? No właśnie. I tutaj wchodzimy na pole rozważań co daje szczęście, a co szczęście zabiera. Dając w zamian chwilowy dreszczyk. Otóż dobra materialne są naszą przeszkodą. Są wypaczeniem szczęścia. Tanim zamiennikiem. Czym droższą rzecz kupujesz, tym większą tanioczną odcinasz się od dobrego. Bo tu działa odwrotność. Nowoczesny świat psuje. Zabawki i zachęty zniechęcają do pełnego życia. Do przeżycia swego życia. W sposób odpowiedni. W sposób szczęśliwy. Nowoczesny świat zachęca, byś spędził życie przed komputerem. Na grach. Na portalach społecznościowych. Na zakupach on-line. Abyś odciął się od życia. Od normalnego funkcjonowania. Masz być maszynką do zarabiania pieniędzy. A po pracy maszynką do ich wydawania. Tak to sobie wymyślili, i ludzie się na to łapią. Większość z nich. Większość daje się ponieść. To pęd. Skoro kolega ma najwyższy model smartfona, ja też muszę mieć. Skoro kuzynka kupuje tylko markowe sukienki, ja nie mogę być gorsza. Poza tym, te reklamy. Coś jest na celebrycie, czyli to modne. Coś jest najnowszym modelem, czyli muszę być na czasie. I innego rodzaju zagrywki speców od reklamy z wielkich korporacji. Co przenika umysł. W zasadzie nowoczesny człowiek myśli tylko o tym. O pragnieniach. O dążeniach. Jak na to zarobić. Jak i kiedy na tamto wydać. I życie się kręci. Ale ta karuzela jest zbyt szybka. Skończy się wymiotami. Oby tylko. A można inaczej. Można mądrze. A co jeśli powiem, że szczęściem może być wydanie pieniędzy na pomoc potrzebującym, zamiast na kupno nowego smartfona. Przecież Twój stary jeszcze działa, i podziała kilka kolejnych lat. A co jeśli powiem, że masz tyle ciuchów, że kolejnych nie musisz kupować przez pięć, czy siedem następnych lat. To co dobrze na Tobie leżało wczoraj, będzie dobrze leżało i za pięć, czy siedem lat. Nie daj sobie wmówić, że masz być modny. Na czasie. Ekskluzywny. Jesteś wyjątkowy, czy wyjątkowa, bez tej całej szopki ekskluzywności. Ważne co masz w sercu. Ważne co Tobą kieruje. Do czego zmierzasz. Jakie wyznajesz wartości. Czy chcesz przeżyć to życie w szczęściu. Bo o to w tym chodzi. Mniej, znaczy lepiej. Wygodniej. Nie musisz zastanawiać się co nałożyć, gdy masz tylko trzy zestawy ubrań. Przecież można uprać, i będą jak nowe. Nie trzeba mieć pełnej szafy. Szafy też muszą oddychać. Dajmy im



taką możliwość. I tak ze wszystkim. Mniej, znaczy lepiej. Po co Ci te samochody. Najnowsze gadżety, gry, i inne nowinki. Nie zasłaniaj się hobby. To nie hobby, tylko uzależnienie. Prawdziwe hobby jest twórcze. Zajmowanie się zdobyczami techniki, jak telewizja, czy internet to marnowanie czasu, nie hobby. Ale nikt Ci nie zabrania. Sam decydujesz. Sama wybierasz. Możesz zrobić coś konstruktywnego, albo zabić czas tanią rozrywką. Bo wszystko co ma rozerwać człowieka jest tanie z natury. Mało warta. O niskiej wadze. Żeby byle kto, tym byle jak, był zadowolony. Bo w miarę upływu czasu, gdy topimy się w tym konsumpcjonizmie, tajemy się takim byle kim. A wmawia się nam coś odwrotnego. Więcej masz, czyli jesteś więcej wart. Otóż nie, jest inaczej. Mniej masz, jesteś lżejszy. To prawdziwa zasada. Zawsze się sprawdza. Ludzie którzy nie przywiązują wagi do materialistycznych nawoływań są lekcy. Idą z uśmiechem przez życie. Nie boją się, że coś stracą, bo niewiele mają. Nie przejmują się tym, co im jest potrzebne, bo niewiele potrzebują. Człowiek naprawdę nie jest z natury wymagający. Gdy zrozumiesz własną naturę, odkryjesz, że tak naprawdę nie masz wielu potrzeb. To sam, czy sama, tworzysz potrzeby wpatrzona w dialog pomiędzy koncernami. Kto da lepiej. Kto da taniej. Kto zaoferuje wygodniej. Ale nie Tobie. Zrozum, że ten świat nie jest po to, abyś biegał jak Ci kazali. Abyś dla nich tyrał. Dla tych wielkich koncernów, które wymyśliły tą grę. Nie musisz być uległą owcą, która krąży za stadem. Bo chce być akceptowana i dobrze widziana. Że jest w odpowiednim towarzystwie, w odpowiednich butach. Nie na tym polega szczęście. Trzeba zrozumieć czym jest wolność. Bo wolność daje nam szczęście. Otóż, wolność to nie robienie wszystkiego na co mamy ochotę. Wolność jest za wsze od czego. Jestem wolny od zachcianek. Jestem wolny od konsumpcyjnego trybu życia. Jestem wolny od gardzenia drugim człowiekiem. Jestem wolny od krytykowania siebie i innych. To jest prawdziwa wolność. A raczej jej przykłady. Ale zawsze łączy je jedno. Wolność jest od czegoś, a nie dla czegoś. I tutaj świat wmawia nam kolejną odwrotność. Świat mówi, jesteś wolny, zrób to i to. Jesteś wolny, wybierz to i to. Nie, nie tak działa wolność. Jesteś wolny, więc nie rób tego i tego. Nie musisz tego robić. Jesteś wolny, więc nie musisz ulegać kolejnym namowom. Sprzedawca nie namawia Cię myśląc o Twoim dobru. Namawia, bo ma ze sprzedaży prowizję. Wszędzie liczy się tylko zysk i pieniądz. Nie dobro człowieka. I pobudzanie potrzeb. Ładnie rzecz ujmując. Ja powiem inaczej. Wmawianie, że czegoś potrzebujesz. Produkcja sztucznych potrzeb. Wymyślonych. Wymaganych. Nieprawdziwych. Mając mniej, czujesz się lżej. Czujesz, że nic nie musisz. To trochę brzmi jak postawa jakiegoś lenia, ale nie, nie ma to nic wspólnego z lenistwem. To wyzwolenie. Trzeba być wyzwolonym. O tego co Ci oferują. Od tego co Ci wmawiają. Pranie mózgów, nie jest dla mądrych. Mądry wybierze mądrze. Każdy kiedyś błędził. Każdy dał się złapać. Ale zawsze można zmienić podejście. Obróć nową perspektywę. Stać się takim mądrym. Człowiekiem który z lekkim plecakiem idzie przez życie, i cieszy się z tego życia. To warte uwolnienia. To warte uśmiechu. To życie, które sprawia przyjemność. Brak obciążeń. Brak zobowiązań kredytowych. Długiej listy zakupów. Nowych ambitnych wakacyjnych planów. Byleby wydać. Byleby zarobić. Byleby pokazać. Byleby mieć. To nas nie uszczęśliwi. Pamiętajmy starą jak świat zależność. Szczęście łączy się z wolnością. Wolnością od, a nie dla. Więc bądźmy wolni. Dążmy do tego. Unikajmy kuszenia. Nie dajmy się przekonać, że świat ma rację. Nie ma. Racja jest w lekkości. Racja jest w zrozumieniu. Co jest czym. Co przynosi nam ulgę, a co zakłada kajdany. Co nas wyzwala, a co jest narkotykiem. To bardzo ważne, aby prawidłowo widzieć świat. Aby rzeczywistość była naszą siostrą. To wielka ulga, i wielka

radość. Gdy cieszą nas małe rzeczy. Rozmowa. Wyprowadzenie psa. Odwiezienie dziecka do przedszkola. Spadający liść. Kwitnący kwiat. Wszystko może wprowadzić nas w dobry nastrój, o ile nie zagłuszamy serca pragnieniami. Bo wszystko wokół jest piękne. Wszystko inspiruje. Tylko tego nie widzimy. Bo wiecznie czegoś chcemy, lub coś oczekujemy. Nie w tym jest piękno. Nie w tym jest radość. Pragnienia i oczekiwania to błoto. Cera po nim może i ładniejsza, ale uśmiech skasowany, radości brak. Zostawmy więc błoto tym, którzy na niego czekają. Którzy się nim karmią. A my, mądrzy, karmmy się tym co daje radość, szczęście, spełnienie. W naszej lekkości. W naszej przydatności. Bo mniej znaczy lepiej.

## **Funkcje zielonego zegarka** czyli coś o przeznaczeniu

Wróćmy do mojego zielonego zegarka. Noszę go codziennie. Czyli pomyślisz, że się przydaje. Ale przypominam, że nie wskazuje on prawidłowego czasu. Jest wolny od bycia przydatnym. No więc może jest wyjątkowo piękny. Drogi. Z najlepszych materiałów, pomyślisz. Tu także Cię zawiodę. To jeden z najtańszych zegarków. Wykonany z jakiejś gumy i plastiku. To dlaczego go nosisz, zapytasz. Bo przypomina mi, że człowiek, tak jak ten zegarek, ma tylko jedną funkcję. Zasadniczą. Być sobą. Zegarek musi tylko pozostać zielony, nic więcej. Nie musi udowadniać, że potrafi wskazywać odpowiednią godzinę, czy datę. Nie musi przekonywać, że jest lepszy od innych. Jest zwyczajny, tak jak każdy z nas. I stworzono go zielonym. W tym kolorze powstał, i w tym kolorze go kiedyś zełomują, czy spalą. Ale jest sobą. Wiecznie zielony. I to moje natchnienie. Tu rodzi się moje uznanie. Dla każdego kto jest, jak ten zielony zegarek. Kto nie stara się udowodnić ile potrafi i jak bardzo jest wartościowy. Są tacy ludzie. Którzy nie przeliczają się na osiągnięcia. Ale są też tacy, którzy bez osiągnięć, i udowadniania swojej wartości, czują się niepełni. Czy można ich krytykować? Nie mnie to osądzać. Ja wybrałem drogę zielonego zegarka, który nie spełnia ważnych funkcji. Który cieszy się ze swojego koloru. To mu wystarcza. I tak samo ja, cieszę się ze swojego koloru, którym emanuję. Ciesz się i Ty. Możesz. To wyzwala. To ściąga z człowieka obciążenia. Kiedy dowiadujesz się, że nic nie musisz. Że nic nie jest istotniejsze od bycia sobą. Tylko właśnie. Co znaczy być sobą. Otóż, człowiek stworzony jest do miłości. Musimy sobie to uświadomić. To nasz tryb startowy. Tak zaczynamy. Dziecko uśmiecha się do rodzica. Chce go przytulić. Chce dać całusa. Chce bliskości i czułości. Tak zostaliśmy stworzeni. To nasz tryb podstawowy. Z biegiem lat często o nim zapominamy. Spychamy na dalszy plan. Sprawiamy, że staję się mniej wartościowy. Przynajmniej w naszej ocenie. A tak nie powinno być. Otóż to jest bycie sobą. Nic innego. Czysta miłość. Czysta dobroć. Pomaganie. Tworzenie. Cieszenie się każdym dniem. To tryb do którego musimy wrócić. Jak do ustawień fabrycznych. Człowiek musi się zatrzymać i cofnąć. Wyrzucić wszystkie ważne funkcje do kosza. Zdegradować na ostatnie miejsce na liście. A na przód listy wpisać naturalność. Pozostanie sobą. Życie w zgodzie ze światem. Tym naturalnym, a nie składającym się z gierek nowoczesnego człowieka. To pobudza. To uspokaja. Takie zależności. Jak mój zegarek. Zieleń jest wszystkim co ma. Kolor, jego się trzyma. Tak Ty, trzymaj się koloru miłości. To prawdziwe przeznaczenie

człowieka. Ludzie zastanawiają się co jest im przeznaczone. Jakie Bóg wyznaczył im zadanie. Coś, dla czego żyją. Myślą, że jest to prowadzenie własnego biznesu. Bycie kierownikiem, czy mleczarzem. Bycie nauczycielem, czy drogowcem. Otóż w przeznaczeniu nasz zawód nie ma żadnego znaczenia. Nasze przeznaczenie to kochać. I nasi bliscy odwzajemnią nasze uczucia. Bo miłość rodzi miłość. A nawet jeśli nie, nawet jeśli ktoś się od nas odwróci, musimy kochać dalej. Jego i wszystkich innych. Świat, który nas otacza. Bo nie jesteśmy przecież niewolnikiem żony czy męża. Ojca, czy matki. To, że żona nas zdradza, pomimo, że się staramy, nie znaczy że przegraliśmy życie. Życie trwa nadal. Wspaniała podróż się nie kończy. Może to nieodpowiednia osoba. Może nie dorosła do roli żony, czy matki. To się zdarza. To nic strasznego. Takie są koleje losu. Wiele osób gubi się na świecie. W tej światowości. W tej zagmatwanej układance. Którą sami sobie przygotowują. No właśnie. A gdy kochamy, układanka układa się sama. Nie musimy zbytnio myśleć. Myśli za nas nasze serce. To wystarczy. To załatwia wszystko. Nie trzeba się popisywać i niczego udowadniać. Wystarczy być. Poświęcać ludziom czas. Otaczać ich opieką. Dobrocią. Zaufaniem. Chcieć się przytulić. I być tym, który przytula. To wielki dar. Dar, który na nas czeka. Kiedyś mieliśmy go w nielimitowanym zakresie. Gdy byliśmy dziećmi. Musimy wrócić do tego boskiego błogosławieństwa. Do tego błogosławionego stanu człowieka prostego. Bo ta prostota kiełkuje i wydaje wspaniałe plony. Bo to nasze przeznaczenie. To prawdziwe. To rozświetla naszą twarz i duszę. Sprawia, że stajemy się szczęśliwi. Dlaczego mnisi buddyjscy, katolicki kapucyni, lub dominikanie są zawsze uśmiechnięci? Dlaczego tyle w nich prostoty i radości. Bo znają tę zasadę. Kochaj i rób co chcesz. I tak żyją. I czerpią z tego życia. Żyją życiem dziecka, ale dziećmi nie są. Mają swoje obowiązki, to oczywiste. Ale wypełniają je z radością na twarzy. Bo widzą, że komuś ich praca pomaga. Że jest to dla naszego wspólnego dobra. Nie są egoistami. Dzieci też nie są z natury egoistyczne. Dzielą się tym co mają. Szczególnie te małe. Z wiekiem niestety bywa różnie. Tak jak było z nami. Tak jak to jest z dużą częścią świata. Zachęca do odrębności. Zachęca do twardego dzielenia na moje i twoje. Mojego nie rusz, a twoje Ci zabiorę. To dziwne, niezrozumiałe zachowania. To odczłowieczenie. Człowiek szczęśliwy, musi zatrzymać się i wrócić. Do stanu z dzieciństwa. Do stanu w którym był jak mój zielony zegarek. Kolor mu wystarczał. Być sobą, to piękna umiejętność. Niestety musimy się jej nauczyć, bo już zapomnieliśmy jak to jest. A przynajmniej większość z nas. Do tego pomocne jest współczucie. Bez współczucia nie zrozumiemy świata. Bo jeśli ktoś oszukuje i kombinuje. Uchodzi mu to płazem. To zachęca nas do robienia tego samego. Jeśli ktoś Cię nie szanuje i obraża. Zachęca żebyś mu oddał pięknym za nadobne. I tak się dzieje, jeśli nie współczujemy. Musimy współczuć osobom które się pogubiły. Wariatom i ślepcom. Musimy współczuć. To pierwszy krok do odnowy. Do stania się sobą. To bardzo wyraźna granica. Tych którzy krytykują, i tych którzy współczują. Wiele ją dzieli. Wiele dzieje się po jej obu stronach. Ważne, aby stanąć po stronie właściwej. Gdy współczujesz, idzie już z górki. Świat Cię dalej nie psuje. Można się w ciszy i spokoju cofać do lat dzieciństwa. Można próbować i zakosztować w uśmiechu. To wspaniałe, i wiele daje. To nie udaje, nie zakłada masek. Maski świetnie się palą. Zachęcam do stosowania ich jako podpałki. Do niczego lepszego się nie nadają. Wyrzucić maski, które nakładałeś i stań się sobą. Nikim innym. Nikim więcej. To niesłychana ulga, gdy znikają wszystkie obciążenia. Gdy rozptywiają się wszystkie ciśnienia. Zostaje czysta, pierwotna energia. Energia miłości. Energia współczucia. I tylko w takim stanie można zrozumieć świat. I tylko w takim stanie zrozumiesz swoje przeznaczenie. I go

wypełnisz. I staniesz się Bogu pomocny. Staniesz się Jego człowiekiem na ziemi. Bez układów. Rządź. Pragnień. Bez oszukiwania i kombinowania, żeby stanęło na moim. Dziecko nie kombinuje. A przynajmniej dopóki świat go nie zepsuje. Ale my jesteśmy od świata mądrzejsi. O ile słuchamy własnego serca. Bo cała mądrość, boskie natchnienie, jest w sercu każdego z nas. Tylko nie każdy słucha. Nie każdemu wystarczy bycie sobą. Bycie kimś zwykłym. Radosnym. Szczęśliwym. Wielu wybiera bycie kimś. Smutnym. Zapracowanym i wiecznie rozdrażnionym. Bo może. Bo chce. No właśnie. A Ty czego chcesz? Odpowiedz sobie na to pytanie. I posłuchaj co ma do powiedzenia Twoje serce. Wsłuchaj się w jego śpiew. W jego kojącą muzykę. To miód dla duszy. Bo to mowa duszy. Ale nie mówi sama do siebie. Mówi do Ciebie. Bo chce Twojego dobra. Dusza chce, abyś był szczęśliwy. Wtedy wzrasta. Wtedy pokazuje że życie ma sens. Jeśli pytasz jaki jest sens życia, to znaczy że błędzisz. Jeśli myślisz, że Twoje przeznaczenie, to materialne zaszczyty, czy docenienie, błędzisz. Wszystko jest dla Ciebie. Całe życie. Wiele lat. Pytanie kim jesteś, i czy jesteś sobą. Czy odnalazłeś, czy odnalazłaś swoje Ja. Ja to nie ego. Ja to prostota. Ja to miłość, która niczego nie oczekuje i wszystko wybacza. Bo cieszy się życiem. Bo żyje. Bo jest.

## **Najśłabsze ogniwo** czyli coś o praktykowaniu

Tak to już z człowiekiem jest, że nie jest idealny. Nawet jeśli oddaje się praktyce. Nawet jeśli codziennie medytuje i pracuje nad sobą. Ma pewne słabe ogniwo. Ma swoją słabszą stronę. Pierwsza i najważniejsza sprawa do skanowanie. Musimy poznać siebie. Musimy być świadomi naszych słabości. Naszych gorszych cech. Tego właśnie ogniwa. Gdy już wiem, co nim jest, pozostaje nam tylko praca i jeszcze raz praca. Połączona z doszkalaniami. Nie chodzi o to żeby być idealnym, boskim, nieskazitelnym. Ale o to, żeby być człowiekiem świadomym. Wyuczonym kolejnymi godzinami praktyki. Nad sobą. Nad udoskonaleniem swojej natury. Bo ludzka natura czasami bywa zwodnicza. Leniwa, lub za dużo chcąca. Nie urodziliśmy się tacy. Nabyliśmy to z wiekiem, ale wrosło to w naszą naturę. Dlatego musimy praktykować mądrość i zrozumienie. Dlatego musimy oddawać się medytacji. Oczyszczając. Bo medytacja to nic innego jak oczyszczanie. To coś jak odłączanie programów w komputerze, które wykorzystują zbyt dużą ilość pamięci RAM. Działa to identycznie. Odcinamy systemy myślowe, kolejne strapienia, kolejne zawody. Czyścimy umysł. To bardzo przydatne. Bez czystego umysłu, nie poznamy siebie. Bez czystego umysłu, nie zrozumiemy co jest naszą słabością. A to bardzo ważne. Pracować nad sobą. Wiedzieć, że nie jesteśmy tworem skończonym. Starsi ludzie bardzo często się na tym łapią. Myślą, że wszystko wiedzą, wszystko widzieli, nie potrzebują niczego więcej. Są kompletni. Tak im się wydaje. Nie uczą się już, nie poznają, nie zmieniają. To pogrzebanie za życia. To marnowanie kolejnych chwil. Życie jest w ruchu. Życie jest dynamiczne. Dlatego i my, nie możemy być zastani. Musimy płynąć z życiem. Równo. Musimy być aktywni. Przewidujący. Uczący się. Poznający to życie ciągle na nowo. To co był wczoraj, dziś się nie powtórzy. Może niewiele się zmieni, ale jednak, zmiana będzie. Coś się wydarzy. Coś nas sprowokuje, albo ucieszy. Zasmuci, albo da

kopniaka. Wszystko jest w ruchu. Pełna dynamika. I gdzie w tym ruchu miejsce dla człowieka, który się nie rozwija. Gdzie sens takiego, wiem wszystko. Wszystko umiem. To jakiś żart głupca. Życie jest potokiem. I potokiem powinien być człowiek. Tym samym. Człowiek musi się wtopić w życie. Musi stać się z życiem jednym. Nie ma słów, to mnie nie dotyczy. To mnie nie obchodzi. Żyję własnym życiem, i mam to i to gdzieś. To złe podejście. Wyniszczające. To psuje człowieka, podcina skrzydła. Najgorsze, że uczymy się takich zachowań od innych. Ktoś inny tak robi, to dlaczego ja nie mogę. Bo życie jest darem, a my jesteśmy z tym darem złączeni. Nierozzerwalnie. Dlatego wszystko nas dotyczy. Dlatego wszystko wywiera na nas wpływ. Dlatego musimy uważać na nasze decyzje i wybory. Musimy być świadomi odpowiedzialności i konsekwencji. Musimy być świadomi naszych słabości. Tego najślabszego ogniwa w psychice. W organizmie. Bardzo ważnym też jest, aby współpracować. Aby nie wychodzić z założenia, że wszystko mogę zrobić sam, czy sama. Może i możesz, ale nie musisz. Warto współpracować. To nas rozwija. To tworzy relację. Więź. Takie relacje są pobudzające dla duszy. Taka współpraca, nawet przy mało znaczących rzeczach, buduje. Nie wychodźmy z założenia, że wszystko wiemy najlepiej. Nie występujemy też w charakterze mistrza-nauczyciela. Ty młody się ucz. Patrz i zapamiętuj. To jakaś kpina z relacji. Prawdziwa relacja to współpraca oparta na zrozumieniu. Prawdziwa relacja jest językiem miłości. Odbywa się na tej właśnie wibracji. To niesłuchanie istotne. Aby każda strona wyszła ze współpracy zadowolona. Aby współpraca poprawiła jej czy jemu nastrój. Nie tylko nam. Nie dlatego, że się zgodziliśmy. Że straciliśmy na kogoś swój czas. Nigdy nie tracimy czasu tworząc relację. No chyba, że jest to relacja toksyczna, ale od takiej trzeba ucieka. Ucinać, zanim się zacznie. Ja mówię, o zdrowym życiu. Bo tylko takie mnie interesuje i dotyczy. Nikt nie jest skazany na życie w toksycznych związkach. Zawsze masz wybór. Zawsze możesz zmienić otoczenie. Przemeblować własne życie, tak abyś czuł, czy czuła się wygodnie i bezpiecznie. Dla siebie, warto. I tak to właśnie jest. I tak to powinno być. Nasze najślabsze ogniwo. Jest, i zawsze będzie. Ale możemy je wzmacniać. Stał się hartuje. Można też zespawać. Ale od jakości spawu wiele zależy. Od tego czy się przykładamy do naszego praktykowania. Musimy o tym pamiętać. Musimy to ponawiać. Nie ma też tak, że, dobra, próbowałem, czy próbowałam, ale nie dam rady. Nie zmienię się. Jestem jaka jestem. To bardzo zły objaw. Nie można rezygnować. Jeśli widzimy, że mamy na przykład problem z byciem władczym. Z przestawianiem wszystkich po kątach. Nie możemy powiedzieć, taki, czy taka jestem, nie zmienię się. Jesteśmy tacy jacy chcemy być. Sami siebie tworzymy. Nasze przyzwyczajenia. To co powtarzamy. A już kiedyś powiedziałem, jesteśmy tym co powtarzamy. Więc powtarzajmy z głową. Wprowadzajmy aneksy do umów. Zmieniajmy nasze przyzwyczajenia. Nie zmienia się tylko głupiec. Warto się zmieniać na dobre. Warto się dopracowywać, doszkalać. TO wychodzi człowiekowi na dobre. Lepiej się wtedy czuje. Gdy wie, że coś zmienił, poprawił. To dodaje skrzydeł. To poczucie że płyniemy. Że nie jesteśmy zastani. To wielka wartość, o której należy pamiętać. Kolejna sprawa, to poczucie tego, że każdy dzień jest kopią wczorajszego. Tak nie jest. Nowy dzień – nowe życie. Musimy to zapamiętać. Musimy się do tego stosować. Ale o co w tym chodzi, zapytasz. Otóż, nie możemy stosować pewnych wyuczonych zachowań do czegoś nowego. Musimy być ciągle świezi. Musimy cieszyć się z tego co nas spotyka. Nawet jeśli to coś przykrego. Przykre i wymagające sytuacje nas budują. Hartują nasz umysł. Dają nam wyzwanie. I właśnie, nowy dzień nowe wyzwanie, nowe rozwiązanie. Nie stosujemy starych rozwiązań do nowych

problemów. Po to właśnie mamy umysł, żeby był twórczy. Żeby podsuwał nam nowe pomysły. Prowokujmy do tego nasz umysł. Zachęcajmy. To świetne, jak można wpływać na umysł. Jak można z niego czerpać i korzystać. Tylko musi być świeży, a nie odtwórczy. Bycie odtwórczym, jest najłatwiejsze. To najmniejsza linia oporu. Łatwizna. Robimy po staremu, i mamy z głowy. A w życiu chodzi o coś innego. W świadomym życiu. Chodzi o to, żeby nie mieć z głowy. Żeby nie odfajkowały. Tylko poznawać problem. Wgryzać się w niego. Wymyślić nietypowe rozwiązanie. Kogoś zmotywować. Kogoś zdopingować. Ale nie pouczać. Ale nie dołować i strofować. Trzeba myśleć i pobudzać myślenie. Trzeba chcieć być twórczym i nieszablonowym. To prawdziwe szczęśliwe życie. Jeśli płyniemy. Jeśli wzmacniamy nasze słabe ogniwa. Jeśli dbamy o relacje z innymi. Jeśli pomagamy, a nie przeszkadzamy. Jeśli dziękujemy, a nie wymagamy. To wielka wartość, jaką możemy wnieść do życia. Praktykowanie. Nie tylko medytacji, ale i świadomego życia. Praktykujmy myślenie kreatywne. Praktykujmy pomaganie i rozpracowywanie problemów. Stosujmy się do zasad. Nie bądźmy buntownikami, ale swobodnie myślącymi kreatorami. W buncie nie ma szczęścia. W tworzeniu i dopracowywaniu mieszka i rządu. Także skorzystajmy z tych rządów szczęścia. Wykorzystajmy je. Szczęśliwy człowiek chce. Bo musi nam się chcieć. To naczynia połączone. Wszystko jest tu ważne. Każdy element. Dlatego musimy pracować nad sobą całościowo, a nie tylko wybiórczo. Dlatego musimy uskutecznić każdą mądrość. Podchodzić do mądrości jak do letniego wietrzyku, który delikatnie otula naszą twarz. Pozostawiając po sobie posmak spełnienia. Takiego posmaku nam trzeba. Takiego podejścia. I takiego życia. Które warto przeżyć. W którym warto działać i się spełniać. Bo spełnienie to rozwój. Bo spełnienie to dopracowanie. To wieczne odkrywanie kolejnego dnia na nowo. To ponawiany uśmiech, zmieniają się tylko powody. Ponawiajmy nasz uśmiech. Jesteśmy tym co powtarzamy. Więc stańmy się uśmiechem. Na co dzień.

## **Byle bliżej słońca**

czyli o sztuce parzenia

Tak to już jest z ludźmi, że chcemy. Tego czy tamtego. Szybko, albo zaraz. No i właśnie. Czy to logiczne. Szczycimy się naszą logiką. Przekonujemy samych siebie, że działamy w zgodzie z rozsądkiem. A pozostaje to wieczne, chcę. Chcę, które zasłania okoliczności i poniesione straty. Chcę, które przemienia się w sens egzystencji. Ludzie za dużo chcą. Za blisko, za szybko. To jak ze słońcem, jeśli przesadzimy, poparzy nas. Zrobi nam krzywdę. Tak samo jest z naszym, chcę. Nie pozwala nam widzieć jasno. Zamyka wszystkie inne drzwi. Pozostaje jedna droga. Droga, chcę. Muszę. Zdobędę. To ogranicza czucie duszy. To zamyka usta sercu. Logika także tutaj się nie przyda. Bo chcemy. Warto zastanowić się czasem, czy to czego chcemy nas uszczęśliwi. Czy jakieś przedmioty, czy okazje są czymś co odmieni nasze życie. Co da nam więcej niż zabierze. Bo w tym jest sens. Zdobywanie potrafi być jednocześnie traceniem. Posiadanie potrafi wytrącać z rąk to co wartościowe. Tak często się dzieje. Wolimy parzyć się słońcem, wmawiając sobie, że opalenizna jest w modzie. Dosłownie i w przenośni. We wszystkich „ciepłych krajach” miejscowi chowają się przed słońcem. Nie

wychodzą w porze największego upału. Zastaniają ręce i nogi, aby ich nie spaliło. A urlopowicze chodzą rozebrani. Starają się „wykorzystać” każdy promień słońca. No właśnie. Tylko czy wychodzi im to na dobre. Czy na tym zyskują. I podobnie jest z naszym chęć. Jesteśmy wiecznymi urlopowiczami. Nie czujemy obecności zasad „przydatne-szkodzi”. Bo nie ma tak, że wszystko jest dobre. Opcje są dwie. Dwie możliwości. Coś przynosi więcej dobrego, lub złego. Ale my nie patrzymy tak głęboko. Nie zagłębiają się w temat. Mamy przed oczami, chęć, i basta. Na tym kończy się nasze myślenie i czucie. Brak jednego goni brak drugiego. Taki wyścig. Pomysłów z połamanymi nogami. Ciekawe gdzie dobiegną. Ważne jest, żeby być czujnym i otwartym. Chęć, to zamknięcie. Zamknięcie się na korzyści świata, i skupienie się na stratach. Bo napędzamy pewnego rodzaju maszynę. Jedno chęć, rodzi dziesięć kolejnych. To styl życia, bez życia. To styl łamania nóg. A warto jest mieć je całe. Warto jest chodzić, kosztować, próbować. Różnych opcji. Różnych możliwości. Lub rezygnacji z możliwości. To też ciekawe zagadnienie. Rezygnacje z możliwości. Kiedy po raz ostatni mieliśmy jakąś możliwość i z niej zrezygnowaliśmy? To bardzo ciekawe. Odpowiedzcie sobie szczerze. Bo to nie jest tak, że trzeba wiecznie brać. Wykorzystywać okazję. Być nachalnym. Rozjuszonym bykiem, który chce się nażreć i zrobić zamieszanie. To nie buduje człowieka. Materiałem budulcowym jest spokój i cisza. Opanowanie. A nie zachłanność. Nie potrzebujemy wiele. Nie każde zaproszenie jest zaproszeniem do dobrego. Nie każde zachęcenie skończy się dobrze. Świat bywa przewrotny. Świat bywa psotny. Ale nie musimy mieć ochoty na psoty. Nie musimy się im podporządkowywać. I tu wracamy do kwestii wolności. Wolności „od”, a nie „dla”. Dlaczego tak lubimy być zakuci w kajdany „dla”. Chcemy sami decydować o tym, gdzie i kiedy nas zakuja. Tak działa „dla”, tak działa „chęć”. Byle bliżej słońca. Bo przecież ta mityczna opalenizna czeka. To nie skończy się dobrze. To nie może przynieść profitów. Podejście gubi wielu. Ale wielu też wyznaje inne zasady. Wielu zastanowi się, zanim wpakuje się w jakąś kabałę. Zanim zdecyduje się na słowo „chęć”. I wybór należy do nas. Po której stronie staniemy. Którymi ludźmi będziemy. Czy tymi, którzy chcą, byle więcej, byle szybciej. Czy tymi którzy chcą, byle lepiej, byle pełniej. Bo ta pełnia życia na nas czeka, i zachęca. To skupienie się na sobie i na drugim człowieku. To rozwój. To zrozumienie. I przede wszystkim pomoc. Musimy pomagać jeśli chcemy być wolni. Bo tylko człowiek zniewolony, może stwierdzić że bliźni nie potrzebują naszej pomocy. Że powinni sobie radzić sami. Brak współczucia to straszna choroba. Dużo gorsza od raka, a nikt o niej nie mówi. W telewizji dużo się mówi, o umierających z powodów ciężkich schorzeń, a o chorobie braku współczucia milczenie. Dlaczego? Przecież wielu chorych na raka to ludzie szczęśliwi. Spełnieni. Wielu chorych na raka, dopiero po usłyszeniu diagnozy zrozumiało jak wartościowe jest życie. Zaczęli żyć na nowo. Cieszyć się tym życiem. Doceniać. Z racjonalnego punktu widzenia, rak jest czymś strasznym. Ale dla wielu jest zbawieniem. Dla wielu jest ukojeniem. Ludzie bardzo chorzy zmieniają się. Poznają życie z innej strony. Dostrzegają to o czym mówię. Jak ważne jest przeżywanie każdej chwili. Jak istotną rolę spełnia dusza i mowa naszego serca. Bliscy to skarb. Rodzina i przyjaciele to dobro które trzeba pielęgnować. Chorzy na raka i inne śmiertelne choroby to wiedzą. Dowiedzieli się, choć cena była wysoka. Można tak to ująć, ale tak naprawdę śmierć nie ma ceny. Po prostu jest. Przychodzi. Zmieniamy poziom skupienia. Jak woda. Raz jest w stanie płynnym, raz w stanie gazowym, ale w jakim stanie by się nie znajdowała, to dalej woda. Możemy ją inaczej nazywać. Możemy wskazywać jakieś różnice. Ale woda pozostanie wodą. Dusza pozostanie duszą. Tak to działa.

Nie trzeba do tego wielkiej logiki i lat studiów. Małe dzieci o tym wiedzą. Ale warto powtórzyć. Warto przypomnieć. Nie umieramy po śmierci. Nie trafiamy na śmietnik historii. Nie znikamy, bo „Bóg wyjechał w interesach” jak to śpiewał Tom Waits. Tak to nie działa. Bóg jest wartością. Każda dusza jest wartością. Żyje i nie umiera. Trwa. To prawdziwa istota życia. To prawdziwa istota rozwoju. Tyle mówię o rozwoju. Tylko mówiąc to, nie myślę o wykuwaniu słownika na pamięć. Rozwój duchowy, to jedyny rozwój, który się opłaca. Z wysoką stopą zwrotu. Bo to my. Wszystkie nauczone języki, uleczą. Wszystkie umiejętności twórcze, uleczą. Po śmierci zostanie tylko to, co wykuliśmy w naszej duszy. Esencja, jak to mówił mój dziadek. Bo składamy się z esencji i otoczki. Niestety zbyt wielką uwagę przywiązujemy do tej otoczki. Ubieramy ją w modne ciuchy. Mówimy o rzeczach nieistotnych. Nie szanujemy odmienności, innego zdania. Nie chcemy poświęcić czasu na rzeczy ważne. Krytykujemy. Osądzamy. Zgniatamy wrogów. Prowokujemy wojny. I tak dalej. Otoczka. Otoczka. Otoczka. A co z esencją? Kiedy na nią znajdziemy czas. Kiedy na nią zwrócimy uwagę. Jeśli zapytasz stu osób, czy człowiek ma duszę – 99 odpowie że tak. Większość jest w tym temacie zgodna. Ale co dalej? Ale czego to dowodzi i do czego prowadzi. Mam duszę, gratulacje, i temat zamknięty. Ale tak to nie działa. To nie zadziała. O esencję trzeba dbać. Pielęgnować. A nie wykańczać. Byle bliżej słońca. Byle szybciej i więcej. Gdzie nas to zaprowadzi? Do kogo? Po co? Przecież nauka o duszy nie jest skomplikowana. Wszystko jest racjonalne i osiągalne. We wszystkim chodzi o nasze szczęście. I kolejna zagadka. Jeśli zapytasz stu osób, czy pragnie własnego szczęścia- wszyscy odpowiedzą, że tak, chcą być szczęśliwi. No właśnie. A skoro tak, to powinni dbać o esencję, o duszę. Bez rozwiniętej duszy, czułości, miłości, nie ma szczęścia. To oczywiste jak dzień i noc. To proste jak to, że umrzemy. Że nasze ciało obumrze, dusza zostanie. Wiedzieli o tym starożytni Egipcjanie, Summerowie, Chińczycy, Inkowie.. W każdej kulturze była to sprawa oczywista. A w dzisiejszych czasach niektórzy próbują przy niej majstrować. Coś przekręcać. Wykręcać śrubki. Niedokręcone koło nie dojedzie za daleko. Wybierze fosę. I to właśnie istotne. Abyś Ty, nie wybrał fosy. Ludzie z fosy nie są szczęśliwi. Ludzie z fosy tylko zazdroszczą. Za dużo chcą. Za szybko. A słońce pali. I spala. A słońce piecze. I odwadnia. Nie bądź urlopowiczem. Wiecznym turystą. Bądź miejscowym. Lokalsem. Człowiekiem bliskim ludziom. Swoim. Człowiekiem bliskim swojemu sercu, duszy. Człowiekiem, który wie czego chce. Który pragnie szczęścia i pracuje na to, aby szczęśliwym być. Rozwiniętym, a nie uschniętym. Tego Wam wszystkim życzę. I wierzę, że każdy z Was może ten stan błogości osiągnąć.

## **Na tej ostrości**

czyli o teorii środka, bez teorii

Tak to już jest z wyborami. Raz wybrany, zapamiętujemy i powtarzamy. Stajemy po jakiejś stronie i tej strony bronimy. Wyrabiamy sobie jakiś pogląd, który się staje częścią naszej tożsamości. Stajemy się przewidywalni, i nieświezi. Tak jak z jedzeniem. Jeden woli dania ostre, inny mdłe i bez smaku. Stajemy za naszymi wyborami. Udowadniamy że są słuszne. Ale czy na pewno. Jak można traktować wybór, którego się nie podejmuje, tylko powtarza. Który



wpisuje się w nasze credo. A niektórzy przekonują że prawda jest po środku. Pomiędzy skrajnościami. I tak, tu się zgodzę. Skrajności wiodą ku zatraceniu. Ale sam środek nie jest taki oczywisty. Sam środek jest dość szeroki. Zmieszczą się w nim różne rozwiązania. I w zasadzie nie ma znaczenia na które się zdecydujemy. Ważne, aby podejmować decyzję. Za każdym razem nową. Aby uczyć się smaków wiecznie na nowo. Nie być zrażonym do niektórych. Co z tego, jeśli całe życie będziemy jeść mdłe jedzenie. Nie poznamy innych wyborów. Innych smaków życia. I środek faktycznie się przydaje, by wyznaczać granice. By nie posuwać się za daleko. Ale środek w szerokim tego słowa znaczeniu. To jak z temperaturą. Jedni lubią zimę i okolicę zera stopni. Inni lato, i zadowala ich dwadzieścia stopni. I to nie jest tak, że idealną temperaturą jest dziesięć stopni, bo jest po środku. Sprawa wygląda tak, że zawsze mamy jakieś widełki. Takie, które nie ranią. Takie, które nie wyrządzają krzywdy. Są bezpieczne, i to bezpieczeństwo zapewniają. Choć nie chodzi tu o to, by pozostać w swojej strefie komfortu. Ale żeby ten komfort poszerzać. Nie możemy czuć się dobrze tylko w jednym ubraniu. Co to za życie. Będziemy monotematyczni i znosimy to ubranie. Takie życie nie da nam radości. A radość to najwspanialsza nagroda od życia. Warto się cieszyć i dążyć do kolejnych powodów dobrego nastroju. Ale nie kosztem powtarzania, a odkrywania. Poszerzania horyzontów. Ostrość potrafi krzywdzić. Sprawiać ból. Młodość potrafi zniechęcić. Obrzydzić życie. Dlatego szukajmy tego co buduje. Tego co wiecznie żywe i różnorodne. Nie nastawione stronniczo. Nie ponawiane na siłę. I to bardzo ważna nauka. To gdzie sami siebie stawiamy. To czego od siebie i życia wymagamy. I po co w ogóle to robimy. Po co te wymagania. W czym mają nam pomóc. Wielu z nas wymaga takiego obudowania. Przez to co już zna. Ale to nie daje szczęścia. Ale to nie buduje człowieka. Szczęście jest w nowo poznawanym. W tym zaskoczeniu, które ubogaca. Bo jest świeże. Świeżość jest naszą karmą. Potrafi wiele zdziałać i zmotywować. To tak jak z człowiekiem który mieszka w wielkim domu, z którego nie wychodzi. I z człowiekiem bezdomnym. Ten mieszkający w wielkim domu ma wygody, ale nie jest czujny. Nic go nie zaskakuje. Nie odnawia. Bo widzi i czuje zawsze to samo. Bo świat dla niego jest powtarzalny. A bezdomny? Musi być czujny cały czas, nawet kiedy śpi. Bo jest na ulicy. Nigdy nie wiadomo co się zdarzy. Czy ktoś nie będzie chciał mu zrobić krzywdy, albo wyrzucić z miejsca noclegowego. Czy ktoś nie będzie chciał mu pomóc, albo stanie się coś innego, nieprzewidywalnego. Spadnie śnieg. Podtopi go deszcz, i tak dalej. Która z tych osób jest żywa a która wegetuje. Odpowiedź jest oczywista, żyje ten bezdomny. Bo jest świeży. Pomimo, że nie ma pieniędzy. Pomimo, że jego życie jest trudne. Żyje. I o taką świeżość chodzi. Nie chowajmy się w naszych domach. Nie zamykajmy w pokojach. Telewizja, radio, internet, nie są po to, by zapełniać cały nasz czas wolny. A nawet połowę. Każdy ma czas wolny. Chociaż trochę. I co z nim robimy. Czy nie zapominamy o rodzinie i przyjaciółach. Czy nie zapominamy o rozwoju duchowym. O pogłębianiu poznania siebie. O praktykowaniu dobroci i pomaganiu innym. Łatwo jest się zamknąć. Postawić mur pomiędzy sobą a światem. To nic nie kosztuje, i ładnie wygląda. Doda się jakieś graffiti, będzie dodatkowo element sztuki. Kolejne wytłumaczenie. Zastanianie się sztuką, czy innymi wyższymi dobrami. To nie przechodzi. Nasz dusza wie, że prawda jest gdzie indziej. Nasza dusza domaga się tej prawdy. Prosi o nią. O to życie. O tą świeżość. O te widełki środka. A nie o punkt, jeden, konkretny, środkowy. Nie o niego chodzi. I dobrze, bo dzięki temu mamy wybór. Nie jesteśmy skazani na daną rzecz, czy decyzje. Nie jesteśmy do niczego przywiązani. Bo wiązanie nigdy nie kończy się dobrze. Buda można dawać ułudę

bezpieczeństwa. Ale zmęczymy się życiem na uwięzi, i zdiczejemy. Jak przywiązane zwierze. Staje się aspołeczne. Agresywne. Nieprzewidywalne. Szkoda tracić życie na takie ograniczenia. Nie ograniczajmy się. Żaden smak nie jest tym najlepszym. To nie jest tak, że już poznaliśmy co dla nas dobre, a wszystko inne szkodzi. Takie postawy nie ubogacają. Takie postawy zamykają i wiążą. A człowiek pragnie wolności. Każdy. Dużo o niej mówi. Chwali się tą wolnością, i tak dalej. Tylko z jednej strony mówi o wolności, a z drugiej, zamyka się na świat, decydując zawsze odtwórczo. Powtarzając znajome formy działań i decyzji. A warto inaczej. Wato żywo. Z zaciekawieniem podchodzić do spraw i problemów. Chcieć się im przyglądać. Poznać je. Posmakować. To wiele zmienia i ubogaca. To pomaga zrozumieć, dlaczego człowiek jest taki wyjątkowy. Po co ma rozum i czującą duszę. Wiele możemy nauczyć się od zwierząt. One nie są zastane. One nie mają swojej strefy komfortu. Nie są zajęte wiecznym powtarzaniem. Chyba, że na siłę ich powtarzania uczymy. Karmiąc i wyprowadzając o tej samej porze. Ale to już nasza ingerencja. Próba zaszczepienia naszego świata w świecie zwierzaka. To nie wychodzi na dobre. Trzeba być otwartym. Czujnym. Na to czego doświadczamy. Na to co spotykamy. Trzeba się cieszyć każdą kolejną okazją. Celebrować ją. A nie upraszczać i spłycać. Świat nam za to podziękuje. Sami sobie podziękujemy. Bo staniemy się lepi. Bardziej czujący. Staniemy się głodni życia. Różnych smaków. A nie tylko ostrości i mdłego zapachu. Takie wyważenie pomaga zrozumieć, że mamy możliwości. Że nie jesteśmy skazani na wieczną stratę czasu. Bo nikt nas do niczego nie przywiązał. Bo możemy odkrywać i cieszyć się odkryciami. Możemy sprawiać niespodzianki. Zaskakiwać, bliskich i samego siebie. Zaserwować sobie czasami coś szalonego. Spektakularnego. Byle dalej od strefy komfortu. Byle sprawniej i pełniej. To nam podziękuje. To nas wypełni. Zagospodaruje wolną przestrzeń. I dobrze, i pięknie. I tak powinno zostać. Cieszymy się możliwościami i je wykorzystujemy. Środek jest wystarczająco duży, aby spełnić się na różnych jego poziomach. Aby czerpać i dawać. Aby chcieć i móc. Aby nigdy nie żałować. Bo nie ma nic gorszego, jak żałowanie życia, którego się nie przeżyło.

## **W objęciach botanika** czyli coś o uprawach i wzroście

Jesteśmy jak roślina. Ktoś nas zasadził. Znaleźliśmy się na gruncie, który predestynuje do wzrostu. I z czasem wrostamy. Na początku naszej drogi, opiekują się nami rodzice. Ale to szybko się kończy. Dowiadujemy się tylko najpotrzebniejszych rzeczy. Jak przetrwać. A jak żyć, musimy dowiedzieć się sami. Wielu z nas jest jak rolnik. Ojciec i matka pokazali jak się uprawia ziemię, i uprawiamy ją w taki sam sposób. Nie dodając nic od siebie. Tak było, więc tak zostanie. Tak do uprawy podchodzą rolnicy. Może mają lepszy traktor, czy nowocześniejsze brony. Ale ziemię uprawiają tak samo. My natomiast, musimy być jak botanicy. Musimy stać się botanikami. Znawcami. Musimy poznać samego siebie. Bez tego nie dokona się przemiana. Nie wzrośniemy. Nie wydamy owoców. Musimy być specjalistami od samego siebie. A samo doglądanie i podlewanie pójdzie bezproblemowo. Będziemy wiedzieli co i jak. Będziemy wiedzieli co nas buduje. Co daje szczęście. Musimy objąć samych

siebie. Tym wglądem. Tym poznaniem. Zrozumieniem. To niesłuchanie istotne, żeby przestać być rolnikiem, a zacząć być botanikiem. Botanik przygląda się każdej roślinie. Poświęca jej czas i porządek. Rolnik nie przywiązuje się do roślin. Są dla niego jednym z wielu. Przecież to produkcja masowa. Liczona na tony. A botanik nie. Botanik skupia się na pojedynczej roślinie. Otacza ją uwagą i dojrzałością. Zależy mu, aby ta konkretna roślina wzrosła. Nabrała wigoru. Aby żyła. I tak musimy otoczyć opieką samego siebie. Być botanikiem. I być rośliną w jednym. Nie można inaczej. Nic innego nie wpłynie na nasz wzrost. Nic lepszego nie możemy dać samemu czy samej sobie niż uwaga. Bo tak często o sobie zapominamy. Nie ufamy sobie. Nie doceniamy. Nie chodzi tu jednak, o wyjście na zakupy, gdy coś nam się uda. W nagrodę. Nic z tych rzeczy. Chodzi o rozwój duchowy. Chodzi o zauważenie naszych smutków i radości. Tego z czego wynikają. Jak powstają. Jak się przed jednymi bronić, a prowokować drugie. Wiele można w człowieku zmienić. Na lepsze. Zrozumieniem. Wglądem. Analizą. Nie jesteśmy odlewem metalu. Raz odlani z wszystkimi wadami i pęknięciami. Nie do naprawienia. To nie my. My jesteśmy żywi. Oddychający. Czujący. Mamy swoje potrzeby i możliwość dawania. Dzielenia się. Poprawiania. Doszlifowywania. Doszlifujmy więc. Pielęgnujmy. Jak najlepszy z botaników. Sprawmy, że będziemy dumni z samych siebie. Że będziemy się czuli w naszym życiu komfortowo. To wszystko jest możliwe za sprawą wzrostu. Objęcia botanika. Wielu się wydaje, że to świat nas krzywdzi. Że zrzuca na nas niepotrzebne obowiązki. Obdarowuje problemami. Rzuca pod nogi kłody. Że to wszystko wina świata. Innych ludzi i systemu. Tak nam się często wydaje. Przecież nic nie możemy, kiedy tyle problemów dookoła. Otóż nie. Wszystko możemy! Możemy się nie przejmować. Możemy do problemów podchodzić jak do wyzwania. Jak do ubogacenia. To jak z ćwiczeniami na siłowni. Im większe ciężary podnosimy, tym lepszą sylwetkę będziemy mieli. Tak jak z problemami i trudnościami. Hartują nas. Dają nam piękną sylwetkę. Człowieka zbudowanego. Nie strachliwego. Człowieka który wiele przeszedł i doświadczył. Oczywiście nie znaczy to, że mamy się pchać w kłopoty. Nie prowokujemy ich. Wiele z nich da się ominąć. Wiele za się wyprzedzić, i zniwelować zanim urosną. I tą wiedzę daje nam wgląd. Poznanie samego siebie. Zrozumienie. Nie musisz być prorokiem, żeby wiedzieć co prowokuje nasze konkretne zachowanie. Wystarczy uwaga. Poznanie. Wystarczy być botanikiem. Interesować się rośliną. Bo gdy wydasz owoce. Gdy zakwitniesz. Będziesz spełniony. I uwaga botanika nie będzie Ci już potrzebna. To będzie moment, w którym staniesz się botanikiem dla innych. To niesłuchanie ważne, i oczywiste zarazem. Nie można być najpierw botanikiem innych, a później siebie. Albo jednocześnie, innych i siebie. Musisz zachować kolejność. Najpierw Ty, później inni. Najpierw twoja pora wzrostu, kwitnienia, i wydania owoców. A później, przenosisz czułość i opiekę na innych. Budujesz bliskich. Dbasz o ich rozwój. Uprawiasz zrozumieniem. To wszystko ma swoją kolejność i sens. Pewnych rzeczy nie da się przeskoczyć. Tylko osoba pełna, może zrozumieć świat. A bez zrozumienia nie pomoże temu światu. Dlatego skup się najpierw na sobie. Poukładaj swoje życie na nowo. Zrozum priorytety. Prowokuj dusze do rozwoju. Dopuść ją do głosu. Niech mówi przez kochające serce. Niech doradza. Niech się cieszy. Tak należy postępować. To należy promować. Wszystko w zgodzie z naturą. Bo rozwój jest wpisany w naturę człowieka. Po to m.in. żyjemy. Po to jesteśmy na tej planecie. Aby zakwitnąć, i wydać plon. A później pomagać wzrastać innym ludziom. To też niesłuchanie istotne, by nie prowokować kwitnienia u innych. By nie przyśpieszać procesów. W przypadku innych ludzi, możemy pomagać jedynie we wzroście. Zakwitnąć i wydać plony muszą sami. Nie zrobimy

wszystkiego za nich. Nie próbujmy tego, bo możemy ich tym skrzywdzić. Trzeba być mądrym botanikiem. A nie niemądrym tyranem. Wszystkowiedzącym guru. To nie tak. Dla ludzi jesteśmy pomocni, jeśli, i do momentu, w którym chcą naszej pomocy. Nie krócej, nie dalej. Nie możemy stosować rozwiązań siłowych. Namawiania. Wmawiania. Przekonywania. Innych ludzi musimy зараżać dobrem i miłością. Właściwymi algorytmami. Musimy pokazywać piękno tego świata. Jego otwartość i możliwość czerpania z jego zasobów. Musimy pokazywać, że mamy czas. I że własnym czasem warto się dzielić. Bo żyjemy nie tylko dla siebie, ale i dla innych ludzi. Nie bójmy się więc wyzwań, które przed nami stawiają. Może im to pomoże. Może nie wyrządzi nam to szkody, tylko przyniesie wspaniałe wyrzeźbioną sylwetkę. Sylwetkę duszy. Która zrozumiała świat. Która zrozumiała siebie. I nie jest już obciążeniem. Nie jest już utrapieniem i przeszkodą. Nie wymaga tego czy tamtego. Bo sami chcemy. Wyprzedzamy jej prośby. Cieszymy się z kolejnego zajęcia. To wspaniałe cieszyć się z tego kim i jak jesteśmy. To wspaniałe, pogodzić duszę z rozumem. Serce i rozum, w pięknym tańcu. Pierwszym, i następnym. Aż do rozłączenia. Dla tego tańca warto. Dla tego tańca zostań botanikiem. Tym, któremu zależy. Tym, który przykładą uwagę i zrozumienie. A nie puste chęci, i zniecierpliwienie. Otocz siebie. Otocz świat. Stań się człowiekiem pełnym. Bo w tym sens ludzkiego istnienia. Aby zakwitnąć. Aby wydać owoce. A nie dorobić się na ich sprzedaży. Dlatego chciej żyć, i czerpać z tego życia. Dlatego chciej poświęcić sobie uwagę. Zmieniaj, nawadniaj, dodawaj minerały, składniki odżywcze, pilnuj aby światła było wystarczająco, żyj!

## **Kalendarz, znaczy kalendarzowy**

czyli coś o przewidywalności

Czy nie zastanawiałeś się dlatego Twój jeden dzień jest podobny do drugiego. Dlaczego tak cieszą nas wakacje, na których zajmujemy się innymi rzeczami niż zwykle. Dlaczego na wakacjach, które wyrwają nas z rutyny tak odpoczywamy. No właśnie. Dlaczego. Jesteśmy kalendarzem. Prowadzimy kalendarzowe życie. Dzień po dniu. Chwila po chwili. Zmieniają się tylko pory roku. Wymuszając na nas pewne zmiany. Niewielkie. Nic nie znaczące. Z monotonii w monotonię. Tylko te wakacje. Tylko ten urlop. Czekamy na niego cały rok. Aby wyrwać się z tej spirali beznadziei. Aby w końcu móc zrobić coś innego. Nie do zegarka. Nie kalendarzowego. A co gdyby. Gdyby każdy dzień był takim urlopem. Gdybyśmy potrafili się zaskakiwać i działać nieszablonowo. Spontanicznie. No właśnie. Albo od drugiej strony. Kto wmówił nam, że nasze życie musi być takie poukładane. Kalendarzowe. Kto nas do tego przekonał, i co z tego ma. Otóż sami się do tego przekonaliśmy. Sami spętaliśmy swoje życie. Jesteśmy dla siebie tyranami. Kontrolujemy się, zmuszamy do smutnego monotonna życia. Nic z tego nie mając. Powiesz, przecież chodzę do pracy. Przecież mam obowiązki. Oczywiście, ale w pracy dalej działasz szablonowo. Kalendarzowo. A można inaczej. Dlaczego firmy tak promują osoby kreatywne? Bo jest ich niewiele. Trudno znaleźć kogoś, kto myśli nieszablonowo. Wolimy smutne rzeczy, powtarzane aż do ulania. Smutne życie kalendarza. A możemy spontanicznie. Dostosowywać się do wiecznie zmieniającej się rzeczywistości. Życie

jest płynne, a my chcemy stać w miejscu. To nie może przynieść szczęścia. To nie może nas nagrodzić. Co najwyżej zaszkodzić. Na pewno zaszkodzić. I szkodzi. I działa. Jesteśmy wiecznie zmęczeni. Powtarzaniem. Osoba, która jest otwarta i „żyjąca” nie męczy się tak szybko. Żyje chwilą. Nie planuje. Ma ogólne założenia, których się trzyma. I płynie. Z prądem. Nie boi się, że zahaczy o jakieś zarośla. Że spadnie z wodospadu. To ją nie interesuje, bo to przyszłość. Żywa osoba żyje teraźniejszością. Cieszy się chwilą. I warto takie życie prowadzić. I warto starać się je wykorzystać. Tak jak wykorzystujemy urlop. Przynajmniej niektórzy z nas. Urlop wyciąga nas z tej monotonii. Zdajemy sobie sprawę, że wszystko możemy. I to wszystko wypełnia nas życiem. Problem nie jest jednak w tym co robimy. Ale jak. Bo to „wszystko możemy” możemy przenieść też na zwykły dzień. Każdy kolejny. Każdy następny. Możemy działać twórczo, a nie odtwórczo. Tworzenie cieszy i poprawia humor. Nastraja we właściwy sposób. Bo tworząc dajemy coś od siebie. A człowieka napędza dawanie. Znacznie bardziej niż branie. Gdy bierzemy, cieszymy się przez chwilę. Po chwili radość znika. A gdy dajemy, czujemy się świetnie. Czujemy że coś stworzyliśmy. Że coś nam wyszło. Że coś powstało. Że komuś to się przyda. Że ktoś będzie z tego zadowolony. Jesteśmy z siebie dumni. I kwestia bycia dumnym. To też ciekawa sprawa. Nie bójmy się być z siebie dumni. Usłyszałem kiedyś od koleżanki, że dla niej bycie dumnym z siebie to próżność. Że to przesada. Że dumny może być ktoś z nagrody Nobela, albo ze złotego medalu olimpijskiego, a nie zwykły człowiek. Otóż nie. Nie idźmy tą drogą. Bądźmy z siebie dumni. Kiedy zrobimy coś nieszablonowego. Kiedy damy coś od siebie. Kiedy komuś pomożemy. Nie linczujmy się. Nie na tym polega życie. Życiem trzeba się cieszyć. Doświadczać. Żyć. A nie promować wieczne umartwianie i krytykę. Ja siebie nie krytykuję, nawet jak zrobię coś złego, i żyję. Wiem, że zrobiłem coś złego. Zapamiętam to, aby błąd się nie powtórzył. Ale co da mi krytyka i kara. Umartwianie się. Chłostanie duszy. To do niczego nie prowadzi. To jakieś przestarzałe metody prostaków. Nie ludzi mądrych. Człowiek mądry to człowiek szczęśliwy. Bo mądrość prowadzi do szczęścia. A kto szczęśliwy będzie się umartwiał. Jak jesteś szczęśliwy, to nie w głowie Ci smutki. Nie obchodzą Cię jakieś żale. To mi nie wyszło. Tamto mogłem zrobić lepiej. Jeśli powtarzasz te slogany, to znaczy że brakuje Ci szczęścia. Brakuje czułości. Przenikania własnej duszy. Dokarmiania jej. Nie bądźmy monotoni. Nie bądźmy tacy wymagający. Nie wszystko musi być idealne. To też wielu gubi. Wmawianie sobie, że to co robię musi być doskonałe. Idealnie wysprzątane mieszkanie. Idealnie rozegrany mecz. Idealnie ugotowany obiad. Idealnie wyprasowane ciuchy. A wiadomo, że prędzej czy później, to mieszkanie się ubrudzi. I taką „idealną” osobę doprowadza to do szewskiej pasji. A wiadomo, że ciuchy się zemną i złapią plamy. „Idealna” osoba znowu w nerwach. I tak dalej, i tak dalej. Sami jesteśmy swoimi dręczycielami. Wyniszczają nas oczekiwania. Poprzeczki które sobie ustawiamy. Za wysoko. Zbyt łąpczywie. Po co to wszystko. Nie dość, że żyjemy kalendarzowym życiem, to jeszcze wiecznie czegoś od siebie chcemy. Oczekujemy. Zamiast usiąść chwilę na dupsku, i się wyciszyć. Uspokoić. Pomedytować. Praktykować jogę, czy zajmować się ciszą. Wyciszeniem. To niezwykle ważne, do zachowania balansu. Równowagi. Ale żeby myśleć o równowadze, musimy najpierw zdeptać nasze kalendarzowe życie. Później do zdeptania mamy naszą krytykę samego siebie. Następnie deptamy oczekiwania i wymagania. Na końcu zostaje przestrzeń. Przestrzeń na której można budować. Przestrzeń która może stać się polem i działaniem równowagi. Równowaga bowiem to stan pojednania duszy i umysłu. To stan zgody. Kiedy dobrze się czujemy we własnym ciele. Dusza oddycha.

Umysł nie jest zaśmiecony. Współpracują. To jest równowaga. I nie wystarczy do niej dążyć. Trzeba ją osiągnąć. Bez równowagi nie ma szczęścia. Bez równowagi nie ma radości. Czasami się cieszymy, owszem. Ale to tylko takie reklamówki radości. Cieszymy się przez chwilę i radość znika. Zostaje smutek i zadręczanie się. Bo brakuje nam balansu. Bo żyjemy kalendarzowym życiem. Które nic nam nie daje. Z którego niczego nie wyciśniemy. Nie nakarmimy duszy powtarzaną udręką. To nie przejdzie. Umysł będzie zmęczony i dusza udręczona. Kiedyś dużo mówiłem o świeżości. I to właściwie to samo. Musimy być świezi. Musimy być żyjący. Pełni energii. A energia bierze się z porzucenia kalendarzowego życia. To działa motywująco. Jak urlop. Dlaczego na urlopie jakość więcej nam się chce. Bo czujemy, że zostawiliśmy kalendarz za sobą. Tylko później do niego wracamy. A nie musimy. Nikt nie zmusza nas do kalendarzowego życia. Nikt od nas tego nie wymaga. Możemy żyć po swojemu. Nieszablonowo. Niestandardowo. Nie powtarzać w nieskończoność tych samych czynności. Możemy codziennie gotować coś innego. Możemy chodzić na spacer w inne miejsca. Możemy spędzać czas ze znajomymi w różny sposób. I tak dalej i tak dalej. Nie musimy kopiować, bo tak jest wygodnie. Może i wygodnie, ale odbija się to zawsze czkawką. Niszczy nas. Życie kalendarzowe, to życie smutnego człowieka. Niespełnionego. Bo nieświeżego. A tylko świeżość daje atrakcję. Tą prawdziwą. Atrakcją dla duszy. Serce się cieczy. Wiwatuje. Umysł się oczyszcza. Bo skupia się na kreatywności, a nie na rozgrzebywaniu zaszłości i tworzeniu problemów. Kreatywny umysł nie ma czasu na pierdoły. Bo zaprzęgnięty jest do pracy. Do bycia potrzebnym, i wykorzystanym. Do bycia innowacyjnym, odkrywczym. Do bycia twórcą. I tak to działa. Kalendarzowe życie kontra życie człowieka szczęśliwego, spełnionego, pełnego racji. Bo rację ma ten, kto cieszy się każdą chwilą. Bo rację ma ten, kto docenia każdy, nie kalendarzowy dzień.

## **Konglomerat niedociągnięć** czyli coś o nieuważności

Staramy się wszystko robić idealnie. Tak, żeby po pracy, powiedzieć, jest ok. Tak miało być. Czyli w zasadzie sami ustalamy sobie standardy wykonania. Do których dążymy. Które chcemy osiągnąć. Inna osoba, będzie miała inne standardy, nie pokrywające się z naszymi. Właśnie, i co z tego wynika. Jeśli zapytam Cię o świat, powiesz, że jest pełen niedociągnięć. Że wiele w nim można poprawić. Ale jak to, odpowiem. Starasz się robić wszystko idealnie, a to co Cię otacza oceniasz jako niedoskonałe? Jest tu jakaś sprzeczność. Chyba, że jesteś jedynym sprawiedliwym. Jedynym ideałem w nieidealnym świecie. Czy tak nie jest? No właśnie. Próby tworzenia i wykonywania czynności które zmierzają do ideału, są obarczone błędem. Zasadniczym. Wiadomo, lepiej nie zasypiać gruszek w popiele, ale umówmy się, ideał burzy, nie tworzy. Ideał to stan ufudy, wymyślona przez nas teoria. A my tej teorii mamy być posłuszni. To nieprawdziwy bóg, który wymaga i karze za nieposłuszeństwo. Ważne jest co innego. Aby być uważnym. Aby być w danym miejscu i czasie. Duchem i umysłem. Połączone. W jedno. I to wystarczy. Robimy rzeczy tak jak powinny być zrobione. Nie stawiamy sobie celów. Wymagań. Nie dążymy do ideału. Takie dążenia nas niszczą.

Psują. Powodują niepotrzebne wyrzuty sumienia. Nie idźmy drogą wywrotowca. Wywrotowca, który chce idealnego świata. Bo nigdy takiego nie otrzyma. Bo sam nie jest idealny. A świat to nic innego jak nasze własne odbicie. Jak w lustrze. Przeglądamy się codziennie. W świecie. Świat jaki widzimy to odbicie naszego wnętrza. I to wiele mówi. I ta wiedza wiele daje. Wiele możemy z nią zrobić. Wiele zrozumieć. Więc nie narzucajmy sobie odpowiedzi. Nie krytykujmy. Nie podsumowujmy. Przed nami otwarta przestrzeń, świat, a w nim Ty. Ja. Każdy z osobna. Każdy tworzy własny świat. A Ty zapytasz, dlaczego w takim razie nie może być idealny, skoro taki byśmy chcieli. Odpowiem, popatrz w lustro świata. Zobacz siebie, a zrozumiesz. Tak to działa. Ogień i woda. Dzień i noc. Anioły i demony. Nic nie ma jednej strony. Zawsze są dwie. Jak dwie strony naszej osobowości. Nikt nie jest jednolity. Tak to już jest stworzone. I tak działa. A nas powinna interesować praca u podstaw. Nad samym sobą. Powinna nas zajmować uważność. Wszystko co robisz, rób tu i teraz. Bo ile razy, wykonujesz jakieś czynności, a duchem jesteś daleko? Myśli gdzieś płyną, a Ty wykonujesz czynności automatycznie. A później uznajesz je za idealne, bo wyszły spod Twojej ręki. Jak często się to zdarza? Bo myślę, że prawie zawsze tak to wygląda. Musimy być obecni. Duchem i ciałem. Musimy wiedzieć co mamy zrobić, i to zrobić. A nie wykonywać automatyczne ruchy i powtórzenia. To ważne, aby być żywym. Obecny. Bycie tu i teraz, nie jest wcale takie łatwe dla zwykłego człowieka. Ciągłe gdzieś uciekamy. Nie chcemy żyć w rzeczywistości. Jakby nas paliła i odstraszała. Myśli gdzieś biegają. Uważność zasnęła na leżaku. A wyniki biegają rozwrzeszczane. Trzeba wiedzieć czego się chce. Od siebie i od życia. Czego wymaga powierzona nam praca. Odpowiedź jest jedna, uważność. Nie jest ona odwrotnością bylejakości. Można wykonać coś całkiem niezłe będąc nieuważnym. Ale to strata potencjału duchowego. Strata możliwości praktyki. Naprawiania siebie. Dokształcania umysłu. A tym wszystkim jest uważność. Uważność to rozwój i praktyka. Niby mało znacząca. Ale tylko dla tych, którzy nigdy jej nie spróbowali. Dla uważnych, jest ona podstawą. Podwaliną rozwoju i dopracowania. Samego siebie i świata. Zresztą mówiłem, że to to samo. Upraszczając. Ale lustro to lustro. Nie zaprzeczmy. Przecież wszystko w nim widać. Nie mówimy komuś, że czegoś tam nie ma. Nie mówimy samemu sobie. Więc nawet nie próbujmy. Poszerzajmy widzenie. Rozumienie. Uważne działania. Nawet oddychanie powinno być świadome. Dlaczego nie wiesz że oddychasz. Przecież oddychasz, a jakoś o tym nie myślisz. Wolisz myśleć o wczasach na Karaibach. No właśnie, to brak uważności. Uważność, to nie tylko skupienie na pracy. Uważność to świadome życie. Świadomość każdego ruchu i szumu. Nie da się inaczej zbudować człowieka rozumiejącego siebie. Który dba o siebie i o świat. Który chce być lepszy, i świadomy. Nie ma innej drogi. Tylko uważność. Nie stawianie sobie celów. Nie dążenie do doskonałości, do ideału. Nie poświęcanie godzin na jakieś szkolenia, które coś Ci wmawiają. To nic nie da, bez uważności. Bez bycia tu i teraz. Bez zrozumienia, że jesteśmy odbiciem świata. Że sami tworzymy ten świat. Że możemy wreszcie przestać na niego narzekać i zejść na ziemię. Zadokować. Zarzucić kotwicę. Tu jest nasze miejsce. A nie, gdzieś w obłokach naszych marzeń. Z marzeń jeszcze nic dobrego się nie wykluło. A my zachowujemy się, jakby były prawdziwym życiem. Żyjemy w nierealnym, wymyślonym przez siebie świecie. Nic nie dajemy. Nic nie bierzemy. Płyniemy daleko od ziemi. Myśląc o tym, co sobie wymarzyliśmy. Jak ma wyglądać efekt naszej pracy. Jak ma wyglądać efekt pracy innych. Naszych podległych pracowników, albo rodziny. Czy spełnią wymagania, czy zawiodą. Otóż, już takie myślenie jest największym z zawodów. Jest porażką

nowoczesnego człowieka. Bo nowoczesnego człowieka uczy się takiego myślenia. Giełdowego bajdurzenia. Pseudo-motywującej kpiny. To nie przejdzie. Wyniki będą wymuszone. Nieprawdziwe. Nierealne. Bo nie będą wyływały z rzeczywistości. Bo nie będą trwałej budowy. Tylko to co powstaje z uważności jest świadome. Jest prawdziwe. I godne pochwały. Zwyczajne kluczenie, zastraszanie, i kombinowanie to strata okazji. Każda chwila jest bowiem okazją. Zachęta, żeby żyć uważnie. Żeby zrozumieć, że możemy. Że umiemy. Że możemy dostrzec rację. Bo racja to sposób myślenia. Niepodlegający krytyce umysłu. Ani jego ocenie. Umysł nie ma prawa Cię krytykować jeśli jesteś uważny. Ani Twój, ani nikogo innego. Jednak nie można z umysłem walczyć. Tylko delikatnie go wyprosić. Zachowując wszystkie zasady dobrego wychowania. I tak zrobimy. Róbmy swoje. Bądźmy uważni. Bądźmy świadomi. Tego co robimy, jak, i dlaczego. Nie wszystko musi być racjonalne. Nie wszystko musi mieć sens. Czasami robimy coś dla kogoś. Czasami robimy coś, aby coś zrobić. Aby wypełnić czas. Aby przeżyć. Aby widzieć, że dobrze spożytkowaliśmy czas. Lub tylko oddychać. To też jest sztuka. Oddychać uważnie. Patrzeć uważnie. Słuchać uważnie. To wbrew pozorom nie takie łatwe. A zazwyczaj robimy to na odwal, bez zrozumienia. Bez przykładania się. Pełne automatyzmy. Konglomerat niedociągnięć. A nie musi tak być. Słuchajmy uważnie, a świat to doceni. Patrzmy uważnie, a będziemy zrozumiani. Dzielimy się tym co mamy, a będziemy wysłuchani. Tak to działa. Tak być powinno. I każdemu życzę tego stanu. Każdego zaopatruję w tą uważność. Która w nas jest. Ale której zapominaliśmy wykorzystywać. To inna perspektywa. To odkrywanie. Wiecznie nowy dzień. Stała uwaga. Bycie tu i teraz. Uważne życie. Ma sens. Idealne życie, to klęska umysłu.

## **Kolejne doładowanie**

czyli o tym jak być pełnym

Czujesz się czasem pusty? Niepotrzebny. Nieprzekonany do sensowności życia. To zdarza się nie tylko Tobie. To dotyczy wielu. Szczególnie na zachodzie. Ludzi zachodu. Ludzi pośpiechu. Zapracowania. Życia bez powietrza. Bez chwili na zatrzymanie. Tak niestety gonimy. Wielu z nas. Niewiele myślimy, a jeśli już myślimy, to nasze myśli są czarne. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest prosta. Nie mamy łączności z Bogiem. Z duchową jednią. Z naszą naturą. Omijamy to co pierwotne. Skupiamy się na zarabianiu. Na naszych obowiązkach. Na odgrywaniu ról. Społecznie potrzebnych, albo mile widzianych. Różnych. Nie ważne co, ważne jak. Bo nie namawiam do porzucenia pracy. Nie namawiam do zamieszkania w lesie. Nie o to chodzi. Rzecz w tym, że boska miłość nas ładuje. Jesteśmy jak bateria. Potrzebujemy ładowania. Potrzebujemy bliskości z Panem. Z tym co nienamacalne, ale odczuwalne. Gdy jesteśmy rozładowani, stajemy się nerwowi. Kierujemy się skrajnymi emocjami. Nie słuchamy innych. Zamykamy się w sobie. Tworzymy mury i bariery. To naturalne zjawisko odciążenia. Próby ochrony tego co w nas zostało. Tej resztki boskiej energii. Ale zamiast się odcinać, powinniśmy poszukać doładowania. Powinniśmy zawierzyć się Bogu. Porozmawiać z nim. Iść do świątyni. Nie ważne jaką religię wyznajemy, Bóg jest jeden. Jego energia jest jedna. Musimy sobie zdawać sprawę z mocy jej działania. Z tego że bliskość nas napędza. Że



dodaje nam energii. Że nas wypełnia. I nie marnować okazji. Czerpać. Dziękować. I prosić o więcej. A co jeśli ktoś nie wierzy w Boga, zapytasz. Czy jest skazany na wieczny brak boskiej siły? Nie. Odpowiedź jest prosta. Ma takie same prawo do pierwotnej energii jak osoby bogobojne, które regularnie spędzają czas w świątyniach. Ale ma trudniej. Musi szukać tej energii w naturze. W tym co widzi i czuje. Musi zrozumieć że boska energia przenika wszystko. I nauczyć się ją czerpać. Nauczyć się ładować tą pozytywną siłą. Widzieliście kiedyś zmęczonego lotem ptaka. Albo umęczonego wilka? Zwierzęta czerpią z tej energii w sposób naturalny. Mają to w swojej naturze. Ludzie o tym zapomnieli, bo odcięli się od natury. Muszą uczyć się tego na nowo. Muszą prowokować to ładowanie. Prosić o nie. Dopominać się. Po to są świątynie. Aby się oczyścić. Aby wejść pustym, a wyjść pełnym. Działają jak akumulatory. Podobnie zresztą las, góry, morze. Wszystko co nas otacza, co żyje, a nie jest sztuczne. Przez nas wytworzone. A niestety wielu z nas tak żyje. W betonie. Betonowe domy. Betonowa praca. Bezduzne samochody. Sklep-dom-praca-dom i tak dalej. Z betonu w beton. Bez Boga. Bez chęci na doładowanie. Bo myślimy że zmiana nie jest nam potrzebna. Albo w nią po prostu nie wierzymy. Że to coś da. Że jest jakaś energia. Że Bóg ma coś do zaoferowania. Cyklicznie powtarzamy nasze błędy. Nie uczymy się na nich. Zatracamy się w tym bezduśnym betonowym tworze. A beton zaraża. I po jakimś czasie nasze serce staje się betonowe. Jak to, co je otacza. A nie warto. Bo życie to coś więcej, jak spełnianie odpowiednich zadań. Jak wywiązywanie się z roli matki, ojca, szefa, pracownika, czy jakiegokolwiek innej. Bądźmy sobą. Róbmy swoje. Ale znajdźmy też czas dla siebie. Dla swojej duszy. Dla doładowania. Dla Boga. Nie uciekajmy. Nie racjonalizujmy. Tylko poprośmy o siłę. O dawkę energii. O moc do szczęśliwego życia. Gdy tego nie chcemy, samo nie przyjdzie. Nie wywabimy lisa z jamy, jeśli nie wiemy, że w niej siedzi. I tak to działa. Trzeba wiedzieć i chcieć. Poczuć życie na Ziemi. Że jesteśmy jego częścią. Częścią wielkiej układanki. Boskiego planu. Że mamy tu coś do zrobienia. I bez Boga się nie uda. Bez tego stwierdzenia jakości. Potwierdzenia, że nam się przydaje. Że coś nam daje. Ale żeby miało to rację bytu, musimy otworzyć serce. A bardzo często je zamykamy. Stajemy się sterylne. Nie chcemy doświadczać czegoś czego nie znamy. Czegoś czego nie da się wytłumaczyć racjonalnie. Bo tak to działa, że ludzie zachodu chcą wszystko badać umysłem. W kulturach wschodnich jest odwrotnie. Ich bardziej interesuje czucie. My, musimy się czucia uczyć. Bo w procesie wychowania, w czasach szkolnych, i później w pracy, wymagali od nas rzeczowych analiz. Myślowego wytloku. I tak nas zaprogramowali. Żeby ufać tylko w to co możemy dotknąć i zobaczyć. Że na każde pytanie odpowiada matematyka i logiczne myślenie. A tak nie jest. Sprawy ducha wymykają się obliczeniom. Nie przystają do ich norm. I właśnie, to ta wielka praca do wykonania. To przemianowanie. Przekręcenie zegara. Musimy tego dokonać sami. Musimy zrozumieć, że odcinając się od pierwotnej energii Stwórcy, jesteśmy łatwym celem złego. Rozładowania. Wyposzczenia. Które do niczego dobrego nie prowadzi. Które nie sprawi, że będziemy zadowoleni z życia. Ile osób to zna. Wielu z nas ma dobrą pracę. Dobrze zarabiają. Mają nowy samochód i piękny dom. Są dzieci i kochająca żona. A jednak nie uważają się za szczęśliwych. Mimo wszystko, jakoś życie nie daje im wszystkiego. Czują że jeszcze czegoś potrzebują. Że czegoś im brakuje. I chodzi właśnie o tą boską energię. Są rozładowani. Są niepełni. Bo zużywamy tą energię w codziennym życiu. Bo musimy pamiętać o stałości i ciągłości. O kolejnych doładowaniach. O bliskości z tym co naturalne. Z mocą Pana. Z jego łaskami. Siłą, którą można nazywać w różny sposób. Aby jej pragnąć. Aby o nią prosić. Aby się

zatrzymać. Bez zatrzymania, nie ma doładowania. W biegu człowiek się nie naładuje. Musi usiąść spokojnie. Wyłączyć umysł i czerpać. Musi poczuć, piękno wokół siebie. Musi zrozumieć idealność świata. Tej wielkiej kuli. Okręgu. Zataczania kręgów. Przekazywania energii. I napełnić duszę świeżą dawką boskości. Nie ma nic piękniejszego. Można to poczuć w świątyni. Można to poczuć w lesie, parku, patrząc na rozgwieżdżone niebo. Gdziekolwiek. Ważny jest efekt. Ważne jest poruszenie duszy. Jej chęć. I brak naszego przeszkadzania. Czyli otwarte serce. Gdy jesteśmy zamknięci na świat, niczego nie pocujemy. Nie doładujemy się. Musimy pamiętać kim i po co jesteśmy. Musimy wiedzieć, że życie energetycznego biedaka jest smutne. Aby być zmotywowanym do kontaktu. Do pobrania mocy. Do zaopatrzenia się w to dobro. W tą siłę duszy. Myśląc o sile, myślimy o sile charakteru. O silnej kobiecie. Albo wysportowanym mężczyźnie. O przebojowości, albo o wyspecjalizowaniu. A jest siła potężniejsza od tych wszystkich. Siła boskiego dotyku. Zrozumienia. Czucia. Doładowania. I o nią nam chodzi. I o niej warto pamiętać. To nie logika daje szczęście. To nie nasze analizy sprawiają, że wstajemy z uśmiechem każdego ranka. To nie zachęty finansowe, ale siła płynąca od Boga. W którą musimy się zaopatrywać. Która pozwala nam funkcjonować w betonowym świecie, i nie pytać jaki sens ma życie. Gdy jesteś szczęśliwy, nie pytasz. Tylko nieszczęśliwi ludzie szukają sensu. Odpowiedzi. Pragnienia. Bo są spragnieni. Tak to działa. I tak zostanie. A więc pamiętajmy i dbajmy o swoje naładowanie. Bądźmy pełni. Bądźmy szczęśliwi. Bo bez Boga, bez tej energii, zostaniemy jak ta wydmuszka. A szkoda tak kończyć. Szkoda nie brać tego, czego częścią jesteśmy. Nie unikajmy więc tego, co nam się należy. Nie uciekajmy przed przeznaczeniem, i życiem pełną piersią. Bądźmy pełni, bo bez tego nie będziemy sobą. Zawsze czegoś będzie nam brakowało. Bądźmy sobą, bo bez siebie zapominamy o kogo w tym wszystkim chodzi. I cieszymy się, że możemy i chcemy. Że potrafimy. Naładować się i uzupełniać nasze szczęście.

## **Zdrowa dieta**

### **czyli o dokarmianiu słów kilka**

Zastanawiasz się dlaczego masz taką figurę a nie inną? Figura ducha ukuta jest z tego jak się odżywiamy. Czym i w jakich ilościach. Czy jest to pokarm zdrowy i sycący, czy jedynie tłusty i ciężkostrawny. Tak to już jest. Bo zauważ. Jeśli spędzasz czas z kimś kto się denerwuje. Krzyczy i dokazuje. To jego nerwy stają się Twoimi. Całe zło przechodzi na Ciebie i też zaczynasz się denerwować. Z innego powodu, niż osoba z którą spędzasz czas, ale efekt jest ten sam. Działa to też w drugą stronę. Jeśli spędzasz czas z kimś miłym i uśmiechniętym, zaczynasz się uśmiechać. Jego dobre fluidy przechodzą na Ciebie. I o to chodzi w dobrym odżywianiu. W karmieniu duszy. Aby żywić się dobrymi emocjami. Pozytywną energią. Aby pamiętać co ma jaki efekt. Aby zbliżać się do osób, które nas karmią. A oddalać od osób, które nas trują. A co jeśli pracujemy z nerwowymi ludźmi, zapytasz. Co jeśli atmosfera w pracy jest bardzo zła? Można próbować blokować negatywne dokarmianie. Wizualizować sobie mur. Myśleć o czymś przyjemnym. Próbować rozładować napięcie miłymi słowami. Albo ucinąć rozmowę, twierdząc że masz inne zajęcia. Że nie masz czasu na nerwy.

Sposobów jest wiele, ale czasami nawet one nie wystarczą. Jeśli atmosfera w pracy jest bardzo zła, polecam zmienić pracę. Praca to nie obóz pracy, ani tortury. W miejscu pracy powinniśmy się czuć komfortowo. Nie znaczy to, że mamy mieć lekką, przyjemną pracę. Nie każda jest taka. Mówię, o atmosferze, i dokarmianiu emocjonalnym. Ważne, aby nie szkodziło. Ważne, żeby nie przynosiło strat. I o tym pamiętajmy. Czasami lepiej nawet zarobić trochę mniej, ale w przyjemnej atmosferze. Tak to już jest. Męczarnie psychiczne nikomu nie wychodzą na dobre. Dlatego szukajmy spokojnych miejsc, oaz. Spokojnych ludzi, przewodników albo pomocników. Ważne, żeby dokarmiać ducha należycie. Dobrem, uśmiechem, czułością. Wnikliwością. Tak. Bo bycie dobrym na siłę niewiele daje. Udawanie i zakładanie masek szkodzi równie mocno jak nerwy i krzyki. Zamaskowani ludzie, to również negatywne emocje. Ukryte, ale są. Duch je wyczuwa. Wiemy, kiedy ktoś udaje. Kiedy staje na palcach, aby się przypodobać. Kiedy oczernia za plecami. To wszystko krąży w powietrzu. Ta atmosfera. To czym oddychamy. Czym karmimy naszego ducha. W domu więcej zależy od nas. A właściwie wszystko. Masz żonę, czy męża, powiesz, co jeśli chodzi zdenerwowany. Na tym polega związek, by rozładowywać napięcie drugiej osoby. By pomagać w ciężkich chwilach. Wysłuchaniem, zrozumieniem, dobrym słowem. Nie próbujemy jednak grać roli mistrza. Który wszystko wie, i ma odpowiedź na każde pytanie. Który prowadzi wykład na dany temat, a zdenerwowana druga połówka ma go wysłuchać, i przyznać rację. To tak nie działa. To nie zadziała. W związku ważne jest aby słuchać. Aby zrozumieć drugą osobę. A nie, żeby przedstawiać swój punkt widzenia i nawracać na swoją wiarę. A co jeśli dzieci są nieposłuszne, zapytasz. Jeśli nie chcą się uczyć, i przysparzają problemów. Tu również ważne jest zrozumienie, ale i edukacja. Bez zrozumienia, dziecko nie będzie słuchało. Bez edukacji, nie będzie rozumiało. Przypomnijmy sobie jacy sami byliśmy w ich wieku. Dzieci są podobne do siebie. Czasami tworzą problemy. Zbyt dokazują. Chcą być dorosłe. Są dość leniwe. Takie zachowania są wpisane w dziecięce lata. Nie możemy ganić dziecka za to że jest dzieckiem. Ale możemy promować i przekazywać wiedzę, co wychodzi na dobre, a co szkodzi. Jednak wszystko zależy od dziecka. Jak do tego podejście. Czy rozumie. Kary i wymagania nic nie dają. Nie łudźmy się, że karanie dziecka jest metodą wychowawczą, bo nie jest. Natomiast najlepszym sposobem wychowawczym są przyjacielskie relacje. Jeśli dziecko będzie widziało w nas przyjaciela, kogoś komu może się zwierzyć, zaufać, wygraliśmy. Ale na zaufanie dziecka trzeba sobie zapracować. Nie ma lekko. Nie możemy przekazywać mądrości jak nauczyciele. Dzieci za nimi nie przepadają. Lepiej uczyć w formie zabawy, lub luźnej rozmowy. Jako część składowa szerszych działań. Dziecko trzeba podejść. Trzeba myśleć jak dziecko. Jeśli nie będziemy wiedzieli jak myśli nasze dziecko, nie znajdziemy metody, żeby nasze prośby zadziałały. To prosty mechanizm. Jedno jest pewne. Atmosfera w domu i pracy są kluczowe. To z kim się stykamy. Jakie tworzymy relacje. Jak odbieramy porażki. To wszystko ma znaczenie. Są ludzie promieniujący dobrem i humorem. Są ludzie którzy rozsiewają zły nastrój. I jest trzeci, bezpłciowy typ. Trzeci tym przejmując humor od osoby z którą się styka. Tak to ogólnie rzecz ujmując wynika. Dlatego w pierwszej kolejności patrzmy na siebie. Jakie emocje rozsiewamy. Jakie sytuacje nas denerwują, i jak sobie z nerwami radzimy. A może właśnie sobie nie radzimy. Może zwałamy tylko na kogoś, że zaraził nas złymi emocjami. A zarażającymi byliśmy właśnie my. W tym procesie, bardzo ważne jest obserwowanie siebie. Nie tylko innych. Niewielu ludzi to robi. Chodzimy, żyjemy, pracujemy, i oceniamy świat wokół nas. O nas samych zapominamy. Jakoś nie jesteśmy dla siebie atrakcyjni. Albo

wychodzimy z założenia, że wszystko robimy idealnie. To błędne założenia. Trzeba obserwować. Nie tylko świat, ale i samego siebie. Na to jakie emocje się w nas rodzą. Kiedy. I jak długo trwają. Obserwacja własnego stresu ucisza go. Mówię poważnie. Sami spróbujcie. Obserwujcie własne zdenerwowanie. Możecie liczyć sekundy ile trwa. Zobaczycie, że szybko zniknie. To jak złapanie kogoś za nogawkę. Obserwując własne zawiedzenie, czy stres, mówimy- mam cię! Złapałam cię, namierzyłam. I tak to jest. Świadomość tego co się dzieje to olbrzymia broń. Przeciwno temu co się dzieje. Gdy wiemy, a nie stajemy się częścią problemu. Bo ile razy staliśmy się częścią stresu? Wiele. Stres był tak wielki, że zaczęliśmy się z nim identyfikować. Staliśmy się stresem. Zaczęły trząść nam się dłonie. Nasza mowa stała się inna. Nasz wzrok, odleciał. Staliśmy się emocją. Można tak stać się strachem, podnieceniem, stresem, oburzeniem, wyrzutem, i tak dalej. Nie dajmy się zmienić w emocję. Nie jesteśmy nią. Karmmy się wartościowym pokarmem. A od tego który truje się odwracamy. Trujące jedzenie dla duszy nie ma swojej ceny. Nic nie zyskamy, jeśli pozostaniemy w nerwowej atmosferze. To nie kwestia, wypada – nie wypada. To kwestia, nie można. Nie można się truć. Karmić ochłapami, albo trutką na szczury. Dusza ma swoje granice. Nasza psychika również. Jedno z drugim jest powiązane. Umysł z sercem. Ciało z duszą. Nerwy odbijają się też na ciele. Doprowadzają do stanów lękowych, czy depresji. Wiele można o tym mówić, ale sens jest jeden. Karmmy dusze odpowiedzialnie. Wiedząc co jej podajemy. Żeby wiedzieć, trzeba być świadomym. Trzeba obserwować. Nie tylko innych, ale też siebie. Relacja działa zawsze w dwie strony. Czasami prowokujemy, czasami dostajemy rykoszetem. Jedno i drugie można pozamiatać. Pozbyć się tego. Wyrzucić na śmietnik. I w tym cały sens. Szczęścia i spokoju ducha. Ducha nie trzeba prowokować. Zachęcać do tego czy innego. Najlepiej czuje się w ciszy. W spokoju. I tego Wam wszystkim życzę. Świadomego życia. I świadomego karmienia własnej duszy. To pomaga. To polepsza jakość życia. Nerwy zostawiają ślad. Ale po jakimś czasie ten ślad znika. Jeśli nie doładowujemy kolejnymi złymi emocjami. Z czasem dusza się wyciszy. Zobaczycie. Poczujecie. Warto.

## **Pogadać z górami**

czyli o rozmowach, które mają sens

Ile razy czuleś się samotny. Ile razy nie miałaś z kim porozmawiać. A ktoś na rozmowę zawsze czeka. Tym kimś jest natura. Przestrzeń. To co Cię otacza. To z czym jesteś związany, czy związana. Ale o tym połączeniu często zapominasz. Natura, to piękna wychowawczyni. Można się jej zwierzyć. Można powierzyć jej nasze smutki. Rozterki. Zwątpienia. Wszystko przyjmie. Zawsze zrozumie. I odpowie. No właśnie. Na swój sposób zawsze odpowiada. Bo kto mówi piękniej jak góry czy morze. Kto utrzymuje swój rytm w lepszym stylu. Warto rozmawiać. Warto czuć się częścią natury. Czasem wystarczy las, czy park. Aby poczuć tętniące życie. Bez miejskiego zgiełku. Bez pokrzykiwań i zachęcania do kupna. Tego czy tamtego. Do wymiany siebie. Otóż, nie musisz siebie wymieniać. Jesteś idealnym modelem. Niczego Ci nie brakuje. Jedyne czego Ci trzeba, to poznać samego siebie. Zrozumieć swój

związek z Ziemią. Z naszą planetą. Z naszym przeznaczeniem. Uzupełnianie. To słowo klucz. Jesteśmy tu po to, aby się uzupełniać. Aby się nakładać. Jeden na drugiego. Jeden dla drugiego. A nie uzurpować sobie prawo do zmieniania świata. Do dostosowywania go do swoich wymogów. To nie przejdzie. To nigdy nie przechodzi. Jesteśmy tu dla świata. Dla zrozumienia. Po to aby koegzystować, a nie ten świat rozpędzać. Pędzi już wystarczająco szybko. A w tym wszystkim my. No właśnie. Chwila na zatrzymanie. Bez zatrzymania nie ma mądrości. Bez zatrzymania jest tylko wiedza. A wiedza bez mądrości jest nic nie warta rozterką. A my musimy być mądrzy. Musimy przewidywać i wyprzedzać. Musimy być dla świata atrakcyjni. Tego nas wszędzie uczą. Aby się umieć sprzedać. Zareklamować. Człowiek jako towar. Do czego to doszło. Dla natury nie jesteś towarem. Jesteś jej wartościową częścią. I ja ten świat wybieram. I jak ten świat polecam. Bo lepiej być wartościową częścią, niż produktem na sprzedaż. Każdy człowiek jest bezcenny. Jest darem dla planety. Tylko właśnie. To od nas zależy czy podarunek będzie trafiony, czy zgubny. Jacy będziemy. Jacy jesteśmy. Jacy się staniemy. Czy zrozumiemy, że Ziemia nie jest nam dana na własność. Czy wykorzystamy własny i jej potencjał, w zgodzie z szacunkiem i uznaniem. Póki co, daleko nam do tego. Ale nie jesteśmy też po to, aby krytykować i rzucać kamieniami. Łatwo jest znaleźć winnego i przybić do krzyża. Albo ukamienować. Ale takie metody nie rozwiązują problemu. Potrzebna jest edukacja miłością. Szacunkiem i zrozumieniem. Potrzeba pokazywać młodym ile dobrego płynie z natury. Z tego co nas otacza. Nie możemy zaprzepaścić tej szansy. Szansy na odnowę. Na zbliżenie się do tego z czego powstailiśmy. Do wielkiego ekosystemu. Do żyjącej planety, która nas karmi. A jakoś o tym zapominamy. Uważamy to za oczywistość. Jedzenie jest w sklepie, to będzie. Woda jest w kranie, to będzie. A to nie jest wcale takie oczywiste. Świat się zmienia. My go zmieniamy. Ludzie. Oddalamy się od tego co swojskie. Zapominamy o łączności z przyrodą. Nie dbamy o jutro. Interesuje nas tylko dziś. Wieczne dziś. Bez konsekwencji i skrępowań. Wykorzystujemy chwilę, by zarobić. By podwoić zyski. By się opłacało. A tak naprawdę, opłaca nam się zbliżyć do przyrody. Poczuć jej oddziaływanie. Godzina spędzona w lecie, na słuchaniu śpiewu ptaków, da nam więcej niż sesja u psychologa. Gwarantuję i polecam. Przyroda działa kojąco. Z czegoś to wynika. A no właśnie. To dlatego, że jest naszym domem. Z niej się wywodzimy. Z nią współpracujemy. A przynajmniej powinniśmy. Nie być władcą, a towarzyszem podróży. Nie być katem, a rozumiejącym przyjacielem. Nie być krwiopijcą, a współczującym bratem. Takie to stoją przed nami wyzwania. Takie trudności i zażyłości. Bo za dużo mieszamy. W sprawach oczywistych. W sprawach nie wymagających długiego myślenia. Utrudniamy sobie decyzje. Bo przecież świat. Bo przecież rodzina. Bo biznes jest biznes, i tak dalej. A prawda jest jedna. Przyroda to przyroda, matka. Dlatego należy się jej szacunek. Dlatego trzeba jej poświęcać czas. Opiekować się nią. Sprawdzać czego potrzebuje. Podawać leki. Doglądać. Podziękujecie nam za to, możemy być pewni. I jak nie my, to kto. Powinniśmy o tym pamiętać. Bo przyroda nie wybiera, komu daje. Daje wszystkim. To co ma. Dlatego my nie powinniśmy rzucać winy i odpowiedzialności na kogoś innego. Tylko się zaopiekować. Tylko być jej blisko. Być tym, który potrafi dawać i brać. Cieszyć się dobrem przyrody. Bo tego brakuje wielu aktywistom. Niby robią coś dobrego, ale nie cieszą się tym. Bo myślą. Bo analizują co jak powinno wyglądać. Bo kalkulują, obliczają, nastawiają się na dane wyniki. Obradują, i wykładają racje. A w przyrodzie chodzi o to, żeby nas cieszyła. Tym, że karmi. Tym, że poi. Tym że cieszy duszę. Cała łączność opiera się na radości. Jak ktoś, kto nie jest uśmiechnięty,

może wymagać uśmiechu od natury. To nie zadziała. Koegzystencja. Doprawianie. Poprawianie smaku powietrza. A nie krzyki i złowrózenie. Przyroda nie krzyczy. Nie krzyczymy więc i my. Zbliźmy się do niej. Poświęćmy jej czas. Ona odda nam to i wynagrodzi. Czystą energią. Radością, z bycia. Z trwania. Z tego, że jesteśmy i możemy. Że powinniśmy. Przyroda jest piękna. Bo nie wymaga, tylko czeka. Nie czeka jednak beczynnie. Żyje i daje życie. Poświęca, i wynagradza za poświęcenie. Odkrywa to co w niej najpiękniejsze, i pokazuje to światu. Dlatego, żyjmy tak, aby być radosnym w tym życiu. Aby czuć i pokazywać że czucie się opłaca. Bo to prawdziwa wartość. Nie pieniądze. Tylko czujące serce. Współczujące. Dające. Rozumiejące. I w tą stronę idźmy. I dla tej strony bądźmy pomocni. Nie doktoryzujmy się w tym jak być aktywistą. Bądźmy blisko przyrody. Wspomagajmy ją. Proste działania, wielkie korzyści. Niewielkie środki, wielkie uznanie. Każdy może. Każdy czuje, o ile tego w sobie nie zabija. Zbliźmy się do natury, a pocujemy ulgę. Zadowolenie. Rozluźnienie. To bardzo ważne. Dla naszego i jej dobra. Jesteśmy jednym. Częścią składową. Dzieckiem. Uszanujmy więc nasze wspólne szczęście. Nasze i jej. Podziękujmy naszym działaniem. Zbliźmy się tym samym oddechem. I nie próbujmy spieniężyć szczęścia. To nigdy nie wychodzi na dobre. To tylko przynosi straty. Żyjmy odpowiedzialnie. Oddychajmy życiem, a nie chęcią zarobku. Dla wszystkich. Aby przyroda wychowała kolejne pokolenia. Aby chciała i mogła. Aby było jej to na rękę. Bo wychowywać pasożytów nie chce nikt. Bo ci którzy niszczą, nie są zainteresowani jej dobrem. Bo Ci którzy chcą, zawsze mogą wybrać drogę rozmowy. Porozmawiajmy z górami. Porozmawiajmy z morzem. Ono powie nam prawdę. Wszystko zaczyna się od rozmowy. Dlatego porozmawiajmy, a będziemy wiedzieli co dalej robić.

## **Stronictwo płaskiej ręki** czyli podobieństwach bez barier

Spółczeństwo nauczyło nas dzielić. Na dobrych i złych. Na bogatych i biednych. Na ładnych i brzydkich. Kolory skóry. Wyznania. Orientacje seksualne. Sposób myślenia. Sposób tworzenia. I tak dalej. Podział goni podziały. Skąd to się bierze? Dlaczego chcemy się pozycjonować. Siebie i innych. Otóż wynika to z próżności. Z pompowania ego. Pozycjonujemy się jako lepsi. Porównujemy. Dodajemy od siebie. Wnioskujemy. Przynajmniej większość z nas. Jest też grupa ludzi o niskiej samoocenie. Oni też się pozycjonują, ale niżej. Porównują i robią sobie tymi porównaniami krzywdę. Dołują się. Wykrzykują swoje wady. Wyolbrzymiają je. Z której strony by nie patrzeć, krzywdzimy. Nie ma w rym ani nic racjonalnego, ani mądrego. A już na pewno nie, przydatnego. Prawda jest inna. Prawda jest taka że jesteśmy podobni. I podobieństwo nie bierze się tylko z wyglądu. Oczy, usta, głowa, nogi, wszystko to samo. Nie o to chodzi. Rzecz w duszy, sercu, umyśle, pragnieniu dobra. Wszyscy je mamy. Wszyscy dążymy do szczęścia. Trudno znaleźć kogoś kto z wyboru chce być nieszczęśliwy i do tego dąży. Nawet narkomani widzą w narkotykach szczęście. Przynajmniej tak im się wydaje. Czasami przeinaczamy. Czasami błędzimy, schodzimy z drogi. Ale łączy nas wiele. Praktycznie wszystko. A nawet jeśli pojawia się coś co

dzieli, to nie jest ono istotne. Istotne żeby nie tworzyć barier. Murów. Żeby nie zamykać się na innych ludzi, bo nie pasują do naszego wzorca wartości. To tylko nasze urojenia. Błędne postrzeganie rzeczywistości tworzy podziały. Tworzy lepszych i gorszych. Wyrzuca na margines z takiego czy innego powodu. To nie rozwija człowieka. Ocenianie przygniata oceniającego. Ludzie krytycznie patrzący na świat są ludźmi nieszczęśliwymi. Słabymi. Grającymi tylko przed samym sobą wszytkowiedzącą rolę. Rolę tego, który wystaje ponad innych, i ma przez to prawo do krytyki. Jestem lepszy, więc wytykam was palcami. To niesłuchanie szkodliwe. To pewnego rodzaju jednostka chorobowa. A ja uważam, że powinniśmy rozwinąć stronnictwo. Stronnictwo płaskiej ręki. Dlaczego płaskiej? Bo otworzonej. A nie zamkniętej, zaciśniętej pięści. Dlaczego ręki? Bo potrzebujemy jej do wspólnej pracy. Do otwierania ludzkich serc. Do pokazywania, że to co nas różni, może nas zbliżyć. Bo to, że jesteśmy podobni, to jedno. Ale mamy cechy charakterystyczne. Różnice charakterów, temperamentu, wartości. I w tego rodzaju różnorodności ukryte jest piękno. Musimy je odkryć. Zrozumieć, że człowieka często tworzą doświadczenia życiowe. Że ludzie z trudną przeszłością nie będą tak otwarci i pozytywnie nastawieni. Życie ich skrzywdziło. Nie raz, nie dwa. Więc patrzą w inny sposób. Potrzeba wiele cierpliwości. Potrzeba czułości, aby takich ludzi zrozumieć. Aby przekonać do siebie. Aby się otworzyli. Byśmy mogli ich poznać. Potrzebujemy rąk, aby rozebrać wszystkie mury które nas dzielą. Uczynimy ze świata wielki plac budowy. A dokładniej, wielki plac rozbiórki. Nie będziemy wznosić gmachów. Będziemy rozbierać to co nas dzieli. Cegła po cegle. I to jest właściwe podejście. I to jest wartość dodana. Bo o to w życiu chodzi. Aby skupiać się na tym, co można zrobić dobrego. Dla kogoś i dla siebie, bo to właściwie to samo. To się przenika. Wszystkie różnice. Zaściankowe myślenie. Myślenie tych ważnych. Myślenie tych słabych. Wszystkie rodzaje trzeba obrócić w niwecz. A można dokonać tego tylko właściwym podejściem. Własnym przykładem. Gdy ludzie zobaczą, że pracujesz na wielkim placu rozbiórki, dołączą się. Ludzie już tak mają, że interesują ich ciekawe projekty. Nietuzinkowe sprawy. I o to chodzi w tym całym planie. Nie tylko wywodzie. Nie tylko słowach. Ale czynach. Bo o czyny tutaj chodzi. Nieocenianie. Nieporównywanie. Nie ganienie. Wszystko co piękne bierze się z jedności. Z tego co wspólne. Z chęci dotknięcia piękna. Pogoń za pięknem potrafi zbliżać. I łączyć wielu. Pogoń za zbawieniem, połączy kogoś innego. Chęć sprawiedliwości, połączy jeszcze inne osoby. Osiągnięcie oświecenia, kolejne. I to to, co pozostanie po placu rozbiórkowym. Grupy złączeń. Bo lubimy dążyć do tego samego. Więc dążmy razem. Bo lubimy mieć kogoś przy boku, kto nas rozumie. Więc miejmy. I cieszymy się tym wspólnym czasem. Bez podziałów i murów. Bez narzekania, że ktoś obok nie jest idealny. Sami nie jesteśmy idealni, więc jak możemy wytykać to innym. Tak więc do roboty. Rozbierajmy mury podziałów. Zrozummy, że więcej nas dzieli niż łączy. Że potrafimy znaleźć wspólny język. Język czułości. Język otwartości. Język zrozumienia. To będzie o nas świadczyło. Bo najtrudniej rozebrać mur, który sami wybudowaliśmy. Ale od tego, najtrudniejszego musimy zacząć. Bez rozbiórki tego muru, nie pomożemy w rozbiórce innych. Pozostałych. A nasze ręce są potrzebne. Nasza praca zostanie doceniona. Ubogaceniem. Wzniesieniem się na duchowe wyżyny. A nie ma nic cenniejszego, niż nakarmienie ducha. Niż wyzwolenie go z kajdanów umysłu. To złożony temat. To jak umysł potrafi szkodzić duszy. Ale wszystko zależy od nas. Wcale tak być nie musi. Możemy nad umysłem zapanować. Możemy rozwijać nasze czucie, ograniczając umysłowe postrzeganie i stawianie barier. Nie zapominajmy o tym, że umysł dla nas pracuje.

Że to nasze narzędzie. Nic więcej. Nie jesteśmy umysłem. Umysł nie jest też naszym panem. Zazwyczaj jest wrogiem. Ale tak też nie powinno być. Umysł musi wykonywać nasze polecenia. Musimy go tego nauczyć. Przyzwycząić go do tego. Początki będą trudne. Przyzwyczajenia robią swoje. Ale z czasem się uda. Z czasem wyszkolimy go jak posłusznego psa. Bo o to w umyśle chodzi. W dzikim umyśle nie znajdziemy szczęścia. W lękliwym również. W umyśle wyniosłym też będą same brudy. Czysty umysł, to umysł skory do wykonywania poleceń. Bez zbędnych przekonań i uporczywych porównań. Pracujmy nad sobą. Bawmy się z naszym umysłem. Edukacja przez zabawę. Pokazywanie co i jak ma aportować. Jakie mają być wyniki i skutki. Czego od niego wymagamy. To bardzo ważne, żeby umysł wiedział za co ma być odpowiedzialny. I na jak wiele może sobie pozwolić. Umysł bez naszej ingerencji będzie wariował. Podsuwał głupoty. Prowokował byśmy zwrócili na niego uwagę. Tak to już jest. Dlatego trzeba z rozmysłem podejść do sprawy. Dlatego trzeba praktykować czułość i zrozumienie. Dlatego trzeba nauczyć umysł współpracy. Pamiętajmy, powtórzę, jesteśmy Panami naszego umysłu. Jeśli nie pokażemy mu, czego oczekujemy, dostaniemy zawód i problemy. Trzeba wszystkiego go nauczyć. Pokazać co warto, a czego nie warto. I nagradzać. Największą nagrodą dla umysłu jest cisza. Nie zapominajmy o tym. Karmmy go czasem ciszą i spokojem. To przyniesie efekty. W rozbieraniu murów które dzielą. W tym naszym wielkim planie. Na placu rozbiórki. W naszym stronnictwie. Stronnictwie płaskiej ręki. Dołącz, a nie pożałujesz.

## **Stoisko z wymiarami**

### czyli o odpowiednim rozmiarze

Dopasowanie. Wielu nam na nim zależy. Żeby mieć odpowiedni ubiór. Żeby był ładny i świecący. Żeby zwracał na siebie uwagę. Żeby pasował. Żeby się nie wyróżniał. To zależy od człowieka. Od jego upodobań. Który wybierze. Na który go stać. Który przyniesie mu korzyść. Społeczne dopasowanie. Bo o tym tu mowa. Wyzwanie czy mentalna chłosta. Komu i na co to potrzebne. No właśnie. Można różnie. Można z różnej strony. Ale chcemy, żeby jakoś to wyglądało. Mniej lub bardziej świecąco. Chcemy żeby się podobało. Żeby ludzie chwalili. Niektórzy obrali drogę szoku. I wolą robić zamieszanie swoim ubiorem. Tak też można. To też jest jakiś sposób. Nie mnie oceniać co lepsze. Co skuteczniejsze. Skoro jakieś cele zostały wybrane. Skoro oczekujemy jakiegoś skutku. Ale ja mam inne rozwiązanie. Jak się widzę w stroju skrojonym przeze mnie i dla mnie. Może niemodny. Może staroświecki. Nie robi tyle hałasu. Nie ma efektu wow. Ale jest, i spełnia swoją funkcję. Ale dobrze mi się w nim oddycha. No właśnie. To strój, który pozwala pozostać sobą. Czy warto go nosić? Moim zdaniem tak. Ale nie każdemu on pasuje. Niektórych to krępuje. Niektórzy wolą się chować w markowych ubraniach i udawać kogoś kim nie są. Przybierać pozy. Rozumiem to. Taki jest świat. Rozbiegany i tłoczny. Świat pieniądza. Świat biznesu. Kreowania wizerunku. I sprzedawania samego siebie. Jeśli chcesz w to brnąć, nie widzę przeszkód. To Twoje życie. Sam nim zawiadujesz. Sam podejmujesz decyzję. Lub sama. A jaka to różnica. Zawsze jest jakaś różnica. Tylko nie zawsze musimy zwracać na nią uwagę. To taka mała dygresja. Ale



wracając do stroju, uszyty przez Ciebie będzie leżał idealnie. Będzie cieszył oko, bo sam dobrałeś kolory. Uszyłeś go tak, aby nie był za luźny, i zbyt obcisły. Żeby był w sam raz. I to jest właśnie piękne w tym podejściu. Pozostając sobą, nie musimy grać. Nie musimy pamiętać słów roli. Gestów i wyuczonych przyzwyczajzeń. Możemy się czuć swobodnie. A swoboda pachnie wolnością. To wspaniały zapach. Coś jak wiosenne uniesienie. Coś jak tęk wody w gorący dzień. Nie pozwala o sobie zapomnieć. Przynosi dobre skojarzenia. A może przecież stać się faktem. Nikt nie zabrania napić Ci się wody. Nikt nie zabrania Ci być sobą. Nosić ubranie, które do Ciebie pasuje. Cieszyć się, że sam je wykonałeś. Mieć nadzieję, że będzie służyło Ci przez lata. To piękna perspektywa, i się sprawdza. Pasuje do Ciebie. Gwarantuję Ci. Własne ubranie to też zrzuć pewnego ciężaru. Bo jeśli się na nie decydujesz, nie zwracasz uwagi co o nim sądzą inni. Bo po co. Bo gotowe. Bo się sprawdza. Ubranie jak ubranie, po co drążyć. Po co porównywać z innymi. Które bardziej szykowne i które droższe. Czym droższe ubranie, tym więcej z nim zachodu. Trzeba prać je w drogich pralniach. Trzeba czyścić i pielęgnować. To wszystko kosztuje i zajmuje czas. Naszą uwagę. A ważne, aby uwaga była skupiona na innych kwestiach. Nie na ubraniu. Są przecież rzeczy ważniejsze. Przydatniejsze. Spełnianie siebie. A nie dopasowywanie. Przysparzanie sobie radości. A nie wymaganie od innych, aby się postarali. Pomaganie i dawanie. A nie martwienie się, czy ktoś przez przypadek nie zabrudzi naszego idealnego ubrania. Życie nie polega na tym, żeby pachnieć i wyglądać. Pot także ma swoje zastosowanie. Jest znakiem, że nie próżnowaliśmy. Jest sygnałem, że nasz organizm działa w sposób prawidłowy. To dobrze. To się ceni. Ludzie pracy. To wspaniała postawa. Ale nie mówię tu o pracy górnika czy hutnika. Nie ma znaczenia jaki ktoś zawód wykonuje. Liczy się czy pracuje dla dobra swojego oraz innych. Czy przykładą się do życia. A może tylko próbuje go wykorzystać do własnych celów. No właśnie. Patrzenie przez pryzmat „czy się opłaca”. To wielka strata dla duszy. To zezwierżenie kogoś kto nie jest tylko zwierzęciem. A usilnie stara się udowodnić, że chce. Że chce nim zostać. Że chce się upodlić. I można. Nikt Ci tego nie zabroni. Nikt nie zedrze z Ciebie wybranego ubrania. Sam decydujesz. Sama ponosisz odpowiedzialność. Troska nic nie kosztuje. Ale spieniężenie troski już tak. Widzisz metodę? Widzisz zależność? Tak to działa. Żyjemy w życiu pełnym wyborów. Pełnym straganów z różnościami. Z każdej strony zachęcają. Wybierz to, wybierz tamto. To się świeci, tamto polerują. Możliwości i wybory. Wspaniała albo straszna sprawa. Wszystko zależy od nas. Od naszego podejścia. Od wyboru. Od zastosowania. I dobrze, bo dzięki temu życie jest piękne. Jak w powiedzeniu, jesteśmy kowalami własnego losu. Ale losu w kontekście późniejszym. Co stanie się z nami po śmierci. Jaki będzie wynik naszej życiowej układanki. To bardzo ciekawe i mobilizujące zarazem. I nie jest to straszak, ani żadna marchewka. Nie mówię, i nigdy nie powiem, bądź dobry to będzie nagroda. Jak będziesz zły to spotka Cię kara. To nie moja retoryka. Ale faktem jest że karma ma swoje zastosowanie. Że pewne prawa rządzą światem. Nie są jednak do straszenia, ani do motywowania. Sami powinniśmy się motywować. Nasze doświadczenia życiowe powinny być lekcją, co warto a co nie. A nie wyobrażenia o raju czy o piekle. A nie wymysły, kim będziemy w przyszłym życiu. Jako co, lub kto się odrodzimy. Czy się opłacało. Co będzie z tego całego rozgardiaszu. A może świat upadnie, i będzie spokój na zakładzie. Karma działa tu i teraz. Nie czeka trzystu lat, żeby nam pokazać, że nie było warto. Nie jest wyrachowaną stręczycielką. Pamiętajmy o tym. Wszystko wraca. Wszystko ma jakiś skutek. Pobudzamy życie, pytanie tylko do czego. Jak skorzystamy z okazji. Albo jak zakopimy je w ogródku. Pamiętajmy tylko,

że to co zakopane można odkopać. Ktoś się dowie i będzie problem. Tak to jest. Często myślimy na krótką metę. Działamy metodycznie, bez zastanowienia. I sporo z tym problemem. I gdzieś ucieka to co wartościowe. Rozpływa się. No bo właśnie, życie w rzeczywistości. Życie chwilą, wymaga. Nie jest tak kolorowe. Usypiające. Nie robi z Ciebie lunatyka, dlatego wymaga. Sami wybieramy jak i gdzie dążyć. Jak się prowadzić, jak to mówiła moja babcia. Takie zakłady. Zagwozdki. Pojęcia. A w środku tego wszystkiego my. Szukamy spokoju, szukamy ukojenia. Rady. Pozoru. Przesady. No właśnie. Trzeba i można, uszyć własne ubranie. To wiele daje. Gdy człowiek nie musi się dostosowywać. Bo społeczeństwo nie jest od tego by narzucać jacy mamy być. Społeczeństwo jest dla współpracy. Dla kooperacji. Aby się dało i mogło. Aby było wygodniej. Oby tylko nie za wygodnie. Bo zawsze można przesadzić. To łatwe i zachęca. A później jest jak jest. Rozleniwiony lampart nie upoluje ofiary, i umrze z głodu. Pamiętajmy o tym. Nosząc swoje ubrania. Idealnie dopasowane. Idealnie wyglądające. Bo tak jak my chcemy. To nasze życie, więc twórzmy je tak, aby do nas pasowało. Aby sprawiało nam radość. I tej radości wszystkim Wam życzę. W zdrowym duchu, wiecznie czujny lampart. Nie po to, by zabijać. Ale po to, by być sytym.

## **Sztuka gałek**

czyli o otwieraniu samemu

Często zachowujemy się nieracjonalnie. Dobijamy się do różnego rodzaju drzwi, czekając aż ktoś nam otworzy. Liczymy na kogoś. Pobłażliwość. Chęć. Uległość. Wiele oczekujemy. Zrzucamy wszystko na drugiego. I tak dalej. To zależy od sytuacji. Zależy od naszego nastroju. Ale wypadkowa jest jedna. Wiele drzwi, i nasze oczekiwanie. I nasza nadzieja, że ktoś otworzy. A nie musi tak być. Możemy przecież tworzyć odpowiednie gałki. Gałki otwierające dane drzwi. Te na których nam zależy. A nie czekać, aż ktoś zrobi to za nas. Nie patrzeć na czyjeś widzimisie. Mamy tą umiejętność. Znamy sztukę tworzenia gałek. Jesteśmy doświadczeni. Swoje przeżyliśmy. Swoje widzieliśmy. Potrafimy sobie ułatwiać życie. Brać je w swoje ręce. Ale dlaczego tak rzadko z tego korzystamy. Dlaczego wolimy wysługiwać się drugą osobą. Może myślimy, że jeśli jakieś drzwi są zamknięte, to nie wypada ich otwierać samemu, bez zaproszenia. Może wydaje się nam, że otwieranie będzie trudne i skomplikowane. Albo że przyniesie nam jakąś szkodę. Może boimy się efektów otwarcia. Że coś nas zaatakuje, albo skrytykuje. Każdy ma swoje wytłumaczenia i filozofię życiową. Nie można żadnej krytykować. Ale można zachęcać do ułatwiania sobie życia. I ja właśnie to robię. Zachęcam, abyśmy sami otwierali każde drzwi. Te które warto. Te które wypada. Tek które przynoszą korzyść. Bo sztuka wyboru odpowiednich drzwi, to także wielkie zadanie. Możemy stworzyć każdą możliwą gałkę. Otwierając dowolne drzwi. Ale nie każde drzwi warto otwierać. Niektóre po otwarciu pozostawiają niesmak. Niektóre są przewrotne, i niszczące. Inne wykańczające. Ducha czy sumienie. Różnie to bywa. To nasze wybory. To nasze życie. Sam, czy sama musisz wiedzieć dokąd dążysz. Co chcesz w życiu osiągnąć. I nie mówię tu o statusie materialnym. Mówię o dążeniu do szczęścia, lub zawodu. Mówię, o pragnieniu radości, bądź gniewu. I tutaj zapytasz, jak ktoś może pragnąć gniewu? Przecież to

nieracjonalne. No właśnie. Gdy o tym słyszymy, nie dowierzamy. Ale życie to życie, i zdarza się, że sami otwieramy drzwi, które mają za sobą tylko zdenerwowanie, gniew i brak troski. Oskarżanie, albo ocenianie. Takie chłodne myślenie czasem się przydaje. Co do czego doprowadza. Na jaką minę wchodzimy. Jak odnosimy się do ludzi, z którymi współpracujemy, lub mieszkamy. Jakie sytuacje nas wyprowadzają z równowagi. To są właśnie te drzwi. Jedne z wielu. Bo zawsze możemy otworzyć inne. Stworzyć inną gałkę. Do czego innego. Do okazalszej przygody. Przygody spokoju i pocieszenie. Przygody lekkości. To wielki dar iść przez życie z lekkością. Może nam się wydawać, że z lekkością iść może tylko jakiś biznesmen. Ma tyle pieniędzy, że nie może mieć problemów. Otóż jest odwrotnie. Czym ktoś jest bogatszy, tym problemów jest więcej. Pieniądze przyciągają problemy, jak lep muchy. Tak już działają. Nie pytajcie mnie dlaczego. Nie mam pojęcia. Tak po prostu jest. Za to, osoba, która nie ma tak dużo, ma wielką szansę na lekkie kroczenie. Przez życie. Z życiem w kieszeni. To wielkie ubogacenie. To wspaniała nowina. Większość z nas, ma tą łatwość. Ale czy z niej korzystamy? No właśnie. Często otwieramy złe drzwi i ściągamy na siebie problemy. Zapraszamy je. Wprowadzamy do naszego życia. Prosimy, aby się zdomowiły. Aby poczuły się jak u siebie. A nie są u siebie. Są nieproszonymi gośćmi. Zaproszonymi przez przypadek. Myśleliśmy że mają dobre intencje. Źle oceniliśmy sytuację. To się zdarza. No właśnie. Ale zawsze możemy ich wyprosić. Zawsze możemy pokazać im wyjście. I pokazujemy. I otaczamy się właściwymi emocjami i ludźmi. Nie każdy człowiek jest dla nas dobry. Niektórzy żywią się złą energią. Prowokują ją. Naciskają na człowieka. Tworzą afery. Zaniedbują. Pogardzają. Nie jestem przecież ślepy. To nie krytyka, tylko racjonalna ocena. Nie bądź ślepy i Ty. Nie krytykuj. Wiedz tylko co i kto dla Ciebie jest dobre. Jak i gdzie, zapraszać. Które drzwi otwierać. Jakie gałki produkować. No właśnie. Podziękujesz kiedyś w duchu za tą radę. Bo to niesłuchanie działa na człowieka. Otwiera oczy. Gdy wiesz, że masz wybór. Nie jesteś skazany na życie które Ci nie pasuje. Które wyrządza Ci szkody. Nie jesteś zakładnikiem. Nie pracujesz w obozie pracy na Kamczatce, skąd nie ma ucieczki. Nie musisz nigdzie uciekać. Możesz natomiast zamknąć jedne drzwi, a otworzyć kolejne. Masz moc produkowania odpowiednich gałek. Klamek. Jak zwał tak zwał. To nie wytrych. Nie włamujesz się. Nie zdobywasz przestrzeni siłą. Nie wypraszasz, by Cię wpuścili. Tworzysz gałkę, i otwierasz drzwi. To banalnie proste. Nawet dziecko by sobie poradziło. Bo sobie radzą. Bo dzieci też często mają tą umiejętność. Na mniejszą skalę rzecz jasna. Są w końcu zależni. Zależni od rodziców. A Ty od kogo jesteś zależny? No właśnie. To przyzwyczajenie z dzieciństwa często przenosimy na dorosłe życie. Chcemy być zależni. Od tego czy owego. Od takiej czy innej osoby. A ja twierdzę, że to błąd. Że powinniśmy współpracować. Że powinniśmy iść wspólną drogą. W tę samą stronę. A nie być zależnym. Być zależnym to być przymuszonym. Nie mieć możliwości wycofania. Być zniewolonym. Nikomu tego nie życzę, ale wielu to dotyczy. Pakujemy się w toksyczne związki. Kontrolujemy. Wymagamy. Tego czy owego. Zmuszamy. Tak czy inaczej. Nie bądźmy dziećmi. Wyjdźmy w końcu z tej piaskownicy. Nikt nie zakopał w niej szczęścia. Nikt nie zakopał w niej radości. Spełnienia i uczciwości. Nie znajdziesz tam tego. Nie dostaniesz tego czego szukasz. To czego szukasz jest gdzie indziej. Jest w świadomym otwieraniu odpowiednich drzwi. We wzięciu życia we własne ręce. W wytyczaniu ścieżek. Decydowaniu się na nowe otwarcie. Na lepsze zwyczaje. Przyzwyczajenia. Możliwości. Wszystko to jest na wyciągnięcie ręki. Wszystko to zaprasza, abyśmy skorzystali. Abyśmy czerpali. Abyśmy się budowali. No właśnie. Dobry budulec. Od niego wiele zależy. Domy z

papiery nie stoją długo. Domy z dykty, również. Ale gdy budujesz na solidnym podłożu. Pamiętasz o fundamentach i zbrojeniu. Używasz wytrzymałych cegieł. Wiele osiągniesz. Wiele poczujesz. Zrozumiesz że jesteś odporny. Że dajesz innym schronienie. Że spełniasz swoje funkcje. Że otworzyłeś właściwe drzwi. Tak, bo o to w tym chodzi. Abyśmy stworzyli samych siebie. Po to te gałki. Po to właściwy wybór drzwi. Wszystko to w jednym celu. Dla nas. Po nas. Na naszą chwałę. Chwałę mądrego człowieka. Bo tylko człowiek mądry może być szczęśliwy. Głupiec szuka szczęścia tam gdzie go nie ma. Głupiec wymaga od innych, aby sprawili że będzie szczęśliwy. To zasadniczy błąd. Nikt nie sprawi, że będziesz szczęśliwy. Tylko Ty sam możesz tego dokonać. Tylko Ty sam, możesz uczynić się człowiekiem szczęśliwym. Tak to już jest. Był tak pięć tysięcy lat temu. I jest tak dzisiaj. Dlatego otwieraj odpowiednie drzwi. Dlatego produkuj kolejne gałki. Dlatego buduj samego siebie. Swoje otoczenie. Swoje marzenie. Swoje zachcenie. I swoje zrozumienie.

## **Wydarzona bezpośredniość** czyli o tym co się optaca

Zastanówmy się jakie zachowania się teraz promuje. Co jest wymagane. Dobrze widziane. Otóż, bycie wyważonym i bezpiecznym. Unikanie drażliwych tematów. Uważanie, by kogoś nie urazić. By nie powiedzieć złego słowa o mniejszościach. By nie wyśmiewać i nie żartować z tego co nie wypada. I właśnie o to „wypada” chodzi. Wydaje mi się, że wielu dla tego „wypada” żyje. Nie jesteśmy sobą. Nawet nie próbujemy. Nawet nie chcemy. Cały czas myślimy co ktoś o nas pomyśli. Jak odnaleźć się w towarzystwie. Jak nie podpaść. Jak zapunktować. Gramy w jakieś dziwne gry. Podchody. Wynaturzenia. Bo tak to widzę. Aktualne czasy, to czasy w których mądry boi się mówić prawdę, by nie urazić głupiego. I tak to jest. Głupcy narzucają standardy zachowania. Standardy tego o czym można mówić, a o czym nie wypada. Jakoś nie wydaje mi się, żeby dobrze było w to brnąć. Jakoś nie widzę w tym korzyści dla duszy i samorozwoju. Takie chomąto. Ograniczanie się. Stopowanie na każdym kroku. Jest to pewnego rodzaju religia. Czcimy poprawność polityczną. Czcimy źle rozumianą tolerancję. Bo tolerancja powinna w pierwszym rzędzie sadzać tych, którzy mają coś do powiedzenia. Ludzi z własnym zdaniem. Z oceną sytuacji. Jak można wymagać tolerancji będąc nietolerancyjnym? Zakazującym ludziom bycia sobą. Mówienia co myślą. Dzielenia się spostrzeżeniami. Jaka to jest tolerancja? Otóż żadna. A chodzi o coś prostego i oczywistego. Chodzi o bycie sobą. Tylko tyle i aż tyle. To wyzwala. To dodaje skrzydeł. Kiedy mówisz co myślisz. Kiedy śmiejesz się i żartujesz. Kiedy zwracasz uwagę na wynaturzenia. Na problemy. Na to co jest do poprawy. Nie można wiecznie udawać. Bo w imię czego? Poprawności która jest nam narzucana? Trzeba myśleć o tym co dobre dla nas. Dla naszej rodziny. Dla naszej społeczności. A nie przejmować się narzuconymi trendami z zachodu. A nie być gościem we własnym domu. Skoro jesteśmy gospodarzami, rozporządzamy tak jak chcemy. Tak jak uważamy. I podobnie w kontaktach z ludźmi. Bądźmy szczerzy. Bezpośredni. Nie znaczy to, że mamy kogoś ranić z premedytacją. Tego robić nie można. Krzywdzenie zawsze przynosi szkodę. Ale szczerowość nie szkodzi. Szczerowość wyzwala. Bezpośredniość

również. Nie owijajmy w bawełnę. Nie patrzmy na to co wypada. Jedno jest pewne, wypada być sobą. I sobą pozostać. A pocujemy ulgę. Gdy tłumimy w sobie emocje, nabierają siły. Ciężą nam. Przeszkadzają. Gdy nie mówimy tego co uważamy. Gdy przybieramy jakieś narzucone nam pozy. Pseudo tolerancji. Pseudo szacunku. Prawdziwy szacunek dla drugiej osoby, to bycie w stosunku do niej fair. Wykładanie kawy na ławę. Mówienie jakie są zasady. A nie przymykanie oczu na obce wpływy. Każda społeczność funkcjonuje według pewnych norm. Według standardów zachowania. Chcemy tego czy nie, zostały nam one wpojone. Gdzieś się wychowaliśmy. Czegóż się nauczyliśmy. Wiemy czego nie robić, by nie narobić bałaganu. Ale to nie znaczy, że mamy akceptować tych, czy innych, którzy się wyłamują i robią w społeczności zamieszanie. To nie znaczy, że dla przykładu, mamy unikać tematu budowanego w sąsiedztwie domu publicznego. Albo cieszyć się z założenia klubu dla gejów. Mamy prawo mieć własne zdanie. Tolerancja to właśnie to. Prawo do własnego zdania. Brak pogardzania nie oznacza zgody na wszystko. Brak pogardzania tak. Wszystko nie. Nie możemy pozwolić, aby świat stanął na głowie. To co wokół nas. To co nas dotyczy. Mamy prawo współtworzyć nasze środowisko. I ustawiać go według przyjętych norm. Mamy prawo do krytyki. Do protestu, jeśli sprawa tego wymaga. Jeśli jesteśmy niewłaściwie traktowani w miejscu pracy. Jeśli ktoś znęca się nad nami psychicznie, i tak dalej. Przykłady można mnożyć. Spraw które nas dotyczą jest mnóstwo. Czasami reakcja jest wymagana. Brak reakcji nie daje nam spać. Sumienie ciśnie. Pracuje. Upomina. Wzywa. A tu ta cholerna poprawność polityczna. To co wypada, a czego nie. Źle rozumiany szacunek. Bo szacunek, owszem. Ale nie narzucanie nam obcych standardów. Nie przymuszanie do akceptacji obcych nam wartości. Tolerancja, nie oznacza tolerowania każdego wyuzdania i zboczenia. Nie oznacza że nasze dzieci mają być inne, nowoczesne. Świat bez barier, owszem. Bez barier pomiędzy ludźmi. Ale z barierami, oddzielającymi nas od tego co przynosi szkodę. Nie możemy akceptować tego co szkodzi, bo wypada. Bo to nowoczesność. Bo taki jest postęp, tego nie unikniemy. To mnie nie przekonuje. Postęp powinien dotyczyć samorozwoju. Rozwoju duchowego. Powinniśmy promować postęp w szacunku i zrozumieniu. W dociekaniu prawdy. W odkrywaniu tego co piękne. To są sprawy ważne. Człowiek i postęp są nierozłączne. A to co przychodzi złego, to moda, nie postęp. To narzucanie nowego kanonu zachowań. Poszerzanie samowoli. Promowanie jej. Nazywanie samowoli wolnością, którą nie jest. Wolność jest zawsze od czegoś, a nie dla czegoś. Wolność od złego. Wolność od zepsucia. Wolność, od kłamstwa i zakłamania. A samowola jest dla czegoś. Samowola dla zdobycia władzy. Samowola, dla uzyskania korzyści materialnych. Samowola, dla oglupienia ludzi i narzucenia własnych standardów. Tak to jest. I nic tego nie zmieni. Żyjemy w dziwnych czasach. W czasach które wiele oferują, ale wiele też potrafią popsuć. Dlatego z tym „wiele” trzeba uważać. Nie można przesadzić. Nie można dać się ogłupić. Trzeba żyć spokojnie. Nie można być buntownikiem. Wariatem bez papierów. To się nie opłaca. To przyniesie nam szkodę. Mądrości należy na spokoju. Na budowaniu duchowej przestrzeni. Na rozwoju siebie i bliskich. Na tym, aby być szczęśliwym. A szczęście pochodzi od ciszy. Więc nie próbujmy krzyknąć. Krzyki nie dadzą nam szczęścia. Przesławianie ludzi po kątach również. Po to jest zrozumienie. Po to jest czułość. To niezbędne narzędzia. To nasza troska w praktyce. To nasze poszerzanie dobra. Po to mamy społeczności. Po to żyjemy między ludźmi. Aby inni korzystali z naszego rozwoju. Z naszych postępów. To bardzo ważne aby się nie zamykać. Aby się nie odcinać od ludzi. Nie zapominać o nich. Życie w odosobnieniu jest zawsze niepełne.

Skierowane do wewnątrz. A powinniśmy emanować. Pozytywną energią. Tym co buduje. Powinniśmy być skierowani na zewnątrz. Życie nie tylko dla siebie, ale i dla świata. Dać coś temu światu. Taki jest sens człowieczeństwa. I nie mówię o rozdawnictwie, ale o świadomym ubogacaniu. Po to tworzymy społeczności. Po to mamy rodziny. Aby się wspierać i budować wspólną przestrzeń. Lepszą. Lepiej dopracowaną. Lepiej skomunikowaną. Z tym co się opłaca. W sensie duchowym. Z tym co popłaca, w sensie emocjonalnym. I tak działajmy. I do tego dążmy. Abyśmy byli zadowoleni z tego co wokół nas. Bo mamy na świat wpływ. Sami go budujemy. Sami go współtworzymy. Niech da się w nim oddychać swobodnie. Niech zachęca do głębokich wdechów. Niech promuje dobro a nie zepsucie. O taki świat warto się starać. W takim świecie warto żyć.

## **Realiści nie istnieją** czyli o nastawieniu do życia

Ten wykład jest niejako bonusem. Nie był w zamierzeniu. Nie planowałem tego tematu. Ale jest. Pojawił się. I żyje. Więc przejdźmy przez niego wspólnie. Sam temat urodził się, po rozmowie z moim kolegą. Kolega krytykuje wszystko i wszystkich. Wiesza na tym i tamtym psy. Emocjonuje się i wygraża. Ja zauważyłem, że można widzieć świat w jasnych, lub ciemnych barwach. On na to, że nie. Że on jest realistą. Koniec wprowadzenia. I tutaj zastanówmy się o co w tym całym zamieszaniu chodzi. Bo podtrzymuję swoje stanowisko. Nie ma inaczej. Albo widzimy świat w jasnych barwach, i życie nas cieszy. Albo widzimy go w czarnych, i życie wyprowadza nas z równowagi. Nie ma nic po środku. Tylko właśnie. Kto, widzący świat w czarnych barwach przyznał się do tego? Kto stanął, i powiedział, jestem czarnowidzem. Świat mnie denerwuje i sam nie wiem dlaczego. Otóż nikt. Nie ma takiej osoby. Wszyscy widzący świat w ciemnych barwach uważają się za racjonalistę. Za osobę, która jest racjonalna. Widzi świat takim jakim jest. Realista. Jestem realistą, to brzmi dumnie. To znaczy, myślący człowiek. Przynajmniej w teorii. Ładnie wygląda, ale śmierdzi błędem. I błędem jest obarczone. Racjoniści nie istnieją. Powtórzę, można widzieć świat w ciemnych, lub jasnych barwach. Świat może nas cieszyć, albo przysparzać wiecznej troski. Dualizm, jak ze wszystkim. I tak to wygląda. Jeśli uważasz się za realistę, widzisz świat na czarno. Przyznaj to. Miej tego świadomość. Racjonalizm, realizm, to inna nazwa negatywnego oceniania. Przejmowania się. Brania do siebie. Atakowania i bronięcia się. To ciągła walka, której nigdy nie wygramy. To pewna przegrana. Każdy, kto widzi świat na czarno, wierzy, że taki jest. Każdy kto widzi świat na biało, wierzy, że taki jest. Racjoniści kontra osoby pogodne. Uśmiechnięte. Cieszące się życiem. Tak wyglądają dwie strony tej samej dziedziny. Przetwarzania dla jednych. Uznania dla drugich. Ale jądro to samo. Życie. Jak go postrzegamy. Jak je chcemy przeżyć. W jakiej postawie jest nam wygodnie. No właśnie. Zapytacie, czy ktoś się rodzi pesymistą, albo optymistą. Odpowiem. Pierwsza rzecz, optymizm i pesymizm to tylko wypadkowe. To człony i poblask po tym jak patrzymy na życie. Można patrzeć na życie jasne, i to napawa nas optymizmem. A można patrzeć i widzieć tylko ciemność, i to wywołuje w nas pesymizm. Optymizm i pesymizm to nie wartość sama w sobie, ale coś co powstaje

jako produkt uboczny. Czy patrzeć w dany sposób jest nam narzucone? Nie. Nabywamy je z wiekiem. Dzieci, gdy są małe, nie mają pesymistycznego nastawienia. Nie widzą świata w ciemnych barwach. To środowisko często ściąga je na dno. To nie radzenie sobie z własnymi emocjami jest problemem. Jednym z kilku. Ale tak to jest. Widzimy świat pozytywny, albo negatywny. Ciemny, albo jasny. Zapytasz, co z własnym zdaniem? Czy osoba widząca świat w jasnych barwach nie może skrytykować kogoś jeśli robi coś złe? A jeśli może, to czy nie staje się wtedy realistą? Jasne patrzeć na życie to podejście do tego życia. To punkt wyjścia. Wychodzimy ufając ludziom. Wychodzimy wierząc, że nikt nas nie skrzywdzi. Mamy pozytywne nastawienie. Cieszy nas spędzony na ziemi czas. A upadki i zawody? No cóż, każdy ma cięższe chwile. Nawet jeśli widzisz piękno tego świata, i je doceniasz. Każdy może powiedzieć, że coś mu nie pasuje. Że dane zachowanie go krzywdzi. Że coś nie działa jak należy. To naturalne. Nie popadajmy w jakieś dziwne stany błogości. Możemy zachwycać się życiem, cieszyć się nim, ale nie można udawać, że zło nie jest złe. Na zło trzeba reagować. A czy taka osoba, patrząca pozytywnie, przez krytykę nie staje się realistą? Nie. Realista to osoba, która myśli że jest mądrzejsza. To wieczny oceniacz. I rzadko przyznaje wysokie noty. To narzekacz. Nie idzie mu dogodzić. Takie osoby uważają się za realistów. Takie osoby widzą świat w ciemnych barwach. Ten świat ich drażni. Wadzi. Przeszkadza. Nie są szczęśliwi. Są najdalej jak tylko się da od szczęścia być. Cóż, tak już jest. A czy można się zmienić? To sprawa najważniejsza. I dlatego zdecydowałem się poruszyć ten temat. Tak. Można. Można zmienić perspektywę. Osoba która widzi świat w ciemnych barwach, może doznać olśnienia, i zobaczyć piękno. I uwierzyć, że życie to wspaniały dar, więc po co narzekać? To banalnie proste. I dla tego olśnienia o tym mówię. Dla tego stwierdzenia co buduje a co psuje. Warunek jest jeden. Musimy określić po której stronie jesteśmy. Czy widzimy świat w jasnych barwach, czy w ciemnych. Jeśli nie przyznamy przed sobą, że toniemy w krytyce i złości, to nie będziemy mogli z tego stanu wyjść. Oczywiście mówię tylko o tych, których to dotyczy. I tak właśnie jest. Jeśli jesteś czarnowidzem, przyznaj to przed sobą. Zrozum, że taka perspektywa wyrządza Ci krzywdę. Krytykowanie i obarczanie kogoś winą to droga do zatracenia. To męczenie się we własnej skórze. Ale masz jeszcze czas. Każdy kto żyje, może się zmienić. Po to mamy duszę. Po to mamy serce. Aby móc im zaufać. Aby dać się poprowadzić. Aby pomogły wyciągnąć nas z bajora. Więc nie traćmy czasu. Nie udawajmy że jesteśmy realistami. Że realnie oceniamy sytuację naszą krytyką. Tego, tamtego, wszystkiego. Realisci nie krytykują jednej rzeczy, postawy, czy osoby. Krytykują praktycznie wszystko. Świat jest ich wrogiem. Chce ich wykończyć. Działa na nerwy. Prowokuje. Tak się to mówi, ale świat nie może Cię prowokować. Jeśli świat Cię prowokuje, to znaczy, że źle go odbierasz. W zły sposób. Widzisz zaciemniony obraz. Świat jest piękny i kwitnie. Oczywiście, ma wady. Ale wady można omijać. Nie trzeba wchodzić w bagno tylko dlatego, że gdzieś naturalnie występuje. To Twoja decyzja, czy znajdziesz to bagno i się w niego wpakujesz, czy nie. Czy przejdiesz obok niego obojętnie. Albo grożąc mu tylko palcem. Więcej nie trzeba. Nie naprawimy świata naszą krytyką. Tak jak mówiłem ostatnio, mamy wpływ na nasze środowisko. Na nasze otoczenie. Ale ludzi nie nawrócimy. Każdy sam musi odnaleźć siebie. A wyrażenie własnego zdania, lub protestu w kluczowej sprawie, to nie czarnowidztwo. Czasami może wymagać tego sytuacja. Ale to przypadki rzadkie. Czasami jest potrzebna nasza interwencja, i zadziałanie w jakiejś sprawie. Ale to wyjątek. Życie płynie powoli, i nie atakuje nas z każdej ze stron, tak jak myślą widzący na czarno. Życie jest doliną. I możemy w

tej dolinie zamieszkać. Sielankowo. A możemy też do doliny nigdy nie zejść, chodząc po skalistych zboczach. Ryzykując. Cierpiąc chłód i głód duszy. Wybór należy do Ciebie. Wybór należy do każdego z nas. Decydujemy.

## **Złośliwość tej materii**

### czyli o postrzeganiu i efektach

Postrzeganie. Jak wiele od niego zależy. Wyniki, jak rzadko na nie czekamy. Bo tak to jest, że szybko przychodzi nam ocena danych zdarzeń. Zanim się rozwiną. Zanim zaowocują. Często odcinamy się od danych ludzi czy sytuacji. Szukamy takich, które są dla nas wygodne. Które ładnie się mienią. Są zareklamowane. A nie zawsze, to co wygląda na atrakcyjne przynosi nam korzyść. Czasami jest inaczej. Czasami złośliwość tej materii bywa zaskakująco pomocna. Pomaga nam wzrastać. Hartuje nas. Lepiej dzięki niej znosimy późniejsze przeciwności. Zespala nas z życiem. To częsty przypadek. Przypadek w którym nie czekamy na efekty. Nie myślimy o nich. Los bywa zaskakująco pomocny. Nawet jeśli nas dotyka. Nawet jeśli jest nieporęczny. Wszystko jest po coś. Wszyscy potrzebują doświadczeń. Nie tylko tych lukrowanych. Życie, czy wychowywanie dzieci w bańce, nie przynosi nic dobrego. Chcemy chronić najbliższych. Żonę, dzieci. Chcemy, żeby unikały tego co trudne. A to los decyduje. I nie można przed nim uciekać. Nie można się odwracać od życia. Trzeba stanąć z nim twarzą w twarz. Pomysłem w pomysł. Bo każda przeszkoda ma rozwiązanie. Każda trudność jest po to, aby nas zmobilizować. Abyśmy się nie rozleniwili jak kot na gorącym piecu. I tak mi się wydaje, że wiele osób ma z tym problem. Z tym piecem właśnie. Jest zbyt komfortowy. Nie chce nam się z niego ruszyć. Zawalczyć o zdobycz. Napętnić brzuch. Czekamy aż ktoś napętni nam miskę frykasami. Cóż, każdy sam decyduje jak wygląda jego życie. Ale pewne systemy zachowań są uniwersalne. Znajome każdemu, choć nie zawsze wykorzystywane. I to postrzeganie. To nasze ocenianie. Kategoryzowanie. Co się opłaca, a co nie. Otóż zapamiętajmy jedno. Opłaca się żyć. Zawsze. Wykorzystywać szanse, które daje nam los. Wykorzystywać, możliwości, na przeżycie kolejnej chwili. Nie zamykajmy się przed chwilami. Nie uciekajmy przed życiem. Pomagajmy sobie nawzajem. Spędzajmy z sobą czas. Nawet jeśli ktoś będzie narzekał i zawodził, wysłuchaj go. Nawet jeśli ktoś zmyśla i dodaje od siebie, nie krytykuj. Ważne abyś był. Abyś dawał coś od siebie. Czas. Zainteresowanie. I te ciężkie chwile. Bywają. Nie bój się prosić kogoś o pomoc. Nie rezygnuj z podzieleniem się swoim kłopotem. Czasami dobra rada kogoś z boku czyni cuda. Dodaje nam energii. Poprawia nastawienie. A od tego nastawienia wiele wymaga. Obserwujmy siebie. Jak sami sobą sterujemy. Jak się nastawiamy do danych czynności. Od tego wiele zależy. Jeśli robimy coś wbrew własnej woli. Jeśli coś nie sprawia nam przyjemności, często nastawieni jesteśmy negatywnie. To nic dziwnego pomyślisz. Tak powinno być. Otóż nie. Negatywne nastawienie potęguje problem. Sprawia że jesteśmy niedokładni. Że popełniamy błędy. Że zadanie kosztuje nas o wiele więcej. Czas się dłuży, a my cierpimy. Sami siebie skazujemy na cierpienie negatywnym nastawieniem. „Jeśli ktoś każe Ci iść tysiąc kroków, idź dwa tysiące”. To wielka mądrość. Mądrość ukryta w akceptacji tego co przynosi los. Powinniśmy z tej



mądrości czerpać. Wiele daje. Pozwala otworzyć skrzydła. Podnosi na duchu. Nawet jeśli robimy rzeczy, na które nie mamy ochoty, robimy je z uśmiechem. Tak można. Nikt nam tego nie zabroni. To wycina cierpienie, o którym wspominałem. Bo racja jest po stronie tych, którzy unikają własnego cierpienia. Którzy się na nie nie skazują. A to notoryczne. Całe cierpienie które Cię dotyka, pochodzi z Twojego umysłu. Z narzekania. Z niezgadzenia się z tym, co przyniósł los. A to takie łatwe. Zaakceptować. Wykonać. Zrobić co trzeba. Bez narzekania i zawodzenia. Bez myślenia, że inni mają lepiej. Nie ma lepiej i gorzej, los to los. Jest nam przeznaczony. Jest z nami związany. To też pewnego rodzaju rozmowa z Bogiem. Bóg mówi do nas losem, my odpowiadamy czynem. Wspaniale jest być wygadanyym. Wiedzieć co powiedzieć. A czasem, improwizować. To wychodzi na dobre. To sprawia, że chce się nam żyć. Kiedy nie uciekamy przed przeznaczeniem. Przed losem. Bo los jest naszym przeznaczeniem. Nie Nobel, czy wygrana na loterii. Los daje nam możliwości. Narzędzia. Od nas zależy jak je wykorzystamy. Co zbudujemy. Czy to, co powstanie komuś się przyda. Czy zostawi na kimś ślad. Bo los, to nie tylko spadek po babci. Los związany jest z relacjami międzyludzkimi. Z tym kto i jak na nas oddziałuje. Jak reagujemy. Czy stworzymy pozytywne relacje. Czy wyrażamy siebie. Bo to możliwe i niezwykle budujące. Kiedy nie udajemy, tylko wyrażamy siebie. Pokazujemy siebie w każdej relacji. Swoją indywidualność. Twórczość. Gotowość do pomocy, rady, wymiany myśli. W unikalny dla nas sposób. Nie wyuczony, powtarzalny i banalny. Ta świeżość jest nam potrzebna. I potrzebuje jej świat. Ludzi świeżych łatwo rozpoznać. Emanuje z nich życie. Widać ten błysk w oku. Można poznać, że im się chce. Żyć. Pomagać. Tworzyć relacje. Dbać o nie. Bo dbanie o to co nas łączy z drugim człowiekiem to niezwykle ważne zadanie. To odpowiedzialność. To zapętlenie. Okrąg. Jeśli dbamy o relacje, dba też osoba, z którą jesteśmy w relacji. To się przenosi. Z duszy na duszę. To rozwesela, i sprawia, że życie ma sens. Widzimy w życiu kolory. Bo coś się dzieje. Coś pozytywnego. Coś żywego. Udawanie, i bycie miłym dla zasady, to droga męczarni. Cierpienia. Spopielenia duszy. Nieatrakcyjna i wadliwa. A można inaczej. I wracając do początku, przypomnę, los nie chce nas ukarać. Los nie jest naszym wrogiem. Nie jest oponentem. Nie chce nas sprzedać na targu próżności. Co zrobi z pieniędzmi które by zarobił? Los chce abyśmy stworzyli relacje. Abyśmy odpowiadali sobie nawzajem. Aby się działało. Los chce trwać. Wszystko co żyje chce trwać. A los jest żywy. Gdyby był martwy, nie dzieliłby się życiem. Dlatego tak ważne jest nasze nastawienie. Kluczowe. Nie dystygowane. Ale radosne. Takie powinno być. Bo dlaczego nie? Bo każde inne, będzie stratą czasu. A tego czasu nie mamy wcale tak dużo. Życie ludzkie to tylko chwila. Ziemia nie oferuje nam możliwości przedłużania i dostosowywania życia do naszych wymogów. Jest co jest, i na tym „jest” trzeba pracować. Mamy co mamy, po co nam więcej? Po co nam inni znajomi, lepsi. Po co nam inna żona, lepsza. Nie znajdziesz lepszych znajomych, czy żony. Jeśli niewłaściwe tworzysz relacje, z osobami które podsunął Ci los, prawdopodobnie wadliwie postąpisz z kolejnymi. Więc nie wymieniaj osób. Ludzi. Możliwości. Tylko skup się na sobie. Na tym, jak rozpoznać czyjeś potrzeby. Jak wnieść coś od siebie. Jak być twórczym, i odpowiadać na wyzwania dnia kolejnego. Na ludzką niedoskonałość. Bo to normalne, że mamy swoje wady. Że mamy swoje przywary. My i bliskie nam osoby. Występują tarcia. Czasami trzeba naoliwić. Czasami oddać do mechanika. Ale warto dbać o to co jest. O to z czym jesteśmy związani. Co podał nam los. Nie przez przypadek. Przypadki nie istnieją. Nie łudźmy się, że jest inaczej. Los doskonale wie co robi. A robi to, żebyśmy mogli mu odpowiedzieć. Więc odpowiadamy i

cieszmy się życiem. Los nie jest złośliwy, więc nie bądźmy złośliwi i my. Jedno życie, jedno spełnienie. Efekt doskonały.

## **Dzielny chłop**

czyli o tym, żebyśmy byli ludzcy

Wiele nam się wydaje. Wiele nam wmówiono. Przekonano nas. Dano nam rozwiązania, które nie działają. Które przeszkadzają. Mówię o pewnych postawach, których się od nas wymaga. Chłop ma być dzielny. Twardy. Zdecydowany. Powinien robić to i to. A tego i tego nie. To dobre, tamto złe. Bo będzie mało męski, jeśli się wyłamie. Bo nie będzie przystawał. Baba to samo. Ma być nie do zdarcia. Ma robić pewne rzeczy, a innych nie wypada. Takie społeczne naciski. Przecież babka taka była i prababka też. A świat się zmienia. Ewoluuje. A razem ze światem role społeczne. Różnice się zacierają. Przenikają się nasze obowiązki. Dobry związek polega na uzupełnianiu się wzajemnie. Na dzieleniu się tym co jest do zrobienia. Po co zaznaczać różnice i stawiać granice? To niczemu nie służy. Dziś, i w ogóle, podziały na role męskie i żeńskie przynoszą więcej szkody niż pożytku. Zamykają na zrozumienie. Pokazują, że jesteśmy inni. Że kobieta jest od tych „mniej ważnych spraw”. Wychowuje dzieci, gotuje, sprząta. I mamy tu kolejną wpadkę. Kto wymyślił, że wychowanie dzieci to ta „mniej ważna sprawa”. Przez to nasze społeczeństwo kuleje. Że brakuje czegoś takiego jak współpraca. Wspólne zaangażowanie. Że nie wszystko facetowi przystoi. A powinno przystawać. Powinno zależeć. To trochę przypomina myślenie kolonialne. Zdobyliśmy co nasze. Mamy. Niech więc na nas pracują. Niech robią co trzeba. A my kontrolujemy. Wielu utknęło w takim myśleniu. Ale takie myślenie ma swoje wady. Ta męska dzielność nie pozwala przyznać się do błędu. Podobnie jak do porażki. Do problemu. Do sytuacji bez wyjścia. Facet nie może okazać słabości. Ktoś kiedyś powiedział, że mężczyźni nie płaczą... tylko się wieszają. I tak to jest. Taki jest efekt. Mężczyźni są tak męscy i dumni, że wolą umrzeć niż przyznać się do słabości. To olbrzymi problem. Problem który stwarzają role społeczne. Wymagania. Pozycje, które trzeba utrzymać. A to bez sensu. Otwórzmy się. Przed innymi, i dla innych. Przed samym sobą, dla siebie. To banalnie proste. A jakoś mało kto się na to decyduje. Żeby mówić otwarcie o tym co boli. Żeby rozmawiać. Rozmowy „od serca” są człowiekowi bardzo potrzebne. Otwierają zamknięte drzwi. Pokazują że można i trzeba. Że zawsze jest jakieś wyjście. Jesteśmy specjalistami. Od oceniania innych. Od wymagania od innych. I od gadania o niczym. Takie prowadzimy rozmowy. Sport, polityka, serial w telewizji, powieść grozy, i prognoza pogody. A gdzie w tym miejsce na poważne tematy? Gdzie dopytywanie o czyjś stan psychiczny. O to, czy można w czymś pomóc. Czy i jak dołożyć cegiełkę. Żeby było lepiej. Żeby ktoś czuł że ma wsparcie. Że komuś na nim zależy. No właśnie. A my wolimy rozmawiać o niczym. Zapychać czas głupotami. Drobnostkami. Byle odfajkować rozmowę. Byleby nie milczeć. Bo przecież milczeć to wstyd. Jesteśmy wygadani i uśmiechnięci. Tylko że gadamy pustymi słowami. Nic nie znaczącymi. To taka rozbudowana wymiana uprzejmości. Dlatego tak wiele osób ma depresję. To jeden z powodów. Brak prawdziwej rozmowy. Brak poczucia wsparcia. I te cholerne presje społeczne. Masz być twardy. Jesteś facetem, więc powinienes

odnieść sukces. Zarabiać porządnie. Mieć męskie hobby. Być prostolinijnym. Grubo ciosanym. Taki żołnierski sznyt. To przecież coś wspaniałego. Albo kobieta – matka polka. Która zawsze musi dać sobie radę. Jeśli sobie nie radzi, znaczy, że kiepska z niej matka. Że nie przystaje. Nie jest taka jak być powinna. I kolejne oceny. I kolejne porównywania. Presje i ciśnienia. To smutne jak działa cały ten mechanizm. Jak wiele na nim tracimy. My. Całe społeczeństwo. O ile bylibyśmy lepsi gdyby go nie było. O ile łatwiej by się nam współpracowało. Wychowywało dzieci, i dzieliło obowiązkami. Może bez niego zaczęlibyśmy w końcu ze sobą rozmawiać. O tych rozmowach warto pamiętać, bo to jeden z naszych największych upadków. Kiedy zastaniamy się błahostkami. Rozmawiamy, jak z klientem, któremu chcemy coś wcisnąć. Albo jak ze sprzedawcą, od którego chcemy tanio kupić. Specjaliści od prognozy pogody. To brzmi strasznie. A zapotrzebowanie na czułość jest olbrzymie. Krzyczy i nie może usiedzieć w miejscu. Ale skoro chłop ma być twardy, to nie należy rozmawiać o rzeczach miękkich. O problemach i strapieniach. Smutne to postawy i ich konsekwencje. Za dużo ludzi już umarło z tego powodu. Warto wyciągnąć wnioski. Niech ich krew nie pójdzie na marne. Krew „twardzieli”. Którzy nie wyrobili na zakręcie. Którym się za dużo naskładało. A składa się każdemu z nas. Prawie każdemu. Jeśli gra. Jeśli przyjmuje pozy, i odgrywa role. Jeśli na poważnie traktuje swoją męskość, albo kobiecość. Bo to wymagające. Bo to niesie za sobą olbrzymi ciężar. Wtrąca do więzienia, z którego bardzo ciężko jest uciec. Tak właśnie więzi nas społeczeństwo. Ale zapomniało zamknąć celi. Wielu zastanawia się jak uciec. Podkop prawie niemożliwy. Kucie ścian za trudne. A mało kto widzi te otwarte drzwi. Bo tak właśnie jest. Jesteśmy więźniami, ale drzwi celi są wiecznie otwarte. Możemy wyjść z tego więzienia. Możemy zająć się swoim dobrem, oraz dobrem bliskich. Nikt nas przecież nie zmusza do odgrywania tych ról. Można zrezygnować. Można zająć się swoim zdrowiem psychicznym. Poświęcić czas dzieciom. Aby się dowiedzieć co słychać. Jakie mają problemy i rozterki. Co ich trapi. Jak można pomóc. To wielka odpowiedzialność być rodzicem. A to wielkie szczęście być rodzicem-przyjacielem. Któremu zawsze można się zwierzyć. Przed którym się można otworzyć. I o to otwarcie tu chodzi. Cała ta mowa dotyczy otwarcia. I mamy w nim jedną zasadę. Jeśli Ty nie odtworzysz się przed dzieckiem, dziecko nie otworzy się przed tobą. I to działa z każdym. Z każdym człowiekiem. Pierwszy punkt, musisz się otworzyć. Drugi punkt, musisz pozwolić, aby ktoś otworzył się przed Tobą. Sztuka słuchania jest również bardzo ważna. Nie przerywać. Nie wychodzić z ocenami. Z wykładami. Z własnymi wtrąceniami. Pozwólmy ludziom się wygadać. Bez naciskania i zachęcania. Najlepszą zachętą jest to, że Ty otworzyłeś się pierwszy. Rozmawiajmy, a zrozumiemy, że więcej nas łączy niż dzieli. Rozmawiajmy, a zrozumiemy że mamy takie same problemy. Rozmawiajmy, a poczujemy ukojenie. Rozmawiajmy, a już nigdy nie przestaniemy. Bo to wspaniałe uczucie gdy jesteś otwarty, czy otwarta. To wielki dar, potrafić być szczerym. I szczerze chcieć komuś pomóc. A nas nauczyli „właściwego zachowania”. Dobrej miny do złej gdy. Bycia miłym na siłę. Zapomnij o tym. To strata czasu. To strata życia. Otwórz się, a zrozumiesz. Otwórz się, a nie pożałujesz. Nikt Cię nie zgani. Nikt nie wyśmieje. Otwarcie się czuje, i otwarcie się szanuje. Dlatego warto i trzeba. Dlatego zrobmy to wspólnie. Po to by poczuć lekkość i stać się lekkością. By marsz przez życie nie był karą. Więzienie otwarte. Zapraszamy. Za jego bramami czeka życie. Czułość i zrozumienie. Po drugiej stronie. Kilka kroków i to poczujesz. Wystarczy chcieć. Wystarczy móc. A możesz i chcesz. Więc na co czekasz?

## Gwiazdy wszystkie pojednane

czyli o życiu bez sporów

Mamy swoje racje. Mamy swoje przekonania. Bronimy ich i gryziemy, gdy ktoś je podważa. Atakujemy z zaskoczenia. Skaczemy po plecach i zawodzimy. Po co to wszystko? Czy jakieś nasze urojenia w umyśle są wystarczająco ważne, aby krzywdzić drugiego człowieka? Przekonania polityczne, kwestie narodowościowe, światopoglądowe, religijne, kwestie orientacji seksualnej. Czy dla jakichś przekonań warto wyrządzać drugiemu krzywdę? Czy są takie przekonania? Przecież przekonania są jak ubrania. Z czasem się schodzą. Zniszczą. Przetną. I nałożymy nowe. Zmienimy punkt widzenia. Zmienimy perspektywę. Życie zweryfikuje nasze dotychczasowe poglądy. Na pewnych autorytetach się zawiedziemy. Inne, nowe, zastąpią ich miejsce. Wszystko w głowie człowieka się zmienia. Z wiekiem. Z doświadczeniem. Pod wpływem decyzji i wyborów życiowych. Wszystko jest w ruchu. A my wiecznie tacy sami. Chcemy ranić innych, bo nie podzielają naszych opinii. Mają inne ideały. Kierują nimi inne pobudki. A popatrzmy w niebo. Gwiazdy wszystkie pojednane. Tyle jest ich na niebie, a żadna nie jest gorsza. Wyszydzana. Bitą. Poniewierana. Jakoś się dogadują. Każda ma swoje miejsce, i inne szanują ten porządek. No właśnie. Porządek. Bo to o niego tutaj chodzi. Są tacy, którzy nazwą to tolerancją. Szacunkiem. A ja mówię na to porządek. Stan w którym każdy ma swoje miejsce, i nie rości sobie prawa do miejsca kogoś innego. Nie przekonuje kogoś, że jego miejsce mu się należy. Nie tworzy bałaganu. Nikt. Każdy zajęty jest własnym spełnieniem. Własnym przeznaczeniem. I tak powinno być na ziemi. Chcemy żeby inni myśleli tak jak my. Chcemy wejść na ich miejsce. Dostać to, co się nam nie należy. Chcemy nauczać, bo przecież jesteśmy najmądrzejsi. Więc poprawiamy wszystkich i krytykujemy. Więc oczerniamy za plecami. Więc burzimy porządek. W imię czego? Co chcemy zyskać? Ci, którzy wprowadzają zamęt- jedynie tracą. Nie bądź wicherzycielem. Nie bądź tym, który burzy. W imię jakichś zasad, które za kilka lat zmienisz. To bezsensowne. Popatrz na gwiazdy. Gwiazdy wszystkie pojednane. I tak może być na ziemi. I jesteśmy na to gotowi. Jako społeczeństwo. Jako ludzkość. Tylko musimy chcieć. Przestać ranić. Przestać przekonywać do swoich racji. Co z tego, że ktoś się kłóci. Ty nie musisz. To jest zaraźliwe. Zarówno kłótnie, jak i pojednanie. Pojednanie także przenosi się z człowieka na człowieka. Promieniuje. Naznacza. To pewien sposób życia, który warto promować. Nie nowe ciuchy. Nie nowa piosenka. Ale pojednanie. Gwiazdy wszystkie pojednane. Więc my też możemy. Możemy cieszyć się z tego, że ktoś ma inne zdanie. Gdyby miał takie samo byłoby nudno. Stado przytakujących klonów. Dobrze, że jeden uważa to, drugi tamto. A mędrzec nie uważa nic, i chwala mu za to. Największa. Ale nie każdy jest gotowy, aby uważać nic. Nie każdy jest aż tak otwarty. Wyrozumią. Za to każdy może cieszyć się, z tego, że ktoś inny uważa inaczej. Że ma inne priorytety. Że prowadzi inne życie. Nie ma przecież życia idealnego. Nie ma wzorca do naśladowania. Mamy różne doświadczenia. Rzeźbią nas jak woda skałę. Zmieniają z czasem. Podporządkowują nowym regułom. Nowym zagłębieniom. I niech tak będzie. Ale w zgodzie. Bo zgoda jest podstawą zdrowego życia. Wielu ludzi chce żyć długo. Jest takie przekonanie, że im ktoś żyje dłużej, tym lepiej. I szuka się sposobów na przedłużenie tego życia. Reklamuje nowe środki. Jakieś jedzenie. Jakieś ćwiczenia. I tak dalej. Ja uważam inaczej. Ważne, aby żyć zdrowo, a nie długo. Żyć zdrowo to nie ranić ludzi. Jeśli nie będziesz

ranił ludzi, mało kto zrani ciebie. Tak to działa. Raniący, zazwyczaj dostanie kontrą. A osoba spokojna, rzadko jest przedmiotem ataku. Nie rzuca się w oczy. Nie narzuca. Nie prowokuje. I to jest w życiu piękne. Spokój. Zdrowe życie. To nie idealna dieta i odwrócenie się od używek. To nie zestaw ćwiczeń poprawiających krążenie. Zdrowe życie to nieranianie i nie otrzymywanie ciosów. Bo każdy atak rani nas podwójnie. Jeśli my go wykonujemy. Jeśli dajemy się ponieść emocjom. Rządcom. Chwili. Jeśli nasze przekonania są agresywne. Więcej zabierają niż dają. Agresywne zwierzęta się usypia. Agresywni ludzie usypiają się sami. Agresja rodzi ból i cierpienie. I zawsze kończy się źle. Gwiazdy wszystkie pojednane. My też możemy. Ty też możesz. A nawet powinienes. Po co tracić energię na kłótnie. Na spory. Po co przekonywać kogoś do swoich racji. Co to da. Co to zmieni. Jeśli ktoś przyzna nam rację, podbuduje tylko nasze ego. A ego to stręczyciel. Ego to problematyczny drań. Lepiej go nie ruszać. Lepiej patrzeć jak śpi. Bo z domu go nie wyrzucimy. Ale możemy sprawić że śpi i nie sprawia problemów. Nie tykać tego co problematyczne. Odwieczna zasada. Jak śmierdzi, to nie podnoszę i nie wkładam do kieszeni. Przecież to oczywiste, a tak często o tym zapominamy. No właśnie. Gwiazdy wszystkie pojednane. Przecież to takie proste. Przecież one nikomu nie szkodzą. Nie narzucają się. Nie zmieniają nieboskłonu. Nie kłócą się, że dostały niewłaściwe miejsce. Nie walczą z prawami natury. I pięknie. My też nie musimy. Nikt nie powiedział, że trzeba nawracać świat. Że trzeba przeprowadzać kolejną rewolucję. W tej czy innej sprawie. Wystarczy nie szkodzić. Nie kłócić się z naturą ludzi. Z tym, że coś chcą nam wmówić. Że chcą nas do czegoś przekonać. Zawsze można zmienić temat. Okazać brak zainteresowania. Pokazać, że istnieją lepsze sposoby spędzenia czasu, niż jakieś przepychanki. Przecież tak wiele nas łączy. Chcemy miło spędzać razem czas. Chcemy poznawać nowe miejsca. Nowych ludzi. Uczyc się z danej kultury. Zdobywać szczyty tego czy owego. Wykorzystajmy to. Wykorzystajmy to co nas łączy. Do rozładowania napięcia. Do pokazania, że nie rezygnujemy z drugiego człowieka. Nie obchodzi nas to co nas dzieli. Jakież przekonania i poglądy. Obchodzi nas za to mile spędzony czas. Dzielimy się naszym czasem. Pokazujemy że zależy nam na drugim człowieku, a nie na jego przekonaniach. Człowiek- tak, przekonania- nie. Dla dobra każdej ze stron. Dla zrozumienia. Dla pojednania. Abyśmy byli jak te gwiazdy na niebie. Abyśmy cieszyli się widząc drugiego człowieka. Abyśmy właśnie, widzieli drugiego człowieka, a nie jego przekonania. Człowiek to nie poglądy. Człowiek to coś więcej. To wspaniała istota dotknięta boskim palcem. To życie, które dzielimy. Chodzimy po tej samej ziemi. Mamy podobne zmartwienia. Problemy. Nadzieje. Więcej nas łączy niż dzieli. Tak jak te gwiazdy na niebie. Gwiazdy wszystkie pojednane. Tacy bądźmy. Tacy się stańmy. Bo warto. Bo będziemy dzięki temu żyć zdrowiej. Pełniej. Wspanialej. I to powód do uśmiechu. Nie przytaknięcie czyimś poglądom. Ale współżycie. Dzielenie się czasem i chwilą. Bez względu co kto uważa. Jakie ma zapatrywania na politykę, gospodarkę, czy religię. Jesteśmy dziećmi tej samej ziemi. Tego samego Boga. Jesteśmy szczęściem. A nie przekonaniem na kolanach. Bawmy się życiem. Ciesmy. A nie podciągajmy nosem ze spuszczoną głową. Być zbyt poważnym, to być spiętym i nieszczęśliwym. Radość jest w pojednaniu. W zgodzie. W warunku. Warunku spełnienia. A spełnić się można tylko skupiając się na tym co łączy, a nie na tym co dzieli.

## Odwzorowane te kolory

czyli o odgapieniu

Najczęściej idziemy na łatwiznę. Odgapiamy. Odwzorowujemy. Przenosimy kolory innych ludzi na siebie. Na widzimy, że na nas, są już wypłowiałe. Że nie mają oryginalnego blasku. No właśnie. Dlaczego? Bo trzeba być twórcą. Twór jest żywy, tylko wtedy, jak jest oryginalny. Niepodrobiony. Tak jak w sztuce. Tak też w życiu. Musimy tworzyć samych siebie. Ktoś może być inspiracją. Ale tylko inspiracją. Nie można zerznąć całości, i myśleć że przecież będzie pasowało. Tak to nie działa. Nie dopasujesz czyjś życia do swojego. Czyś rozwiązań. Szczególnie młodzi ludzie, chcieliby skopiować wszystko. Od swoich idoli. Od tych, którzy robią na nich wrażenie. Ale szkoda czasu. Szkoda pracy i kombinacji. To nie przejdzie. Musimy obserwować siebie. Dowiedzieć się co dla nas dobre. Jak wprowadzić nowe rozwiązania, aby nie popsuć całości. To wielkie wyzwanie. Praca nad sobą. Tak. Ale to też wspaniałe dokonanie. Jak kiedyś popatrzysz na to co stworzyłeś, i powiesz, było warto. Bo o to w tym chodzi. Trzeba kształtować się na podobieństwo Boga. Trzeba wiedzieć, że nie ma lepszego wzoru. Wzoru współczucia. Docenienia. Objawienia. Bo o pewnego rodzaju objawienia tutaj chodzi. O to, żeby czerpać moc z boskiej energii. Żeby stać się lustrem Boga w którym zobaczymy siebie. To budujące i wspaniałe. To pozwala otworzyć skrzydła i wzlecieć. No właśnie. Wzorując się na ludziach, często zostajemy na ziemi. Przywiązujemy się do ziemi pasami. A to nie o to chodzi. Rzecz w tym, żeby nabrać lekkości. Żeby móc wzbić się w przestworza. Tak nas stworzono. Do tego jesteśmy przeznaczeni. Aby nie odwzorowywać. Aby nie zadowalać się wypłowiałymi kolorami. Bo i po co. Co ma nam to dać. Co jest dobrego w klonie. W kopii drugiego człowieka. Nie ma w tym nic odkrywczego. Nie ma w tym boskiej mocy. A o tą moc tutaj chodzi. Musimy być przewodnikiem boskiej energii. Przekazywać ją dalej. Magazynować, ale tylko na chwilę. To wspaniałe doświadczenie. To poczucie, że życie ma sens. Że nie jesteśmy tu przez przypadek. Jeśli umiemy czerpać. Jeśli cieszymy się aktem tworzenia. Jeśli sami nabieramy kolorów, ale się ich nie trzymamy. Nie chwytamy. Nie próbujemy na siłę zatrzymać. Wszystko ma swój czas, kolory również. Zmieniają się i nabierają nowych odcieni. Na nas. W nas. Wszystko jest w ruchu. Nie próbujemy więc zatrzymać rzeczywistości. Płynimy jak rzeka. Jesteśmy owocem źródła, i zmierzamy do morza. Do wspaniała perspektywa. To ubogaca, jak zrozumiesz. Jak wydasz owoc. Bo co jest piękniejszego w życiu? Przeznaczenie. Dla jednych algorytmy, dla innych samotność. Stanowienie. Dla jednych zagwozdka, dla drugich pokusa. Pokażmy sobie że potrafimy. Udowodnijmy, że chcemy. Ubogaćmy się. Nie odwzorowaniem, a czymś twórczym. Kreatywnym. Wspaniałym. Nie do podziwiania, ale do wykorzystania. Bo sami budujemy to z czego będziemy korzystać. Nasze przyzwyczajenia i sentymenty. Nasze zachcenia i powtórzenia. To wszystko jest dla nas. Nie tylko, dla dopracowania. Ale dla dostosowania. Do zmieniających się wymagań życia. Do twierdzących że potrafią przeszkód. Wszystko jest po to, aby zwyciężyć. W sensie spełnienia. Nie mylmy z walką. O nic przecież nie walczymy. Chcemy, i chcieć powinniśmy. Dopracowujemy, i ukończyć pracę trzeba. Choć dla niektórych ta praca nie będzie miała końca. I dobrze. Całe życie jako akt tworzenia. I jak takie życie może się komuś znudzić? To właśnie piękne. Piękne jest też to że mamy sporą dowolność. Wiele możemy dodać od siebie. Naszych pomysłów. Naszych zauważeń. Rozwiązań i dążeń. Nie

musi być tak, że na starcie gotowe ma być wszystko. Na wszystko jest czas. I czasu wymaga akt budowy. To normalne i logiczne. Dlatego starajmy się dopracowywać samego siebie. Dostosowywać. A nie spłycać. Nie ma nic gorszego jak pójcie na łatwiznę. Rozwalcowanie. Życie skrótami. Nie jesteśmy przecież skrótem, tylko rozbudowanym narzędziem. Tworem samego siebie, nie społeczeństwa. Dlatego nie zawsze trzeba się z nim zgadzać. Ale nigdy nie można ze społeczeństwem walczyć. Jesteśmy tu po to, aby spełniać nasze cele. I nie chodzi mi tu o finanse, czy podróże. Tylko o cele i kolejne etapy budowy. Dostosowywania. Progresu. To daje wielką siłę, jak widzisz gdy wychodzi. A żeby widzieć, trzeba patrzeć. Patrzmy więc. Obserwujmy siebie. Ale nie oceniamy. Ocenianie nie przynosi korzyści. Możemy jednak sprawdzać jak zastosowane zmiany się sprawdzają. Czy dają poczucie dobrze spożytkowanego czasu. Czy dają gwarancję użyteczności. I w tą stronę się kierujemy. W stronę dopracowania. Nie ideału. Ideały są wyśnionym marzeniem głupca. A my jesteśmy czymś więcej niż tylko marzeniem. My jesteśmy spełnieniem. Dopracowaniem. Sprawstwem. I tak powinno zostać. Bez odzworywań. Bez przekonywania siebie, że to co jest, jest wystarczające. Że możemy usiąść na laurach. Odpocząć. Praca nad sobą nie jest męcząca. Nie zasłaniaj się więc potrzebą odpoczynku. Przeładowania broni, czy innymi frazesami. To słabe, szukać wymówek. To płytkie, mówić że Ciebie to nie dotyczy. To dotyczy każdego. I każdemu przyniesie korzyść. Dlatego nie próbujmy, tylko wprowadzajmy zmiany. Nabierzmy kolorów. Cieszymy się rumieńcami. Że się dzieje. Że przynosimy efekty. Pogłębiajmy znaczenia. Że jakość życia się poprawia. I nie chodzi tu o nowy ciuch, czy telefon. Jakość życia duszy. Serce się cieszy i dziękuje. Tak być powinno. Do tego musimy doprowadzić. To ma sens. Takie życie jest nagrodą. Podarunkiem za to, że nam się chciało. Obserwować i budować. Być twórcą, a nie odtwórcą. Czy majsterkowiczem. Twórzmy więc, za pomocą miłości. Za pomocą zrozumienia. Twórzmy siebie, tak aby stać się lekkim i wzlecieć. Aby patrzeć na świat z perspektywy. Z odpowiedniej odległości. Nie brać wszystkiego do siebie. Nie obnosić się z tym co do nas przywarło. Zdrzeć to, i zostawić skórę. Taką jaką była jak się urodziliśmy. Niepoplamioną. Niepозdzieraną. Bez prochu i smaru próżności. Bez naleciałości obcych dążeń. Mamy swoje. Stwórzmy je. Te piękne. Wschody i zachody. Upadki i wzloty. Dążmy, żeby miały sens. Nawet jeśli bywają niewygodne. Cieszymy się tym, że możemy i chcemy. Że umiemy, i mamy możliwość. Zmiany i kształtowania. Dopracowywania. Aby żyło się nam lepiej. Aby lepiej oznaczało lot. Bo tylko przywiązany do ziemi pyta o sens życia. My pytać nie musimy. My żyjemy. My chcemy i potrafimy. Nie traćmy więc czasu. Nie czekajmy na idealny moment. Tu i teraz. To wszystko czego potrzebujesz. I to masz. Mamy. Chcemy. I jesteśmy. Tym czym się stworzyliśmy. Tym co dane jest nam poprawić. Chwytać i przytulać. Łączność. Energia. Boski spadek. One pomagają. One napędzają. Nie zapominajmy więc o tym. O boskim lustrze. O kłopotcie z naśladownictwem. O tworzeniu. O patrzeniu na siebie. O docenianiu tego że możemy i chcemy. Wszystko w naszych rękach. Dla duszy. Dla siebie. Żyjmy lepiej. Piękniej. Dostojniej. Bo warto. Bo pocujemy różnicę. Bo trzeba być, a nie odliczać godziny kiedy to się skończy. Czas dłuży się tylko tym, którzy go marnują. Nie marnujmy więc czasu. Bawmy się nim. Doceniajmy i wykorzystujmy. A z czasem, czas nam podziękuje. Sami sobie podziękujemy. I docenimy to co powstało. To Ja. To my. To piękno w spełnieniu. W odnalezieniu i dopracowaniu. Naprawdę warto.

## Bieżyć, czy nie bieżyć

czyli coś o ruchu

Większość z nas szuka bezpiecznej przystani. Czegoś co zapewni im „bezpieczeństwo”. Pewnego rodzaju stagnacji. Że niewiele się dzieje nowego, i niewiele nas zaskakuje. Taka emerytura na żądanie. Nie jest to jednak ucieczka od pracy, ale ucieczka od życia. Myślimy, że takie otoczenie się murem jest przyjazne. Że da nam upragnione szczęście. Nikt nas nie będzie mógł skrzywdzić. Nikt nas nie będzie mógł zawieść. Bo się obudowaliśmy. Bo zadokowaliśmy w bezpiecznej przystani. Odpoczywamy. Od życia. A przynajmniej tak nam się wydaje. To nie jest jednak takie proste. To tak nie działa. Takie odcięcie, odcina nas od źródła. Od boskiej energii życia. Od współczucia i zaufania. Od mnożenia wyzwań i doznań. Doznania są nam niezbędne do zdrowego funkcjonowania. Ja określam je jako zaskoczenie. Jeśli życie Cię zaskakuje, to znaczy że kochasz. Że pragniesz tego życia. Że Ci na nim zależy. I to jest właśnie piękne. Wypłynąć na pełny ocean. Bieżyć. Podążać w jakąś stronę. Tylko w jaką? No właśnie.. W jedyną możliwą! W stronę rozwoju i zadowalania ducha. Spełniania się. Oczekiwania dobrego. I tu zapytasz, jak oczekiwać, skoro nie raz mówiłem, że oczekiwać trzeba się pozbyć. Tak. Oczekiwania przynoszą wiele szkód. Ale czekać na coś dobrego, to jak wiedzieć, że za chwilę wszędzie słońce. To naturalne. To przewidywalne. To oczywiste. Oczekiwanie na dobro, to jedyne słuszne oczekiwanie. Bo to zawsze przychodzi. Większe, mniejsze. Szybciej, wolniej. Nie da się tego zaplanować, ale można być pewnym że dobro do nas zawita. W tej czy innej formie. To jeden z motywatorów do życia. Z takich oklasków które warto słyszeć. Że jest. Że wróciło. Za jakiś czas zniknie, ale później pojawi się znowu. I to jest wspaniałe. Bo dobro jest nieodłącznym towarzyszem naszej ziemskiej wędrówki. Ubogaca nas. Dodaje otuchy. Gdyby było zawsze w nadmiarze, nie docenialibyśmy dobra. Uważalibyśmy że nam się należy. Że to normalne, że jest. A gdy pojawia się na jakiś czas i znika. Po czym pojawia się znowu.. doceniamy. I słusznie. I trzeba bawić się dobrem. Pielęgnować. Dobro to docenia i wraca częściej do tych, którzy o nie dbają. Jak ze wszystkim. I to bieżenie. Bieżyć czy nie bieżyć. Być na środku oceanu, czy z bezpiecznej przystani. Logika każe wybierać przystań, bo bezpieczna. Ale fakty są po stronie rejsu na pełnym morzu. Po stronie doznań. Odkryć. Doświadczania. Bo to bardzo ważne, aby zbierać kolejne doświadczenia. To nas buduje. Nawet jeśli nie wszystkie są dobre. Nawet jeśli któreś nas zakłują. To nic. Doświadczenie to doświadczenie. Oddziałuje na nas. Buduje naszego ducha. Wzrastamy. Dzięki nim. Cieszymy się że żyjemy. A nie wegetujemy. A co do bezpiecznej przystani, to słowo „bezpieczny” jest bardzo zwodnicze i nieprawdziwe. Nie ma czegoś takiego jak bezpieczeństwo. To ułuda. To stan który nie istnieje. Jak utopia. Ktoś wymyślił bezpieczeństwo i ściąga na nie ludzi. Żeby coś kupili. Żeby coś zrobili. Lub żeby nie robili niczego. Tak, i Ty możesz być bezpieczny. Wystarczy tylko to i to.. Postawić dom, wychować dzieci, kupić samochód z kuloodpornymi szybami. Zainwestować w polisę na życie. I tak dalej. Można mnożyć. Bezpieczeństwo to mit. Nie istnieje. To nie działa. Nawet jeśli ktoś przekona Cię, że jesteś bezpieczny, kłamie. A Ty zostałeś wprowadzony w błąd. Dlatego dajmy spokój ułudzie bezpieczeństwa i pływamy. Bieźmy. Bądźmy w wiecznej drodze. Doświadczajmy życia. Niech nas zaskakuje. Pozwólmy aby płażało nam figle. Cieszymy się, że dzieje się coś nowego. Że możemy w tym brać udział. No właśnie. Brać w życiu udział. To



nieślychanie ważne. Nie można się wycofywać. Ludzie wycofani nie są szczęśliwi. Ludzie, którzy boją się jutra, boją się siebie, nie życia. Dlatego tak ważne, aby mieć ze sobą dobre stosunki. Aby się ze sobą zaprzyjaźnić. Aby lubić spędzać ze sobą czas. Może brzmi to dziwnie, ale wiem co mówię. Tak to działa. Kiedy nie lubisz siebie masz problem. Życie jest nie do zniesienia. Ale nie chodzi wtedy o życie. Chodzi o Ciebie. O to że nie ma kto czerpać z tego życia, bo się zamknęłaś czy zamknęłaś. Bo nie lubisz siebie. Bo uważasz że wiele Ci brakuje. Albo, że wiele brakuje innym ludziom. Ale to inna przypadłość. Ona nie występuje tak często. Ale faktycznie jest. Można i w tą stronę. Są takie osoby. Nie można powiedzieć co gorsze. Jedno i drugie zamyka nas na świat. A nasze życie jest krótkie. I wbrew temu co wiele osób myśli, daje nam olbrzymie możliwości. Są ludzie, którzy mówią że „nie mam życia”. Bo tylko praca, dom. Dom, praca. Nie mam życia. Otóż nie. Nie chcesz mieć życia. To Twój wybór. Zawsze jest przecież czas wolny. A jeśli go nie ma, to zmień pracę. Czas wolny być musi. Jeśli za mało zarabiasz i pracujesz na dwa etaty, zrób coś z tym. Znajdź nową lepszą pracę, albo wyjedź do innego kraju. Zrób coś. Tu i teraz. Podejmij decyzję. Nie może być tak, że jesteś więźniem obowiązków. Obowiązki są. Każdy je ma. Ale nie mogą być całym naszym życiem. Musimy rozgraniczać pracę i odpoczynek. Musimy mieć czas dla siebie. Nawet jak mamy dzieci. Wielu rodziców to pogrąża. Nie mają czasu dla siebie. Bo cały swój wolny czas poświęcają dzieciom. A później zastanawiają się dlaczego ich związek się sypie. Dlaczego są w takim a nie innym miejscu. Dzieci są ważne, trzeba je wychowywać. Ale równie ważni jesteśmy my sami. Osoba z którą tworzymy związek. Wiąż. O siebie i małżonka trzeba dbać w równym stopniu jak o dziecko. Wiąż to wiąż. Nie ma lepszych i gorszych. I nasza wędrówka. Obowiązki potrafią nam ją zasłonić. Obowiązki potrafią wmówić nam, że tak jak jest, jest dobrze. Bez życia. Z wegetacją. Od obowiązku w obowiązek. To się nie sprawdzi. Na dłuższą metę coś się zawali. I to nie będzie miłe. Dlatego musimy czerpać z życia. Karmić się energią która przenika wszystko co żyje. Napędzać się możliwościami. Bo zawsze je mamy. Są obok nas. Wystarczy je dostrzec. Możliwości pobudzają. Sprawiają, że się oplota. Inwestować w siebie. Inwestować w relacje z rodziną. Z przyjaciółmi. Spędzać czas na czymś kreatywnym. Odpoczywać. Cieszyć się wschodem lub zachodem słońca. Być i żyć. Bieżyć, a nie czekać że świat coś zmieni. Że ktoś przeżyje nasze życie za nas. To nie przejdzie. To nie wypada. Po tym poznaje się, czy dorosteś/dorostaś. Po tym, czy potrafisz gospodarować czasem. Czy znajdujesz czas dla siebie. Na rozwój duchowy. Na rozwój zainteresowań. Na kreatywność. Małe dzieci tylko się bawią. Duże dzieci tylko pracują. Dorośli, mają czas na wszystko. Łączą jedno z drugim. Pracują ale i cieszą się życiem. Bo mogą. Bo wiedzą, że tak jest lepiej. To jedyna droga. Dzięki temu się nie wypalimy. Nie popadniemy w depresję. Nie upadniemy na samo dno. Jeśli będziemy pamiętać o życiu. Jeśli będziemy bieżyć. Cieszyć się możliwościami i decydować się raz na to, raz na tamto. Bo o to chodzi. Bo to przynosi nam trwałe uśmiech. Jeśli potrafimy zaskakiwać. Samych siebie. Z jednej strony potrafi zaskoczyć nas życie. Ale ideałem jest, kiedy i my, potrafimy zaskoczyć życie. I siebie samego przy okazji. Zaskakiwanie obustronne, miarą trwałego uśmiechu. Tak to działa. Już wiesz. Już jesteś mądrzejsza czy mądrzejszy. Teraz tylko wprowadzić to w życie. Nic prostszego. Każdy potrafi. Każdy ma tą zdolność. Połączenia małego dziecka z dużym. I bieżenie. I wieczny ruch. Bo bez ruchu jest upadek. Bezruch nas krzywdzi. To tak jak z ptakiem, który przestał machać skrzydłami i rozbił się o ziemię. Tak to wygląda. To jest to twoje „bezpieczeństwo”. Przestajesz ruszać skrzydłami i spadasz. Daj spokój z takim „bezpieczeństwem”. Zajmij się życiem. Tym, żeby

dawało Ci radość. Tym żeby Cię zaskakiwało. I żebyś zaskakiwał sam siebie. Do dzieła. Naprawdę warto!

## **Sztuka nauki**

### czyli coś o przekonaniu

Dlaczego tak to jest, że wydaje nam się że wszystko wiemy. Wszystko co nam potrzebne. Że wszystko umiemy. Wszystko co nam się może przydać. Zamykamy się, to pewnik. W którymś momencie mówimy stop. Uczymy się do pewnego miejsca, chłoniemy wiedzę, życie, doświadczenia, a później mówimy, więcej mi nie trzeba. Dlaczego tak się dzieje? To nielogiczne. To mija się z sensem i celem życia. Naszym przeznaczeniem jest doświadczenie. Chłonięcie. Wieczny rozwój. I tak powinno zostać. I powinniśmy się na nowo otworzyć. Na świat. Na to co nas spotyka. Ale żeby to zrobić, musimy pozbyć się bariery. Tej która twierdzi, że wszystko już wiemy. Że jesteśmy kimś. Że tyle przeżyliśmy. Tak bardzo jesteśmy doświadczeni. To ułuda i przeszkoda. Życie pędzi. Nie zatrzymuje się. A my chcemy być statyczni. To się nie sprawdzi. To nie przyniesie rezultatów. Zostaniemy z tyłu, a bieg popędzi w stronę mety. Dlatego musimy nad sobą pracować. Odnowa duchowa, tego nam trzeba. Dlatego musimy sobie przypominać. Że do mety jeszcze daleko. Że wiele przed nami. Wiele zobaczymy, i przeżyjemy. Wiele się jeszcze nauczymy. Nawet wykładowcy, i mówcy, są po to, aby przekazać fragment świata. I iść dalej. Nawet oni, Ci którzy wiedzą wiele, nie zatrzymują się. A przynajmniej nie powinni. Nawet przewodnicy duchowi, są jedynie skrawkiem doświadczenia które na nas czeka. Nie jest tak, że od jednego człowieka możemy dowiedzieć się wszystkiego. Nie ma bogów na ziemi. Wszyscy jesteśmy ludźmi. Nasze losy gdzieś się stykają i przenikają. Uczymy się od siebie. Doświadczamy wspólnych przeżyć. I idziemy dalej. Tak być powinno. Nie dajmy się przekonać, że ktoś ma pełnię wiedzy. Więc nauczę się od niego, i będę taki jak on. Pełny. Nie, to nie przejdzie. To tak nie działa. Ludzie mądrzy, mędrzy, przewodnicy duchowi, jogini, i tak dalej... to jedynie ludzie którzy wyjątkowo dużo czasu poświęcili na naukę i praktykę. Są tacy jak my. Tylko więcej, intensywniej. I to powinno nas motywować. Że można więcej. Że można intensywniej. Dlatego praktykujmy codzienne uczenie się życia. Ciągłe na nowo. Niech nas zaskakuje i nagradza. Niech nas przestraszy i ukarze. Ale niech trwa w swojej świeżości. To co przeżywamy. My. Nasze życie. Postrzeżenie. Nasze pragnienie szczęścia. W tym właśnie momencie. W tej właśnie chwili. I bez przystanków i przerw. Rozwijajmy się. I cieszymy się rozwojem. Młodzi ludzie są zachwyceni, jak dowiedzą się coś nowego. Jak przeżyją jakąś przygodę. A Ty? Kiedy ostatnio byłeś zachwycony po przeżyciu czegoś? Byle czego. Wybór dowolny. Zastanów się. O tą świeżość mi chodzi. Którą miałeś, czy miała, a która gdzieś uleciała. Trzeba ją odnowić. Trzeba się o nią postarać. Mniej myśleć. Mniej kalkulować. Mniej się przejmować. Dorosłe życie. Ono psuje. Nie mówię, że jest złe. Dorosłość czeka każdego. Ale stagnacja już nie musi dotyczyć każdego z nas. Możemy się z niej wymiksować. Możemy wybrać inną drogę. Drogę rozwoju. Drogę poznania. Doświadczania. I do tego zachęcam. Bo nie da się w inny sposób zrozumieć szczęścia. Nie da się go "złapać" przysypiając na wykładach z życia. Na wykładach które

funduje nam życie. Musimy być czujni i otwarci. Otwarci na nowe. A nie widzieć świat „starymi” oczami. Stare oczy widzą wiecznie to samo. Nic ich nie zaskakuje. Nic nie wprowadza je w podniecenie. Wszystko już było. Wszystko jest tylko sumą powtórzeń. Różniącą się tylko kolejnością zdarzeń. A nie musi tak być. „Stare” oczy można odnowić. Można nadać im blasku. Sprawić że zaczną błyszczeć jak kiedyś. I o to w tym wszystkim chodzi. O nowe podejście. O nowe sposoby patrzenia. Takie jak wtedy, gdy byliśmy młodzi. Gdy byliśmy głodni życia. Gdy nam się życie nie nudziło. Nie opatrzyło. Uczmy się więc tego podejścia, ale nie narzucajmy go. Nie zmuszajmy się do zmiany. Zauważmy tylko czego i dlaczego nam brakuje. Świeżość jest odpowiedzią. Wszystko przez brak świeżości. Wszystkie powtarzające się udręki. Za bardzo przeżywamy. Za bardzo byśmy chcieli. Nasze priorytety kręcą się wokół mało znaczących spraw. Pieniądze, uznanie, zadowolenie, pompowanie ego. Światowy rozgardiasz. Jesteśmy „dorośli”. I wielu z nas na tą dorosłość umrze. Bo jest jak choroba. Niszczy duszę człowieka. Wysysa życiodajną energię. Niszczy nas. Ta dorosłość o której marzyliśmy jak byliśmy młodzi. Świetnie się bawiliśmy jako dzieci, czy młodzieńcy, ale chcieliśmy być dorośli. A jak już poznaliśmy smak dorosłości, zaczęło nas wykańczać. To podejście. To ciśnienie. Suma spraw i faktów, którym nadajemy zbyt duże znaczenie. A nie musi tak być. Nie musimy umrzeć na dorosłość. Możemy wyleczyć się ćwiczeniami i praktyką. Uważności. Rozwoju duchowego. Przydatności dla siebie i świata. Możemy otworzyć oczy i zobaczyć rzeczywistość, a nie „starą biedę”. Stara bieda wykańcza. Bo jest i zawsze pozostanie stara. Bo jest nieprawdziwa. Wyimaginowana. Nie żyjemy w świecie imagacji. Świat jest i tętni życiem. Uczmy się go na nowo. Bez znaczenia ile mamy lat. Jak wiele przeżyliśmy. Ile widzieliśmy. Możemy i chcemy żyć szczęśliwie. A nie można być szczęśliwym w ułudzie. Porzucmy więc nią. Skupmy się na tym co realne. Co żywe. Co dodaje energii i blasku. Samo życie. W ruchu. I w ruchu musimy pozostać i my. Żebyśmy się z nim nie rozminęli. Żebyśmy dotrzymali życiu kroku. To cała tajemnica. O to chodzi w świeżości i patrzeniu nowym wzrokiem. Nowym okiem. Świeżym i nieoceniającym. Okiem kogoś kto chce i może. Bo nikt mu tego nie zabroni. Bo to nie jest zakazane. Być świeżym i odkrywać świat na nowo. Nie idzie się za to do więzienia, ani nie podlega karze chłosty. A wielu boi się tego, jak gdyby tak właśnie było. Bez obaw. Życie czeka i zaprasza. Do wspólnego tańca. Do rozwoju. Do poznania. Do przeżywania. Nie ma na co czekać. Nie ma po co zwlekać. Rzuć się w wir życia, bez patrzenia na to co wypada. Niech życie Cię zaskakuje. Niech pokazuje każdy możliwy kolor i odcień. Stanowienie, i dostosowanie. Ponowienie, i podebranie. Ruch. Bo o ruch tutaj chodzi. W całej tej nauce. W całej tej „nowości” która nowa nie jest. Przeżywajmy więc i wzrastajmy. Pozwólmy duszy oddychać. Niech się bawi i cieszy. Niech się uśmiecha na samą myśl o nowej przygodzie. Bo warto. Bo to buduje. Bo nie oszukuję. W tym co mówię, i do czego zachęcam. To sprawdzona droga. Droga na której się powodzi. Droga która zachęca i wynagradza. Więc warto. Spróbuj sam. Doświadczyć tego sama. Odkryj świat na nowo. I nie przestawaj się go uczyć. Uczyć się życia. Uczyć się siebie. Dla wspólnego dobra. Dla dobra tych, którzy wiedzą. Jednak nie wystarczy tylko wiedzieć. Trzeba przekuć to w czyn. Ale wiedza to podstawa. Ją już masz. Teraz dopiero zaczyna się zabawa. Doświadczenie. Zmienianie. Udoskonalanie. Zaskoczenie. Żeby było i trwało. Żeby się podobało!

## Ostatni naleśnik

czyli o tym co smakuje najlepiej

Tak to już jest z naleśnikami, że smakują. I dobrze. Ale zastosuj pewien fortel. Powiedz w pewnym momencie, że naleśnik, który masz na talerzu, jest Twoim ostatnim. Że więcej nie jesz. Wiesz co się stanie? Ostatni naleśnik będzie smakował Ci o wiele bardziej niż poprzednie. Będzie wyjątkowy. Będziesz go czuł i smakował podwójnie. Nie ma to nic wspólnego z wmawianiem sobie czegoś, czy z grą psychologiczną. Tak już jest. Jeśli wiemy, że coś się kończy, smakuje podwójnie. Te końcówki są najlepsze. Ale dlaczego nie zastosować tego w stosunku do każdego naszego dnia? Można to zrobić, a nawet trzeba! Przecież nigdy nie wiemy, czy ten dzisiejszy dzień nie jest naszym ostatnim. Wiele może się zdarzyć. Nie mamy gwarancji dożycia setki. Ba, nawet pięćdziesiątki. Wielu umiera młodo. Może to kwestia niezdrowego jedzenia. Może nerwów i stresu. Nie wnikajmy w to. Każda historia jest inna. Każdy nosi swoją historię. Ale jedno jest pewne. Ciało szybko zawodzi. Nie nadążają za duszą. Dusza chce żyć i rozkwitać, a ciało często ciągnie w drugą stronę. Tak czy inaczej, ostatni naleśnik. No właśnie. Nasze życie może nim być. Życie jako ostatni naleśnik. Brzmi pięknie. A smakuje jeszcze lepiej. I tak trzeba. I to ma sens. Doświadczanie życia, jakby ten dzień, był naszym ostatnim. Ostatnia rozmowa z żoną. Ostatni wspólny taniec z mężem. Ostatnie przytulenie dzieci. Ostatni telefon do mamy. Wtedy zrozumiemy. Gdy uświadomimy sobie to „ostatni”. Wtedy pocujemy, że życie ma sens, oraz olbrzymie znaczenie. Zrozumiemy że jesteśmy niesłuchanie wartościowi. Że wiele znaczymy dla osób które nas otaczają. A to wielki skarb. Mieć bliskich, i wiele dla nich znaczyć. Wpływać na ich życie. Kształtować i pomagać. Być powodem czyjegoś uśmiechu. Gdy czujemy to „ostatni”, zauważamy co jest czym. Dlatego osoby które były bliskie śmierci, doceniają życie w sposób wyjątkowy. Ale Ty nie musisz prowokować śmierci. Nie o to chodzi. Wystarczy żebyś zobaczył życie jako ostatni naleśnik. Więcej nie jem. To już koniec. To te dwa ostatnie kęsy. To ten posmak który zostaje na języku. To ta chwila zadowolenia, bo czujesz się najedzony. I to jest właśnie piękne. Jeśli czujemy się najedzeni. Jeśli przeżyliśmy wspaniałe życie, i nie dopominamy się na siłę o więcej. Będzie co będzie. Przyjdzie mi umierać, umrę. Będzie mi dane żyć, będę żył i cieszył się życiem. I nie wynika to z ilości doświadczeń. Nie musisz mieć siedemdziesięciu lat, aby czuć się spełnionym. Ja jestem przed czterdziestką, i wiem, że moje życie było czymś wspaniałym. Nie żałuję ani chwili, choć popełniłem sporo błędów. Ale one mnie zbudowały. Zahartowały. Pokazały tą inną stronę. Nie ma tak, że szczęście ma tylko ten, który żył idealnie. Miał pieniądze i wzorcową rodzinę. Wszystkie doświadczenia budują człowieka. Zarówno te dobre, jak i te złe. W taki czy inny sposób. Ważne, aby doceniać to co się przeżyło a nie być żebrakiem. Wielu jest takich żebraków. Śmierć przychodzi, a oni się trzęsą ze strachu i proszą o dodatkowy czas. Jeszcze o godzinę, lub dwie. Jeszcze chcą coś powiedzieć. Podzielić majątek. Powspominać jakie to świetne wczasy mieli trzydzieści lat temu, lub cokolwiek innego. Ja nie jestem żebrakiem. I Ty też nim nie bądź. Nie żebraj o czas. O życie. O drugą szansę. I tak nie dostaniesz, a źle jest umierać niespełnionym. Dlatego doceniajmy to co było. Nawet jeśli masz osiemnaście, czy dwadzieścia pięć lat. Doceń swoje życie, i bądź gotowy na jego koniec. Zrozum ostatni naleśnik. Może być Ci podany w każdym momencie. Może być tu, teraz jedzony. Dlatego bądź na niego gotowy. Zadowolony i

spełniony. Bo nie potrzebujesz więcej, lepiej, dokładniej. Nie musisz zarobić jeszcze miliona. To, tamto, przecież inni żyją dłużej. To nie działa. Takie myślenie robi z Ciebie żebraka. Po co żebrać? Żebrzą słabi. A Ty sam siebie chcesz uczynić słabym? Wspaniałe życie. Ostatni naleśnik. I lecimy dalej. Takie jest życie. I nigdy nie wiesz, kiedy się skończy. Dlatego docień nie tylko to co przeżyłeś, ale też to co dzieje się teraz. Tą chwilę. Ten uśmiech żony. Ten krzyk dziecka, które stanęło na lego. Nie ma nic gorszego, wszyscy o tym wiemy. Czym jest śmierć w porównaniu do stanięcia na lego. Dlatego nie bójmy się śmierci. Zawsze można było stanąć na lego. Zawsze mogło być gorzej. I tak to właśnie jest. Perspektywa ostatniego naleśnika wiele zmienia. Sprawia że człowiek zaczyna doceniać ludzi. Bliskich. Dalekich. Okoliczności i możliwości. Bo to niezwykle ważne, żeby wykorzystywać możliwości. Życie daje nam ich multum. Możemy wiele, niestety robimy mało. Nie wykorzystujemy wystarczająco czasu. Dam pewien przykład. Co byś zrobił, gdyby nagle stanął przed Tobą lekarz, z wynikami badań i powiedział, że został Ci tydzień życia. Co byś wtedy zrobił? Jeden tydzień, i koniec. Podejrzewam że wykorzystałbyś, czy wykorzystałabyś ten tydzień najlepiej jak się da. Spotkania z rodziną, wspólne wypady, różne atrakcje. Seks lub kościół. Drogie jedzenie, albo synagoga. Plaża i palmy, albo pagoda. Miałbyś w czym wybierać. To byłby niezwykle intensywny tydzień. Ostatni tydzień Twojego życia. Nikt przecież, po usłyszeniu takiej informacji nie zamknąłby się w pokoju, oglądając przez tydzień telewizję. No właśnie. Nie marnowalibyśmy czasu. A skoro tak, to dlaczego marnujesz czas teraz? Nigdy nie wiesz, kiedy zjesz ostatni naleśnik. Który to będzie. Które doświadczenie będzie tym ostatnim. No więc, nie marnuj czasu. Nie wyrzucaj go na śmietnik. Mędrzec nie gardzi czasem, tylko się z nim zaprzyjaźnia. I jest to przyjaźń do grobowej deski. Tak to już jest. I te nasze wybory. I to nasze niedoceniać chwili. Jakby przed nami było jeszcze dziesięć tysięcy naleśników. Bez opamiętania. A uwierz, że tyle nie będzie. Dlatego bądźmy mędrkami. Bądźmy świadomi, że każdy dzień, jest ostatnim naleśnikiem. Nie będzie więcej. A jak jednak się zdarzy, to czujmy się zaskoczeni. Ooo, a jednak bonus. Tak! Każdy kolejny dzień, to dzień bonusowy. To coś ponad stan. Trudno zmarnować taki piękny podarunek. Wykorzystajmy więc go. Bo warto. Bo dla czyjegoś, czy swojego uśmiechu naprawdę warto. Nie trzeba robić rzeczy wielkich, aby się uśmiechać. Mruk, nawet pod palmami będzie narzekał. A zjadacz ostatniego naleśnika nawet w mrozie będzie doceniał jego smak. I tego każdemu z Was życzę. Świadomości ostatniego naleśnika. Świadomości tego jak wspaniały ma smak. Jak wspaniale smakował zawsze, tylko tego nie docenialiśmy. Teraz to co innego. Bo ostatni. To doceniamy. To czujemy i doświadczamy. Zapach, smak, konsystencja każdej chwili. Każdego uśmiechu. I nie prosimy o więcej. Cieszymy się z tego co mamy. Że możemy. Że ostatni naleśnik ma jeszcze dla nas dwa ostatnie kęsy.

## **Ujęcie życia**

### **czyli o owocnych poszukiwaniach**

Tak to już z nami jest, że zamykamy się w tym co znamy. W codzienności. Choć nie czerpiemy z niej radości. Nie jest czymś co sobie wymarzyliśmy, ale jakoś nam wystarcza. Znamy ją i nie chcemy więcej. Nie chcemy inaczej. A nawet jeśli chcemy to do tego „chcę” nie dążymy.

Zostaje to w sferze marzeń. Jakaś zmiana. Jakieś rozruszanie. Nowy sens. A no właśnie. O ten sens tutaj chodzi. W rozumieniu ujęcia życia. Źródła, które wybija i napełnia nas energią. Zdziwisz się jak niewiele trzeba, żeby go zmienić. Zdziwisz się, że jest na wyciągnięcie ręki. Bo chodzi o poruszenie duszy. O źródło radości. Na co dzień nie zajmujemy się sprawami duchowymi. Zaniedbujemy je. Mamy ważniejsze sprawy. Wieczną pogoń za codziennością. Która i tak gdzieś umyka, i nawet to co jest nie daje nam satysfakcji. Nie cieszymy się, że przeżyliśmy kolejny dzień. Wszystko zamykamy w emocjach, jedynych dostępnych poruszeniach. A jest inne. Większe. Poruszenie duszy. Musimy nauczyć się wpływać na własną duszę. Musimy zrozumieć, że bez poruszeń duszy, będziemy nieszczęśliwi. Niepełni. Nie ma sensu, jeśli zajmujemy się tylko umysłem. Albo inaczej, gdy umysł zajmuje się nami. Nie znajdziemy w tym zaspokojenia, bo jesteśmy czymś więcej niż tylko umysłem. Umysł kieruje ciałem. Serce kieruje duszą. I właśnie sprawy serca i poruszeń duszy powinny nas interesować. Umysł działa mechanicznie. Liczbą powtórzeń. Serce jest spontaniczne, i reaguje na to co się dzieje, lub działa się powinno. Dlatego powinniśmy wydostać się z tej umysłowej mechaniki. I skłonić się ku odkrywczemu badaniu świata sercem. To niezwykle istotne. Świat nabiera wtedy nowych braw. Wszystko się zmienia. Dostrzegamy rzeczy, które były dla umysłu niewidoczne. Nieistotne. Patrząc sercem, dajemy sobie pole do popisu. Możemy reagować w sposób adekwatny do sytuacji. W sposób prawdziwy. Możemy być sobą. Czują, współczującą osobą. To właśnie tkwi u źródła. Nasze pierwotne poczucia i przekonania. Nasza potrzeba miłości. Brać i dawać. Nie oczekiwać, a dostawać. Nie planować, a obdarzać. Myśląc umysłem. Skupiając się na nim, nie zauważamy tych drobnych gestów. Tych uśmiechów losu. Ludzkich prób czułości. Przydatności. Wykorzystujemy sytuację i ludzi. Działamy jak maszyna. Podbijamy kolejne dokumenty. Zmieniamy ustawienia, ale nie funkcje. To nie daje szczęścia. Ani nawet zadowolenia. Słuchając serca mamy dowolność. Możemy więcej. Wiemy jak zareagować. Jak rozwinąć daną emocję. Daną relację. Bo sercu zależy na relacjach. To dla dobrego samopoczucia niezwykle istotne. Umysł zaś skupia się na funkcjach, i załatwianiu problemów, czy kolejnych punktów planu. Umysł wie co ma robić, i to robi. Powtarza kolejne sekwencje zachowań. Serce chce i może więcej. Jest kreatywne. Nie patrzy na układ dnia. Reaguje na to czego doświadcza. I tacy powinniśmy być. I do tego ujęcia życia powinniśmy się udać. Przystanąć i przy nim pozostać. Spróbować i sprawdzić co ma do zaoferowania. Nowy pogląd. Nowy sposób patrzenia. Nowe rozpoznanie terenu. Wszystko w innych barwach. Bo jest żywe. Ujęcie życia, pokazuje nam i przypomina, że życie jest żywe. Niby oczywistość, ale o tym zapominamy. Umysł chce żebyśmy zapomnieli. Dla umysłu wygodnie jest wszystko ująć w ramy. Wszystko zamienić na modele zachowań. Zautomatyzować. Umysł jest jak maszyna. Nie ma uczuć. A nawet jeśli z uczuć korzysta, to zdawkowo, i na zasadzie- dobrze, źle. To nie jest życie godne przeżycia. Serce jest naszą drogą. Jest czuciem i dostrzeganiem. Nie można uciec przed tym co żywe nie ponosząc strat. Życie w zgodzie z umysłem nie będzie spełnieniem. Nie będzie atrakcją. Prawdziwa atrakcja to czułość i zrozumienie. To postrzeganie sercem. To uwierzenie własnemu sercu. Że chce dla nas dobrze. Że wiele dobrego może zrobić. Pomóc. Rozświecić. To wielka wartość którą nosimy w sobie. I to co powoduje. Uniesienia duszy. Wielka wartość. Dusza nie lubi być zastana. Zastana sprawia że wędniemy. Nie mamy siły do życia. Brak nam chęci. Brak motywacji. No właśnie. To kwestia duchowa. A wielu wmawia nam, źle się czujesz? Krucho z psychiką? To idź do psychologa. I dostajesz, cotygodniowy pakiet spotkań.

Pogadank. Wymuszonego zrozumienia psychologa. I dobrze opłaconego. Lecz to nic nie daje. Psycholog wmawia, że terapia musi trwać latami. Że po miesiącu, czy dwóch, nie przyniesie rezultatu. Gra-zabawa w ciuciubabkę. Dajcie spokój. Tak wielu się na to nabiera. Tak wielu myśli, że psycholog, czyli terapia umysłem, coś da. To zapytam, jak terapia umysłem ma coś dać duszy? Problem nie leży w umyśle pacjenta. Problem leży w zaniedbaniu spraw duchowych. Takie są fakty. Próbuje się majstrować przy umyśle pacjenta. Wmawiać mu, że życie ma sens. Że jego monotonia, to szczyt marzeń i osiągnięć innych ludzi. Że wielu byłoby szczęśliwych na jego miejscu. I tak dalej. To jednak nie z umysłami mamy problemy, ale z duszami. Owszem, umysły są nieposłuszne. Rozbrykane. Trzeba jest stopować. Ale to co innego. To aspekty, których psychologów nie interesują. Oni muszą leczyć ludzi nie dbających o własne dusze. A jedyne co potrafią, to terapia umysłem. Nie działa. Nie ma prawa działać. To trochę tak, jakbyśmy zapalenie płuc leczyli okładami na kolanie. Efekt ten sam. Zasada również. Prawda jest taka, że sami musimy sobie pomóc. Że sami musimy o siebie dbać. Nikt inny nie rozrusza tego co duchowe. To jasne, możemy posiłkować się religiami, przewodnikami duchowymi, książkami. To oczywiste. To pomaga. Ale praktyka pozostawiona jest już nam. Sami musimy znaleźć ujęcie życia i nauczyć się z niego czerpać. Żadna książka nie robi tego za nas. Żaden nauczyciel duchowy. Oni pokazują palcem. A my musimy złapać to, na co wskazują. Nie łapmy za palec. Łapmy za ujęcie życia. Za patrzenie i postrzeganie sercem. Za poruszenia duszy. To wielka wartość, jeśli umiemy się nią posługiwać. No właśnie. To niezwykle ciekawe. Mamy wychowanie rodziców. Mamy wiele lat nauki w szkołach. A nikt nie uczy nas jak żyć. Uczą o cząsteczce atomu. O wodorze. O plamach na słońcu, i podnoszącym się poziomem wód. Ale nikt nie powiedział nam wprost, masz duszę i musisz o nią dbać. I musisz sprawić by zakwitła. To wiedza powszechna, o której mało kto mówi. Czasem w świątyni jakiejś religii. Czasem na jakichś naukach, ktoś coś napomknie. A przecież to niesłuchanie ważne. Bo wiąże się to z jakością naszego życia. Z poczuciem zadowolenia i spełnienia. Bez dbania o duszę, czujemy się wypruci. Zmęczeni. Niepotrzebni. Jeden dzień zlewa się z drugim. Tracimy kontrolę. Nie czujemy się dobrze sami ze sobą. To wszystko jest powiązane. I ma wspólny mianownik. Brak pracy nad sobą. Nieinteresowanie się własną duszą. Przykre że tak jest, ale to jeden z największych problemów naszych czasów. Mówią, że depresja jest chorobą cywilizacyjną. Że problemy ze snem. Że nerwice. I tak dalej. A to tylko skutki. Wywołuje je brak troski o własną duszę. To największa z przypadłości cywilizacyjnych. Rozwijamy się jako kraj czy świat. Postęp pędzi. A dusza zostaje w tyle. Gdzieś na ostatnim miejscu. Bo po co. Bo przecież się nie skarży. A właśnie nie. Skarży się. Skarży się naszym samopoczuciem. Wypaleniem. Zmęczeniem. Brakiem radości. Ciągłym pytaniem o sens życia. To wszystko krzyk duszy. Woła o zainteresowanie. Woła o pracę. O to żeby o nią zadbać. Aby ją poruszyć. Aby ją nakarmić. Doznaniem i patrzeniem poprzez serce. Doznania duchowe są inne niż cielesne. To obcowanie z naturą. To obcowanie ze sztuką. Ale i również, a może przede wszystkim, szczerą rozmową. Wybieranie tego co cieszy serce, nie umysł. Pomaganie i proszenie o pomoc. Przykłady można mnożyć. Ale bez doznań duchowych jesteśmy słabi i niepełni. Podstawą jest ujęcie życia. Bez niego, będziemy wiecznie spragnieni. Życia. A przecież to takie oczywiste. Życie jest tuż obok. Jego ujęcie. Wyciągnij serce i czerp. Ciesz się tym że możesz. Że umiesz. Bo każdy ma tą umiejętność. O ile zmieni perspektywę. O ile odetnie umysł i zobaczy świat kochającym sercem. O ile chce i zrozumie, na czym polega życie.

## **W poszukiwaniu zielonego pawia** czyli traceniu czasu na poszukiwania

Często tak jest że wiele chcemy. Wiele oczekujemy od życia. Chcielibyśmy mieć dom z basenem. Wille. Prywatny samolot. Albo bardziej przyziemnie. I liczymy. Na wygraną w totku. Na spadek po zaginionej ciotce. Albo aż samo spadnie z nieba. Jest też inny rodzaj oczekiwań. Oczekiwanie szczęścia. Trwale połączone z wiecznym poszukiwaniem. I nastawieni na to poszukiwanie jesteśmy jak na szóstkę w totku. Prędzej czy później musi się udać. Nie ma innej opcji. Otóż, zaskoczę Cię. Nie, nigdy się nie uda! Jeśli szukasz szczęścia to masz pewność że go nie znajdziesz. Już większe szanse masz w tego totolotka, choć i tu sukcesu nie wróżę. W przypadku poszukiwania szczęścia mam jednak pewność. Nie znajdziesz go. Brzmi dramatycznie? No właśnie nie. Takie są fakty. Chodzi bowiem o zły punkt wyjścia. O poszukiwanie zielonego pawia. Szukamy czegoś co nie da się znaleźć. Dlaczego? Bo już to masz. Już jesteś szczęśliwy, tylko tego nie dostrzegasz. Wyobrazasz sobie pawia w sposób zapamiętany, czy wymarzony. A ten paw jest zielony! I już go masz! Nie dadzą szczęścia wycieczki zagraniczne. Nowa dziewczyna czy żona. Nowy samochód, czy spychacz. Cokolwiek wymyślisz. Czy to w związkach, czy w innych dziedzinach życia. To wszystko piasek. Przelatuje przez palce. A szczęście jest czymś trwałym. Czymś co wynika z ciszy. Ze spokoju. Mamy go cały czas, tylko go zakrzykujemy. Bo chcemy to czy tamto. Bo szukamy czegoś innego. Wyobrażamy sobie szczęście w konkretny sposób. A później zawodzimy, że nam go brakuje. Szczęście to cisza. Nieporuszenie. To brak woli, a nie brak problemów. Życie jest ciągłym problemem. Albo ciągłą przygodą. Zależy kto patrzy. Tak czy inaczej, jest szum. A szczęście to nie wpadanie w ten wir, który zaprasza pragnieniami. Który kusi i przekonuje. Żebyś go spróbował. Bo przecież zbliży Cię do szczęścia. Dla mnie, poszukiwacze szczęścia są jak Indiana Jones. Robią dużo hałasu. Z tym że Indiana dopinał swego. A poszukiwaczom szczęścia hałas musi wystarczyć. I chyba właśnie o to im chodzi. Tak naprawdę poszukujemy hałasu, a nie szczęścia. Szczęście jest przeciwieństwem hałasu. Zwykłym dniem. Zwykłym oddechem. Ale my nie lubimy tego co zwykłe. Oczekujemy nadzwyczajnego. Czegoś innego. Czegoś co wywoła w nas emocje. No właśnie. Te parszywe emocje. Wieczny z nimi kłopot. Uzależniamy się od nich jak od nikotyny. A emocje nie przynoszą niczego dobrego. Nawet te, które nazywamy dobrymi. Bo chcemy aby się powtarzały. Bo prowokujemy ich powstanie. Bo robimy głupoty, po to tylko żeby przeżyć dreszczyk emocji. I gdzie tu szczęście. Jak skoczysz na bungee, nie staniesz się szczęśliwym. Możesz być podniecony. Przez chwilę. Szybko przejdzie. Jak kupisz sobie nowy ciuch, nie będziesz szczęśliwa. Będziesz podniecona. Przez chwilę. Szybko przejdzie. Tak to już jest. Szczęście masz gdzie indziej. Nie spodziewasz się go. W takiej formie jak występuje. Nie spodziewasz się zielonego pawia. A taki jest. Szczęście się nie narzuca i nie krzyczy. Nie prowokuje i nie dogaduje. Cisza jednak chce być słyszana, ale my nie chcemy jej słuchać. Jest dla nas mało atrakcyjna. Bo wiążemy atrakcje z emocjami. W naszym mniemaniu, szczęście musi być zabarwione emocjonalnie. Chcemy przez emocje patrzeć na świat. Albo nie wiemy nawet że chcemy, ale tak patrzymy. Tak oceniamy. To co dobre, nazywamy dobrem bo wywołuje emocje które akceptujemy. To co złe, nazywamy złem, bo wywołuje w nas to negatywne stany emocjonalne. Jak dzieci w piaskownicy. Jak pies, któremu raz daje się jego



ulubiony gryzak, a raz się go zabiera. Nie ma w tym skomplikowanych zasad i podstępów. Nie ma w tym umysłowego everestu. Zamiast czuć sercem, czujemy emocjami. To bardzo przykry nawyk. Nawyk poszukiwaczy szczęścia. Czyli tych, którzy wiecznie są nieszczęśliwi, bo szukają czegoś innego. Czy nie lepiej zaakceptować świat jaki jest? Czy nie lepiej cieszyć się z tego kim jesteśmy my, nasi bliscy, nasze otoczenie? Człowiek poszukujący szczęścia nie akceptuje rzeczywistości. Rzeczywistość w jego mniemaniu go rani, dlatego szuka czegoś innego. Jest niezadowolony aktualnym stanem rzeczy. I nikt mu tego nie zabroni. Niech szuka. Ale gdzie w tym logika. Skoro wszystko wokół jest złe, to jak nagle ma stać się dobre? Kamień filozoficzny? Święty Graal? Co ma mu pomóc. Co ma odczarować tą straszną rzeczywistość? A może faktycznie ten totolotek? Przynajmniej nie zabraknie mu, czy jej spodni. Ale tak to jest z tymi poszukiwaniami. Z tym chwytaniem się wyjątkowego. W tym wyjątkowym nie ma nic wyjątkowego poza emocją. Emocja za tym wszystkim stoi. To ona jest winowajcą. Jeśli już szukamy winowajcy. W sumie lepiej zwalić na emocję, niż winić człowieka. Lepiej to brzmi. Zdecydujcie sami. Poszukiwacze. Ale gdyby ich poszukiwania szczęścia miały podstawy i sens, wyobraźcie sobie co by to było. Zrobiono by osobny program telewizyjny. Wywiady z tymi nielicznymi, którym udało się znaleźć szczęście. Gdzie Pan znalazł szczęście? Chowano się pod wycieraczką. Złapałem je za rękę, a ono mówi, że to nie jego ręka. A później chciało się wykupić. Oferowało wczasy na Lampeduzie. Ale byłem wytrwały. Nie dałem się podejść. I mam. Nareszcie mam. Całe moje. Szczerzłote szczęście. Patrz Pan jak się błyszczy. No dajcie spokój. Tak byśmy chcieli. Tak byłoby dla nas idealnie. Ale nie jest. I nigdy nie będzie. Nie ma też opcji wychowania sobie szczęścia. Nauczania sztuczek jak szczeniaka. To też nie przejdzie. To nie zadziała. Szczęście jest tu i teraz. W tym momencie jesteśmy szczęśliwi. Bo jesteśmy sobą. Nawet jeśli udajemy. To jesteśmy sobą w przebraniu. Ale nadal sobą. Tylko to parszywe przebranie. Nie do twarzy nam z nim. Ale jakoś nakładamy, i idziemy w tym do ludzi. Szkoda. Ale tak to jest. A szczęście jest faktem. Nie świeci się. Nie mieni. Nie krzyczy. Nie zachęca, byś zrobiła sobie z nim zdjęcie. Byłoby na profilowe. Ja i szczęście. To nawet lepiej niż zdjęcie z Bradem Pittem. Ale nie działa. Szczęście jest zaprzeczeniem tej światowości. Tego hałasu. Szczęście jest w bijącym sercu. Płynącej krwi. W każdym oddechu. To życie. To dusza, która pracuje. Która zachęca. I współdziała. Połączenie umysłu i serca. Punkt stykowy. Zaręczyny. Bez tego nigdy nie poczujemy szczęścia. Jeśli nie opanujemy umysłu. I jeśli nie zachęcimy serca by z umysłem współpracowało. To jak z zorzą polarną. Musimy być w odpowiednim miejscu, aby ją zobaczyć. Tak właśnie widzi się szczęście. Musisz być w odpowiednim stanie. Przygotowany. Twój umysł musi być opanowany. Musi być zaręczony z sercem. Muszą stanowić jedność. A przynajmniej mieć punkt styku. Jak w związku. Jak w narzeczeństwie. Mężczyzna jest inny. Kobieta inna, ale dla wspólnego dobra dbają o to co ich łączy. O ten punkt stykowy. Bo tylko z perspektywy tego styku mogą się dogadać. Mogą wypracować wspólne plany. Mogą współpracować. I tak samo z umysłem i sercem. I tylko z tej perspektywy styku mamy pole widzenia na szczęście. Widzimy zorzę. Widzimy piękno. To co nas otacza. Samych siebie. Drugiego człowieka. Wszystko jest szczęściem. Choć bardzo często poprzebieranym. Hałaśliwym. Udającym kogoś kim nie jest. Jednak nie wizualizuj go sobie. Zrobisz tym sobie krzywdę. Nie pojmiesz tego umysłem. Stan narzeczeństwa. Oczyść umysł. Zespól z sercem. I wtedy patrz. Wtedy zobaczysz. I przynasz mi rację. Nie ma inaczej. Nie ma piękniej. Niż gdy ma kto patrzeć. Bo to, że jest na co, to pewnik.

## **W opcji przybłądy** czyli o byciu swojskim

Skąd jesteś? Gdzie zmierzasz? Po co i na co. No właśnie. Nie brakuje wśród nas światowców. Jak o sobie mówią, obywatele świata. Nie czują związku z tym co miejscowe. Przemieszczają się. Trochę tu, trochę tam. Wieczni tułacze. W wiecznej drodze. Drodze donikąd. Tak. Taka moda. Takie trendy. Trzeba się dostosować. Trzeba być, tym na czasie. Ale to „donikąd” nas prześladowuje. Nie daje spokojnie spać. Sumienie upomina. Tak rodzi się człowiek nieszczęśliwy. Przybłąda. Co nie ma swojego domu. I nie chodzi mi tu o budynek. Dom jest tam, gdzie serce czuje się najlepiej. Wśród swoich. Gdzie nie udajesz. Gdzie jesteś swojski. Może obgadują. Może mają jakieś pretensje. Tacy są ludzie. Ale jesteś wśród swoich. Jesteś skądś. I nie musisz szukać drogi. I nie musisz błędzić. To niesłychanie ważne, aby odkryć to miejsce. Jedni szukają latami, inni wiedzą od razu. Często jest to miejsce z którego pochodzimy. W którym wyrosliśmy. Albo gdzie studiowaliśmy. Ważne w tym wszystkim jest jeszcze coś innego. Aby po drodze do „swojego” miejsca, nie rozstać się z rodziną. Nie zapominać że są. Że kochają. Nawet jeśli nie zawsze to okazują. To piękne pamiętać o bliskich. O tych, którzy nas wychowali. To korzenie. Co spoiwo. Ziemia. Żyzna. Która nas wydała. Dzięki której staliśmy się tym, kim jesteśmy. Trzeba im za to dziękować dopóki żyją. Muszą pamiętać i wiedzieć, że mają w nas oparcie. Rodzina to wielki skarb, a często o nich zapominamy. O rodzicach, ciotkach, dziadkach. Jakoś spadają w naszym rankingu osób ważnych. Jakoś tracą na atrakcyjności. Bo staroświeccy. Bo gadają głupoty. Bo oczekują, żeby im w czymś pomóc. Różne motywy. Różne zagadnienia. Ale łączy je jedno. Rodzina. A to zobowiązuje. O ile chcemy żyć zdrowo. Nie da się żyć zdrowo, karmić duszy, zapominając o bliskich. Bo mam męża czy żonę. Bo wychowuję dzieci. Więc „dalsza”, „stara” rodzina nie jest już tak istotna. Otóż jest. Odcięty od korzeni nigdy nie wydasz owoców. Tak to już jest. Nawet jak otoczysz się ludźmi sukcesu. Nawet jak będziesz błyszcząca. Cały ten blichtr, na nic. Całe to nowoczesne podejście, na nic. Sumienie nie zapomni. Dusza będzie się upominała, o to co wymazywane. Ale ślad zostaje. Ale ślad będzie wiecznym problemem. Dlatego nie odcinajmy się. Trwajmy przy rodzinie. Niech wiedzą że mają w nas wsparcie. Że ich doceniamy i jesteśmy wdzięczni za trud wychowawczy. Za kształtowanie i pokazanie świata. Nawet jeśli popełnili błędy. Nawet jeśli zrobili coś nie tak. A może nawet nas skrzywdzili. To nie istotne. Zostałaś skrzywdzona? To nie powód żeby za krzywdę odpłacać krzywdą. To krótkowzroczność. Raniąc innych ranisz siebie. Tak to działa. Odwet, czy zapominanie o bliskich „za karę” nie przyniesie Ci ulgi. Nie wyciągnie z psychicznych tarapatów. To tylko zaognianie problemu. Podsycając ogień. Czasami milczenie boli najbardziej. Tak to już jest. Dlatego nie milczmy. Miejmy coś do powiedzenia- zawsze dobrego. Miejmy coś do udowodnienia- zawsze w dobrą stronę. Że możemy i chcemy. Że umiemy. Dbać o więzi. Pielęgnować je. Podlewać. Chuchać i dmuchać. Aby trwały. Aby dawały nam satysfakcję. I spełniały powinność. Bo to nasza powinność. Dbać o rodzinę. O bliskich. O to co nas łączy. Jaki przykład dasz swoim dzieciom, zapominając o bliskich. Ty zapomnisz o rodzinie, a Twoje dziecko o Tobie. Tak to działa. To często spotykana zależność. Pokazujemy dziecku świat, i to jak ma wyglądać. Pokazujemy więc z głową. Pokazujemy, że jesteśmy swojscy. Że doceniamy to skąd pochodzimy, nawet jeśli już tam nie mieszkamy. Pokazujemy, że szanujemy kolegów i

koleżanki z czasów dzieciństwa. Pokazujemy, że nie ma nic złego w pracy. W czymś większym niż spełnianie domowych obowiązków. Czy to praca w polu, czy majsterkowanie przy samochodzie z dziadkami. Czy praca w lesie, a nawet zbieranie i obieranie leśnych grzybów. Wiele można robić z dziadkami. I dziecko powinno być tego częścią. Miejskie życie też daje możliwości. Też uczy obowiązków. Dzieci uwielbiają być potrzebne. Przydatne. Zaproszone do współpracy. Do wspólnego spędzania czasu z rodziną. Tylko musimy im to pokazać. Dać im taką możliwość. Odcinanie dzieci od rodziny jest niezwykle przykrym zjawiskiem. Ale dotyczy niejednego. Niejednego straconego pokolenia. W rodzinnym tego słowa znaczeniu. Ale tak to jest. Czasami wiemy lepiej. Budzimy się dopiero, gdy coś już się zepsuje. Gdy nie da się tego nadrobić, albo gdy jest to bardzo ciężkie. Tak to się zdarza. Widziałem nie jedno. Różne sytuacje. I to boli, nawet patrzącego z boku. A można być swojskim. Pomocnym. Przydatnym. A można dbać i pielęgnować korzenie. Trzeba. Bo przynosi to ulgę. Przygotowuje duszę do rozwoju. To fundament. Nie ma szczęścia bez dobrego podejścia do bliskich. Bez właściwego postanowienia i skutecznego wypełnienia. Swoich funkcji. Swoich zadań. To rozsiewanie miłości. To przekazywanie troski, i patrzenie jak rośnie. Bardzo ważna sprawa. Kluczowa. Dlatego nie szukajmy wymówek. Nie szukajmy idealnego miejsca do zamieszkania z dala od rodziny. W dalekich krajach. Może zarobisz więcej, ale co Ci po pieniądzach bez rodziny? Nie próbujmy oszukać świata, bo to świat oszuka nas. Trzeba być prostym w konstrukcji i wnioskowaniu. Trzeba być radosnym w przekazywaniu tego co wartościowe. W dzieleniu się tym co istotne. Tu i teraz. Bo za jakiś czas rodziny zabraknie. Zostaniemy my, starzy i zgrzybiali. Niespełnieni. Z dziurą w duszy. Którą nie da się załatać. Bo zawiedliśmy. Bo nie wykorzystaliśmy należycie naszego czasu. Nie pchajmy się w to, bo nic dobrego z tego nie wyjdzie. A można inaczej. A można piękniej. Być skądś. Być jakiś. Być dla kogoś. Dusza nam za to podziękuje. Serce już się cieszy na samą myśl. I dobrze. I tak być powinno. Bądź dla ludzi, a ludzie to docenią. Żyć dla siebie? Mądrości Cię odmienią. Bo mądry nie jest przybłądą. Bo mądry nie uczy naiwności. A tylko naiwny wierzy, że sam stworzy cały świat. Cały świat jest już stworzony. Naszym zadaniem jest podarowanie światu uśmiechu. A nie ocenianie czy gardzenie. Uśmiechajmy się do świata, a świat uśmiechnie się do nas. I będziemy tam, gdzie być powinni. I będziemy czuli się dobrze. Na swoim miejscu. A nie jak nowocześni tułacze. A nie jak wieczni- biorę a nie daję. Szkoda życia na takie podejście. Jest piękniejsze, do którego zachęcam. Jest mądrzejsze, o które toczy się gra. Nie poddawaj się. Nie odpuszczaj tej partii. To bardzo ważne, abyś wiedział że warto, grać i wygrać. I uśmiechnąć się szeptem spełnienia.

## **Tak się rozdwa czyli o tym jak trzeba**

To niezwykle ważny temat. A nam ciągle płaczą się nogi. Jeśli się płaczą, znaczy że stoimy w miejscu. To nic dobrego, ale z miejsca można jednak ruszyć. Jest też inna przypadłość o której chcę powiedzieć. To stan w którym każda nasza noga idzie w inną stronę. Jedna do tyłu. Druga do przodu. To coś naprawdę komicznego. Ale takiej osobie nie jest do śmiechu. I

w sumie się nie dziwię. Z jednej strony chcemy wzrastać. Chcemy dla siebie dobra. A z drugiej strony upadamy, wchłania nas zło. Przenika, jakby z każdej strony. Łapie i nie puszcza. Sytuacja nie do pozazdroszczenia. Ale jak się z tego wyplątać. Już mówię. Nogi są naszymi czynami. Ziszczonymi pomysłami. A nie wątpliwościami. Nogi wykonują to co mówi głowa lub serce. I właśnie. Od tej strony musimy zacząć. Od strony wydającego polecenia. Musimy poukładać sobie sprawy w głowie. Zrozumieć sens drogi. A droga ma taki sens, że gdzieś ma nas zaprowadzić. I właśnie. Musimy uświadomić sobie, że jeśli jedna noga idzie do przodu, a druga do tyłu, to nigdzie nie dojdziemy. Świadomość jest tu kluczowa. A dalej? A dalej józ z górki. Trzeba obrać punkt do którego zmierzamy. Nie możemy być dryfującym okrętem. Bo i po co. To nie ma sensu. To nic nie daje. A nam zależy żeby coś z życia mieć. No właśnie. Spełnienie. Docenienie. A może coś jeszcze piękniejszego. Uniesienia duszy. Warto. Wszystko co robimy, musi być poparte świadomością. Nieświadome życie jest przykre. Automatyzmy są brakiem życia. Stratą szansy. Czasu. Jakości. Na automatyzmach można gdzieś trafić, ale nie będzie to miejsce do pozazdroszczenia. Automatyzmy trzeba wyłączyć. Odpiąć się od autopilota. Mamy świadome życie, i chcemy je przeżyć. To musi być punkt wyjścia. To nas uskrzydla i dodaje energii. Energia jest bardzo ważna. Na automatyzmach jej brak. Nie ma zachłanności życia. Jest odpajkowanie. A to się nie sprawdza. Nie daje nam pozytywnego kopa. A kop musi być. Żeby ruszyć z miejsca. Żeby zachłannie popatrzeć na życie. Ujrzyć jego piękno i wyjątkowość. To wielka sprawa, cieszyć się każdym dniem. Ale żeby taką radość doświadczyć, trzeba żyć. No właśnie. Obie nogi idą w tym samym kierunku. Tak być musi. Tak zostaliśmy stworzeni. Żeby tak to działało. Żeby nam się chciało. Bo inaczej zagadka, dlaczego się wali. A z naturą nie można walczyć. Mamy swą naturę. Widać to gdy jesteśmy młodzi. Wszystko jest proste i oczywiste. Odkrywanie świata. I tak trzeba dalej. I to jest iść w jednym kierunku. Aby chcieć przeżyć kolejny dzień. Bo przyniesie coś wspaniałego. Albo przykrego. Bo przyniesie chwile radości. Albo smutku. Ale będzie. Ale się zadzieje. Smutek także może być pobudzający. Orzeźwiający. Może dać nam do myślenia. Może dać okazję, aby ktoś nam pomógł. Aby życie pobudziło życie. Aby życie cieszyło się z życia. To istotne. Dziecko nie rezygnuje z biegu gdy się wywróci. Podniesie się i biegnie dalej. No właśnie. A my jakoś o tym zapominamy. Smutne doznania nas dołują. Analizujemy je. Trawimy w sobie i nie wydalamy. Tylko zostawiamy na potem. Do dalszej analizy i dołowania głowy. To się nie sprawdza. To nie jest zdrowe podejście. To się kłóci z naszą naturą. Trzeba iść w jedną stronę. Obie nogi w tym samym kierunku. A nie w przeciwnych. Trzeba trzymać się planu. A plan jest taki, żeby być szczęśliwym. Więc odpowiedz sobie na pytanie, co Ci daje szczęście. Może być to rodzina, zwierze, hobby takie czy inne. Czas poświęcony przyjaciółce, praca twórcza, i tak dalej. Musimy iść w tym kierunku. Właściwie operować czasem. Zespolic więzy. Cieszyć się tym że możemy. Że jesteśmy w odpowiednim miejscu i czasie. Bo to daje nam możliwości. Możliwości działania i wyboru. Niektórzy narzekają że życie to ciągłe wybory. Że to męczące. Że muszą podejmować setki decyzji. Ale czy dziecko męczy się decydując jak spędzi czas? No właśnie. Z radością wszystko jest łatwiejsze. I to szczęście musi pobudzać radość. To do czego dążymy, musi być domem radości. Bez radości, nie uwierzymy że życie jest piękne. Nie przejdzie nam to przez gardło. Dziecinna radość. Taka zwykła. Nie mówię tu o radości z wygrania miliona dolarów. To nie radość, tylko podniecenie. Szkoda na niego czasu. Radość jest pełniejsza i donioślejsza. Zostaje w głowie. Pobudza. Nadaje szyku. Odświeża. Czyści głowę. Gdy jesteś radosna, nie zamartwiasz się. Gdy jesteś radosna, nie złowróżysz. Gdy

jesteś radosną, nie pchasz się w problemy. Bez radości łatwo w nich utonąć. Łatwo skupić się na tym co doskwiera. Wyolbrzymiać. Nadawać wielkiego sensu małym sprawom. Sprawom które nas psują. Brak sensu w tym sensie. Trzeba ufać, że idziemy w dobrą drogę. W drogę ukojenia i zrozumienia samego siebie. W drogę, na której byliśmy za młodych lat. W drogę odnowienia i radości. Olbrzymie znaczenie ma w tym Bóg. Poczucie że jest. Że czuwa. Że daje nam możliwości. Osoby nie wierzące w Boga mają trudniej. Bo zawsze będzie im czegoś brakowało. Możesz powiedzieć, że przecież dzieci nie rodzą się wierzące. No tak. Ale czują. Dzieci czują Boga. Właśnie poprzez pierwotną radość i chęć do życia. Dzieci czują, że życie ma znaczenie. Że daje możliwości i energię. Dzieci czerpią tę boską energię z wszystkiego co ich otacza. Każde dziecko jest mistykiem. Każde dziecko jest blisko Boga. Tylko później zaczynamy kombinować. Zaczynamy patrzeć na wszystko rozumem. Szukamy naukowych dowodów. Potwierdzeń. Że jest tak a nie inaczej. A może nas oszukują? A może wszystkie religie się mylą? Może to wielki spisek? Ma na celu nas oszukać i oślepić. Dajcie spokój. Rozumowe podejście jest nic nie warte. Liczy się podejście dziecka. Prawdziwa mistyka. Czucie. Radość z tego co jest. Z tego co dał nam Bóg. Z planszy do gry i innych zawodników. Zawodników, nie konkurentów. Ludzie nie są po to, aby z nimi konkurować. Aby pokazywać, że jest się od nich lepszym. Tak to nie działa. Plansza jednak ma wymagania. Społeczne rozkazy. Uwarunkowania. W różnych kulturach wygląda to trochę inaczej. Ale wspólne jest jedno. Obowiązki. Z tym, że wszystko jest po coś. Wszystko jest po to, aby dać nam nowe opcje wyboru. Abyśmy mogli otworzyć kolejne drzwi. I tak to działa. Nie przez przypadek. Społeczeństwa mają sens. O ile nie stają się naszymi bogami. O ile nas nie przytłaczają. No właśnie. A czasami przytłaczają powiesz. A mnie się wydaje, że to nasz umysł nas przytłacza. Człowiek wolny, będzie wolny nawet w więzieniu. Tak to już jest. To kwestia, czuć czy myśleć. Rozum czy serce. Zawsze mamy wybór. Zawsze wybór możemy zmienić. Jedno pomoże w dostosowaniu. Drugie pomoże w wolności. Ale czy wolny człowiek może posłusznie wykonywać swoją pracę zapytasz. Przecież ma własne poglądy, własne zdanie. Może inne od pracodawcy. A skoro jest wolny, to może protestować. Takie myślenie jest dla mnie niezrozumiałe. Po pierwsze, poglądy i nagromadzenie złej energii to kwestia rozumu. Po drugie, odcięcie się od społeczeństwa i zamieszkanie w buszu nie da nam szczęścia. Jesteśmy związani z ludźmi. Potrzebujemy siebie nawzajem. Dajemy sobie szczęście. Ale też czasem ranimy, to fakt. Jednak wolność to zawsze wolność, od czegoś. A nie dla czegoś. Wolny człowiek to człowiek który nie tonie w bagnie. A w kwestii pracy, podobnie. Jeśli praca jest bagnem, zmień ją. Nikt nie trzyma Cię na siłę. Chyba że pracujesz jako więzień, lub inne wyjątkowe stany. Wtedy wiesz, że na to zasłużyłeś. Różne sytuacje prowokują różne rozwiązania. Istotne jest jedno, iść w dobrą stronę. Obie nogi w tym samym kierunku. Rozdarcie nikomu jeszcze nie wyszło na dobre. I nie wyjdzie. Przyniesie samą szkodę. Wypompuje nas i użyźni nami glebę. Ale my z tego nie skorzystamy. A powinniśmy. Powinniśmy wykorzystywać szanse i cieszyć się życiem. Drogą. Doznaniem. Tym że czujemy a nie myślimy. Tym że chcemy, bo możemy. Że jesteśmy wolni i zdeterminowani. Zdeterminowani przeżyć to życie w zachwycie. Bo tylko tak wypada. Bo tylko tak ma sens.

## Łapać bliźnę czyli o próbowaniu

Próbowanie. Ale po co? Czy nie lepiej zostać przy tym co znamy? Przynajmniej nie stanie nam się krzywda. To bardzo szkodliwe myślenie. Zamykające nas na świat. To myślenie z którym trzeba walczyć. Trzeba je pokonać. Niezwykle istotnym jest, aby próbować rzeczy nowych. Aby wychodzić z naszego komfortu zastania. Znamy dany stan. Lubimy. I chcemy w nim pozostać. Przez takie podejście umykają nam kolejne możliwości. Atrakcje które funduje nam życie. Nieodebrane. Nieprzeżyte. Niedoznane. Trzeba wyjść z komfortu zastania. Bo to ułuda czegoś dobrego. To nieprawda. To przekłamanie. Nie jest dla nas dobrym stan w którym się nie rozwijamy. Nie próbujemy. Nie kosztujemy nowego. Dlatego otworzymy się na możliwości. Zrozummy, że nowe, nie znaczy gorsze. Że jeśli czegoś nie próbowaliśmy, to nie znaczy że nie będzie to dla nas dobre. Może to dotyczyć się wielu dziedzin i zachowań. Wielu okoliczności, i naszych reakcji. Ale człowiek już tak ma, że nie zawsze wierzy, że coś dobrego jeszcze może go spotkać. Coś czego nie znał. Coś czego nie próbował. I nie chodzi tu nawet o samą wiarę. Tylko o otwarcie. O to, żeby nie być na nie. Czasami możemy się sparzyć. Wiadomo. Łapiemy bliźnę. Ale innym razem możemy wiele zyskać. Możemy się rozwinąć. I o to tak naprawdę w tym chodzi. O to żebyśmy byli w ruchu. Otwarci. Pozytywnie nastawieni. Nie mówię jednak o byciu naiwnym. Jeśli ktoś Ci wmawia, zainwestuj w ten projekt, a w rok zyskasz 300% wkładu – nie wierz. Bądźmy poważni. Bądźmy mądrzy, nie lekkomyślni. Dający sobie wmówić największą głupotę. Trzeba to rozdzielić i wiedzieć co jest czym. Ale otwartość to podstawa. Stan w którym nie jesteśmy dla życia na „nie”. Stan w którym nie blokujemy szans które przed nami stawia. Które się nam przydarzają. To wielka wartość wykorzystywać okazje. Bliźny są nieuniknione. Każdy je posiada. Czy to wynikłe ze związku. Czy z nieudanych prób, takich, lub owakich. Ale potknąć się pięknie, to sztuka. To coś co się pamięta. To coś co w nas zostaje. Nie zawsze w negatywnym aspekcie. Bliźny można dzielić na te które bolały, i te które dobrze wyglądają. Kobiety mówią, że bliźny są męskie. Dodają mężczyźnie uroku. I czasami faktycznie tak jest. O ile nie są zbyt rozległe. O ile za bardzo nie bolały. Takie małe, gustowne bliźny przyciągają wzrok. Mówią „swoje przeżył”. „To nie byle kto”. I dobrze. I niech mówią. Dlatego nie bójmy się życia. Nie bójmy się próbować i angażować. Jednak z zaangażowaniem to jest tak, że sens ma tylko pełne. Nie róbmy niczego na pół gwizdka. Albo w coś wchodzimy, albo nie. Poświęcenie niepełne, to stracona okazja. To niepełny efekt. To zaciemnienie rzeczywistości. Zwalamy później winę, na to czy na tamto. Że nie wyszło. Że się nie udało. A to nasze poświęcenie było niepełne. Nie daliśmy z siebie maksimum. To ważne. Aby dawać z siebie wszystko. Być dokładnym. Być uczciwym. Nie zaciemniać sprawy. Nie demonizować jej. Nie wypychać się na starcie w obawy. Ta uczciwość to też jest osobny, ciekawy temat. Jeśli nie chcemy być z kimś na dobre, nie zaczynamy związków. Nie możemy zwodzić partnera, wiedząc że po jakimś czasie i tak odejdziemy. Uczciwość. To ważna kwestia. Ale i uczciwość względem siebie. Nie obiecujemy sobie zbyt wiele od świata. Nie wmawiamy sobie, że stanie się to i to. Że będę doceniony tak i tak. Nie przekonujemy się do tematów które wiadomo że nie przeżyją. Uczciwość tego wymaga. Jasnego poglądu. Prostego myślenia. Tak to tak. Nie to nie. I brak oczekiwań. Bo to tylko działa na emocje. Niepotrzebnie. Z emocji niewiele wynika. A zbyt intensywne bywają męczące. Męczą duszę.

Nie dają jej odetchnąć. Dlatego pamiętajmy o tym co ważne. O tym, żeby próbować. Żeby być otwartym. Żeby nie bać się blizn czy łez. Łzy oczyszczają, a blizny bywają męskie. Byleby nie przesadzić. Z jednym lub z drugim. Przesada nigdy nie kończy się dobrze. Ale to chyba wszyscy wiemy. Złoty środek. Stwierdzenie tak oklepane. Ale czy możliwe? Czy można go faktycznie znaleźć? Powiem szczerze, to zależy. Jedno jest jednak wspólne dla wszystkich teorii na jego temat. Złoty środek to unikanie skrajności. I to jest spójne. Nie możemy łąpać się skrajnych decyzji, opinii, i wiarowania. Trzeba szukać w tym, co jest pomiędzy. Swojej drogi i rozwiązania. Złoty środek to nie jeden, wyidealizowany punkt. Jedna swoboda. Czy jedna możliwość. Idealna i wypiękniona. Złoty środek się przesuwają, w zależności od okoliczności. I nie chodzi tu o to że mamy go łąpać. Nie ma żadnych bonusów na złapanie złotego środka. Nie dostaniemy nagrody. Ale trzymać się z dala od skrajności, zawsze się powtarza. I zawsze warto o tym pamiętać. Skrajność to przepaść. Możemy nad nią stać. Ale czy wyniknie z tego coś dobrego? Stać nad przepaścią, to ryzykować. Zawsze mocniej może zawiąć wiatr. Zawsze ktoś może nas trącić. I tragedia gotowa. Po co i na co. To zbędne ryzyko, którego musimy się wystrzegać. Dlatego nie pchajmy się tam gdzie przepaść. Nie mówmy „wszystko jest dla ludzi”. Skrajności może i są dla ludzi, ale tych głupich. A nie opłaca się być głupim. Zaraz ktoś mi wyrzuci, że mówię o tym co się opłaca. Niby taki uduchowiony a przejawia się materializm. Odpowiem, że dobro duszy, dobro w postaci szczęścia, nie mają nic wspólnego z materializmem, a się opłacają. I o to właśnie chodzi. Opłaca Ci się być szczęśliwym, a nie zainwestować na giełdzie. Opłaca Ci się, dbać o rodzinę, a nie zdradzać żonę. Opłaca Ci się pomagać ludziom, a nie z pogardą patrzeć na biedaków. Zresztą biedak nie zawsze jest biedny. Stan materialny rzadko idzie w parze z rozwojem i czuciem świata. Widać to na przykładzie Indii. Wielu myślicieli indyjskich, guru, czy praktykujących rozwój duchowy, to ludzie żyjący na granicy ubóstwa. Pieniądze nie pomagają. Częściej psują niż dają możliwości. W zachodnim systemie jest trochę inaczej. Wmawiają nam że właśnie pieniądze to możliwości. Ja się z tym nie zgadzam. Ale nie promuje też ubóstwa. Nie mówię, zostaw wszystko i praktykuj. I wzrastaj. Wraca mi tu przykład złotego środka. Pieniądze można dobrze wydawać. Z głową. Cieszyć się z pracy dzięki której powstały. I to jest właśnie ta mała różnica. Mała a wielka. Jedni cieszą się z pieniędzy, z tego że je zarobili i mają. Inni, cieszą się z pracy, którą dobrze wykonali, czego efektem są pieniądze. No właśnie. Mała – wielka różnica. Bądź tym mądrym. Pracuj dla pracy, a nie dla pieniędzy. Ci którzy pracują dla pieniędzy, marnują życie. To znaczy, że ich pragną. Że są od nich uzależnieni. Mądry człowiek nie jest od niczego uzależniony. Ktoś wytknie mi błąd. Że przecież mąż jest uzależniony od żony. Ojciec jest uzależniony od dzieci. To nieprawda. Mąż kocha żonę. Dlatego robi dla niej to czy tamto. Ojciec kocha dzieci, dlatego poświęca dla nich to czy tamto. To różnica. Miłość to nie uzależnienie. Miłość to ruchy serca. Uniesienia. Nie należy się jej wstydić, czy szukać jej wad. Miłość nie ma wad. Miłość uskrzydla. Miłość dodaje powietrza. To wspaniałe uczucie i wywiera na kochającym olbrzymi wpływ. Warto inwestować w miłość. Nie warto się jej bać. Chociaż i ona potrafi zostawić blizny, albo wycisnąć łzy. Takie jest życie. Żyjmy mądrze i odpowiedzialnie. Nie znaczy to że „nudno”. Mądre życie nie jest nudne. Mądre życie jest otwarte. Gdy nie uciekamy przed życiem. Gdy nie chowamy się przed światem. Gdy nam zależy, i czerpiemy z tego przyjemność. To nic złego czuć się przyjemnie. Człowiek spełniony, to fantastyczna sprawa. To najlepsze co życie ma do zaoferowania. Ale żeby z tego

skorzystać, trzeba to życie lubić. Od tego trzeba zacząć. Nie narzekajmy więc jakie straszne jest to życie, i jak nas doświadczyło. Cieszymy się że jest, bo powtórki nie są wliczone w cenę.

## **Rybogłowi** czyli o przynęcie

Życie człowieka nie jest proste. Świat bywa miejscem niebezpieczny. Można się naciąć. Można pożałować. Sparzyć się raz a dobrze. Ale są tacy ludzie, którzy w sposób szczególny nacinają się za nęcenie świata. Rybogłowi. Ludzie których łatwo zachęcić robakiem na haczyku. Problem jednak leży w samym haczyku. I w tym do czego prowadzi. Ale nie jestem tu po to, aby kogokolwiek krytykować. Jestem żeby ostrzegać. I ostrzegam. Aby uważać na coś co błyszczący. Aby uważać na coś, co woła „okazja”. Co woła „jestem lepsza od innych”. Albo lepszy, to bez znaczenia. Często takim robakiem na haczyku są dane osoby. To co ze sobą niosą. To, czym się kończy spoufalenie. Uwierzenie. Tak, mówiłem kiedyś żeby ufać ludziom. Żeby wychodzić do ludzi z dobrym nastawieniem. I dalej to podtrzymuję. Ale są osoby, które wyrządzają innym krzywdę. I łatwo ich rozpoznać. Brak szacunku do człowieka, to jeden przypadek. A drugi, próba „urabiania” człowieka. Aby coś zyskać. Aby do czegoś doprowadzić. Tych dwóch typów ludzi trzeba się wystrzegać. Nie ma takich ludzi wielu, ale zdarzają się. Można ich spotkać na swojej drodze. I nie ma co panikować, czy być agresywnym w stosunku do takich osób. To nic nie da. Trzeba robić swoje, i nie dać się wciągnąć w ich grę. Nie dać się sprowokować. To nic nie daje. Robak to tylko robak. Nie jesteś Rybogłowy. Nie musisz po niego sięgać. Nie musisz się naciąć. I to nie ma nic wspólnego z głupotą, czy mądrością. Rozmawiamy tutaj o roztropności. Mówimy o wybieraniu tego co jest dla nas dobre. I tak to zazwyczaj jest, że do dobrego trzeba się dokopać. Na dobrym nie jest napisane „dobre”. Zresztą wtedy życie byłoby nudne. A tak, mamy pole do popisu. Możemy uczyć się i doskonalić w roztropności. Wyciągać wnioski. Wybierać manieri, i wyrzucać je na śmietnik. Możemy stać się smakoszami dobrego. Doceniać jego smak. Delektować się. Dzielić się i polecać dobre innym. To daje wielkie możliwości. Umiejętne dobieranie kompanów. Umiejętne wyciąganie wniosków. Już z samej twarzy człowieka możemy wiele odczytać. Z tego jak się zachowuje. Z tego czy jest racjonalny, czy przesadza. Czy zbyt siebie nie zachwala. Ludzie którzy mają o sobie bardzo wysokie mniemanie lubią się tym dzielić. Ale przy takich osobach możesz być co najwyżej kolejnym stopniem na którym wybiją się wyżej. Tacy ludzie nie myślą o stopniu. Stopień to tylko stopień. Kolejna okazja. Otaczajmy się ludźmi, którzy nas szanują. Ludźmi skromnymi. Uczynnymi. Pozytywnie nastawionymi do świata. Do człowieka i relacji. To ważne z kim spędzamy czas. Bo ludzie na nas oddziałują. Mają wielki wpływ. Gdy wpakujemy się we wrogi i toksyczne środowisko, nie zakwitniemy jak bratek na łące. Bo zawsze będzie ktoś kto będzie nas deptał. To nie warunki do wzrostu. I te wieczne robaki na haczykach. Pomysły na idealny biznes, bylebyś zainwestował. Pomysły, jak zmienić świat, bylebyś mnie poparł. Puste obietnice, i taplanie się w złu. Z tego nigdy nie wyjdzie nic dobrego. Są też osoby innego rodzaju. Które potrzebują kogoś, kto będzie ich wielbił. Kto będzie obok, i zawsze o pozycję



nżej. Lubimy się i w ogóle, ale każdy wie, że to ja jestem ten fajny i inteligentny. A Ty jesteś od dotrzymywania towarzystwa i od dostarczania miłego słowa. To też jest związek, czy relacja szkodliwa. Często spotykana u szkolnych koleżanek. Ta dostarczająca komplementów wpada w ostmotnienie i kompleks niższości. To nic dobrego. Kolejny robak na haczyku. Jak łatwo się złapać. Jak łatwo wpakować się w kłopoty. Bywa. Trwa. I dotyczy wielu z nas. A często są to ludzie na wysokich stanowiskach. Jeśli wiele osiągnąłeś, zawsze znajdzie się ktoś kto będzie chciał na tym skorzystać. I to kolejny przykład. I tak to się kręci. Byle był gdzieś jakiś zysk. Wyciągnięta z wody ryba. Byleby było coś co smakuje. Talerz zapełniony. Brzuch podziękował. Tak to jest, i nie ma opcji zwrotów, czy skarg. Jak się złapiesz, koniec. Wiadomo, można jeszcze próbować wyskoczyć z łodzi, ale nie wszystkim to się udaje. Może rybak zmieni zdanie, stwierdzi że jesteś za mały czy mała, i wyrzuci Cię z powrotem do wody. Tak czy inaczej, szanse marne. I nie należy na nie liczyć. Należy liczyć na siebie i dobrych, pomocnych ludzi. Jest ich wielu. Zdecydowana większość. Człowiek jest z natury dobry, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Dobro sprawia człowiekowi radość. Człowiekowi zdrowemu. Ale zdarzają się chorzy i o nich tu dziś sporo powiedziałem. Unikajmy też tego by ich zmieniać. Nie tak prosto zmienić człowieka. Człowiek może udawać chwilową zmianę, dla jakiejś korzyści, ale zmienić dogłębnie, to wielka sztuka. Nie próbujmy więc na siłę. A niektórych z nas to kusi. Przecież jestem taka dobra, że dzięki mnie on na pewno się zmieni. Dla mnie się zmieni. I próby. Kombinacje. Stracony czas. A co najgorsze, to Ty możesz zmienić się na gorsze przy częstym kontakcie z toksyczną, czy złą osobą. Chociaż „złą” jest tu skrótem myślowym. Nie ma złych osób. Są tylko osoby, które popełniają złe czyny. I to należy zapamiętać. Nie możemy wepchać się w nalepianie etykietek. Ta i ta osoba jest zła. Wszyscy się muszą o tym dowiedzieć. Nie, nie tędy droga. To wciąganie serca w wojnę. A serce nie jest po to, aby walczyć. Serce jest po to, aby kochać i współczuć. Jeśli widzimy, że ktoś kusi robakiem na haczyku, omijamy go i robimy dalej swoje. Nie łapiemy się, ale też nie atakujemy rybaka. Co nam po niepotrzebnej wojnie? W walce zawsze odnosi się rany. Nie próbujmy być więc, tymi sprawiedliwymi, którzy nauczą złoczyńcę życia. Nie ma co chojraczyć. Nie dostaniemy za to medali. A nawet jeśli, to co nam po medalach? To tylko błyskotki. Ważne, aby robić to co do nas należy. Iść właściwą drogą. Cieszyć się tą drogą, i zachęcać do niej innych. Tych którzy chcą słuchać. A nie tych, którzy chcą z nami walczyć. Od tych agresywnych, powinniśmy się odsunąć. Jeśli wszyscy odsuną się od agresywnego człowieka, zostanie sam i zrozumie dlaczego jest sam. To najlepsza metoda wychowawcza. Odsuwać się od kogoś kto rani innych. Nie znam lepszej metody. Bo łatwo złapać się na litość. Na próbę nawrócenia, o której mówiłem. Ale nie każdy jest na to gotowy. Jeśli ktoś jest w stanie wojny to nie posłucha. Najpierw musi zrozumieć bezsens walki, a później można próbować coś z nim robić. Pokazywać własnym przykładem co jest wartościowe. I tak dalej. I oby jak najmniej takich przykrych sytuacji nas spotykało. Obyśmy omijali punkty zapalne. Bo nie jest to nikomu potrzebne. I nikomu nie wychodzi na dobre. Ale życie jest życiem, dlatego o tym mówię. Bo takie rzeczy się zdarzają. Bywają problematyczne relacje. Bywają niewymuszone smutki. Bo i nam zdarza się przekroczyć granicę. Zaatakować. Bo i nam może się przytrafić zadanie komuś ran. Patrzymy też więc i na siebie. Oszczędzajmy świat. Nie wyładujmy na ludziach frustracji, czy gniewu. Zły dzień, to nie powód do agresji. Pamiętajmy o tym. Pamiętajmy by nie być tym który łowi. Ale też nie dać się złapać. Życie

jest zbyt piękne aby lądować na talerzu. Niech obejdą się smakiem. My idziemy w dobrą stronę. Po swojemu.

## **Wielogłowi**

czyli o stałości

Życie jest wymagające, i czasami źle reagujemy na te wymagania. Chcemy się zbyt dopasować. Chcemy dobrze wyglądać. Atrakcyjnie. Pokazać się z dobrej strony. Zaimponować komuś. Odnaleźć się w rozmowie, i tak dalej. A człowiek jest jeden i powinien mieć jedną głowę. Wielogłowych jednak nie brakuje. Wielogłowi to osoby, które codziennie nakładają inną głowę. Czasami nawet zmieniają ją w ciągu dnia. Nie bądź jak oni. Miej jedno przekonania. Przekonania o wartości dobra i rozwoju. Przekonania o szacunku i dbaniu o dobro drugiego. Przekonania o tym, że warto żyć i cieszyć się tym życiem. To jest właściwa głowa. Głowa która oddycha w sposób należyty. Ale są też głowy inne. Którym zwykłe powietrze szkodzi. Są na inne paliwo. Działają inaczej. Potrzebują zwady. Potrzebują pragnienia wzbogacenia się. Potrzebują pogardy. To ich paliwo. To ich napęd. Nie zakładajmy ich. Takie głowy szkodzą duszy. Właściwemu postrzeganiu rzeczywistości. Szkodzą sercu. Właściwemu oddaniu piękna świata. Męczą nas. I to najgorsze. Z niewłaściwą głową życie staje się udręką. Męczymy się sami ze sobą. A do tego dochodzą jeszcze ludzie. Dokładają się, bo widzimy tylko złó. Niewłaściwa głowa zmienia ogląd. Widzi w niewłaściwych barwach. Więc po co ją nosić, zapytasz. Otóż to. Nie ma racjonalnego powodu wymieniania i zmieniania głów. Ale to robimy. Wielu z nas. Zbyt wielu. Powody są różne. Zazwyczaj prozaiczne. Ale cóż. Nakładamy je. Bo wygodniej. Bo nudzi się nam głowa dobrego człowieka. Bo swobodniej. Bo chcemy pokazać na co nas stać. Z tą swobodą to też ciekawa sprawa. Wiele osób traktuje swobodę jako możliwość robienia co im tylko przyjdzie do głowy. Jestem swobodny, wolny, więc się dziś upiję do nieprzytomności. Jestem swobodna, wolna, więc nikt mi niczego nie może zabronić. Robimy na co mamy ochotę, bo jesteśmy swobodni. Bo tak się czujemy. Zawsze w złą stronę. Ale swoboda ma zawsze dwa końce. Pamiętajmy o tym. Możemy powiedzieć, jestem swobodny, więc pomogę dziś sąsiadowi. Jestem swobodny, więc odwiedzę dziś moją babcię. I tak dalej. Dobra strona swobody. Bo swoboda to możliwość wyboru. Możemy zdecydować się na ciemną, lub jasną stronę swobody. Swoboda, czy wolność, nie oznacza buntu. Nie ma między nimi znaku równości. Nie ma tak, że musimy udowodnić naszą swobodę robiąc głupoty. Możemy udowodnić naszą swobodę robiąc dobre rzeczy. Przysługując się innym. Przysługując się samemu sobie. Pomagając, bo warto. I ta wolność. I ta swoboda, dotyczą również naszej głowy. Czy zdecydujemy się zostać przy tej podstawowej, dobrej. Czy będziemy kombinować i wymieniać, głowa po głowie. Co jedna to gorsza. To jest właśnie ta nasza swoboda. Wolność wyboru. Na co się zdecydujemy. Jak sobą pokierujemy. W którym kierunku to wszystko pójdzie. To ważne, aby być spójnym. Aby wysyłać światu spójne informacje. To nie jest tak, że ludzie Cię będą szanowali, jeśli będzie im przytakiwał i potwierdzał ich zdanie. To jest tak, że szanuje się ludzi spójnych. Którzy nie są jak chorągiewka na wietrze. Właśnie o spójność tej naszej podstawowej głowie chodzi. Nie chce być wymieniana. Nie chce być ulepszana poprzez zastąpienie. Nie ulepszysz

tego co naturalne. Dobro i szacunek są nam wrodzone. Są z nami zespolone. To pozycja startowa duszy. A co dalej? Dalej mącimy. Bo widzimy że inni wymieniają głowy, więc my też chcemy. Możemy. Przecież swoboda. Przecież wolność. I tak to się kończy. Żle. A po co, i dlaczego. To wynika też z naszego niezadowolenia. Jeśli bylibyśmy zadowoleni z samych siebie, nie kombinowalibyśmy na boku z innymi głowami. A z czego tu być niezadowolonym? Z tego że nie jesteśmy tacy jak inni? Tak przebojowi. Tak rozpuszczeni. Tak bogaci. Ludzie dają nam czasem zły przykład. Nie powinniśmy wtedy klaskać. I nie chodzi tu o to, żeby ludzi krytykować. Chodzi jedynie o to, by im nie zazdrościć. By nie iść drogą tego złego przykładu. A często się to zdarza. Mówi się, że człowiek jest podatny na wpływy. Że łatwo kogoś urobić. Przekonać. Że człowiek jest próżny. Ja w to nie wierzę. Wyjściowo, człowiek jest idealny. Wspaniały i niepowtarzalny. Tylko psuje się po drodze, jak samochód z dużym przebiegiem. Potrzebuje napraw. Potrzebuje wymiany oleju. Płynów. Filtrów. I co najważniejsze, klocków hamulcowych. Działające hamulce to rzecz najważniejsza. Zawsze sprawdzamy je w pierwszej kolejności. Czy nasze hamulce działają jak trzeba. Bez hamulców będziemy nakładać i zmieniać, głowa po głowie. A nie o to chodzi w życiu. To nie jest życie, tylko strata czasu. I niebezpieczeństwo wypadku. Bez sprawnych hamulców nie trudno o wypadek. Ba, można powiedzieć, że jesteśmy na niego skazani. Wypadek w pakiecie z dodatkową głową. A po co to komu? Co to da? W czym pomoże? No właśnie. W niczym. Wielogłowość jest też sprzeczna z logiką. Ze zdrowym rozsądkiem, ale o tym nie pamiętamy. Albo nie chcemy pamiętać. Wolimy gdzieś zabłysnąć w towarzystwie. Gdzieś się odnaleźć. Może uda się na tym skorzystać. Może uda się coś na tym zarobić. To bardzo szkodliwe myślenie. Stać Cię na więcej. Na lepsze priorytety. Na donioślejsze doznania. No właśnie. A my często zadowolamy się byle czym. Byle co, byle jak, byle do przodu. Smutne, ale wielu tak żyje. Nie skupiając się na tym co nas buduje. Co ma dla nas wielką wartość. Ludzie gardzą rozwojem duchowym. Religiami. Filozofią. Gardzą tym, że można oczekiwać od życia czegoś więcej niż tylko seksu i pieniędzy. A można. I trzeba. Zakop swoje dodatkowe głowy w ogródku. Sześć stóp pod ziemią. Nie mniej, bo wilki lub lisy wykopią głowy i rozniosą po okolicy. Zakop to, czego nie potrzebujesz. Jedna głowa Ci wystarczy. Głowa wyjściowa. Naturalna, i gotowa na wyzwania. Głowa mądrego człowieka. Każdy taką głowę posiada, ale nie każdy po nią sięga. Czasem wybiera inną. Albo zawsze. I zapomina o tej pierwotnej. Doskonalej. Której nic nie brakowało. Która działała jak należy. Pamiętajmy o tej głowie. Bo ta, podstawowa głowa daje spełnienie i docenienie. Ta podstawowa głowa wie jak się zachować. Inne są zwodnicze i stronnice. Pragną. Za dużo i za szybko. Wymagają, i idzie to w złą stronę. Rozdeptują, i nic po dobru nie zostaje. Ale możesz spokojnie i w zgodzie z naturą. Nikt nie każe Ci grać kogoś kim nie jesteś. A jeśli ktoś tego od Ciebie wymaga, nie zwracaj na tą osobę uwagi. Nasze podstawowe ustawienia to piękno i doskonałość. To dopracowanie i efektywność. Zostańmy z nimi. Cieszymy się nimi. Są ważne. Są motorem napędowym dla naszej duszy. Są zespolone z naszym zadowoleniem. Nie szukajmy dokonań w świecie. Dokonanie to być sobą. To nie udawać. To nie nakładać obcych głów. Jedna jest tylko właściwa. I nie daj sobie wmówić czegoś innego. Ta jedna wystarczy, bo to jesteś ty. A pozostałe to twory światowe. To naleciałości i błażostki. Nie daj się nim omamić. Nic Ci z tego nie przyjdzie. Lepiej spokojnie. Lepiej w ciszy. Lepiej w godności. Potwierdzam i popieram. Podejście każdego spokojnego człowieka. Każdego człowieka który nie szuka obcych głów. Które do niego nie pasują. Pasuje jedna. Podstawowa. I zawsze o tym pamiętaj.

## **Oby łamać dobrze lody**

czyli o dystansie lub jego braku

Dystans. W sumie to chyba hasło „nowego świata”. Tego zachodniego wiatru. Żeby trzymać ludzi na dystans. Żeby się nie odstawiać. Wiąże się to z poprawnością. Z tym co wypada. Czego się od nas oczekuje. Zdawkowej wymiany uprzejmości. Przekręcania się na drugi bok. A nie taki jest człowiek. Nie taką ma naturę. Dzieci są otwarte. Pozytywnie nastawione. To nasze nastawienie wyjściowe. Później zaczynamy przy nim gmerać. Ulepszać. Dostosowywać do zasad i wymogów. Ale nigdy to nie wychodzi na dobre. Po co zmieniać coś co działa. Coś co świetnie funkcjonuje i się sprawdza. Nie rozumiem tego. Nie rozumiem tego dystansu, który ma w zamierzeniu, chyba, nas chronić przed innymi. Punkt wyjścia jest taki, że ludzie są źli, i mogą nas skrzywdzić. Albo inaczej, że to my możemy okazać się źli, i skrzywdzić kogoś słowem. Tu należy się pytać. Ale jak, my źli? W sensie niedopasowani. Nie tacy jak być powinniśmy. A może to po prostu lenistwo. Nie chcemy wchodzić w relację. Nie chcemy być za nią odpowiedzialni. Różne sytuacje mają różne podstawy. Powody. Spoufalenia, brzmi źle. Lepiej się nie spoufalać, bo jeszcze wyjdzie z tego coś złego. Przedstawiłem pewne postawy. Postawy krzywdzące. Bo brakiem bliskości i otwartości krzywdzimy samych siebie. Zamykamy się na świat. Nie chcemy brać w nim udziału. Wypisujemy się. Na własne życzenie. Unikamy życia. Wolimy zamknięcie i samotność. Pragnienie samotności, tak też mogłaby nazywać się ta mowa. Ale tytuł ma inny, zachęcający. Oby łamać dobrze lody. I łammy je, jak potrafimy najlepiej. Starajmy się dawać coś od siebie. Tworzyć relacje. Dbać o nie. Być sobą. Nie udawać. Miej gdzieś poprawność polityczną, zbliż się do ludzi. Większość to doceni. Może się zdziwi, ale doceni. Nie warto się chować. Nie warto zamrażać atmosfery. Chłód nikomu nie służy. Chłód się nie przydaje. W zimnie nic nie urośnie. Żadna roślina. Żadna dusza. Marazm. Nie wchodźmy w te zachodnie nowości. One nie są dobre dla człowieka. Człowiek musi się wygadać. Czasem ponarzekać. Czasem zażartować. Jak to w życiu. I takie proste podejście trzeba doceniać i stosować. Trzeba za nie nagradzać. Gdy ktoś wychodzi z inicjatywą. Gdy za nas kruszy lody. Nie z uprzejmości, a z zaciekawienia. Nie z zaciekawienia, a z uprzejmości. Powód jest bez znaczenia. Ważny jest nasz ruch. Ważne, abyśmy chcieli zaprzyjaźnić się z tym światem. Z ludźmi. Nie popisywać się jak w cyrku. Nie udowodniać że jesteśmy lepsi. Ale tak po prostu. Przełamać lody. Być miły. Pomocny. Czuły. Bo to się opłaca. Bo to się zwraca. Człowiek czuje, że nie jest sam. Zbliżyliśmy się do kogoś. Odkrywamy podobieństwa. Miło spędzamy czas. To niesie ze sobą wielką wartość. Są osoby, które potrafią cieszyć się tylko z kontaktu ze zwierzętami. Zazwyczaj są to psy, lub koty. Ale jeśli jesteś jedną z takich osób, to znaczy że się zamykasz. Że masz problem. Mówisz, bo ludzie są tacy i owacy, a zwierze mnie zawsze zrozumie. Otóż nie. Zwierze rozumie Twoje emocje. To wszystko. Wyczuwa czy jesteś zły, czy rozluźniony. Ale nie interesuje się Tobą. Nie pogawędzicie sobie jak starzy znajomi. To nie to samo. Zwierze może być przyjacielem człowieka, ale nie może być jedynym. Musimy mieć kontakt z ludźmi. Musimy być otwarci. Ktoś mi kiedyś powiedział, że jakby był szczerzy, i gdyby powiedział co myśli, zamknęliby go w więzieniu. Za słowa rzadko zamykają, to po pierwsze. A po drugie, musimy nad sobą pracować. Nad ciszą. Nad uspokojeniem rozbrykanego umysłu. Aby to co z nas wychodzi było dobre. Abyśmy promieniowali pozytywną energią. Dziecko zawsze jest pozytywnie

nastawione do życia i innych. Tak, to „głupie” dziecko, jak czasami niektórzy mówią. „Głupie” dziecko cieszy się życiem. A „mądry” dorosły zamyka się na ludzi i świat. Gdzieś tutaj chyba jest błąd. Logika się nie sprawdza. Gdzieś zawodzi. Coś psuje się po drodze. No właśnie. Ja uważam że mądrość jest w prostocie. Wszyscy rodzimy się mądrzy, tylko z wiekiem gdzieś tą mądrość tracimy. Gubimy. Wycieka przez dziurę w nogawce. Ale czy tak musi być? No właśnie nie. Nikt nie zmusi nas by byliśmy pochmurni. Nikt nie wmówi nam, że gardzenie człowiekiem jest dobre. O ile sami nie chcemy takiej postawy przyjąć. Ale jest w tym pozytyw. Jeśli przyjęliśmy jakąś postawę, możemy równie dobrze ją porzucić. I nastawić się w sposób odwrotny. Pozytywny. Dokładnie. Nie ma nic stałego. Nasze przekonania i postawy są ruchome. Dobieramy je jak chcemy. Więc zmiana nie jest rzeczą trudną. Niczego też przy zmianie nie tracimy. Nie zostawiamy. Chyba że, za sobą. I dobrze. I trzeba wybierać z głową. Wracać do tego co naturalne. Wracać do czystości i świeżości ducha. Do radości, i potwierdzenia. Bo gdy jesteśmy otwarci, świat potwierdza że mamy rację. Uśmiecha się do nas. Bije brawo. Tak to już jest. Po co prowadzić żywot smutnego, znerwicowanego człowieka? Lepiej się otworzyć. Zaraz usłyszę, nerwica to choroba. Nic na to nie poradzę. A ja na to, jeśli jesteś od lat zamknięty jak puszka sardynek to nie dziw się, że odbija się to na Twoich nerwach. Bez otwarcia na świat nie poczujesz się lepiej. Nie wyleczą Cię ogłupiające tabletki. Nie wyleczy Cię rozmowa z psychologiem. Ja jestem tańszy. No właśnie. A Ty zaraz powiesz, że tańszy znaczy gorszy. Prawa rynku i takie tam podobne. Przełam lody ze światem a poczujesz różnicę. Gwarantuję Ci. Nie ma większej ulgi, jak po latach w zamknięciu wyjdiesz na świeże powietrze. Poczujesz ten orzeźwiający zapach. Zobaczysz słońce i chmury. Uśmiechnięte dzieci. Dokazujących młodziaków. Dobrze. Trzeba. Pamiętać o sobie. O tym co dla nas dobre i zdrowe. Powrót do natury. Do naszego stanu naturalnego. DO tego co mamy wypisane w sercu. Działać wbrew sercu to walczyć ze sobą. To być w stanie ciągłej wojny. A wojen się nie wygrywa. Wojna to tylko liczenie strat. Ran. Bólu i cierpienia. Wykazy i słupki z danymi. Ile kiedy straciłem. Z jaką powtarzalnością. Nie pakujmy się w to. A jeśli już się wpakowaliśmy, to pamiętajmy że zawsze jest wyjście. Zawsze możemy się zmienić. Wrócić do stanu początkowego. Rozjaśnić myśli. Uporządkować słowa. Człowiek to maszyna, którą ustawiamy w pewien sposób. Ustawiona działa i pracuje. Przystawiona, może to robić inaczej. Lepiej. Dokładniej. No właśnie. Sami siebie ustawiamy. Sami decydujemy jak żyjemy i co robimy. Jakie mamy poglądy, i jak je przedstawiamy. Jak wcielamy w życie. Nie wymagajmy, aby ktoś przestawiał się tak, aby nam było to na rękę. Przystawiamy się tak, aby docenić że ta ręka obok jest. Bo może przyjdzie czas, że jej już zabraknie. Że nie będzie dla jakiej ręki się przestawiać. Mówisz, nie będę się zmieniał dla kogoś. Jestem sobą, i sobą pozostanę. Inni muszą to zaakceptować albo won. A ja uważam, że bez czułości i zrozumienia nie jesteś sobą. Bez tego „przestawiania się” nie jesteś prawdziwie ludzki. Możesz się nie zgodzić. Ja tak sądzę. Z doświadczenia. Ludzki człowiek chce dobra dla każdego stworzenia. Dla każdego człowieka. A jeśli chcesz dobra dla ludzi, to czynisz tak, aby to dobro tworzyć. Naczynia połączone. Wszystko na siebie oddziałuje. Wszystko ma swoje konsekwencje. Ale nie jestem tu po to, aby prawić morały. Jestem aby zachęcać do dobrego. A więc zachęcam. Otwórzmy się na świat. Na ludzi. Pokażmy światu nasze kochające serce. Niech ludzie czują się przy nas komfortowo. To najlepszy test, czy jesteś nastawiony w sposób właściwy. Jeśli ludzie odpoczywają w twoim towarzystwie, znaczy że działasz bez zarzutu. I takiego

oddziaływania wszystkim życzę. I takiej radości, które to oddziaływanie zawsze ze sobą niesie. Bądźcie zdrowi. Zdrowa dusza, to uśmiechnięte ciało.

## **Ledwo dycha ta cała zdalność** czyli o tym, żeby wyłączyć autopilota

Tak to jest, że tracimy nad sobą panowanie. Nie kierujemy już naszym życiem. Podejmujemy decyzje, ale są one szablonowe. Łatwo je przewidzieć. Wpadamy w pewnego rodzaju szyny. Kolejny z których ciężko się wydostać. Ale warto. Bo co to za życie z jazdą na autopilocie? Zdalne sterowanie, tylko przez kogo? Na pewno nie przez nas. A życie płynie i nam ucieka. Znika gdzieś za horyzontem. A my się nie upominamy. Jest dobrze jak jest. Bo jedziemy. Tylko gdzie i po co. I ten cholerny autopilot. Wszystko w jednym rytmie. Suma powtórzeń. Te same wzloty i te same upadki. A później dziwimy się że nasze życie jest monotonne. Że nie chce nam się żyć. Lokomotywie brakuje paliwa. Opału. Sensu w różnorodności. Bo o to w tym wszystkich chodzi. W odkrywaniu chwili na nowo. W czerpaniu z różnorodności świata. Z jego wyjątkowości. To wspinały aspekt życia. To dodaje energii. Uskutecznia nasze wybory. Rozpędza lokomotywę. Sami decydujemy gdzie pojedzie. Gdzie dojedziemy. Kiedy zrobimy przystanek. A kiedy się rozpędzimy. To ważne, aby mieć nad sobą kontrolę. Ale nie w sensie karania za błędy. W sensie decydowania co, gdzie i jak. W sensie odkrywania i eksploracji. Bo to życie jest wielką dżunglą. Nie wiemy co nas w niej spotka. Ale możemy eksplorować. Sprawdzać. Doświadczać. Robić notatki i iść dalej. Zapamiętywać miejsca gdzie nie warto. Zliczać przygody. Doświadczać nieznanego. To są właśnie sposoby walki z autopilotem. Wyrwanie go i wyrzucenie do rzeki. Autopilot nam się nie przydaje. Rozleniwia nas. Sprawia że stajemy się bateriami. Jedyne co mamy zrobić to rozładować się każdego dnia. Noc, spanie, ładowanie baterii. I rozładowanie kolejnego dnia. A możemy inaczej. Możemy zwięźleć. Brać odpowiedzialność za wydatki energetyczne. Rozkładać siły, aby sprostać podróży. Aby zdobywać i poznawać. Aby uznawać że warto. Bo warto. Życie jest przygodą, a nam wydaje się często, że nic pięknego już nas nie spotka. Że wszystko widzieliśmy. Albo że najlepsze chwile naszego życia dawno minęły. Patrzymy na świat i narzekamy. Patrzymy na przygodę, i nie chcemy brać w niej udziału. Wycofujemy się już na wstępie. To są konsekwencje włączonego autopilota. Autopilot ma na celu powtarzanie danych czynności. Utrzymanie założonego kursu. Szkodzi mu każda zmiana. Szkodzi mu odłączenie. Nie chce tego. Będzie robił, i przekonywał nas, że bez niego nie damy rady. Będzie wmawiał nam, że tylko życie na autopilocie jest bezpieczne. A to ułuda. Już kiedyś o tym mówiłem. Bezpieczeństwo to taki spowalniacz. Zamyka nas w klatce. Ten rodzaj ułudy przekonuje nas że marazm to coś w czym się odnajdziemy. Bezpieczeństwo. Każdy ma dobre skojarzenia jak słyszy to słowo. A to groźny przeciwnik. Mami. Przeinacza. I sprawia że nie chce nam się żyć. Nie chce nam się odkrywać. Doceniać życia. Wolimy bezpiecznie siedzieć pod kocem. Tak to jest. I ten autopilot. Nie dziwię się, że większość ludzi ma problemy. Że nie radzą sobie z codziennością. Może fizycznie, owszem. Ale nie psychicznie. Chodzą nabuzowani. Nerwowi. Krzyczą. Wyładowują się na innych. To wszystko to pokłosie autopilota i bezpieczeństwa na

które tak długo pracowaliśmy. Takie życie wybraliśmy. Ale możemy je zmienić. Zawsze i wciąż. W każdym momencie. Możemy zrobić krok do przodu. Zostawić za sobą zastanie i ruszyć zwiedzać. Doświadczać i odkrywać. I do tego zawsze będę zachęcał. I ten temat wypływa już któryś raz. Ale mam dzieci. Jestem uwiązana, powiesz. Dzieci to nie wymówka. Nie trzeba powtarzać tych samych schematów. Nie trzeba uczyć takiego życia pociech. Można z nimi dzielić wspaniałe chwile. Można z nimi poznawać i doświadczać. Ciągłe nowego. Ciągłe wspaniałego. Każdy dzień to dar. Nowa szansa. Od nas zależy czy ją wykorzystamy. Od nas zależy, czy położymy się spać z poczuciem spełnienia. Z poczuciem, to był wspaniały dzień. Na pewno każdy z nas przeżył coś takiego. Tylko było to tak dawno... no właśnie. Warto o to walczyć. O to żeby każdy dzień był wspaniały. Był odkryciem. Był zrobieniem kroku naprzód. To wspaniałe doświadczenia. Kiedy chcemy i umiemy. Kiedy robimy coś z życiem, a nie tylko działamy na autopilocie. Podam przykład. Kiedyś jeździłem trochę po świecie. Przed każdą wyprawą do dalekiego kraju przygotowywałem się dokładnie. Studiowałem ich historię. Poznawałem możliwości odkrywcze. Uczyłem się podstaw języka. Zajmowało mnie to i cieszyło. Ale nie robiłem dokładnych planów wyprawy. Niektórzy przygotowują takie plany dzień po dniu. Co będą danego dnia robić. A później są zawiedzeni, bo dajmy na to, padało, i nie byli w stanie zrealizować jakichś celów. Po co o tym mówię. A no po to, żebyśmy chcieli odkrywać. Żeby coś miało dla nas sens. Żeby poświęcać temu czas. Żeby się rozwijać. Ale nie po to, by osiągnąć jakiś cel. Cele potrafią wyrządzić człowiekowi wielką krzywdę. Z jakiegoś powodu mogą być nie do zdobycia, a my cierpimy z tego powodu. Skupmy się na gonieniu za króliczkiem. Nie na łapaniu go. To forma zabawy. Bo poniekąd o zabawę w życiu chodzi. Samo ganiecie za króliczkiem jest najlepsze. Łapiemy go, a po chwili tracimy zainteresowanie nim. Więc bawmy się. Rozwijajmy. Spełniamy się w swoich pasjach. Ale nie po to by się na nich dorobić. Nie po to by być najlepszym w powiecie, województwie czy kraju. Nie starajmy się wszystkiemu nadawać wielkiej wagi. Cieszymy się tym co jest. Tym co nas spotyka. Bez autopilota. Bez rozładowywania codziennie baterii. Bo warto mieć zawsze trochę w zapasie. Może coś fascynującego spotka nas pod koniec dnia. A my już nie będziemy mieli na to siły. Warto więc być czujnym i przygotowanym. Warto poświęcać się ludziom i pasjom. Przygotom. Nawet tym małym. Nie trzeba jechać na drugi koniec świata żeby przeżyć coś wspaniałego. Najciekawsze rzeczy doświadczałem tu, na miejscu. Bo przygody to ludzie. I z nimi są związane. I dla nich są tworzone. Odkrywane i podlewane. Nie trzeba więc mieć wypchanego portfela. Ważne z kim i jak spędzamy czas. Teraz jest to ułatwione. Jest internet. Są fora, które zrzeszają zwolenników tego czy innego. Łatwo znaleźć ludzi o podobnych zainteresowaniach. Łatwo się spotkać i wymieniać doświadczeniami. Rozwijać. Spędzać razem czas. To wspaniałe. O ile jesteśmy otwarci na życie. O ile pragniemy coś przeżyć. To ważne. To bardzo człowieka rozwija. Kiedy działa i żyje bez autopilota. Kiedy wie co robi, bo sam o tym decyduje. To się sprawdza. Mówię to z własnego doświadczenia. Że można i warto. I nie ma znaczenia ile masz lat. Jakiego jesteś usposobienia. Czy masz dzieci, czy nie. Czy jesteś wdową, w związku, czy inaczej. To schodzi na dalszy plan. Ludzie którzy chcą żyć- żyją. Reszta to tylko wymówki. Nie szukaj ich więc. Nie karm samej siebie spowolnieniami. Mydleniem oczy, i „ważnymi sprawami”. Ty jesteś najważniejsza, czy najważniejszy. To Twoje życie. Nikt nie przeżyje go za Ciebie. A Ty tracisz czas. Marnujesz to co już nie wróci. Więc do boju. Świat stoi otworem. Autopilot nie jest potrzebny. Cała ta zdalność – ledwo dycha. I nie ma po co dychać. Niech upadnie, a na jej zgliszczach wybuduj

dom przygody. Eksploracji życia. Dom swobody. Bycia zawsze w ruchu. Bo do tego jesteśmy stworzeni. Płynmy razem z życiem. Doświadczajmy go, i dziękujmy sobie. Że się na to zdecydowaliśmy. Że chcemy i umiemy żyć. Że będziemy i jesteśmy. Bo po co być na „nie”?

## **Kultywować spację**

czyli o tym żeby kultu spacji nie było

Pewnie zastanawiasz się o jaką spację chodzi. Co to za kult, może się opłaca? No właśnie nie, nie opłaca się. Chodzi o spacje w naszym życiu. Czasami stają się dla nas bogami. Spacje, czyli momenty pomiędzy. Pomiedzy tym co dobre. Nie jest tak przecież, że zawsze tworzymy dobro. Nie jest też tak, że zawsze tworzymy zło. Jest też coś pomiędzy. Spacja. Czyli taki stan w którym niewiele się dzieje. A można nawet nic. Tak po prostu. Niektórzy powiedzą na ten stan lenistwo. Ja nie posunę się tak daleko. Spacja to spacja. Nie musi być lenistwem. Jest przerwą pomiędzy danymi ruchami. No właśnie. A niektórzy tą przerwę wielbią. Przyzwyczajają się do niej. Chcą ją mieć przy sobie na stałe. Czy to dobre? Nie. Czy to wygodne? Nie wiem. Ja o swoich spacjach zapominam. Nie ma ich wiele, bo po co. Ale każdemu się zdarzają. I o to w tym wszystkim chodzi. Aby się zdarzały, a nie były prowokowane. Abyśmy ich na siłę nie wywoływali. Nie tworzyli. Spacje nie przynoszą wile dobrego. Choć coś da się z nich wyciągnąć. Otóż, w czasie spacji można usłyszeć co umysł i dusza mają do powiedzenia. Czasem mówi jedno, czasem drugie. Tak. Nie są zajęte. Nie daliśmy im zadania. Mamy czas spacji. Więc one gadają. Czasami bzdury. A czasami starają się nam coś powiedzieć. Dlatego warto ich słuchać. Nie przyjmować wszystko do siebie, ale słuchać. Spacja może nam wiele o nas powiedzieć. A konkretniej, o stanie umysłu i duszy. Można wyciągnąć wnioski. Coś później zmienić. Coś doszlifować. Tak że spacje są naturalne. Ale kultywowanie spacji już nie. Stan w którym uzależniamy się od spacji jest stanem podwyższonego ryzyka. Ryzyka utraty wartości. Przewartościowania w dół. Bo przecież tak przyjemnie jest nie działać. Albo można to tłumaczyć inaczej. Lepiej nie działać, niż robić źle. To podstępne zdanie. Bo niby prawdziwe. Ale w tym kontekście, ciężkie i zasłaniające prawdę. Może i lepsza spacja od zła. Ale chodzi o tworzenie dobra, a nie o wieczną spację. Bo spacja potrafi przyzwyczajać. Bo spacja potrafi wmawiać nam zbyt wiele. A po co to nam? Człowiek jest tak zbudowany, że najlepiej czuje się jak działa. Jak coś robi. O ile, nie walczy z działaniem. O ile nie narzeka, że tak mu ciężko. Jednak większość ludzi lubi działanie. Pracę, czy coś związanego z hobby. Obowiązki domowe, czy coś związanego z wychowaniem dzieci. I tak dalej. Działanie to naturalny stan człowieka. I powinniśmy mieć tego świadomość. Najważniejsze, żeby nasze działania szły w dobrą stronę. Nie wystarczą dobre intencje. Zrobiłam to i to, przecież miałam dobre intencje. Dlaczego jesteś na mnie zły? Skąd to znamy? Intencje czasami zasłaniają nam dobro. Niby dobre, a powodują problemy ze wzrokiem. Bo nie o intencje w życiu chodzi. Intencje to stwierdzenie co według nas jest dobre. Ale człowiek obok, może uznawać to za szkodliwe. I cała zabawa w tym, żeby zrozumieć drugiego człowieka. Zrobić to co będzie dla niego dobre, a nie dla nas. Nie według nas, tylko według drugiego. O to w tym chodzi. Dobro nie jest naszą zabawką. Dobro rodzi



się, kiedy ktoś wysyła nam pozytywną energię, bo zrobiliśmy coś, co go uszczęśliwiło. I o to chodzi z tym „dobro wraca”. Jeśli robimy coś dobrego tylko dla siebie, nic nie wróci. Bo jak ma wrócić? Od kogo? No właśnie. Dobro związane jest z relacją z drugim człowiekiem. To podbudowanie tej relacji. Większe zespolenie. Dbanie o nią. Więc pamiętajmy. Intencje do kosza. A dobro musi być wyczute. Co druga osoba potrzebuje. Czego ma deficyt. Z czym ma problem. Jak mogę pomóc. To właściwe myślenie. To tworzenie dobra. Takiego, które wraca. Takiego, które, jak ktoś powiedział „się opłaca”. No właśnie. A spacja nie jest czymś co się opłaca. Po prostu jest. Elementem przerwy. Elementem wyciszenia. Braku reakcji. Braku tworzenia. Powinna być wykorzystana na słuchanie. Słuchanie siebie. A niektórzy nawet i przy tym gmerają. Zamiast słuchać gadają. Nie słyszą siebie bo sami siebie zagłuszają. Co ugotować na obiad. Co kupić pod choinkę dziecku. Jaki kupić nowy zegarek. Czy w tych kolczykach mi do twarzy. A może dziś nałożę inną sukienkę. Niekórzy ciągle gadają. Mają myślowy słowotok. Jasne, nie zabraniam nikomu myśleć. To nic złego. Trzeba pomyśleć, i coś zrobić. Ale nie żyć wieczną spacją. Ale nie zagadywać się na śmierć. O to chodzi z tym wielbieniem spacji. To stan, kiedy czujemy się w niej najlepiej. To stan, w którym przeżywamy nasze życie. Wymyślone. Nieprawdziwe. To suma naszych „mnie się wydaje”. To nas przyciąga, bo czujemy się w tym stanie ważni. Jesteśmy ważni sami dla siebie. No t gadamy myślami głupoty. Rozważamy jakieś kwestie godzinami. Wieczna spacja. Czasami jesteśmy nawet tym zmęczeni, ale gadamy dalej. Zamiast słuchać, albo zrobić coś dobrego. Wolimy gaworzyć. Wizualizować sobie jakieś pierdoły. Jak to będzie wspaniale jak wygram w totka. Albo jak dostanę spadek po ciotce. I tak dalej. Problemy można mnożyć, a my często to robimy. Kult spacji to jeden z takich problemów. Nieprzyjazny i trudny do oduczenia. Trzeba się pilnować i być świadomym. Tego co robimy, co myślimy, gdzie nas to prowadzi. Ale świadomość spacji, to bardzo ważna sprawa. Świadomość świadomości nie równa, ale może się nakładać. I dobrze kiedy tak się dzieje. Dobrze kiedy mamy otwarte oczy, a nie zamglone. To dobrze o nas świadczy. I żeby była jasność, nie wymagam aby każdy był idealny. Wtedy byłoby nudno. W ogóle niczego nie wymagam. Ale uczę, o tym co istotne. O tym, co i jak wpływa na człowieka. Jak działamy. Jak człowiek jest skonstruowany. Trzeba mieć taką wiedzę. Trzeba znać się na swoim działaniu. To bardzo ważne. Powinni tego uczyć w szkole, ale nie uczą. Myślą, że budowa pantofelka jest ważniejsza. Co nam po wiedzy o budowie pantofelka, jeśli nie wiemy nic o nas samych. Czasem się czegoś domyślamy, ale generalnie nie jest to temat naszych badań. A dla mnie człowiek to wielka konstrukcja, którą trzeba rozkręcać i skręcać na nowo. Inaczej nie można jej poznać. Zrozumieć jak działa. A nie jest to takie trudne jak mogłoby się wydawać. I przynosi wiele radości. Więc zachęcam wszystkich do badań. Badań nad samym sobą. To pomaga przezwyciężyć problemy. To pomaga zrozumieć, na przykład spacje. Dlaczego są i do czego prowadzą. A co do „dlaczego”, to chyba oczywiste. Są przerwą. Nie można ciągle działać. Każdy zasługuje na przerwę. Każdy jej potrzebuje. Każdemu wychodzi na dobre, o ile nie ciągnie się w nieskończoność. Chwila wystarczy. Czasami dłuższa. Czasami krótsza. To też zależy od wielu czynników. Ja wychodzę z założenia, że spacja powinna przygotowywać do działania, i być podsumowaniem działania. Przed i po. Chwila dla nas. Chwila, żebyśmy posłuchali umysłu i duszy, co mają do powiedzenia. Jakie mają nastawienie. Nie wpływa to na moje działanie. I nie jest to też zastanawianie się, czy warto jakieś działanie rozpocząć. Żeby było wszystko jasne. Spacja to cisza jeśli chodzi o prowokowanie tematów. Nie wywołujemy kwestii, tylko słuchamy. Już o

tym mówiłem. Teraz powtórzę. Słuchanie a nie gadanie. Dbanie o działanie a nie kultywowanie spacji. O to w tym wszystkim chodzi. W temacie spacji, i tego na co i po co. Bo nic w nich nie ma złego. O ile nie przesadzamy. O ile wiemy co i dlaczego. Teraz już wiemy. Temat przerobiony. Pora na praktykę!

## **Szew żurawia** czyli o zaszywaniu

Tak to jest, że to co światowe atakuje. Że uderza w nas z wielką mocą. W nas jako w nas. I w związki które tworzymy. Świat nie śpi, i kombinuje. Tak to czasem wygląda. Takie można odnieść wrażenie. A my się prujemy. Nasze związki się przecierają. Tworzą się pęknięcia i dziury. Wielu tego nie wytrzymuje. Zostawiamy partnera, małżonka, i szukamy innego. Moim zdaniem to nie jest rozwiązanie. To trochę tak, jakbyśmy przez pęknięcia w nas, zdecydowali się na opuszczenie świata. Powiedzenia, dosyć. Wypisuję się. To nie jest rozwiązanie. I podobnie rzecz ma się ze związkami. Związki to żywa materia. I co z tego, zapytasz. A no to, że rany się z czasem zablizniają. Żywe organizmy to potrafią. Czasami jednak trzeba im pomóc. Trzeba zeszyć ranę. Dziurę, którą spowodowały światowe zachcianki. I do tego pomocny jest szew żurawia. Czyli postępowanie w zgodzie z naturą. W zgodzie z własnym sercem. Serce człowieka kochającego, wybacza. Pragnie zgody. Pragnie ukojenia i spokoju. Dlatego mamy szew żurawia. Do zszycia. Aby szybciej się zrosło. Aby rany szybciej się zagoiły. Stosujmy go. Nie rezygnujmy ze związku tylko dlatego że wystąpiły problemy. Każdy związek jest podobny. W każdym zetniemy się z tymi samymi mechanizmami, zasadami działania. To nie jest tak, że nasz partner jest najgorszy. A wszyscy inni święci. To nie jest tak, że partnerka jest zbyt wymagająca. Ma za wielkie humory. Każda inna będzie podobna. Dbajmy więc o to co mamy. Zszywajmy rany. Nie czekajmy aż się powiększą. Nie czekajmy aż wymkną się spod kontroli. Aż zaczną żyć własnym życiem. To nie jest rozwiązanie. Czas gra zawsze na naszą niekorzyść. Mylą się Ci, którzy mówią, że czas jest sprzymierzeńcem. To właśnie czas Cię zabije. Nie choroba. Nie wypadek. Nie inne okoliczności. Tylko czas. To cichy i głośny zabójca zarazem. Bo krzyczy a my go nie słyszymy. Nie chcemy słyszeć. Mówimy, jakoś to będzie. Z czasem się polepszy. Z czasem ktoś zrozumie swoje błędy. To tak nie działa. Czas jest cwany i zawsze kopie drugi raz. Dlatego stosujmy szew żurawia. Naprawiajmy to co wymaga naprawy. W zgodzie z naturą. W zgodzie z samym sobą. Z tym czego wymagamy. Jeśli chcemy by nasz związek był bardziej harmonijny, idźmy w tę stronę. Róbmy coś z tym. Wymagajmy od siebie, a nie tylko od partnera. Wielu chciałoby podporządkować sobie swoją drugą połówkę. Żeby była taka jak sobie wymarzyłem. Żeby robił to, co uważam za ważne. I tak dalej. Stąd biorą się nieporozumienia. Gdy ciągle patrzymy tylko na siebie, nie widzimy rzeczywistości. Przecież to oczywiste. Rzeczywistość jest na zewnątrz. Obok. Otwórz oczy a zrozumiesz. Zastanów się co jest dobre na Twojego partnera. Co jest dobre dla związku. Dla tego co was łączy. Dla tego połączenia. Więzi. Aby trwała i była spójna. Trzeba dbać o dobro wspólne i pielęgnować je. Już słyszę, jak ktoś posądza mnie o komunistyczne poglądy. Dobro wspólne i w ogóle. Ale nie, nie ma w tym komunizmu. Choć dbać trzeba. I to właśnie różni związki od komunizmu. W komunizmie nie dbali. Bo nic nie było moje, to po co o to dbać. A

w związku wszystko jest Twoje, a nie dbasz. No właśnie. Nie stosujesz szwu żurawia. Nie naprawiasz tylko się obrażasz. Nie dopytujesz w czym jest sęk, tylko pokazujesz dezaprobatę. Tak się nie dogadacie. Tak się nie spełnicie. A warto walczyć o własne spełnienie. Walczyć dobrem i spokojem. Walczyć zrozumieniem. To niestychanie ważny temat, bo problemy w związku mogą zrujnować życie. A tak wielu je ma. W zasadzie nie znam chyba nikogo, kto by ich nie miał. Czasem drobne. Czasem większe. Ale jakieś tarcia zazwyczaj są. To też wynika z naszych odmiennych osobowości. Z tego że inaczej skonstruowana jest kobieta, a inaczej mężczyzna. Bo mają spełniać inne role. A przynajmniej spełniali je do niedawna. Ostatnio wszystko się miesza, i zdarza się, że kobieta jest bardziej męska niż facet. I przejmuje jego obowiązki. To nie wpływa dobrze na relacje. To nie przynosi dobrych owoców w dłuższej perspektywie. Ale nie można tego zabraniać. Jesteśmy wolni. Żyjemy jak chcemy. Robimy co uważamy za stosowne. Trzeba to uszanować. Tak czy inaczej, pęknięcia zawsze wystąpią. Tak czy inaczej, jesteśmy narażeni na trudności. Upadki. Światowość nie śpi. Pragnienia, żądze, głody. To wszystko gdzieś jest. Krąży wokół nas i zachęca. A każdy miewa chwile słabości. Nie trudno więc się naciąć. Ale trzeba pamiętać co jest ważne. Dbać o to. Pielęgnować. Nawet jeśli popełnimy błąd, wycofajmy się z niego. Zawsze można zerwać ze złem. I skierować się z dobrą stroną. Szaleństwa, to nie sposób na życie. Szybko nas zmęczą. Albo zamęczą. To zależy. A relacje, związki, rodzina, to święta sprawa. Ważna kwestia. Dla niej żyjemy. Dla rodziny powinniśmy żyć. Pracować, pielęgnować i troszczyć się jak należy. Bo nic piękniejszego na tej ziemi nie zobaczymy. Jak kochające oczy bliskiej osoby. Dlatego stosujemy szew żurawia. Naprawiamy pęknięcia. Zszywajmy to co się rozlatuje. Nie wyrzucajmy rodziny na śmietnik. Nie tam jej miejsce. Wyrzucając rodzinę na śmietnik, wyrzucasz dużą część siebie. Jesteście złączeni. Nie rozerwalni. Dlatego szanujmy to co mamy. Słuchajmy naszych bliskich. Większość problemów bowiem tworzy się z braku słuchania. Z braku wartościowej rozmowy. Nie pomoże zdawkowe, w pracy nic się nie działo. Nie pomoże zbywanie, jestem zajęty. Trzeba wyjść z inicjatywą. Trzeba rozpocząć dialog jeśli go brakuje. Zainteresowanie członkami rodziny. A nie tylko prawienie im morałów, i przestawianie po kątach. Musimy czuć, że rodzina jest dla nas czymś ważnym. I nie mówmy, pracuję, utrzymuję rodzinę, robię wiele. Więcej nie muszę. To że zarabiasz, nie wystarczy. Pieniądze nie tworzą relacji. Relację tworzą ludzie. Relacji trzeba poświęcić czas. Dla relacji trzeba się postarać. Trzeba dać coś od siebie. System hierarchiczny nie pomaga. Ja jestem głową rodziny, a Ty masz słuchać. A nie dokazywać i pokazywać własne zdanie. To ucina wszelkie relacje. To sprowadza relacje to poziomu wyzyskiwacza i wyzyskiwanego. I bynajmniej nie chodzi mi tu o pieniądze. Ale o sferę mentalną. Takimi słowami i podejściem torpedujemy możliwość zrozumienia i szczęścia. To do niczego nie prowadzi. Mamy o kogo dbać, więc dbajmy. Mamy dla kogo się starać, więc się starajmy. Ważne, abyśmy pamiętali o tym co ważne. Nie tylko ja i ja. Tylko on, czy ona. Tylko my. To co pomiędzy. To co nas łączy. Dbajmy o to. Zszywajmy rany i pęknięcia. Nie narzekajmy że nic mogłaby być inna. Grubsza, albo w innym kolorze. Zszywamy tym co mamy. Róbmy swoje. Doceniajmy to co jest. Dziękujmy i przepraszajmy. Chwalmy i doceniajmy. Tego często brakuje. Kiedy po raz ostatni pochwaliłaś swojego męża? Kiedy po raz ostatni doceniłaś swoją żonę? Bez tego nie ma związku, tylko wykorzystywanie i wypełnianie umowy między wami. Życie nie może być tylko umową. Życie nie jest paktem, tylko sprawdzianem. Z tego czy kochaliśmy. Z tego czy się poświęciliśmy. Zdajmy ten test. Pokażmy że potrafimy i chcemy. Bo powinniśmy chcieć. Bo od tego zależy szczęście. Nasze i

bliskich. Więc pamiętajmy o szwie żurawia. Więc pamiętajmy o tym że zawsze warto naprawić. Wyrzucanie na śmietnik czegoś co żyje to zbrodnia. Nie bądźmy mordercami. Mordercami związków i przekonań. Bo skoro tworzymy związek, to tego chcieliśmy. To się na to zdecydowaliśmy. I tak powinno pozostać.

## **Syndrom odskoku** czyli o tym co nas odpycha

Myślimy, że wiemy co jest dla nas dobre. Że wiemy co jest czym. Przecież żyjemy już tyle lat na tym świecie. Przecież tyle już widzieliśmy. A jednak coś nas wszystkich łączy. Pomimo różnic w poglądach, i stanowiskach jakie zajmujemy. Syndrom odskoku. Tak, to właśnie to. Zapytasz, czym syndrom odskoku jest. To prawda. Na którą nie jesteśmy jeszcze gotowi. Która nas szokuje, albo przeraża. Która pojawiła się w nieodpowiednim momencie. Jaki zatem moment jest odpowiedni? Otóż nie ma takiego. Albo każdy moment jest właściwy. Sam wybierz odpowiedź. Prawda nas szokuje. Ale w nas pozostaje. Zasiewa ziarno, które czeka na odpowiedni moment, aby zakiełkować i wyrosnąć. Dlatego nie czekajmy z prawdą na odpowiedni moment. Człowiek nigdy nie jest gotowy na przyjęcie prawdy. Bo z prawdą jest zawsze tak, że jest niewygodna. Że miesza nam w naszym systemie wartości. Mamy wszystko poukładane, a tu przychodzi prawda i mówi. Że pieniądze nie mają znaczenia. Że człowiek powinien poświęcać się dla drugiego. Że to co światowe jest tylko tłem. Że jest Bóg, który od nas wymaga. Że jesteśmy na ziemi po to aby zdać test z miłości. To i wiele innych. Prawd. Torpeduje nas, a my nie rozumiemy. Nie dowierzamy, albo jesteśmy obruszeni. Przecież ja, i moje. Przecież moje dobro. Mój system życia. Moje przyzwyczajenia. I tak dalej. No właśnie. To syndrom odskoku. W zasadzie, na gruncie logicznym zgadzamy się nawet z prawdą. Ale już z przeniesieniem jej na własne życie jest kłopot. Może być tak jak mówię. Od tego jest właśnie to ziarno. Które zasiewam. Które zostaje w człowieku. I wykiełkuje w najmniej oczekiwanym momencie. Tak działa prawda. Tak żyją uniwersalne wartości. Które są zapisane w naszej duszy. Które czasami trzeba pobudzić. Rozhuścić. Bez wartości człowiek nie byłby człowiekiem. A jest. Nawet jak łamie wszystkie zasady. Nawet jeśli podciera się prawdą. Jest człowiekiem. I nigdy nie wiemy, czy nie skończy jako ktoś święty. Oświecony. Znający i rozumiejący. Czujący i dotykający prawdy co dnia. Czasami łatwiej zmienić złoczyńcę niż kogoś kto uważa się za dobrego człowieka, a nim nie jest. Ktoś kto myśli, że jest dobry, i wszystko robi dobrze, sam zamyka furtę do prawdy. Sam odwraca głowę. A osoba która wie, że wiele w życiu nabroiła, czuje że życie jest gdzie indziej. Brakuje mu tego prawdziwego życia. Otwartości i czułości. Brakuje mu czegoś co rozświetla duszę. To się czuje. Wiele ludzi poczuło ten stan. Ja również. Tak że, dobrze jest wracać z daleka. Nie krytykujemy więc ludzi którzy zblądzili. Nie skreślamy ich. Nie wytykajmy palcami. Nie mówmy, że są wrakami. Nie deptajmy ich. Potrzebne jest nam zrozumienie i współczucie. Potrzebna jest nam pomoc, często, taka sama jak oni jej potrzebują. No i dobrze. No i pięknie. Jesteśmy podobni. A pozycjonowanie nie przynosi niczego dobrego. On to jest ode mnie gorszy. Ale tamten nisko upadł. To nie rozwiązanie. To błędzenie. Wytykanie i

naklejanie etykiet. Uciekajmy od tego. Patrzymy zawsze w pierwszej kolejności na siebie. Czego mi brakuje. Czego świat ode mnie potrzebuje. Jakich ruchów. Jakich czynów. Jakich uniesień duszy, i jak do nich doprowadzić. Rozwój duchowy to szeroka dziedzina. To ścieżka po której kroczymy. Nie jest to trzymiesięczny kurs. Ani roczne seminaria. To droga która trwa całe życie. To sposób kroczenia przez życie. Z czułością i współczuciem. Z brakiem strachu. Z dotykaniem prawdy. Bo nie jest tak, że da się ją złapać i zatrzymać. Może w nas wyrosnąć. Może wydać owoce. Ale prawda ma wiele twarzy, i możemy poszerzać jej zastosowania. Możemy uczyć się wciąż życia. Musimy to robić. Jeśli chcemy być w pełni ludzcy. Jeśli chcemy doświadczyć niedoświadczalnego. Zaraz ktoś powie, że gadam o jakimś mistycyzmie. Że to nie nauka dla zwykłego człowieka. Otóż nie. Właśnie bliskość Boga jest odpowiedzią na każde pytanie. Właśnie nasze zaangażowanie, jest remedium na doła którego posiadasz. Musimy być. Musimy tworzyć. Kolejne uniesienia. Dzielić się miłością. Pokazywać na co nas stać. Być człowiekiem dobra na ziemi. W zgodzie z Bogiem. A nie, udowadniać mu jak według nas wygląda definicja wolności. Przekręconej i pomyłonej z samowolą. Ale tak często myślimy. Jestem wolny, więc piję do dna. Jestem wolny, więc zdradzam żonę. Jestem wolny, więc wykorzystuję pracowników. Jestem wolny, więc oszukuję rodzinę. I tak dalej. Żle pojęta wolność. Z dala od prawdy. I wieczny syndrom odskoku. Prawda parzy. Niektórzy tak to widzą. Niektórzy nie są nawet w stanie wysłuchać jej do końca. Działa na nich jak płachta na byka. Są tacy, którzy nazywają duchowość praniem mózgow. Gadaniem o wierze i Bogu, którego nie ma. Nazywają to średniowieczem. Zabobonami i ciemnogrodem. Wszyscy którzy są religijni, biorą udział w sekcie. Wszyscy którzy są na duchowej ścieżce, są szaleńcami. Są takie głosy. Są tacy ludzie. Którzy tak myślą. Którzy śmieją się i wytykają palcami. Ale często, to właśnie oni, najszybciej osiągną światłość. Często zdarza się, że to oni kończą jako rozwinięte dusze. Bo gdy mocno zbłądzisz, łatwiej zawrócić. Bo gdy jesteś karmiony nienawiścią, przychodzi moment gdy masz już tego dość. Często widzi się takie przypadki. Tych krytyków, którzy stają się zwolennikami. Ale w naukach duchowych nie chodzi przecież o zwolenników. O ich ilość. O to, czy i jak wspierają przewodnika duchowego. W duchowości chodzi o to by każdy stawał się przewodnikiem. By każdy zarażał duchową ścieżką. By każdy przekonywał że warto. Nie argumentami, ale swoimi czynami. Do tego dążę. Po to jestem na świecie. I po to jesteś na świecie i Ty. Każdy z nas. Mamy sobie pomagać. Mamy na siebie oddziaływać. Poszerzać sposób patrzenia. Otwierać oczy. Nie być lunatykami. Bo to nie życie. Musimy umieć rozróżnić stan snu. Musimy zasmakować w rzeczywistości. Rzeczywistość i sen ścierają się z sobą od powstania świata. Tak jak dobro i zło. Choć do dobro i zło to temat chyba oklepany. O tym były Gwiazdne wojny. O tym był Władca Pierścienia. I setki innych filmów i książek. Ale o tym drugim starciu wszyscy zapominają. Starciu snu z rzeczywistością. Dla mnie to kwestia niesłuchania ważna. I każdy musi opowiedzieć się po jednej ze stron. Każdy do jednej z tych opcji należy. Staje się nim. Staje się jego życiem. Każdego z nas. Dlatego nie bójmy się prawdy. Nie bójmy się rzeczywistości. Nie są straszne. Nie zranią Cię. Nie zostawią po sobie krwawego śladu. Prawda i rzeczywistość ubogacają. Pozwalają na nowo spojrzeć na swoje życie. I na życie w formie całości. Na to że nie jesteśmy oderwani od macierzy. Od źródła. Jesteśmy częścią składową, nawet jeśli śpimy. Ale po co spać, skoro tu tyle atrakcji. W tym życiu. W życiu w prawdzie. W wiecznym objawieniu. A nie kuszeniu. W wiecznym

rozjaśnieniu, a nie zaciemnieniu. Wszystko jest tutaj, na wyciągnięcie ręki. Wszystko jest dla Ciebie, to nie forma udręki.

## **Jednolitość soku**

czyli coś o smaku

Bywają osoby które szukają skrajnych soków. Dziwnych smaków. Skrajnie kwaśnych. Skrajnie gorzkich. Albo pikantnych. Są też osoby spokojne, które zadowala zwykła słodycz. Nie zbyt silna. Nie zbyt słaba. Moim zadaniem nie jest przekonywanie który smak jest lepszy. Który bardziej do Ciebie pasuje. Który sprawia że jesteśmy bardziej wartościowi. Smaku soku się nie wartościuje. Każdy ma swoje preferencje. Jedno jest jednak wspólne. To jakiego soku szukasz, jest odbiciem tego kim jesteś. Kim się stajesz. Ja w tym temacie mam tylko jedno ważne przekonanie. W mojej ocenie, istotne, abyśmy byli jednolici w smaku. Abyśmy reprezentowali jeden konkretny typ soku. Nie dzielimy się na części. Nie korzystamy ze wszystkiego co jest do dyspozycji. Bo skończy się to niesmakiem i rozwodnieniem. Woda też przecież jest dostępna. A lepiej być zagęszczonym sokiem o jednym smaku. Taki smak znajdzie chętnych. Osoby które go docenią. Osoby, które w nim zasmakują. Mieszanka smaków bywa przesadzona. Ordynarna i niesmaczna. To jakby nie móc się zdecydować. To takie rozmycie sprawy. Życia. Istnienia. Po co to komu? To nie miara odwagi, tylko złe decyzje. Mieszać wszystko i miksować. Bądźmy jednolici. A wyjdzie nam to na dobre. Jeden smak, który podbija kubki smakowe. Naprawdę warto. Możesz zastanawiać się, jaki w takim razie smak wybrać. Otóż działa to tak, że powinieneś być smakiem z którym Ci po drodze. Mandarynka nie udaje banana. Kiwi nie udaje ananasa. Bądź sobą. Nie ryzykuj jakimiś szaleństwami. Nie staraj się pokazać czego to nie potrafisz. To zwykle źle się kończy. Będąc sobą, będziesz przyciągał do siebie osoby naturalne. Udając, i zmieniając smaki, będziesz zwracał uwagę osób o podobnych skłonnościach. Więc to jakby odbicie. W dobrą albo złą stronę. Ludzie często narzekają że przyciągają do siebie jeden typ osób. Że inni się nimi nie interesują. No właśnie. To sprawa tego soku. To odpowiedź, na to co mamy świata do powiedzenia. Nie zrobisz tak, że oszukasz rzeczywistość. Osoba rozwiązała, wiecznie balująca, nie przyciągnie bogobojnego katolika. Muzułmanina. Czy Żyda. Tak to działa. Ludzie szukają podobnych smaków do tego, jak sami smakują. I dobrze. I to logiczne. I to ma sens. Łatwiej wtedy czerpać radość ze smaku. Łatwiej podejmować razem decyzje. Życie jest spójniejsze i spokojne. O ile rzecz jasna, życie może być spokojne. Ale wróć do początku i powtórzę. W całym tym naszym przekazie dla świata, najistotniejsza jest ta jednolitość. Ten jeden smak, który reprezentujemy. Mieszanie nie przynosi nam chwały. Ba, nawet zadowolenia nie da. Być pomiędzy, to wieczne siłowanie. To ściąganie niewiadomego. Podrobionego. Udającego. To kłopoty. Jednym słowem, szkoda na to czasu. A my często ten czas tracimy. I całe życie szukamy który smak jest dla nas odpowiedni. Całe życie próbujemy i zmieniamy zdanie. Bo mówisz, każdy może zmienić zdanie. Albo, tamto mi się znudziło, muszę spróbować czegoś innego. Jasne, masz do tego prawo. Ale czy to wyjdzie Ci na dobre? Czy będziesz zadowolony, czy zadowolona z wiecznych eksperymentów? Inna sprawa która występuje, to smak, który krzywdzi podniebienie. Jakiś zepsuty sok, lub przesadzony w wymowie. Są takie

osoby. Notoryczne odstraszenie. Na które w dodatku w ogóle nie zwracają uwagę. Otóż, to podcinanie sobie skrzydeł. Nie wyrośniemy na takim soku. Nie wzrośniemy. Nie staniemy się lepsi. Nie przyciągniemy do siebie właściwych osób. Będziemy mieli wieczny problem. A nikomu tego nie życzę. A nikt chyba nie chciałby tak smakować. Ale smakuje. Niejeden. I nie zdaje sobie sprawy z własnego smaku. To też ciekawe. Że siebie samych nie próbujemy. A to bardzo ważne. Żeby wiedzieć jaki sygnał wysyłamy światu. Żeby mieć kontrolę nad smakiem. Wiedzieć, kiedy zbliża się to zepsucia, albo zabarwienia niechcianym dodatkiem. Czymś co przewraca smak pierwotny. No właśnie. Musimy o tym pamiętać. To bardzo pomaga. To daje nam możliwość reakcji. Kiedy co jakiś czas próbujemy samych siebie. Kiedy testujemy, czy sok jest nadal świeży. Bo to kolejna istotna rzecz. Żebyśmy zawsze smakowali świeżo. Żebyśmy działali na ludzi orzeźwiająco. Taka świeżość, jest doceniana. Ludzie jej szukają. Bo nie u każdego występuje. Wielu woli pozostać nieświeżym bo taniej. Bo mniejszy wydatek energetyczny. Zastana sytuacja, zastane życie. Można tak to odbierać. I tak w zasadzie zazwyczaj jest. A Ty? Ja. My. Wiemy że smak istnieje. Wiemy że mamy na niego wpływ. Więc dbajmy, aby zawsze był najwyższej jakości. Jednolity. Smaczny i orzeźwiający. Aby nie zostawiał gorzkiego posmaku. Aby nie zaskakiwał niedojrzałością. Tak. Każdy smak rodzi się ze słońca. Dlatego pamiętajmy o tym, i wychodźmy mu naprzeciw. Starajmy się, aby słońce otulało nas swoimi promieniami. Pamiętajmy, że jego życiodajne działanie wpływa na nas pobudzająco. Bez słońca, smak jest oszukany. Z dodatkiem sztucznych korektorów smaku. Ulepszaczy. Czy jak to nazywacie. Tak już jest. To co naturalne smakuje zawsze najlepiej. To co smaczne, zachęca aby do tego smaku wrócić. Bo warto wracać. Bo warto, aby do nas wracano. Bo to ma sens i jakość. Bo jakość nie zawsze musi być droga. Nie wystawiamy więc rachunku światu, tylko dzielimy się naszym smakiem. Gdy wiemy że jest wartościowy. Gdy wiemy, że wiele wnosi. Bo trzeba mieć takie przekonanie, jeśli to prawda. Skromność przesadzona, to zabarwianie rzeczywistości. Nic nie daje. Przynajmniej nic dobrego. Więc nie bądźmy przesadnie skromni. Określajmy siebie. Oceniajmy własny smak. I doceniajmy smak innych. Jeśli jest co. A zazwyczaj jest. A zazwyczaj lubimy ludzi za to co mają do dania. Za ciepło i zrozumienie. Za dopasowanie. Że są do nas podobni. Że bawią nas te same żarty. To wielka wartość. Doceniajmy ją. I chwalmy. To istotne. Chwalmy ludzi za ich smak. Mało kto to robi. Mało kto się na to zdobywa. Jakby to było coś złego, a nie jest. Warto powiedzieć czasem dobre słowo. Pochwalić. To poprawia humor. Chwalonemu i chwalącemu. To jak pieczęć na dokumencie. Lepiej wygląda jak jest. I zyskuje dodatkową moc. A więc nie kombinujmy ze smakami. Nie mieszajmy zbyt dużo. Nie upraszczajmy. Nie idźmy na łatwiznę. Bądźmy sobą, i dzielimy się sobą. Doceniajmy tych, których warto docenić. I cieszymy się każdym promieniem słońca.

## **Zależność spawu**

### czyli coś o tyciu duszy i łączeniu

Tak to już jest że trzeba dbać o duszę. Stąd religie. Stąd wszystkie nauki. Cała duchowość. Całe poznanie. Zapytasz jednak po co to wszystko. Ano dla złączenia. Zawsze chodzi o jedność. No właśnie, ale co się dzieje, gdy na tą jedność nie jesteśmy gotowi. To tak jak z blachą. Nie może być zbyt cienka. Jeśli spróbujemy zespawać cienką blachę, przepali się. Nie da możliwości złączenia. Nic nie można z tym zrobić. Ale jeśli spawamy grubą blachę, połączenie jest możliwe. Gdy jakość spawu jest odpowiednia. Gdy nikt nie odwała fuszerki. Dusza jest taką blachą. A Bóg tym, z czym chcemy się pojednać. Złączyć. Zrozumieć. Duchowe zrozumienie. Duchowe czucie. To jak najbardziej możliwe. Ale blacha musi być odpowiedniej grubości, i spaw, któremu nic nie brakuje. Tak to działa. Dlatego dbajmy o rozwój duchowy. Przyglądajmy się naszej duszy. Postępom. Krokom na ścieżce. To ważne, aby znać miejsce do którego dążymy. To ważne żeby nie błądzić jak dziecko we mgle. Mówią, wszystko jest dla ludzi. Czas na ziemi trzeba wykorzystać. Zabawa i inne takie. Nie jestem ortodoksem. Nikomu niczego nie zabraniam. Warto się dobrze bawić. Warto się śmiać i radować. Ale nie każda zabawa jest dla nas korzystna. Poza tym, jest czas na zabawę, i jest czas na dbanie o siebie. O swój rozwój. O rozwój duszy. Nie może być tak, że całe życie szalejemy. Oczywiście, jeśli ktoś tak chce, proszę bardzo. Ale na końcu będzie bardzo zdziwiony. Na końcu zorientuje się, że nie wykorzystał szansy. Że stracił życie. Jedyne jakie miał. A to nic miłego. Po tych wszystkich latach uświadomić sobie że przegraliśmy. Że nasze życie jest nic nie warte. Bo nie wzrastaliśmy. Bo woleliśmy folgować sobie na całego. Robić sobie śmieszki z wszystkich zasad. Powiesz może, że zasady ograniczają. Że to całe „dobre prowadzenie” to przeżytek. Wiatr przeszłości. Może dla niektórych. Może dla tych co już toną. Tak się może wydawać, ale tak nie jest. Stare zasady zawsze w cenie. Chociaż lubimy zaznaczać, że nasze czasy są inne. Że wszystko trzeba przewartościować i zbudować na nowo. Aby współgrało z nowymi czasami. Ja tak nie uważam. Każda religia ma swoje zasady. Każdy rozwój duchowy rządzi się podobnymi prawami. Podstawa to spokój. Dalej, kontemplacja. Skupienie. Patrzenie w głąb siebie. Naprawianie szkód. Tworzenie nowego ja. Pozbycie się ego. Pozbycie się złego. Puszczanie. To wszystko jakoś się ze sobą łączy. To wszystko współgra z człowiekiem. Z jego duszą. Dusza dzięki temu pracuje. Bez tego dusza nie pozna radości. Radość to nie śmiech z dobrego żartu. Radość duszy, to uczucie kiedy stajemy rano i cieszymy się, że mamy przed sobą kolejny dzień. Wiemy, że będzie wspaniały. Wiemy że dostarczy nam wiele dobrych emocji. Nie za mocnych, nie za słabych. Westchnienia. Uniesienia duszy. O to chodzi w każdym dniu. Do tego dążymy. Do takiego stanu przepełnienia radością. A nie przereklamowanym chłamem. Sztucznymi emocjami wywoływanymi skrajnościami. Głupimi ruchami. Podburzaniem, albo strąceniem. To niepotrzebne. To się nie zwraca. Nie przynosi zysku. Prawdziwy zysku, to uśmiech duszy. To prawdziwa inwestycja w siebie. Mówią, kup aparat, będziesz uczył się robić zdjęcia. Zapisz się na kurs językowy, rozwiniesz się. Zrób prawo jazdy na motocykl, poczujesz czym jest wolność. Inwestuj w siebie! Wszyscy to powtarzają. Że trzeba się rozwijać i inwestować w siebie. I ja się z tym zgadzam, ale widzę to inaczej. Trzeba inwestować z rozwój duchowy. To prawdziwa inwestycja która się zwraca. Co z tego, że będziesz robił zdjęcia, i jeździł na motocyklu, skoro będziesz miał depresję? Co Ci



po tych zdjęciach? Depresji, czy nerwicy nie przegonisz ładną fotografią. Tutaj widać błąd tych, od modnego teraz rozwoju. Od szkoleń i webinarów. Czują pieniądź i robią co mogą by go zyskać. Nie jesteś dla nich ważny Ty. Twoje dobro. Tylko pieniądź. Jesteś częścią zysku, nic więcej. Ja nic nie zyskuję na tym co mówię. Nie pobieram pieniędzy, jeśli ktoś sam wydaje moje książki. Nie chcę procentu od zysków. Nie chcę być jak Ci, którzy pracują dla pieniędzy. Ci którzy udają, że ważny jest dla nich człowiek. Ja nie spieniężam ludzi. I Wam proponuję podobne podejście. Każdy człowiek powinien być dla Was ważny. Bo człowiek to wartość. A nie stan konta. Człowiek to życie, a nie możliwość zarobkowania. Dlatego cieszymy się, kiedy mamy możliwość z kimś wejść w relację. Dlatego dbajmy jak możemy, o to połączenie. Nie tylko z Bogiem, ale i z człowiekiem. Połączenie z Bogiem jest jak piórko na wietrze. Jest, i możemy go uchwycić. Po czym gdzieś znika, wiatr go rozwiewa. A następnie pojawia się bez ostrzeżenia. Nie daje sygnałów. Nie było go, a pojawiło się znowu. To coś bardzo delikatnego i czułego. W relacjach z ludźmi sprawa jest prostsza. Bardziej widoczna. Łatwiejsza do uchwycenia. Ale musimy ją adorować. Musimy się dla niej starać. Dla każdej relacji. Bez relacji z ludźmi, ciężko nam będzie dotknąć tego piórka na wietrze. Bo będziemy za mało wyczuleni na piękno. Za mało skupieni na tym co ulotne. Relacje z ludźmi potrafią nas wiele nauczyć. I również mają wielki wpływ na nasze życie duchowe. Ktoś powiedział mi, że jego żona tylko go denerwuje. Że wraca do domu, i żona ma pretensje. O to, o tamto. A ja na to, że trzeba zobaczyć piekło, aby rozpoznać niebo. Innej odpowiedzi nie mam. To oczywiście żartobliwa puenta, ale tak trochę jest. Że problemy są po coś. Aby rozwijać naszą relację. Aby ją przebudowywać. Dopracowywać. Choć czasami faktycznie się nie da. Czasami, chce tylko jedna strona. A chcieć muszą obie. I tak to właśnie jest. Zależność spawu. Piękna sprawa. I ta blacha, byle by nie za cienka. I o to toczy się gra. O tą grubość blachy. Aby dusza tyła. Aby blacha stawała się grubsza. Aby umożliwiała zespawanie. Zarówno w temacie łączności z Bogiem, jak i w relacjach między ludźmi. Na przykład w związku. W małżeństwie. To ten kolejny ważny aspekt połączenia. Spróbujmy zespawać związek na odwal, a spaw bardzo szybko puści. I puszcza. Wielu tego doświadcza. Rozwody. Kłótnie. Przemoc w rodzinie. Straszne sprawy. A wszystko przez to, że blacha była zbyt cienka. Że nie byliśmy gotowi. Nie mamy wystarczająco „rozruszanej” duszy. I wtedy człowiek cierpi. Budda widział cierpienie wszędzie. Ale zapomniał dodać, że dotyczy to tylko tych, którzy są na niskim stopniu rozwoju duszy. U Buddy, lekarstwem było oświecenie. U mnie, jest połączenie z Bogiem. Czy to nie to samo, zapytacie? Tak, myślę że tak. To jest dokładnie ten sam stan. Tylko Budda ukrywa fakt, że za tym wszystkim stoi Bóg. Że On jest na końcu ścieżki. Budda zadbał abyśmy mieli niespodziankę. I o to w zasadzie chodzi. O to zdziwienie. Które trzeba pielęgnować. Dla mnie zdziwienie jest miarą świeżości człowieka. Jeśli nic Cię nie dziwi, jest źle. Źle z Twoją duszą. Jeśli dziwi Cię wiele rzeczy. Nawet w drobnych, codziennych sprawach. Idzie Ci świetnie. Pamiętajmy o tym. Trochę odbiegłem, ale to niezwykle istotne rzeczy. Ale to pewne lampki ostrzegawcze. Wszystko się scala. Wszystko dąży do połączenia. Więc nie chcemy być rozdzieleni. „Wolni” czyli samotni. Połączony nigdy nie będziesz sam. Połączony, nie będziesz pytał, po co. Będziesz wiedział. Będziesz czuł. I będziesz dziękował sobie, że poszedłeś ścieżką rozwoju duchowego.

## Chwila naciągnięcia

czyli coś o czujności

Świat nie jest po to, aby określać go jako dobry czy zły. Sami tworzymy swój własny świat. Sami jesteśmy za niego odpowiedzialni. A to co się wydarzy po drodze? Fakt, zdarzają się sytuacje trudne. Podstępne. Dwulicowe. Zdarzają się ludzie, którzy próbują nas urobić. Wyprać nam mózgi. Dostosować i wpasować w swój plan. I o tym chciałem powiedzieć. W kontekście czujności. Bo po to mamy sprawną głowę, żeby ustrzec się przed takimi zdarzeniami. Żeby wycofać się póki czas. Żeby nie szukać na siłę kontaktu, który może wyrządzić nam krzywdę. A czasami właśnie szukamy. Czasami pakujemy się wprost w sidła. To niesłychanie szkodliwe. Niepotrzebne. Nie da nam satysfakcji, czy ukojenia. Wabikiem są pieniądze, albo przekonania. Nowy sposób patrzenia na świat. Przewartościowanie swojego życia. Różnie. Zależy od sprawy. Zależy kto sidła zastawia. Jedno je łączy. Zastawiający chce odnieść korzyść. Zachęcany może tylko stracić. Więc ufajmy ludziom, ale zachowując czujność. Czasami coś krzyczy, i pokazuje swój żarzący się kolor. Barwę która ostrzega. A my nie zwracamy na nią uwagi. Przechodzimy obok ostrzeżenia i wchodzimy głębiej. W otchłań. W próżnię. A w próżni nie da się swobodnie oddychać. Nikomu tego nie życzę. Nikt nie powinien tego doświadczać, ale zdarza się. Dlatego uważajmy na sekty. Na różnego rodzaju szybkie zarobki. Na zarabianie na czyjej krzywdzie. Na nielegalne, czy pół-legalne biznesy. Łatwo się złapać, trudno wycofać. A spokojne życie jest gdzieś obok. No właśnie. Warto się z tym spokojem zakolegować. Warto go docenić. Nie trzeba szukać atrakcji, tak gdzie atrakcji nie ma. A spokój oferuje wiele. Brak pędu. Czas. Chęci. Rozwój osobisty. Czas poświęcony rodzinie. To wspaniałe sprawy. To coś, co dodaje skrzydeł. Nie musimy szukać niepotrzebnych spięć. Ale jednak czasem się to zdarza. Ludzie potrzebują zauważenia, doceniania, czy dobrej oferty. I znajdują się tacy, którzy chcą to wykorzystać. Cały świat jednak taki nie jest. Nie dajmy sobie wmówić, że świat to walka. Rekiny i płotki. Że wieczny stan wojny. Że liczy się przebojowość. Że trzeba ryzykować. Nie ma tak. Świat to spokojne miejsce. Dla tych, którzy szukają spokoju. Tak to wygląda i taka jest to zasada. Czego szukasz, to znajdziesz. W świecie jest wszystko, pytanie jaką szufladkę chcesz odsunąć. Co chcesz osiągnąć, i czego doświadczyć. Miałem różne etapy życia. Etap błędzenia. Etap szukania. Etap znalezienia. Etap docenienia. Na każdym z tych etapów otwierałem inne szufladki. Świat dawał mi co innego. Dawał to, czego chciałem. O co prosiłem. I tak to jest. I tak to wygląda. Dlatego ostentacyjne twierdzenie, że świat to krwawe, bezlitosne miejsce, wkładam między bajki. I faktycznie, to się nie sprawdza. Bo świat to lustro. Odbija to co siedzi w Tobie. Nie prowokuje. To Ty prowokujesz świat. Aby się stawał taki czy inny. Dlatego prowokujemy do dobrego. Dlatego chcemy dobrego dla nas samych. A zdarza się właśnie inaczej. Niby chcemy coś dobrego, ale prowokujemy świat do złego. I następuje zgrzyt. I co dostaniemy? To czego żeśmy nie chcieli. Bo nie da się inaczej. Bo nie można oszukać życia. Życie takie już jest. Napędzane przez świat. Wybierane przez ludzi. Jednemu się znudzi. Drugi prosi o zwrot towaru. Trzeci chce sprzedać własną matkę. To żart, choć czasami prawdziwy. Ale nie warto. Nie warto oburzać się i obrażać na świat. Nie warto narzekać i nawoływać do zmiany. Świat jest taki jak my. Więc zmienić możemy go bardzo łatwo. Zmieniając siebie. I to klucz całej tej rozprawy. I to niesłychanie ważne sformułowanie. Bo działa. O ile uświadomimy sobie ten

mechanizm. To połączenie. Bardzo korzystne, bo niewiele trzeba, aby poprawić to co zawodzi. Trzeba jednak chcieć. Pracować nad sobą. Działać w pełnej świadomości. O świadomości kiedyś już chyba coś mówiłem. A nawet na pewno. Ale zawsze warto powtarzać. Świadome życie. Świadome decyzje. To podstawa stabilnego oddechu. Mieć świadomość tego co w Tobie. Mieć świadomość dlaczego podejmujemy takie a nie inne decyzje. Dlaczego reagujemy tak a nie inaczej. Dlaczego świat jest taki a nie inny. To kwestie odbicia. Rezonowania. Świadomości. Niezwykle ważnej. Niezwykle przydatnej. Bez świadomości nie da się pracować nad sobą. Bez czucia, nie można być świadomym. A to zadanie serca. Nie tylko umysł, ale i serce. Wiele daje. Wiele pomaga. Pozwala rozwinąć skrzydła. Bo jeśli myślisz że posiłkując się umysłem, zrozumiesz że jesteś szczęśliwy- mylisz się. Tylko poprzez czucie, i działanie serca, możesz zrozumieć szczęście. Możesz je objąć i pójść z nim na piwo. Bezalkoholowe rzecz jasna. Ale to ważne, i wiele daje. A nastawienie potrafi wiele zepsuć. Czasami nastawiamy się wrogo, do świata, do danych ludzi, do danych okoliczności. To ucina możliwość dialogu. To zamyka wiele bram. Chyba że faktycznie mamy podstawy. Jeśli wiemy, że ktoś chce wyrządzić nam krzywdę, okej. Ale nastawienia działają inaczej. Bardziej wielopłaszczyznowo. To wykluczenie się z pewnych sfer. To omijanie i stracenie okazji. Nie warto w to brnąć. A znam takie osoby. Nastawione tak i tak. Które nie są świadome świeżości chwili. Tylko nastawienia i automatyczne reakcje. Nie wyjdiesz na tym dobrze. Nikt nie wyjdzie. To strata okazji, ale już chyba to mówiłem. Nigdy nie zaszkodzi powtórzyć. I dobrze. Niektórzy mają zasadę, że nie powtarzają. Jak w wojsku. Rozkaz, i ma być wykonany. Ja działam, i widzę inaczej. Ja lubię powtarzać i patrzeć na sprawę z różnych perspektyw. Zmieniając kąty patrzenia. To dobrze robi na wzrok. To nawet lepsze od marchewki. I tego się trzymajmy. Powtórzyć to nic złego. Wymagać? No nie wiem. Ja wymagam tylko od siebie. Ale w zgodzie ze sobą. Nie jestem dla siebie srogim. Bezlitosny. Wymagam z czułością, i to też promuję. Bądźcie dla siebie czuli. Bądźcie wyrozumiali. Nie krytykujcie się. Nie mówcie, że to i to mogłam zrobić lepiej. To gadanie, które nic nie wnosi. To już się stało. Możemy coś zrobić inaczej, gdy przyjdzie pora na to działanie. Ale co było to było. Doceniajmy się. Wielu tego brakuje. To jak z tresurą psa. Jeśli chcesz go czegoś nauczyć, musisz go nagradzać, za dobrze wykonane komendy. Pies, który nie dostanie nagrody, niczego się nie nauczy. A Ty, kiedy doceniłeś siebie? A Ty, kiedy dałaś sobie nagrodę? I nie mówię tu o wizycie u kosmetyczki. Mówię o dobrym słowie. Dla samej siebie. Mówię o uśmiechu, i powiedzeniu „jestem z siebie dumna”. Drobnie gesty. Czasem niewiele trzeba, ale to wiele daje. To wielka moc, doceniać siebie. I zbierać z tego owoce. Bo owoce zawsze będą. Tylko doceniając siebie, zrywamy je dojrzałe z drzewa. A nie doceniając, czekamy aż zgniją w trawie pod drzewem. Wybór należy do Ciebie. Jaki świat chciałbyś zobaczyć. Jaki świat chciałbyś znać. Poznaj siebie, i sprawdź, jak wpływasz na to co widzisz. To nauka o wielkiej sile, bo działa. Bo mechanizm jest stały, a my poznamy go, albo nie. I takiego poznania wszystkim Wam życzę. I tego świadomego wpływu. Kreowania świata. Poznania i dokonania. Bo jest na co pracować. Bo owoce są słodkie i sycące. Bo zachowają nas w równowadze i szczęściu. Dlatego warto. Dlatego trzeba. Dlatego jest to „opłacalne”.

## Obiekcja dodana

czyli coś o deptaniu

Czy to w temacie religii. Czy rozwoju duchowego. Zdarzają się obiekcje. Pytania na które szukamy odpowiedzi. Rozwinięcia naszych myśli. Jest tego sporo. Bo mamy to w zwyczaju, że chcemy postrzegać wszystko rozumem. Analizować. Szukać rozumowych rozwiązań. Wszystko musi się zgadzać. Jak to nazywamy, trzymać się kupy. Wszystko musi do siebie pasować. A czasami nie pasuje. A czasami jakaś obiekcja nas męczy. Nie daje nam spać. I właśnie takie nierozwiązane obiekcje są wartością dodaną. Bo udowadniają nam że umysł to nie wszystko. Bo pokazują, że trzeba inaczej. Że można. Że inne myślenie się opłaca. Myślenie sercem. To nie strata. To nie zabobon. To czyste postrzeganie. Czucie. I właśnie takie obiekcje, prowokują uruchomienie serca. Wprawiają je w działanie. To świeże postrzeganie. To zrozumienie od innej strony. Bo w świecie duchowym, nie wszystko da się wytłumaczyć. Nie wszystko da się skwitować stemplem. I dobrze, bo dzięki temu wiemy, że to coś wyjątkowego. Że to co innego, niż codzienne zmagania. Z formą i tworem. Z tym co trzeba a co nie. W świecie duchowym zasady są podobne, ale poziom odczuwania inny. Z umysłu przenosimy się na serce. Powiesz, że świat promuje coś innego. Że jest przecież racjonalistyczne podejście. Mnie się wydaje, że to pewnego rodzaju upośledzenie na żądanie. Cały ten racjonalizm. Racjonalistyczny świat, który chce nas zdeptać. No właśnie. A deptać chce, bo nie rozumie. Nie wie, że można inaczej. Że można myśleć sercem. Dlatego trzeba na racjonalizm uważać. Można się o niego pokaleczyć. Może wyrządzić pewne szkody. I tak jak mówiłem, to upośledzenie. Używanie tylko mózgu, umysłu. Zapominanie o sercu. Co może z tego wyjść? Człowiek bez serca! I taki wychodzi. Choć serce ma, to na siłę stara się go nie używać. Zagłuszyć. Zakrzyczeć. Racjonalizm ma różne sposoby, ale chodzi w nim o to samo. To nic dobrego. To nic, co rośnie. Racjonalizm sprawia, że człowiek maleje. Duchowa ścieżka jest inna. Pokazuje, że życie ma głębszy sens. Że nie jest tylko sumą naszych działań. Że nie jest tylko komplikacją powtórzeń. I nigdy nie będzie. Nie stanie się tym. Nawet jeśli będziemy się bardzo starali. Nawet jeśli umysł będzie przekonywał nas do takiego sposobu myślenia. Nie trudno o przewrotkę. Łatwo nabić sobie guza. Gdy idziemy przez życie. Gdy próbujemy nowych teorii, i wytłumaczeń. Gdy szukamy Boga w człowieku. I to w zasadzie podchwytliwy temat. Bóg w człowieku. Bo poniekąd on tam się znajduje. W nas. Jego Boska siła. Boska energia. To z czego jesteśmy zbudowani. To co jest najważniejsze. Dusza. Jest boskiego pochodzenia. Ale mówić, że jestem Bogiem. Ale twierdzić, że nie ma większego Boga niż człowiek. To przesada. To pójdzie o krok za daleko. Niezrozumienie tematu. Czasami takie niuanse przewracają rzecz do góry nogami. I tak zaiste jest w tym przykładzie. Za dużo się dzieje. Za dużo się w nas gotuje. I robimy z siebie bogów. Albo idziemy w drugą stronę i twierdzimy że Boga nie ma, bo nie da się udowodnić jego istnienia umysłem. Tylko nasz umysł widzi bardzo mało. A nawet to co widzi, powinno wystarczyć. Już samo życie jest odpowiedzią. Już samo przeznaczenie, i to co i jak się łączy. Już samo to, że coś wyjątkowego się w nas dzieje, gdy odwiedzamy miejsca kultu. Jest coś szczególnego w świecie, co łatwo rozpoznać. Nawet umysłem. Ale my zakładamy. Wychodzimy od odpowiedzi. Wymyślimy sobie np., Boga nie ma, i udowadniamy prawdziwość tego twierdzenia. Wymyślamy sobie, jestem Bogiem, i tłumaczymy jak do tego doszliśmy. Powinno być odwrotnie. Najpierw

badanie. Ale sercem. Bo w temacie duchowości, umysł powinien być zastąpiony przez serce. Wiele o tym mówię, bo to dla wielu problematyczne. Wpychają zawsze gdzieś ten swój umysł, z czego rodzą się problemy. Pomimo powtarzania. Mamy taką tendencję. Takie niepotrzebne rozwiązania. A można na spokojnie. Bez analizy zysków i strat. Bo racjonalny pogląd, nie może majstrować, przy nieracjonalnej duchowości. Tego nie da się połączyć. To tak jakby ogień miał opowiadać o przydatności wody. Spytajmy ognia, niech się wygada. Niech poda plusy i minusy wody. Potem zobaczymy, czy jej potrzebujemy. Ogień zdecyduje za nas. Bo decyzja umysłu to nie jest Twoja decyzja. Nie jesteś umysłem. Masz umysł, serce i duszę. To pierwsze jest najmniej ważne. I to pierwsze czasami torpeduje działania drugiego i trzeciego. Ale nie warto. Nie warto pytać ognia o zdanie. Może jakieś mieć. Na pewno będzie miał. Ale czy warto go słuchać? Moim zdaniem są ważniejsze sprawy. Skuteczniejsze podejścia. Ważne żeby coś do czegoś pasowało. Jeśli rzecz tyczy się Boga czy duszy, to mamy nasze czucie, nasze serce. A nie racjonalistyczny świat. Racjonalistyczny świat chce zdeptać wszystko inne. Wszystko co nie jest nim samym. Chce zaorać myślenie duszą. Bo to pomysł złego. Bo to jego największa broń. Zło istnieje, i czasami daje popalić. A polem działania zła jest umysł właśnie. I wmawianie. I racjonalizowanie. I podważanie tego co oczywiste. Trzeba o tym pamiętać, i tego się wystrzegać. Trzeba iść w dobrą stronę. Nie każdy kolega to kolega. Niektórzy chcą zamącić. Mącić wodę w stawie. Mącą wodę w stawie i zastanawiają się dlaczego nie widać dna. Pokazują nam muł w wodzie, i mówią że jest najlepszym co możemy spotkać w stawie, czy rzece. Zapominają o rybach. Zapominają, że jest to wspaniałe dno, na którym tak wiele się dzieje. Zostawiają nas z zmaconą wodą, i mułem, który zakrywa wszystko inne. Tak to działa. Nie warto się pakować w takie myślowe wygibasy. Dla ludzi wschodu, to normalne. Dla zachodu dziwne. Na zachodzie jakoś postawiliśmy na tłumaczenie wszystkiego umysłem. Zły się popisał. Na wschodzie, wiedzą, że można i trzeba inaczej. Chociaż już nie wszyscy. To też powoli się zmienia. Takie czasy, ale my nie musimy być modni i „na czasie”. Nie musimy tracić czasu. Sugerować, że, daj mi czas, a wymyśle odpowiedź na każdą teorię. To nie zadziała. To nie przyniesie oczekiwanych korzyści. Życie w więzieniu umysłu, to płytkie postrzeganie. To ten muł. Co nam z niego? Co przynosi dobrego? Tylko zasłania dno. Nic więcej. Dlatego nie dajmy się zdeptać światowemu racjonalizmowi. Szczęście jest gdzie indziej. Umysł to nieszczęśliwe miejsce. Dlatego też Budda mówił tyle o cierpieniu. Bo gdy żyjesz w swoim umyśle, cierpisz. Bo słowa Buddy dotyczyły się tych, którzy zapominali o duszy. Którzy nie odczuwali sercem. Jest takich ludzi wielu. Większość. Którzy męczą się na świecie. Którzy narzekają, i mają ku temu podstawy. Mają podstawy, bo wymyślił je ich własny umysł. A nie pozwolili na sprostowanie serca. I tak to właśnie jest. Człowiek kierujący się umysłem, cierpi. Człowiek, który za dużo chce, cierpi. Człowiek który za dużo oczekuje, cierpi podwójnie. Oczekiwania to rak. Wmawianie sobie że to i to się stanie. Że musi się stać. Że nie ma innego wyjścia. To błądzenie i podwójny ból. To rozczochranie umysłu. Stan w którym nie ma żadnych lejców. No ale cóż, niektórzy tak chcą. Niektórzy widzą w tym siłę. Ja widzę tylko ból, i rozczarowanie. Dlatego ostrzegam i proszę. Nie pchajcie się w racjonalistyczne przyzwyczajenia. Czujcie i dziękujcie, że macie co macie. Kolejny dzień. Kolejny uśmiech. Kolejne spełnienie. I tak do końca. Który nigdy nie nastanie.

## **Stanowienie prawa**

### czyli o tworzeniu praw pomocnych

Myślisz, że prawo jest po to, aby Cię więzić? Aby ograniczać Twoją wolność? Z prawem stanowionym przez państwa tak faktycznie czasami jest. Ale ja jestem zwolennikiem innych praw. Praw które sami ustalamy. Praw wynikających z potrzeby serca. Powinniśmy tworzyć takie akty serca. Obowiązujące. Do których będziemy się stosować. Nie po to, aby nas ograniczały. Po to, aby nas dokądś prowadziły. I to właśnie różnica w prawach stanowionych przez państwa, a prawach wynikających z potrzeby serca. Prawo państwowe mówi, nie wolno Ci tego zrobić. Zakazujemy Ci. A prawa serca odwrotnie, mówią, należy to zrobić. Dobrze na tym wyjdiesz. I o to w tym właśnie chodzi. Aby wypracować pewne zachowania, które są nam na rękę. Które gwarantują zwrot karmy. Rozsiewanie dobra. Wzrastanie. Umacnianie wiary. Dzielenie się sobą. Dodawanie do życia smaku. Jak ziół do dania. Jak skrócenie czekania. Bo często tak jest, że czekamy. Na to aż ktoś coś zrobi. Wykona jakiś ruch. Aż coś się stanie. Aż okoliczności się poprawią. A nie musimy. Czekanie nic nie daje. Nie powinniśmy być tymi, którzy polują na okazję życia. Okazja jest tu i teraz. W braku czekania. W działaniu. W tworzeniu praw serca. Praw pomocnych. No bo o to w nich chodzi. Aby pomagały iść obraną drogą. Ścieżką do Pana. Tak to wygląda, i tak się stosuje. Na przykładach. Na tym, z czym mieliśmy już do czynienia. Co się powtarza. Łatwo wyrobić odpowiednie odruchy serca. Ale przeżywać je trzeba na nowo. Każda sytuacja jest bowiem wyjątkowa. Ważne jednak co nas prowadzi. Brak dyskryminacji. Brak braku szacunku. Brak przemądrzania się. Poczucie wyższości zakopane w ogródku. I radość. Rozsiewanie i zbieranie. Bo z radością jak ze zbożem. Jeśli nie zasiejesz, to samo nie wyrośnie. Trzeba być radosnym, żeby radość świata do nas wracała. A bez radości, prawa serca nie będą przynosiły zamierzonych efektów. Wszystko oparte jest o tę radość. I dobrze. Tak ktoś to zaplanował. I tak nam sprzedał. W sercu. Zespojone i proszące o więcej. Tak działa człowiek. A przynajmniej może. Jeśli jest wyzwolony. I bynajmniej nie chodzi mi o, wyzwolony i nie liczący się z prawem państwowym. Nie o to chodzi. Wyzwolony, to dla mnie wolny od splamień umysłu. Od umysłowego terroru. Od przeinaczania i pompowania ego. To jest prawdziwa wolność. Taka wolność się opłaca. Dla duszy. Dla serca. Dla nas. Nie zapominajmy o nas samych. Nie skupiamy się na nakazach i zakazach. Jeśli będziemy kierowali się prawem serca, nie staniemy się złoczyńcami w sensie praw państwowych. Nie zejdziemy na złą drogę. Serce nie oszukuje. Nie wprowadza nas w maliny. Nie przeinacza jak umysł. Są osoby, które wykonują wszystkie prawa religijne. Nie myślą nad ich sensem. Mechanicznie wiedzą i robią to co trzeba. Bo religia tak każe. I ja nie widzę w tym nic złego. Ale można lepiej. Ale można czuciem. Przynosi to lepszy efekt. Kiedy wiesz, dlaczego czegoś unikasz. Albo dlaczego jakieś zachowania są pomocne. Gdy prawa wypływają z twojego serca, mają podwójną moc. Nie jesteś jak koń z kłapkami na oczach. Nie wykonujesz mechanicznie ustalonych wskazań. Wiesz co jest dla Ciebie dobre, i stworzysz prawo serca. Prawo pomocne. Skutkujące. Działające. Tak że można lepiej niż przekazują nam to religie. Skuteczniej. Ale to nie dla wszystkich. Tak wymyślili Ci którzy tworzyli prawa religijne. Wiedzieli, co jest dobre. Wiedzieli, że człowiek może kierować się sercem. Ale postanowili to uściślić. Skodyfikować. Po swojemu. Żeby prosty człowiek wiedział, to weź a tego nie rusz. I na wielu to działa. I dla

wielu to pomocne. Ja jednak promuje, aby cofnąć się dalej. Cofnąć się do czasu, kiedy każdy był wolny, i decydował tak jak dyktuje serce. Bo tylko słuchanie praw serca daje człowiekowi poczucie wolności. Inne wymiary wolności, to wmawianie sobie tego co oczekujemy. Mamy nakazy i zakazy stanowione przez państwo, czy religię, i mówimy sobie, że to nasz wybór. Nie, to wybór tych, którzy je tworzyli. Nie nas. Dlatego musisz być twórcą. Musisz stworzyć swoje prawa serca. Dotyczące Ciebie, a nie innych. Dotyczące tego z czym się stykasz. Co sprawia Ci problem, albo co Cię prowokuje. To niesłuchanie ważne, aby umieć reagować sercem. Aby umieć wyciągnąć z reakcji naukę. I zamienić ją w prawo serca. To wspaniałe uczucie. To poczucie wolności. Decyzyjności. Kontroli nad własnym życiem. Sterowania okrętem. Bo dlaczego ktoś inny ma sterować naszym okrętem? Dlaczego oddawać komuś stery. Nie rozumiem i nie popieram. Ludzie z poczuciem braku wolności męczą się w życiu. Często nie wiedzą nawet dlaczego, ale czują że coś uwiera. Że coś nie pasuje. Że się nie wpisują. Tak to jest. A sprawa jest banalnie prosta. To kwestia o której mówię. To różnica, pomiędzy byciem parobkiem a panem. Tylko w tym wypadku parobek jest zawsze z wyboru, a nie z urodzenia. Każdy sam wybiera, i decyduje o co mu w życiu chodzi. I jak to życie chce przeżyć. Możemy się próbować dostosować. Możemy próbować zmieniać. Albo też możemy tworzyć nowe. I ja jestem zwolennikiem tego nowego. Dla postępu serca. Dla postępu miłości. Aby więcej czuć i rozumieć. Aby umieć reagować sercem a nie rozumem. Aby wtłaczać w świat czułość i zrozumienie. Pierwotne siły człowieka. Pierwotną mądrość. Dary natury. Bo te zestawy zachowań pochodzą z natury. A żyć w zgodzie z naturą to być otwartym na nowe. Wykonywanie poleceń to nie natura. Zgadanie się ze wszystkim co wymyślił ktoś kogo nawet nie znamy, to nie natura. Jest serce. Sumienie. Dusza. Jesteśmy w nie wyposażeni nie przez przypadek. Korzystajmy więc z tego. Niech nas prowadzą. Niech stosują i poszerzają swoje zakresy. To wpływa dobrze na człowieka. To zawsze odnosi skutek. Bo za tym co sami stworzyliśmy, stoi nasze doświadczenie. Nasze błędy, potknięcia. Nasza mądrość. I nie ma to nic wspólnego z IQ. Można mieć niskie IQ a być mędrce. Mędrzec jest mędrce, bo nie słucha głupiego umysłu. Bo nie jest więźniem, tylko wolnym człowiekiem. To proste. Bo odpowiedź na pytanie, co zrobiłby w pierwszej kolejności mądry człowiek. Gdyby mógł zrobić wszystko. Odpowiedź jest jedna i oczywista. Wyzwoliłby się z tego co go krępuje i więzi. Mędrzec w pierwszej kolejności stałby się wolnym człowiekiem. I to nie dziwi. Ani nie zaskakuje. Dlatego bądź mędrce. Bądź wolny. Twórz prawa serca. Które będą kierowały Tobą podczas podróży do Pana. Podczas drogi życia. Zawsze w jedną stronę. Tworzenie, a nie zabranianie. Zachęcanie, a nie krytyka. Bo serce zawsze zachęca, a nie rzuca obelgami. Obelgi zarezerwowane są dla umysłu. Wyrzuty i spięcia. To wszystko umysł. To wszystko to, co więzi i krępuje. Idźmy od tego jak najdalej. Porzućmy to. Słuchajmy serca, i nie dogadujmy. Nie zmieniajmy, i nie przeinaczajmy. Serce prawdę Ci powie. I prawa serca, które ustaliłeś. I mądrość, w którą się odziałeś. I wolność, która jest Ci matką. Bo wolność wychowuje. Bo wolność uczy wdzięczności. Bo wolność wypisana jest w każdym kochającym sercu. Skorzystajmy więc z tego. Posilmy się nią. Umieśćmy ją na właściwym miejscu. Aby miała świetny widok. Na wszystkie cztery strony świata. Na wszystkie cztery strony człowieka. Bo tak zostanie. I tak nas wykarmi. Żyjmy pięknie, w zgodzie ze sobą. Bo warto.

## Botaniczne sposoby czyli o użyźnianiu gleby

Nie wystarczy słuchać mądrych mów aby wzrastać. Nie wystarczy myśleć o czynieniu dobra. O tym i o tamtym. Intelktualne ćwiczenia. Po co to komu? Do niczego to się nie przyda. Jeśli ziemia będzie jałowa. Jeśli nie będziemy o nią dbali. Użyźnianie. Takie botaniczne sposoby. To podstawa. Ziemia jest budulcem. Karmicielem. Stworzycielem. W kontekście dobrego wzrostu. Dlatego musimy czynić dobro. Teorię zamieniać w czyn. To nawóz dla ziemi. To podstawa. Nie tylko słuchanie wykładów. Nie tylko zgadzanie się z ich treścią. Ale faktyczne działanie. O to tu chodzi. Przeniesienia słowa na życie. Bo po to powstało. Po to się zrodziło. I po to trwa. Przypomina o sobie. I przypominało będzie. A to od nas zależy, czy zamieni się w nawóz, czy wyschnie na słońcu. Pozwolisz mu na to, czy wykorzystasz? Kolejna sprawa to środki ochrony roślin. Różnego rodzaju opryski. Aby robaki trzymały się z dala. Aby choroby omijały nas z daleka. To dbanie o siebie na co dzień. To przyglądanie się sobie. Jeśli mamy wzrastać musimy być zdrowi. Na ciele i umyśle. Na umyśle i duchu. To wszystko musi ze sobą współpracować. A nie kłócić się i podkładać sobie nogi. Współpraca jest bardzo ważna. Rozwija. Daje możliwość wzrostu. Zapewnia spokój. Tylko poprzez działanie spokoju rośniemy. Bez niego czujemy brak. Zamieszanie. Miesz-masz. A to nie o to chodzi. Na tym nam przecież nie zależy. Więc bądźmy płodni. Wzrastajmy. Zakwitnijmy. Wydajmy owoce. I zasiejmy nowe życie. Z nas. I dla nas. Przez świat. Dla świata. Takie zadanie ma człowiek godny tego określenia. Człowiek w pełnym znaczeniu tego słowa. Oto czym jest spełnienie. Niektórym wydaje się, że spełnienie to wychowanie dzieci. Innym, że pasja, którą sobie wybrali. Jeszcze innym, że uczestnictwo w jakichś nabożeństwach. Nic bardziej mylnego. Naszym przeznaczeniem jest wzrastać, zakwitnąć, wydać owoce i przekazać nowe ŻYCIE. Życie znaczy sens. Życie znaczy mądrość. Być częścią tego czym się dzielimy. Ale zanim o dzieleniu, wzrastanie. To zajmuje nam najwięcej czasu. To jest najtrudniejsze. Bo świat atakuje z każdej strony. Bo świat straszy, i nie są to puste słowa. Trzeba uważać. Trzeba być czujnym. Nie dać się nabrać na udawane dobro. Postawić na dobrą jakościowo glebę. Nie żałować nawozu. Praktykować, praktykować, i jeszcze raz praktykować. Dobro i zrozumienie. Poszanowanie, i oddanie. To niesłuchanie ważne. Abyśmy byli stali w przekonaniach. W tym jednym, najważniejszym. Że warto jest kroczyć ścieżką. I w innych, mniejszych. Że nie zawrócimy. Że nie zmienimy zdania. Że nie jest to droga samotnika. Bo i owszem, krocysz drogą sam. Ale nosisz w sercu wszystkich, którym pomagasz. Wszystkich, których spotykasz na swojej drodze. Ktoś kiedyś mnie zapytał, czy nie lepiej dbać o rozwój duchowy w jakiejś samotni. W zamknięciu. W odosobnieniu. Ja uważam, że pustelnicy mają trudniej. Że to nie dla każdego, i większości ludzi może wyrządzić krzywdę. Sam uważam, że lepsze efekty daje współpraca i działanie na rzecz społeczeństwa. Działanie które pomaga człowiekowi. Pustelnik ma sens. Pracuje nad sobą. Ale gdzie ma wykorzystać to co wypracował? Kiedy ma podzielić się tym światłem? No właśnie. Ja uważam, że to dzielenie się ma kolosalne znaczenie. Może komuś pomoże kilkuletnie odosobnienie. Ale stałe zamknięcie do niczego nie prowadzi. Nie będzie przed kim pochwalić się że lewitujemy. To oczywiście żart. Ale fakt moich nauk skierowany jest dla dobra wielu. Dla dzielenia się tym co mamy. Dla promieniowania ciepłem i czułością. Zamknięcie w tym nie pomoże, jeśli będzie trwało



latami. Odludek to nie nagroda, ale kara. Że nie zrozumieliśmy sensu życia. Że przetrwanie i kontemplacje przedkładamy nad tworzenie relacji. Umacnianie ich i dzielenie się tym co nam dają. Ale wyciszenie, owszem. Nawet codzienne. Odcięcie się od świata na godzinę, dwie, trzy. To może wiele człowiekowi dać. To może pomóc. Czas na medytację. Czas na kontemplację. Ale nie rezygnowanie z życia społecznego. Taka rezygnacja z natury rzeczy uniemożliwia powstanie z nas nowego. Owoce zgniją i nie wydadzą plonu. Nie narodzi się nowe życie. Jelenie nie przyjmą naszej mądrości. Choćby była najczystszej krwi. Człowiek jest dla człowieka, i tak zostanie. O tym trzeba pamiętać. To trzeba wnosić do życia. Taką postawę. Z uśmiechem na ustach. Z przemyśleniami, a nie krytyką. Z docenieniem, a nie karceniem. Człowiek dla człowieka. To wiele wyjaśnia i wiele pokazuje. To wielka mądrość w krótkich słowach. To pozostawia ślad, i zachętę. Skorzystajmy więc z niej. Żyjmy dla ludzi. To gwarantuje najszybszy wzrost. To przyciągnie do nas ludzi, kiedy będziemy zakwitać. To sprawi, że wydamy plon. Z naszych owoców, nasion, urodzi się nowe. Tak to działa. Nie gmerajmy więc przy tym. Nie starajmy się udoskonalić doskonałe. Lepszego nie ma. Innego nie znajdziecie. Sposobu aby się spełnić. Sposobu aby przeżyć życie należycie. Ktoś powie, mam przecież dzieci, żyję dla nich, to to, o co chodzi. Tak i nie. Życie życiem dzieci to jedno. A życie dla ludzi to drugie. Dzieci łatwo kochać, bo uznajemy że są nasze. Co jest nieprawdą. Ale tak myślimy. Przywiązujemy się do nich. Kochamy, doglądamy, i tak dalej. Ale świat to nie tylko dzieci. Będziemy rozliczani z miłości do ludzi, a nie tylko do dzieci. Poświęcenie się dla dzieci, to obowiązek. Poświęcenie się dla ludzi, działanie mistrza. Bo tylko mistrz jest w stanie zrozumieć ile to daje. Ktoś z otwartym sercem. Ktoś kto nie ocenia. Ludzie znaczy bowiem, wszyscy. Tych, których niektórzy nazywają dobrymi. I tych których niektórzy nazywają złymi. Bez różnicy. Wszystkich to dotyczy. Dlatego kochać bezinteresownie to wielkie wyzwanie. To największe z dokonań człowieka. Dlatego powiedziałem o mistrzu. Ale do takiego mistrzostwa można dojść. Zakwitając i wydając owoce. Ale najpierw wzrośnijmy. Nie martwmy się tym co będzie dalej. Nie nastawiamy się na to, czy tamto. To nie o to chodzi. Życie to nie trzymanie się panu. To nie grzebanie przy nim brudnymi rękami. Swobody. Boże swobody. Tego nam trzeba. Tego trzeba każdej roślinie. Kiedy rośnie. Kiedy jest w początkowej fazie wzrostu. Nie dajmy się wiatrowi. Nie dajmy się burzy z piorunami. Nie oszukujmy na rezultatach. To nie konkurs, kto lepiej i piękniej. To nie przeciąganie liny, ani walka. Czy ktoś widział kiedyś roślinę, która walczy z drugą rośliną? Powiedzmy sobie o wodę. Albo o promienie słońca. Co najwyżej, jedna może zasłonić drugą. Ale to i w naszym wzroście się zdarza. I faktycznie trzeba tego unikać. Kogoś kto tłamsi i podcina skrzydła. Ale to nie walka. To nie powód do walki. To zaproszenie, do zmiany miejsca działania. Sposobu. Nie musimy trwać w łączności z osobą, która chce dla nas samego zła. Bo się dzięki nam wybija, lepiej wygląda, żeruje. Świat jest wielki, i pole do popisu nieograniczone. Wiele rzeczy możemy zrobić tak albo inaczej. W wielu miejscach możemy zostawić nasz świat. Ale najlepiej budować wokół siebie. Najłatwiej działać w swojej małej ojczyźnie. Wśród tych, których znamy najlepiej. Niektórym się wydaje, że spełniać się mogą tylko daleko od domu. Pomoc potrzebującym w Afryce. Czy inne wielkie plany, marzenia. Cały świat, cały świat. A cały świat może być tutaj i teraz. Więc nie przesadzajmy z rozmachem. Nie wykorzystujmy wszystkich środków na pośrednictwo. Pośredników dobra jest wielu. Ale tu i teraz nie są potrzebni. Bo jesteśmy my. I na tym tu i teraz najlepiej budować. Najszybciej się wzrasta na terenie który znamy. Który odziedziczyliśmy w krwi. I o tym pamiętajmy. I użyźnijmy glebę.

By wzrastać. By budować siebie. By oddziaływać na świat. Dzielić się swoim światłem. Aż zakwitniemy. Aż wydamy owoce. Aż zostawimy siebie światu.

## **Trykoty poznawcze** czyli o poznawaniu swoich

Pewnie zauważyliście, że ludzie są różni. Jedni nas do siebie przyciągają, inni odwrotnie. Odpychają. To nasz naturalny instynkt, ktoś powie. Ja bym z instynktem tego nie mieszał. Bardziej z podobieństwem ducha. Bardziej jest to kwestia dopasowania serca. Stopnia rozwoju. Pewnego nastawienia, które widać z daleka. I tak faktycznie jest. Czujemy to przyciąganie. I nie należy z nim walczyć. Przyciągajmy się. Poznawajmy. Spędzajmy ze sobą czas. To piękne. Dzięki temu wzrastamy. Ale nie róbnymy tak też, że szanujemy jedynie osoby, które pasują nam w stu procentach. A od innych się odwracamy. To jest trochę tak, że Ci którzy nas odpychają, działają na naszą korzyść. Uczymy się poznawać siebie. Patrzymy na swoje reakcje. Ćwiczymy się w cierpliwości i wyrozumiałości. To inny poziom rozwoju. To nie to samo, jak gdy jesteśmy z osobą podobną do nas. Która doskonale nas rozumie. Odkrywajmy nowe rejony. Nas samych. Poszerzajmy nasze zrozumienie. I Ci „swoi” z podtytułu. No właśnie. Kim oni są. W moim rozumieniu każdy jest „swój”. Tylko na swój sposób. Rozwija nas inaczej. Przy przyciąganiu, osiągamy komfort i odpoczynek. Przy odpychaniu, dostajemy slalom z próbami. Do wykorzystania. Do przedostania się na drugą stronę. To fascynujące, jak kontakty z drugim człowiekiem pozwalają poznać nas samych. Pozwalają przy nas pomajsterkować. Naprawić, lub poprawić. Wspaniała sprawa. Dlatego korzystajmy z okazji. Nie odwracajmy się od ludzi, tylko dlatego że mają inny „zapach”. Czasami ta inność może dać nam więcej, niż łagodny i kojący zapach przyjaciela. Byle nie przesadzić. Ale to oczywiste. Nie namawiam przecież aby odwracać się od przyjaciół, polując na złowrogie osoby. Bo więcej i szybciej. Nie dajmy się zwariować. Umiar to podstawa. Zawsze do umiaru zachęcam. Wszystko, lub prawie wszystko pomaga. W odpowiednich dawkach. Chyba że chcą Ci sprzedać fotowoltaikę. To bym sobie odpuścił. A na poważnie, to piękne że świat mamy na wyciągnięcie ręki. A wielu o tym zapomina. Wiele spędza czas przed telewizorem, albo czytając książki. Nie zrozumcie mnie źle. Nie mam nic do książek. Sam przeczytałem ich wiele. Ale nie można zamykać się codziennie w czterech ścianach, i odcinać od ludzi. To niedorzeczne. Gdzie zrealizujemy te pomysły, o których czytaliśmy. Gdzie przeżyjemy te wspaniałe zauroczenia, czy wpadki. Tylko świat oferuje prawdziwe doznania. Dokonania. Nie książka, czy film. Nawet gdyby były z najwyższej półki. Zamknięcie w domu nie pomoże nam przeżyć życia. A nowoczesne społeczeństwo ma do tego tendencję. Wiele z nas pracuje przez większość dnia. Po pracy jesteśmy tak zmęczeni, że nie mamy ochoty ani siły z nikim rozmawiać. Więc „odpoczywamy” czytając, albo robiąc coś innego. Z dala od ludzi. A może inaczej. A może wyjść problemowi naprzeciw. Porozmawiać z kimś choćby przez telefon. Albo napisać do kogoś list. Pewnie wielu zapomniało już o takiej formie rozmowy. Teraz są komputery i telefony. SMSy i maile. Ale kiedyś.. no właśnie, kiedyś. I to kiedyś warto ożywić. Uwierzcie (teraz kieruję się w stronę Panów) nie ma nic bardziej

romantycznego, jak list miłosny do swojej dziewczyny, narzeczonej, czy żony. Każda kobieta Wam to powie, jeśli o to zapytacie. Każda kobieta po cichu marzy o miłosnych listach. I nie widzę problemu w tym, że z taką kobietą mieszkanie. Możecie wysłać list pod swój adres, na jej nazwisko. Może brzmi to niedorzecznie, ale spróbujcie. Zobaczycie jaki będzie efekt. Zaskoczy was. To piękne dzielić się tym co mamy. Ale właśnie, co jeśli mamy w sobie zmęczenie i gniew. Mówiłem już o tym parokrotnie. Trzeba nad sobą pracować. Nauczyć się zarządzać czasem. Nie trwonić go. Nic nie robienie, to nie rozwiązanie. Nie odpoczniemy, jak będziemy „odpoczywać” martwiąc się na zapas. Co jutro się stanie. Co mi powiedzą w pracy. Jakie dadzą zadanie. Analizowanie tego co się stało, też nie ma większego sensu. Chyba że myślicie o swoich reakcjach, i jest Wam to potrzebne do praktyki. W ogóle ludzie za dużo myślą. Zdecydowanie za dużo. Myślę, że aby żyć zdrowo, trzeba ograniczyć swoje myśli o jakieś 90 procent. I nie żartuje. Myśli nic nam nie dają. To zwyczajne zamartwianie się, albo tworzenie obrazów, które nigdy się nie wydarzą. Nic nam to nie daje. Ani to przyjemne, ani przydatne. Zastanów się czasem nad tym. Pomyślcie. Spróbujcie wyciszyć umysł. Medytacja jest tu bardzo pomocna. Ktoś zapyta, dla kogo jest medytacja. Odpowiem, dla każdego. Ale myślę o zwykłej medytacji. O utrzymaniu umysłu w ciszy. Nic więcej. Nie mam na myśli mantr, czy innych dziwnych rozszerzeń. Sam ich nie rozumiem i nie stosuje. Próbowałem, ale były bezużyteczne. Utrzymać umysł w nieporuszeniu. To wszystko. Ta umiejętność się przydaje. Możemy ją później przywoływać. Np., w sytuacjach wyjątkowo stresujących. Albo wymagających od nas wyjątkowo dużo. Natłok myśli w takich chwilach nie pomaga. Dlatego ważne aby umieć kontrolować własny umysł. Dlatego medytujemy. Wystarczy piętnaście minut dziennie. Codziennie. Zanim złapiemy bakcyła, i będziemy chcieli więcej. No i dobrze. Kontrola siebie. Tak sobie myślę, że to kiepsko brzmi. Jako hasło reklamowe, albo coś podobnego. W sumie lepiej pasuje słowo, świadomość. Kontrola nie jest po to aby robić notatki i zmieniać odpowiedzialnych za coś pracowników. Kontrola nie jest po to, aby krytykować. Ale żeby mieć świadomość. Tego co robimy dobrze, i tego co możemy zrobić lepiej, lub inaczej. Zła bym w to nie mieszała. Lepiej trzymać się retoryki dobra. Lepiej na niej się zatrzymywać. Bo krytyka, i obwinianie, tylko niszczy człowieka. Nie motywuje. Praca nad sobą, to twórcza sprawa. Ważna kwestia. A czy widział ktoś malarza, który pluje i klnie na swój obraz? Tak to nie działa. Nie przenośmy więc jakichś nawyków na grunt duchowości i rozwoju. Systemu kija i marchewki, czy zastraszania. A nawet proszenia. Nie o to w tym chodzi. Trochę się zagoniliśmy w tym kontrolowaniu życia i innych. Wielu dotyczy to zdanie. Tak mi się przynajmniej wydaje. Wielu chce rządzić. Nie tylko swoim życiem. Wiele myśli że ma rację, zawsze i we wszystkim. Są to pewnego rodzaju przywary. Warto je rozprasować. Normalnie, żelazkiem. Bo są pomięte jak cholera. A elegancki wygląd w dzisiejszych czasach... żartuję. Ale to żarty na poważne tematy. Niektórym nie jest do żartów. Różnie. Moje przynajmniej nikogo nie bawią. Poza mną, rzecz jasna. Ale dobrze. I właśnie to może być rozwiązanie. Ucieszenie samego siebie. Ludzie, którzy myślą że wszystko wiedzą, nie śmieją się z siebie. Nie rozśmieszają własnej duszy. Ich serce nie chichocze. A mogłoby. A powinno. Radość i śmiech z czegoś wynikają. Z pewnego luzu i zadowolenia. Nikt utrapiony nie będzie opowiadał żartów. Nawet kiepskich. Dlatego zastanówmy się. Może po prostu żart jest tym czego nam trzeba. Może wystarczy rozśmieszyć się raz na jakiś czas. Chory na powagę. To jest uleczalne. To można rozmasować, albo wybić młotkiem. Pamiętajmy o tym. Miejmy odwagę dbać o nasze dobro. Cieszymy się tym co mamy. Wolnymi chwilami. Pogodą na

przyjaźń. Uśmiechem do lustra. Czymkolwiek. Wszystko jest dla Ciebie. Życie jest dla Ciebie. Nie zmarnuj tego. Żyj.

## **Sposoby poznania**

czyli o czuciu rzeczy

Jak poznać, czy doznałem oświecenia? Jak poznać, czy złączyłem się z Bogiem? Jak ocenić, czy już jestem u celu? Jeśli zadajesz takie pytania, znaczy to, że jeszcze długa droga przed Tobą. To nie jest tak, że robimy coś aby osiągnąć cel. Wiem, brzmi to dziwacznie, ale to prawda. Zachodni sposób myślenia dokładnie tak wygląda. Robimy coś dla efektów. Jeśli ktoś powie nam, zrób coś, ale może nie być z tego efektu. Powiesz że oszalał. Po co robić coś, jeśli na tym nie zarobimy. Nie uzyskamy namacalnej nagrody. W duchowości to zgubne myślenie. Wielu zainteresowało się duchowością właśnie ze względu na ten cel. Oświecenie? Jasne, biorę. Połączenie z Bogiem, okej, piszę się na to. Zobaczą jak to jest. Spróbuję. Otóż nie. Tak to nie działa. Te „wyniki” to pewne uproszczenie. Uproszczenie najprostrzego. Nazwanie nienazywalnego. Dopiero po przejściu pewnej drogi, jesteś w stanie zrozumieć prawdę. Dopiero po wielkich staraniach, jesteś w stanie ją poczuć. Zapytasz, jak to? Otóż, pewien mnich praktykował buddyjską ścieżkę. Trwało to latami. Udał się do samotni. Jego mistrz wysyłał tylko krótkie liściki, aby sprawdzać postępy ucznia. Liścik mistrza zawierał tylko pytanie, czy już zostałeś oświecony. Na pierwszy, uczeń odpowiedział, poznałem głębię natury. Na drugi, poznałem naturę wszechrzeczy. A na trzeci, nie odpisał. Po pewnym czasie, mistrz udał się do samotni, aby sprawdzić co dzieje się z uczniem. Zastał go siedzącego przy herbacie. I pyta, drogi uczniu, czy uzyskałeś oświecenie. Uczeń odpowiada, a jakie to ma znaczenie? No właśnie. Nie jest to czymś, czym możemy się chwalić. Połączenie z Bogiem nie jest medalem, który przypniemy sobie do marynarki. To pierwsza sprawa. A druga, i najważniejsza- mamy już wszystko. Jak to, zapytasz? Ano tak to. To po co droga i rozwój duchowy? Po to aby zrozumieć, że rodzimy się pełni. O to w tym wszystkim chodzi. Ale bez ścieżki tego nie pocujemy. Nie zrozumiemy siebie, jeśli nie przejdziemy drogi. Nie połączymy się z Bogiem, jeśli nie zrozumiemy, że zawsze byliśmy połączeni. To filozoficznie zawite. Mało racjonalne. I nie chodzi o to, by to zrozumieć. Chodzi o to żeby to przeżyć. Żeby rozwijać ducha. Żeby praktykować. Żeby ćwiczyć się w czułości i współczuciu. Żeby zrozumieć jak działa świat, i jak działamy my. Musimy się szkolić, i poznawać. Przejsć długą drogę. A to co będzie na końcu, już zdradziłem. Czy to znaczy, że nie warto jej przechodzić? Skoro nie będzie fajerwerków. Skoro nie będzie „nagrody”. Otóż nagroda będzie największa z możliwych. Tylko nie dla niej mamy przechodzić przez ścieżkę. Nie dla niej mamy się stawać i umacniać w wierze. I poznaniu i dokonaniu. W doszkalaniu ducha. W ćwiczeniach wszelkiej maści. Nie dla nagrody. Ten, który stara się dla nagrody, nigdy jej nie osiągnie. Zapytasz, no dobrze, ale ten który się stara, też nie dostanie nagrody. Odpowiem, ten który się stara zrozumie. Poczuje. Na własnej skórze. Nauczy się żyć. Czy to oświecenie, czy złączenie z Bogiem. To zmienia człowieka. I nic nie dadzą Ci słowa „już jesteś oświecony”. Nic nie da Ci stwierdzenie „już jesteś złączony z Bogiem”. O ile od nich wychodzisz. Jeśli zaczynasz podróż od tych słów, nigdzie nie dojdiesz. Trudno to wytłumaczyć. Trzeba przeżyć. Trzeba przejść

ścieżkę. Trwa to latami. I po latach, odpowiedź sama Cię znajdzie. Gdy będziesz na nią gotowy. Gdy będziesz w stanie przyjąć prawdę. Tylko nie będą to słowa, a uczucie. Prawda to nie słowa „już jesteś oświecony”. No bo, co to zmienia? Co mi to daje. To nie prawda, tylko słowa. Musisz przejść ścieżkę, aby poczuć. Aby prawda Cię odmieniła. Bo tak, w przypadku oświecenia, jak i w przypadku „połączenia z Bogiem”, chodzi o to samo. O przemianę. O poczucie i doświadczenie. O to żebyśmy osiągnęli najwyższy poziom rozwoju duszy. Możliwy do zrealizowania tu na ziemi. Możliwy do dokonania i podzielenia się z innymi. Bo tak to już jest, że po osiągnięciu tego poziomu, chcesz się dzielić tym co masz. To łączy wszystkich ludzi, którzy tego dokonali. Stąd mistrzowie i ich nauka. Stąd święci i ich rady. Czasem uczy się czynami. Czasem słowami. Czasem pokazuje się na księżyc. A czasem księżyc nie ma. I o to w tym chodzi. Swoją drogą to niezwykle ciekawe. Że wszyscy wielcy nauczyciele doświadczyli czegoś podobnego. I są na to liczne dowody. W zależności od kultury. W zależności od predyspozycji. No właśnie. To do czego dążyć, zapytasz. Do oświecenia, czy do zjednoczenia z Bogiem. To proste, tam gdzie Ci bliżej. Kulturowo i duchowo. Droga jest jedna. Ta sama. I efekt podobny. Jak się rozpędzisz, możesz zaliczyć nawet jedno i drugie. To mówię w formie żartu rzecz jasna. Ale żart też ma jakieś podstawy. I warto. Ale warto dla samej ścieżki, a nie dla wyniku. Powtórzę, nie nastawiamy się na wynik. Nie udowadniamy sobie, że możemy i umiemy. Po prostu podążajmy ścieżką. Rozwoju duchowego. Religijności. Doświadczenia w pomaganiu. Starania się. Zmiany na lepsze. Zakochiwania się w każdym dniu. W każdym człowieku. Tak bez powodu. Bo możemy. Bo tak prowadzi nas ścieżka. Bo warto. Ciężko się opowiada o wynikach, które są nieopisywalne. Ciężko się przekonuje, że coś co jest oczywiste, jest oczywiste. Oczywistym jest sensowność ścieżki. To że po to chodzimy na tym świecie. Żeby nią kroczyć. Żeby przebyć drogę, i wznieść się na wyższy poziom. Wejść drabiną Jakuba na sam szczyt. Nie jest tak, że świat ma rację. Świat przekonuje że religie i rozwój duchowy są przereklamowane. Że nic nie dają. Że to stek kłamstw, albo zabobony. To, tamto, nie trać czasu. To działania złego lub głupiego. Nigdy w pomieszaniu. Zły wymyślił, głupi realizuje. Bo myśli, że coś z tego mu skapnie, albo nie myśli, tylko robi, bo taki trend. Różnie. Ale szkoda mi takich ludzi. I nie rozumiem, dlaczego krytykują. Przecież to oczywiste że krytyka burzy. Rujnuje. A ten który burzy jest psują. Degraduje się. Sam siebie. Ja promuję coś innego. Twórczość. Tworzenie. Budowanie. Wzrastanie. Te dwie możliwości czekają przed naszymi oczami. Są na wyciągnięcie ręki. Pytanie, którą wybierzesz. Czy będziesz twórcą, czy niszczycielem. Czy poświęcisz życie, aby znaleźć życie. A może poświęcisz życie, żeby zdeptać życie. Wybory. Decyzje. I postawy życiowe. Nie do odhaczenia. A do dokonania. I dobrze. I musi być ta druga strona. Nie walczy z nią. Nie krytykujemy. Nie żyjemy do niej urazy. Wszystko ma dwie strony. Moneta. Dwie monety. A nawet, trzy monety. I do trójki warto liczyć. A nie wydawać na głupoty. Ale dobrze. Ale pamiętajmy i szkolmy się w pomaganiu. W doświadczeniu. W życiu. I nie oceniamy. Nie wystawiamy stopni. Nie po to chodzimy na tym świecie, aby go rozliczać. A wielu chyba w to wierzy. Przynajmniej wnioskuje tak po ich zachowaniu. Szkoda czasu na nauczanie i nawracanie. O ile idziesz ścieżką. Idź ścieżką. Nawracał będziesz, jak dojdiesz do końca. Ale nie zaprzataj sobie tym teraz głowy. Nie o to chodzi. Chodzi o obrany kierunek i twoje starania. Chodzi o to żebyś czerpał przyjemność z życia. Chodzi o to, żebyś otwierał to co zamknięte. Abyś doceniał, to co niedocenione. Abyś zmieniał, to co niezmiennie. Nie dla rewolucji. A dla dobra. Nie dla uznania, a dla miłości. Bo dla miłości, warto żyć. Przez miłość. I

w jej trakcie. A miłość nie kończy się nigdy. Przejdzie z nami na drugą stronę. Zostanie w nas i poprowadzi nas dalej. Z jasności w jasność. Z spełnienia w spełnienie. Z dokonania w dokonanie. Oby każdego. Który chce i może. Który drugiemu pomoże.

## **Wina jednolitego** czyli o podobaniu się

To po powiem, może być kontrowersyjne, ale warto to usłyszeć. To co was spotka. To z czym będzie mieli styczność. Otóż chodzi o świat i jego upodobania. Światu nie spodoba się, że będziesz spełniony. Światu nie będzie na rękę Twoje szczęście. Nie dostaniesz owacji na stojąco. Radość nie będzie dobrze odebrana. Oczywiście, nie dotyczy to każdego z zakamarków świata. Ale większości. Może już to zauważyliście. Jak macie danego dnia lepszy humor, nie każdy chce abyście się z nim tak dzielili. Nie każdy chce widzieć, że podskakujecie ze szczęścia. Ludzie są różni. Ale większość z nich jest nieszczęśliwa. Gdy jesteś nieszczęśliwy, razi Cię, że ktoś obok chodzi z uśmiechem na ustach. Razi Cię, że ktoś opowiada jakie to życie jest wspaniałe. Takich ludzi jest wielu. I na pewno się z nimi spotkacie. Wasze spełnienie. Wasza radość. Uniesienia duszy. Wszystko będzie gaszone. A przynajmniej świat będzie próbował coś z tym zrobić. Jakoś wyciszyć Waszą „sprawę”. Ludzie szczęśliwi są dla świata niewygodni. Świat woli dystygowanych narzekaczy. O ile da się to połączyć. Ale takie smutne podejście mu pasuje. Świat jest wtedy sobą. Ludzie szczęśliwi to dla świata takie dziwadła. Bo i z czego oni się tak cieszą. No właśnie. Dlatego musimy być na to przygotowani. Nie zwracać uwagi. Nie dziwić się, ani nie walczyć z tym. Nie przekonywać do swoich racji. Nie mieszać światu w głowie. Niech robi co chce. Niech mówi co chce. Ważne żebyśmy my pozostali sobą. Ważne żeby świat nie zepsuł nam zabawy. Bo zaiste, życie to wspaniała sprawa. Można się ubawić po pachy. Można próbować go na różne sposoby. Ale ważne co trzeba. A trzeba być szczęśliwym. I nikt Ci tego nie zabroni. Nikt Ci nie zabierze tej możliwości. Warto o tym pamiętać. Znam związki w których jedna z osób była szczęśliwa, a druga niekoniecznie. I nie była to kwestia związku, tylko podejścia i „czucia” życia. To się czasem zdarza. Można być w związku z niezadowolonym narzekaczem, i spełnić się w pełni. Nie ma tak, że musimy naśladować nasze otoczenie. Chociaż faktycznie często się to zdarza. Wszystko zależy od nas samych. Czy chłoniemy, czy promieniujemy. To dwie odmienne fazy. Jeśli ktoś chłonie, zabiera drugiemu powietrze. Psuje go. Na tyle na ile może. Na tyle na ile ktoś mu pozwoli. Nastawienie na „chłonie” niszczy samego chłonnącego. To nie jest nic dobrego. To nie przyniesie nam chwały, ani szczęścia. Ja proponuję wam wybór drugiej możliwości. Promienieje. Możesz i ty. Każdy może. Promieniować. Rozświetlać. Doświetlać. I nie chodzi tu o oniemienie. Chodzi o to żeby czuć się dobrze z samym sobą, i pokazywać to światu. Nie być podatnym na to co świat proponuje. Żyć własnym życiem. Gdy żyjesz własnym życiem magazynujesz energię. To widać. Takie osoby się wyróżniają. Rzucają się w oczy. Takie osoby, nie żebrzą o uznanie. Nie chcą się popisywać. Są sobą, i są z tego zadowoleni. I tak być powinno. I to piękna sprawa. Jak chce nam się żyć. Jak dajemy drugim, z tego co mamy. Dobrego i przydatnego. Są osoby które to docenią. Poprawimy im humor. A

są tacy, o których mówiłem na początku, których to rozdrażni. I nie ma w tym nic dziwnego. Nie możemy ich winić. Sami chłoną, więc dobrze czują się w otoczeniu innych „pochłaniaczy”. To pokazuje im, że nie są sami. Że ich nastawienie, to nastawienie wielu innych ludzi. Nie są dzięki temu „dziwni”, w swojej ocenie. A oceniają siebie i innych notorycznie. Pochłaniacze muszą oceniać. To ich napędza. To daje im punkt zaczepienia. Określanie siebie i innych na krzywej. No i dobrze. Bardzo dobrze. Jeśli muszą.. Nie można im tego zabraniać. Trzeba robić swoje i cieszyć się życiem. Trzeba doceniać to co mamy, i tych którzy są wokół. Nawet jeśli są niedoskonali. Nawet jeśli się od nas różnią. I to w zasadzie normalne. Nie ma ludzi doskonałych, nawet jeśli sprawiają takie wrażenie. Niedoskonałość często jest chowana. Zakrywana. Nie lubimy jej pokazywać. Gdy mamy jej świadomość. Nie jest to dla nas powód do dumy. Ale pamiętajmy, z niedoskonałości można zrobić atut. Świetnie opanowali to komicy i stendaperzy. Śmieją się z wad. I gdyby nie wady, nie mieliby z czego się śmiać. Z tego żyją. To obrali sobie za cel. I sama ta figura bardzo mnie bawi. I cieszę zarazem. To pokazuje, że wada nie musi być krytykowana, wypychana, i uznawana za „złą”. Może być powodem do żartów i poprawienia sobie humoru. Ale żeby tak się stało, musimy ją zaakceptować. Musimy pokochać nasze wady. A to nie jest trudne, o ile uświadomimy sobie, że wady są częścią nas. Często myślimy inaczej. Że my to my, a wady są gdzieś z boku. Jak narośl, która psuje wygląd całości. Tak nie jest. Wady można i trzeba pokochać. Po to, aby móc się z nich śmiać. To idealny temat do żartów. Wielu to pokazuje. Warto iść za ciosem. Warto zacząć i nie kończyć. Uśmiech to sprawa wielkiej wagi. Tak, pytanie tylko co nas śmieszy. Ale zazwyczaj tak to jest, że jest to zależne od postawy. Pochłaniaczy będzie śmieszyło co innego, niż tych którzy promienieją. To inne podejście do życia, i inny wynik działania. Mówią, że matematyka jest zawsze taka sama. Że wyniki działania się pokrywają. A ja uważam że tak nie jest. Prowokujemy wynik. Mamy to w naturze. Wywieramy na niego presję. Oczekujemy danej odpowiedzi. Dlatego wynik działania pochłaniacza będzie różnił się od wyniku działania osoby która promienieje. I nie ma w tym nic dziwnego. Ważne, żeby stanąć po odpowiedniej stronie. Ważne żeby czuć się dobrze z samym sobą. Pochłaniacze się nie czują. Ani dobrze. Ani z samym sobą. A warto. Warto być pozytywnym i szczęśliwym. Ktoś powie, ja jestem po środku. Ani nie pochłaniam, ani nie promienieje. Jestem wyważony. Prawo środka, i w ogóle. Otóż nie ma takiej opcji. Jeśli wybierzesz coś pomiędzy, będzie Cię zawsze ciągnęło w dół. Będzie Cię spychało do pochłaniania. Może to będzie stadium początkowe, ale z czasem się rozwinie. Ważna jest tu świadomość. Jak ze wszystkim. Trzeba świadomie wybrać rozpromienienie. Trzeba cieszyć się tym stanem i nie schodzić z drogi. O to w tym wszystkim chodzi. Świadomość, świadomość, świadomość. Często to powtarzam. W różnych kontekstach. W różnych znaczeniach. Z różnym skutkiem. Często znaczy za mało. Bo to coś, co trzeba mieć na ustach zawsze. Bez świadomości żyjemy w wydumanej świecie bez wartości. W braku rzeczywistości. W rozdzieleniu. Świadomość to podstawa na której się buduje. Inna sprawa, że musimy wiedzieć co chcemy wybudować. Musimy mieć plan. Założenia. I budulec. I budujemy. Twórzmy. Dzielmy się miłością. To zawsze skutkuje. To zawsze prowadzi do rozpromienienia. I takimi zostaniemy. Bez względu co świat będzie miał do powiedzenia. Jak będzie nas oceniał. Jeśli się będą z Ciebie śmiali, śmieć się z nimi. To najlepsza możliwa rada. W grupie śmieje się raźniej. A nie ma nic śmieszniejszego niż my sami. To właściwe podejście. To skutkuje i przynosi efekty. Dlatego cieszymy się każdym

dniem. Dlatego powtarzajmy dobro, z premedytacją. Dlatego rozchmurzmy nasz horyzont. Naszym uśmiechem.

## **Łapczywość zdrajcy** czyli o tym, czego unikać

Czyli tak to już jest. Z tymi zdrajcami. Z tymi osobami łapczywymi. A jak to się łączy? Naturalnie. Wystrzegajmy się łapczywości. Ludzie łapczywi się nie kontrolują. Działają instynktownie. Jak zwierzęta. Nie zdają sobie sprawy z konsekwencji. Nie chcą zdawać sobie z tego sprawy. Nie chcą być sobą. W rozumieniu prawdziwej natury człowieka. Wybierają inną drogę. Drogę na skróty. I nie mówię tego aby straszyć, czy złorzeczyć. Mówię to, żebyśmy potrafili zrozumieć. Nie oceniać. Żebyśmy przestrzegali samych siebie. Przed łapczywością. Przed ludźmi, którzy nie sprawują kontroli. To nie jest tak, że łapczywość czasem wypada. Jak wolny dzień w kalendarzu. To nie jest tak, że może się każdemu zdarzyć. Jest to powiązane z naszą psychiką i sposobem widzenia świata. Bardzo toksycznym. Odpychającym. Nie nadającym się do spożycia. Ale można obok takich osób żyć. Jeśli wiemy w co oni grają. Jeśli się wystrzegamy i nie prowokujemy. Choć czasami nawet prowokacji im nie trzeba. Ciężka sprawa. Bardzo mi żal, że tak to już jest. Ale jest, i trzeba o tym pamiętać. Nie wytykać palcami, pamiętać. Schodzić z drogi i nie patrzeć za siebie. Ale patrzeć. Na to co będzie. Na to co sami tworzymy. Na co mamy wpływ. Cieszyć się, że możemy. Że umiemy oprzeć się zdradzie. Dante umieścił ją na samym dnie piekła. Ja kiedyś mówiłem, że się pomylił. Że na samym dnie piekła są wolnomyśliciele. Buntownicy z wyboru. To trochę inna materia. To trochę inne zasady. Choć po czasie stwierdzam, że buntownicy mogą się jeszcze w piekle przydać. A zdrajcy? Do czego ich zaciągnąć? No nie ma do czego. To oczywiście żart. Tak naprawdę na dnie piekła jest miejsce dla tych, którzy oszukują na podatkach. A przynajmniej chciałby tego Urząd Skarbowy. Ale niewiele ma do gadania w tej materii, chociaż Ci z urzędu myślą inaczej. Ale było o łapczywości. I koło się zamyka. Wszystko się zgadza. Czyli Urząd Skarbowy ma rację. A tak na poważnie, to trzeba przewidywać. Wyprzedzać fakty. Wiedzieć, że bardzo łatwo skrzywdzić drugiego człowieka. Tak, to najważniejsza sprawa. Nie krzywdźmy. Nie wykorzystujmy. Nie podpalajmy się. To nic nie daje. Wszystko co z siebie wyrzucamy, wraca do nas z potrójną siłą. Mówię o energii. Mówię o materii. Ożywiamy ją. Nadajemy jej sens. Taki czy inny. Stajemy się naszym własnym czynem. Podpisujemy się na wszystkim co z nas wychodzi. Życie to nie spotkanie anonimowych kombinatorów. Nic nie trafia w próżnię. Wszystko zostaje. Tu na ziemi. I przechodzi na ducha. Dalej. Idzie. Dąży. Buduje albo degradowe. No właśnie. Trzeba mieć tego świadomość. Każdego wyboru, który podejmujemy. Każdego wzoru, którego jesteśmy częścią. Trzeba o tym pamiętać. Rozwijać to co dobre. Skupiać się na tym, co dla nas korzystne. Nie mówić, dobre, złe. Nie dawać medali, albo nie krytykować. Tylko oceniać, czy coś nas buduje, czy niszczy. Jak na nas wpływa. Jak wpływa na drugiego człowieka. Ten sposób wyprzedzania zdarzeń jest bardzo pomocny. Nie musimy być jasnowidzem, żeby wiele przewidzieć. Nie musimy mieć nadnaturalnych zdolności, aby wyczuć co ma sens, i kto jest kim. Wszystko to mówi nam nasze serce. Wystarczy słuchać. Wystarczy pomagać mu



czynem. Serce może bowiem tylko mówić. Przestrzegać, albo doradzać. Ale to od nas zależy, czy go posłuchamy. Warto spróbować. Przekonamy się że warto. Serce się nie myli. Nie zauważyłem żeby się myliło. A przecież każdy ma możliwość pomyłki. Serce jednak z niej nie korzysta. Za to my, korzystamy. To też jest tak, że pomyłki są, aby nas uczyć. Bez nich, świat byłby smutnym miejscem idealnych ludzi. Zauważcie, że wielkie gwiazdy, Ci idealni, często tak naprawdę są smutnymi ludźmi. Prowadzą smutny żywot. Widać po nadużywaniu przez nich leków, po liczbie samobójstw. Wśród tych do których tęsknią ludzie, to częste. Uważajmy więc za kim tęsknimy. Do kogo wzdychamy. Kogo życie jest dla nas wzorem. Ja uważam, że wzór tak naprawdę jest niepotrzebny. Że tylko wprowadza niepotrzebny bałagan. Sami powinniśmy być dla siebie wzorem. Powinniśmy się starać aby tak było. Dopracowywać szczegóły. Zmieniać się na lepsze. Prorokować. Zapytasz, o jakie prorokowanie chodzi. A no o takie, które wynika z serca. Odnośnie nas samych. Odnośnie najbliższych. Co będzie jeśli zostanie tak jak jest. Co będzie, jeśli wprowadzę takie i takie zmiany. To proste. Nie skomplikowane. To nie start rakiety kosmicznej gdzie mamy dziesięć tysięcy zmiennych. Człowiek to tak naprawdę prosta konstrukcja. Dusza i umysł. Ciało i serce. I gdzieś trzeba szukać tych punktów wspólnych. Wyciszać umysł i ciało. Panować nad nimi. Gdzieś to nas dotyka. Niektórzy mówią, że prowadzą ciągłą walkę. Ja do walki bym nie zachęcał. Wyciszyć umysł i ciało można pokojowymi metodami. Stanowczymi, acz pokojowymi. I do tego zachęcam. Medytacja. Świadomość. Zrozumienie. Czyn. I ponowienie. I koło. Okrąg który nigdy się nie kończy. To niestychanie ważne sprawy. Bo co jest ważniejszego od nas samych? To nasze życie. Dostaliśmy je. Te lata, które szybko mijają. Najbliższych. Rodzinę. Związki. Relacje. I pytanie co dalej. No właśnie dalej jest błogość. O ile nie damy sterować się umysłowi. Umysł jest zepsuty. Wadliwy. Nadaje się do wykonywania życiowych obowiązków. Do matematyki i fizyki. Do tworzenia projektów na komputerze. I tym podobnych zadań. Umysł mamy po to, aby zarobić na jedzenie. Aby utrzymać rodzinę. I nic więcej. W sprawach związków, rodziny, i nas samych, mamy serce. I jego powinniśmy słuchać. I z nim powinniśmy żyć w zgodzie. Wydaje mi się, że często to powtarzam. Ale jeśli coś powtarzam, to znaczy że ma wyjątkową wagę. Czasem z innej perspektywy, aby łatwiej było zrozumieć. Czasami dla sztuki. Kolejna sztuka, którą dostajemy przez łeb. I dobrze, i tak trzeba. Na tym polega rozwój duchowy. Aby się rozwijać. Nie będzie ze mnie filozofa od takich mądrości. Same oczywistości. I w zasadzie tak to jest. Życie to zbiór oczywistości, na które reagujemy w nieoczywisty sposób. I w moich naukach pokazuję tę nieoczywistość. Albo oczywistość, w zależności od kontekstu. Bo z życiem jak z magnesem. Plus i minus. Muszą się dopasować. Muszą zadziałać na siebie nawzajem. Zbliżyć się do siebie. Owocować interakcją. Tak. O to w tym chodzi. Dlatego warto to powtarzać. Abyśmy mogli to wykorzystać. Abyśmy wiedzieli co z czym ma do siebie pasować. Tak trzeba. Tego wymaga świat który żyje w nas. Ludzie poplątani tego nie rozumieją. Na ośle dopasowują plusy do plusów. Minusy do minusów. I nie działa. Czasami coś im się uda przez przypadek. A później seria kolejnych porażek. Nie bądźmy ślepcami. Nie chodźmy jak dzieci we mgle. Mamy przewodników. Mamy materiały i znamy sposoby. Rozwijajmy się. Praktykujmy. Czyńmy dobro. Nie dajmy się omamić sekciarstwu. Nie dajmy sobie w mówić, że łapczywość jest dla człowieka. Że mieć jest lepsze niż być. A nawet jeśli nie jest lepsze, to lepiej być, mając. Takie kombinacje nigdy nie wychodzą na dobre. Plus z plusem nie zadziała. System nerwowy, to krzyk duszy. O zrozumienie. O nagłą zmianę. O sposobność. Dajmy więc sobie możliwość. Okazję, którą

wykorzystajmy. Wzrastajmy. Bo to się nam opłaca. To się opłaca duszy. A to nią jesteśmy. Duszą, nie ciałem. Sercem, nie umysłem. Umysł umiera. Idzie z ciałem do piachu. Dusza zostaje. W co więc zainwestujemy?

## **Opcja dodatku** czyli o łaskach

Tak to już jest, że jesteśmy wybrani. Aby złączyć się z Bogiem. Tu na ziemi. Jeśli nie będzie połączenia na ziemi, nie będzie go też po naszej śmierci. Ale nie o tym chciałem powiedzieć. Ale rozwinąć chciałem inną myśl. O łaskach. Bo to wspaniała sprawa. Bo to znak połączenia. Gdy łączymy się z Bogiem, dostajemy pakiet łask do wykorzystania. Takich jakie potrzebujemy. Aby bawić i cieszyć się życiem. Nie jest to jednak nagroda. Nie należy tak tego odbierać. To znak, że jesteśmy bożą ręką na ziemi. To znak, że służymy dobru. Dobro wynagradza. W przeciwieństwie do zła. Zło nie szanuje swoich pracowników. A ma ich wielu. Są tacy, którzy myślą, że na złu się wybiją. Że zrobią kariery i się dorobią. Tak widzą szczęście. A nie dość że szczęścia nie doświadczą, to jeszcze dostaną batem po głowie. Bo zło tłucze swoich wyznawców. Trudno jednak żeby było inaczej. Skoro zło jest złem to jak ma być dobre. To jak ma doceniać i nagradzać? Nie rozumiem logiki tych którzy w złu widzą szansę. Nie myślą racjonalnie. Zło jest złe. Dobro dobre. Wybór należy do Ciebie. Tak to się odznacza. Tak to wiwatuje. A my idziemy i decydujemy. Takie ludzkie losy. Taki żywot człowieka. Ale poznanie ma dobre i złe strony. Przynajmniej poznanie złego. O ile odskoczymy. O ile zdążymy. Nie marudzić, tylko skierować się w stronę łask. Nie narzekać, tylko robić swoje. Bo swoje jest zawsze dobre. Jeśli ktoś chce dla siebie źle, jeśli niszczy sam siebie, coś nie gra. Coś szwankuje. Człowiek nastawiony jest w ten sposób, że nie chce dla siebie zła. Że nie dąży do samodestrukcji. To ustawienia fabryczne. Później możemy je zmieniać. I niektórzy zmieniają. Niepotrzebnie. Były dobre od samego początku, a my przy nich majstrujemy. Stąd samobójstwa, samookaleczenia i morderstwa. To właśnie efekt gmerania przy tych ustawieniach. Dlatego nie próbujmy udoskonalać dobrze działającego organizmu. Cieszymy się tym co mamy i żyjemy pełną piersią. Bez kombinowania. Bez oskarżania i wątpliwości. Jakie ma znaczenie, że ktoś nie jest taki jakbyśmy chcieli. I po co to „chcieli”? Nie skupiamy się na innych i naprawianiu świata. Skupmy się na połączeniu z Bogiem. Na łaskach które dostajemy. Na wykorzystaniu ich. Chwili tu na ziemi. Bo po to są łaski. Nie dlatego, aby nimi się chwalić. Nie dlatego, żebyśmy mieli coś do roboty. Ale dlatego, żeby być bożą ręką. Boskim śladem na tej ziemi. Abyśmy przecierali szlaki. Abyśmy wskazywali kierunek. To naprawdę ma znaczenie. O tym w tym wszystkim chodzi. Wielcy ludzie. Ci którzy wiedzieli. Ci którzy doświadczyli. Oni zostali wybrani. Ale nie w wyniku losowania. Sami upomnieli się o ten wybór. Dlatego upominaj się abys został, czy została wybrana. Upominaj się każdym kawałkiem swojej duszy i swojego umysłu. Trzeba prosić, i udowadniać że taki wybór będzie trafiony. Że nie trafiło na byle kogo. Bo można, byle jak, byle gdzie i z byle kim. Ale po co. To strata życia. Starajmy się, by żyć pięknie. Poprawka, staranie nie wystarczy. Trzeba żyć pięknie. Nawet jeśli z jakiegoś powodu nie zostaniesz wybrany czy wybrana. Ale to się nie

zdarza. Ci którzy zasługują, dostają. Są legendy, że gdzieś ktoś kiedyś nie. Ale to tylko legendy. W realnym życiu, połączenie oznacza łaski i ciężar. Ale ciężar który jest przyjemny, bo do uniesienia. To ciężar odpowiedzialności, by nie dać się zaskoczyć. By na ostatniej prostej nie wypaść z szyn. Mało kto o nim mówi. Ale faktycznie jest coś takiego. Zresztą szkoda zaprzętać sobie tym głowę. Ważniejsze to co wcześniej. Ważniejsze żeby słowo stało się faktem. A łaska sprawą. Sprawą do wykorzystania. Do przerobienia. Bo z łaskami jak w zakładzie produkcyjnym. Łaska to półprodukt. Do zestaw części do poskładania. I formujemy ją. I taśma produkcyjna działa. I powstaje gotowy produkt. Nie do sprzedaży, a do używania. Do wykorzystania zgodnie z przeznaczeniem. Nie tylko przez nas. Ale przez wszystkich. Łaski nie są bowiem przypisane do człowieka. W znaczeniu takim, że masz łaskę i tylko ty możesz z niej skorzystać. To działa inaczej. Masz łaskę, uformowałeś ją w czyn, dla dobra innych. Aby poświadczyła. Że łaska skutkuje. Że jest. Że działa. Że jest zesłana z nieba. O to w tym chodzi. Dla dobra ludzi. Nie jako nagroda. To bardziej coś w rodzaju zobowiązania. Powinności. To sposób rozświetlania i „zarażania światłem”. Nie można inaczej. Gdy już zaszedełś wystarczająco daleko. Gdy już zrobiłeś wystarczająco dużo. Ale wiele jeszcze przed Tobą. Etap łask to wspaniała sprawa i czas. Udowadnia nam bowiem, że szliśmy dobrą drogą. Że się „opłacało”. W duchowym znaczeniu. W znaczeniu wybrania. I obdarzenia. W znaczeniu, dogrania. I współistnienia. Tak że próbujemy. Róbmy swoje. Decydujemy. Nie dlatego że będzie się opłacało. Ale dlatego że to pełnia człowieczeństwa. Droga którą podążamy. Droga dobra i czułości. Zrozumienia i poszanowania. Tak to już jest. Ta druga boli i parzy. Ta druga sładzi i przesładza. Aż do zwymiotowania. Dlatego szanujmy to co mamy. Nasze czasy. Nasze zbawienie. Ukojenie. Wartości. I do przodu. Otwórzmy drzwi, które trzeba. Pochwalmy się, że wiemy że dobrze robimy. I do przodu. Dalej. Bez zatrzymania. Bo życie to ruch. Życie to rzeka. Nie ma początku i końca. Jest tylko połączenie. I to dla nas bardzo dobra wiadomość. Że się nie rozptylamy. Nie trafiamy w nicość, jak chcieliby ateści. Nie ma tak dobrze, trzeba robić swoje. Trzeba wiedzieć skąd – dokąd zmierzamy. I wypełniać swoje przeznaczenie. Dla dobra świata. Dla dobra nas samych. A nie podzielenie i rozżalenie. Wątpliwości i brodzenie. To nie pomaga. To nic nie daje. To nie jest tak że możemy przysnąć. Stanąć i poczekać na resztę. Może akurat ktoś dołączy. To gra zespołowa. Ale tworzymy zespół z Bogiem. Z nikim więcej. Tak to działa. Tak się otwiera. Tak na nas spoziera. Bo widać. Wszystko. Jeśli nam się wydaje, że możemy liczyć na prywatność, to się mylimy. Wszystko widać jak na dłoni. Każde nasze działanie odbija się na duszy. Pozostawia ślad. Więc nie ma tak, że możemy coś schować pod dywan. Zapomnieć. Dusza nie zapomina. Ale to też nie jest tak, że życie to konkurs piękności. Człowiek jest nieidealny. Człowiek jest konstrukcyjnie wadliwy. Przez ziemskie ciało. Przez rozwrzeszczany umysł. I jego głupie pomysły. Dlatego pewne potknięcia są zasadą. Ale nie znaczy to, że mamy się z nich cieszyć. Albo sprowadzać do parteru. Mnie to bardziej przypomina szkolną naukę. Poza tym że robimy swoje. Poza tym, że mamy pewne obowiązki, uczymy się. Na przykładach. Na wątpliwościach i doznaniach. Na sposobnościach i ograniczeniach. Całe życie. Ta nauka się nie kończy. Nawet połączony. Nawet przepętniony łaskami. Poskładanymi i funkcjonującymi. Dalej się będzie uczył. O ile nie olejesz szkoły. A nie warto tego robić. Skoro działa i przynosi korzyść. To po co się buntować. Dlatego czerpmy z tego co dobre. Dlatego uzbrójmy się w cierpliwość. Bez cierpliwości nie ma znaczenia. Bez znaczenia nie ma pogodności. Bez pogodności nie ma połączenia. A bez połączenia nie ma życia. Żyjmy więc. Bo dlaczego nie?

## **Wizerunek stanu**

### czyli o oglądzie sytuacji

Archeologia bada to co było. A kto bada, to co jest? Czy można badać coś, czego jest się częścią? Myślę że nawet trzeba. Że jest to dużo ważniejsze od znalezisk archeologicznych. Że to co jest, wiele nas uczy. Ale żeby w pełni zrozumieć, musimy być połączeni z Bogiem. Bez połączenia, zrozumienie będzie niepełne. Wybrakowane. Już tłumaczę dlaczego. Chodzi o perspektywę. Wszystko zmienia się ze względu na to z jakiej perspektywy patrzymy. Jeśli patrzymy z perspektywy człowieka, widok będzie zaciemniony. Niepełny. A to dlatego, że człowiek jest niedoskonały. I ta wadliwość zostanie przeniesiona na to co widzimy. Jak postrzegamy. Ale po połączeniu z Bogiem, zyskujemy boską perspektywę. Bez zniekształceń. Wtedy badania mają sens. Badania tego co jest. Jak i dlaczego funkcjonuje. Tak a nie inaczej. Czyli to pewnego rodzaju, droga na skróty. Choć jedyna możliwa. Nie słyszałem o innej. Żeby nie zabarwiać błędem rzeczywistości. Tylko połączenie z Bogiem daje ten komfort. Że widzimy. Że rozumiemy. Że wiemy czym i dlaczego jesteśmy. To wiele dla człowieka znaczy. Poznanie. Zrozumienie i doświadczenie rzeczywistości. Chyba już coś o tym wspominałem, ale warto do tematu wrócić. Do życia w rzeczywistości. A nie w wytworzone przez nas bańce. Bańce ustaleń, „wydaje mi się” i „wiem”. Bańce obietnic i dokonywania wyborów na ślepo. Bo nie może być inaczej z ludzkiej perspektywy. Widzimy i działamy. Nie wiemy jednak że widzimy to co sami stworzyliśmy. No właśnie. Ale to co ważne stworzone jest przez Boga, a nie przez nas. I żeby to zobaczyć, zrozumieć, i tym żyć, musimy być połączeni. Boska perspektywa. To wiele daje. To otwiera drzwi do prawdziwego życia. Do rzeczywistości. Do badania i przechodzenia na drugą stronę. Ważne to sprawy. Ważne tego efekty. Bo tylko tacy ludzie potrafią docenić życie. W tym najwyższym znaczeniu. Jako boży twór. Jako największe piękno. Często są to mnisi, czy zakonnicy. Często są to mistycy. Ci, którzy osiągnęli oświecenie. Ci którzy uczą z doświadczenia. Guru i przewodnicy duchowi. Magicy w świecie który ich nie rozumie. Tak to niestety jest. Zazwyczaj nie doceniamy takich osób. Ale rzadko takie osoby chcą być docenione. Bo mają znacznie więcej niż docenienie. Bo rozumieją, że docenianie to pompowanie ego. Ale ich to już nie dotyczy. Zostawili ego e lesie. Porzucili. Żyją inaczej. Żyją po swojemu. Złączeni z Bogiem. Oświeceni. Rozumieją i doceniają. Starają się pokazać, ale my i tak nie widzimy. Bo patrzymy z perspektywy wadliwego człowieka. No właśnie. Perspektywa wszystko zmienia. Dlatego badajmy „teraz”, ale w odpowiednim czasie. Badanie „teraz” gdy nie jesteśmy jeszcze na to gotowi, to tworzenie kolejnych murów. To wyobrażanie sobie świata, który nie istnieje. To winienie i nagradzanie. Bo do tego sprowadza się nasze patrzenie. Do oceny. Do dzielenia na dobrych i złych. Do stawania po jakiejś stronie. To jest właśnie to nasze wytworzenie. Ta ułuda w której brodzimy. Dlatego to nic nie da. Dlatego tak nie można. Robimy sobie tylko krzywdę. Dopiero mistrz, może badać. Bo rozumie. Bo widzi bez zniekształceń. Nie zrozumcie mnie źle. Nie chce Wam niczego zabraniać. To wasze życie. Zrobicie jak uważacie. Ja tylko ostrzegam. I pokazuję jak się sprawy mają. Udowadniam, na ile to możliwe. Do zrozumienia. No właśnie. Wszystko znowu obją się o ten umysł. I to problematyczne. Dlatego tak ciężko prowadzić wykłady. Bo wykłady to nie sztuka przemawiania. To nie intelektualne wyżyny. Tylko mówienie o czymś co trzeba poczuć, do rozumu, który nie czuje. Dlatego to takie trudne.

Pomiędzy moim słowem a waszą duszą, stoi wasz rozum. I kombinuje po swojemu. I przekręca. Dlatego możecie mieć trudności. Bo wasz rozum pracuje. Nie tak jak wy chcecie. Tylko po swojemu. Tylko dobiera i wybiera. To co chce, kiedy chce. Dlatego promuje ta patrzenie sercem. Odłącznie rozumu. Badanie czuciem. To niesłuchanie ważna część mojej nauki. Ale i nauki wielu innych. Tych którzy wiedzieli. Jak działa człowiek. Jak działa świat. I że z rozumem same problemy. Ale tak to jest. Utożsamiamy się z rozumem. Z naszymi myślami. Z naszymi przekonaniem. I tworzymy tą bańkę o której przed chwilą mówiłem. Tak mamy w zwyczaju. Ale można i trzeba inaczej. Ale można i trzeba piękniej. Dostojniej. Z gracją. Bo w boskiej sprawie. W boskiej sprawie zostałeś, czy zostałeś tu wezwana. Bo Bóg tak chciał. Niektórym pokazuje, że pora o sobie zadbać. Że pora na rozwój duchowy. Na wzrastanie. Tym, którzy mają bliżej do duszy, niż do umysłu. I tak to właśnie wygląda. Ludzie którzy nie czują własnej duszy odcinają się od religii i duchowości. Kierują się tylko rozumem, a rozum podpowiada po swojemu. Że szkoda czasu i pieniędzy. Taki jest rozum. Światowy. Obeznany z tym co nieistotne. Z zamykaniem oczu. Nie pytajcie mnie dlaczego. Nie byłem przy stworzeniu człowieka. Nie widziałem, jak to się zespalało, i dlaczego umysł jest takim draniem. Może to zwierzęca pozostałość. Może to element próby. Ale to tylko gdybanie. Jest jak jest, i warto wiedzieć jak działa człowiek. Jak funkcjonuje umysł i dusza. Pewne pogodzenie można i trzeba wypracować. Ale umysł musi być przez nas odłączany. Wtedy kiedy go nie potrzebujemy. Serce wystarczy. Serce jest „umysłem duszy”. I doskonale sobie radzi w dzisiejszym świecie. Nie jest to relikw przesłości. Nie jest to coś co wyszło z mody. Patrzenie sercem to tajemnica ludzi mądrych. Jak żyć i przyciągać mądrość do siebie. Bo przyciągamy ją, jeśli widzimy prawdziwie. I znów wraca temat połączenia. Połączenie to też widzenie. Ale gdy jesteśmy połączeni, nikt nie musi nam już tłumaczyć, że rozum przeszkadza. Tak to już jest. Wtedy wszystko wiemy. Wtedy rozumiemy. I to nie jest też tak, że chcę dzielić ludzi. Na połączonych i szukających. Na mądrych i błędzących. Nie w tym rzecz. Nie to mam na myśli. Ja promuję najlepsze rozwiązania. Jako efekt zbiorczy mądrości kilku religii. Ja promuję to że warto. Iść ścieżką. Kierować się w stronę Pana. Połączyć się, bo takie ma znaczenie nasze życie. Bo wtedy je poznajemy. Znaczenie i życie. Wtedy żyjemy. I znaczymy. Dlatego ubierzmy pelerynę z gwiazd i dotknijmy nieba. Dlatego spróbujmy tego co nam przeznaczone. A nie zakazane. Do zła nie warto się zbliżać. Zło trzeba omijać. Nie walczyć z nim, ale omijać. Uwierzmy więc że warto. Uwierzmy, że możemy tego dokonać. Bo to żadna sztuka. To nie medal olimpijski w biegu na sto metrów. Gdzie może wygrać tylko jeden człowiek. Połączonych z Bogiem są tysiące. Wielu ludzi. Wiele doświadczeń. Dróg. Ale każda wiedzie w to samo miejsce. Każda daje nam to samo spełnienie. O ile chcemy. I możemy. A możemy, bo kto nam zabroni? Zły? Jego przecież nie słuchamy. No właśnie. Mamy wolną rękę. Mamy wolną wolę. Warto więc z niej skorzystać. Warto więc wykorzystać okazję. A nie czekać na jakąś przecenę, i miejsce w markecie. Boga nie dostaniesz z najniższej półki. Bóg się ceni. Jednak nie chodzi o pieniądze. Tylko o inną cenę. Cenę zawierzenia. Cenę poświęcenia. Cenę miłości. Bo bez miłości nigdy nam się to nie uda. Ale to chyba oczywiste. A skoro gadam oczywistości, to pora kończyć. Dlatego, niech miłość Was prowadzi! A traficie na miejsce.

## Widoki na rację czyli o linie do przeciągania

Wydarzenie, lubimy kiedy jest. A najlepiej żeby potwierdzało, że mamy rację. Tak, ta racja. Tyle krzywd i wywrotek. Tyle mydlenia oczu. Bo z tą racją nie jest łatwo. Gdy o nią walczymy, wiecznie jesteśmy zmęczeni. Gdy czujemy że ją mamy jesteśmy próżni. Ale coś nas do niej przyciąga. Coś, albo ktoś, przekonuje że jest droższa od złota. Racja. Taka wyśniona i wypolerowana. Albo racja na sprzedaż. To też ciekawe zagadnienie. Ale zazwyczaj oznacza ona jednak bój. Przeciąganie liny. Udowadnianie i brodzenie. A gdy się przeciąga z kimś linę, zawsze jest przegrany. Skrzywdzony. Ten komu się nie udało. I to chyba kwintesencja racji. To że krzywdzi. To że nie ma sumienia. Bo racja omija sprytnie sumienie. To coś takiego, jak środek przeciwbólowy. Wstrzykiwany, żeby nie czuć wyrzutów sumienia. Bo przecież mamy rację. To nas rozgrzesza. No bo racja. A tak naprawdę każda racja jest bólem i krzywdą. Każda racja łączy się z głupotą, i ją spaja. Zasklepia. Człowiek mądry nigdy nie ma racji. Człowiek mądry jest ponad racją. Racja jest dla krzykaczy i wyniosłych osłów. Którzy próbują coś udowodnić. Że coś znaczą. Że do czegoś się nadają. Bo mają przecież rację. Mądry człowiek nie musi udowadniać, że jest mądry. Dlatego jest mądry. To bardzo proste. Nie musimy się chwalić, patrz, umiem chodzi. Patrz, potrafię rozpoznać kolory. To dlaczego mamy się chwalić, ja wiem, a Ty nie. Ja umiem lepiej i głębiej. Nie do przekonania. Nie do dochodzenia. Ale dla wielu ważne żeby tak było. To rodzaj gry. Coś jak pozycjonowanie. Jak tajne stowarzyszenie tych z racją. Powinni przynajmniej takie założyć. Ci którzy wygrali przeciąganie liny. Ci którzy są nieomylni, bo śpią z racją, a później przynoszą jej do łóżka śniadanie. To dziwactwo, które wiecznie mnie zaskakuje. Jak racja wpływa na człowieka. Jak go niszczy i psuje. Jak zamienia człowieka w energetyczną bombę. Niewiele trzeba żeby eksplodowała. Więźniowie racji. Bo tak ich widzę. To bardzo poważny stan. To trudne do wyleczenia, ale możliwe. Da się zrobić. Nawet wypada się wyleczyć. Bo ile można błędzić. Bo ile można męczyć się z kimś takim. Zawsze współczułem małżonkom osób, które mają racje. To musi być niesłychanie męczące tkwić z kimś, kto jest najmądrzejszy. Z kimś, kto nie słucha, tylko mówi. Bo ma rację. Zawsze i wszędzie. Nieomylni dranie. Mają rację we wszystkim, ale nie widzą że ich racja rani i zostawia ślad. Na innych. Na bliskich. Że więcej psują niż budują. Dlatego uważajmy na rację. Abyśmy nie stali się jej zakładnikiem. Gdy jest racja, nie ma tolerancji. Gdy jest racja, nie ma zrozumienia. Gdy jest racja, nie ma życia. Zostaje sama ułuda, do wykorzystania. I korzystają, nie jeden, nie dwóch. Nie jedna, nie dwie. Powinienem jeszcze dodać trzecią płęć. Teraz to modne, ale sam nie wiem jak miałbym się do niej odnosić. Nie jedno ono, nie dwa ona? Dajcie spokój z tą nowomową. Ale wracają do racji, to właśnie Ci wprowadzający nowe mody myślą że mają racje. I takie są efekty. Zażenowanie. Najniższa kara. A może cena. Tak czy inaczej, nie warto. Nie warto w to brnąć. W rację i jej pochodne. Szkoda czasu i energii. Bo zasoby energetyczne mamy jedne. Od nas zależy jak je spożytkujemy. Na co tracimy nas czas. A można, do budowy czego go wykorzystujemy. Racja psuje relacje między ludźmi. A jak dobrze wiecie, ja jestem z tych, którzy promują budowanie. Więc zapomnijmy o tym co dzieli. Zapomnijmy o linie, i sposobie na zwycięstwo. Mamy jedno życie. I nie musimy udowadniać, że jest lepsze od życia drugiego człowieka. Każde życie ma taką samą wartość. Dla tego który żyje. Dla tych, którzy są z nim, czy z nią, w

relacji. Dla tych którym na nim, czy niej zależy. Tak to jest. Wartość czujemy, bo jesteśmy z nią związani. I to wspólne dla wszystkich. Dla wszystkich jednakowe. I tak powinno być. Ale można to rozszerzyć. Ale można poczuć połączenie, z tymi, których nie znamy osobiście. Z którymi nie pijemy rano kawy. Można, współodczuwanie, to wielka siła. To wzmacnia człowieka. Czuć odpowiedzialności za ludzi, za zwierzęta, za przyrodę. Aby wszystko działało jak należy. To wyższy poziom, na który warto się wspiąć. Ale bez racji. Nie zabierajmy jej na pokład. A racja jednak często się do pokładu przykleja. Trzeba ją zdierać łopatami i wyrzucać za burtę. Tak to jej. Popatrzmy na działaczy klimatycznych. Przecież to więźniowie racji. Popatrzmy na ekologów, którzy przyklejają się do jezdni. Oblewają sklepy farbą. Popatrzmy na tych, którzy wymagają od wszystkich, tylko nie od siebie. Smutna jest ta racja, i psuje człowieka. Nie warto w nią brnąć. Lepiej się nią podcierać. Przynajmniej do czegoś się przyda. Przynajmniej nie pójdzie na marne. I do tego zachęcam. Do sprawdzenia swoich związków z racją. Każdy powinien zrobić rachunek sumienia. Bo to grzyb który żeruje na duszy. Który ją podjada, podgryza. Niweluje naszą czujność wmawiając nam, że tak właśnie ma być. Tak ma to wyglądać. Że człowiek powinien mieć rację. Bo w innym wypadku jest głupi, albo niedouczoney. Bo co to za człowiek bez racji. Jakieś straszdyło. Albo materiał na służbę. Do sprzątania i gotowania. A to tak nie jest. Nie dajmy się omamić. Nie dajmy sobie wmówić, że racja jest przydatna, bo nie jest. Nie ma żadnych plusów. Nie ma żadnego logicznego wytłumaczenia. To pompowanie ego. To próżność na widelcu. Którą zjadamy. I którą się nie najadamy. Zawsze chcemy więcej. Nigdy dość. Nigdy stop. Szkoda gadać. Szkoda się chełpić. Bo po co. Pozycjonowanie to kara. Podobnie jak system kastowy. Widzę w tym wiele podobieństw. Ustalamy sobie w głowie kasty. Odnośnie ludzi których znamy. Dzielimy ich w zależności od racji, którą mają. Od jej poziomu i natężenia. Od jej przydatności. Nie wiem po co i dlaczego, ale niektórzy tak robią. Znam takie osoby. Da się to odczuć. Ale to ich sprawa. To nie pole do krytyki, tylko do wskazania właściwej drogi. Do pokazania, gdzie są ruchome piaski. Aby je omijać. Aby się nie nie pakować. Bo szkoda życia. Bo szkoda tracić okazję na szczęście. Radość i spełnienie. Racja nigdy nie jest spełnieniem. Zawsze domaga się więcej. Nie zadowala. Nie pozwala na zadowolenie. Ona tylko potwierdza, tak, miałeś rację. Tak racja jest po twojej stronie, a inni się mylą. O to w tym chodzi. Tak to działa. I niech działa, ale bez nas. Po co nas w to mieszać. Po co mamy w tym brać udział. Nie musimy. Nikt nas nie przymusi. Nie wmówi, że to właściwa perspektywa. Napuszonego człowieka z racją. Mnie to nie zachęca. Bo i po co. Spokój, największa wartość. Spokój nie lubi uniesień i przeciągań liny. Chyba że to uniesienia serca, wtedy to co innego. Dlatego nie próbujmy unosić racji. To olbrzymie ciężary. I nie wyrobimy sobie dzięki nim mięśni. Nie ma takiej możliwości. Co najwyżej dostaniemy zakwasów. Tak że doceniemy spokój. Doceniemy ciszę. Wewnątrz nas. Ta która żyje. Ta która jest życiem. Bo daje życie. Bo nas napełnia miłością. A gdzie miłość żyje, tam racja umiera. I o to chyba tutaj chodzi. To zasada, która się nie zestarzeje. Zawsze będzie aktualna. Więc, niech nam zależy na tym co ma wartość. A nie na tym co się świeci i błyszczy. Przyciąganie uwagi to ostrzeżenie, nie okazja. Pamiętajmy o tym. Pamiętajmy o tym co ważne. Co się nam opłaca. Naszej duszy i sercu. Co daje im siłę, i napełnia uśmiechem. I zostanemy przy tym. Przy tym czym warto się karmić. Co warto w sobie zostawić. O to chodzi. I to jest wartością. A racja... zawsze upada.

## Wyniki boju

czyli o tym jak nie przegrywać

Sprzymierzony. Ale co właściwie to znaczy? I do czego prowadzi. No właśnie. To postawa na której bardzo mi zależy. Towarzyszyła mi na początku mojej duchowej drogi, i towarzyszy do dnia dzisiejszego. Tak. Bo musimy zdawać sobie sprawę, że świat promuje walkę. Promuje współzawodnictwo. Nie zawsze czyste chwyt. Walka, bój, mamy z nią do czynienia. Czasami wychodzi od nas, czasami na nas się kończy. Ale nie warto. Nie warto stawać do walki. Nawet jeśli możemy dzięki niej wiele zyskać. Zysk z walki jest zawsze połowiczny. Bo już sama walka oznacza stratę. Człowiek walczący, to człowiek poniżony. Sam siebie ustawia na tej pozycji. Na pozycji istoty, która sobie nie radzi, i musi używać sposobów ostatecznych. Nie ważne, przegrasz czy wygrasz w boju, zysk będzie bolał. Strata również. Każdy kto staje do walki, przegrywa. Każdy kto myśli, że walka jest naturalna dla człowieka, błędzi. Nawet zwierzęta walczą tylko w ostateczności. Żeby przeżyć. Żeby się rozmnożyć. A my, ludzie, widzimy w walce szansę. Na jakieś profity. Na coś policzalnego. Co dostaniemy. Bo będziemy mogli drugiemu odebrać. Zwierze by tak nie postąpiło. Walka dla zysku degraduje nas poniżej zwierząt. To straszne, ale stykamy się z tym na co dzień. Stykamy się w walkę. Mamy z nią do czynienia. W kręgach władzy. W otoczeniu biznesowym. Nawet na runku z bibelotami. Walka o klienta. Walka o powietrze. Walka o zrozumienie. Wszędzie walka. Wszędzie jakieś przepychanie. Na co to komu? Warto się nad tym zastanowić. Ile tracimy energii. Jak źle nas to nastawia do życia. Taka perspektywa. Takie pragnienie. By wygrywać. By zdeptywać. Ale nie musi. Nie musi tak być. Możemy być sprzymierzeni. Możemy się rozumieć. Ustępować i schodzić z drogi. Nie jest to oznaka słabości. Bynajmniej. Jest to oznaka mądrości. Cienienia siebie. Doceniania. Dbania o siebie. O swój spokój. O to żeby wygrać, nie walcząc. Bo kto nie staje do walki, wygrywa. Bo kto się nie przepycha, ma rację. Dobrze czyni. Dobrze myśli. Nie po to, by kogoś uszczęśliwić. Ale by zapewnić powietrze sobie. Nie stawanie do walki jest dla nas korzystne. Zachowujemy nasze zasoby. Nie szarpiemy się z rzeczywistością. A gdy wymaga tego sytuacja, wyciszamy zagrożenie. Podniecenie i ekstrakcję. Żeby pozostała stałość. Niezmiennność. Żeby nie narobić bałaganu. Bałagan nikomu nie służy. Szum gryzie w uszy. Po co więc w tym szumie siedzieć. Choć czasami musimy. Czasami jesteśmy zmuszeni stanowiskiem, albo zobowiązaniem. Aby znosić działania na polu bitewnym. Aby przyglądać się temu aktowi zniszczenia. Czasami nie mamy wyjścia. Pamiętajmy jednak aby nie dać się ponieść emocjom. Aby nie przyłączać się do zgrai. Nie podsycać rewolty. To nie jest w naszym interesie. Nigdy. Z perspektywy duszy, która ceni spokój. Z perspektywy serca, które współczuje. Nie powinniśmy więc czuć się częścią zamieszania. Nie pchajmy się w to. Nie musimy niczego udowadniać. Tak. No właśnie. Wiele bitew to właśnie próba udowodnienia, tego czy owego. Próba pokazania naszej pozycji, czy wyższości. To nic nie daje. Rację ma ten, kto odpuszcza. Nie ten, kto wygra rozgrywkę. Bitwę, jedną z wielu. To nie potwierdzenie męskości. To nie potwierdzenie przydatności. Bitwa to bitwa. Odczłowieczenie. Odmóżdzenie. Ludzie chwalą się swoim IQ. Ja mam taki iloraz inteligencji a Ty taki. Ważne że jesteśmy powyżej średniej. W najlepszych dziesięciu czy pięciu procentach. Najinteligentniejsi w społeczeństwie. Ale po chwili przychodzi zwada. Wchodzą emocje, i nagle stajemy się ludźmi pierwotnymi, rzucającymi kamieniami w mamuta. Nie ważne jak



inteligentny jesteś. Jeśli pozwalasz aby zaczęły tobą rządzić emocje, twoja inteligencja spada do zera. Możesz mieć IQ 180, ale gdy pozwolisz aby kierowały Tobą emocje, to koniec. Całe IQ ląduje na śmietniku. Degradujesz się poniżej zwierząt. Dlatego nie warto. Szkoda nawet próbować. Dlatego lepiej pozostać spokojnie, i napić się ze swoją IQ herbaty. To dobrze robi na stawy. Uspokaja. I tak to już jest. I dobrze. Jeśli pamiętamy. Jeśli wiemy czego chcemy od życia. I nie jest to pierwsze miejsce w wyścigu. Szkoda czasu na wyścigi. Czeka na nas rozwój duchowy. Czeka rodzina, przyjaciele. Czeka pomoc potrzebującym. Czeka religia. Zaangażowanie. Tworzenie. Tak, bądźmy twórczy. To wiele daje. To pozwala się odnosić do samego siebie w sposób właściwy. To rozaniela. Dbanie o siebie. Dbanie o rodzinę. A nie, walka o lepsze jutro. A nie walka, z przeciwnościami. To brzmi nawet logicznie, ale logiczne nie jest. Każda walka jest zła. Psuje. Podkłada nogi. Wygrywamy a czujemy się przegrani. Bo wiemy że coś po drodze straciliśmy. Taki jest świat. Takie są zasady. Czy sobie z nich zdajemy sprawę, czy nie. TO nie ma znaczenia. Zasady i tak nas obowiązują. Jesteśmy częścią tego świata, więc to nas dotyczy. Test z miłości. Często to powtarzam. Bo tym jest życie. Testem z miłości. A gdzie miłość w obkładaniu się słowami. W krzykach i złości. W znęcaniu się psychicznym nad drugim. Gdzie w tym miłość. Miłość siedzi w kącie i płacze. Zainteresujmy się nią. Zapytajmy czego jej trzeba. Pomóżmy. Bo możemy. Bo tego właśnie potrzebujemy. Interakcji z miłością. Zrozumienia złości. Odwrócenia się od tego co kopie nas, albo innych. Promujmy dobre wychowanie. Wychowujmy promując dobre. Zwyczaje i okoliczności. Bo sami je stworzymy. Zarówno zwyczaje jak i okoliczności. Wiele od nas zależy. Praktycznie wszystko. Więc dlaczego iść na skróty. Skróty do złego. Tam gdzie płonie ogień i widnieje pożoga. Gdzie kwitnie i rozpada. Rozkłada człowieka. Element po elemencie. Szkoda czasu na takie miejsca. Na takie życiowe „mądrości”. Wywalczysz to będziesz miał. Pokonasz, to poczujesz się kimś. Dajcie spokój. To nie pozycja dla mądrego człowieka. To nie zrozumienie tylko namiętności. W najgorszym wydaniu. Namiętne brodzenie. Namiętne niechcenie. Poczuć i zrozumieć. Co dla człowieka ważne. Co się przyczynia do jego wzrostu. Ile czasu nam zostało. No właśnie. Jak go wykorzystamy. Jak pokażemy, że było warto. Bo warto, żeby było warto. To budujące i wspaniałe. To łez tłoczące, doskonałe. Sprawdzajmy się, w nauce życia. W dokonaniach miłości. W szanowaniu drugiego człowieka. A nie w zawodzeniu i ujadaniu. Smutni ludzie. Takich nie brakuje. Ale Ty nie musisz być jednym z nich. Nie musisz pokazywać i udowadniać męstwa. Przebojowości. I zdeterminowania. Zachodnie przyzwyczajenia. Nauka pieniądza. To dąży donikąd. To odczłowiecza. To spycha na margines. Tak. Na marginesie pełno jest tak zwanych ludzi sukcesu. Którzy myślą że mają wszystko. Którzy myślą że niczego im nie brakuje. A tak naprawdę są puści i z niczym. Bo człowiek bez miłości nie ma nic. Nie musisz się przekonywać na własnej skórze. Bądź mądrzejszy. Ucz się na innych. Na tym co się stało. Co się wydarzyło. By nie przytrafiło się to Tobie. Otwórz serce i kochaj. Sprzymierzenie, a nie rozognienie. Zrozumienie, a nie w łeb uderzenie.

## Odpowiedzialność zbiorowa

czyli o tym, kto jest ważny

Czy zastanawiałeś się, kto tak naprawdę jest ważny? Ty sam, czy sama? Może Twoja rodzina? Może narzeczoną? Albo prezydent? Otóż budujemy swoim życiem współodpowiedzialność. Która wpływa na wspólną wagę. Nie ma tak, że jednych cenimy bardziej, innych mniej. Nie może tak być. Nie możemy mieć skali, i według niej przyznawać zasługi i uznanie. Wielu tak robi, ale to błędne postrzeganie świata. Nie można do jednych odnosić się w jakiś sposób, a do drugich w inny. To tworzenie kast i podziałów. To mamienie i odpychanie. To problem w postrzeganiu. Ważna jest wspólnota. Współodpowiedzialność. Za to co razem tworzymy. Za pewien ekosystem. Człowiek jest w nim na pierwszym miejscu. Ale nie po to by zbierać nagrody. Ale po to by zachował ten ekosystem w równowadze. To wielka odpowiedzialność. Aby zbiorowość, świat, abyśmy wszyscy dążyli do jednego celu. Do balansu. Do równowagi. Do współodczuwania. Zaraz znajdują się głosy że to niemożliwe. Że jest wiele osób skupionych tylko na sobie. Na zarabianiu pieniędzy i tak dalej. Może i tak jest, ale te osoby dążą do tego co my. Tylko inaczej to nazywają. Tylko próbują to osiągnąć złymi środkami. Człowiek ma podobne potrzeby. Jesteśmy z jednej formy. Tylko rozbiegamy się z czasem, by próbować po swojemu. Ale trzon jest ten sam. Szczęście. Równowaga. Spokój. Spełnienie. I właśnie, wszystko to połączone jest ze zbiorowością. Nie da się osiągnąć żadnej z tych rzeczy w odosobnieniu. I to punkt zwrotny. Zrozumienie tego co powiedziałem. To wielka mądrość. Mądrość ludu. Ludzi. Społeczeństwa. Tego że potrzebujemy siebie nawzajem. Nie tylko rodziny. Nie tylko przyjaciół. Ale także taksówkarza. Rabina. Policjanta. Chirurga. Potrzebujemy siebie nawzajem bo siebie uzupełniamy. My robimy coś. Ktoś inny coś innego. To jak jeden wielki mechanizm. Dopracowujemy go. Nastawiamy. Przystawiamy. Ale zawsze w jednym celu. Żeby pracował należycie. Żeby działał. Jasne, bywa tak że coś zawodzi. Że ktoś się buntuje. Morduje sąsiada, albo gwałci sąsiadkę. Lub inne mniej skrajne przypadłości. Ale to normalne, że czasem coś się zepsuje. Trzeba to reperować i o to dbać. Trzeba pilnować abyśmy mogli być wynikiem działania sprawnego mechanizmu. A wyniki wymienięm wcześniej. Tak to jest. Mechanizm unosi nas jakby na poduszce. Pozwala się poznać. Pozwala poznać to co ważne. Dla nas. Dla naszego spełnienia i rozwoju. Tylko wypełniając swoją rolę, możemy wznieść się na wyższy poziom. Na poziom tego, który otrzymuje. Na poziom efektu. Bo każdy chciałby być takim efektem. Tworem. Ale nie każdy ma wystarczająco dużo odwagi. Większość ludzi wypełnia swoje zadania, funkcje, i nic z tego nie ma. Bo nie potrafi czerpać. Bo nie rozumie, że można wznieść się wyżej. Stać się tworem. Im wystarczy miesięczna wypłata na koncie. Odprowadzenie dziecka do przedszkola. I nauczenie go, aby nie przeklinało. To mało. Wielu zadowala się byle czym. A można, i potrzeba więcej. Ale żeby dostać więcej, trzeba zrozumieć działanie mechanizmu. Tego do czego dąży. Jakie daje możliwości. Jakie wydatki trzeba ponieść. Żeby być i dawać siebie. Być sobą, to wielka rzecz. Wielu widzi to inaczej. Że będąc częścią społeczeństwa są zniewoleni. Że społeczeństwo ich przytłacza. Ja widzę to inaczej. Społeczeństwo nas odciąża. Nie wszystko musimy robić sami. Nie zawsze musimy się na czymś znać. To bardzo wygodne. Każdy zajmuje się swoją częścią tortu. Ale połączone, wszystkie części działają prawidłowo. Najadać się możemy z dowolnej strony. Bo to my. Cały organizm. I to co wypracowujemy. Kolejne okazje i możliwości. A także

odpowiedzialność. Odpowiedzialność za naszą część. Ale także za całość. Czasami musimy wpływać na części, które powierzone są komuś innemu. Czasami musimy reagować i naprawiać. Przystawiać i dostosowywać. I to jest piękne. Ten wielki ruch wewnątrz organizmu. Ścieranie się idei i opcji. Możliwości i rozwiązań. Dochodzenie do sedna. Do puenty. I spuentowanie. Pięknie to razem pracuje. Pięknie współpracuje. Dopiero kiedy zobaczymy ludzi jako jeden wielki organizm, nauczymy się ich doceniać. I nie ma tak, że jeden jest ważniejszy od drugiego. Każdy jest częścią tego zespołu. Każdy ma powierzone funkcje. Nawet jeśli nie pracuje, to może rodzić dzieci. Nawet jeśli jest niepełnosprawny, to może nadawać sens życia drugiej osobie. Każdy w jakiś sposób wpływa na ten organizm, i pracuje na jego rzecz. Nawet więźniowie. Są polem do popisu dla naprawiaczy. Każdy więzień, czy prawie każdy, może dostać drugą szansę. Zejść ze złej drogi. To czyjaś praca. Psychologów i innych. Każdy nawrócony więzień, to znak dla innych że można, i warto. A same więzienia są przestrożą dla całego organizmu. Że gramy według jednych zasad. Że nie łamiemy ich, i nie plujemy na swoich. Za szachrajstwa i skracanie sobie drogi, czeka kara. Wiele można mówić o tym organizmie. Wiele można prorokować. Jedno jest wspólne. Ludzie działają dla korzyści innych. Nawet jeśli nie zdają sobie sprawy. I właśnie. Powinni. Ludzie powinni zrozumieć, że pełnią ważną rolę. Że bez prostych kroków i pracy, ten system by się rozsypał. Nie działałby należycie. Dlatego wpływajmy na siebie świadomie. A świadomość doda naszej pracy uśmiechu. Zadowolenia. Zrozumienia. Że nie odrabiamy pańszczyzny. Że nie służymy jakimś politykom i wielkim biznesmenom. Świat wygląda inaczej. Jesteśmy częścią organizmu. A jeśli komuś służymy to tylko sobie. Bo mamy wolną wolę i świadomość. Tego że organizm daje nam się spełnić. Pozwala wypłynąć. Wpływa na balans i zrozumienie. Napawa nadzieją. Że cały ten świat się nagle nie zawali. Nie zniewoli nas. Nie zdołuje. Że nie obudzimy się z ręką w nocniku. To wspaniałe, że możemy dawać coś od siebie i z tego korzystać. W fizycznej formie. Bo podobnie wygląda to na przykładzie energii ducha, ale nie o tym teraz mówię. Teraz mówię o przyziemnych rzeczach. Których często nie doceniamy. W których się nie odnajdujemy. Bo nie uważamy siebie za ważnych, czy tego co robimy. A wszystko jest ważne. Współodpowiedzialność. Wspólna waga. Waga bowiem jest wagą całego organizmu, a nie pojedynczego człowieka. Dlatego też trzeba wpływać na działanie organizmu, a nie tylko zamiatać własne podwórko. Dlatego też mówię do ludzi, a nie do najbliższej rodziny. Do wszystkich. Wpływam. I wy wpływacie. I wpływajcie. Czasami aby wpływać nie trzeba wiele. Nie musimy pisać książek, czy krzyczeć na wiecach. Czasami wystarczy pokazywać własnym zachowaniem, że warto. Że warto być w tym organizmie, i z niego czerpać. Wznosić się jak na poduszce. Już samo to, nie przejdzie bez echa. Już samo to, może stać się właściwym budulcem. Który wykorzystają ci co widzą. Ci którzy na ciebie patrzą. To wielka siła. Wpływanie na innych. I każdy z nas ma taką możliwość. Nie musi być premierem czy prezydentem. Nie musi ustalać prawa. Wystarczy aby doceniał innych. Rozumiał wagę każdego człowieka. Motywował i przepraszał. Jeśli zrobił coś nie tak. Nagradzał uśmiechem i brawami. To naolejenie. Dodanie oleju w tryby. Świetna, wielka sprawa. To wpływ, który mamy. Każdy z nas, może takiego oleju użyć, i używać. A zrozumiesz, jak działa, i jakie profity przynosi. Cieszymy się, wspólnym organizmem. I nie uważajmy, że jeden tryb jest ważniejszy od drugiego. Jeden tryb, bez drugiego nie będzie prawidłowo funkcjonował. Jesteśmy jednością, dlatego pozostaniemy jednością. I nie złorzeczmy na świat. Nie narzekajmy na to że działa. Bez jego działania, nie moglibyśmy

działać my. W zadowoleniu i skupieniu. W poznaniu i dokonaniu. A możemy. I bądźmy. Kim chcemy, i jak chcemy. W ramach działania organizmu. Dla jego dobra.

## **Nostalgia pokonanego** czyli o tym co nas wzmacnia

Czasami zbiera nam się na płacz. Załamanie. Jesteśmy pokonani. Upadliśmy. Nabiliśmy sobie psychicznego guza. Każdemu to się zdarza. Chwile słabości. Porażki i zwątpienia. To dotyka każdego. To uderza nas wyjątkowo mocno. Ale dlaczego tak jest. Dlaczego upadki tak bolą. No właśnie. Zazwyczaj spowodowane jest to poziomem, który osiągnęliśmy. Napompowaniem ego. Statusem i uznaniem siebie za kogoś wyjątkowego. To smutne, ale prawdziwe słowa. Ktoś, kto jest nisko, nie odczuwa mocno upadku. Tylko ten, który poczuł że jest kimś, traci rachunek blisko ziemi. Gdy o nią uderza. Gdy ta, staje się jego domem. Tak, to jedna sprawa. Ale jest też druga. Jak na nas upadki wpływają. Czy czegoś nas uczą. I tu także wszystko zależy od człowieka. Dla niektórych będzie to ciekawa lekcja. Nowe doświadczenie. A dla innych powód do wstydu. Tak. Mądrze by wyglądało, gdybym powiedział, że każdy upadek nas wzmacnia. Że każdy jest naszym budulcem. Czymś co wykorzystamy i co przekazujemy na zysk. Na szczerozłote spełnienie. Pięknie by to wyglądało, ale nie zawsze tak jest. Zdarza się i tak. Ale częściej, upadki to coś co chcemy zapomnieć. Wymazać z pamięci. Wyrzucić wspomnienie o nich na śmietnik. Ale się nie da. I właśnie. Tutaj zaczyna się lekcja. Tutaj robi się ciekawie. Bo to od nas zależy co zrobimy z tymi wspomnieniami. Jak je usadowimy. Czy będą dla nas przydatne. To jak z gównem, które użyźnia glebę. Samo w sobie jest bezużyteczne, ale zakopane, staje się nawozem. Pomaga wzrastać roślinom. No właśnie. Nikt nie przekonuje Cię że to gówno nie śmierdzi. Ale zakop je należycie. W odpowiednim miejscu. A wzmocnisz to co na nim wyrośnie. Samego siebie. A wyjdiesz z cienia uradowany. Ale żeby to zrobić, trzeba mieć odwagę. Zmierzyć się z tym co śmierdzi. Jeśli mamy wyjątkowo wysokie mniemanie o sobie, będzie to trudne. Ludzie patrzący na innych z góry, nie schylą się przecież do gówna. Bo to śmierdzi. A trzeba. Więc zanim nauczymy się radzić sobie z upadkami, musimy usadowić się na odpowiednim miejscu. Musimy wypracować ciszę umysłu. Brak poruszeń. Nie możemy być napuszeni i napompowani. Nastawieni na zysk. Na coś co ma nam spadać z nieba. Musimy się zmienić. Odmienić siebie. Bardzo często to odstawa wartości. Gdy jesteś bez większej wartości, wartość nawozu Cię odstrasza. Wiem że to brzmi dziwnie. Ktoś kto uważa się za wielką wartość, tak naprawdę jest bez wartości. A gówno, które nie ma wartości, jest tak dużą wartością, że przytłacza tego człowieka bez wartości. To nam się narobiło. Piękny zbitek. Bez wartości, czy z wartością. No właśnie. Ale zastanówmy się nad tym przez chwilę. To wiele zmienia. No właśnie. Ta cała wartość. Ile wnosi do naszego życia, i co nią jest. Jak nas zmienia i kreuje. Jak promuje dane postępowania. Filozofia wartości, bo tak ją nazywam. To rozgrzebywanie tego co jest początkiem. Dochodzenie do tego, od czego się zaczyna. Do prowodyra. Do wartości. Bo uważam, że motywują nas tylko wartości. To co uważamy za

wartość. Jeśli coś nie jest dla nas wartościowe, odwracamy głowę. I dlatego żeby zrozumieć siebie, musimy zrozumieć co dla nas jest wartością. Co jest prowokatorem. Co jest na początku ścieżki. Co wypycha nas na daną ścieżkę. To bardzo ważne. To niesłuchanie istotne. Aby zrozumieć. Aby uwierzyć. Bo właśnie. Zlepek tych wartości-prowokatorów, decyduje o tym jaką wartością jesteśmy my sami. Jesteśmy zlepkiem wybranych przez nas wartości, które przerodziły się w drogę. Które stały się naszym stylem życia. Które na nas nie tylko oddziałują, ale nas tworzą. Sposób myślenia i postrzegania. Sposób patrzenia i widzenia. To co chcemy usłyszeć, a czego nie. I tak to jest. Wartości. Wielki skarb albo niezakopane gówno. Tak to jest. Cóż. Sami wybieramy. Nie możemy mieć pretensji do kogoś, że podsunął nam takie a takie wartości. Że przekonał nas do ich przydatności. Do ich sensu. Sami decydujemy. Sami budujemy siebie. Nie możemy zwać winy na innych. To dziecinada. Tak że zastanówmy się nad tym. Przemyślmy to. Zmierzymy się z naszymi wartościami. Dokopmy się do nich. Niech opowiedzą nam naszą historię. Niech zaśpiewają swoją pieśń. Bez zrozumienia naszych wartości, nie zrozumiemy siebie. To niesłuchanie istotne. To coś, co nadaje sensu istnieniu. O ile nie mamy prawdziwego sensu na myśli. Ale wszystko jest do poprawienia. Wszystko jest do naprostowania. Możemy zmieniać się w dowolny sposób. Zmieniać znaczenia danych wartości. Przemeblowywać wedle uznania. Wszystko jest w naszych głowach i sercach. Wszystko jest mobilne i żywe. No właśnie. Żywe. A skoro żywe, to potrzebuje jedzenia. Picia. Dlatego potrzebujemy wiecznie nowych bodźców. Dokładamy nowe wartości. Pozwalamy wzrastać starym. Jak w żywym organizmie. Bo jesteśmy żywym organizmem. Dlatego tak. Tak ważne jest zrozumienie. Dlatego tak, tak ważne jest poświęcenie. Aby wiedzieć i zrozumieć. Aby umieć i się postarać. Starajmy się nie tylko dla poznania, ale dla idei kreacji. Kreujemy się wedle uznania. Kształtujemy siebie. A nie przypadkowo, tak jak jest teraz. Gdybym zapytał się Ciebie, dlaczego jesteś zlepkiem akuratnych wartości. Dlaczego tych a nie innych, stwierdziłbyś czy stwierdziłabyś że przez przypadek. Że tak wyszło. Że tak ułożyło się życie. No właśnie. I jest to prawdą. A chodzi o coś innego. Abyśmy świadomie siebie kształtowali. Tak jak chcemy. W sposób jaki chcemy. Z efektami jakie chcemy osiągnąć. To bardzo ważne. Ale żebyśmy mogli stać się twórcami, musimy poznać siebie. Zrozumieć miłość. Zrozumieć oddanie. Dopiero ten, kto zrozumiał siebie, może siebie ukształtować. Tak jak chce. Tak jak należy. To niesłuchana sztuka. Sztuka tworzenia dobra. Sztuka oddania się dobru. Wspaniała sprawa. I mam nadzieję, że sztuki tej doświadczyście. Mam nadzieję, że was ukształtuje. Nowa, czysta myśl. Oddanie. Spoufalenie. Zjednoczenie. Życie.

## **Wyniki bitwy**

### czyli o tym co pokojowe

Tak to już jest z wynikami, że przykładamy do nich wielką wagę. Chcemy wyników. Potrzebujemy je. Podtrzymują nas na duchu. Napędzają do działania. A co z wynikiem najważniejszym? Co z wynikiem bitwy pomiędzy naszą duszą a umysłem? No właśnie. Bitwa ta ma znaczenie. Wyjątkowe. Musimy zdawać sobie z niej sprawę. Musimy wiedzieć co i

dłaczego. Dlaczego umysł ciągnie w jedną stronę a dusza w drugą. Otóż jest to proste. Umysł złączony jest z Ziemią. A dusza ma boskie pochodzenie. Daleko jej do światowości. A umysł chce być światowy. Napompowany. Niezniszczalny. A przynajmniej takie ma cele. Do tego dąży. Dlatego ważne jest aby wejść po między jedno a drugie. Uspokoić umysł, i utulić duszę. Aby wynik bitwy był remisowy. Aby nikt nie czuł się w tym sporze skrzywdzony. I serce, które jest umysłem duszy. Musi pracować na rzecz obu. Bo wyciszony umysł, to pobudzone serce. Bardzo ważne, aby tak to wyglądało. Bardzo ważne, aby tak to działało. Zresztą coś już wspominałem na ten temat. Nie dziwcie się. Nie jestem już najmłodszy. Mogę się powtarzać. Ważne, żeby mówić z sensem. Ważne, aby wkładać ten sens pomiędzy umysłem a duszą. Bo to istotne. Rozdzielić tych wojowników może tylko sens. Jeśli go im nie damy, nie uspokoją się. Dlatego miejmy sens w naszym życiu. Znajdźmy go w sobie. Coś co będzie nas budowało. Najlepiej coś twórczego. To wspaniała zabawa. Zachęcam do tego. Zachęcam, żeby nam się chciało. Żebyśmy wiedzieli co się z czym łączy. Bo na świecie tak już jest, że nie wszystko pasuje jedno do drugiego. Trzeba umieć rozpoznać. Trzeba umieć dokonać wyboru. To dla nas bardzo istotne. Właściwe wybory. Przynajmniej jeśli idzie o kierunek marszu. Wpadki zawsze się zdarzają. Ale kierunek marszu powinien pozostać jednolity. Nienaruszony. Tak powinno być. To przynosi znaczenie. To podbudowuje i steruje. To zostawia coś na później. Bo zawsze jest jakieś „później”. Warto mieć więc coś przygotowane. Żeby nie zostało się z niczym. To niezwykle pomocne. I w ogóle sterowanie. I wywieranie nacisku. Na naszą duszę. Na serce. Aby żyły głośno i efektownie. Aby im się chciało. Do tego też potrzebny jest umysł. I poskładane priorytety. I poukładane w rzędki nagrody. Nagrody, które sami sobie przyznajemy. Bo to wspaniałe, kiedy człowiek się nagradza. Zrobił coś wartościowego, i sam sobie sprawia prezent. Może być to coś co lubi. Może być to coś co mu się przyda. Nauka języka. Wartościowa książka. Spotkanie z kimś kogo dawno nie widzieliśmy. Nagrody odbijają się w nas echem. Pomnażają swoją wartość. Warto je stosować. Warto być blisko nich. Czyli na nie zasługiwać. To budujące. Że możemy i potrafimy. Że żyjemy jak chcemy. O ile chcemy żyć. O ile nam zależy. O ile widzimy w tym sens. To działa na wielki plus. To jest bardzo mocny bodziec. Dlatego chciejmy i umiejmy. Dlatego próbujmy i powtarzajmy. I nagradzajmy się za małe sukcesy. To wspaniałe widzieć uśmiechniętych ludzi. Bardzo często, najczęściej, to są osoby które odbierają swoją nagrodę, ale nawet o tym nie wiedzą. Dobrze jest jednak wiedzieć. Dobrze jest żyć świadomie. To ułatwia wiele spraw. To nawraca i dodaje otuchy. A nie tylko narzekanie i złorzeczenie. Albo szukanie radości w ciągłych zakupach. To się nie sprawdza. Uwierzcie mi. Są lepsze sposoby. Są trafniejsze wnioski. To zachcianki umysłu. Ale krótkie. Nie dające odbicia na duszy. A gdy robimy coś twórczego, przenosi się to i owocuje. Dlatego warto to stosować. Dlatego warto zakończyć wojnę. Pomiedzy umysłem a duchem. Ktoś kiedyś powiedział, że umysł i dusza powinny wziąć ślub. Jest w tym pewien sens. Tylko że śluby kończą się zazwyczaj kłótniami i rozwodami. Tak że nie wiem. Chyba lepszy jednak będzie pakt pokojowy. Rozgraniczenie tego co w umyśle i tego co w duchu. Żeby zawsze wiedzieć co z czego pochodzi. To się chyba lepiej sprawdzi. Przynajmniej sprawdza się u mnie. W moim zastosowaniu. W moim prowadzeniu tego umysłowo-duchowego bałaganu. Bo tak to jest. Zaczyna się od bałaganu. Później sprzątasz. A po jakimś czasie, nie wiadomo skąd, znów jest bałagan. Przecież było czysto. Przecież zrobiłem porządek. A tu znowu. Skąd i dlaczego. Dlaczego taki rozgardiasz i walenie się po głowie. Trzeba tego pilnować. Nie ma, że sprzątasz raz i spokój. Niestety. Trzeba tą czynność powtarzać. Trzeba pilnować umysłu i

duszy. Żeby nie podpaliły paktu pokojowego. Żeby nie zrobiły z niego płonących kul urządzeń miotających. Bo potrafią. Uwierzcie mi. Znam to z doświadczenia. I każdy ma podobnie. Ludzie są do siebie podobni. Nasze umysły i dusze działają identycznie. Oczekują tego samego. Mają środki nacisku i buntu. Trzeba to zrozumieć, i nauczyć się z nimi postępować. Inaczej nie zrozumiemy czym jest spokój. Inaczej nie poznamy czym jest nasze dobro. Bo dążymy do dobra. Niby wiemy, niby znamy. Ale nasze dobro to nie chwila wolnego przed telewizorem. Dobro bierze się z wyciszenia umysłu. I wejścia pomiędzy umysł i duszę. Z pobudzenia serca. I ciągłego ważenia. Aby nasze pomysły były wyważone. Tak. Nie można ciągnąć w jedną stronę. Nie można się zachłysnąć jakimś pomysłem. Bo niby genialny. Bo się w nim spełnimy. Życie człowieka musi być wyważone. Nie możemy skakać z motywu w motyw. Nie możemy brać tyle ile uniesiemy. Wtedy się człowiek spala. Jeśli zbyt się zaangażujemy w jakieś działanie. Wtedy człowiek się wypala od środka, i porzuca ten pomysł po pewnym czasie. A mógł być przecież dobry. Tylko przesadziliśmy z intensywnością, i wypaliliśmy się po drodze. To często spotykana przypadłość. Nie należy w nią brnąć. Nie należy zbyt się zatracać. W ogóle zatracanie nie jest nam wskazane. W niczym nie pomaga. Tylko wieczne zaległości. Tylko pozostałe pretensje. Szkoda na to czasu. Lepiej stosować się do dobrego, i unikać potyczek. Unikać wchodzenia na wielkie góry. Tam nie ma pożywienia. Tam powietrze jest rozrzedzone. Po co i na co? Tu gdzie jesteś, masz wszystko. Ze spokojnym umysłem. Z działającym sercem. Po co kombinować i oczekiwać więcej. To właśnie jest wielka nauka. Porzucić oczekiwania. Nie wypychać się wiecznie do przodu. Ludzie mają jednak coś takiego w sobie, co pcha ich często to jakichś szaleństw. Nie krytykuję. Można. Ale czy trzeba. Czy nie jest to czasem zachcianka umysłu. Czy czasem nie działamy pod jego dyktando? Może tak być, pomyślmy o tym. Zastanówmy się nad tym. Co zostawia jaki ślad. Co do czego prowokuje. Co do czego dobrze pasuje. Warto się nad tym zatrzymać. W ogóle pięknie jest się zatrzymać. Bez zatrzymania nie ma właściwego ruchu. Bez zatrzymania, nie ma przemyślenia sprawy. Zapytania serca o zdanie. Mechaniczne decyzje, to nie są decyzje na miarę świadomego człowieka. Świadomość jest sztuką zatrzymywania się. Jest sztuką obliczania sprawy. Dokonywania wyborów. Świadomego obierania kierunków. To bardzo pomocne przyzwyczajenie. O ile je w sobie wyrobimy. O ile będziemy chcieli z niego skorzystać. A warto. Warto jest chcieć i próbować. Warto poskładać sobie wszystko jak należy. Warto cieszyć się tym co mamy, a nie patrzeć na to czego nam brakuje. To oszustwa umysłu. Niczego nam nie brakuje. Niczego więcej nie potrzebujemy. Wszystko już mamy. Jedyne czego nam trzeba, to praca nad sobą. To zrozumienie siebie. Dowodzenie w sposób właściwy. Chcenie i zrozumienie. Uwiarygodnienie. Usprawnienie. I cieszenie się z wyników. Bo to jedyny wynik który się liczy. Bo to jedyny wynik który z nami zostanie. Wynik naprawy siebie. Wynik świadomości. Wynik wglądu. Na bezwojniu. Bo wojna się skończyła. Bo powiedzieliśmy „dość”. I dobrze. I pięknie. Tak powinno być. To sprawi nam przyjemność. I oby z nami została. Przyjemność podsycająca mądrość. Warto z nią być. I warto nią się cieszyć.

## Efekt pogody

### czyli o przeganianiu czarnych chmur

Pewnie zastanawiacie się o jaką pogodę chodzi. Co się tutaj dzieje. Chodzi mi o czynniki zewnętrzne. Czynniki zewnętrzne są pogodą. Mogą przynosić słońce. Mogą przynosić deszcz. Albo burzę z piorunami. Czynniki zewnętrzne na nas oddziałują. Odbijają się na nas. Jesteśmy od nich zależni. Niczym na uwięzi. Bo brakuje nam świadomości. Wiedza jak czynniki zewnętrzne na nas oddziałują przegania burzę. Wystarczy wpatrzeć się w siebie. Wystarczy wpatrzeć się w świat. I będziemy mogli przywoływać deszcz na zawołanie, tak jak robią to w Katarze. Albo przeganiać chmury jak robią to przed defiladami w Moskwie. A wszystko za sprawą świadomości. To olbrzymie narzędzie, które posiadamy. Do kształtowania i zmieniania. Ale często jest tak, że leży i się kurzy. Że go nie używamy. A powinniśmy. A musimy. Dla naszego dobra. Dla dobra naszych bliskich. Wyprzedzanie faktów tego nie zastąpi. Przewidywanie kłótni, nie rozwiąże sporu. Trzeba zrozumieć dlaczego powstała. Trzeba wiedzieć że nie jest nam potrzebna. Trzeba umieć ją ugasić. A ta umiejętność wypływa z świadomości. Ze zrozumienia, dlaczego ktoś prowokuje. Dlaczego szuka zaczepki. Albo my, i nasze nerwy. Nasze prowokacje. Dzięki świadomości zobaczymy wszystko jasno. Ale czy warto, zapytacie? To trochę brzmi jak wiedza magiczna. No nie, nie jest to magia. Świadomość prowadzi do zrozumienia. A zrozumienie do odpuszczenia. Nauka odpuszczania, to wielka sprawa. Ale bez świadomości się nie uda. Nauczyć się odpuszczać. Uwierzyć, to ułatwia życie. Ale nie działa to tak, że nagle wymyśliłem że będę miał na wszystko wywalone. To nie zadziała. Prędzej czy później wyprowadzą nas z równowagi. To zaczyna się od świadomości. Od rozeznania co jest czym, i skąd się bierze. Świadomość tworzy zrozumienie. A zrozumienie nie potrafi osądzać i krytykować. Więc uczy nas odpuszczania. Czy widzieliście kiedyś agresywne zrozumienie? Czy słyszeliście kiedyś aby zrozumienie czyniło wyrzuty? Gdy jest zrozumienie, mamy wszystko. Wszystko co potrzebujemy do komfortowego życia. Bo odpuszczanie to wielki komfort. Komfort, który nie rozleniwia. Kiedyś powiedziałem, że świadomość zmienia burzę w słońce. I faktycznie może tak być. Ale nie dzięki różowym okularom. To nie jest tak, że świadomość wmawia nam że ta afera jest dla nas korzystna. To nie jest tak, że świadomość przekonuje, że każde spięcie dodaje nam siły. Nie, to co innego. Świadomość pozwala nam się nie angażować. Świadomość pokazuje nam słabego człowieka, który nie radzi sobie z własnymi emocjami, dlatego nas atakuje. Zaczynamy więc mu współczuć. Świadomość tworzy współczucie. I to jest największa siła świadomości. Nie krytyka, tylko współczucie. Nie, oko za oko, tylko zrozumienie. To olbrzymie narzędzie. Tak jak już mówiłem. To klucz do pięknego życia. Sekret udanego małżeństwa. Sekret zadowolenia z pracy. Podstawa zdrowego życia. Jeśli ktoś mówi Ci, jedz warzywa, bo są zdrowe, odpowiedz, znam coś zdrowszego. Świadomość. I nie chodzi tu o świadomość szkodliwości mięsa. Nie będę w to brnął. To miał być żart. Niech każdy je co chce. Ale świadomość jest jedna, i potrzebujemy jej bardziej niż diety. Potrzebujemy mieć kontrolę nad tym co dociera do nas ze świata. Jakie czynniki zewnętrzne nas dotykają. Jak na nas wpływają. Mając świadomość, mamy taką siłę. Mając świadomość, rozumiemy, i dobieramy sobie posiłek idealny, dostosowany do naszych preferencji. I dlatego nam smakuje. I dlatego, po czasie, chwalimy samych siebie. Że to była wspaniała sprawa. Nareszcie popatrzyłam, czy



popatrzyłem na problem z innej perspektywy. Dzięki świadomości właśnie. Wszystko dzieje się dzięki temu. Dzięki wglądowi. W co jest czym. W dlaczego, a nie po co. To też ciekawa kwestia. Zazwyczaj gdy ktoś nas urazi, obrazi, albo zdenerwuje, zastanawiamy się „po co ktoś to zrobił”. Po co. Co chciał osiągnąć. Wycelował akurat w nas. Co z tego ma. A powinniśmy zapytać „dlaczego”. W kontekście, z jakiego powodu. Co takiego się stało. Dlaczego nad sobą nie panuje. Może ma problemy w domu. Może jest na skraju bankructwa. Może dowiedział się o swojej chorobie. Są różne „dlaczego”, ale zawsze jakieś są. Bardzo rzadko zdarza się ktoś, kto atakuje bez powodu. Ale i tak może być. Choć w takim wypadku powody będą, ale bardziej ukryte. Traумы z dzieciństwa. Problemy psychiczne, i tak dalej. Nie chcę analizować wydumanych sytuacji. Daję tylko ogólne przykłady, abyście lepiej uświadomili sobie o co w tym chodzi. Jak to działa. Zawsze jest coś. I zawsze można to coś zrozumieć. O ile rozwinęliśmy w sobie świadomość. O ile świadomość pobudziła zrozumienie. O ile zrozumienie zaowocowało odpuszczeniem. Mamy to co powinniśmy mieć. Tarczę i zbroję. Sygnał do odstraszenia wroga. Uśmiech. Tak. Zwykły uśmiech najlepiej odstrasza tych, którzy chcą nam wyrządzić krzywdę psychiczną. Uśmiech jest lekarstwem na ich pomysły. Wiele daje. Wiele rozwiązuje. Ale aby nie był sztuczny, musi wynikać ze zrozumienia, o którym tyle mówiłem. Inaczej wyjdzie ironiczny, albo nerwowy. Inaczej nie spełni swojej roli. Dlatego tak ważne, abyśmy przeszli wszystkie etapy. Nie dlatego, że tak mówię. Ale dlatego, że to ma znaczenie. Wszystko co mówię, ma znaczenie i swoje powody. Nic nie jest przypadkowe. To bardzo wartościowy temat, o ile podchodzimy do niego poważnie. Jeśli złapiemy się skrótów, i dróg, co do których nie mamy pewności, skończy się zawodem. Porażką. Dlatego ważne, abyśmy wiedzieli co i po co. Dlaczego tak. Dlaczego to wszystko zaczyna się i kończy na nas. Zazwyczaj widzimy to inaczej. Zazwyczaj chcemy zmieniać świat. Gdy świat jest agresywny, mówimy mu, masz przestać być agresywny. Z tego i tego powodu. Denerwuje mnie twoja agresja. A dla świata, takie słowa to jak płachta na byka. Jest jeszcze gorzej. Bo świat czuje, że chcemy go zmienić. Jakby słyszał, „jesteś zły, nieidealny”. A nikt nie chce być nazwany złym. Odpowie, nie jestem zły, ALE. Może się zdenerwowałem, ALE. I ogień. I sytuacja się pogarsza. Skąd my to znamy. Próbując zmieniać świat, pogarszamy tylko sprawę. Dzięki świadomości, zrozumiemy że to niepotrzebne. Próby zmiany świata zastąpi współczucie. Bo to akt miłości. A z miłości pochodzi ta nauka. Nie jest natomiast miłością brnięcie w kłopoty. A tak często w nie brniemy. Żeby zachować twarz. Żeby stanęło na naszym. Trzeba przecież mieć rację. Skoro zaczęłam, to muszę skończyć. I tak dalej. To nie są rozwiązania. Rozwiązania podałem wcześniej. I zachęcam, aby się ich trzymać. I zachęcam, żeby próbować tych dań, które nam smakują. Bo to poprawia samopoczucie. Najedzenie. Tym co dobre. Tym co wartościowe. Tym co zostawia przyjemny posmak. Bo posmak jest wielką rzeczą. Dla posmaku warto się starać. Bo posmak, to podziękowanie, które dostajemy od naszej duszy. I oby tak zostało. Byle więcej takiego „dziękuję”. Byle częściej odpowiadać „nie ma za co”.

## Miraż doskonały

### czyli o nie przywiązywaniu się do słów

Słowa, słowa, słowa. Ludzie często w nich przesadzają. Nie mówię tu już o tym, że potrafią ranić. To oczywiste. Ale powiedzcie chęć coś o mniej skrajnych przypadkach. O obietnicach. O zapewnieniach. O przekonywaniu i radzeniu. Właśnie. Ludzie dużo mówią. Czasami za dużo. Lubimy mówić. Słowa niejako nas określają. Bez nich nie poznalibyśmy samych siebie. A przynajmniej tak nam się wydaje. Nie wyrazilibyśmy siebie. A przynajmniej tak nam się wmawia. Jedno jest pewne i smukłe. Nie należy przywiązywać się do słów. Tych które na co dzień łapiemy. Tych które działają jak nasza karma. Jesteśmy niejednokrotnie więźniami słów. Obietnic. Zapewnień. A to źle robi na człowieka. Odbija się czkawką. Słowa powodują że rysujemy w głowie pewien obraz. Łapiemy się go. Chcemy, aby się spełnił. A ten nie przychodzi. I zawód. I załamanie. I szukamy kolejnych, innych „motywatorów”. Słowa ludzi to kiepska motywacja. Jedna z najgorszych. Powinniśmy jej unikać. Powinniśmy słuchać w sposób nie wiążący. Nie przyklejać czyichś słów do naszego umysłu. Bo po co. Po co to robimy? Po co się zżywamy ze słowami. To tylko słowa. Uświadommy to sobie. To nic wielkiego. Ludzie często mówią, żeby mówić, i nic z tego nie wynika. Ważne są czyny. To nimi możemy zapracować na uznanie i szacunek. I czynami powinni zapracowywać Ci z którymi mamy styczność. Powinniśmy na nie właśnie zwracać uwagę. Więcej da się odczytać z oczu człowieka, niż z jego słów. To inna prawda. Oczy i czyny. Doskonałe połączenie. Świetnie ze sobą współgra. Dopasowuje się. Przewiduje. I zostawia, albo daje siebie. I to piękne w naszym życiu. Że mamy wybór. Że stoją przed nami możliwości. Nikt nas przecież nie popędza. Nikt nie zmusza nas do danych wyborów. A jeśli tak jest, oddalmy się od takiej osoby. Możliwość wyboru i decyzji to olbrzymia siła. Powinniśmy zdawać sobie sprawę z jej mocy. Powinniśmy z niej korzystać. Bo to się opłaca. Nie finansowo. Dotykowo. Aby dotyk danej sytuacji był kojący. I o to właściwie chodzi. O poczucie właściwego wyboru. O nie bycie więźniem. Osób czy słów. Zjawisk, czy naprawień. Tak, naprawień, dobrze słyszeliście. Bo są takie osoby, które wiecznie chcą coś poprawiać. Naprawiać. Reperować. Wiecznie niezadowolone z tego co jest. Ciągła zmiana i niepotrzebny ruch. To potrafi wykończyć. To potrafi zmęczyć. A mnie, zmartwić. Tak to już jest. Czasami przesadzamy. Musimy nas sobą pracować. Obserwować siebie. Bez krytyki. Czysta obserwacja. Co jest czym. Co robimy, i dlaczego to robimy. Po co wykonujemy dane ruchy. Po co rozdajemy słowa jak czekoladę. Na lewo, prawo i pod górkę. Pewne nielogiczne zachowania bardzo szybko wyjdą z cienia. Dlaczego mówię o obserwowaniu siebie? Bo mało kto z nas to robi. Bo żyjemy automatycznie. Nie zastanawiamy się co i po co robimy. Tak po prostu. Życie na autopilocie. Już zresztą o tym mówiłem. Ale można i trzeba powtarzać. Co bardzo ważna nauka. Nauka znajomości siebie. A gdy już poznasz siebie, zapytaj siebie, czy lubisz siebie. Tak. Czy siebie lubimy. Czy tylko siebie znosimy. Warto się polubić. Warto być z siebie dumnym. Cieszyć się z małych sukcesów. To oklepany slogan, ale gdy wejdziemy w niego głębiej, okaże się że jest wspaniałą. Jeśli zastosujemy w praktyce cieszenie się z małych rzeczy, będziemy dziesięć razy bardziej szczęśliwi. Tylko żeby cieszyć się z małych rzeczy, trzeba najpierw lubić samego siebie. trzeba wiedzieć, że te małe rzeczy wykonujemy. Że dokonaliśmy tego i tego. A żeby to wiedzieć, trzeba siebie obserwować. I koło się zamyka. Jeden ciągły wgląd. On jest nam

potrzebny. On jest niezwykle pomocny. Nie jakieś zastępcze teorie psychologów. Gdybym zarabiał tyle co psycholog, też gadałbym głupoty. Bo mądre rzeczy za szybko się kończą. I mądre działają. To by oznaczało koniec terapii. A psychologom zależy żeby terapie trwały. Żeby ciągnęły się latami. Bo dla nich to pieniądź. Z tego żyją. Ja piszę tę książkę za darmo. Oddam ją do druku, nie oczekując wynagrodzenia od wydawnictwa. Wszystko po to, aby książka dotarła do jak największej grupy ludzi. Aby wydawnictwo zainwestowało w reklamę. Aby wydawnictwo wiedziało że na tej książce zarobi więcej niż zwykle. Prosty chwyt, ale działa. A dlaczego odwracam się od pieniędzy? To nie żadne wielkie idee i postanowienia. Uważam, że można dawać przykład. Że powinniśmy dawać przykład. Że trzeba działać z potrzeby serca, a nie portfela. Pieniądź można zarobić zwykłą pracą. A kwestie twórcze, czy mądrość, nie powinny być na sprzedaż. Za książkę jednak trzeba zapłacić, pomyślicie. Ale i na to znalazłem sposób. Wszystkie moje książki dostępne są za darmo na stronie internetowej [www.wilusz.org](http://www.wilusz.org) To wspaniały wynalazek. Internet. Daje wiele możliwości. Niestety korzystamy z niego często w sposób ograniczony. Społecznościówki, śmieszne filmiki, zakupy. Więcej zakupów. A szkoda. Bo w internecie można znaleźć wiele wartościowych treści. Jak choćby darmowe książki. Galerie sztuki. Młodzi artyści do odkrycia. Wspaniałe możliwości. Bez internetu nie poznałbym mój Ramakrishny. Bez internetu, nie mógłbym dzielić się z Wami tym co mam. Moimi książkami, wykładami, listami i tak dalej. Nowych pozycji pojawi się sporo. O ile zdrowie pozwoli. Ale wróćmy do tematu, bo odbiegłem jak nigdy. Ale pewnie to ze względu na ilość przeprowadzonych wykładów. Gdy człowiek zbliża się do końca, zawsze następuje jakieś rozluźnienie. I dobrze, rozluźnienie jest człowiekowi przydatne. Korzystne. Zresztą rozluźnienie, to pewnego rodzaju nagroda. Że już zrobiliśmy tyle i tyle. Tak wiele się tego nabierało. Tak dużo udało się przepracować. Więc dusza jakoś zaczyna się kołysać. I to kołysanie duszy widać w rozluźnieniu. To piękne. Trzeba doceniać takie momenty. Niektórzy powiedzą, to że to zejście z drogi. Że cel gdzieś ucieka. Miałeś mówić o słowach, a gadasz o Ramakrishnie w internecie. No cóż, takie jest życie. Dziwacy gadają o czym chcą. I trudno nawet im to wyrzucać. Przecież są dziwakami. To nawet im pasuje. A mniej humorystycznie, to słowa, którym się trzeba przyglądać. Słowa które nas do czegoś zobowiązują. Obligują. Słowa które mają doprowadzić do ruchu. Nie możemy ich ominąć, musimy zareagować. I tu właśnie, decyzja powinna wynikać z oczu i czynów mówiącego. Z tego co działa się dotychczas. Nie wchodzimy w retorykę, że ktoś prosi, więc musimy to zrobić. Że ktoś zachęca, więc trudno nam odmówić. Niektóre prośby bywają szkodliwe. Oczy i czyny. W oczach widzimy duszę, albo jej ukrycie. A w czynach widzimy historię dokonań. Więc dobrze. Łączmy to i kalkulujmy. Choć to dość dziwne słowo. Nie kalkulujmy, żeby nam się opłacało. Kalkulujmy, czy ktoś ma szczerą intencję czy nie. Obliczajmy dane które posiadamy. Podsumowujmy i zamieniamy w czyn, albo zaniechanie. W zmianę tematu, albo podtrzymanie. Tak. To właściwe podejście. Podobnie jak to, by nie łapać i nie kolekcjonować czyichś słów. Kobiety mają do tego słabość. Kolekcjonują słowa, które poprawiają im humor. Coś o wyglądzie. Coś o słodyczy. Ale czy takie słowa są czegoś warte. To bardzo często wyrachowana gra, albo zwykła uprzejmość. Oczy i czyny. A zrozumiemy, gdzie i po co. Z kim i dlaczego. Otaczajmy się wartościowymi ludźmi. Bo warto. Bo to odbija się na nas. Na naszym samopoczuciu. Na naszym postrzeganiu. Dobry człowiek, to nie zawsze dobre słowo. Choć zazwyczaj tak jest. Troška potrafi być jednak wyrażana w różny sposób. Ale zawsze możemy ją zidentyfikować. Oczy i czyny. Nic więcej.

## **Sprawowanie władzy**

### czyli o tym czym jest brzemię

Władza uzależnia. Potrafi zmieniać człowieka. Wpływać na niego drastycznie. Z władzą trzeba więc uważać. Trzymać ją na dystans. Nie wczuwać się w jej taniec. Nie pozwolić by w tym tańcu prowadziła. By wydawała rozkazy. Tak. I nie chodzi tu tylko o taniec na szczytach władzy. U elit. U tych, którzy wiele mogą. Na mniejszą skalę dotyczy to każdego z nas. Każdy ma jakąś władzę. Coś czym zarządza. Nawet jeśli tym czymś jest tylko on sam. Każdy podejmuje decyzje, które mają jakieś odbicie w życiu. Które na coś wpływają. Dzieje się. Taniec trwa. A władza potrafi zepsuć. Choćby władza w znaczeniu rodzicielstwa. Choćby władza przełożonego w pracy. Potrafią nas wciągnąć i przytrzymać. Zmienić nasz sposób myślenia, wmawiając nam że jesteśmy wszystkowiedzący. Że mamy moc nagradzania i karania. Więc musimy. Więc stosujemy. Więc się popisujemy. Odnośnie nagród i kar, jestem przeciwnikiem. To bardzo często stosowana zasada, ale źle wpływa na człowieka. Zarówno na tego, kto daje lub zabiera, jak i na tego, któremu się daje, lub zabiera. Nie powinno się pracować dla nagrody. Nie powinno się uczyć w strachu przed karą. To bardzo płytkie motywy. Człowiek powinien wiedzieć jakie korzyści płyną z wykonywania danych czynności. Ile dobrego dalej zaangażowanie w dane projekty. Człowiek powinien chcieć, a nie musieć. Tylko ten kto chce, będzie dobrym pracownikiem, czy uczniem. Tylko ten kto rozumie, będzie miał radość z tego co robi. Radość z nagrody jest krótkotrwała. Ale radość z tego że się wykonuje i powtarza dane czynności, jest stała. To jak z wyprowadzaniem psa. Niektórzy wyprowadzają psa, tylko dlatego, że w przeciwnym razie narobi w mieszkaniu. Są jednak tacy, którzy wyprowadzają psa bo lubią takie spacerować. Bo spacerować z psem sprawiają im przyjemność. Poprawiają im humor. Ruch i zabawa w jednym. Tak, tutaj widać różnicę. I tak jest też w innych przypadkach. A co do władzy, pozostajmy w „psim” temacie. Sprawowanie władzy jest trochę podobne do funkcji przewodnika psa. Tego który uczy psa zachowań, komend i bawi się z nim. Spędza z nim wspaniałe chwile. Czyli mamy tu pewne połączenie. Z jednej strony wymagamy tego co niezbędne, a z drugiej spędzamy razem miło czas. Przewodnik i jego pies. Przyjaciele. Zaciera się „właściciel” i „podwładny”, a powstaje zespół. Powstaje stado. Przewodnik przewodzi stadu, pies jest jego częścią. Stado dba jednak o siebie. Taką spełnia funkcję. Podobnie w pracy. Podobnie w szkole. Tak powinno to wyglądać. W związkach jest troszeczkę inaczej. Związki powinny opierać się na partnerstwie, ale to inny temat. Dbanie o drugą osobę jednak pozostaje wspólne. Gdy nie dbamy, nie zależy nam. A gdy nam nie zależy, nie mamy z tego przyjemności. Nie czerpiemy radości. A powinniśmy. Powinniśmy cieszyć się z tego co robimy. Bo kto nam zabroni? Zastanówcie się. Wolicie wypełniać swoje obowiązki bo trzeba. Czy wypełniać obowiązki, bo lubicie to robić? Słowo obowiązki jednak źle nam się kojarzy. Większości z nas. Jakoś skleja nam się to z „muszę”. Ale nie musi tak być. Sami decydujemy co nas bawi. Co poprawia nam humor. Sami ustalmy sobie kryteria zadowolenia. A warto być zadowolonym na co dzień. O ile lepiej się wtedy żyje. O ile przyjemniej się oddycha. Tylko my mamy właśnie taką tendencję, że robimy coś dla zysku. Albo, bo trzeba. Nauczono nas tego w szkole. Uczyliśmy się żeby dostać wysoką ocenę. Później w pracy, pracowaliśmy więcej, żeby dostać premię. No i w związkach, kupowaliśmy drogi ubrania, żeby podobać się płci przeciwnej. Zawsze coś jest na końcu.

Zawsze jakiś cel, bo nagroda. Nagrody i kary, to męczące. Ale możemy zmienić perspektywę. Nikt nam tego nie zabroni. Perspektywa nagród i kar jest niezwykle męcząca. Z jednej strony czekamy na tą nagrodę, a z drugiej, czujemy się często wykorzystani. Czujemy się jak chłop pańszczyźniany. I tak to działa. I inaczej nie może. Dlatego warto uciekać od tego systemu. Zamienić go w lepszy. W zrozumienie, tego co nam służy. Tego że praca może być rozwijająca. Tego, że nauka daje nam wiele dobrego. I tak dalej, i tak dalej. Szanujmy nasz czas. Szanujmy siebie. Sprawiajmy sobie przyjemności, a nie tylko wymagania. A nie tylko sprawdzanie, czy wyrabiamy normę. System chce, abyśmy mało myśleli. Abyśmy wykonywali swoje obowiązki. Zarabiali i płacili podatki. Nie gadali, nie mieli własnego zdania. Bo oni wiedzą lepiej czego nam trzeba. Bo nami rządzą. To jest właśnie to zepsucie władzą elit, o których mówiłem. Ale również my sami tworzymy własne systemy. Nie bądźmy jak oni. Jak Ci, którzy mówią że wszystko wiedzą. W stadzie nie ma tyrana. Jest przewodnik. To zasadnicza różnica. Członkowie stada lubią swojego przewodnika. Są z nim zżyci. I tak uważam. Trzeba być zżytym z tymi na których mamy wpływ. Trzeba poświęcać sobie czas, i pomagać. Trzeba rozumieć, że każdy ma lepsze i gorsze dni. Że człowiek ma swoje słabostki. Że zdarzają się wpadki. System nagród i kar nie wybacza. Wpadki oznaczają karę. Przestrozę dla innych. Ja tego nie kupuję. Nie przekonuje mnie takie podejście. A Wy oceńcie i zdecydujcie sami. Wiedźcie jak sami powinniście postępować. Wiedźcie, co i jak możecie dopracować. Zmienić. Usprawnić. Wiele dobrego można wprowadzić. Wiele zmian na lepsze. O ile nam się chce. O ile rozumiemy, co do czego prowadzi. Co co wywołuje. Tak. Mamy możliwości. W naszych małych systemach. W tworach którymi zarządzamy. Możemy dążyć do tego, aby sprawiały radość. A możemy pozostać w mackach wymogów i kar. Kolejną sprawą jest chwalenie. Chwalmy tych, którzy pozostają z nami w zależności. Podwładnych. Tych z którymi współpracujemy. Jest to niejako wypadkowa tego co mówiłem wcześniej, ale powiem o tym kolejnych kilka zdań. Dla niektórych to oczywiste. Dla innych nie. Ale warto człowieka chwalić. Nie tylko raz na kwartał, kiedy wyrobi plan sprzedaży. Chwalić i dziękować powinniśmy codziennie. W ramach utrzymania dobrych relacji w stanie. A nie jako nagrodę. Dobre słowo buduje. Potwierdza, że zmierzamy w tym samym kierunku. Kiedyś było tak, że się pracowników nie chwaliło. A przynajmniej takie mam doświadczenia. Później, amerykanizacja, i chwalenie stało się modne. Ale tu nie chodzi o modę. Ani o to, żeby utrzymywać jakieś amerykańskie standardy. Ale o zwykły ludzki gest. O to, żeby tworzyć przyjemną przestrzeń. Żeby zejść z nerwowej atmosfery. Nie ma bowiem nic gorszego. Nerwowa atmosfera w miejscu pracy, czy szkole to pewnego rodzaju tortury. I nie przesadzam. Niby tortury są zabronione, bo niehumanitarne, a jednak często je stosujemy. Bo nerwy. Bo terminy. Bo ktoś się spóźnił. Bo ekspres nie działa. Zawsze znajdzie się jakieś wytłumaczenie. Zawsze coś. Nie warto. Naprawdę. Odejźmy od tej stereotypowej „ciężkiej pracy”. Przenieśmy się na poziom pracy czy nauki przyjemnej. Bo wmawiają nam że praca ma być ciężka. Bo wmawiają nam, że opanowanie materiału na studiach jest katogą. Nie idźmy tą drogą. Czerpmy przyjemność z tego co robimy. Cieszymy się chwilą, i możliwością rozwoju. Cieszymy się okolicznościami, i więzami. Tym że robimy coś wspólnie. Tym że pracujemy dla jednego efektu. Tym, że pomagamy sobie nawzajem. Że chwalimy się i tworzymy wspaniałą atmosferę. Zmieńmy to w czyn. Przekujmy na uśmiechy. Bo poczujemy się wtedy lepiej. Czy to jako przewodnicy, czy jako część stada. Przewodnik to też część stada. Nie zapominajmy o tym. Wszystkiego dobrego.

## **Sygnal ostrzegawczy**

### czyli o ciągłe zmiany nam szkodzą

Zmiana nie jest niczym złym, o ile wiedzie w dobrym kierunku. Ale ile razy można się zmieniać? Ale ile razy można skakać od skrajności w skrajność? Jeśli tak macie, to sygnał ostrzegawczy. Że coś działa nie tak jak należy. Że jesteście zagubieni. Dziesiątki zmian to nie powód do dumy. To nie szukanie wyjścia, tylko zamurowanie się w najciemniejszym kącie. Trzeba tego unikać. Nie być jak łódeczka na środku oceanu. Która dryfuje, i jakoś to będzie. Albo z zapalony wiosłarzem na pokładzie. Który wiosłuje chwilę do przodu, i chwilę do tyłu. Takie wiosłowanie nic nie daje. To nie jest balans. To nie jest złoty środek. Jak przez chwile idziemy w prawo, a później w lewo, żeby znowu iść dalej w prawo. I takie zapętlenie. To wykańcza człowieka. To zabiera mu oddech. Tak jak mówiłem, zmiana jest czymś pożądanym. Dopracowanie. Opracowanie bezpiecznej drogi. Drogi czystości i zaangażowania. Ale nie możemy skakać. Nie możemy budzić się, i odwracać o 180 stopni. Każdego dnia inny człowiek. Każdego dnia z nowym pomysłem na siebie. To naprawdę męczące. Oszczędźmy sobie tego. Skupmy się na czymś co nie jest materiałem do pogardzania. Skupmy się na rozwoju i alokacji. Naszych środków i zasobów. Postawmy się w pewnym miejscu i podążajmy do przodu. Nie zawracajmy, bo to szkodzi. Trzeba poznać siebie. Trzeba poznać świat. Ale nie może nam to przeszkodzić w byciu sobą. W podążaniu właściwą ścieżką. Poznawanie poprzez potknięcia to nie najlepszy pomysł. Tych już mamy wiele na koncie. Nie musimy dokładać ich świadomie. Nie musimy błędzić. Każda religia prowadzi we właściwą stronę. Do tego są nauczyciele. Guru. Mistrzowie. Wielu powtarza to samo. A my nie słuchamy. Albo słuchamy i nie wiemy jak zastosować to w życiu. Bo przecież takie ciężary. Wyzwania. Przeciwności. I właśnie po to jest cała ta nauka. Setki lat doświadczenia duchowego. Aby pomagać nam przezwyciężyć przeciwności. Zawsze chodzi o przeciwności. A nam wydaje się że nauka duchowa dotyczy idealnego świata. Że nauka duchowa ma nas prowadzić, w momencie, kiedy wszystko jest okej. No właśnie nie. Nauka duchowa walczy z przeciwnościami. Nauka duchowa sprawia że stajemy się twardzi. Że się nie boimy. Bo to strach jest naszym największym przeciwnikiem. Nie zachęcam jednak żeby z nim walczyć. Trzeba uznać, że gdzieś w nas jest, żyje. Trzeba rozumieć, że to naturalne. Ale nie można pozwolić aby nas kontrolował. Aby wydawał nam polecenia. Strach to tylko strach. To tylko urojenia. Rzeczy które się nie wydarzą. To chocholi taniec umysłu. Nieprzydatny. Wynikający ze zwierzęcości. Z tego że posiadamy ciało. Pozostałość po starych czasach. Ale przeszkadza. No właśnie. Często zachowuje się jakby chciał nami zawładnąć. Często działa nielogicznie. Bo jest zrozumiały, jeśli patrzymy w przepaść. Kiedy boimy się upadku i śmierci. Tak, wtedy strach może odgrywać swoją rolę. Ale jeśli boimy się że nie damy rady. Że zawiedziemy. Że dzieci nie wyjdą na ludzi. Że pewnie mnie zwolnią. I tak dalej. To nie jest wymagane. To nie jest mile widziane. Powinniśmy pomagać sobie medytacją. W ciężkich chwilach nie ma nic lepszego jak wyciszenie umysłu. Jak wsłuchanie się w ciszę. To piękna metoda. To klucz który pasuje do wielu zdarzeń i sytuacji. Coś jak klucz francuski. Dobrze że jest. I my mamy to w sobie. Mamy metody zagłuszające niepotrzebny strach. Musimy je tylko nauczyć się stosować. W odpowiednich momentach. Na właściwą skalę. Tak, to bardzo pomocne. Aby nie dryfować. Aby nie wiosłować na przemian do przodu i do tyłu.

Jak już mówiłem. Co często się zdarza. Ale nie musi. Nie ma tak, że nasze przyzwyczajenia są stałe. Nie jesteśmy w zamknięciu. Nie tonimy. Zawsze możemy wyjść na brzeg. Na powierzchnię. Na słońce. Ucieszyć się jego widokiem. W świetle wszystko wygląda lepiej. Wiemy że się do czegoś nadajemy. W ciemności człowiek niewiele może. Nie jest zbyt przydatny. Ale w jasności, a i owszem. Tak że pamiętajmy o sygnałach ostrzegawczych. Jeśli zbyt często chwytny na przemian światło i ciemność, otwórzmy oczy. Zdecydujemy co jest dla nas. W jakim świetle chcemy żyć. Słońca czy księżycą. Zapytajmy siebie. Posłuchajmy duszy. Ktoś mnie kiedyś zapytał, o to słuchanie duszy właśnie. Jak to można zrobić w praktyce. Już śpieszę z odpowiedzią. W formie modlitwy. W formie modlitwy która jest rozmową. Rozmowa z Bogiem to piękna sprawa. Nie musimy się do niego odzywać kiedy się sypie. Tylko kiedy jest fatalnie. Jak już nie ma nadziei. To słabo o nas świadczy. Powinniśmy rozmawiać z Bogiem częściej i o wszystkim. Podczas takiej rozmowy odświeżają się nasza dusza. Łatwiej wtedy ją poczuć. Łatwiej wtedy zrozumieć. Czego chce i czego oczekuje. Podczas rozmowy z Bogiem jesteśmy w pełni szczerzy. To nas otwiera. To daje nam siłę, o której nawet nie wiedzieliśmy. To wspaniała rzecz, i warta powtarzania. Rozmowa z Bogiem. Tak. Naprawdę ważna sprawa. Zapytasz, przecież nie odpowie, to po co rozmawiać? Otóż właśnie odpowie. Zawsz odpowiada. Przez Twoje serce. Dzięki niemu. Gdy zadasz mu pytanie, w sercu będziesz wiedział jaka jest odpowiedź. Poczujesz ją. Nie usłyszysz, ale poczujesz. Tak to działa. Wszystko za sprawą tego otwartego serca. Tej pobudzonej duszy. Tak to właśnie jest. I dlatego nie jestem fanem modlitw odtwórczych. Takich recytowanek. Wiele osób tak załatwia modlitwę. Recytują jakieś modlitwy, nie myśląc nawet co mówią. Po prostu powtarzają czego ich nauczyli. I po co to? I co ma to dać? Po co mamy serce? Po co mamy rozum? Takie modlitwy odtwórcze nic nie dają. Nic nie wnoszą. Może ktoś się ze mną nie zgodzi, ale ja będę upierał się przy twórczym podejściu. Tylko takie otwiera duszę i serce. Gdy jesteśmy autorami naszych słów. Gdy tworzymy coś z własnej inicjatywy. Gdy przedstawiamy Bogu siebie, a nie powtarzamy jakieś sentencje. Tylko tak, możemy zadziałać na naszą korzyść. Tylko tak, możemy poczuć zadowolenie, i przyznać że rozmowa z Bogiem się udała. Że zadziałała. Pytania, zwierzenia, polecenia, wywody. Mówię o poleceniach Bogu tego czy owego, a nie o wydawaniu Mu poleceń rzecz jasna. Ale z tymi poleceniami jest jak z modlitwą. Niby słowo to samo a może znaczyć coś innego. Ktoś odklepie nauczone zdania i nazwie to modlitwą. Inny odbędzie wspaniałą rozmowę z Bogiem, i też będzie twierdził że była to modlitwa. Modlitwa modlitwie nie równa. Tak to jest. Tak jak sygnały ostrzegawcze. Jedne są mocniejsze inne słabsze. Ale funkcje pełnią podobne. Przynajmniej w zamierzeniu. Żeby nas ostrzec. Żeby pokazać że coś nie gra. Dlatego słuchajmy. Własnej duszy i serca. Słuchajmy też sygnałów ostrzegawczych. Takich czy innych. Gdy za często kombinujemy, i kręcimy się w kółko. Gdy za często budzimy się jako inny człowiek. Z innym systemem moralnym. Z innym pomysłem na życie. Trzeba na to uważać. Na takie rozbieganie. Na takie zachcenie. Ciągłe czegoś nowego. Ciągłe czegoś innego. Byleby się świeciło. To groźne. I nieprzydatne. Watro skupić się na wartościach. I od nich wychodzić w drogę. Wartości uniwersalne, bo pochodzące od dobrego. I na nich budować. I o nich nie zapominać. Tak, trzeba pamiętać gdzie byliśmy gdy zaczynaliśmy wędrówkę. Od czego zaczynaliśmy. Jak dużo udało nam się osiągnąć. Jak daleko zejść. Ale tylko po to, żeby mieć rozeznanie. Żeby upewnić się że idziemy w dobrą stronę. Żeby pochwalić siebie za pracę. I do celu. I do przodu. Oby dalej. Oby piękniej!

## **Odmierzanie winy**

czyli o tym aby nie oceniać

Lubimy oceniać. Lubimy krytykować. A gdy ktoś zajedzie nam za skórę, to och... jest używanie. A nie powinniśmy. Wszystko do nas wraca. Jeżeli hodujemy w sobie złość, ona się podwoi. Jeśli częstujemy ludzi zdradą, ona wyda owoc zdrady. Wszystko co wysyłamy, wraca ze zdwojoną siłą. Cała energia. Cała emocja. Spoufalenie ze złem. To wszystko krąży. To wszystko jest w powietrzu. Możemy jednak prowokować dobro. Prosić o nie czynami. Możemy nie oceniać ludzi. Nawet gdy nas krzywdzą. Może mają problemy. Może nagromadzili zbyt dużo złej energii. Może chcą podbudować swoje ego. Powody są nie istotne. Liczy się nasza odpowiedź. Na to co nam robią. Na krzywdę, którą nam zadają. Ważne, aby odpowiadać pięknie. Ważne aby zło przemieniać w dobro. Człowiek powinien być jak roślina. Jak piękna, wielka akacja. Przemieniać dwutlenek węgla w tlen. Przemieniać zło które doświadczamy w dobro. Fotosynteza umysłu. Bo to od umysłu zależy jak reagujemy. Serce zawsze podpowiada aby kochać. Aby szanować. Aby odpuścić. To umysł jest skory do walki. Do zbrojnej odpowiedzi. Do oddania pięknym za nadobne. Ale nie. Ale zachowajmy dystans. Bądźmy jak akacja. Trudno ją przewrócić. Trudno jej coś wmówić. Stoi i robi swoje. Przemienia zło w dobro. Produkuje piękno. I taki powinien być mędrzec. Człowiek który kieruje się przykazaniami serca. Który kieruje się jego głosem. Głosem dobra i pokoju. Głosem ciszy, i śpiewu jednocześnie. Bo cisza jest wielkim śpiewakiem. Wyśpiewuje to co ma do powiedzenia. Melodię spokoju. Tak to działa. A prowokacje? A niestuszne oskarżenia? A kary na które nie zasługujemy? Cóż, czym większego zła doświadczamy, tym więcej dobra potrafimy stworzyć. To jest ze sobą połączone. Tak że miejcie tego świadomość. Ktoś Was skrzywdził, możecie oddać światu dobro. Wyprodukować. Wpuścić w obieg. A ono wróci. Podwojone. To bardzo budujące, że tak właśnie się dzieje. Gdy tak postępujemy. Gdy mamy coś do dania. Do wyprodukowania. Gdy zło nie wciągnęło nas w swoją zasadzkę. Bo zła właśnie o to chodzi. Abyśmy się złapali na haczyk. Abyśmy popłynęli sprowokowani. Na tym mu zależy. Ale można pozostać sobą. Można trzymać się z dala od nerwów. Z dala od oddawania i mszczenia się. Mszczą się ludzie słabi. Tylko słabi. Myślą że to da im siłę. Że będą zaprawieni w bojach. A bój wykańcza. Umysł cierpi. Krzywda zawsze przenosi się na serce. Gdy kogoś skrzywdzimy, nawet jeśli on skrzywdził nas pierwszy, ból w nas zostaje. Serce cierpi. Dusza zakrywa oczy. Ale niewiele to daje. Uczucie i poczucie klęski zostaje i odbija ślad. Dlatego nie warto. Nie warto dać się spłoszyć złu. Najlepiej przejść obok, nie zwracając na nie uwagi. Zło jest i będzie. Życie nie polega na tym, aby ze złem walczyć. Wielu próbowało, i zamęczyli się na śmierć. Na śmierć własnej duszy. Bo każda walka psuje człowieka. Nawet jeśli jest pobłogosławiona przez duchownych. Nawet jeśli jest to „wojna sprawiedliwa”. Żadna wojna nie ma w sobie sprawiedliwości. Sprawiedliwość to sztuka miłości. A nie oddawania czy nawracania mieczem. To nie tak działa. To nie zadziała. Musimy skupić się na tym co ważne. Na tym co odbija się na nas w sposób należyty. Musimy myśleć o sobie. I nie jest to samolubstwo. To naturalna rzecz. Żeby chcieć dla siebie dobra. Żeby to dobro tworzyć. Bo to napędza człowieka. Dobro sprawia, że chce się żyć. Że życie nas cieszy. Że bawimy się kolejnym dniem. Że się do niego uśmiechamy. Tak, to wspaniała zagadka. Nieodgadniona dla wielu. A mądrzy ją znają. Co nas napędza. Jak to się dzieje. A to przecież



takie proste. Dusza karmi się dobrem. Miłością. Współczuciem. To sprawia że promieniejemy. To najprostszy sposób aby rozruszać duszę. A dalej już leci. Gdy złapiemy wiatr w skrzydła, płyniemy. Tylko tym razem, w dobrą stronę. Wiatr nas niesie. Wykorzystujemy ruchy powietrza. Układa się. Zastanawiacie się pewnie dlaczego niektórzy się wszystko układa. Chodzą zadowoleni i uśmiechnięci, podczas gdy my... No właśnie. Oni złapali wiatr w skrzydła. Rozruszali maszynę duszy. Napędzili ją. I teraz działa. I ich niesie. Wtóruje. Nakłania. I jakoś leci. Właśnie. Temu „jakoś” trzeba pomóc. Nie ma tak, że „jakoś” jest siłą napędową. „Jakoś” jest dobre, jak już wszystko działa jak należy. Wtedy „jakoś” ma sens. Wtedy się przydaje. Więc zadbajmy o nasze „jakoś”. Podleważmy je miłością. Cieszymy się, patrząc jak wzrasta. Wtórujemy mu. Temu „jakoś”. A jakoś to będzie. I właśnie. I potrzeba światu takich śmiazków. Którzy potrafią zadbać o siebie. Bo to się mnoży. Bo ludzie się tym zarażają. W dobry, a nawet bardzo dobry sposób. Bo wtedy świat działa jak należy. Nawet jeśli na małą skalę, to zawsze warto. Bo jesteśmy w tym my. Jesteśmy częścią tego poruszenia, które sami wywołaliśmy. Dlatego to jest piękne. Jak dbamy i doglądamy. Jak się staramy. Jak widzimy wyniki. I nie dajemy się sprowokować. Świat potrafi uderzyć. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Ale mądry nie oddaje. Mądry zamienia zło i ból, w dobro i uśmiech. Które wypuszcza w świat. Które się powiela. I do nas wraca. W pięknej formie. Nie tylko w opakowaniu. W pięknej jakości. Nie za sprawą reklamy. To co trzeba reklamować, jest przereklamowane. Dobra i miłości nie trzeba reklamować. Bo się sprawdzają. Bo działają samoistnie. Jeśli tylko damy się napędzić. Jeśli tylko skuteczniemy je w formie. To wiele zmienia. To mocno skutkuje. Nie daje o sobie zapomnieć. I nie chodzi o wprowadzanie jakichś zmian na siłę. Tylko o zrozumienie budowy człowieka. Konstrukcji. Jak funkcjonuje. Czego mu trzeba. Spędziłem lata badając samego siebie. I takie są wnioski. I takie są fakty. Zalecenia. Podpis na recepcie. Dbajcie o siebie. Myślcie o sobie. Nie zmienicie świata, jeśli nie zmienicie siebie. Trzeba od czegoś zacząć. Nie je się kebab od środka. Zaczyna się tam, gdzie jest początek. I powoli konsumuje się dalej. To powoli ma tu znaczenie. Kiedyś na Sri Lance, miejscowy powiedział mi że za szybko jem. Że to niezdrowe. Że trzeba jeść bardzo powoli. Gryząc dokładnie jedzenie przed połknięciem. Że trzeba się delektować jedzeniem. I tak właśnie jest z nami. Z naszym rozwojem. Z poznawaniem dobrego. Z rozruszaniem naszej duszy. Naszego organizmu. Nie można się śpieszyć. Nie można myśleć, że po kilku godzinach czy dniach, wszystko zadziała perfekcyjnie. Że się zmienimy na tej czy innej płaszczyźnie. Człowiek to proces długoterminowy. Zmiany muszą „osiąść”. Musimy być tego świadomi. Dlatego delektujmy się naszą duchową ścieżką. Dlatego czerpmy z niej przyjemność. Zmieniajmy się powoli, z pełną kontrolą. Z wglądem i z poznaniem. Zaczynamy od początku, i bierzmy kolejne kęsy. Tak to się robi. Tak to działa. Tak sprawi nam radość. Bo zmiana duchowa nie może być męcząca. To nie są ćwiczenia fizyczne. To nie jest tak, że musi nam lać się pot z duszy. Dusza nie produkuje potu, ale możemy ją zmęczyć. Gdy działamy niewłaściwie. Za szybko, zbyt raptownie. Oczekując zaskakujących wyników. W szybkim czasie. To nie zagra. To nie sprawi nam radości. A podróż duchowa to radość. Rozwój jest radością. Bo stajemy się lepsi. Bo wracamy do źródła. Bo wiemy że idziemy w dobrą stronę. To nas ubogaca. To nami steruje. Ten wiatr o którym mówiłem. To zachcenie, a nie robienie na siłę. I „jakoś” to będzie. Gdzie „jakoś” jest naszym produktem. Wypieszczonym i kochanym. Trzymajmy się tego. Cieszymy się że podążamy wspólnie w jedną stronę. Z właściwym zapałem. Z właściwym uśmiechem. Bo tak trzeba.

## Wybory idealnego czyli o tym żeby czerpać z chwili

Zazwyczaj czekamy. Czekamy na idealny moment. Czekamy na lepsze opcje. Na inne okoliczności. A właśnie nie powinniśmy. Świat się zmienia. Przepoczwarza. Jeśli dusza zachęca nas do czegoś, to po to, abyśmy zrealizowali to teraz. W tym momencie. Bez zwłoki. Za kilka dni, za kilka tygodni, może być już za późno. Efekty będą inne. Możliwości zostaną zakopane. Dlatego mamy przecucie. Dlatego mamy mowę serca. Dlatego mamy poruszenia duszy. Wszystko po to, aby wywierały na nas wpływ. Abyśmy wiedzieli co warto. I jak to „warto” wykorzystać. Należy i dobitnie. Tak, to wspaniałe umieć reagować. Niby nic, a jednak dla wielu, wiele. Bo mieszamy w to wszystko rozum. Jeśli mamy przecucie, że warto zrobić jakiś ruch, słuchajmy przecucia. Nie rozgrzebujmy historii rozumem. Nie mieszajmy w to logiki, i tego co warto. Tego czy się nie potkniemy. I analizy. I odkładania. I narzekania. Że niby mogłem, ale... No właśnie. Ale. To „ale” przeszkadza w życiu. Zmienia życie w jakąś grę strategiczną. W jakieś podchody. Gry mają to do siebie, że ich efekty bywają losowe. Nie są podyktowane ani logiką, ani sercem. Gry są zależne od losu. A my mamy większe możliwości. W życiu mamy serce, które gwarantuje powodzenie. W życiu mamy przecucie i nowe możliwości. To już coś. To bardzo dużo. To nie to co losowość. Wycinamy przypadek. Bo warto. Bo przypadki są dla ludzi, którzy nie słuchają siebie. Którzy nie słuchają własnego serca. Są jak dzieci we mgle. Idą. Gdzieś idą, ale nie wiedzą gdzie i po co. My możemy inaczej. My musimy inaczej. Jeśli wartością jest dla nas ścieżka duchowa. Jeśli chcemy nią podążać. Trzymajmy się ducha. Nie odkładajmy decyzji. Okazji. Nastawień. Jeśli czujemy że to ta chwila. Że możemy. Nie wycofujmy się. To są wybory idealnego. Nie czekając na idealne. Bo idealne okoliczności nie przyjdą. Zawsze będzie coś. Zawsze będzie ta niewiadoma w umyśle. A umysł lubi rozdmuchiwać. Umysł lubi tworzyć kolejne problemy. Szkoda na to czasu. Szkoda tracić siły. Przypomniała mi się pewna historia. Starego człowieka, który na łożu śmierci zapłakał. Zapytali go czy płacze z powodu zbliżającej się śmierci. Odpowiedział, że nie. I dodał, że płacze z powodu wszystkich rzeczy których nie zrobił. Mógł, ale się wycofał. No właśnie. Tego najbardziej żałujemy. Niewykorzystanych okazji. Jeśli jakaś dziewczyna Ci się podoba, zawalcz o nią. Jeśli marzysz o zobaczeniu Taj Mahal, pojedź do Indii. Jeśli chcesz przeprosić kogoś za krzywdy, przeproś. Jeśli chcesz powiedzieć komuś że go kochasz, powiedz. To takie proste, a zarazem trudne. Bo umysł. Bo miesza. Bo miliony możliwości. Bo się zapętlamy. A nie powinniśmy. Życie jest proste, zapamiętajmy to. Krótka, ale zwięzła nauka. Powtórzę. Życie jest proste. Tak to tak, nie to nie. Wszystko więcej, to mącenie umysłu. To niepotrzebna gadanina rozumu. Warto żyć prosto. Warto podejmować odważne decyzje. Nie przyglądać się im w nieskończoność, ale je realizować. To wielka umiejętność. Życie w prostocie. I nie chodzi mi tu o stan posiadania. Życie w prostocie to kierowanie się sercem, nie umysłem. To, tak to tak, nie to nie. To prostota odczuwania. To prostota odpowiadania. To umiejętność dostosowania się do tego co przed nami. Nie walczenia, ale spokojnego płynięcia. Woda nie walczy z brzegiem. Rzeka płynie spokojnie. Ogień nie walczy z drzewem, po prostu płonie. Bo może. Bo jego życie i trwanie zostało rozpoczęte. Bo żyje. Żyjmy jak płomień. Żyjmy jak płynąca woda. Nie utrudniajmy. Nie sprawiamy sobie problemów. Nie ma w tym nic czym moglibyśmy się chwalić. W filozofowaniu i

rozgrzebywaniu. Rozdzielaniu na czynniki pierwsze. A może. Ale czy na pewno. Może innym razem. Wszystko to to gadanina umysłu. Prosty człowiek żyje i decyduje prosto. Dlatego taka siła płynie od ludzi którzy to rozumieją. Bo są inni. Bo się wyróżniają. Na tle świata są kolorem. Ci prości. Ci, słuchający serca. Łatwo ich rozpoznać. Rzucają się w oczy. Wystarczy pobyc chwilę z taką osobą, i wiemy, że jest inna. No właśnie. To są osoby, które poznały siebie. Wiedzą czym jest „bycie sobą”. To wielka wartość. Od takich osób powinniśmy się uczyć. Ale nie naśladować. Oduczmy się naśladować. Być sobą, to być sobą, a nie powtarzać czyjeś gesty. Nawet jeśli to Mahatma Ghandi, czy Ramakriszna. Nawet jeśli to Martin Luther King, czy Nelson Mandela. Nie powtarzajmy ich gestów. Bądźmy sobą. Tak jak oni byli sobą. To bardzo ważne. To nas uskrzydli. Ta prostota. A nie marzenie o prostocie. Ta sprawczość. A nie oczekiwanie na decyzję. Tak że warto. Warto wykorzystywać chwile. Cieszyć się tymi chwilami. Warto gromadzić dokonania. I nie mam tu na myśli wejścia na Mt Everest. Dokonaniem może być sprezentowanie ciasta burkliwemu sąsiadowi. Opowiedzenie historii staruszce. Pomoc komuś kto nie radzi sobie w pracy. I tak dalej, i tak dalej. Setki dokonań. Zwykłych rzeczy. Które dużo nas nie kosztują. Które nie wymagają wielkiego poświęcenia. Ale wynikają one z poruszeń duszy. Wynikają z mowy serca. To wielka wartość. Słuchać i robić. To uskrzydla, a nie tylko się wydaje. Bo często nam się wydaje. Że jeśli coś zrobimy, będą dobrze na nas patrzyli. Bo jeśli się do czegoś przyłożymy, powiedzą dobre słowo. To nie to. To co innego. W to akurat nie warto brnąć. Choć ktoś powie, lepiej zrobić dobry uczynek zmuszając się do niego, niż nie zrobić go wcale. I coś w tym jest. Ja jednak mówię, do ludzi zainteresowanych duchowością. To wyższy poziom. To już nie jest poziom „zmuszania”, tylko słuchania serca. Więc szanujmy się nawzajem. Szanujmy własne serce. Nie podważajmy tego co mówi. Nie kłóćmy się z nim. Nie musimy złowróżnić, i tworzyć potworków z plasteliny. Chyba że pomagamy dziecku w zabawie. Ale pomagajmy też sobie. Twórzmy piękne chwile i wspomnienia. Zazwyczaj pamięta się takie drobnostki. Takie „trafione decyzje”. Ale zapewniam, nie były one trafione przez rozum, tylko przez wykonanie podszeptu serca. Bo to w nas zostaje. Te wyniki. To to pięknym się staje. Te dopasowania. Bo zawsze chodzi o dopasowania. Bo decyzje zawsze dotyczą drugiego człowieka. Albo nas, i my jesteśmy tym drugim człowiekiem. Zrobienie czegoś dla siebie. Udowodnienie, że potrafimy wznieść się na wyżyny. To trochę inna strona, ale równie wartościowa. Gdyby człowiek nie miał marzeń, byłby pół-człowiekiem. Ciałem dostojny, ale duszą mierny. A my jesteśmy i możemy. A my mamy wspaniałe chwile przed sobą. Twórzmy je. Zamieniajmy je we wspaniałe momenty. Momenty, które zapamiętamy. Momenty, które w nas zostaną. Do których na starość będziemy wracać. Które pokażą nam kim jesteśmy. Bo to także po naszych czynach widać jaką osobowość nosimy pod skórą. Tak że warto. Tak że stosujemy się i twórzmy. Chciejmy być w tych momentach. Gdy w nich już jesteśmy, nie mówmy, może lepiej było zostać w domu. Może to zbyt ryzykowne. Może troszeczkę przesadziłam. Bądźmy w tym razem, w każdym momencie. Z naszymi bliskimi. Z samym sobą. Z naszym przekonaniem, że serce dobrze podpowiedziało. I cieszymy się, z tych wykorzystanych okazji. Bo warto. Warto je mnożyć, tak jak czasami powtarzać pewne kwestie. Jestem w tym mistrzem. Często coś powtarzam. Ale wszystko ma swój powód. A Wy bądźcie dla siebie powodem do uśmiechu. I powtarzajcie to co piękne. Wykorzystują każdą nadarzającą się okazję.

## Epoki drwiny

czyli o tym że się nie przystaje

Taki jest ten świat. Nieprzejednany. Oceniający. Dostosowujący się tylko do swoich reguł. A ludzie oświeceni? A ludzie połączeni z Bogiem? No właśnie. Trochę nie pasują. Trochę nie są na miejscu. Wybijają się z tłumu. Świat to razi. Chodzą własnymi ścieżkami. Świat wciąż świerzbi. Dlatego nie ma łatwo. Są tarcia. Są nieporozumienia. Na linii mędrca-świat. Choć prowadzonym zawsze jest świat. Ale cóż. Warto o tym powiedzieć. Warto ten temat poruszyć. Niełatwego życia mistrza, czy innego oświeconego. Ale to „niełatwe” jest tylko z perspektywy świata. Mistrz zawsze czuje się komfortowo. A że świat naciska. Cóż. Ale możemy o tym tarciu oświeceni-świat, mówić w kategorii niełatwego. Tym bardziej że ze strony patrzącego z boku na daną sytuację, dalej będzie „ciężko mu musi być”. Ale jemu nie jest ciężko. Wszyscy oświeceni są lekcy. I nie mówię tu o ciele. Tylko o duszy. Duszy nie przeszkadza że świat ciągnie w swoją stronę. Duszy nie przeszkadza, że ktoś chce ją nawracać. Dusza jest sobą i robi swoje. A jej czasowy właściciel, no właśnie. Czasowość. Oświecenie. Nieprzeszkadzanie duszy w życiu. Ciekawe tematy. Jedno jest wspólne. Połączony z Bogiem zna je dobrze. To że czas nie jest naszym przyjacielem. Ale korzystamy z jego dobrodziejstwa. Dobry-zły kompan. W zależności od perspektywy. Oświecony podobno wymyka się z uścisku czasu. I tak w zasadzie jest. Wie, że jego dusza jest wieczna. Wie, że jest duszą. Czymś niematerialnym. Ale ciało. Ten worek na bebechy, jest. Pozostaje. I nie wymknie się czasowi. Tak że mamy tu to zestawienie. Tego co możemy, i tego na co nie mamy wpływu. Są ludzie, którzy twierdzą że dbanie o siebie przedłuża życie. Regularne ćwiczenia fizyczne. Zdrowa dieta. Świeże górskie powietrze. I tak dalej. Ja myślę inaczej. Myślę, a nawet wiem, że każdy ma swój czas na ziemi. Nie możemy go przedłużyć ani o sekundę. Nie ma tak, że możemy majstrować przy długości życia worka na bebechy. Co innego jest tu istotne. Czy wypełnimy nasze przeznaczenie. Czy damy siebie światu. Ludziom. Bliskim. Czy stworzymy coś pięknego. Czy będziemy artystami miłości. Ważne jak wykorzystamy nasz czas. A nie, czy go przedłużymy. Każdy ma licznik. Rodząc się, zaczynamy umierać. Zbliżamy się do końca drogi. Jeden umiera po kilku, inny po kilkunastu, jeszcze inny po kilkudziesięciu latach. A to że średnia życia się wydłuża? A jakie ma znaczenie średnia? Mało kto umiera dokładnie w punkcie środka. Jakiegoś badania matematycznego. Każdy ma czas na ziemi. Wykorzystujmy go. Nie na układanie sobie diety, ale na życie. Co z tego, że trzymałaś dietę przez większość życia, jak potrącił Cię samochód i zmarłaś nie mówiąc matce że ją kochasz. Co z tego? Co z tej diety i wyrzeczeń. Dajcie spokój takim nowomodnym zabiegom. Wasze „zdrowie” przeliczają na walutę. Moda na zdrowe życie to wielomilionowy biznes, nic więcej. A o duszy się zapomina. A o duszy mało kto mówi. A nawet jeśli mówi, to w jakichś świątyniach. A ludzie odchodzą od świątyń. A nawet jeśli nie, to słuchają w kratkę. A już na pewno nie biorą do siebie. Często jest tak, jak powiedziałem. Zazwyczaj. Ja promuję coś innego. Coś wartościowego. Słuchanie. I karmienie się słowem. Mówienie, i cieszenie się mową. Ja promuję życie. Oświecenie. Połączenie z Bogiem. Czyli branie udziału w tym co nas buduje. Świadome życie. Tworzenie. Układanie kolejnych wersów tak jak chcemy. Żeby było co przeczytać. Żeby to życie się nam podobało. To bardzo ważne. Umieć się dostosować. Ale znacznie ważniejsze jest by umieć się cieszyć. Dostosowanie to nagananie się. A radość się nie nagina. Po prostu jest. Nie mówię, że mamy być zawsze sobą,

w kontekście, nie patrzeć na to czego chcą inni. Dostosowanie często jest pomocne. Możemy zrobić coś dla kogoś. Możemy w jakimś sensie współistnieć. Ale radość pozostaje tym, bez czego dostosowanie nie ma racji bytu. Bez radości szkoda tracić czasu na dostosowywanie się. To element spójny. Jak łagodność łączy to co rozdzielone. Pokłóciliście się kiedyś z współmałżonkiem? Na pewno tak. No właśnie. Łagodność koi rany. Nie ma pewniejszej zaprawy. To działa. My działamy. Tak a nie inaczej. My stawimy sobie cele czy wyzwania. Myśląc że będziemy trwali wiecznie. Nie pamiętając o śmierci. O ulotności życia. O śmierci przypominamy sobie zazwyczaj tylko wtedy gdy jesteśmy na czyimś pogrzebie. A warto częściej. Warto dokładniej. Zaprzyjaźnić się z czasem, aby go poznać. Co macie lepszego do roboty, telenowelę? Poznać czas to wspaniała sprawa. Bo gdy go poznamy, dowiemy się że wcale nie jest taki straszny. Że robi swoje jak urzędnik, albo pani na poczcie. Tak po prostu. Gdyby czas mógł mówić, w chwili końca, powiedziałby nam „to nic osobistego”. No właśnie. To nic osobistego. Czas nie czyni nam wyrzutów. Nie popędza, ani nie spowalnia. Sami wykorzystujemy go jak chcemy. I dobrze. I pięknie. Oby świadomie. Oby z dobrym efektem. Ale to niedopasowanie pomyślicie. Po co łączyć się z Bogiem skoro stanę się wtedy wyrzutkiem? Żadnym wyrzutkiem. Staniesz się wtedy w pełni świadoma. A świadomość ma to do siebie, że nie tańczy jak gra świat. Nie daje się łąpać w pułapki. Nie jest niczym zaskoczona. I to też nie jest tak, że każdy oświecony jest taki sam. Jesteśmy różni. Każdy jest sobą. Każdy tworzy to co chce tworzyć. Każdy daje to co chce dać. Na swój sposób. Wspólne jest tylko źródło i cel. Połączone w jedno. Czyli jak będę oświecona nie będę miała więcej celów, zapytasz? Być spełnionym, to nie to samo co rezygnacja z jakichś założeń. Z jakichś dążeń. Spełniona osoba wszystko może, nic nie musi. Czyli to taka łagodność przeniesiona na dalszy rozwój. Bez popędzania i krzyczenia. Bez wiwatowania, i złowróżenia. Łagodność tak. Wyróżnia osoby oświecone, czy połączone z Bogiem. Nie wiem dlaczego, ale jakoś w człowieku przemawia. I to słychać na zewnątrz. Można to zobaczyć. Ale rozmowy jak i co są na nic. Lepiej samemu sprawdzić. Lepiej samemu doświadczyć. Bo życie to sztuka doświadczenia, a nie intelektualne dysputy. Karma dla umysłu. Umysł jest przejezdony. Nie trzeba mu więcej. W wieku dziecięcym jest już wystarczająco rozwinięty. Nie musimy częstować go dopalaczami przez kolejnych kilkadziesiąt lat. Poradzi sobie bez tego. I tak za dużo psuje. Tak że warto próbować. Rozwijać się, owocować, i cieszyć się z wyników. Warto brać życie na poważnie. Nie jako poważna osoba. Ale jako osoba która poważnie chce go wziąć. Skosztować. Spróbować. Przerobić. Doprawić. Dosolić i dopieprzyć. A czasem nawet głupota może być dopieprzonym. Głupi ludzie mają łatwiej. Nie stawia im się wysoko poprzeczki. W zasadzie cieszyłbym się, gdyby ktoś nazwał mnie głupcem. To znaczy, że nie spodziewa się po mnie zbyt wiele. Głupota nie jest wcale taka zła. Przynajmniej w moim rozumieniu tego słowa. I głupota chyba pasuje do mistrza, oświeconego, czy połączonego z Bogiem. Bo to dystans. Dystans do świata. A nie próba potwierdzania swojej jakości. Jeśli chcesz potwierdzać ile jesteś wart czy warta, błędzisz. Nie potwierdzaj. Sama wiesz jaka jesteś. Sam wiesz, co potrafisz. Nie dajcie się nakręcić przez ten zwariowany świat. Sprzedawania siebie. Kariery. Wystawnego życia. Popisywania się. To nic nie daje, a wiele zabiera. Lepiej usiąść w ciszy i pomedytować. Do tego Was serdecznie zachęcam. Więc może zamiast telenowel, chwila dla siebie. Tylko Ty i Ty. Uwierz, podziękujesz sobie.

## Nadchodzenie bylejakiego

czyli o tym co nas czeka

To właśnie czeka ziemię. Bylejakość. Duchowe odrzucenie. Duchowe zaprzestanie. To będzie początek końca. Odwrócenie się od spraw duchowych i skierowanie ku ciału. Początek mamy teraz, a z czasem będzie gorzej. Dużo gorzej. Nie pytajcie dlaczego. Tak musi być. Krąg musi się zatoczyć. Wypełnić. Koniec musi dotknąć początku. Tak to działa, i tak jest i w tym wypadku. Dlatego nie można się oglądać na świat. Nie można kopiować. Być takim jak inni. Ignorantem. Ignorancja to władza, ale tylko pozorna. Ignoranci myślą że mają kontrolę. Ale nie kontrolują nawet własnej ignorancji. Topią się w niej. Bulgoczą. Tyle po nich zostaje. Bąbelki powietrza. Dlatego nie warto, i nie idźmy tą drogą. Mamy sprawy serca które nas prowadzą. To do nich się odwracamy. To dla nich rozpoczynamy kolejną wędrówkę. Ubogacenia i doświadczenia. Dostarczenia i przełożenia. W staraniach. Bo trzeba chcieć. Musimy wiedzieć czego nam potrzeba. Co jest dla nas dobre. Dostateczne. A dostateczność wymaga wiele. Wiele wysiłku i pracy. Nie fizycznej ale duchowej. Żeby sprostać wymogom drogi. Żeby nie potknąć się na kamieniu. Tak. Nie można jak inni. Skupiać się na wyglądzie i politycznie poprawnej mowie. Nie można skupiać się na pseudo szacunku. Na pseudo tolerancji, która z tolerancją nie nic wspólnego. Nie ma połączenia. Jest moda zielonych. Jest moda na czarnych. Wszędzie kolory. Wszędzie jakieś świecełka. O co w tym chodzi. Dajcie spokój. Zajmijmy się sobą. Pracą nad sobą. Prawdziwym ubogaceniem, czyli rozwojem duchowym. Ale okoliczności przyrody też mają znaczenie. A przynajmniej zmiana miejsca. Dlatego warto wziąć urlop. Pojechać w spokojne rejony. Las, rzeka, drzewa, góry, czy morze. Jeziora czy potoki. Warto zadbać o wyciszenie. Bez wyciszenia nie ma pracy nad sobą. Bez poświęcenia sobie czasu, nie będzie efektów. Musimy o sobie pamiętać. O najbliższych również, ale trzeba zawsze zaczynać od siebie. Od tego, że nam się należy. Dopracowanie i staranie. Że zasługujemy na spokój, bo zasługujemy. Przydatna nam jest cisza, bo pomaga. Dobrze robi nam pewna dawka samotności, bo koi. Nie można być wiecznie zabieganą, czy zabieganym. Wiadomo, większość z nas pracuje. Większość z nas spędza wiele godzin wypełniając swoje obowiązki. Ale trzeba umieć się od tego oderwać. Odciąć. Nie może być tak że żyjemy tylko pracą i obowiązkami. Bo co to za życie? Takie życie doprowadzi do wypalenia. Do depresji. I innych powikłań. Nie warto. Nie warto poświęcać swojego życia dla pieniędzy. Trzeba znaleźć balans. Trzeba zrównoważyć godziny wypracowane na etacie, czy obok niego. To niezwykle istotne, aby o tym pamiętać. Aby dawać sobie chwile wytchnienia. Przeładowania. Naładowania akumulatorów. Tak, i nie chodzi tu tylko o odpoczynek jako taki. Niektórzy odpoczywają w sposób bierny. A ja jestem zwolennikiem odpoczywania w sposób czynny. I nie musi się to wiązać nawet z aktywnościami. Można medytować. Można się wyciszać. Napisać wiersz. Zagrać na gitarze, lub w szachy. Ułożyć coś z klocków. Cokolwiek. Byleby była to forma odpoczynku. Byleby działało to na nas kojąco. Jest wiele sposobów i metod. Jest wiele możliwości które na nas czekają. Nie polecam jednak leżenia przed telewizorem czy spędzanie czasu przed komputerem. Telewizja i komputer to nie odpoczynek. Nie regenerujemy się przed nimi bo atakują nas informacjami. Wręcz bombardują. Z każdej strony. A wielu z nas taką formę „odpoczynku” wybiera. Nie odpoczniemy przez telewizorem czy komputerem. Będą nas utrzymywały w stanie

pobudzenia. Wiecznej gotowości. A to nie wpływa na nas dobrze. Po takim „odpoczynku” wiele osób czuje dalej zmęczenie. I rano do pracy. I po pracy media. I utrzymują ciągły pęd. Bez chwili dla siebie. Bez wyciszenia i zrozumienia. Na pełnej gonitwie. To bardzo szkodliwe. Trzeba umieć zrozumieć co jak na nas działa. Co przynosi nam korzyść. I powtarzać. I cieszyć się takimi możliwościami. Możliwościami złapania oddechu. Dobrego nastawienia. Bo odpoczynek nastraja nas łagodnie. Wraca do ustawień fabrycznych. To wielka sztuka odpocząć. Wielu osobom tak się wydaje. A to żadna sztuka. Tylko oni odpoczywają w sposób niewłaściwy. Pozostawiają siebie na obrotach. A z obrotów trzeba zejść. Zasmakować zieleni i wiatru. To wychodzi człowiekowi na dobre. To go ubogaca. Cisza dodaje skrzydeł. Bo człowiek wypoczęty jest głodny kolejnych wyzwań. I czeka na kolejną dawkę spokoju. Spokój działa trochę uzależniająco. Ale wpływa na nas dobrze. To dobra używka. Skutkująca. A co do tematu przewodniego, nie nawracajmy świata. Jeśli ludzie chcą żyć z dala od duchowości, to ich wybór. Jeśli chcą rozniecić modę na inwalidztwo, pozwólmy im na to. Duchowi inwalidzi. Tak to kiedyś będzie. W zaskakującej ilości. Ale cóż. Coś się kończy, coś się zaczyna. Zawsze jednak znajdzie się ktoś, kto doceni siebie. To kim jest i po co jest. To dla kogo, i za jaką cenę. A nie ma ceny, za którą warto porzucić pracę nad sobą. Nie ma ceny, która zwróciłaby nam uniesienia duszy, które straciliśmy. Dlatego nie traćmy. Nie zamieniamy się na życia. Nie trwońmy okazji. Bądźmy sobą. Bądźmy otwarci i głodni przeżyć. Przeżyć prawdziwych. Duchowego doświadczania. A nie jakiegoś niepotrzebnego tłoku. Bo wielu ma taką manię. Tworzenia tłoku. Robienia hałasu. Wielu się wydaje, że bez hałasu nie będą słyszeli że są. Więc hałasują. A to niepotrzebne. A lepiej w ciszy. W rozeznaniu. A nie w zatraceniu. I dobrze. I próbujmy. I chciejmy. I stosujmy znajome zasady. I bądźmy kreatywni. Warto bowiem rozwijać się po swojemu. Tak jak jest nam wygodnie. Żebyśmy cieszyli się tym rozwojem. Żebyśmy mieli poczucie że to „nasz” rozwój. Przez nas obrany i dopracowany. Nikt nie robi tego za Ciebie. Mędrzy, przewodnicy duchowi, kapłani mogą tylko naprowadzać. Drogę trzeba przejść jednak samemu. I to jak się ukształtujemy zależy od nas. I to co z tego wyniknie. Jak będziemy się czuli po zmianie. Jak ona na nas wpłynie. Wszystko jest istotne. Każdy szczegół. Każda racja. Bo świat stworzony jest z racji. Świat to racje słowa, a mędrzec to racje ducha. Taka różnica. Takie rozjechanie. Ale warto żeby było. Zawsze muszą być dwa bieguny. Tylko w tym wypadku się nie równoważą. A z czasem różnica się powiększy. Dlatego potrzebna będzie zmiana. Wielki zwrot. Przebiegunowanie. Ale to przed nami. Za kilka pokoleń. Może kilkanaście. To potrwa. My musimy żyć tym co jest teraz. Tak jak chcemy. W zgodzie z duchem. W rozwoju. W uśmiechu. W staraniu się i badaniu siebie. W wydawaniu owoców. Musimy pracować na każdy uśmiech. Bo warto. Dla uśmiechu zawsze. Dla nachylenia się nad sercem. Dla wsłuchania się w jego głos. To wielka sprawa i dokonanie. A nie męką. Mękę pozostawmy dla tych, którzy chcą się męczyć. Będą zadowoleni. A przynajmniej tak będzie się im wydawało. A ten uduchowiony zadowolony się czymś innym. Czymś sycącym. Czymś tworzącym. Każdym kolejnym oddechem. I tego Wam wszystkim życzę.

## Twory przypadku

czyli o tym żeby wykorzystywać to co się nam przydarza

Przypadki nie są po to, aby nami kierować. Wykorzystujmy przypadki. Tak abyśmy się stali ich Panami. To nie my jesteśmy dla przypadków. To przypadki są dla nas. Aby je chwycić. Aby je przerobić. Przemieścić. Aby wykonać nawóz który pozwoli nam wzrosnąć. Są jednak ludzie, którzy nad przypadkami nie panują. Gubią się w nich. Są niewystarczająco zwarci. Nie są zdeterminowani. Przypadki ich przytłaczają. Zaskakują. Przyprawiają o trwogę. A w przypadkach nie ma nic zaskakującego. To normalne że powstają. Że się mnożą. Trzeba umieć z nimi żyć. Zaakceptować ich występowanie. Nie można się na nie obruszać. Czy odganiać od siebie. To niesłychanie szkodliwe. Brak akceptacji tego co przychodzi. Tego co się pojawia. Dziękujmy Bogu za to co mamy. Za te wszystkie przypadki na których płyniemy jak surfer na fali. Tak. To dobre porównanie. Powinniśmy być takimi surferami. Nie ważne że fala jest za wysoka. Nie ważne, że jest zbyt porywczą. My utrzymujemy się na desce, i zamieniamy chwilę w radość. Płyniemy. Na każdej fali. Nie dajemy się przestraszyć. Nie rezygnujemy. Jesteśmy na fali. Nie dla fali. Nie przez falę. Płyniemy przecież z własnego wyboru. Surfujemy. Niesiemy się. Dalej i mocniej. Tak to jest. Z przypadkami. Z tym co wielu trapi. Na co wielu narzeka. Że życie jest nieprzewidywalne. Że nas zaskakuje. Gdyby było przewidywalne, byłoby zarazem nudne. Nie ma nic ciekawego w wiecznej powtarzalności. Pozostawanie w tym co znamy to zamykanie się na doznania. A przypadki lubią doznania. Karmią się nimi. Częstują nas nimi. Więc nie wybrzydźmy. Dziś tego nie zjem. A tłuste odłożę na bok talerza. Nie bądźmy dziećmi. Jedzmy co nam podano. Żeby nie umrzeć z głodu. Żeby poznać nowe smaki. Żeby zapełnić nasz czas. Bo czas lubi być zapełniany. Ten kto nie chce zapełniać swojego czasu obumiera. Ruch. Do tego jesteśmy stworzeni. Jak ta rzeka, która ciągle płynie. Nie przestaje. Jest w ciągłym ruchu. Tak i my, musimy pozostać w ruchu. Zapełniać czas. Kolorować bajkę. Kolorowanek. Wypełniać kontury kolorem. Dorysowywać wąsy i okulary. Brak jednego zęba. Bo humor znakomicie łączy się z przypadkami. Dobrze na nie działa. Uspokaja. Humor jest zdecydowanie pomocny. Dzięki niemu potrafimy nabrać trochę dystansu do sprawy. Nie jest już taka bezpośrednia. Jeśli się z czegoś śmiejemy to nie może być przecież to takie straszne. I dobrze. I to właściwe podejście. Kojące. Bo warto koić. Strach i inne imaginacje. Utylić do snu. Nie są nam na co dzień potrzebne. Bardziej szkodzą niż pomagają. Bardziej wkurzają niż dają radę. Tak że odsuńmy od nas wszystko co przeszkadza. A skupmy się na tworzeniu. Na kolorowaniu. Na wypełnianiu szansy kolorem. Bo każdy przypadek to kontury szansy. Pytanie czy pójdziemy z nią w tango. Czy zabawimy się jak należy. Szanse bowiem lubią być adorowane. Lubią być oklaskiwane. Warto w to brnąć. W to aby szansa była zadowolona i najedzona. Innymi słowy, wykorzystana. Do końca. Tak, szanse to kręci. Więc zakręćmy ją dostatecznie. A nie ominie nas nagroda. I pięknie. I tak. Nie bójmy się przypadków. To piękna sprawa że są. Że dają nam możliwości. A my z nich korzystamy. Na tym opiera się mądrość. Na tym aby nie szcędzić energii. Żeby pozostawać w ruchu. Żeby ubogacać przestrzeń. Bo wokół każdej okazji jest przecież przestrzeń. Okolica. Okoliczności. Ludzie, którzy są z okazją powiązani. Nie zapominajmy o nich. Nie zapominajmy o ludziach. Dzielmy się sobą. Zostawiajmy na innych swój podpis. Tak, bo wpływamy na siebie wzajemnie. Stosunki międzyludzkie nie ograniczają się do kup-sprzedaj. To coś więcej.



To coś znaczenie ciekawszego. Rozpromienionego. Dlatego zostaniemy z tym, dla tego. Dlatego cieszymy się że nam się udaje. Że możemy i chcemy. Że przypadki nas angażują. A obok ludzie. W środku uczucia. I się tworzy. I powstaje. Oby zawsze coś pięknego. Oby nam się chciało chcieć. Bo to buduje człowieka. Bo to stwarza uśmiechy. Tak że nie próżnujemy. Zostawmy już ten telewizor. Chowanie się we własnym domu. Dom powinien być miejscem odpoczynku, a nie miejscem życia. Żyje się w świecie. A dom, to chwila wytchnienia. Tak to wygląda. Tak to na nas spogląda. Kolejna okazja. Kolejna niespodzianka. Jak na urodzinach. Bo życie w zasadzie to takie nasze urodziny, które ciągną się w nieskończoność. Dostajemy prezenty. Lepsze, gorsze, nie warto oceniać. Ważne że są. Ważne że ktoś je przygotował. Ktoś się postarał. I bawimy się na tych naszych wiecznych urodzinach. Jesteśmy gwiazdami wieczoru. Bo w naszym życiu, to przecież my jesteśmy najważniejsi. Jesteśmy głównymi bohaterami tej sztuki życia. Dobrze o tym pamiętać. Nie spychać na kogoś odpowiedzialności. Nie mówić, to nie moja sprawa. Wszystko co pojawia się w Twoim życiu to Twoja sprawa. Może nie we wszystko trzeba się angażować. Ale czasami wpływa na nas nawet to, w co się nie angażujemy. Tak że trzeba doceniać i wybierać z głową. A prezenty. No to prezenty. Otwierać! Zdecydowanym ruchem. Może ktoś nam zrobił psikusa, i dostaliśmy coś śmiesznego. Może ktoś chciał nas nagonić do roboty, i dostaliśmy jakieś narzędzia. Tak, różne są prezenty, i różne ich przeznaczenia. Inne formy wykorzystania. Inne formy, doszkalania. Bo we wszystkim co robimy chodzi o ten element szkoleniowy. Element fachowości. Fachowiec z życia. Co potrafi go rozkręcić na tysiąc sposobów i złożyć tak, aby lepiej działało. Lepiej niż przed rozłożeniem. To wielka sztuka i umiejętność. Warto się w niej szkolić. Warto poświęcać czas na naukę. To nas buduje. To nami zawiaduje. Jak niektórzy mówią, gdy się wkręcimy. Wkręcmy się w życie. W te niespodzianki. W te przypadki. W te niewiadome. Bo za rogiem zawsze coś jest. Zawsze coś nowego. Następnego. I do przodu. Aby poznać. Aby doświadczyć. Aby zrozumieć. Nie obliczajmy i nie kalkulujmy. Czy to mi się przyda. Czy to urządzi moje życie. Czy będę na to patrzył z żalem czy z uśmiechem. Twórzmy dobro. Przerabiamy przypadki. Stosujemy się do zasad. Ale na swój sposób. Zachowajmy w każdym działaniu siebie. Aby były to działania autorskie. Podpisany, ja. Składamy na życiu takie podpisy. Żeby przyciągać do siebie ludzi. Żeby pokazywać, że mamy coś dobrego do zaoferowania. W odpowiedniej cenie, czyli gratis. Tak, to dobra cena. Gratis, tylko proszę mi przywieźć do domu. To tak żartem, ale fakt. Ciekawe to podejście. I w zasadzie nie takie złe. Więc wykorzystujemy. Te okazje. Te momenty. To rozpędzenie. Bo gdy raz się rozpędzimy, nie ma po co się zatrzymywać. Lepiej korzystać z okazji. Wypełniać pustą kartkę. Kolorować. Dla naszego dobra. Dla dobra ludzi wokół nas. Aby się wiodło. Abyśmy byli zadowoleni z tych niewiadomych. Tak. Niewiadoma to wiadomość. Na którą odpowiadamy. Niewiadoma to szansa. Mówię to już któryś raz, ale warto to wiedzieć. Znać i wykorzystywać. W praktyce. Bo moje wykłady dotyczą praktyki, nie teorii. We wszystkim co mówię odnoszę się do praktyki. Do tego jak wnieść światło do naszego życia. O nic innego nie chodzi. Nic innego nie sprawi nam przyjemności. Dlatego nie zapominajmy o naszej mocy twórczej. O tym że sami decydujemy jak wygląda świat wokół nas. Jak wygląda nasze życie. Czy korzystamy z danego nam czasu. Czy cieszymy się kolejnymi niewiadomymi. Przypadkami. Prezentami. Okazjami. A warto. A trzeba. Wziąć rozbieg, i nigdy się nie zatrzymywać.

## **Epoka podbojów**

czyli o tym żeby się nie dać

Nastaną ciężkie czasy dla tych, kierujących się sercem. Dla tych wierzących. Dla tych, dla których Bóg stanowi wartość. Bóg przestanie być modny. Będzie symbolem ciemnoty i zabobonu. Już się to dzieje, ale to dopiero początek. Wiele się zmieni. Wiele złego. Za dużo pogardy. Za dużą rządzenia. I to rządzenie będzie chciało przejąć władzę. Ale uda się to tylko połowicznie. My musimy pamiętać o tym co dobre i właściwe. Musimy iść obraną drogą. Drogą która nie wynika z rozumu, tylko z duszy. Drogą, która nie będzie modna, ale szkalowana. Tak to już jest. Nie zawsze to co dobre jest promowane. Powiem więcej. Rzadko kiedy to co dobre jest tym co chciałbym widzieć świat. Świat ma swoje zachcianki, i zboczenia. Tarcia na szczytach władzy. Układy i inne dogadania. Bo to biznes. A duchowość biznesem nie jest. Więc tu pojawia się problem. Nikt nie zarabia jak siedzisz i medytujesz. Nikt nie zarabia jak spędzasz czas w ogrodzie zen. Nikt nie ma nic z tego, że wsłuchujesz się w mowę jednego z mistrzów. Nikt na tym nie zarabia. I niektórych to boli. Nie da się tego zmienić, więc chcą z tym walczyć. Chcą, aby stało się to niemodne. Stare. Do zasypania. Do zakopania. Tak to widzą. Tak chcieliby żeby było. Ale nie będzie. Duchowość się obroni. My się obronimy. Bo dusza daje siłę. Nie przekonuje atrakcjami i prowizjami. Przekonuje uśmiechem i uniesieniem duszy. To o wiele więcej. To wspaniała wartość. Warto o niej pamiętać. Warto nie tylko się jej przyglądać. Ale korzystać. Ale chcieć i umieć. Nie dostosowywać się. Ale słuchać. Nie pozwalać, ale wiedzieć co dobre. Bo wszystko jest w nas. Zamknięte. Otwórzmy więc tą prawdę. Cieszymy się nią. I nic nikomu do tego. Nikt nam przecież nie zabroni być sobą. To ważna lekcja, bo dotyczy każdego z nas. Bo jest o czymś, z czym się zetkniemy. Nie możemy jednak krytykować świata. Nie możemy stawać z nim do walki. Kto walczy, przegrywa. Mądry nie walczy, tylko zaraża mądrością. Albo nią odgania. Są ludzie, którzy po zetknięciu z mądrością, uciekają. W zasadzie nie ma w tym nic zaskakującego. Prawda przeraża niegotowych. Prawda niektórych boli. Że można inaczej. Że ich życie wygląda słabo przy zetknięciu się z ludźmi ducha. Tak to jest. Cóż. Nie może być inaczej. Ważne, abyśmy wiedzieli co dla nas dobre. Ważne, abyśmy byli na wiecznym szkoleniu. Szkoleniu z ciszy. Szkoleniu z nieporuszenia. Sami sobie jesteśmy mistrzami. Każdy z nas, praktykujący duchową ścieżkę, jest mistrzem. Dokładnie tak. Uczymy samych siebie. Doświadczamy dla siebie. Zmieniamy się, dla siebie. Dochodzimy do idealnego szlif, dla siebie. Bo warto. Bo to przynosi korzyść. I nie ma co pytać świat o zgodę. To nie jest sprawa świata. Jesteśmy ze świata, ale nasza dusza chce więcej. Bo jest inna. Bo ma inne pochodzenie. I ciągnie do tego z czego powstała. Nie ma co się jej dziwić. Nie powinniśmy jej zatrzymywać. Powinniśmy pomagać. Umacniać się i jej wtórować. Nauka duszy to wielkie doznanie. To wielka sprawa. Nie do obgadania. Nie do przekonywania. Czysta prawda. Nie da się jej podważyć. Umysłowi daleko do tego co potrafi i wie dusza. Tak że słuchajmy duszy. Słuchajmy serca. Serce jest „umysłem duszy”. Serce zbliża nas do Boga. Bo od Boga pochodzi. Tak że trzeba i można. Iść do przodu. Nie oglądać się za siebie. Nie patrzeć na innych. Co o nas pomyślą. Czy zaakceptują nasze wybory. Czy nie będą się z nas nabijać. To przecież nieistotne. To pytania człowieka zniewolonego. Który pozostaje zakuty w kajdany społeczne. Nie raz mówiłem o pomocy. O tym że ważne są więzi z ludźmi. Że trzeba żyć dla ludzi. I tak,

podtrzymuję wszystko. Ale czym innym są kajdany społeczne. Coś co zniewala. Coś co nie pozwala nam być sobą. Kajdany społeczeństwa oczekują, abyśmy służyli wbrew naszej woli. Nie pytają nas o zdanie. Robić coś dla człowieka z własnej inicjatywy, z poruszenia serca, to jedno. A być zmuszonym, bo musimy tańczyć jak nam zagrają, to drugie. To zupełnie inne sfery. Z perspektywy społecznego zniewolenia jestem buntownikiem. I buntownikiem jest każdy z nas. Z ludzi ducha. Nie lubię tego słowa. Bunt kojarzy mi się ze złem. Każdy diabeł, w każdej kulturze, był uznanym buntownikiem. Ale jednak czasami trzeba. Rzadko, ale trzeba. Zniewolenie społeczne nie jest dla nas. Kajdany społeczne nie są czymś w czym będzie nam do twarzy. Musimy wiedzieć co dla nas dobre. A czemu się powinniśmy przeciwstawić. Czemu powiedzieć Nie. To ważne. Żeby żyć w zgodzie z własnym sumieniem. Żeby nie mieć sobie nic do zarzucenia. To właśnie buduje człowieka. Jak pomimo trudności, idziemy dalej. Jak pomimo trudności, chcemy i możemy. Nie poddajemy się. Pomimo chwil załamania czy słabości. Bo każdy ma chwile słabości. Gdy zadaje sobie pytania, czy warto. Czy nie lepiej się dostosować. Być jak inni. Nie wyróżniać się z tłumu. Ta pytania czasami wracają. Pod naporem społecznym. Ale uwierzcie mi, każde opowiedzenie się za ścieżką, umacnia nas na niej. Każde przezwyciężenie słabości, sprawia że stajemy się silniejsi. To piękne. To wspaniałe, że tak się dzieje. Dzięki temu możemy się rozpędzić. Dzięki temu chce nam się iść do przodu. Wzrastać. Obierać nowe kierunki. Bo droga jest jedna, ale sposobów jej przebycia wiele. Kierunków. Wyżej, niżej. Podkopem. Przelotem. Pod kątem. Za straganem w lewo. I idziemy. Bo nam się chce. I wierzymy, bo wiemy że wiara pomaga. To wielka wartość. Należy o niej pamiętać. Podlewać, to co dopiero kiełkuje. Jak z drzewem. Gdy jest małą sadzonką, wymaga uwagi. Musimy o nim pamiętać. Nawozić i podlewać. Ale gdy z sadzonki wyrosnie już wspaniałe drzewo, nie potrzebuje naszej uwagi. I tak to właśnie wygląda. I tak to się skrada. Tak że bądźmy odporni. Jak to wyrosnięte drzewo. Odporni na to co przynosi świat. Odporni na zniechęcenie i znudzenie. Odporni na narzekanie i wytykanie palcem. Wszystko jest dla nas. Tylko my, musimy wybrać to co smakuje najlepiej. Cierpki smak nas nie zadowoli. Może być chwilową zachcianką, ale na co dzień, chcemy coś co smakuje lepiej. Coś co nie niesie z sobą tylu emocji. Tylu zwrotów akcji. Bo każda dusza ciągnie nas do spokoju. Do ciszy. DO błogości. Nie ma się więc czemu dziwić. Dlatego wybieramy takie a nie inne smaki. Dlatego najlepiej czujemy się w towarzystwie osób dobrych, otwartych. Bo to jest to, co jemy na co dzień. Co najbardziej nam smakuje. I dobrze. I tak powinno zostać. I powinniśmy o tym pamiętać. Żeby żyć się zdrowo i smacznie. Żeby wiedzieć co ma na co wpływ. Jak wyglądają wyniki pewnych czynności i decyzji. To nie wiedza tajemna. Żyjemy już trochę na świecie. Mamy swoje doświadczenia. Warto o nich pamiętać. Warto je wykorzystać. Nie parzyć się po raz wtóry. Nie krzyżeć, jeśli do tej pory krzyk nie przyniósł efektów. Nie narzekać, jeśli dotychczas narzekanie niczego nie naprawiło. To są nasze doświadczenia. Mamy ich znaczenie więcej. Wykorzystajmy je. Pozwólmy żyć temu co w nas dobre. Niech się pasie. Na łące. I tą łąkę trzeba znaleźć. I o tą łąkę trzeba zadbać. Dlatego dbajmy o siebie i nie zapominajmy co buduje. Nie bójmy się świata, jego ataków. Nie próbujmy nawrócić go i zmienić gwałtem. Bądźmy sobą. W spokoju i zrozumieniu. Cieszymy się sobą. Bo niewiele nam do radości potrzeba.

## Wina zdrajcy

czyli o tym żeby się szanować

Tak. Trzeba uważać na zdradę. Najgorsza jest zdrada samego siebie. Swoich ideałów. Zdrada dobra. Ścieżki którą kroczymy. Zdrada pokonanego. Bo kiedy zdradzamy samych siebie, zostaliśmy pokonani. Przez samych siebie. Odwróciliśmy się od tego Bożego pierwiastka. Od tego ducha, który w nas żyje. Boskie pochodzenie zobowiązuje. Boskie pochodzenie napędza nas do działania. Do kroczenia. Do powrotu do boskiej jedni. Tak to mniej więcej działa. Ale są tacy, którzy wolą zdradzać. Samych siebie. Idą przez pewien czas właściwą ścieżką, a później... niespodzianka. Zmiana zdania. Zmiana priorytetów. Tak, to bolesne. Żle się na to patrzy. Ale nic nie poradzimy. Możemy zatrzymać to tylko w pamięci jako przestrożę. Możemy się wystrzeżać i pamiętać co buduje. Nikt nas przecież nie może przekonać do zdrady. To tak nie działa. Zdrajca zdradza z premedytacją. To zawsze świadoma decyzja. Dlatego zdrada jest tak mocno karana. W wielu krajach to jedno z najcięższych przestępstw. Zdrada samego siebie to trochę co innego. Nie ma za to kary cielesnej. Ale zasada jest podobna. Ucierpi jednak nasz duch. Więc nie próbujmy. Więc nie szukajmy dobra tam gdzie go nie ma. Bo od tego zazwyczaj zaczyna się zdrada samego siebie. Od dobrych chęci. Od szukania dobra, ale w złym miejscu. W zły sposób. W niewłaściwym czasie. Jest nawet o chęciach pewne przysłowie, gdzie mówimy o piekle. Bo tak to z tymi chęciami jest. Przecież chciałam dobrze. Przecież myślałam że wyjdzie mi to na dobre. A tu taka niespodzianka. No właśnie. Niespodzianka. Dlatego trzeba przewidywać. Dlatego trzeba być czujnym. Wiedzieć co nas buduje. Pamiętać gdzie nasz dom. To istotne. To składanie sensu w całość. A nie tylko chęci i próby na nieznanym terenie. Nieznany teren bywa zwodniczy. Możemy nie zauważyć błotnistej gruntu. Możemy wejść przypadkowo na ruchome pisaki. Wiele może się zdarzyć. Możemy zostać napadnięci, ograbieni. Z resztki nadziei. Z resztki zachęty. No właśnie. Bo zachęta to coś co kumulujemy. Co zrywamy jak dojrzałe jabłko. Zachęty popychają nas do ruchu. Do tego, aby czynić dobro. A co będzie, jeśli sytuacja którą sprowokowaliśmy wytrąci nam zachęty z ręki. No właśnie. Będzie kiepsko. Trzymajmy się więc dobrego. Znanego. Przewidywalnego. Jeśli coś wykracza poza nasze pojmowanie, może nas zranić. Możemy nie udźwignąć ciężaru. Poza tym, zachęty świata często bywają zwodnicze. Często prowadzą w złą stronę. Mają w tym interes. A my wierzymy. Bo przecież on czy ona była taka miła. Bo przecież się nie spodziewałem. No właśnie. Na tym to polega. Abyśmy się nie spodziewali. Abyśmy nawet nie analizowali do czego sami siebie nakłaniamy. Takie pierwotne automatyzmy. Łapanie okazji bez okazji. Ustawianie się na linii strzału. Nie warto. Nie wchodzi się pod lufę karabinu. Nikt przy zdrowych zmysłach tego nie robi. Bo to prawdziwa szkoda. O którą się prosimy. O którą wręcz walczymy. To są elementy, i efekty. To są zgrubienia, i płozy. Nie angażujemy się. Czasami nie warto. Czasami wycofanie wychodzi na dobre. Tak. I musimy to wyważyć. Zrozumieć. Przewidzieć. Musimy wyrokować, kiedy dawać całego siebie, a kiedy tego siebie wycofywać. Nikt nie powiedział że będzie łatwo. Życie nie jest oczywiste. Życie bywa zwodnicze i podstępne. Ale powtórzę, i będę do tego wracał. Sami też te podstępny tworzymy. Sami zakładamy na siebie sidła. To się zdarza. A później zapominamy gdzie te sidła rozstawiliśmy. Dobrym przykładem są kłamstwa. Gdy kłamiemy zakładamy takie sidła, w które później wpadamy. Przykłady można mnożyć. Przykłady można

pokazywać jako straszaki. Ja jednak nie chcę nikogo straszyć. Nie mam takich ambicji. Straszenie do niczego nie prowadzi. Wytykanie palcami też nie. Ważne żeby zachęcać do zrozumienia. Do zagłębienia się w sobie. I to właśnie robię. Ważne, aby planować i wykonywać właściwe zadania. I właśnie do tego zachęcam. Mało kto jest zły z zasady. Niektórzy przyjmują taką pozę dla zysków. Dla „szacunku” w środowisku, i tak dalej. Ale dobrzy często błędzą. No właśnie. Dlaczego tak się dzieje. Przecież nie podejmujemy decyzji „no dzisiaj to zrobię coś złego”. To się czasem zdarza. Jak to mówimy, „samo”. Ale nic nie dzieje się „samo”. Można przewidzieć. Można wyprzedzić ruchy. Zdarzenia. Wytworzenia. Możemy być szybsi. Mamy przecież dobry refleks. Dusza i serce działają w ułamkach sekund. Ale nie na życzenie. Nie możemy kontrolować duszy. Ale możemy nauczyć się ją słuchać. No właśnie. I do tego, po raz tysięczny zachęcam. Niektórzy mówią na to „przecucie”. Mam przecucie, że to i to, wyjdzie mi na dobre. Mam przecucie, że zdarzy się coś złego, jak go nie odwiedzę. I tak dalej. Przecucia są różne. Ale aby je oczyścić, musimy mieć czystą głowę. Niektóre bowiem, biorą się z śmietnika w umyśle. Jeśli mamy w umyśle śmietnik, tworzy jakieś paranoje i nic niewarte frazy. Medytacja. Wycieszenie. I kontemplacja. Stanięcie sam na sam z przecuciem. Wyostrenie go. To pomaga. To wiele ułatwia. Musimy się uczyć siebie. Aby siebie zrozumieć. Aby siebie nie zdradzać. Aby siebie szanować. Bo brak zdrady to szacunek do siebie. Nie narzucajmy się kłopotom. Nie prosimy się o nie. Mamy przecież ciekawsze zajęcia. Możemy rosnąć w twórczy sposób. Możemy się cieszyć tym co buduje. A kłopoty? Na co nam one. W niczym nie pomagają. W racjonalnym rozumieniu, przyznacie mi rację. Ale jednak te kłopoty gdzieś się pojawiają. Gdzieś się z nimi zderzamy. Prowokujemy. Naciągamy, aby kupiły nam loda. Nie warto. Nie warto się w to pakować. Udawać że będzie dobrze. Że się opłaca. Bo tak nie jest. Bo tak to nie działa. Działa natomiast co innego. Czyste przecucie. Wyczyszczone ciszą. Wsłuchanie się w serce. W duszę. I wyroki. Bo zarówno przecucia jak i mowa duszy, serca, są proste. Tak – nie. To bardzo jasne komunikaty. Musimy nauczyć się je szanować. Nie podważać. Nie mieszać w to umyśłu. Musimy nauczyć się żyć ciszą. Wtedy więcej słyszą. Wschodni mędracy od nauki ciszy zaczynają każde szkolenie. Bo nie może być inaczej. Z śmietnikiem w umyśle źle się żyje. Prowadzi to do chorób. Do depresji. Do nerwicy. Do problemów z narządami. Jeśli głowa nie jest cicha, odbija się to na całym organizmie. To naczynia połączone. Wszystko jest z czegoś, po coś. I my. I nasze zdrady, które zdradami nie nazywamy. Bo przecież chcieliśmy dobrze. Bo przecież, mieliśmy dobre intencje. Tak to jest zawsze. Albo prawie zawsze. Już się do tego przyzwyczaiłem, mówicie. No właśnie. Nie ma nic gorszego, jak przyzwyczajanie się do błędów. Do złego. Do błędzenia. Nie przyzwyczajajmy się. Nie składajmy broni. Nie mówmy, jestem już stary, więc się nie zmienię. Nie idźmy w tą stronę. Każdy ma w dłoniach lejce. Każdy powinien zapanować nad swoim życiem. Aby było owocne. Aby się podobało. Aby przynosiło radość. To ważne. To się odbija in plus. I dlatego chciejmy i miejmy. I dlatego próbujmy z efektem. I jedźmy na tym efekcie. I pokażmy, że efekt nie musi być tylko efektowny, ale i przydatny. Bo to co przydatne jest piękne. I skraca drogę. Drogę do domu. Tam gdzie wszyscy się spotkamy. I opowiemy sobie, że nie było łatwo, ale się udało.

## Wyniki wyborów czyli o coś o skutkach

Tak. Stajemy przed wyborami. Codziennie je podejmujemy. Decydujemy. Nazywamy je decyzjami. No właśnie. Tylko bardzo często patrzymy na nie jednowymiarowo. Na krótko. A z decyzjami już tak jest, że do czegoś prowadzą. Układają się w całość. To jak puzzle. Wiodą do pewnej układanki. Pytanie nie, jaką decyzję podjąć. Ale jaką układankę z decyzji chcemy ułożyć. To bardzo ważna sprawa. Aby wiedzieć że decyzje są z sobą połączone. Że z czegoś wynikają. Jakiś punkt widzenia je tworzy. I ten punkt widzenia się obudowuje. Do czegoś nas wiedzie. Na czymś mu zależy. No właśnie. Dlatego warto przyjrzeć się naszym decyzjom. Naszym wyborom. Ale nie patrzmy na nie jak na jednorazowy ruch. Jak na krótkotrwały skutek. Decyzje to pewien proces. Pewne nakierowane zjawisko. Dlatego uczmy się je rozpoznawać. I kształtować tę układankę świadomie. Normalnie tej świadomości nam brak. Szybka piłka- problem- rozwiązanie. Pytanie – decyzja. Ale skąd się wziął ten punkt widzenia. Ten twórca decyzji. Skąd i jak się pojawił. I o co mu chodzi. Do czego chce nas doprowadzić. Do czego prowadzi. To sprawy związane ze zrozumieniem siebie. A to bardzo ważna dziedzina. Wiele nam takie zrozumienie daje. A nic nie wymaga. Nic nie tracimy rozumiejąc siebie. A wiele zyskujemy. Dlatego warto poświęcić chwilę i zagłębić się w swoje wnętrze. Zrozumieć że nasze wybory nie są przypadkowe. Nie ma mowy o losowości. O jakichś wydumanych przypadkach. W ogóle mam problem z akceptacją przypadków. Wszystko co określamy jako dziwny zbieg okoliczności, jest dla mnie podejrzane. Ponieważ wiele sami prowokujemy. Wiele wymagamy i rościmy sobie kolejne sprawy. Nie mówię rzecz jasna o przypadkowym spotkaniu koleżanki w sklepie. Mówię o czymś głębszym. Na przykład o tym, że dwie osoby myślą nagle o tym samym. Na przykład o tym, że życzymy komuś źle, i coś złego go spotyka. Albo zamartwiamy się o kogoś, i faktycznie coś złego tej osobie się dzieje. Takie zbiegi okoliczności są więcej niż podejrzane. Pewne połączenia pomiędzy ludźmi istnieją, i są żywe. Wiele potrafimy wyczuć. O ile rozwijamy takie umiejętności. O ile zależy nam na tym, żeby czuć, a nie tylko analizować umysłem. Tak że to działa. Gdzieś to funkcjonuje. Przypadki które nie są przypadkami. Co więcej mogę powiedzieć. Zapytacie, a może można zmienić takie przeznaczenie. Czujemy, że coś złego się komuś stanie, może możemy ostrzec tą osobę? Tak, możemy. Ale zauważyłem, że to nie pomaga. Że to, co ma się stać i tak się dzieje. Może tylko ja mam takie doświadczenia. Może innym „ostrzeżenie” przyniosło pożądany skutek. Może. Jedno jest pewne, warto próbować. Warto pomagać innym i troszczyć się o innych. Ostrzegać, jeśli coś czujemy. Doradzać, jeśli w czymś możemy pomóc. To zawsze wartościowe historie. Doznania i przekazania. Tak. Przypadki. Podobno chodzą po ludziach. Ale nie przesadzałbym z ich częstotliwością. Przypadki to rzadkość. Często kogoś poznajemy czy spotykamy z jakiegoś powodu. To kolejna rzecz. Bóg stawia przed nami pewne osoby dla jakiegoś konkretnego celu. I od nas zależy, czy to rozpoznamy. Czy zachowamy się tak jak należy. Czy wykorzystamy okazję. Tak. To się zdarza. Sam niejednokrotnie tego doświadczyłem. Ale sceptycy wszystko nazwą przypadkiem. Dla sceptyka wszystko jest oczywiście proste. Nie ma drugiego dna. Ja uczę, że jednak jest. Że życie nie jest takie proste jak wydaje się sceptykom. To nie tylko zlepek dni. Ja i rodzina. Praca, dom, sprzątanie, zakupy. Coś więcej. Jest coś więcej. I o tym ciągle mówię, i

przedstawiam. To więcej. To że można i trzeba. To że się opłaca. Jak dusza się cieszy. Jak serce dziękuje za wysłuchanie. To wspaniałe chwile od których sceptycy uciekają. Których nie chcę w swoim życiu. A dla mnie życie sceptyka to bardzo smutny kawałek chleba. Żywią się nijakością. Brakiem smaku. Brakiem sensu. Bo niby jaki sens jest w życiu gadającej małpy? Patrząc z takiej perspektywy można utonąć. Nic nam taka perspektywa nie daje, a wiele zabiera. No właśnie. A może inaczej. Wiele takiej perspektywie oddajemy. Bo czynimy to dobrowolnie. Takie są zasady. Każdy jest przez coś prowokowany. Przez jakiś punkt widzenia. Mówiłem o tym na początku, i powtórzę. Badajmy to. Ten punkt widzenia który się obudowuje. Kolejnymi decyzjami. Kolejnymi wyborami. Bo on zawsze do czegoś prowadzi. O coś mu chodzi. A może to o co mu chodzi nie jest tym czego byśmy chcieli. No właśnie. Może będzie trzeba go zatrzymać. Może będzie trzeba pobudzić inny punkt widzenia. Rozruszać go. Udowodnić, że chcemy inaczej. Bo tak często jest. Że niby chcemy to i to, a wychodzi jakoś inaczej. No właśnie. Otóż, nic nie wychodzi samo. Po prostu jedno, to to co chcemy, a drugie, to punkt widzenia, który podejmuje decyzje zgodnie z punktem do którego zmierza. Tak działa człowiek. Nie zawsze logicznie. Nie zawsze tak, jak byśmy myśleli. Dlatego trzeba się przyglądać. Trzeba zgłębiać samego siebie. To wielkie wyzwanie. Choć wykonanie go nie jest wcale trudne. Nie zajmuje też wiele czasu. Ale jego wielkość polega na tym, że tylko wielki człowiek poznał samego siebie. I o taką wielkość warto się starać. Dla takiej wielkości warto żyć. Nie mówię, że ma to być sens życia. Mówię, że wszystko co wielkie jest wspaniałe. Warto wielkimi projektami wypełniać dzień. Dodają nam skrzydeł. Nie wszyscy jednak się do tego nadają. To znaczy, nie dla każdego nadszedł jego czas. Każdy bowiem rozwija się w swoim własnym tempie. Można to przyspieszyć, ale to trudne. I nie każdy dorósł, np. do tego aby badać samego siebie. To wbrew pozorom wymaga pewnego wyrobienia duchowego. Bez poczucia duszy, bez słuchania serca, nie poznamy samych siebie. trzeba mieć pewne doświadczenia. Trzeba czuć tą dyscyplinę. Bo jasne, możemy analizować się pod kątem naukowym. Liczyć ściegna. Pod kątem psychologicznym, słuchać Junga. Ja jednak proponuję coś całkiem innego. I zachęcam. Poznawajmy siebie, przez duszę i czucie. Przez zrozumienie jak działa umysł. Jakie są jego wytwory. Przez zrozumienie do czego i jak dążymy. To nie są pytania egzystencjalne. Czy takie bez odpowiedzi. Na wszystko do czego zachęcam zawsze jest odpowiedź. Dlatego warto siebie badać. Szukać. Poznawać. Doświadczać. Warto. To nie strata czasu. To nie jakieś wymogi, albo zasługi medalowe. To coś, co pomaga nam w zwyczajnym życiu. Żyć świadomie. Podążać do miejsca, które sami wybraliśmy. Prezentować daną postawę. Postawę bycia sobą. A jak mamy być sobą, skoro nie wiemy kim jesteśmy? I o to właśnie w tym wszystkim chodzi. I dlatego warto się sobie przyjrzeć. A decyzje? A decyzje zostaną. I będą nowe. Kolejne. Wiele starych zostanie zapomnianych. Przykryją je nowe. Dlatego warto, aby te nowe były efektem świadomości. To bardzo pomaga. Żyje się wtedy lepiej. Lepiej się oddycha. Pełniej. I takiego pełnego oddechu wszystkim Wam życzę. Pozostańcie zdrowi. Zdrowa dusza, to piękne życie!

## **Osobowość sprawcza**

### czyli o coś o odpowiedzialności

Tak. Mamy nasze życie we własnych rękach. Tak. Jesteśmy za nie odpowiedzialni. Za samego siebie. Za stronę i kierunek który obierzemy. To nas dotyczy. Bezpośrednio. I tylko my sami, możemy być winni naszych wpadek. Zrzucanie winy na innych jest dziecinadą. Nie róbmy tego. Nie mówmy, że „gdyby nie on”. Że „zrobiłam to dla niego”. Można robić coś dla kogoś, to oczywiste. Ale musi być to zbieżne z obranym przez nas kierunkiem. Nie może nas to niszczyć. Dołować. Nie może przyprawiać o ból głowy. A to częste. Często myślimy, „to przez niego”, albo „wyprowadził mnie z równowagi, a później już poleciało”. To żadne wytłumaczenie. To tylko przykład naszej słabości. Jak nie potrafimy się kontrolować. Jak nie potrafimy zachować spokoju. A to jest jak choroba. Z czasem się pogarsza. Nie wyjdziemy z niej bez pracy. Bez pracy nad sobą. Bez zrozumienia i świadomości. Nie uda nam się to. A sens pozostaje bez zmian. Jesteśmy odpowiedzialni za samych siebie. To bardzo głębokie stwierdzenie. Często mówimy, że jesteśmy odpowiedzialni za nasze dzieci, albo za psa. Że jesteśmy odpowiedzialni za utrzymanie rodziny. Za przynoszenie do domu pieniędzy. Ale kiedy zrozumieliśmy, że jesteśmy w pierwszej kolejności odpowiedzialni za samych siebie? Za to jak reagujemy. Co nas prowokuje. Za to co nas cieszy. A co wzrusza. Jesteśmy twórcami. Tworzymy samych siebie. Karmimy się różnymi doznaniem. A ja jestem za opcją dokarmiania świadomego. Nie byle czym. Nie byle jak. No właśnie. Rzadko zwracamy na to uwagę. Co nas buduje, a co nas psuje. Po prostu, bierzemy co fabryka dała. Co nam podsuwają, pakujemy w siebie. Nie ważne, dobre, złe, wszystko jedno. Byleby coś złapać i mieć. I to „łapanie” jest bardzo złym przyzwyczajeniem. Wynika po trosze z wychowania. Łapanie jest przywarą ludzi zachodu. Zepsutych przez zachód. Wschód uczy „puszczania”. Nie zabierania ze sobą. Nie gromadzenia tego co w siebie ładujemy. Pusty człowiek, to nie człowiek bez życia. To człowiek bez obciążeń. Ale nie musimy być aż tak skrajni. Puścić wszystko jest piękną nauką, ale nie dla każdego. Chcesz być mistrzem? Puszczaj. Chcesz być lepszy? Bierz świadomie. Taką mam poradę. Bo możemy przecież zabierać ze sobą same rzeczy dobre. Możemy karmić się zdrowymi emocjami. Złe omijać. Złe wyrzucać na śmietnik. Nie pozwalać aby do nas przywarły. Możemy to zrobić, nikt nam nie zabroni. Przecież jesteśmy twórcami. Tworzymy siebie od podstaw. Jesteśmy odpowiedzialni za to co powstanie. Za to co jest teraz, i za to co będzie za kilka lat. Jacy wtedy będziemy. Lepsi? Bardziej przezorni? Bardziej uśmiechnięci? Wszystko w naszych rękach. Można „puszczać”. Nie przywierać do niczego. A można łapać cegły dobroci, i wznosić wieżę, którą się staniemy. Zdecydowanie obie opcje są warte zatrzymania. Warte wyboru. Zaangażowania. Bo nic nie przychodzi samo. Wszystko trzeba wypracować. Nawet owe „puszczenie” musi odbywać się świadomie. Musi być naszym wyborem. Podobnie z budowaniem i tworzeniem. To nie są przypadkowe ruchy. Wszystko ma swój sens, o ile się w to zaangażujemy. O ile chcemy. Ale żeby chcieć, musimy wiedzieć, i widzieć co jest nie tak. Musimy siebie przeświecić. Obserwować się w codziennych sytuacjach. Poznać własne słabości. Poznać dziury w całym. Nie jestem zwolennikiem, żeby rzucać wszystko i jechać do samotni w Bieszczadach. Posiedzimy tam miesiąc, i wszystko będzie piękne. Kontakt z naturą, i wyciszenie. A później wrócimy do zatłoczonego miasta, i wrócą codzienne problemy. Straty. Wyniosłości. Z sobą trzeba się zmierzyć, w naturalnym



środoowisku. W wyzwaniach zwykłego dnia. Nie możemy być dobrzy tylko wtedy gdy nie będzie wokół nas ludzi. Nie możemy być szczęśliwi tylko z dala od cywilizacji. Człowiek potrzebuje ludzi. A ludzie potrzebują człowieka. Dlatego analizujemy się w pyle dnia. W wyzwaniach które przed nami stają. W niespodziankach, które zgotował los. To jest nasze życie. Między ludźmi. Czyli nie ma tak, że łatwo. Czyli nie ma tak, że taryfa ulgowa. Dlatego zostaniemy i cieszymy się zmianą. Budową nas samych. Cieszymy się że poświęcamy sobie czas. To też bardzo ważna sprawa. Aby pamiętać o sobie. Aby samego siebie chwalić. Aby pozwalać sobie na drobne przyjemności. Aby pamiętać o medytacji. O edukacji. Rozwoju. Człowiek który się nie rozwija traci chęć życia. Chęć życia jest powiązana z tym, żeby się dopracowywać. Żeby iść do przodu. Wegetowanie jeszcze nikomu nie wyszło na dobre. Dlatego też odradzam samotnię w Bieszczadach. Chyba że na kilka dni. To tak. Ale na dłużej, to wyniszcza. Brak ludzi. Brak codzienności. Dzieci, rodziny, przyjaciół. Odseparowanie nie jest niczym dobrym. Dlatego pamiętajmy i powtarzajmy. Doksztalcijmy i obserwujmy siebie. A wyniki będą piękne. Nawet jeśli znajdziemy całą listę niedoskonałości. Będziemy wiedzieli nad czym warto pracować. Będziemy wiedzieli co nam zawadza. A to już wielka wiedza. Wielki krok. Później już z górki. Później stosujemy zamienniki. Inne reakcje. Inne podejście. Inne wymogi. Inne skierowanie. W inne miejsce. Z innym człowiekiem. Zależnie od sytuacji. Zależnie od sprawy, którą chcielibyśmy poprawić. I poprawiamy. Czujmy się za siebie odpowiedzialni. Za to kim jesteśmy. Jak się zachowujemy. Jak reagujemy. Musimy wiedzieć, że to wszystko jest w naszych rękach. To nie tak, że jestem stary i już się nie zmienię. Jeśli tak mówisz, to znaczy że nie chcesz się zmienić. I jest to świadomy wybór. Może z lenistwa. Może z wygody. Ale niewygoda nigdy nie jest wygodą. Ale wybór pozostaje wyborem. Ja jestem za wyborem dobrego. Ja jestem za opcją tworzenia. Niezależnie od wieku. Niezależnie od wyznania. Od stanu cywilnego i poglądów politycznych. To nie ma tu znaczenia. Liczysz się tylko ty. I Twoje tworzenie. Samego siebie. I poznanie. Dopracowywanie. Cieszenie się sukcesami. I rezygnację z narzekania. Nawet jeśli coś nie idzie po naszej myśli. Nawet jeśli coś zawadza. Nie narzekaj, obejdz to. Zawsze jest inne wyjście. Zawsze można inaczej. A my mówimy co innego. Nie da się. Albo, nie warto nawet próbować. Trzeba się z tym męczyć. Otóż nie! Nie trzeba się z tym męczyć. Trzeba żyć świadomie. Poznać siebie i tworzyć siebie. W świadomości. To jak nauka pisania. Na początku zawsze jest trudno. Pierwsze litery idą opornie. Ale gdy już się rozpędzimy, z czasem, staje się to łatwe. Tak samo jest i w tym wypadku. Trzeba nabrać wprawy. Trzeba zrozumieć pewne zasady. Które same się ujawnią. Które w toku naprawy będą kolejnymi stopniami. Tak że warto, i trzeba. Tak że cieszymy się że możemy. Bo możemy. I damy radę. To cud że dawaliśmy radę do tej pory. To przy dołożeniu świadomości, polecą już łatwo. Uśmiechnijcie się. To nowa szansa. Każdy dzień jest nową szansą. Nie budzimy się w kontynuacji. Budzimy się, i możemy wygrać z tym co nas męczy i dręczy. Możemy skupić się i przyciągać dobro. Albo puścić wszystko. Wybór należy do nas. Którą ścieżkę obierzemy. W której czujemy się wygodniej. Próbuujemy. Testujemy. Sprawdzamy. Praca nad sobą daje dużo okazji. Ale nie róbmy tego na sposób zachodni. Nie wyznaczamy sobie celów. Nie podporządkowujemy im dnia. Nie słuchajmy tych, którzy chcą z nas robić ludzi sukcesu. Przebojowych i tak dalej. To nie ta strona. Ja jestem od strony ducha, i do strony ducha zachęcam. Budowanie siebie, naprawa, musi być zgodna z tym co mówi serce. Nie zapominajmy o tym, a wszystko uda się zaskakująco łatwo.

## Zjadliwość naleciałego czyli o coś o naleciałościach

Tak. Naleciałości potrafią narobić szkody. Przyjmujemy je od innych. Nie cedzimy. Nie czyścimy. I z tym całym brudem zostają jako nasze. Stają się naszymi. A są przecież tylko naleciałościami. Szkodę jednak robią wielką. Zmieniają nas. Zastaniają źródło. Właściwe cele i decyzje. Bo niby nasze, więc o nie dbamy. Opiekujemy się naleciałościami. Wychowujemy je. A one rosną i krzywdzą nas jeszcze bardziej. Nie warto więc tak się nimi przejmować. Nie warto poświęcać im czasu. Jeśli nie będziemy im poświęcali uwagi, odpadną od nas. Zapomnimy o nich. Nie zmienią nas. A może niektóre naleciałości są dobre, zapytacie. Może i tak. Ale to co obce, nie jest nasze. Powinniśmy hodować w sobie dobro, a nie uczyć się go przez naleciałości. Powinniśmy sami wychodzić z inicjatywą, a nie naśladować czyjś ruchy. Nie ma w naśladowaniu bowiem tej dziewiczości. Tej czystości. Są odruchy i wyrachowanie. Są chęć przypodobania się i efekciarstwo. Naleciałości nie są nasze. Musimy o tym pamiętać. Naleciałości wpływają na nas i nie ma w tym nic dobrego. To jak zakupy w sklepie. Dokupię jeszcze to i to. O, a na to jest jeszcze promocja, to też wezmę. A w domu cała szafa. Przecież masz w czym chodzić, to po co kupujesz? Po co kolejne zakupy. Tak to wygląda z naleciałościami. Po co nam one? Przecież mamy wszystko co nam trzeba. Przecież wyglądamy schludnie i elegancko. Nie potrzebujemy więcej. Nie potrzebujemy inaczej. Komu chcemy się przypodobać? To nic nie daje. To nas nie ubogaca. Tylko zastania oczy. Tylko psuje nas od środka. Więc, nie warto. Więc, nie trzeba. Mamy swoje życie i swoje odczuwanie. Badanie świata. Doświadczenie. Nie musimy się stroić w piórka, aby robić wrażenie. Aby przypodobać się modzie. Moda to krótkotrwała mizeria. Gra, jak w teatrze. A my nie musimy grać roli którą ktoś nam wymyślił. Sami powinniśmy być własnymi scenarzystami. Sami ustalajmy co i jak ma działać. Dlaczego słuchamy innych? Dlaczego dajemy się nabierać? Bo mody, naleciałości, gry aktorskie, popisy, i foka w cyrku. Dajcie spokój. Gdzie w tym wszystkim Ty? Hołdując naleciałościom zapominasz o samym sobie. O tym co w tobie piękne. O tym co w tobie wartościowe. O tej dziewiczej przygodzie. Każdej kolejnej. O każdej kolejnej chęci. Bo są chęci, które wypływają bezpośrednio od Ciebie. A są takie, tworzone przez świat. Wmawiane. Ponawiane. Żebyś się złapał. Żeby chęci świata stały się twoimi chęciami. A to tak nie działa. Wtedy już nie będą twoje. Wtedy będą obce. Nabyte. Staniesz się obcy sam dla siebie. I tak to właśnie jest. Ludzie po latach nie poznają samych siebie. Dlaczego tak się dzieje? Bo wychowali w sobie naleciałości. Obkleili się nimi. Zapomnieli co jest w środku. Pod naleciałościami. Zapomnieli jaki był początek. Jak wspaniale było bez nich. Bez naleciałości. Ludzie zapominają. Obklejają się nimi i idą dalej. Byle gdzie. Byle jak. Byleby tak jak chce świat. A człowiek kuleje. I nie widzi w tym szczęścia. Są jeszcze tacy, którzy szukają tego szczęścia w naleciałościach właśnie. To już pewien poziom głupoty. Ale głupota to nic złego, o ile nie krzywdzi nas samych. A ta krzywdzi. Można być głupim i szczęśliwym. Przy naleciałościach jest się jednak wiecznie nieszczęśliwym. Nie może być inaczej. Bo nie odnajdziemy się w obcym. Człowiek może poczuć szczęście jedynie kiedy jest pozbawiony obcych wpływów. Szczęście kocha stan czystości. Zwyczajności. Akceptacji siebie. Lubienia samego siebie. W tym prostym wydaniu. Pierwotnym można rzec. Pierwotna miłość jako kierunek. Pierwotna cnota. Pierwotna prostota. To w dzisiejszych czasach nowum. To coś

czego nie spotyka się często. No właśnie. Dlaczego. Albo inaczej. Dlaczego kogoś to dziwi. Jesteśmy połykani przez świat. Pełnimy funkcję niewolników. Nosimy czyjeś naleciałości i prosimy o więcej. Bo może to właśnie ta kolejna da nam szczęście. Bo może właśnie tej kolejnej oczekuję bardziej od poprzednich. No właśnie nie. Nie oczekujesz. Oczekujesz braku naleciałości. Tego oczekuje twoje serce. Tego oczekuje Twoja dusza. Słuchaj ich, a wyjdiesz na ludzi. A tak trudno być człowiekiem. No właśnie. Przez naleciałości. Tylko człowiek pozbawiony zabarwień, jest prawdziwie ludzki. Opisywałem to i wiele razy wspominałem w terminie „kolor kości”. Bardzo promuję ten sposób patrzenia. Ten sposób zrozumienia w czym rzecz. W tym że kolorujemy własne kości. W tym że przywiązujemy się do danego koloru. A przecież tak naprawdę kości już mają kolor. Właściwy. Swoją naturalny. Nie potrzebują innego. Pokolorowane kości wyglądają dziwacznie. My wyglądamy dziwacznie. Bo jesteśmy dziwakami. Bo dajemy się kupić za drobnaki. Za obietnice lepszego życia. Szczęścia. Wolności. I właśnie. Obiecują nam wolność, jak zrobisz to i to. Czyli będziesz wolny, jak będziesz zniewolony. Kto to kupuje? A kupują, i stoją za tym w kolejkach. Dajcie spokój. Zastanówcie się nad kolorem kości. Nad tą całą szopką. Naleciałościami świata. I przenieście to na siebie. Przenieśmy. Zrozummy. Umyjmy się. Zmyjmy kolor kości którym się obkleiliśmy. Który sprawia że przynależymy. Do tego czy innego. Tacy wyjątkowi, bo z jakiejś grupy. Z jakiegoś sposobu myślenia. Grupy to trupy. A jedyny właściwy sposób myślenia to ścieżka miłości. To szacunek do drugiego i pomaganie. Dawanie siebie. Tworzenie. Czegoś pięknego. Czegoś wspaniałego. Bo człowiek jest piękny. Więc nie trudno mu stworzyć piękno. O ile wrócił do źródła. O ile jest naprawdę człowiekiem. Jest ludzki. No właśnie. To wyjątkowo ważna mowa. Jedna z kluczowych. Bez zrozumienia tej mowy, nie wyzwolimy się z kajdanów. Nie przerwiemy letargu. A warto. Życie przecież jest krótkie. Życie może być wspaniałe. Może być doznaniem, a nie tanim naśladownictwem. Co to za życie, skoro nie jest nasze. Co to z poglądy, które od kogoś zabraliśmy. Podebraliśmy. I teraz ich bronimy. Bo przecież wiemy. Bo wymyśliliśmy. Wielcy myśliciele. Nie brakuje ich. Tylko że rozmijają się z życiem. Są daleko od szczęścia. Wmawiają sobie, że przecież jest na wyciągnięcie ręki. Tylko to i to. Jeszcze przekonam tego i tego. I tak napompuję swoje ego, że aż rozpromienieję. Że aż będę świecił ze szczęścia. A to tak nie działa. A to nie pomaga. To spychanie się w przepaść. Najgorsze że zabieramy ze sobą jeszcze bliskich. Że uczymy tego nasze dzieci. Że karmimy tym naszych małżonków. Tak to jest. Ale może być inaczej. Powinno być inaczej. Głupota chroniona. Bo tak to nazywam. To pewien rodzaj głupoty, który jest pod ochroną. To pewien rodzaj głupoty, który jest oczekiwany przez świat. A w tym wszystkim my. Po co i dlaczego. No właśnie. Chrońmy to co dobre i wartościowe. Chrońmy to co się może nam przydać. A nie to co dławi człowieka. Człowieczeństwo. Życie. To życie powinno być chronione. I to życie powinno być wielką wartością. A nie szanujemy go. A wszystko wokół jest ważniejsze. Żyjemy dla naleciałości. Dla tego co nie jest nasze. Co nie jest nami. Żyjmy dla siebie. Twórzmy dla siebie. Poświęcajmy się dla siebie. I cieszymy się dla siebie. Jeśli to zrozumiemy, uwierzmy. Jeśli to odkryjemy, poczujemy ulgę. Z którą dobrze żyć. Z którą lepiej wystartować. Na nowo. I cieszyć się startem. Wielką przygodą, zwaną życiem.

## **Marnotrawienie świata**

### czyli o coś o traconych okazjach

Tak. Ludzkość traci okazje, które dostała na rozwój. Na rozwój duszy. Na budowanie drabin do nieba. Okazje zamieniamy na pieniądze. Na wygodę. Na poczęstunki. A drabiny czekają. Okazji jest przecież co nie miara. Każde życie jest okazją. Wieloma ich częściami. Ale nie. Ale wolimy inaczej. Postęp technologiczny, by zarabiać. Postęp niewiary, by się stracić. Postęp w nieczuciu, by się dobić. I tak funkcjonujemy. Tak funkcjonuje nowoczesny świat. Z dala od Boga. Z dala od tradycji. Od dokonań naszych poprzedników. Na gruncie ducha. Na gruncie zrozumienia. Gdzieś nam to umyka. Jesteśmy zabiegani. Nie myślimy. Nie czujemy. Odpytywamy. No właśnie. Ale jaki to ma sens. Skoro jest tyle okazji. Tyle możliwości. Całe nasze życie. Wiele lat. A my nie potrafimy znaleźć chwili dla siebie. Nie rozumiemy co jest dla nas dobre. Co nas ubogaca. Uspokaja. Co nas rozpromienia. No właśnie. A warto zainwestować. W siebie. W swój rozwój. W czucie. Warto wykorzystać okazję. I zbudować drabinę do nieba. Jak ta Jakubowa. Połączenie. Wziąć w nim udział. A nie tylko się stresować. Czy wypełnimy plany. Czy wakacje będą na odpowiednim poziomie. Czy rodzina będzie dumna z naszego kolejnego osiągnięcia. Wygrana gonitwa. Kolejny skalp. To coś co zastania oczy. To coś co jest nam przeszkodą. Do szczęścia. Do spełnienia. Do radości. I ta radość jest tutaj miernikiem pozostałych. Ale nie mówię o krótkotrwałej podniecie. Ale o prawdziwej radości, która buduje. Radości na co dzień, z tego że jest nowy dzień. Że są nowe okazje i zabawienia. Nowe fantazje w drodze do Pana. Przy budowie naszej drabiny. Przy sprawdzeniu czy jest stabilna. Jak się po niej chodzi. Ile szczęścia daje. No właśnie. To coś o co warto się starać. To coś co trzeba praktykować. Duchową łączność. Pobudzenie. Poruszenie. Zrozumienie. To wiele nam daje. O ile wykorzystujemy okazje. O ile chcemy, to potrafimy. Człowiek rodzi się z naturalnym darem. Każdy człowiek to potrafi. Wystarczy wejrzeć w siebie. Wystarczy wrócić do źródła. Dlatego dzieci są tak radosne. Niewiele im trzeba. Cieszą się tym, że żyją. Więc i my możemy. Ale pełniej, bo da się pełniej. Dzieci są nieskazitelne, dopóki ich nie zepsujemy. A dorośli, no cóż, trzeba ich naprawiać. W ubłoconych butach nie wpuszczają do raj. Z pyłem na ciele nie dostaje się oświecenia. Ciało musi nadążać za duchem. Umysł musi wtórować temu co duchowe. Inaczej mamy wojnę i rozgardiasz. Trupy i głód. Głód duchowości. A trupy umysłu. Które tworzy. Które nam podsuwa, pokazując do czego jest zdolny. Tak, umysł zdolny jest do najgorszych rzeczy. Dlatego walka z nim nic nie daje. Zawsze będą ofiary. Umysł trzeba oswoić spokojem. Jak psa. Wytresować. Opanować. I do końca życia trzymać w kagańcu. Na krótkiej smyczy. Tak to już jest. Aby móc wykorzystać szanse. Abyśmy nie popłynęli z resztą świata. Szkoda życia na udawanie. Udawanie że jest dobrze. Że wszystko się układa. Że przecież żyjemy życiem, które sobie wybraliśmy. Ale to tak jakby ślepiec wybierał kolor marynarki, który najbardziej mu się podoba. Tak to właściwie jest. Dlatego trzeba być przebiegłym i stanowczym. Zająć umysł i sprawić że zacznie nam służyć a nie bruździć. Trzeba pokochać siebie i życie. Siebie i świat. Pomimo tego że niedoskonały. To nasz dom. W nim żyjemy. Z nim koegzystujemy. Co to za człowiek, który nie kocha własnego domu. Jakiś nieszczęśnik. Biedak. Ale ktoś powie, może dom wyrządzać nam krzywdę, wtedy go nienawidzimy. Odpowiem na to tak. Nikt nam nie może wyrządzić krzywdy. Sami siebie krzywdzimy. Jeśli jakieś słowa drugiego człowieka Cię

krzywdzą, to znaczy że sam siebie krzywdzisz. Jeśli kradzież pieniędzy nazwiesz krzywdą, sam siebie krzywdzisz. Co znaczą pieniądze, pozycja, czy słowa. Co to wszystko znaczy? Dajcie spokój. Tworzycie bożków. Uzależniacie się od byle czego. Nie warto. Nie warto żyć papierowym życiem przestraszonego człowieka. Nie warto. Człowiek wolny, to człowiek niespełniony. Oczekiwaniemi. Majątkiem. Uznaniem. Ocenami. To tylko proch. Co nam po nim. Uzależnienia od słów chyba są najczęstszym przypadkiem, więc o nich jeszcze coś dopowiem. Ktoś nazwie Cię oszustem, a Ty się oburzasz. Ktoś stwierdzi, że jesteś inteligentny, a ty jesteś cały w skowronkach. Skąd to się bierze? Takie uzależnienie. Jesteśmy na łasce i niełasce ludzi. Ich słów. A oni często zmieniają zdanie. Zmieniają słowa. Na przemian, ranią i chwala. Dają i biorą. Nie bądźmy uzależnieni od prochu. Od czegoś co nic nie znaczy. To my nadajemy słowom znaczenia. Jeśli powiesz szympansowi, że jest głupi, nie zranisz go. Nie będzie miał do ciebie żalu. A my postępujemy inaczej. My stajemy się więźniami słów. Wręcz prosimy o nie. Oczekujemy że się pojawią. Błagamy o zachęty, albo słowa otuchy. Żebrzemy o słowa podziękowania albo pochwały. To smutne jakby się nad tym głębiej zastanowić. To naprawdę smutne. Dlatego warto być sobą. Być wolnym. Z dala od uzależnień. Z dala od więzów. Musimy się z nich wyzwolić jeśli chcemy wykorzystać okazję. Jeśli chcemy zbudować naszą drabinę do nieba. Ale to też należy rozwinąć. Bo drabina do nieba w moim rozumieniu to nie drabina do mitycznego miejsce w które trafimy po śmierci. Drabina do nieba to połączenie z Bogiem. To sprowadzenie nieba do naszego życia. To pewna duchowa wymiana. Tak to działa. To właśnie mam na myśli. Bo to da się zrealizować. Bo to da się doszlifować. Ucząc się siebie. Naprawiając. Wyzwalając się z tego co nas więzi. Wiele możemy osiągnąć na ziemi w rozwoju duchowym. Wielu wiele osiągnęło. Ale większość ludzi nawet o nim nie słyszała. W coś tam wierzą. Chodzą do miejsc kultu. Ale nie praktykują. Nie rozumieją że każda religia jest po to, aby rozwijać się duchowo. Że wszyscy mędrcy, guru, nauczyciele, mówili o tym samym. Na tym samym oparta była ich mądrość. Na czuciu. Na duchowości. Na oświeceniu. Na połączeniu z Bogiem. Bo nie można inaczej. Bo inaczej, to strata życia. A szkoda tracić życie na głupoty. A tracimy. Byle co nazywamy skarbem. Byle jak nazywamy dokonaniem. Byle szybciej nazywamy szanowaniem czasu. A byle głodniej, nazywamy najedzeniem. Szkoda życia. Naprawdę. Mamy wielką szansę, więc ją wykorzystajmy. Ale żeby to zrobić, musimy zacząć od początku. Musimy starać się dla nas samych. Dla zmiany. Dla wyzwolenia. Musimy uczyć się czucia. Rozumienia własnego serca. Własnej duszy. Musimy nauczyć się z nimi rozmawiać. Rozmawiać z Bogiem. Dogadywać szczegóły i kolejne ruchy. Bo to Ty sam jesteś sobie przewodnikiem. Ludzi możesz słuchać, ale w praktyce zostajesz sam. Praktyka polega na samoszlifowaniu. Na czyszczeniu złota aż do stanu idealnego. To Ty jesteś tym złotem. To Ty jesteś tym drogocennym kamieniem. Pozbądź się zabrudzeń. Wyszlifuj zarysowania. Tak aby powstał idealny człowiek. Słuchający ducha. Dotykający Boga. Znający swoją wartość, która nie pochodzi z ego. Która pochodzi z naszego wnętrza. Bo nasze wnętrze jest tą wartością. O której na co dzień zapominamy. O której nie chcemy pamiętać. Jakoś ją pomijamy. Bo przecież nie da się na niej zarobić. Bo nie da się nią pochwalić. A przecież nie o to chodzi. A przecież są większe wartości. I dla tych prawdziwych wartości, warto się starać. Pracować nad sobą i ubogacąc. Czuć, i postawić drabinę. Osiągnąć łączność i ją podtrzymywać. Bo to jest prawdziwa odmiana. Oczyszczenie. Połączenie. To coś, co nadaje życiu smaku i sensu. I gdzieś znikają pytania egzystencjalne. Wszystko staje się oczywiste.

## **Rzeka wspomnień**

### czyli o coś o odrealnieniu

Tak. Żyjemy wspomnieniami. Większość z nas. Mamy do nich sentyment. I nie mówię tu o wspomnieniu jakiejś wycieczki zagranicznej. Tylko o tym co się zdarzyło, w powiązaniu z innymi ludźmi. Mamy „wytrobione zdanie” o danych osobach, ze względu na wspomnienia jakie te osoby ze sobą niosą. Żyjemy wspomnieniami. Karmimy się nimi. A wspomnienia są przeszkodą, żeby żyć w teraźniejszości. Ktoś zaszedł Ci za skórę. Ale było to dawno. Teraz jest już innym człowiekiem. A Ty patrzysz na niego przez pryzmat tamtych wydarzeń. To norma. Tak działamy. Tak się przyzwyczajamy. Oswajamy wspomnienia. Zaganiamy do pracy. Chcemy aby stały się użyteczne. A wspomnienia nie mają być użyteczne! Wspomnienia, co najwyżej powinny poprawiać nam humor. Oświadczyny. Dzień ślubu. Narodziny dziecka. Warto wspominać ważne chwile. Ale nie można żyć wspomnieniami. Nie może być tak, że zapraszamy to co było, do rzeczywistości. Do chwili obecnej. Chwila obecna powinna być czysta. Nieskażona. Powinniśmy mieć wolną głowę. Z dala od naleciałości. Z dala od wspomnień. Bo niszczyliśmy chwilę. Wspomnienia wrywają to co autentyczne. To co naturalne. Zatrują powietrze. Nie żyjemy wspomnieniami. Tym bardziej, że wspomnienia są przerysowane. Nie są dokładnym zapisem chwili. Tylko wypadkową z emocji. Są wygładzone, albo poszarpane. Podburzają nas, albo uspokajają. Wyciągają z rzeczywistości. Nie ma bowiem rzeczywistości, jeśli mieszamy ją ze wspomnieniami. Zmienia kolor. Nabiera nie swoich właściwości. Koloryzuje i przebarwia. Szkoda więc tracić czas na nieprawdziwe życie. Szkoda tracić chwile, które już nie wrócą. Wspomnienia są dobre przy lampce wina przy kominku. Na stare lata. Chwila dla tego co było. Ale to jest właśnie kluczowe. Było. A nie jest. Było się nie rozciąga na teraz. I tak powinno zostać. Było- było. Jest – jest. W czystości i niezaplamieniu. Dlatego doceniajmy wyjątkowość każdej chwili. Dlatego celebруем każdy moment. W jego wyjątkowości. Niepowtarzalności. W jego uznaniu i zdobyciu. Twórzmy nowe wspomnienia, a nie dławmy się starymi. Ktoś, kto mówi, że wszystko co najlepsze już za nim, nie żyje. A wiele jest takich osób. Mówią, tyle przeżyłam. A teraz to już czekam na śmierć. Albo to co dobre już było... skąd my to znamy. To bardzo kiepskie nastawienia. Sami ustawiamy się na straconej pozycji. Sami odrzucamy piękno aktualnej chwili. Z doświadczenia powiem, że nie ma piękniejszej chwili niż ta obecna. Bo jesteśmy dalej niż byliśmy trzy czy pięć lat temu. A dalej znaczy lepiej. Bliżej do celu. No właśnie. Jeśli zrozumiemy, że życie jest wędrówką. Że jesteśmy w drodze do celu, pocujemy to o czym mówię. Nie ma tak, że młodość była fajna, a po czterdziestce to już wegetacja. Tak to nie działa. Każdy wiek ma swoje zasady. Oddziaływanie na człowieka. Sposób widzenia. I właśnie. W każdym wieku możemy być szczęśliwi. O ile rozumiemy, że czym dalej, tym bliżej. I właśnie wtedy, to „dalej” nabiera sensu. I świat tego „dalej” staje się atrakcyjniejszy. W wieku dziecięcym, czy młodzieńczym, rządzą nami odkrycia, później hormony. A dopiero dorosłość daje i pokazuje czym jest spokój. Czym jest kontemplacja i świadome decyzje. Wszystko na czym stoi mądrość ujawnia się dopiero w wieku dorosłym. Dlatego nie gloryfikujmy młodości. Nie mówmy, że „kiedyś to było”. Bo się więcej piło, i tego seksu było dużo. To nie argumenty. To nie jest to, o co chodzi w świadomości. Rozdrobnienie, tym jest młodość. A wiek starszy to scalenie. Cały czas się scalamy. Coraz bardziej. Coraz intensywniej. Więc nie

próbujemy zawrócić tej rzeki. Rzeka scalenia płynie zawsze w tym samym kierunku. I dobrze. Przynajmniej nie ma dylematów. Przynajmniej nikogo nie oszukuje. Ale wymaga. I zmienia. Człowiek zmienia się cały czas. Nie widzimy tego ale tak jest. To tak jak z rzeką. Dla nas rzeka jest rzeką. Taką samą jak 20 minut temu. A 20 minut temu na jej miejscu była inna woda. Popłynęła dalej. I tak my, płyniemy dalej. Coraz bardziej scalenia. Coraz bardziej doświadczenia. Ale doświadczenia to nie duża ilość wspomnień. Ocen. Zdań. Doświadczenie to umiejętność wykorzystania chwili. Tej która jest. Tej którą mamy aktualnie do dyspozycji. No właśnie. Bo to piękny dar. Wielki cud. Że jest to „tu i teraz”. Że się nie psuje i nie zawodzi. Że pozwala nam robić na co mamy tylko ochotę. A często mawiamy, nie mam wyboru. Takie jest życie. Trzeba robić to co zawsze. No właśnie nie. Nie ważne ile masz lat, masz wybór. Możesz przeprowadzić się z rodziną na drugi koniec świata. Możesz wybrać się w podróż przepływając statkiem Mekong. Możesz nauczyć się nowego języka. Możesz wszystko. O ile nie jest to związane z krzywdzeniem ludzi. Krzywda bowiem jest marnotrawstwem chwili. No właśnie. Jest niewykorzystaniem okazji. Zepsuciem doskonałego. Każda chwila jest przewodnikiem. Przewodnikiem miłości. Przenosi ją z chwili na chwilę. I musimy o tym pamiętać. Żeby nie przerwać tego ciągu. Żeby nie zepsuć przewodzenia. Dlatego to co robimy, róbmy z miłością. Z uczuciem. Z delikatnością. Harpaganić to nie przejaw odwagi. Harpaganić to przejaw głupoty. Nieposzanowania chwili obecnej. Wydarcia jej z korzeniami. Dlatego doceniamy i chwalimy. Wykorzystujemy okazje i momenty. Cieszymy się tym czym mamy. Kolejną chwilą. Bo kiedyś nasze ziemskie godziny dobiegną końca. Żyjmy więc tak, abyśmy nie żałowali tego życia. Abyśmy nie mówili, mogłem jeszcze zrobić to i to. Jestem niespełniony. Spełnijmy się! Podejmujemy ryzykowne decyzje. Jeśli są powiązane ze spełnieniem marzeń. Jeśli na nie czekamy. Wzdychamy do nich. Nie musimy być zaklinowani w „bezpiecznym miejscu”. Bezpieczeństwo to ułuda. Zazwyczaj znaczy zaniedbanie. Zaniedbanie duszy i zapomnienie o sercu. O jego uniesieniach. O rozruszaniu. Dusza się cieszy, jak jesteśmy w ruchu. Jak realizujemy kolejne wyzwania. Projekty. Niewiadome. To woda na młyn dla serca. Dlatego nie bójmy się ryzykować. Nie bójmy się próbować. Chwila jest po to, aby ją wykorzystać. Po to aby się do niej uśmiechnąć. A nie narzekać, i powtarzać że mogło być lepiej. Sam realizujesz swoje „lepiej”. To od Ciebie zależy, jak to „lepiej” będzie wyglądało. Czy się rozpędzi. Czy zatańczycie z radości wspólny taniec. A warto. Warto powtarzać to co dobre. W nowych okolicznościach. W nowych doznaniach. Tańczyć w deszczu można wiele razy. Ale każdy z tych razów będzie inny i równie wyjątkowy. Dlatego wykorzystujemy to co mamy. Dlatego polujemy na kolejne uśmiechy. Cieszymy się bez zawodzenia. Bez smutku, i zaznaczania, że piękno minęło. Piękno trawa, i ma się dobrze. Jesteśmy jego częścią. Karmi nas, o ile mamy na nie apetyt. I warto. Warto być wiecznie nienajedzonym. Proszącym o więcej z tego piękna. Wykorzystując więcej. Spalając piękno jak kalorie. Zamieniając je w mięśnie. Cieszyć się i próbować. Brać więcej, i więcej dawać. Życie. To jest prawdziwe życie. A nie rzeka wspomnień. Życie wspomnieniami nic nam nie daje. A życie tu i teraz, odwrotnie. Jest świetną okazją do budowania siebie na nowo. DO cieszenia się troską, i rodzenia kolejnej. Dlatego życzę Wam uśmiechu, w wiecznym teraz. Dla wiecznego teraz. A nie gdzieś, gdzie nas nie ma.

## Rodzaje roli

### czyli o ziemi

Ziemia na której sadzimy jest różna. I nie zawsze związane jest to tylko z chęciami. Dam dla przykładu pewne małżeństwo. Obydwoje byli zainteresowani rozwojem duchowym. Obydwoje słuchali mów i praktykowali. Obydwoje poświęcali czas na medytację. Ale ona, osiągnęła wielkie wyniki, a on po latach męczył się jak początkujący. Tak właśnie to wygląda. Są różne rodzaje ziemi. I nie mamy na to wpływu. Nie my decydujemy z jakiej ziemi wyrastamy. Ale my decydujemy, czy wyrośniemy. Niektórzy potrzebują więcej czasu. Niektórzy potrzebują więcej starań. Przykładania się. Innym wszystko się udaje w sposób naturalny. Nie pytajcie mnie dlaczego. Nie wiem. Wiem jednak że duchowość jest dobra dla każdego. Że nie psuje, tylko buduje. Że nie męczy, tylko nawadnia. Dokładnie tak. Nawadnia naszą ziemię, abyśmy mogli na niej wyrosnąć. Są też inne czynniki. Słońce. Wilgotność. I tak dalej. Dlatego nie dziwny się że każdy jest inny. Każdy inaczej rośnie. W innym tempie. Z inną zachętą. Ale ważne, żebyśmy rośli. Ważne, żebyśmy nie zrażali się jak idzie ciężko. Jak medytacja przebiega z kłopotem. Jak nie możemy wyciszyć umysłu. Wszystko jest kwestią wprawy i ćwiczeń. Czy to medytacja, czy to joga, czy rozumienie pism. Zastosowanie ich w życiu. Wszystko wymaga poświęcenia. Czasu i energii. Bo to pewnego rodzaju inwestycja. Inwestujemy naszą energię życiową w duchowość. A z czasem dostaniemy zwrot. Większy. Ale stosowny do włożonego wkładu. Jeśli niewiele się starasz, dostaniesz więcej, ale nie będzie to wiele. Jeśli przykładasz się do praktyki, również dostaniesz więcej, ale będzie to już wielka nagroda. Tak to działa. To co wkładamy ma odbicie w tym co wyciągamy. Dlatego warto poświęcać się duchowości. Rozwojowi. Wchodzeniu na kolejne szczeble drabiny. Ma to swoje logiczne uzasadnienie. Cała ta racja i starania. Ważna sprawa. Ważne też aby się nie zniechęcać. Aby się nie poddawać, jeśli nie widzimy wyników. Wyniki zawsze przyjdą. Czasami trzeba na nie poczekać. Mam też pewną teorię. Z doświadczenia. Z obserwacji. Że jeśli ktoś długo czeka na wyniki, uczy się cierpliwości. A to bardzo dużo. To buduje w specjalny sposób człowieka. I może być tak, że ktoś, komu wszystko przychodziło łatwo, przyzwyczał się do tego. Wymaga tego. A w którymś momencie tego nie dostanie. Będzie miał zastój, i zwątpi. Zrezygnuje. A inna osoba, która od początku musiała długo czekać na wyniki, nauczyła się cierpliwości. Ją też spotyka zastój, ale go przeczekuje. Nie rezygnuje jak pierwsza osoba. I dochodzi dzięki temu dalej. I idzie dalej. To piękne. Życie nie jest takie oczywiste. Nie zawsze to co uważamy za porażkę nią jest. Nie zawsze problemy są kłopotem. Czasami są nawet wskazane. Czasami są po coś. Bo wszystko jest po coś. Nie ma przypadków. A nawet jeśli są, to po to aby je wykorzystywać. Więc nie rezygnujmy. Nie poddajmy się. Nie mówmy że się nie da. Tysiące osób mogą a Ty mówisz że się nie da? I nie mówię tu już tylko o duchowości. Ogólnie. Jest tak że człowiek może wszystko. Wszystko jest kwestią nauki i przygotowań. Nie wszyscy jednak są na nie gotowi. Niektórzy chcą być na mecie bez przebiegnięcia całego dystansu. Tak się nie da. Zresztą to nie logiczne. Oczekujemy, ale nie od siebie. No właśnie. A tak to już jest, że trzeba się starać. Trzeba próbować, potykać się, wstawać i iść dalej. Takie jest życie. Nie zmienimy tego. Ale jeśli nie idziemy, nie miejmy do świata pretensji że stoimy. Świat nie ma nic do tego. To Twój wybór. To Twoja decyzja. No właśnie. Wiele tych decyzji. Nie wszystkie mądre. Nie wszystkie w porę.



Ale nawet mędrzec może się mylić. To ludzkie. Byleby przekuwać porażki w sukcesy. Byleby nie potykać się dwa razy na tym samym. Nie mówię niczego odkrywczego, a gdyby tak się zastanowić.. większość z nas potyka się ciągle na tych samych kretowiskach. Kret już umarł ze starości, a jego duch się z nas śmieje. Bo ciągle to samo. Jakby ktoś podstawił nam te kretowiska pod nogi. A nikt nie podstawia. Zazwyczaj jest tak, że skupiały się na złorzeczeniu. Na nerwach. Złości. Przejmujemy się, zamiast wyciągać wnioski. Nie mamy czystej głowy. Natłok myśli i przekleństw. A to nic nie daje. Właśnie. Brak nam medytacji. Nie panujemy nad umysłem, który jest rozbiegany. A potrzebujemy spokoju. Tego nam trzeba. Człowiek nie jest mędrce, bo urodził się mądry. Człowiek jest mędrce, bo wyciszył umysł. Bo odczuwa a nie krzyczy. Bo korzysta ze swojej wiedzy, aby pomóc, a nie żeby się pochwalić. To trochę inaczej niż u przeciętnego człowieka. Całkiem inaczej. My robimy wszystko odwrotnie. Bo rządzą nami emocje. Sterują nami. Jesteśmy więźniami emocji. Walczymy aby je poczuć. Przeklinamy, bo je poczuliliśmy. Nie idzie nam dogodzić. Ważne jednak, aby słupki emocjonalne skakały, raz do góry, raz na dół. Żeby się działo. Żeby pobudzało. To właśnie kochamy w emocjach. Że pobudzają. Trochę jak narkotyki, tylko że nie zakazane. Emocje robią w głowie szum, i to nas zajmuje. Idziemy w niego. Brniemy. Stajemy się tym szumem. No właśnie. A mędrzec odwrotnie, jest daleki od emocji. Jakoś się go nie mają. Zastanówmy się dlaczego. No właśnie, bo to nic dobrego. Bo to zwykłe pobudzenie, które odcina myślenie. Już chyba kiedyś o tym mówiłem, ale powtórzę. Nie ważne jaki masz iloraz inteligencji. Możesz mieć IQ 180. Ale jeśli wpadniesz w silne emocje, Twoje IQ spadnie do 50. Poniżej 50 chyba nie da się już mówić. No właśnie. Tak to jest. Emocje odcinają myślenie. Dlatego mówi się, zrobiłam coś w emocjach, wybac mi. Powiedziałem to w nerwach, zapomnijmy. I tak dalej, i tak dalej. Emocje to nasz wróg. Musimy nauczyć się go omijać. A gdy się przytrafia, wyciszać. Emocje muszą być wyciszane. Z początku będzie to trudne, ale z czasem zacznie nam wychodzić. Wyszkolimy się w tym. Sprawia to nam wielką radość. Wyciszenie emocji to podstawa ścieżki duchowej. Nie można słuchać duszy na rozgrzanych do czerwoności emocjach. Nic nie usłyszymy. Dlatego trzeba nad sobą panować. Trzeba pracować nad uspokojeniem rozwrzeszczanego umysłu. Trzeba się wycofywać póki czas. Zanim emocje przejmą nad nami kontrolę. Tak, to bardzo ważne. Aby nie oddawać kontroli nad własnym zachowaniem. Tak jak z narkotykami. Po zażyciu narkotyków nie jesteś sobą. Robisz i mówisz rzeczy dziwne. Dokładnie tak samo jest z emocjami. Dlatego trzeba się ich pozbyć. Zakopać w ogródku. Ale co to za życie bez emocji, pomyślisz. To wspaniałe życie. Emocje zastąpione są radością. Nie ma gniewu. Podekscytowania. Podniecenia. Złości. Zawiedzenia. Jest radość. Czy to nie piękne? Czy nie warto zostać z samą radością? Z zachwytem? Da się. Naprawdę się da. To kwestia ćwiczeń i praktyki. To kwestia wyciszania umysłu. Ale i otaczania się odpowiednimi ludźmi. Nie możemy żyć w otoczeniu ludzi którzy nas krzywdzą. To pewne. Więc zwracam na to uwagę. Toksyczni ludzie to nie materiał na przyjaciół, czy współmałżonków. Trzeba trzymać się od nich z daleka. Większość ludzi jednak ma pozytywne nastawienie. A nasza radość jest zaraźliwa. Więc tworzymy wspaniały ekosystem. Wspaniałe okazje do uśmiechu. Piękne momenty. I życzę Wam, aby tych cudownych chwil było w Waszym życiu jak najwięcej. Wszystkiego dobrego!

## Sposoby osiągnięć czyli coś o krytyce

Tak. Krytyka jest wśród nas. Często jej używamy. Mamy to w zwyczaju. Zazwyczaj działa to tak, że wydaje nam się, że to co i jak robimy jest jedynym słusznym sposobem. Krytykujemy więc osoby, które robią daną rzecz inaczej. W inny sposób. I przenosi się to na grunt religijny. Nie brakuje ludzi, którzy myślą, że ich religia jest jedyną słuszną. Gotowi są nawet za to walczyć. Tak. Jedyna słusznna droga do Boga, moja droga. Ale tak to nie działa. Czy jeżeli chodzi o religię. Czy o duchowość. Czy o inne dziedziny. Nie ma tak, że jest jedna droga i reszta to przepaść. Nie tak działa świat. Świat jest otwarty na możliwości. Mnoży je. Tak. Przez setki lat nauczyliśmy się wypracowywać nowe ścieżki. Przecierać i utwardzać. Dobrze nam to poszło. I działa. Mamy więc kilka głównych nurtów, czy religi. Systemów filozoficznych, czy przekonań. I dobrze. Bo poniekąd się zazębiają. Ale warto wybrać jedną z dróg. Znać pozostałe, ale skupić się na jednej. I dopiero po osiągnięciu celu, wracać i zaczynać w innym nurcie, jeśli będziemy mieli na to chęć. Tak zrobił Ramakrishna. Osiągnął pełnię w hinduizmie, który był jego rodzimym wyznaniem. A później poznał zasady islamu, i na nim osiągnął kolejny szczyt. Ale kolejność ma znaczenie. Wybór. Decyzja. Żeby nie było tak, że idziemy dwoma, czy trzeba systemami na raz. Bo człowiek się gubi. Bo to nie działa należycie. Może znajdzie się ktoś, komu to nie będzie przeszkadzało, ale nie zalecam. Dobrze mieć religię-matkę. Dobrze żeby wspinać się mając wokół jakąś społeczność. Ludzi, którzy wyznają podobne zasady. To najprostsze wyjście. Chociaż nie odradzam oryginalnego. Znam ludzi, którzy w Polsce chwycili za buddyzm, i to z dobrymi, czy bardzo dobrymi wynikami. Tak że można. Byleby trzymać się jednej ścieżki. I nie krytykować inne. Nie krytykować ludzi, którzy zdecydowali się na inny zbiór metod. Bo religia to nic więcej jak metody. Metody do połączenia z Bogiem. Czy metody do osiągnięcia oświecenia. To to samo. Tak samo działa. Więc pamiętajmy że warto. Wiedzmy, że się przydaje. Bez metod jest ciężko. Można samemu próbować, ale przecieranie własnej ścieżki jest męczące. Łatwo się poddać. Łatwo zwątpić. Zgubić drogę. Dlatego mamy religie, czytaj- metody. I te metody działają. Więc tylko głupiec z nich nie skorzysta. Nie podoba Ci się jedna religia, wybierz drugą. Nie podoba Ci się druga religia, wybierz trzecią. Ale często tak już jest, że jeżeli ktoś krytykuje jakąś religię, to w drugiej nie odniesie wielkich sukcesów. Bo religie są bardzo podobne. Są do siebie zbliżone. Studiowałem różne religie. Praktykowałem nie jedną. I wiem, że bliżej im do siebie niż nam się wydaje. Różnią się słowa, ale przekaz serca jest ten sam. Różnią się tradycje, ale droga jest przez wspólne dobro. Tak. Bo dobro i miłość są jedne. Jedne te same. Na całym świecie. Okazujemy je w ten sam sposób. Odczuwamy tak samo. A więc, jeśli czujemy to samo, to religia jest tylko metodą do rozdmuchania. A rozdmuchanie metodą do połączenia. Do zrozumienia. No właśnie, tak to mniej więcej działa. W uproszczeniu. Ale są osoby, które będą upierały się, że religie są złe. Że chodzi w nich o pieniądze, czy coś podobnego. No właśnie nie. Nie zauważyłem tego. A nawet jeśli, to nie na wielką skalę. Zaszło się trafi jakiś pazerny kapłan. Ale zwykły, będzie blisko Boga. Wszyscy mnisi, czy zamknięci w zakonach zakonnicy. To wspaniali, rozmodleni ludzie. A że ktoś tam poleciał na pieniądze, cóż.. To się zdarza. Ważne żeby widzieć dobro. To niezwykle istotne. Mamy przed oczami religię, i to od nas zależy jak ją widzimy. Jak patrzymy. Są tacy, którzy patrzą na nią, i widzą samo dobo. Coś

co się faktycznie przydaje. Inny człowiek, popatrzy na tą samą religię, i zobaczy zło i zepsucie. Patrzą na to samo, ale widzą co innego. Chyba już o tym mówiłem. Ale wynik jest jeden, i prosty. Wynik jest ostrzeżeniem. Jeśli widzisz zło danej religii, przemawia przez Ciebie ciemność. Dopuścisz ją do głosu. I wariuje. Bo może. Ale jeśli źle oceniasz np. katolicyzm, to po bliższym poznaniu, źle będziesz oceniała także buddyzm, albo szintoizm. Nie ważne za co chwycisz. Przed oczami pojawią się jakieś wpadki. Jakieś problemy. Jakieś widoki, które Cię będą drażniły. Bo to właśnie tak jest. Ciemność odpycha nas od religii. Jasność nas do nich przyciąga. Nie ma nic po środku. I teraz zależy co w nas dominuje. Która strona wygrywa. Jeśli rozświetla nas jasność, będziemy szanowali religię. Nie ważne jaką. Będziemy korzystali z metod. Z pomocy. A jeśli ciemność sprawi że zaczniemy tonąć, będziemy krytykowali. Tak zwani racjoniści, to odmiana ciemności. Odmiana zapadania się na ruchomym gruncie. Na niepewnym podłożu. Bo sami są niepewni. Sami wprowadzają niepewność. Doszukują się dziury w całym. Tak to działa. Racjoniści nie widzą dokąd zmierza religia. Nie rozumieją, że to tylko metoda. Pomocna dłoń do czegoś większego. Do osiągnięcia jedni. Oni w to nie wierzą. I nie muszą. Każdy wierzy w co chce. Każdy idzie taką ścieżką jak chce. Jak mu wygodnie, albo niewygodnie. Różnie. I dobrze. Dzięki temu świat jest kolorowy. Ścierają się różne zdania. To naturalne, że chciałbym, aby wszyscy ludzie byli uduchowieni. Aby rozwijali się i poświęcali czas na to co buduje. Ale tak nie jest i nie będzie. Świat pędzi w swoją stronę, a religie w swoją. Jakoś się rozmijają. Cały ten postęp i gonitwa za pieniądzem. Kariera, i każda minuta wypełniona obowiązkami. Zapewnieniami, że kiedyś znajdę czas na samorozwój. Nie lubię tego słowa, ale niektórzy tak to nazywają. Ci którzy niespecjalnie pałają miłością do religii. Dla nich duchowość jest samorozwojem. I poniekąd tak jest. Ale też nie do końca. Bo duchowość musi opierać się o jedną z religii. Do wyboru. Do koloru. Bylebyś kolorował, czy kolorowała tak jak trzeba, bez wyjeżdżania za linie. Tak to jest. To pomaga. A krytyka zabija ducha. Moja religia jest lepsza niż twoja. Bo moja prawdziwa, a twoja to bubel. Ile osób zginęło przez takie myślenie. Ile trafiło do więzień. Ile zostało okaleczonych. Trudno się o tym myśli. Dlatego nie jestem fanem rozgrzebywania tematu. Nie jestem z tych, którzy chcą rozliczać i karać. Gdzieś, za coś co było. Było, i należy o tym pamiętać jako przestroga. Nic więcej. Ale dla wielu to i tak za dużo. Pamiętają, i robią to samo. Dokładnie to samo co setki lat temu. Ciężko się na to patrzy. Ale w każdej religii są ludzie, którzy przesadzają. Bo mają to w zwyczaju. Bo nie są najmądrzejsi w stadzie. Więc pokazują siłę, krytykę i atak. Tak nas już natura wyposażyła. Jeśli nie dała jednego, to odbija to na innym. Jeden myśli, drugi wali pałą po głowie. I co tu zrobić? Na pewno nie naśladować prostactwa. Ale i też z nim nie walczyć. Nie da się zwyciężyć z głupcem. Jeśli stajesz do walki z głupcem, musisz zejść do jego poziomu. Nie ma inaczej. Więc cały ten wywód jest w zasadzie do zapomnienia. Poza tym, że krytyka szkodzi. Że krytyka więcej niszczy niż daje. Więcej rani, niż pomaga. Unikajmy krytyki. Patrzmy miłym okiem. Bo dlaczego nie? Jeśli nasze oko nie tworzy miłych obrazów, znaczy że się popsło. Że jest do naprawy. Coś jak z okulistą. Tylko potrzebny jest okulista serca. Okulista który przetrze serce, bo chyba zaparowało. Bo serce tworzy dobro, i nie męczy nas krytycznymi ocenami. Nie każe nam negować wszystkiego co wokół. Nie wypatruje zdrady i podstępów. Więc przetrzymajmy nasze serca, i chodźmy razem. W jedną stronę. W jedną drogę. Ku światłości.

## **Etiuda nadzwyczajna**

### czyli o odpowiednim słuchaniu

Z naszego serca wydobywa się muzyka. Musimy nauczyć się jej słuchać. Musimy nauczyć się ją rozpoznawać. Rozumieć. To trochę jak w filharmonii. Na wspaniałym koncercie. Przypadkowy przechodzień nie doceni muzyki orkiestrowej gdy posadzimy go w pierwszym rzędzie. Większość ludzi wybrałoby muzykę popularną. Jakieś skoczne kawałki. Ale my musimy być specjalistami od tej jednej, najważniejszej muzyki. Musimy być znawcami muzyki serca. Musimy się nią upajać. W przeciwnym razie nasze życie będzie niepełne. Wybrakowane. Tak jak w przypadku docenienia orkiestry. Ktoś kto jej nie rozumie jest ubogi. Może żyć jak chce. Nikt go nie zmusi do polubienia muzyki orkiestrowej. Ale co to za życie. Tak to właśnie jest. Ludzie świadomi wybierają świadome dobro. Dobro które gdzieś jest. Przenika ten świat. Dobro które czeka na świadome ucho. Aby je usłyszeć. Aby zabrać je ze sobą. Schować w sercu. Napędzić muzykę serca. To wszystko się łączy. Dobro które „zbieramy”. Którym karmimy doznania. Podlewamy serce. I napędzamy. Do tworzenia. Do uwypuklenia. Do zapoznania. Bo wiele od niego zależy. Zapoznać się, z tym co piękne w drugim człowieku. Zapoznać się z tym co na nas oddziałuje. W jaki sposób, i wybierać. Decydować się na jedno czy drugie. Na trzecie czy czwarte. Tak, bo to my tworzymy swoją przestrzeń. My mamy swoją własną filharmonię. Zawiadujemy nią. Doszlifujemy. Układamy harmonogram. To bardzo odpowiedzialne zadania. Musimy się z nich dobrze wywiązywać. Musimy lubić naszą robotę. Bo co to za znawca muzyki, który nie lubi muzyki. Który nie lubi jej otoczki. Pracowania dla jej dobra. Wsluchiwanie się w to co ma do powiedzenia. Tak, to dotyczy każdego z nas. I nie że tylko o to się ocieramy. To dotyczy nas na co dzień. Harmonogram, zachęcanie, podlewanie, i słuchanie. Ważne sprawy. Jeśli chcemy być zdrowi. Jeśli nie chcemy się psuć. Z człowiekiem jest jak z mostem Golden Gate. Co jakiś czas trzeba go odmalowywać. Zabezpieczać. Bo rdzewieje. Bo niszczeje. I jeśli zaprzestano by napraw, przestałby być użyteczny. Stracilibyśmy go na dobre. Podobnie jest z człowiekiem. Trzeba się odnawiać. Stawiać na nogi. Dbać o dobry stan psychiczny. Rozwijać się. Opiekować się sobą. To niezwykle ważne zadania, które czekają każdego z nas. Każda tradycja do tego zachęca. Żebyśmy nie zostawiali samych siebie. Żebyśmy nie przenosili naszej uwagi na byle co. A do tego zachęca świat. Paletą barw. Neonami. Świecą i błyszczą. Odciągają naszą uwagę od siebie. Mówią, kup mnie. Potrzebujesz mnie. Dam Ci szczęście. A to tak nie działa. Reklama jest po to, aby ogłupić. A nikt nie powie Ci, że szkoda czasu. Że nie masz go tak wiele. Jesteśmy przecież zabiegani. Mamy swoje obowiązki. Rodzina, dom. To dużo pracy. Nie zostaje nam wiele czasu dla siebie. A jak już mamy ten czas, marnotrawimy go. Na zakupy. Na gapienie się w telewizję. Na książki o tym jak być przebojowym. I tak dalej. Wykorzystujemy dany nam czas. Nie marnotrawmy go. Czas ma niesłyszczaną wartość. Może kiedyś, gdy już będziemy na emeryturze, powiemy, czasu mamy aż za dość. Ale gdy jesteśmy młodzi, nie ma go tak dużo. A to wspaniały czas. Świetny wiek. Warto go wykorzystać. Aby czuć się dobrze we własnej skórze. Aby czerpać radość z tego istnienia. Nie odkładajmy tego na czas emerytalny. Jeśli to odłożymy, będziemy żałowali straconych lat. Będziemy narzekali, że przecież mogliśmy inaczej. A nie zrobiliśmy. Nie zdecydowaliśmy się. Cóż. Tak to jest. I wmawia nam się, że w młodości trzeba się wyszaleć. Że to w zasadzie naturalne. Więc

bawmy się do utraty tchu. A życie przecieka gdzieś przez palce. I psujemy się. Jak nieodmalowywany most Golden Gate. Trudno, można powiedzieć. Takie życie. Trzeba balować. A ja uważam, że trzeba uważać. Że trzeba dawkować sobie pewne sprawy. A szaleństwa nie przynoszą nam korzyści. Więc tutaj nawet dawkowanie jest przesadą. Warto o tym pomyśleć. Zastanowić się. A jeszcze bardziej warto słuchać muzyki własnego serca. W sposób właściwy. Czyli z czystą głową. To podstawa rozumienia muzyki serca. Jeśli mamy rozbiegany umysł nie słyszymy. Albo słyszymy co drugą nutę. A to nie muzyka, tylko szumy. Szkoda na nie czasu. Szkoda wmawiać sobie że tak ma być. Że taka posiekana muzyka jest tym o co chodzi. Że ma sens i jakość. A od jakości wiele zależy. Mówi się, że coś jest jakościowe. Z dobrego materiału. Zrobione z zamysłem. Ale czy o nas można powiedzieć to samo? Czy jesteśmy jakościowki? Uszycki na miarę. Z materiału który nie przecieka. Bez dziur i rozerwań. Warto się o taką jakość starać. Utrzymywać ją. Bo nic nie jest dane na zawsze. Płyniemy. Nie raz o tym mówiłem. Więc trzeba zachować czujność. Trzeba być gotowym na wyzwania. Na problemy i perturbacje. Mogą się zdarzyć. Takie jest życie. Ale jeśli przyciągamy dobro, jest nam łatwiej. Patrzymy wtedy w czuły sposób. Jeśli przyciąga się, czy inaczej mówiąc, zbiera dobro, to nie jest tak, że zło nas nie dotknie. Zło zawsze będzie gdzieś się gromadziło. Przypominało o swoim istnieniu. Ale jeśli gromadzimy dobro, łatwiej jest nam przezwyciężyć problem. Łatwiej jest nam się skupić. Zebrać się. Jesteśmy bardziej scaleni. Pozytywnie nastawieni można rzec. I tak to jest. W taoizmie mamy yin i yang. Dwie równoważące się siły. Można to też odnieść do dobra i zła. I według taoizmu powinny być na tym samym poziomie. Ja uważam inaczej. Ja jestem za świadomym prowokowaniem dobra. Za zbieraniem. Za pobudzaniem, aby działało. Zło wtedy opada. Maleje. I człowiekowi żyje się lepiej. Można to zrobić. To działa. Funkcjonuje. Nie trzeba być żadnym magiem, czy mieć nadprzyrodzone umiejętności. Mówię o codziennym życiu. Zauważcie. Czasami spotkać można kogoś kto ma pozytywne nastawienie do życia. DO wszystkiego. Generalnie chodzi uśmiechnięty. Rozanielony. Zadowolony. Rzadko kiedy widać u niego smutek. To jest właśnie osoba, która ma przewagę yang. To jest osoba, która przyciąga i kolekcjonuje dobro. I to po niej widać. I to się odbija na człowieku. Nie da się wmówić samemu sobie, od jutra będę się tylko uśmiechała. Cały czas będę pozytywna. To nie zadziała. To nie jest kwestia przekonania samej siebie. To kwestia wypracowania i wyzbierania tego co buduje. Zmiany sposobu patrzenia. Dostrzegania dobra, a odwracania wzroku od zła. Nie krytykowania. Odwracania wzroku. I z czasem wypracowujemy tą przewagę yang. Co w tym złego, że taoiści proponowali żeby obie te siły się równoważyły. Taoiści byli jak aptekarze. Obliczenia miały się zgadzać. Ja jestem jak trener. I ustawiam drużynę tak, aby wygrała mecz. Tak, aby była zadowolona z pięknej gry. Aby cieszyła się grą. Bo o to chodzi w życiu. Aby cieszyć się nim. Aby je celebrować. Upiększać. Wspomnieniami i pomysłami. Wyzwaniami i dokonaniem. Oto piękno życia. Gdy jest w nas zdecydowana przewaga dobra. Gdy jest to zachwianie. Gdy zło zepchane jest do defensywy. Wtedy żyje się lepiej. Wtedy więcej się rozumie. Więcej się czuje. Więcej się uśmiecha. A dla uśmiechu warto. Słuchać tej pięknej muzyki wydobywającej się z naszego serca. To wspaniałe doznanie. To cudowna sprawa. Warto nią się karmić. Warto cieszyć się wspaniałością kolejnego dnia.

## **W opozycji do szczekania**

czyli jak cieszyć się ciszą

Potrafimy się rozpędzić. Czasami aż za bardzo. Sprowokować kłótnię. Świadomie ją podtrzymywać. Albo pokazywać całemu światu jacy jesteśmy niezadowoleni. Że mamy zły humor. I próbujemy go sobie odbić. Docinkami. Zwadami. Przegięciami. Tak jest. Tak się często zdarza. Tak to wygląda. A nie powinno. Naturalnym stanem człowieka jest stan ciszy. Spokoju. Jasne, ktoś powie. Ale lepiej się cieszyć, niż być spokojnym. Może to i racja. Ale człowiek nie cieszy się cały czas. Jest pewien stan wyjściowy. Stan naturalny, o którym nie można zapominać. Który może przynieść radość i ukojenie. Bo kto powiedział, że nie można być zadowolonym ze stanu ciszy. No właśnie. Nieporuszenie jest wspaniałym powodem do dobrego humoru. Musimy nauczyć się je dostrzegać i podtrzymywać. Nie popadać w skrajności. Albo złość, albo podniecenie. Śmiech. Pseudo radość. Tak, trzeba uważać. Żeby nie dać się nabrać na tą sztuczkę. Na ten brak odpoczynku. Bo spokój, jest takim odpoczynkiem. Bo cisza właśnie do tego prowadzi. Dlatego można na przykład pracować i odpoczywać. Jeśli zachowujemy wewnętrzną ciszę, to możliwe. Nie ma z tym problemu. To nie nauka wspinaczki górskiej. To wyciszenie umysłu. I spokój. Ogarniający nas spokój. Kiedy nie zamartwiamy się czy zdążymy na czas. Kiedy nie zastanawiamy się co dzisiaj na obiad. Można się wyciszyć i czerpać z tego przyjemność. Nie trzeba ujadać. Nie trzeba się wyładowywać. Dosrywać na lewo i prawo. Nerwusy mają ciężkie życie. Nie dość że żyją w nerwach, to jeszcze stają się to ich narkotykiem. Nie potrafią żyć bez nerwów. Bez kolejnego stanu podniecenia. Uniesienia umysłu. Słabe jest takie życie. Bo to życie słabego człowieka. Który nad sobą nie panuje. Który potrzebuje odpoczynku, którego sobie nie daje. A człowiek musi odpoczywać. Mądry odpoczywa cały czas, nawet kiedy pracuje. Bo można. Bo kto mu zabroni. Bo męczymy się psychicznie. Fizycznie o wiele mniej. O wiele rzadziej. Nawet jak pracujemy na budowie. Męczymy się problemami które sami stwarzamy. Zbyt natarczymym myśleniem. Dylematami. Przekonaniami, że się nie uda. Że się nie nadaję. Czy że wyjdzie jakiś błąd. Człowiek lubi się zamartwiać. Też kiedyś się zamartwiałem. Troszeczkę. Ale jakoś przeszło. Stwierdziłem że to bez znaczenia. Wychodzi zawsze inaczej niż myślimy, a zamartwianie się nie pomaga. Tylko przeszkadza. Tylko prowokuje do zmęczenia. Ludzie którzy się zamartwiają są ciągle zmęczeni. Ciągle czegoś im brakuje. No właśnie. Ciszy. Spokoju. Słyszałem też teorię, że spokój jest dla leni. Że pracowity człowiek myśli nad tym co robi, i jest ciągle skupiony. Ciągle zajęty. Tak i nie. Skupienie, a i owszem. Jest w pracy potrzebne. Trzeba wiedzieć co się robi. Nie wykonywać czynności bezmyślnie. Ale nie można się przy tym zamartwiać. Poganiać. Krytykować. Umysł jest w tym mistrzem. W tworzeniu dram. W rozmnażaniu problemów. Można powiedzieć że jest ich inseminatorem. A to nic dobrego. Nie z problemami. Nie dla problemów. Lepiej chwycić za ciszę. I można, odpoczywać w skupieniu. Dzięki temu co uspokaja. Dzięki wewnętrznej ciszy. Która jest do wypracowania. Każdy może nauczyć się panowania nad własnym umysłem. Wystarczy bacznie go obserwować. Nie krytykować i nie upominać. Obserwować, i wiedzieć co jest czym. Dlaczego czuję frustrację. Przecież ona jest niepotrzebna. Dlaczego się zdenerwowałam na kolejkę do ekspresu do kawy. Bez nerwów kawa będzie smakowała lepiej. I o to właśnie chodzi. O wychowanie. Już o tym kiedyś mówiłem. Że umysł trzeba

wychować. Wyszkolić jak psa. O kolei. Małymi kroczkami. Niezwykle ważna w tym procesie jest nasza cierpliwość. Początki będą bowiem trudne. Rozbrykany umysł będzie pokazywał na co go stać. Ale my jesteśmy mądrzejsi. Pokażmy mu czego oczekujemy. Pokażmy mu jak się ma zachowywać. I z czasem się uspokoi. Jeśli będziemy wymagać spokoju, dostaniemy go. Wiem to po sobie. Wiem od innych osób, że też sobie z nim dali radę. Z umysłem. Z naszym psują i podburzycielem. Tak. Trzeba go opanować. Trzeba stosować sztuczki i fortele. Można nagradzać się smaczną przekąską za dzień bez nerwów. Bez zdenerwowania czy wyprowadzenia z równowagi. Można pójść do kina czy do teatru, za tydzień bez złego słowa. Słowa krytyki czy tym podobne. Sposobów i metod jest wiele. Ważne abyśmy wiedzieli do czego zmierzamy. Ważne abyśmy wiedzieli jaki jest cel. A mianowicie, spokój. Wyciszenie umysłu. Bez ciszy nie jesteśmy w stanie budować naszej duchowości. Bez ciszy będziemy jedynie teoretykami. Znaczącymi tematami. Ale nie praktykami. Nie zmienimy się bez ciszy. Nie będziemy z sobą szczęśliwi. Nie będziemy płodni, w to co piękne. Bo jak z brudnego gara ma wyjść smaczna zupa? Gar musi lśnić. Nie może być na nim pozostałości tłuszczu, czy zastygniętego jedzenia. Wszystko musi się zgadzać. Kolejność musi być zachowana. Najpierw czysty gar, a później bierzemy się za gotowanie smacznej zupy. Tak to jest. Tak powinno być. I się mnożyć. Bo to co czyste i smaczne lubi mnożenie. Ale to co złe i brudne również z czasem się mnoży. Staje się gorsze. Pytanie w które zainwestujemy. Za którym staniemy w kolejce. Kolejka się czasem przydaje. Można przemyśleć strategię przed zmianami. Można dopracować szczegóły. Tak że jest to pozytywna chwila czekania. I dobrze. I pracujemy nad sobą. Pamiętajmy że cisza jest naturalnym stanem człowieka. Żeby o cisze zabiegać. Żeby o nią dbać. Podtrzymywać ją. Bo nic nie jest dane na zawsze. Nawet mędrzec, który przestanie nad sobą pracować, wpadnie w problemy. W stare koleiny. One gdzieś tam w człowieku są. Zawsze gdzieś pod podłożem. Jakieś złe, stare nawyki. Jakieś sposoby, o których już zapomnieliśmy, ale łatwo w nie z powrotem wpaść. Jeśli nie będziemy nad sobą pracować. Jeśli stwierdzimy że już jesteśmy u celu. No właśnie. Niektórych to gubi. Po kilku latach praktyki myślą że już wszystko osiągnęli. Myślą że są już u celu. I nagle wszystko zaczyna się psuć. I wracają do starej biedy. Jakoś samoistnie. Jakoś bez życzenia. Samo się psuje. Bo nie ma nic gorszego niż stagnacja. Stagnacja to staczanie się. Człowiek musi ciągle iść do przodu. Rozwijać się. Swoją duchowość. Swoją praktykę. Jeśli powie, mam co chciałem, utonie. Tak to już jest. Życie to wieczna wędrówka. Nie rozbijamy obozów. Nie zakładamy dworu z służbą. Daleko nam do wielkich władców. Jesteśmy zwyczajni. Nawet jeśli posiadamy wielki dom i majątek. Nawet jeśli kierujemy pracą setek ludzi. Jesteśmy zwyczajni. Nie naznaczeni. Nie wyróżnieni. Zwyczajni. Bo kroczyliśmy tą samą drogą, którą kroczą biedacy. Rozwój duchowy to zadanie dla niskich i wysokich. Dla bogatych i biednych. Dla grubych i chudych. Nic Cię nie eliminuje. Wystarczy chcieć i mieć samozaparcie. Bo bez świadomego wejścia na ścieżkę nigdzie nie dojdiesz. Trzeba zrobić ten pierwszy krok. Trzeba się rozpędzić, w tym dobrym znaczeniu. Nabrać tempa. Szybkości rozwoju. Cieszyć się wynikami. Bo to nas buduje. Bo dzięki wynikom, widzimy że to ma sens. Bo ścieżka ma sens, i daje wiele radości. Rozwój duchowy jest potrzebny każdemu człowiekowi. Bez niego usychamy. Bez niego zapominamy że jesteśmy ludzcy. Dlatego próbujemy. Wyciszajmy umysł. Spokój stanie się naszym ukojeniem i motywatorem jednocześnie. Nagrodą i zachętą. Cieszymy się więc. Dużo spokoju nas czeka!

## Brake-o-holicy

czyli żyć bez zaciągniętego hamulca

Często okazuje się, że zaciągamy hamulec ręczny. Że zwalniamy. Że się zatrzymujemy. Ale nie po to by pomyśleć. A po to, by przestać żyć. Przestać cieszyć się tym wspaniałym doznaniem jakie oferuje życie. No właśnie. Za często to robimy. Za często jesteśmy zmęczeni i zawiedzeni. Oczekujemy że życie będzie wspaniałe a to tyraczką. To ciężka robota. Może człowieka zmęczyć. Ale nie na tyle, by miał dość. Jeśli masz dość, to znaczy że o sobie nie dbasz. Nie pracujesz nad sobą. Nie poświęcasz sobie wystarczająco dużo czasu i uwagi. A to niesłychanie ważne. Aby robić swoje. Aby nie szczędzić uśmiechów. Aby nie wizualizować sobie jakiegoś wspaniałego życia. Drinki i miliony na koncie. Jeśli tego nie będę miał, czy miała, będę nieszczęśliwy, czy nieszczęśliwa. To nie tak. Życie potrafi cieszyć małymi rzeczami. Życie potrafi nagradzać, nawet uśmiechami. A to wiele. A my nie zwracamy na to uwagi. Omijamy. Odwracamy głowę. Zajęci jesteśmy naszymi imaginacjami i żałami. Dlaczego nie jest idealnie. Dlaczego nie jest łatwo. Jeśli byłoby łatwo, życie byłoby nudne. Monotonne. A my rozpuszczeni. Nie chciałby nam się starać. Nie chciałby nam się tworzyć. Gdybyśmy mieli wszystko. Wszystko czego dusza zapagnie. Tak się mówi, ale to błędne połączenie. Powinno być, wszystko czego zapagnie umysł. Bo dusza pragnie tylko miłości i czułości. Starań i przejrzystości. Ambicji i pracy. To napędza duszę. Sztuka miłości, widziana z różnych perspektyw. Realizowana na różne sposoby. O to w tym chodzi. A umysł? Umysł wymaga pierdół, a my się na tym skupiamy. Żebrzemy o te pierdoły. Śnimy o nich na jawie. Szkoda czasu. Szkoda życia. Nie zaciągajmy hamulca. Nie mówmy że wszystko już było. Nie udawajmy, że nie jesteśmy zainteresowani życiem. Owszem. Każdy może mieć gorszy dzień. Słabszy nastrój. To się zdarza. Ale nie może to być regułą. Jeśli zdarza się zbyt ciężko, to coś nie gra. To hamulec jest zaciągnięty do oporu. A może zapominamy o modlitwie. O rozmowie z Bogiem. A może zapominamy o okazaniu żonie i dzieciom miłości. A może podziękujemy w końcu szefowi, że możemy z nim pracować. Że daje nam możliwości. Albo medytacja. Albo joga. Albo odwiedziny rodziny lub znajomego. Albo samotny spacer w lesie. Jest wiele możliwości. Bodźców. No właśnie. Trzeba o nich pamiętać. Trzeba wiedzieć, że jak mamy zaciągnięty hamulec, potrzebujemy bodźca. Potrzebujemy popuszczenia hamulca. Czegoś co nas wyzwoli z tego uścisku beznadziei. Najgorsze to siedzieć i nic nie robić. Stwierdzając że tak musi być. Że przecież nic się nie zmieni. Życie nie ma sensu, i jest do dupy. To takie obrażenie się rozwydrzonego dzieciaka. Obrażenie się na życie. Myślimy że stawiamy je w kącie. A życie w kącie nie stanie. To nie zadziała. Życie nie wyciągnie wniosków. To my musimy zrobić. To nasze zadanie. Żeby było lepiej. Żebyśmy czerpali z tego życia przyjemność. Trzeba je polubić. Zakolegować się z nim. Docenić jego starania. Bo często bywa tak, że życie stara się bardziej od nas. A powinno być odwrotnie. To my powinniśmy wychodzić z inicjatywą. To nam powinno zależeć. No właśnie. A czy zależy? Ilu z nas powiedziałoby, że jest usatysfakcjonowane ze swojego życia. I nie mówię tu o kwestii wysokości zarobków, wy wakacji przy basenie. Mówię o takim zadowoleniu z każdego dnia. Z każdego zwyczajnego dnia. No właśnie. Z tym to już jest różnie. Łatwo powiedzieć, że się cieszymy z nowo kupionego samochodu. Ale powiedzieć że się cieszymy z odprowadzenia dziecka do przedszkola to już ciężko. A takie zwykłe rzeczy budują życie. To prawdziwe. To



które może i potrafi cieszyć. O ile doceniamy czas spędzony z rodziną. O ile cieszymy się, że możemy robić coś konstruktywnego. Pracować. I to nie dla pieniędzy. Ale dla samej pracy. Jeśli ktoś pracuje dla pieniędzy, będzie najemnikiem. Jeśli ktoś pracuje bo lubi, jest twórcą. Daje coś od siebie i się z tego cieszy. To zdecydowanie lepszy wybór. Druga opcja. Bo najemnik jest zawsze nieszczęśliwy. Wie, że zarobi, ale na co dzień cierpi. Bo musi. Bo nie ma z tego radości. Przyjemności. Brakuje ochoty. A to wielka szkoda. Tak żyć. Nie jest to nagroda. A dla mnie, życie jest właśnie nagrodą. Nie wiem czym na nią zasłużyłem, ale mam. Mam to życie. I to jest wspaniałe. Mogę je wykorzystać, tak jak każdy z nas. Mam na nie wpływ, tak jak każdy z nas. Mogę być i jestem wolny. To mój wybór. I to jest piękne w życiu. Sztuka wyborów. Sami decydujemy co i jak. Nie tylko co zjemy na obiad i kiedy wyprowadzimy psa. Decydujemy o wszystkim, i na wszystko mamy wpływ. Na jakim kontynencie żyjemy. W jakim kraju. Jaki zawód uprawiamy. Czy i jaki uprawiamy sport. Czy i jakie książki nas interesują. A może teatr. A może podróże. Lub inne modelarstwo. To jak spędzamy czas. To jak żyjemy. Na wszystko mamy wpływ. Wszystko jest efektem naszych decyzji. Ale niektórzy się obrażają. Na życie. Zaciągają hamulec i lecą na przednią szybę, bo nie zapięli pasów. Tak to już jest. Takie wypadki. Nie trudno o nie. Zdarzają się. Jeśli jesteśmy nieuważni. Jeśli za dużo, albo za mało chcemy. Tu właśnie warto zastosować złoty środek. W tym co i jak powinniśmy zrobić. Co i z jakim natężeniem wybrać. Nie można przesadzić, bo łatwo się przejeść, albo umrzeć z głodu. No właśnie. Dlatego z umiarem. Życie z umiarem, to wspaniała sprawa. To jak jechać 50 na pięćdziesiątce. Nie za szybko, aby nie dostać mandatu. I nie za wolno, aby nie tamować ruchu. Aby nie tworzyć korków. Tak to właśnie jest. Dlatego doceniamy to co mamy. Dlatego starajmy się by mieć. I nie chodzi mi o rzeczy materialne. Ale o uśmiechy rodziny. Ale o spędzanie wspólnie czasu. O tworzenie więzi i ich podtrzymywanie. O dbanie o siebie. Bo to również niesłuchanie ważne. Dlatego nie poddawajmy się. Nie składajmy broni. Nie zaganiajmy życia do kąta. Nie zaciągajmy hamulca. Jedźmy bezpiecznie i z rozwagą. Uważając, bo zawsze coś może wyskoczyć na jezdnię. Tak. Warto być uważnym. Wiedzieć gdzie mogą czaić się zagrożenia. W jakie pułapki wpadamy. A nie powinniśmy. Uzależnienia. Jak to nazywamy, słabości. Nasze słabości. One nas pogrążają. Odciągają od życia. Zaniedbujemy przez nie życie. Odwracamy się. A właśnie tak być nie powinno. A właśnie nie o to chodzi w szczęściu. W szczęściu nie chodzi o to żeby łąpać się wszystkiego co przyjdzie nam do głowy. Żeby sobie folgować. Ani to szczęście, ani to wolność. Szczęście jest DLA, a wolność OD. Więc powinniśmy być wolni od słabości i uzależnień. A szczęśliwi dla kogoś bliskiego, lub dla siebie. Warto być szczęśliwym DLA. Warto być wolnym OD. To właściwe podejścia. To coś co buduje i umacnia. Co cementuje i zespala. No właśnie. Tak trzeba żyć. Bez hamulca ręcznego. Bez pomówień i zrad. Bez podkładania się, i inwigilowania. Bez zawiści i frustracji. To co złe – omijać. Nie walczyć z tym. Nie krytykować. Tylko omijać. To najzdrowsze, i wystarczy. To odpowiednie, a nie wracać na tarczy. Bo szkoda naszej energii na to co psuje. Bo szkoda czasu, życia, dostatku. Szkoda się męczyć i przeciągać linę. Nauczmy się odpuszczać. Ci którzy odpuszczają, mają lepsze życie. Mniej nerwów. Mniej naciągania się. Mniej zawodów. Bo każdy nienawrócony to kolejny zawód. A nikogo nie nawrócimy. Bo każdy nieprzekonany to kolejna porażka. A nikogo nie przekonamy. Cieszymy się więc, tym co mamy. Celebруем każdy dzień. Bo dostaliśmy go w prezencie. Jak całe nasze życie. Tylko głupiec nie cieszy się z prezentu!

## Połączeni ze światłem

czyli o tym, że można

Połączenie jest możliwe. To nie są jakieś opowiadki na dobranoc. To nie jest jakieś mydlenie oczu. W tej czy innej sprawie. Z takim czy innym skutkiem. Po to jesteśmy stworzeni. Aby wrócić do Pana. Połączyć się z jednią. Z duchem, który wypełnia wszystko. Tak. Zdecydowanie jest to dobry pomysł. Ale nie jest to kwestia ambicji, czy planów. Ale drogi do przebycia. Naszej drogi. Prowadzącej do połączenia. Do powrotu do domu. Ktoś zapyta, a co jeśli ktoś się nie połączy. Tu na ziemi. Czy połączy się w niebie? Otóż nie. Tak to nie działa. Połączenie musi nastąpić na ziemi. Po śmierci jest kontynuacja. Trwanie. A osoby niepołączone wrócą na ziemi w innej postaci. Z innym ciałem. Ale ich duch będzie krążył i wracał na naszą planetę. Powiem więcej. Nigdzie nie będzie się z niej ruszał. Będzie „przeskakiwał”, z ciała na ciało. To co jest na ziemi. To co żyje, jest w dużej mierze stałe. W zdecydowanej większości. Dusze się przenoszą. Przechodzą, często na członków rodziny. Na potomków. Zawsze to tak działało. Ale możemy się z tego wymiksować. Możemy powiedzieć „dość”. Poprzez połączenie właśnie. Poprzez zjednoczenie z Bogiem. To takie wycięcie, z tego co ziemskie. Z tego co trzyma nas na ziemi. Z tej odpowiedzialności, która na nas spoczywa. Bo owszem, jesteśmy częścią Boga. Nasza dusza pochodzi od Boga. Jest fragmentem boskiego życia. Ale jest też dość specyficzna. Przywiązana do ziemi. To linii, którą tworzy. Linii rodzinnej. Dlatego tej linii się trzyma. To nie jest tak, że możemy odrodzić się jako wiewiórka, albo gołąb. Zresztą nie ma czegoś takiego jak odrodzenie. Jeśli jesteś duszą człowieka, pozostaniesz duszą człowieka. Nie ma spadków i degradacji. A odrodzenie nie istnieje, bo dusza nie umiera. Więc nie może się też rodzić po raz kolejny. Dusze krążą po świecie i czekają na odpowiedni moment aby zadomowić się w nowym ciele. To wszystko. Nie ma tu nic odkrywczego. Tak to właśnie działa. Tak to funkcjonuje. Ale jest to połączenie, o którym ciągle przypominam. Oświecenie. To to samo. To wyjście z tego kręgu życia na ziemi. To przejście inicjatywy. Powrót do źródła. I osoba, czy raczej dusza. Ta wyzwolona, faktycznie wraca do czegoś na kształt nieba. Ale nie w rozumowym rozumieniu. A w duchowym. Z ducha błędzącego, zamienia się w ducha tworzącego. Bo Bóg jest największym z twórców. Duch życia. Duch piękna. Duch wspaniałości. Wszystko wraca do jedni. Wszystko co odbijało boskie światło staje się tym światłem. Dlatego tak ważne, abyśmy rozwijali się duchowo. Dlatego tak istotne, abyśmy zasłużyli by przejść od błędzenia, do trafienia. Do wiecznego spokoju. Najwspanialszej z rzeźb. To piękna perspektywa, ale nie pojmiemy tego rozumem. Można ją tylko poczuć. Jej prawdziwość. Jej obecność. Rozum bowiem nigdzie z nami nie pójdzie. Gdy duch przeskakuje na inne ciało, ma do czynienia z innym rozumem. Musi go opanować. Muszą jakoś się dogadać. Tak że stan faktyczny jest taki, że teraz. W każdym z nas. Jest dusza. Żyje dusza, która żyła wcześniej w wielu innych osobach. Najczęściej bywa tak, że są to osoby z naszej rodziny. Nasi przodkowie mieli naszą duszę. Dusza się „uczyła” podczas każdego z „swoich żyć”. Podczas gdy była aktywna w ciele. Uczyła się, doświadczała. Ale dusza sama nic nie może. Nie może się połączyć z Bogiem. Nie ma takiej siły. Musi dojść do tego element umysłu. Umysłu który prowokuje do takiego połączenia. Który pracuje i przygotowuje duszę na takie doznanie. Na taki ruch. I to też nie jest tak, że łącząc się z Bogiem na ziemi, tracimy swoją duszę. Nie. Jedyne co się dzieje, to tworzy się więź z boskim

duchem. Z jednością. Faktycznie pojawia się więź, która trwa. I towarzyszy nam do końca naszego życia. Dopiero po naszej śmierci następuje faktyczne połączenie. Dusza już nie błądzi po świecie, bo zna swoje miejsce. Więź istnieje. Wie co ma robić. Wie gdzie ma wracać. Dlatego tak to działa. Dusza nie może opuścić ciała przed jego śmiercią. Ale może stworzyć więź z boską jednią. I to faktycznie się dzieje. I mieliśmy z tym do czynienia nie raz. Wielu to się udawało. Wielu z tego skorzystało. Ktoś zapyta, ale jak to jest. Ludzi jest co raz więcej na ziemi, a dusz? Dusz powinno być ciągle tyle samo. Odpowiadam. No właśnie nie do końca. Z boskiej jedni wydzielane są bowiem nowe dusze. Czasami faktycznie się je spotyka. Ale nowe dusze są dość specyficzne. Można je rozpoznać w jakimś człowieku. Zazwyczaj prowokują umysł do uległości. Są zagubione na świecie. Stłamszone. Świat jest dla nich czymś nowym. Przeraża je. To jak z dziećmi. Gdy mamy małe dziecko, świat jest dla niego molochem. Straszna rzeczą. Są z nim nieoswojone. I dokładnie tak jest z nowymi duszami. Są nieoswojone ze światem. Są dziwne. Można je rozpoznać. Stare dusze dobrze się w świecie odnajdują. Mają swoje doświadczenia. Bo to jest tak, że dusza zawsze odbija się na umyśle. Choć to może błędne słowa. Nie na umyśle, a na naszych predyspozycjach. Mamy pewien zestaw predyspozycji pozytywnych i negatywnych. Czegoś co jest właściwie poza umysłem, ale w umyśle się finalizuje. Czasami na przykład ktoś boi się ludzi. Tłumów. Nie lubi hałasu. I tak dalej. To wszystko mamy wgrane. Jest to w nas zakodowane. I nie pochodzi z umysłu, ale ma w umyśle swoje odbicie. Tak czy inaczej, mamy stare dusze. I dusze młode. I ich oddziaływanie jest możliwe do odgadnięcia. Do sprecyzowania z jaką duszą mamy do czynienia. Ale to chyba tylko w charakterze sportu. Faktycznie, nie ma znaczenia z jaką duszą mamy do czynienia. Niektórzy twierdzą, że stare dusze mają łatwiej. Ale mnie się wydaje, że długość bytności na ziemi nie ma znaczenia. Czy dusza stara, czy młoda, może połączyć się z jednią. Może wrócić do Pana. Nawet nieopierzona. Jeśli trafi na pracowitego człowieka, wypracuje nagrodę. Tak że tak. A nawet może być to łatwiejsze. Niektóre stare dusze bowiem nie walczą o zjednoczenie. Są jednak w mniejszości, ale to się zdarza. Niektóre stare dusze, chcą pozostać tu gdzie są, i błąkać się po świecie. To trochę jak z ludźmi. Zawsze zdarzy się jakiś leser. Nie chce pracować. Nie chce współpracować. Woli się lenić. I bywa i tak. Z duszami. Ale odbiegam od głównego wątku. Skupiam się na rzadkich przypadkach. A ważne jest to, co tyczy się nas. Ważne jest czy się rozwijamy. Czy słuchamy naszej duszy. Czy pracujemy dla jej dobra. To niezwykle istotne. Aby nie pozostawiać jej samej sobie. Aby nie skazywać jej na odtrącenie. Dbajmy o nasze dusze. Podleważmy je. Starajmy się aby nas prowadziły. Aby nas zaprowadziły do celu. To wspaniała rzecz kierując się głosem duszy. Czyli serca. Bo serce jest „umysłem duszy”. To ważne, aby nie spychać ich do narożnika. Aby z nimi nie walczyć. Aby nie stawać po stronie umysłu. Bądźmy zgodni. I dążmy do zgody. Pomiedzy umysłem a duszą. Słuchając serca. Nie gardząc własnym umysłem. Tak. To odpowiednie połączenie. Dużo nam daje. Więcej niż obiecuje. Bo tak to wychodzi, kiedy skupiasz się na tym co dobre. Bo takie są wyniki, kiedy odwracasz się od złego. Dusza i umysł przestają walczyć. To idealny stan. Tylko z braku wojny może zrodzić się uśmiech. Tylko z braku ciśnień, może powstać zrozumienie. Bo to ważne, abyśmy rozumieli obie strony. Abyśmy potrafili odnaleźć w tym siebie. Gdzie i jak. Wyważyć. Uśmiechnąć się. I powiedzieć. Idziemy w dobrą stronę.

## Świadome pojednanie czyli o świadomym dążeniu

To nie jest tak, że wszystko co dobre przytrafia się nam przypadkiem. Zazwyczaj jest tak, że na to co dobre musimy zapracować. Wypracować. Albo chociaż pobudzić. Dać możliwość. I podobnie jest z połączeniem. Z więzią z Bogiem. Czasami trzeba na nią pracować latami. Z czasami puka do naszych drzwi. I wystarczy drzwi te otworzyć. Tak to jest. Musimy mieć tego świadomość. Która by opcja nas dotyczyła, zawsze potrzebne jest nasze działanie. Zawsze potrzebny jest ten nasz ruch. No właśnie. Nie można o tym zapominać. Świadome działanie w jakimś celu. Bez tego, nie będzie finału. I właściwie w tym cały problem. Wielu ludzi nie ma łączności z Bogiem, bo nie wiedzą nawet o takiej możliwości. Dlatego nie może nastąpić ich świadome działanie w tym kierunku. Kiedyś było trochę inaczej. Ruchy mistyczne były bardzo popularne. W każdej tradycji. Jak choćby sufizm. Ale nie tylko. Byli mistycy hinduistyczni. Chrześcijańscy. Byli cadykowie. Tak. O nich też warto pamiętać. Cadykowie przecierali mistyczne ścieżki na naszych ziemiach. Ale i w katolicyzmie wiele się działo w tej kwestii. Był ruch, to trzeba przyznać. Mistycyzm nie był czymś dziwnym. Był elementem kultury. Wrósł w tą kulturę. Rozwijał się w każdym kraju. A teraz? A teraz mistycyzm uchodzi za jakiś rodzaj dziwactwa, albo coś nieznanego. Pomijanego. Jako coś obcego. Nie łączy się go z tym co religijne. Z nabożeństwami. Mistycy w dzisiejszych czasach są raczej odsuwani. A przynajmniej nie mówi się o nich głośno. Bo przecież nie wiadomo czy nie udaje. Albo może powiedzieć coś dla religii niewygodnego, i będzie problem. Lub też mogą za nim pójść ludzie, i odciągnie ich od kościoła czy bożnicy. Tak to wygląda teraz. A powinno być odwrotnie. W tak ciężkich dla religii czasach powinno się propagować mistycyzm. Dążyć do niego. Chwalić się nim. Tak to widzę. To powinno być coś jawnego i pięknego. Kapłani powinni mówić, tak, mamy mistyków. Mamy tych, którzy są połączeni z Bogiem. Słuchajmy ich. Tak to powinno wyglądać. A jest inaczej. I religie tracą na swojej wiarygodności. Tracą wiernych. Albo słabnie siła wiary członków. Taki obrali kierunek. Kierunek umysłu. Kierunek tłumaczenia i racjonalizowania. Kierunek mówienia, że tylko oficjalne stanowisko ma rację bytu. To co mówią jacyś mistycy nie jest sprawdzone. Nie jest udowodnione. Więc słuchajcie nas. Molocha. Bo każda religia jest molochem. Organizacją, ze swoją strukturą. I to co mówię nie jest krytyką, ale faktem. Wszystkie mistyczne ruchy się nakrywa obrusem. Byleby był dobrze wyprasowany. Byleby nic nie wystawało. Byleby nic nie wichrowało oficjalnego stanowiska zwierzchników religijnych. I tak chyba musi być. Tylko czy wyjdą na tym dobrze? Nie wydaje mi się. Dopóki struktura jest ważniejsza od słowa, tak będzie. Ale nastąpi wykołajenie struktur. Przynajmniej po zachodniej stronie. Bo nie da się inaczej. Bo prawdziwość chwieje się w posadach. I spadnie jej w końcu maska. Zostanie zastąpiona przez prawdę. Bo to prawdy ludzie szukają. Bo to prawdy pragną. I ta prawda może obudzić się tylko z mistycyzmu. Nie może być inaczej. Bo nie ma innego źródła prawdy. I tak. Nie raz mówiłem że religie prowadzą do Boga. Tak. I powtórzę to znowu. Ale myśląc religie, mam na myśli ich mistyczne pochodzenie. Ich mistyczne prowadzenie. A nie ich struktury, układy, i sprawowanie władzy. To co innego. Bo każda religia styka się z życiem. Tym na szczytach władzy. Tym, które musi a przynajmniej chce się utrzymać. Zarobić. Dorobić się. Naciskać. Mieć rację. No właśnie. Jest to smutna strona każdej z religii. I mówię to z całym

przekonaniem. Miałem do czynienia z większością dużych religii. Podróżowałem. Rozmawiałem z ludźmi. I zawsze powtarzało się jedno. Gdzie religia, tam władza. Nikt nie mówił o mistycyzmie. O tym ile religia im daje. Tylko czego wymaga. Jak nimi rządzi. Jak dzieli kraj. Jak walczy o wybory. Polityka i władza, to gubi religie. To połączenie jest toksyczne. Należy go unikać. Należy się trzymać z dala. No właśnie. Ale dalej uważam, że lepiej być członkiem danej religii niż jej krytykiem. Bo z religią łączy się tradycja. Nasze rodzinne święta. Nasza bliskość. Korzenie. Wiele to daje. Wiele dobrego. Status buntownika nie doprowadzi Cię do połączenia z Bogiem. W każdej kulturze jest zły duch. Różnie nazywany. I to właśnie ten który buntuje ludzi. Który podważa prawa i wartości rządzące światem. Tym światem duchowym. Kultem dobra. Kultem miłości. I na tym powinniśmy się skupić. Nie na krytyce. Jasne, musimy wiedzieć co jak jest zbudowane. Ale nie rzucajmy w to kamieniami. Korzystajmy z tego co religia daje, a to na czym się wykląda, cóż, trudno. My tego nie naprawimy. To są wielkie sprawy ważnych ludzi. A przynajmniej takich, którzy za ważnych są uważani. Bo mogą, i psują ile się da. Cóż. Ale jest ta dobra strona. Ta z której można skorzystać. Na której można się wybić. Pobudzić duszę. Bo praktyki religijne mają wpływ na naszą duszę. I to nie byle jaki. Tak zostały pomyślane. Tak dopracowane. Aby dusza rosła. Ale trzeba uczciwie słuchać. Ale trzeba poczuć się częścią „widowiska”. Wzrostu duszy. Aby ją napędzić. Aby nie mieć stracha czy obaw. Aby się nie blokować. To wielka siła. Wszelkie praktyki religijne. To moc grupy. Grupowa modlitwa. Grupowe wspominki. I tak dalej. W różnych religiach różnie to wygląda. Ale zasada jest ta sama. Skutek jest ten sam. Działanie żyje. Działa. Właśnie. Więc nie krytykujemy zbyt tych biednych religii. Korzystajmy na ile możemy. Wybijajmy się. Kwestia połączenia z Bogiem ma jednak formę indywidualną. Religia pomaga na początku, ale w trybie zaawansowanym nic już nie daje. Sami musimy znaleźć to połączenie. Odpalić je. Rozświecić się. Sami musimy dbać o jakość tego połączenia. Aby nie zrywało. Aby nic go nie uszkodziło. Aby nie straciło ważności. No właśnie. To nasza praca. Nasze zadanie. Żaden kapłan nie robi tego za nas. Może nas dopingować, ale nie ma to wpływu na wyniki. To nie bieg przełajowy. To nie skoki przez płotki. Nie wygrywa najszybszy. Ani najpiękniejszy. Tak. To też nie wybór miss. Najbogatszy też nie będzie miał łatwiej. Widzicie. Tak to jest. Każdy zaczyna z tego samego poziomu. Każdego czeka przeprawa. Musi dostać się na drugą stronę rzeki. Właśnie. Powiesz, mówiłeś że niektórzy mają łatwiej. Że wystarczy odtworzyć drzwi. Tak. Tak mówiłem. Ale to jak z tą rzeką o której wspominałem. Każdy musi dostać się na drugi brzeg. Tylko jeden będzie musiał płynąć. Trudząc się. Walcząc z falami i wiatrem. A drugi przebędzie tą drogę łodzią motorową. Tak. Może być i tak. Ale zaczynamy z tego samego miejsca. Wszystkich nas to dotyczy. Wszyscy którzy poświęcają się duchowości, mają drogę do przebycia. Nie ma tak, że coś dane jest jednym a drugim nie. Nie ma tak, że jedni mają specjalne traktowanie, a inni nie. Duchowość wymaga. I to bardzo ważne stwierdzenie. Stwierdzenie do zapamiętania. Do wyrycia w sercu. Duchowość wymaga. Tak. Więc musimy być gotowi do pracy. Musimy być świadomi naszych czynów i poczynań. Naszych dokonań i zaniedbań. Musimy być absolutnie świadomi. To ułatwia sprawę. Bez świadomości będziemy błędzić. Bez świadomości zgubimy się w mroku. Bo musicie wiedzieć, że wychodzimy z mroku. I wchodzimy w światło. Tak to się odbywa. Teraz, mrok, później, światło. Po to ta ścieżka. Po to duchowość. Po to całe rozświecenie. Połącznie. Zespolenie. Oby na wieki. Oby z uśmiechem.

## **Założenie najgorszego**

czyli o tym by nie przegrywać już na starcie

Niektórzy przegrywają już na starcie. Oceniają pojęciowo. Umysłowo. Twierdzą że się nie da. Że połączenie z Bogiem jest niemożliwe. A później, chętnie Ci to udowodnię. I robią coś w kierunku duchowości, aby pokazać, że to nie działa. Że to bujda. Strata czasu. Spotkałem się z takim zachowaniem. Zachowaniem na NIE. Z udowadnianiem, że poza pogonią za pieniądzem nie istnieje inne sensowne życie. Że wszystkie religie nabijają w balona. Tak. Można usłyszeć takich myślicieli. Są głośni. Robią wokół siebie szum. Ale jest też inna kategoria ludzi. Ludzie którzy chcą, ale nie wierzą że się uda. Że duchowość przyniesie jakieś wymierne efekty. Robią to, aby mieć czyste sumienie. Że spróbowali. Że się nie udało. Że nic wielkiego z tego nie wynikło. No właśnie. Szkoda. Szkoda że zaczynali z bagażem nie do uniesienia. Nie róbmy tego. Nie zakładajmy tak ciężkich plecaków, kiedy wskakujemy do wody. Może to się bowiem dla nas skończy źle. Nawet na logikę. Osoby, które skreślają duchowość już na starcie kierują się podobno zdrowym rozsądkiem. Logiką. A z logicznego punktu widzenia, jeśli zakładasz porażkę, prowokujesz ją. Jeśli nastawiasz się na nieudane doświadczenie, są małe szanse doświadczenia innego. Odwrotnego. No właśnie. I to działa też szerzej. Nie tylko w duchowości. Często ściągamy na siebie z góry założone wyniki. Zazwyczaj niekorzystne. Czarnowidztwo. Narzekanie i pretensje. To nas niesłychanie dołuje, i wywołuje negatywne skutki. Skutki działań od początku przewidzianych jako nieudane. Jako feralne. Takie które szkodzą. I w ten sposób szkodzimy samym sobie. Prowokując odpowiedzi. Nie znając całości pytania. Dlaczego tak robimy? Nie wiem. Ja nie mam takiego zwyczaju, więc trudno mówić mi co kieruje takimi osobami. Może jest to nastawienie. Może przyzwyczajenie, lub zły dzień. Nie wiem. Tak. Dobrze jest czasami nie wiedzieć. Przyznać się do tego. I chyba o to chodzi w całym tym rozważaniu. Żeby polubić słowo „nie wiem”. Ono daje wielką moc. Odkrywania. Jeśli czegoś nie wiemy, chcemy się dowiedzieć. Co będzie. Co przyniesie dane działanie. Jakie będą skutki. Jasne, powiesz, że może być tak, że po słowach „nie wiem” nastąpi wycofanie. Że „nie wiem” będzie prowokowało do poddania się. Do nie podjęcia ryzyka. Tak. Owszem. Może tak być. Ale myślę, że zdecydowanie częściej, osoba po „nie wiem” będzie próbowała się dowiedzieć. Przeżyć to i to. Doświadczyć tego i tego. Zdecydowanie tak. „Nie wiem” potrafi mobilizować. Ale zauważcie jak rzadko słyszymy te słowa. Naprawdę trzeba się natrudzić, aby je usłyszeć. Przeżyć dziesiątki jak nie setki rozmów. „Nie wiem” jest bardzo rzadko słyszane. Ludzie raczej chcą wiedzieć. Twierdzą że wiedzą. Nawet jeśli nie wiedzą, to gadają jakieś głupoty. A później, złapane na błędzie, śmiejąc się, mówią „no to się pomyliłem”. Ale nie ma tego „nie wiem”. Tego mobilizującego „nie wiem”. Jest prześmiewcze „no to się pomyliłem”. Właśnie. To złe nastawienie. To nie szanowanie samego siebie. To udawanie pozycji osoby z dużym doświadczeniem i obyciem. Która nie może „nie wiedzieć”. Nie wypada „nie wiedzieć”. A ja mówię Wam, że wypada. Że to piękne „nie wiedzieć”. Bo mówi to, że są jeszcze obszary do eksploracji. Że możemy się jeszcze rozwinąć. Czegoś dowiedzieć. Ubogacić. Wzmocnić. Tak. Niewiedza jest błogosławieństwem. Ktoś to kiedyś powiedział. Ja powtórzę, w trochę innym znaczeniu. Moim. Ale ciekawym. Odkrywajmy. Do tego zostaliśmy stworzeni. Odkrywa dziecko. Świat dla dziecka jest atrakcyjny. Nowy. Przynosi zaskoczenia. Czasem dobre, czasem złe. Różne.

Ale dziecko się nie wycofuje. Bada dalej. A my? Dlaczego my nie badamy. Nie odkrywamy. Bo myśleliśmy że wszystko już wiemy. Że wszystko co ważne, przeżyliśmy. Zobaczyliśmy. Zrozumieliśmy. A tak nie jest. Wiele jeszcze przed nami. Wiele zaskoczeń. Wiele doświadczeń. O ile się otworzymy. O ile nie będziemy hermetyczni. Zamknięci w samym sobie. Właśnie. To wielka moc doświadczać. Ciągłe na nowo. Każdy dzień, nową przygodą. Wielka sprawa. Dzięki takiemu podejściu chce się żyć. Chce się widzieć co nowego się zdarzy. Co zaskoczy. Co przerazi. Albo podłoży nogę. Zdarza się bowiem, że coś nas zrazi. Dajmy na to, byliśmy na wycieczce w Grecji, i nas okradziono. To teraz twierdzimy że do Grecji nigdy już nie wrócimy. Twierdzimy że Grecja jest niebezpieczna i odradzamy wszystkim ten kierunek. Tak czasami działa człowiek. To bardzo smutne podejście. To podejście które zamyka nas na kolejne doświadczenia. I nie mówię tu już o kolejnych powrotach do Grecji. Mówię o zasadzie. O zasadzie obrażania się na to co zablokowało. A czasami jest tak, że za bóle kryje się piękno. Tylko trzeba przemęczyć się chwile. Pokonać jakieś przeciwności. Nie wycofywać się. A będzie czekała na nas nagroda. No właśnie. A my mamy w zwyczaju uciekać jak coś się pali. A za pożarem może być już pięknie i bezpiecznie. Może być coś wyjątkowego. Bo skoro większość ludzi się wycofa, to ta mniejszość doświadczy czegoś wielkiego. Wielkie rzeczy są zazwyczaj zarezerwowane dla niewielu. Dla tych którzy się nie wycofali. Nie przestraszyli. Nie przerażili. Właśnie. Tak to jest. Trzeba pogodzić się z trudnościami. Nie można się na nie obrażać. Nie można wyrobić w sobie odruchu ucieczki. Dzieci rzadko przed czymś uciekają. Przed nieznanym. Nie jest to częste. Bo chcą zobaczyć i zrozumieć. I my powinniśmy odświeżyć sobie te umiejętności. Powinniśmy chcieć doświadczać. I realizować te doświadczenia. To niezwykle ważna sprawa. Nastawienie życiowe. A jakie masz ty? Jakie wyrobiłeś czy wyrobiłaś w sobie odruchy. Bo tak to działa. Osoby starsze działają odruchowo. Mówiąc o osobach starszych mam na myśli dorosłych, nie tylko staruszków. Zresztą w starzeniu nie ma nic złego. Każdego z nas dotyczy. Nawet dzieci się starzeją, tylko tego po nich nie widać. Mówmy że rosną. A one się starzeją. Jak my. Którzy wiek dziecięcy mają dawno za sobą. Jakoś nie chcemy już rosnąć. A powinniśmy. Wzrastać duchowo. Uczyc się ciągle na nowo. Doświadczać i zwiedzać. Zwiedzać świat którego nie znamy. I to ważne. By powiedzieć, nie znamy. My jednak twierdzimy że znamy. Znamy to miasto, mieszkamy tu już ileś lat. Znamy stolicę, byliśmy tam kilkanaście razy. Ale Twoje miasto, czy stolica zmieniają się co dnia. Dzieje się w nich coś nowego. Zaskakującego. Ludzie doświadczają upadków i wzlotów. Zakochują się i rozstają. Rodzą się i umierają. A Ty mówisz, znam. No właśnie nie. Nie znajmy. Poznawajmy. Nie mówmy, że umiemy. Uczmy się. Ciągłe i wciąż. Jak jeden mąż. To piękne, kiedy nam się chce. To piękne jeśli czerpiemy z tego radość. A gwarantuje że każdy będzie czerpał z tego radość. Z odkrywania. Z pozycji „nie wiem”. Z pozycji „nie znam”. Ale chętnie się dowiem. Ale chętnie po znam. I tak co dnia. Co dnia na nowo. Co dnia wspanialej. Można tak odkrywać świat. Kto nam zabroni. Nasze starcze przyzwyczajenia? Że wszystko widzieliśmy i wszystko poznaliśmy? Współczuję takim ludziom. Ale mogą się jeszcze zmienić. Mogą wpaść na to, że można inaczej. Że się da. Że się to opłaca. Dusza na tym zyskuje. Nie zasypia, chyba że na postojach. Ale postojów aktywnego człowieka nie ma wiele. Nie bójmy się być aktywni. Nie musimy być wzorcowi. Ważne żeby się nam chciało. Aktywność duszy opłaca. Odkrywanie świata, to coś wspaniałego. Nie bójmy się tego.

## Historia winy

czyli o tym żeby siebie nie winić

Nie powinniśmy się winić. Za to co jest teraz. Za to co się stało. Lunatyk nie jest winny tego że lunatkuje. Powietrze nie jest winne temu że nim oddychamy. Pewne rzeczy, automatyzmy, są częścią nas samych. Powstały z niewiedzy. Niewiedza nie jest chorobą. Niewiedza jest niewiedzą. Dość specyficznym stanem zaciemnienia. Nie powinniśmy robić sobie wyrzutów. Jak mogłam tego nie zauważyć. Jak mogłam wcześniej nie zareagować. W temacie pracy nad sobą. W temacie duchowości, czy każdym innym, ze związkami włącznie. Większość naszych „błędów” wynika z niewiedzy. Z automatyzacji zachowań. Nie analizujemy wszystkiego na nowo, tylko powielamy wcześniejsze odruchy. A do tego to zaciemnienie. Tak, można się w nim zgubić. Jednak człowiek lubi się czasem skrytykować. Ale byłem głupi. Ale dałam się zrobić. To niewiedza. Zaciemnienie. Odruchy nad którymi nie panujemy. Nie wińmy się więc, tylko wypracujmy w sobie świadomość. Świadome życie. Żyjąc świadomie nie będziemy mieli sobie nic do zarzucenia. Bo będziemy częścią rzeczywistości. Teraz tej rzeczywistości unikamy. Niby słowo nam znajome, ale o co w tym chodzi. No właśnie o to. Żeby nie działać automatycznie. Żeby odkrywać i doświadczać na nowo. To trochę tak jak z lustrem. Wiemy jak będziemy w nim wyglądać. Przeglądamy się i wszystko jest oczywiste. Tak, to ja. A ja widzę codziennie nowego człowieka. A ja widzę nową emocję, albo ich brak. Przejrzystość. Tak. Ale można zdawkowo. I na zdawkowaniu kończyć. Tak to już jest z nami. Niektórych owe lustro jeszcze prowokuje. Ale się zestarzałam. O tu, kolejna zmarszczka. Ale nie o taką świadomość mi chodzi. Nie o taką rzeczywistość. Jak widzicie różnice są małe. Przynajmniej w słowie pisanim. W słowie przeżywanym, ogromne. Różnice aż biją po oczach. Przejrzystość, czy transparentność jest tu kluczem. Bez bycia transparentnym nie będziemy w stanie być świadomi. Bo zazwyczaj się dystansujemy. Do życia. Do pewnych spraw. Sytuacji. Gdzieś wszystko od siebie odsuwamy. To mnie nie dotyczy. Albo, wiem jak to się skończy. Gdzieś omijamy tą rzeczywistość, jak tylko się da. No właśnie. A można się zaangażować. W życie. Można to życie wielbić. Jako największy dar. A my go przeżywamy na tróję. Tak, aby tylko zdać. Tak, aby nie przyniosło zbyt wielu szkód. Zapobiegawczość. Dystans. Zatrącenie. Smutne sprawy, ale często nas dotyczą. Z dala od życia. Z dala od przeżywania. Od tych pozytywnych uniesień duszy. Od przekory. Tak to wielka siła umieć się sprzeciwić temu co ustalone. Wyrobione. Wyśnione. Umieć stwierdzić że sen jest tylko snem. Obudzić się, i nie płakać za tym co było. Za tym co nam się śniło. Tylko iść do przodu. To wielka wartość. To niesłuchanie buduje. Tworzy. A nie rujnuje. A czasami nam się wydaje, że jeśli zmienimy coś w naszym życiu to się posypie. Strach przed zmianą. Przed niewiadomą. Ale rzeczywistość to nie niewiadoma. Rzeczywistość zaprasza nas uśmiechem. Ale my nie patrzymy. Wolimy skupiać się na odruchach. Na powtarzalności. Na tym co znane. Znajome. Nie chcemy zamieszania, mówimy. A ja nie widzę w świadomości grama zamieszania. Widzę patrzeć i reagowanie. Świadome. W zgodzie z własnym sercem i sumieniem. Otworzenie się. To bardzo ważne. Aby się nie blokować. Aby otworzyć się na to co przynosi los. Niektórzy myślą że zamknięcie jest pewnym rodzajem bezpieczeństwa. Że skoro jesteśmy zamknięci, to nic złego w nas nie trafi. Ale tak nie jest. Zamknięci ludzie obrywają podwójnie. I w dodatku nie poproszą nikogo o pomoc. To bardzo zła postawa. To wystawianie się na strzałę, z dala od



medyka. Bardzo niebezpieczne. Unikajmy tego. Unikajmy hermetyzacji i zamknięcia. Trzeba iść z uśmiechem do przodu. Nie udawać. Nie przyjmować pozy. Ale w pełni naturalnie. Życ. Dziecko ma ten tryb włączony. Chodzi z uśmiechem i gotowe jest na nowe wyzwania. Na odkrywania. A my jakoś o tym zapominamy. Twierdzimy że ten uśmiech nie pasuje do dorosłości. A ja myślę że idealnie pasuje. Że dorosłość bez uśmiechu to wybrakowanie. To jakiś spadek. Brak wartości. Bo największą wartością jest czuć się dobrze na tym świecie. Nie męczyć się życie. To niestęchanie ważne. Odnalezienie samego siebie. Nie kłócenie się z sobą. Docenianie i nagradzanie. Chwalenie. W Stanach jest teraz modne. To aby pochwalić pracownika. Podobno dzięki temu jest bardziej zmobilizowany. Doceniony. I chyba coś w tym jest. Lubimy być doceniani. I nie mieszałbym w to ego. Choć w skrajnych przypadkach może o nie chodzić. Ale w tak zwyczajnych sprawach, miło gdy ktoś choćby kiwnie głową w geście uznania. To piękne. Więc kiwajmy w taki sposób samym sobie. Zrobiłam to dobrze. Udało mi się. Wyszło mi. Miałam świetny pomysł. Doceniajmy siebie. Nie zostawiamy siebie na pustyni. Nie każmy prosić o wodę. To bez sensu. Stać nad sobą z batem. To niszczy człowieka. Pogoń i wymagania. Wymagania i wtrącenia. Wtrącenia i krytyka. Mogłam to zrobić lepiej. Powinnam sobie poradzić. Nie. Jeśli sobie nie poradziłaś, to nie znaczy że powinnaś. Niczego nie powinnaś. Skoro się nie udało, miało się nie udać. Gdzieś indziej był błąd. Może trzeba było to zrobić inaczej, ale to bez znaczenia. Nie roztrząsaj tego. Szkoda życia. Życie biegnie. Idzie do przodu. Idźmy razem z nim. Nie znęcajmy się nad sobą, za coś co było. Przeszłość jest martwa. Tylko terażniejszość jest żywa. Aktywna. Tylko w tym co teraz możemy coś zmienić. Pomajstrować. Może wyjdzie lepiej niż kiedyś, może nie. To też nie ma wielkiej wagi. Nie widzę wartości, w jakichś zwykłych dokonaniach. A my często podnosimy zwykłe rzeczy do miana biegu olimpijskiego. Przejmujemy się i idealizujemy. Nadajemy wartości której dana czynność nie ma. Weźmy pranie. Gotowanie. Sprzątanie. Co wielkiego się stało jeśli przesoliłaś zupę. Zjesz przesoloną, nic więcej. Nie ma co wariować i obarczać się winą. Co się stało, że skurczyła się koszulka w praniu. Masz przecież jeszcze jedną. Co się takiego stało, że po odkurzeniu zostały jakieś paprochy. Jutro będzie pełno nowych. Nie przejmujemy się tak zwykłymi rzeczami. Człowiek spokojny jest człowiekiem szczęśliwym. Nie słyszałem jeszcze o jakimś nerwusie, który by miał receptę na szczęście. O kimś kto wyolbrzymia i poznał tajniki wiecznego uśmiechu. To tak nie działa. Nie wmawiajmy więc sobie, że dążenie do ideału jest właściwą drogą życia. Że musi być jak z żurnala. Idealny świat. Idealne dzieci. Idealny pies. To nie zadziała. TO nie przyniesie Ci szczęścia. Bo budowane jest to na oczekiwaniach. A oczekiwania zawsze kończą się porażką. I to bolesną. Nie oczekiwać. Życ tym co tu i teraz. Życ świadomie. Polubić rzeczywistość. Oduczyć się mechanicznego reagowania. To są wyzwania. To właściwy kierunek. Ale nie biegu. Biegać też nam nie wolno. Bo gdy biegniesz, łatwo się potknąć. O zmęczeniu nie wspomnę. Widzieliście kiedyś wypoczętego biegacza? Biegacze są zmęczeni biegiem. Nie może być inaczej. Strasznie dużo tych zakazów mi wyszło. Ale to dla naszego dobra. Nie wszystko jest wskazane. Jak u lekarza. Jeśli kłuje Cię kolano, nie dostaniesz morfiny. Wszystko musi być odpowiednie. W odpowiedniej dawce. We właściwym momencie. Nie eksperymentujmy więc na sobie. Wykorzystujmy doświadczenia innych. Po to są. Dlatego jesteśmy podobni. Abyśmy mogli od siebie czerpać. Z mądrości, tych którzy przeszli kawał drogi. Zaszli daleko. Czerpmy więc. I nie krytykujmy siebie. Nie oceniamy. Doświadczajmy!

## Diagnoza święta

### czyli o tym jak świętować

Tak. Świętowanie to piękna sprawa. Jednak zbyt długo na nie czekamy. Zazwyczaj jest tak, że ustalamy sobie kilka dni świątecznych w roku. I nie mówię tu o religijnych aspektach. Czekamy na urlop. I urlop staje się takim świętem. Czekamy na wizytę u fryzjera, i fryzjer staje się świętem. Na nowy komputer. Na premię kwartalną. Na wyniki egzaminu maturalnego. Święta mogą być różne. Sami je sobie ustalamy. Sami decydujemy który dzień będzie tym wyjątkowym. Innym od reszty. Na ten dzień zawsze czekamy. Gdy się zbliża, nie myślimy o niczym innym. Tylko kiedy nadejdzie. Kiedy to się stanie. Kiedy tego doświadczymy. No właśnie. A co jeśli powiem Ci że każdy dzień może być dniem świątecznym? Co jeśli powiem że oczekiwanie na kolejny można połączyć ze świętowaniem aktualnego? Tak. To możliwe i wykonalne. To najpiękniejsze z rozwiązań jakie możemy sobie sprawić. Ustanowić każdy dzień jako święto. Nie musimy przecież robić sobie z tej okazji prezentów. Nie musimy nawet zaznaczać tego dnia na czerwono. Notatnik i tak nie zrozumie. Kalendarz pozostanie niewzruszony. Ważne abyśmy my się poruszyli. Abyśmy się cieszyli „dzisiaj”. I tym że po „dzisiaj” będzie kolejne „dzisiaj”. Wieczne święto. Czy to nie brzmi wspaniale. A można tego dokonać. Można tak ustawić swoje życie. Wejść w tryb wiecznie-świąteczny. To wspaniałe rozwiązanie. Przecież jak jest święto, człowiek chodzi uśmiechnięty. Jakiś lżejszy. Zadowolony z tego że jest. No właśnie. I tak być powinno. Świętujemy więc. Luźnijmy paski. Najedźmy się do syta. Przeczytajmy dobrą książkę. Wyjdźmy na spacer z tym kogo kochamy. Poklepnijmy po plecach tego, kogo nie lubimy. W świąteczny dzień można i trzeba więcej. Ten czas się wykorzystuje. Bo przecież to święto! Każdy dzień! Ten najwspanialszy. Ten wyczekany. Wczoraj przecież nie mogłem się doczekać tego „dziś”. I tak to powinno wyglądać. I tak to powinno brzmieć. Uśmiech radości. Bo radość uwielbia się uśmiechać. Odwzajemnijmy go. Pokażmy że nie jesteśmy gorsi od radości. Udowodnijmy że życie sprawia nam przyjemność. A pocujemy różnicę. Poczujemy, że dobrze się czujemy. Że jesteśmy na właściwym miejscu. We właściwym ciele. Tak to potrafi rozpędzić. Nie bójmy się więc jakichś nieprzewidzianych wypadków. Nie układajmy trudów które przed nami. Piramida z trudów jest dla tych, którzy nie świętują. Świętujący nie przejmują się trudami. Mają je gdzieś. Cieszą się świętem. Więc cieszymy się razem. Nie narzekajmy. Bo kto narzeka w święto? Nie odwracajmy się od nikogo plecami, bo kto się odwraca w święto. No właśnie. Zauważyłem ten mechanizm przed świętami w Polsce. Na drogach. Ludzie są miłsi. Przepuszczają samochody z bocznej ulicy, jak nigdy. Zatrzymują się przed przejściem na pasach, jak nigdy. Nie trąbią. Nie krzyczą. I nie przeklinają, jak zwykle. I o to właśnie chodzi. To jest zasada. Święta nas mobilizują. Czujemy się więc zmobilizowani. Czujemy się wyjątkowi. Nadchodzi wyjątkowy czas. Jutro powtórzy się „dziś”. Powtórzy się dzisiejsze święto. Jak na Bali. Tam mają święta co dwa dni. Można? Trzeba! Ale częściej. Codziennie. Codzienne świętowanie. Codzienne cieszenie się ze słońca lub deszczu. Z zamieci śnieżnej, lub huraganu. Przeżyłem kolejny huragan, to coś wspaniałego! Prawdziwe święto. Święto wiecznego „dziś”. Bo można. Bo trzeba. Bo przyniesie nam to dużo korzyści. Nie rozumieją tego ludzie, którzy nie lubią świąt. Są tacy. I nie chcę ich krytykować. To ich wybór. Ja jednak uważam, że to coś wspaniałego. Że można i że się uda. Świętowanie pełną parą.

Rozluźnienie. To jest w świętach najistotniejsze. Na co dzień często jesteśmy spięci. A gdy przychodzi dzień świąteczny, rozluźnieni. I to rozluźnienie może być nawet, kiedy jesteśmy w pracy. Jest przecież sylwester, w który wiele osób pracuje. Świętujemy przecież dopiero o północy. Wcześniej praca. Ale jest to praca wyjątkowa. Praca na rozluźnieniu. Bo wiemy że dziś jest ten dzień. Sylwester. Święto. Tak. I może trwać wiecznie. Możemy go poczuć co dnia. Kto powiedział, że w pracy mamy być spięci? Zdenerwowani. To jakiś dziwny wymysł, że lepiej się pracuje w nerwach. Nie wiem jaka logika do tego doprowadziła, ale na pewno nie moja. Ja uważam, że najefektywniejsza praca wypływa z rozluźnienia. Z tego że wiemy co mamy robić i to robimy. Tak po prostu. Cieszymy się że możemy się wykazać. Cieszymy się, że dzięki pracy stać nas na godne życie. Nie głodujemy. Nie chodzimy nadzy. To wielka wartość. Po co w tym wszystkim stres? Stres nie mobilizuje. Gdy trzęsą Ci się ręce nie wykonasz szybciej zadania. Wykonasz go wolniej. Gdy łamie Ci się głos, nie przekonasz klienta. Wyczuje Twoje zdenerwowanie. I tak dalej, i tak dalej. Wieczne święto rozwiązuje wszystkie te problemy. Pokazuje że można się cieszyć tym co mamy. Tym co jest tu i teraz. To ważne. Bo niektórzy żyją przyszłością. Planami. Tym co sobie kupią. Co zobaczą. Dokąd pojedą. A gdy już to się stanie, cieszą się dziesięć minut, a później planują dalej. Kolejne podboje zakupowe czy wyprawowe. Świętując na co dzień nie wpadniesz w tę pułapkę. Nie zamkniesz się w wirze który ściąga i połyka. Będziesz świętował. Będziesz czuł czy czuła się wyjątkowo. Tak. Bo jesteśmy wyjątkowi. Tak jak wyjątkowy jest każdy dzień. Nowe przeżycie. Nowe doświadczenie. Odkrycie. Aż ręce same składają się do oklasków. Warto tak żyć. Warto się cieszyć a nie trudzić. Niektórzy są ustawieni na trudzenie się. Wszystko wymaga i wysysa z nich energię. Wszystko jest przeszkodą i problemem. Czarne myślenie białego człowieka. Dziwne. Przecież to nie pomaga. Przecież to nie dodaje siły, tylko ją zabiera. Po co to komu. To wybrakowany towar. To wybrakowane życie. Szkoda czasu na takie. Zwróćmy je, i weźmy nowe w zamian. Weźmy życie które sami wybierzemy. Które wskaże nam nasze serce. Które będzie nas cieszyło. Bo życie po to właśnie jest. Żeby cieszyć. Bo niby do czego innego? W czym innym ma się nam przydać? Życie nie wymieni koła w samochodzie. Życie nie wystoi za nas w kolejce. Jedyne do czego się nadaje to to aby cieszyć. Aby produkować radość. I produkuje. A od nas zależy czy weźmiemy. Czy skorzystamy. Tak. Trzeba wykorzystywać okazje. Trzeba cieszyć się że są. A każda okazja jest dobra do uśmiechu. Nawet z samego siebie. Gdy coś nie wychodzi, śmieć się ze swojego niezdarstwa. Jeśli obciążają Cię podatkami, śmieć się wiedząc że pieniądze są bez wartości. To tylko pieniądze. Ci którzy myślą inaczej łapią za czarną magię i klną na Urząd Skarbowy. Przyzywają ciemne siły, aby pochłonęły tą całą skarbówkę. Ale ciemne siły są niezainteresowane. Po co im taki problem. Po co im skarbówka. Puściłaby ich z torbami. Dlatego świętujemy. Każdy dzień jest wspaniały. Każdy dzień jest wielkim świętem. Największym z możliwych. Nie czekajmy sześciu miesięcy na jeden dzień świąt. Nie wmawiajmy sobie, że to ktoś musi decydować kiedy możemy świętować. Jesteśmy wolni, więc świętujemy kiedy mamy na to ochotę. Świętujemy codziennie. Sprawdźcie to a zrozumiecie że warto. Święta do wspaniałego czasu. Każdy dzień jest takim wspaniałym czasem. O ile go wyniesiemy na piedestał. O ile będziemy się cieszyć z wyjątkowości tego dnia. Kolejnego „dziś”. Kolejnego „zawsze”.

## Zwidy pokrzywdzonego

czyli o pewnych urojeniach

Tak. Wielu ludzi czuje się pokrzywdzonymi. W ten czy inny sposób. Ktoś dostał podwyżkę, a my nie. Komuś się lepiej układa, a przecież był nieukiem. Krzywdzą nas też różne okoliczności. Krzywdzą nas ludzie. Sposobem w jaki się do nas odnoszą. Krzywdzą nas przypadki. Kto za nimi nadaży. Krzywdzą nas zdrady i ucieczki w używki. Wszystko dookoła wydaje się niebezpieczne. Dla niektórych. Tak. A prawda jest całkowicie inna. Sami siebie krzywdzimy. Nikt nie jest powiem w stanie nas skrzywdzić. Chyba że robi to fizycznie. Ale to nie zdarza się często. W normalnych okolicznościach życia, krzywdzicielem jesteśmy my sami. Bo bierzemy sobie czyjeś słowa, i się nimi karzemy. Uderzamy bez opamiętania. Bo rozdmuchujemy mało istotne kwestie. Bo zazdrościmy. Bo mamy o sobie zbyt wysokie mniemanie. Bo nam się należy. Bo jesteśmy z innej, lepszej gliny. Tak to działa. Nie potrafimy zrozumieć, że życiem rządzą przypadki. Czasami na tym skorzystamy. Czasami stracimy. Bo nie potrafimy uświadomić sobie, że ludzie najczęściej patrzą tylko na siebie. Bo razi nas, że coś nie idzie po naszej myśli. I mamy tu te okropne oczekiwania. Niespełnione plany. Fantazje. Wzmożoną pracę umysłu. CO byśmy bez niego zrobili. No właśnie. Może bylibyśmy szczęśliwi. A tak na poważnie, to dystans. Tego nam trzeba. Powinniśmy patrzeć na siebie z boku. Z innej perspektywy. Tak jakby dana sprawa nie dotyczyła nas personalnie. Tak żebyśmy mieli kiedy złapać oddech. Taka obserwacja siebie jest bardzo przydatna. Nie jesteśmy wtedy bezpośrednio zaangażowani. Nie jesteśmy częścią problemu. Patrząc nie tworzymy kolejnych problemów, tylko przyglądamy się sytuacji. Tak, to bardzo ważne. Aby umieć się zdystansować. Aby umieć zachować siebie. Dla siebie. Bo w nerwach nie ma „nas”. Jest jakaś niekontrolująca się pokraka. W emocjach mówimy i robimy rzeczy, których byśmy normalnie nie zrobili. No właśnie. Dlatego nauczmy przyglądać się samym sobie. Dlatego zrozummy, że branie we wszystkim udziału jest zwodnicze. Przynosi masę szkód. Nauczono nas aby we wszystko się angażować. Żeby się przejmować. Żeby brać do siebie. Ja jestem zwolennikiem odwrotnej taktyki. Od siebie. Taktyki odsuwania. Ktoś podaje Ci palące się drewno. Rozgrzane. Od razu za nie chwytasz. Oparzysz się, i odrzucasz od siebie z krzykiem. U mnie nie ma krzyku, bo jest odpychanie. Odpycham od siebie rozgrzany węgiel czy inny kawałek drzewa. Nie chcę się sparzyć. Ale nawet nie analizuję. Nie biję się z myślami „a może spróbuje”. Zero myśli. Czysty umysł. Proste odpychanie. Nauczmy się „od siebie” a nie „do siebie”. Do siebie już znamy i nie przynosi to korzyści. Nie mamy z tego nic dobrego. To taki wyuczony gest. Żeby brać wszystko co się da. Z logicznego punktu widzenia, to bez sensu. Ale w to brniemy. Ale się w tym zakopujemy. Bo ktoś nas tego nauczył. Bo daliśmy się w to wciągnąć. Zapisaliśmy jako jeden z automatycznych odruchów. Szkoda jednak na to czasu. Nie dajmy się ranić. Nie dajmy się wrabiać w jakieś gry. To nie jest na naszą korzyść. Żadna to zdobycz. Nic nam z tego nie przyjdzie. I nauczyliśmy się nawet o tym nie myśleć. Gdy „ktoś” nas zrani, obrażamy się na niego. Jesteśmy na daną osobę źli. A źli powinniśmy być przecież na siebie. tak mówi logika. Bo to od nas zależy co bierzemy ze świata. Mogliśmy nie ruszać gówna. Przecież śmierdziało. Przecież wiedzieliśmy że możemy się upaprać. I robi się bałagan. A jednak wzięliśmy. Kolejne „do siebie”. A powinno być „od siebie”. Zbieranie byle czego zawsze skończy się tragedią. Tragedią kolejnego dnia. Dlatego nie dziwię się, że tylu

ludzi jest nieszczęśliwych. Dlaczego są tacy rozdrażnieni i niezadowoleni. Bo biorą ze świata byle dziadostwo, i tym się karmią. To ich wyprowadza z równowagi. Czują się skrzywdzeni. Czują się oszukani. Tacy, śmacy. A to efekt ich własnych wyborów. Ich decyzji. Ich zezwolenia. Bo to zawsze my, musimy wydać pozwolenie na to aby ktoś nas skrzywdził. Jeśli nie będziemy chętni, spłynie to po nas. Jesteśmy krzywdoodporni. Jestem o tym przekonany. Popatrz na siebie z boku. Wtedy gdy coś się dzieje. Wtedy kiedy pojawi się problem. A przynasz mi rację. Nie angażuj się. Odpychaj zamiast przyciągać. Mówię oczywiście o tym co złe. O tym co boli. Bo gdy ktoś wygrywa na loterii, ty przyciągasz zazdrość. I masz z nią problem. To przyciąganie. A powinno być odpychanie. Wtedy kiedy zazdrość się pojawia. Odpychamy ją. Nie wpuszczamy do środka. Zawsze, każda emocja, puka do naszych bram. Nie rodzi się w środku. Jest na zewnątrz, i chce się do nas dostać. Zazwyczaj ją wpuszczamy. Rozdmuchujemy emocje. Podsycaamy. Parzymy jej kawę i prosimy aby się zadowowiła. A można inaczej. Można być głuchym na jej dobijanie się. Nie wyważy przecież bramy. Zostanie na zewnątrz i zniknie. To odpowiednia metoda. Tak to się robi. To skutkuje. I do tego zachęcam. To tego aby nie być gościnnym dla zła. A wiele emocji takie zło tworzy. Wiele analiz naszego umysłu nastawione jest na stratę. Na poczucie braku. Skrzywdzenia. niesprawiedliwości. Jeśli mówisz „To nie fair”, to znaczy że zaprosiłeś czy zaprosiłaś negatywne emocje do siebie. Że przeszły przez bramę. Nie wyobrażam sobie sytuacji która faktycznie byłaby, czy mogłaby być nie fair. Nie ma takich sytuacji. Bo nic nam się nie należy. Z góry. Z założenia. Nie powinniśmy się porównywać do innych. To zwodnicze. To tworzy problemy i przeszkody. Mamy własne życie. Żyjmy nim więc tak aby się nim cieszyć. A nie żeby zazdrościć, czy wymagać. Poziom wymagania to już totalna zagłada. Bo mnie się należy. Bo przecież inni mają, czy mogą. Jeśli on może, to dlaczego ja nie. To pułapki umysłu. To branie ze świata tego co złe. A nawet więcej. To tworzenie zła. Sami często je hodujemy. Powstaje praktycznie z niczego. Niesprowokowane. Z naszej perspektywy. Nasze widzenie aktywuje mózg. Umysł. I kombinują jak tu nas pogrążyć. Ciało człowieka jest słabe. I nie chodzi mi tu o to że choruje i prędzej czy później umrze. Nie o to mi chodzi. Ciało człowieka jest słabe, bo samo siebie torturuje. Samo wyrządza sobie krzywdy. Nie wiem czy to jakaś wada ewolucyjna, czy kwestia kulturowa. Ale zamartwiamy się. Tworzymy przeszkody. Łudzimy się. Oczekujemy i wymagamy. Z logicznego punktu widzenia to zachowania głupie, ale w nie brniemy. Nie wiem dlaczego. Może to jedna z oznak samokontroli. Może to kara za to że jesteśmy słabi. Że nad sobą nie pracujemy. Tak to sobie tłumaczę, bo innego wyjaśnienia nie ma. Sami ściągamy na siebie kary. Sami je rozgrzebujemy. Dodajemy im mocy. Pozwalamy aby nas gnębiły. To gnębią. To trochę tak, jakby pozwolić sępom aby wyjadały nas po kawałeczku. Przystaną na to. Przecież ich nie odganiamy. Przecież je zachęcamy. To dlaczego mamy mieć do nich pretensje? Nie miejmy pretensji do sępów. Patrzmy na siebie. Zrozummy siebie. Sposoby naszych zachowań. To jak reagujemy. To czego potrzebujemy. A przynajmniej zdaje nam się że tak jest. Potrzeba bólu psychicznego. Bardzo dziwna przypadłość. Ale dotyczy wielu. Zbyt wielu. Pracujmy nad sobą. Patrzmy na siebie z boku. Nabierzmy dystansu. Kochajmy innych i siebie. Z miłością jest łatwiej. Bez miłości nie ma sensu.

## Wywar diagnozy czyli coś o zrozumieniu

Tak. Musimy zrozumieć siebie. Musimy zrozumieć Boga. Stosowane zamiennie. Stosowane ze zdwojoną siłą. Diagnoza jest więc prosta. Potrzebujemy zmiany. Wglądu. Właściwego położenia. Potrzebujemy rozruchu. Jak stare samochody. Od tak, nie pojedziemy. Od tak, się nie uda. Jeśli nie wykonamy właściwego ruchu. Jeśli nie zrobimy należącego kroku. A można i trzeba. Nie jest to trudne. Złudne natomiast są nasze nadzieje na spełnienie i szczęście bez pracy nad sobą. Bez zrozumienia Boga i siebie. Nie da się inaczej. Nie da się na skróty. Wielu próbowało, nikt nie doszedł do celu. No właśnie. A my musimy i chcemy. A my możemy i umiemy. Zaciekać się sobą. Zaciekać się Bogiem. Bo jeśli nie jesteś ciekawy, nie poznasz wnętrza. Nie zrozumiesz jak to jest zbudowane. Jak działa ten świat. Świat który nosimy w sercu. Potrzebna jest chęć, nie wiedza. Na co dzień używamy wiedzy. I zamieniamy wszystko na nią. To pewien sposób rozmowy. Postrzegania. Poprzez wiedzę. Tutaj to nie przejdzie. Wiedza jest problematyczna. Nakłada niepotrzebny nalot. Zmienia konsystencję. Zacierza fakty. Musimy pozbyć się wiedzy. Na czas badania siebie. Na czas poznawania Boga. Wiedza do kosza. Zostaje czucie i postrzeganie. Sercem. Duszą. Inaczej nie można. Inaczej się wykołei. Do niczego nie doprowadzi. No właśnie. Można i trzeba inaczej. Taka potrzeba systemu. Wiarygodności. I ułożenia. Nie starajmy się więc na siłę. Nie postrzegajmy tego jak wyzwania. Matematycznej układanki. Tutaj wszystko przekazuje się poprzez czułość. Poprzez oddanie. Radość i spostrzeżenia. Nie można na siłę i z przytupem. To zgubna droga. Diagnoza mówi i nastroja. Diagnoza napędza. O ile chcemy być napędzeni. O ile czujemy to przyciąganie do prawdy. Prawda jest sympatyczna. Da się ją polubić. Ale żeby ją polubić, najpierw trzeba się do niej zbliżyć. Najpierw trzeba uwierzyć. A niektórzy mają z tym problem. Chętnie by poznali Boga, ale mają źle skierowaną wiarę. Prawdziwa wiara to otwarty umysł. Pusty. Bez naleciałości. Wiara to badanie. Odkrywanie. A nie potwierdzanie utartych schematów. A nie ściąganie jak na klasówce. Moja religia mówi o Bogu to i to, więc tak jest. Więc taki jest Bóg. Przynajmniej wiem kogo szukam. Znam jego dokładny opis. Otóż nie! Nic nie znasz! Niczego nie wiesz. I niczego nie odkryjesz. Jeśli masz takie podejście. Jeśli wpoili Ci coś, czego nie potrafisz się pozbyć. Duchowa droga to nie tylko zgłębianie siebie i Boga. Duchowa droga to oduczanie się. Zapominanie. O tym co przeszkadza w poczuciu i dotknięciu prawdy. W zobaczeniu na własne oczy. No właśnie. Najpierw musimy się oduczyć. Żeby później móc zobaczyć. Doświadczyć. Przeżyć. Nie można tego zastąpić. Nałożyć jedną wiedzę na drugą. To nie zadziała. Takie nakładanie będzie podwójnie szkodliwe. Nie dość że nie rozumiemy, to jeszcze się pokaleczymy. Trzeba być badaczem. Ducha. Trzeba być czystym. Duchowo. I odciąć wszystko co przeszkadza. Co odgradza nas od poznania. Czyli umysł. No właśnie. O umyśle mówiłem już nie raz. Ale faktycznie trzeba go opanować. Nauczyć się wyłączać. Bo jak inaczej? Nawet na chłopski rozum. Jak chcesz poznać rozumem coś czego nie da się zrozumieć rozumowo? Jak? Wszyscy wielcy to powtarzali. Boga nie da się zrozumieć. No właśnie. Boga trzeba poczuć. Zrozumieć jego działanie i wpływ. Zrozumieć połączenie i schyłek złego. Nie potajemnie. Pod kołdrą. Całą swoją świadomością. Całym swoim wyzwaniem. Musimy się poświęcić pracy duchowej. Inaczej się nie da. Inaczej będziemy dla nas samych nieprzydatni. Nie do wykorzystania. Stracimy szansę. A źle jest

tracić szansę. To wiele wybacza. Ale po co. Ale dlaczego. W jakim celu. Budujemy naszą świadomość na poznaniu. Na odkrywaniu. Budujemy samych siebie od nowa. I nie mówię tu o przyzwyczajeniach. Nie mówię, że masz odwrócić swoje życie do góry nogami. Paść krzyżem i leżeć tak przez czterdzieści dni. To nic nie da. To nie pomoże. Trzeba mądrze. A mądrze znaczy bez umysłu. Z doświadczeniem, dla doświadczeń. Bo jak inaczej? Inaczej nie zrozumiemy. I powiem Ci więcej. Nie będziesz mógł, czy mogła, pochwalić się wynikami znajomym czy rodzinie. Tych doświadczeń bowiem nie da się opisać. Trzeba je poczuć. Trzeba zrozumieć. Tak to już jest. Gdyby duchowość była przedmiotem ścisłym, byłoby łatwo. A nie jest. Trzeba więc włożyć trochę wysiłku. Trzeba przeskoczyć ten płot ze zrozumienia. Z myśli i ustaleń. Z naszego harmonogramu. Tak. Nasze „zwykłe” nie jest zwykłym w świecie ducha. To inny system miar. To się nie dopasuje. Więc nasze „zwykłe” trzeba zostawić. I posadzić roślinę poznania. Podlewać ją i pielęgnować. Nie ususzyć. Nie przekarmić. Nie wyplewić z chwastami. Tak to jest. Ale gra jest warta świeczki. Ale opłaca się być mądrym. Ale mówię o prawdziwej mądrości a nie tej powiązanej z wiedzą. No właśnie. Tak chętnym się wiedzą, że nawet mądrość uznajemy za jej rodzaj. Za jej nagromadzenie. A tak to nie jest. Na wschodzie mądry znaczy co innego. To nie ten, który wygrywa teleturnieje w telewizji. U nas stawiamy na teleturnieje. To miara mądrości. Na ile pytań odpowiedział. Szkoda gadać. To tak nie działa. Niemądrze nie szanować prawdziwej mądrości. A prawdziwa mądrość płynie z serca. Z czucia. Z doświadczenia. Z przekonywania do dobrego. Z rodzenia szczęścia i uśmiechu. To są wspaniałe doznania. To są piękne dokonania. Dokonania mądrości. Tak trzeba. Iść w tą stronę. W stronę doświadczenia. Uskutecznienia racji. A racja jest jedna. Rację ma ten, który kocha. To niezbite dowody. Miłość ich dostarcza. Miłość je przytacza. To wystarczy. Kochać. Wystarczy do spokojnego życia. Ale my chcemy więcej. Więc poznawajmy. Więc zgłębiajmy. Siebie i Boga. To bardzo ważny cel. To, abyśmy się w nim odnaleźli. To, abyśmy potrafili mu nadać właściwe znaczenie. Nie siłujmy się sami z sobą. Nie buntujmy się gdy coś nie wychodzi. Bywa różnie. W poznaniu siebie, również. Potrzebujemy solidnej dawki cierpliwości. Potrzebujemy dla siebie wyrozumiałości. Bo przecież tak często się wykładamy. Bo przecież stwarzamy te wszystkie problemy. Niepotrzebnie, ale się dzieje. Cóż. Nie chodzi o to żeby z sobą walczyć. Problem polega na tym, aby siebie pokochać. I od tej miłości trzeba zacząć. Jeśli jesteś sobie wrogiem, nie poznasz siebie. Nie pokażesz siebie sobie. Bo jak? Na siłę? Nie da się. Trzeba po dobroci. Trzeba na to zapracować. Tak to jest. W życiu nie ma nic za darmo. Jeśli przelenuchujesz życie, nie będziesz miał nic z życia. To naturalne. Nie muszę chyba tłumaczyć. Więc do pracy. Do odkrywania. Do poznawania. Do doświadczenia. A się spełni. Nasz najskrytszy sen. Nasze pragnienie. Poznania i dokonania. Przywitania się z prawdą. Uskutecznienia nauki przodków. Wszystkich tych prawdziwych mądrości. Wszyscy mędrzy przebyli tą właśnie drogę. Drogę o której mówię. Drogę do której rysuję mapę. Każdym wykładem. Każdy wykład to dokładna mapa. Wskazówki i ponaglenia. Macie wszystko zeszyte. Wyłożone. Pokazane. Tylko głupiec nie trafi. Ale nie trudno być głupcem. W dzisiejszych czasach jest to pewien standard. Ja pokazuję jak stać się mędrce. Tym który poznał siebie. Tym który zrozumiał Boga. Dotykami. Muśnięciami. A nie zaklinowaniem się w przeręblu.

## Swoistość rzeczy

czyli o pętaniu

Tak. Rzeczy nie są nam przyjaciółmi. Rzeczy nas pętają. Każda w inny sposób. Każda w swoją stronę. Chcą abyśmy byli posłuszni. Abyśmy uchronili się przed wolnością. A przed wolnością nie trzeba się chronić. Nie trzeba uciekać. Wolność przyciąga i tuli. Ale przed sobą ma barykadę z rzeczy. Które psują. Które stresują. Nie wypadają. Sami na nie wpadamy. Nie przytrafiają się. Sami je prowokujemy. Tak. Trzeba na to uważać. Trzeba być przezornym. Ale nie tylko. Trzeba być obudowanym z dobroci. Człowiek agresywny przyciągnie więcej rzeczy. Przyciągnie więcej opieszłości i zbytu. Twardości i uznania. A po co nam to? Po co nam coś co zasłania nasze prawdziwe ja. Po co nam bombki na choinkę w środku lata. Mamy w sercu wieczne lato. Nie potrzebujemy upiększeń. Tanich podróbek dostateczności. To nam nic nie da. To nas nie ubogaci. Więc nie pchajmy się na hura. Nie ozdabiamy się w bibeloty. W niepotrzebne atrakcje. W wynaturzenia. Nikomu to nie jest na rękę. Z perspektywy serca. A z perspektywy świata, inaczej. Wręcz wymaga. Wręcz się domaga. A my powinniśmy wybrać właściwie. Postawić się utartym schematom. Obciążeniom. Iść z lekką głową. Bez tuzina legalnych przestępstw. Tak. Legalne przestępstwa. Szkody wyrządzone samemu sobie. To się często zdarza. Wielu do tego namawia. Wielu czerpie z tego korzyści. Wokół tego powstał wielki biznes. Robią pieniądze na szkodzie. A Ty się cieszysz że kupujesz kolejną. Kolejną nienarodzoną łzę. Bo po co ma się rodzić w tak toksycznym świecie. W świecie bólu i męki którą sami sobie zadajemy. Nie warto, powiedziała ła. A my tu jesteśmy. My tu żyjemy. I mamy możliwość decyzji. Sami wypełniamy własny plecak. Możemy załadować go tym co niezbędne. Sycącymi kanapkami. Wodą. Mapą. A możemy wypełnić plecak kamieniami. Kolejne obciążenie. Decyzja należy do nas. Tak. Każdy ją podejmuje. Na różnych etapach życia. Plecaki się zmieniają. Nasze podejścia również. I to daje nadzieję. To jest dobrą informacją. Że błędy można zastąpić właściwymi drogami. Dobrymi wyborami. Że nie musimy ich rozpamiętywać. Nie musimy żyć tym co toksyczne. Wspominać i ponawiać. Możemy odwrócić się od złego, i wybierać sercem. Możem mieć jedyną słuszną rację. Rację miłości. Tak, to jest możliwe. I dotyczy każdego z nas. To o co się opieramy. To jak szybko i w którą stronę zierzamy. Właściwie. Ważne żeby działało to jak należy. Żeby nasza wędrówka przynosiła nam uśmiechy a nie ból. Trzeba to rozgraniczać. Trzeba uczciwie powiedzieć co jakie ma skutki. Nie może być tak że wszystko ze sobą mieszamy i wybieramy losowo kolejne doznanie. Kolejny atrybut. Tylko czego. No właśnie. Mądrość to nie maszyna losująca. To nie przypadek. Mądry człowiek kieruje swoim życiem. Niektórzy wykręcają się przeznaczeniem. Bo tak było mi pisane. Pisane jest Ci to, abyś sam decydował o własnym życiu. I to decydował mądrze. Przeznaczenie to to co spotykamy na naszej drodze. Ale co z tym robimy- to już nasza wola. Nasza decyzja. Nie ma tak, że jest nam pisane cierpieć. Potykać się wiecznie i broczyć. To nie tak. Jeśli tak się dzieje, to znak że z naszą decyzyjnością jest coś nie tak. To znaczy, że wybory szwankują. Trzeba się otrzepać z pyłu. Wstać i umyć. Wykąpać. Aby czystym móc zacząć od nowa. To wielka siła. Tak. W każdym z nas. Nosimy w sobie wielką moc. Często niewykorzystaną. Olbrzymi potencjał. Możemy naprawdę wiele. Jesteśmy niesłuchanie utalentowani. Jesteśmy przebojowi w czuciu i doświadczeniu. W tworzeniu miłości. O ile chcemy te umiejętności rozwijać. To jak z mięśniami. Nieużywane zamierają.



Marniej. Tak to właściwie jest. A nam powinno zależeć na wolności. Na przydatności. Na zbrojności. Uzbrojeni w wytwórstwo, a nie dobre rady. Wytwórstwo pięknych myśli i chwil. W ponawianie tego co piękne. Tego co dodaje radości. Tak to się dzieje. Gdy się chce, i gdy trąci. Gdy trąci nas boska myśl. Warto o nią zabiegać. Warto się podnosić, a nie prosić o łaskę. Żeby ktoś zrobił coś za nas. Żeby ktoś przeżył nasze życie. Bo my sobie nie radzimy. Bo przecieka nam przez palce. Tak. Właśnie. Samostanowienie. Samoodpowiedzialność. Dowodzenie własnym dobrem. To coś wspaniałego. To coś o co warto zabiegać. Aby się chciało i mogło. Aby uwolnić się od natłoku rzeczy. Od plecaka wypełnionego kamieniami. Tak to dokładnie jest. Musimy wiedzieć czego chcemy. A żeby to wiedzieć, musimy chcieć. I umieć opisać aktualny stan. Jestem tu, chcę dojść tam. To bardzo ważne. Bo jeśli nie wiemy gdzie jesteśmy to jak mamy gdziekolwiek dojść? Gubimy się już na wstępie. Już na początku naszej wędrówki. Zawodzimy. To się zdarza. Dlatego tak potrzebna jest świadoma męka. Męka odtrącenia tego do czego jesteśmy przyzwyczajeni. Tego co nas psuje. Musimy o tym zapomnieć. Wykreślić. Aby mogło nastąpić nowe. Aby się wiodło. W samym dobru. No właśnie. To nam się opłaci. Dusza nam za to podziękuje. Kolejnymi uniesieniami. Kolejnym wzbogaceniem. Bo zbieramy poruszenia jak złoto w skarbcu. Każde kolejne jest piękniejsze. Każde kolejne unosi nas wyżej. Dlatego warto. Warto jest stosować moje rady. Zostały bowiem sprawdzone. Przetestowane na żywym organizmie. Ale nie ucierpiało na tym żadne zwierze. Zapewniam. Swoją drogą to ciekawe. Zabrania się nam eksperymentów na zwierzętach, ale eksperymenty na ludziach są jak najbardziej dozwolone. Dozwolone i powtarzane. Wtłaczane. Kolejnymi rzeczami. Kolejnymi sprawami. I patrzy się na efekt. Ktoś zawsze patrzy. Komuś zawsze jest to na rękę. Tak to działa. Poddaje się nas badaniom. Badaniom nad przydatnością głupoty. Głupota podana na różne sposoby. Rana za raną. A my jeszcze za to płacimy. Tak się nas robi w balona. A ja promuję świadomość. Uniesienia duszy. Zrozumienie. Kolejne pocieszenie. Mnie zależy, aby się działo. Aby dobro nabierało rozpędu. Aby się wiodło. A nie zamęczenie. A nie upodlenie. Ważna jest strona. Strona i efekt. Ważne, abyśmy chcieli i próbowali. Robili kolejne kroki. To też może być novum dla tych w stagnacji. W zatrzymaniu. Że trzeba się ruszyć. Że trzeba coś zrobić. Tak, to może być szok. Ale jest to szok warty przeżycia. Szok w charakterze pobudki. Chociaż zazwyczaj nie lubimy się budzić. Ale każda pobudka przynosi nowy dzień. Dokładnie tak to dzieje. Szok jest piewą nowej narracji. Nowej narracji naszego życia. Nowego odkupienia. W tym dobrym charakterze. W tym przemierzeniu do doskonałości. Doskonałości istnienia. Czyli poprzez ducha. Czyli dla ducha. Bo o co innego chcemy walczyć? Bo co innego może nas zbudować? Zaczyna się na fundamentach. Ale na fundamentach się nie kończy. Dlatego starajmy się i rozwierajmy skrzydła. Uczmy się latać. Skutecznie. Nie po to żeby odlecieć. Ale żeby posiadać tą umiejętność. Którą możemy skutecznie. Którą możemy się cieszyć. Bo nas nakarmi. Bo sprawi, że staniemy się mistrzami w swoim fachu. W świadomym życiu. W doznawaniu. W uznawaniu dobra, jako prądu powietrza. Na którym wzlecimy. Który wykorzystamy. Tak, to piękne sprawy. Rzeczy które nas pętały zostaną daleko. Będziemy już daleko. Będziemy w uwielbieniu. Tak. To budujące. Kiedy się spełnia prawdziwe przeznaczenie. Przeznaczenie woli. Przez wolę. Z naszej woli. Tak jak chcemy. Tak jak umiemy. Zbudowani miłością. Upiększeni swobodnym lotem.

## Sprawowanie dobra

### czyli o rozporządzaniu duchowym majątkiem

Tak, każdy z nas ma majątek. Do nas przypisany. Dla nas przeznaczony. Ale nie po to aby się nim chwalić i odkładać na kupkę. A po to, aby się nim dzielić. To majątek duchowy. Majątek który płynie z serca. Wielka wartość. Nasze serce jest niesłychanie czułe. Produkuje masę miłości. Do nas należy bowiem przerobienie tego w czyn. To jak z ciastem na chleb. Jest już gotowe. Jest przygotowane. Potrzeba jednak jeszcze je wypiec. Musi swoje spędzić w piecu. Tak samo z nami, i tworam i duszy. Tworam serca. Muszą zostać właściwie odczytane. Muszą zostać użyte zgodnie z przeznaczeniem. Przeniesione na grunt życia. Zmienione w czyn. I do tego przydaje się umysł. Do tego żeby wymyślić co i jak. Jedno to to co czujemy, a drugie, to to jak to przenosimy. Czy właściwie. Czy efekty są zadowalające. I nie chodzi tu o to, żeby ustalać sobie wysokość poprzeczki. Nie chodzi o zachowanie jakichś standardów. A wielu tak robi. Odwraca sytuację. Nie słucha serca. Działa tylko na umyśle. Dla przykładu, ktoś ustala że co miesiąc pięć procent swoich dochodów przeznaczają na cele charytatywne. Nie ważne co się stanie, pięć procent wkłada „w pomoc”. I to zła motywacja. Motywacja umysłu. Jakiejś logiki i obranej strategii. My musimy być mądrzejsi. Nasza pomoc zaczyna się i wynika z potrzeby serca. Z mowy duszy. Z uniesienia i natchnienia. To dobra motywacja. Czujemy, że musimy komuś jakoś pomóc, pomagamy. Czasami czynem. Czasami finansowo. Czasami słowem, lub gestem. To zależy od sytuacji. Ważne jednak jest ta motywacja. To naprawdę robi różnicę. To buduje człowieka. Podążanie za głosem serca. Mechaniczne pomaganie niewiele daje. Pomagam bo tak trzeba. Udzielam się, żeby mieć czyste sumienie. Sumienia bym w to nie mieszał. To sprawa naszego duchowego majątku. Tego co sami produkujemy. Tego czym możemy się podzielić. Bo chcemy. Bo czujemy. Używanie sumienia jako straszaka to kiepski pomysł. Zrobię to i to, bo w przeciwnym razie będę miał wyrzuty sumienia. Sami się nastawiamy na niewolniczą pracę. Pracę pod groźbą kary. Nie ma z tego racji duchowej. Nie ma z tego prawdziwego nachylenia i zrozumienia problemu. Gdybyśmy rozumieli problem i potrzebę, nie straszylibyśmy się wyrzutami sumienia. No właśnie. Cały szkopuł w tym, żeby rozumieć. Żeby potrafić wczuć się w sytuację i potrzeby innych. W braki. W niedostatki. W strapienia. Bo przecież nie każdy głoduje. Ale ile osób ma jakieś strapienie. Objawy depresji. Wykluczenia. Ich mijamy. Bo nie leżą na ulicy jak bezdomni. A tutaj właśnie pomoc jest najbardziej potrzebna. Ludzie naprawdę potrzebują pomocy. Wielu. Ale boją się poprosić. To trudne mówić o problemach. Dlatego musimy rozumieć. Być godnymi zaufania. Tak aby ktoś się przed nami otworzył. Tak, abyśmy mogli właściwie zareagować. To złożone sprawy. Często przechodzimy obok nich i nie rozumiemy. I nie dostrzegamy. Dlaczego ktoś zachował się w taki a nie inny sposób. Dlaczego ktoś płacze, albo krzyczy z nerwów. Dlaczego spóźnia się z czynszem, czy innymi opłatami. Albo nie ma na lekarza, czy innego specjalistę. Sytuacje są różne. Ważne aby reagować we właściwy sposób. Ważne aby dostrzegać to co wokół nas. Tak. Jasne. Możesz przelać pieniądze na dzieci w Afryce. Może sumienie się uspokoi. Albo sam to sobie wmówisz. Ale pomoc zaczyna się tutaj. Wokół nas. Dotyczy tych których znamy. Bardziej lub mniej. Może sąsiadka. Może daleka ciotka. Może kuzyn. Albo ktoś kogo regularnie spotykamy w sklepie. Czasami Ci „obcy” są nam bliżsi niż myśleliśmy. Podobni. Stykający się z tym samym. Stawiający czoła tym samym lub podobnym

problemom. Które mamy my. Albo które mieliśmy. Łatwo zauważyć, o ile mamy oczy otwarte. No właśnie. Trzeba je otworzyć. Trzeba patrzeć. A nie wymieniać tylko uprzejmości. Nas nauczono czegoś innego. Bycia grzecznym. Odfajkowywania znajomości. Co słychać. Dobrze. U mnie też. No to pa. I cała rozmowa. Na tym się nie buduje człowieka. To nie wynika z naszej duszy. To zdawkowość umysłu. To poleganie na nim. Nie polegajmy na umyśle. Wykorzystujmy go. Polegajmy natomiast na naszej duszy i na sercu. To są prawdziwe przewodniki miłości. One nas motywują. O ile słuchamy. Słyszeć i widzieć. To wielkie sprawy. I dzielenie się naszym duchowym majątkiem. Nie zubożemy. Bo czym więcej wydajemy, tym więcej produkujemy. Tak to działa. Jak wielka fabryka. W każdym z nas. Czym uważniej słuchasz, tym uważniej widzisz. Czym uważniej widzisz, tym uważniej dajesz. Czym uważniej dajesz, tym uważniej produkujesz. I uwaga staje się twoją matką. Karmi Cię. Pozwala Ci wzrosnąć. Stać się większym duchowo. Stać się donioślejszym. A to cieszy. I tego uśmiechu w twoim życiu będzie coraz więcej. I tego Ci życzę. I tego życzę każdemu z Was. Abyście pomagali z potrzeby serca, a nie byle jak. Nie mechanicznie, a spontanicznie. Nie zdawkowo, ale w punkt. Wiedząc co komu potrzeba. Czując że robimy właściwą robotę. To świetne uczucie. Niesamowite. Kiedy wiesz, że robisz dokładnie to co trzeba. Dla drugiej osoby. Dla tego, aby się uśmiechnęła po raz pierwszy od dawna. No właśnie. Nie zapominajmy o tych, którzy są blisko nas. Każdy człowiek potrzebuje pomocy. Czasami większej, czasami mniejszej. Czasami wystarczy nawet nasza obecność. Bo samotność uderza w niejednego. Wysysa soki. Tak że odczytujemy właściwie sygnały. Interesujemy się drugim człowiekiem. To niesłychana moc. Kiedy jesteś na fali. Kiedy dajesz coś życiu. Kiedy sprawiasz, że to życie świeci jaśniej. I tak trzeba. Nasza fabryka produkuje wiele. Nasze zasoby są wręcz nieograniczone. Ciągłe je powielamy. Mnożymy. Dodajemy. Więc dlaczego mają się marnować? Wykorzystajmy je! Wykorzystajmy czas który mamy. Nie wyrzucajmy czasu na śmietnik. Na śmieciowe zajęcia. Na śmieciowe przyzwyczajenia. Możemy lepiej spożytkować samego siebie. Możemy być przydatni. Możemy być źródłem uśmiechu i pocieszenie. Nie zawsze chodzi o pieniądze. Ale czasami tak. Ale czasami bez nich się nie obejdzie. Więc zastanów się czy potrzebujesz czwartą kurtkę. Czy trzy aktualne Ci nie wystarczą. No właśnie. Właściwe lokowanie zasobów. Tak duchowych jak i materialnych. Jedne i drugie mają cechę wspólną. Tworzą uśmiech. Wyciągają z kłopotów. Więc uwierzmy, że warto. Że możemy się do czegoś przydać. Że możemy rozpromienić czyjąś twarz. To pięknie uczucie. Nie uciekajmy od niego. Nie odwracajmy się. Czyńmy dobro. Mnożmy je. Mamy zasoby. Mamy chęci. Wystarczy słuchać serca, i właściwie reagować. Przy pomocy umysłu. Kierując nim. A nie odwrotnie. To nie umysł ma nam dyktować co jest dla kogo dobre. Umysł zawsze idzie na skróty. Wybiera najprostsze rozwiązanie. Tak aby się nie zmęczyć. Tak aby nie orobić się za dużo. A czasami bez wysiłku się nie da. Bez starań. Bez dociekliwości. Uzbrójmy się więc w cierpliwość. Dociekajmy. Chciejmy. Twórzmy dobro. A gdy zaczniemy, zrozumiemy ile to dobro dla kogoś znaczy. Zrozumiemy wtedy że pomaganie i dzielenie się ma sens. Dzielimy się więc. Wykorzystujmy okazję. Każdą chwilę. Bo każda chwila jest okazją. Możliwością. I zachętą. Aby trwać w odkrywaniu siebie. Poprzez słuchanie i patrzenie. Prościej się nie da. Prościej nie wypada.

## **Sianie grozy**

### czyli o pozostaniu sobą

Tak. Niektórzy sieją grozę. Straszą. Tworzą złowrogą otoczkę wokół duchowości i rozwoju. Jakieś sekciarstwo. Jakieś zabobony. Chcą, aby człowiek był tacy jak inni. Dostosowany. Z jednej formy. Z dala od wyzwolenia. Z dala od pojęcia szczęścia. Jest nawet cały taki ruch. Wolnomyślicieli. Ludzi, którzy gardzą religiami. Ludzi, którzy są kreowani na modnych. Wskazują kierunek. Pokazują. Namawiają. Naśladujcie nas. To jedyna droga. Inteligencja jest z nami, to co, Ty nie będziesz? Przecież chcesz być uważany za inteligentnego. Przecież jesteś mądry. A mądrość jest z dala od religii. Tak się wmawia. Tak się promuje. A ja myślę, że to ściema. Nowomyślicielski kicz. Tani chwyt. Co kłuje w oczy. Bo szczęście nie może być po stronie tych którzy krytykują. Którzy widzą świat na czarno. Oni nie są szczęśliwi. Chcą tylko wciągnąć Cię w tą ciemność. Chcą spalić twój dom. Dom w Twoim sercu. Nie wiem, dlaczego światu jest na rękę taka postawa. Nie wiem, dlaczego ich się promuje. Podsyca się ich ogień. Nie wiem tego. Wiem natomiast, że nie tędy droga. Droga nie prowadzi przez oderwanie i osamotnienie. A krytyka i wolnomyślicielstwo to oddalanie się od samego siebie. Osamotnienie. Z dala od dobra, wolności, i tego co piękne. I to się utrzymuje. Ja powiem inaczej. Wsłuchaj się w siebie. Wsłuchajmy się wszyscy. A wtedy poznamy odpowiedź. Siejący grozę wsłuchują się tylko w swój umysł. A to zwodnicza droga. To droga przez osty i chaszczę. W kierunku potoku z którego nie ma wyjścia. Można się zapaść. W niektórych rejonach ziemia bywa zwodnicza. I tam chcą Ciebie zaprowadzić. Każdego z nas. No właśnie. Mądry nie podtrzyma tego ich ognia. Przez nich rozpalonego. Który niszczy. Ogień może też budować. Ale nie ten. Ten jest inny. Ten to tylko zagłada. Z dala od duchowości. Z dala od korzeni. Od tego co tradycyjne. Wypracowane. To nie jest dobra droga. Siewcy grozy. Tak. To pewna jednostka chorobowa. To pewna złość, która szuka ujścia. Ale możemy się bronić. Odwracać się od retoryki zła. Odwracać się od podstępów i knuwań. Nie musimy brać w tym udziału. Nie musimy w to wchodzić. W dzisiejszych czasach każdy może budować siebie tak jak chce. Nie można zabronić nam być sobą. Ale można próbować. Podsycać niepewność. Podkopywać „dobrymi radami”. I tak dalej. Na różne sposoby. Pamiętajmy, nie każdy chce naszego szczęścia. Nie każdy życzy nam dobrze. Zachęca do spełnienia. Promuje rozwój. Niektórym jest to nie w smak. I walczą. I próbują. Jak tylko się da. A my możemy i musimy wiedzieć co jest dla nas dobre. Która strona jest tą właściwą. Bez mocnego przekonania nie przetrwamy. Damy się złamać. Bez przekonania, że tylko głupiec odwraca się od dobra. Właśnie. To całe odwracanie. Zawracanie. Mamy taką możliwość. Zawsze możemy zejść z obranej ścieżki. Raz wyjdzie nam to na dobre, a raz nie. Dlatego potrzebna jest uważność. Potrzebne jest zaangażowanie. Osoby zaangażowane rzadziej dają się przekonać. Do zmiany. Do odwrotu. I dotyczy to zaangażowania w obie strony. Zaangażowany w rozwój duchowy nie zejdzie łatwo ze swojej ścieżki. A zaangażowany wolnomyśliciel nie przekona się do słuchania serca i porzucenia umysłu. Działa tu bowiem inna logika, poparta praktyką. Rozwijana. Logika wolnomyślicieli to kult umysłu. Na wszystkie możliwe sposoby. Logika osób uduchowionych to kult serca. Kult duszy. Kierowanie się innymi zasadami. To naturalne, bo wypływają z innego źródła. Mają inne pochodzenie i inny cel. Tak to już jest. Ja jestem zwolennikiem pokoju pomiędzy tymi dwoma poglądami. Moim zdaniem jedni nie powinni

wchodzić drugim w drogę. Reprezentujemy inne światy, po co je mieszać. Po co majstrować przy tym drugim. Który nie jest naszym. Szanujmy naszą odrębność. Szanujmy nasze wybory. I nie wchodźmy sobie w drogę. Nie przekonujcie więc wolnomyślicieli, że tylko ścieżka duchowa ma sens. Wystarczy, że widzą i wiedzą, że można inaczej. Mają to z tył głowy. Wiedzą, że ich droga nie jest jedyną. Może kiedyś poznają smak innej niż ta którą kroczą obecnie. Ale nic na siłę. Każdy musi dorosnąć. Nie każdy jednak zdąży, ale to nie nasze zmartwienie. Nie wybawimy świata na siłę. Opresja jest mocna i ma swoje zasady. Sposoby i możliwości. Toczy się po swojemu. Nic nam do tego. Ani nic im do naszego. Żebyście nie zrozumieli mnie źle. W żadnym razie nie tworzę „wroga”. Wolnomyśliciele nie są wrogami osób uduchowionych. Choć czasami do uduchowionych są wrogo nastawieni. Ja wrogów jednak nie tworzę. I nie zachęcam do tego. Jeśli dbasz o rozwój i słuchasz serca nie będziesz miał żadnych wrogów. Wróg to wymysł wojującego umysłu. Emanacja wewnętrznych konfliktów. Ludzie skłócenii z samym sobą, szukają wrogów. My tego nie róbmy. Nie możemy. Przecież nie jesteśmy ze sobą skłócenii. Z samym sobą. Daleko nam do toksycznych postaw. Daleko nam do odbierania komuś szansy. Więc tego nie róbmy. Stawanie do walki byłoby tylko utwierdzeniem w swoich przekonaniach drugiej strony. Religie czasami popełniały ten błąd. Szukały wrogów. Stawały do walki. Ale to tylko umacnia drugą stronę. Nie popełniamy tych samych błędów. To już było. Nie trzeba do tego wracać. Wręcz nie wypada. W dzisiejszych czasach można żyć pokojowo. Obok siebie. Szanować się wzajemnie. Pokazywać, że możemy współpracować. Że zawsze są jakieś linie połączeń. Że mimo różnic mamy wiele wspólnego. Jesteśmy ludźmi, więc jesteśmy podobni. Niezależnie jaką drogą przez życie idziemy. Możemy się wspierać i pomagać sobie, o ile nie jest to deptaniem czyjejs niezależności. Niezależności bowiem trzeba pilnować. Trzeba pozostać sobą. Nie można pozwolić, by ktoś przy nas majstrował. Szczególnie jeśli jego postawy są dalekie od naszych. Więc pozostajmy sobą i cieszymy się tą wolnością. Niezależnością. Samopoczuciem. Cieszymy się, że możemy budować po swojemu. Że nikt nie może niszczyć naszych fundamentów. O ile nie wpuścimy go na naszą posesję. O ile nie będziemy chcieli pomóc mu w niszczeniu. Bo człowieka niszczyć można tylko za jego zgodą. Niszczenie bez zgody nigdy nie przyniesie zamierzonego efektu. Gdy człowiek się buntuje, i mówi NIE. To pozostanie przy swoim. Przy swojej postawie. Ale jeśli zaprosi złowrogo nastawionego niszczyciela do siebie. Jeśli zrobi mu herbatę i poczęstuje ciastkami. Skończy się to źle. Więc nie próbujmy zbyt wiele. Bądźmy dobrymi sąsiadami, czy kolegami z pracy. Pomagajmy sobie. Ale w tematach które nas dzielą, trzymajmy się na dystans. W postawach. W wartościach. Musimy dbać o nasze. Podlewać. Pielęgnować. A nie szydzić z samych siebie, bo to wypada w takim towarzystwie. Nie. Nie wypada. Nie wypada mieszać dwóch innych potraw. Nie je się potraw jedna po drugiej, które do siebie nie pasują. Które różnią się znacznie smakowo. Tak się po prostu nie robi. Więc nie próbujmy tego sposobu. Bo się sparzemy. Tak więc trzymajmy się naszego. Tego co dobre. Tego co wynika z światłości. Z poczucia piękna i doskonałości. Trzymajmy się Boga i ścieżki do niego. Trzymajmy się tych, którzy idą tą samą drogą. I cieszymy się że możemy. Pozostać sobą. Nie kłócić się z samym sobą, jak niektórzy. Nie walczyć. Doceniać. To że możemy i to że chcemy. Pozostańmy niezmienni. Bo ja to ja. A nie jakaś dziwna gra.

## Okoliczność łagodząca czyli o tym w co się nie pchać

Nie ma taryfy ulgowej za naszą niewiedzę. To nie jest tak, że możemy nią się zasłonić. To nie jest tak, że nas usprawiedliwia. Niewiedza jest przeszkodą z wyboru. Jest ignorancją. Wszystko wokół woła i krzyczy o wspaniałości Boga, a my mówimy, że nie wiedzieliśmy. Wszystko przypomina o możliwym połączeniu, a my na to, że to nie możliwe. Bo nie wiemy jak. A przynajmniej tak twierdzimy. Kultuwujemy niewiedzę. Wielu to dotyczy. Łatwiej jest nie wiedzieć. Nie czujemy wtedy zobowiązania. Nie stajemy przed jedynym słusznym wyborem. Bo go nie dostrzegamy. A przynajmniej taką mamy taktykę. Niewiedzy. Ignorancji. Przemianowania. No właśnie. Co nam to daje. Wydaje nam się, że wiele. Wydaje nam się, że to prostsza opcja. Donioślejsza. Ale nie dostaniemy się do tak zwanego nieba z niewiedzą w CV. Zaczynał od niewiedzy. Z niewiedzy go wyrzucili. Przeszedł do innej niewiedzy. I tam oskarżyli go o kradzież. Niewiedzy. Słabe to CV. Potrafi namieszać. Tak. Niewiedza miesza nam w głowach. Czasem wymuszona. Czasem sprowokowana. Bo to nie jest tak, że żyje własnym życiem. Że jest gdzieś obok. Niewiedza staje się częścią nas. Dochodzi nawet do tego, że bijemy jej pokłony. Ktoś wmawia nam że jest wygodna. Inny mówi, że jest odpowiednia na nowoczesne czasy. Ja tego nie kupuję. Nie widzę żadnego plusu niewiedzy. To uciekanie. To życie w mydlanej bańce. To nie stawianie czoła życiu. Życie z dala od rzeczywistości. Ale ktoś powie, przecież mi się powodzi. Niewiedza mnie nie powstrzymuje. Moje życie jest ułożone. Kompatybilne. No właśnie, tylko z czym. Niewiedza ma to do siebie, że rozleniwia. Że przekłada nasze skupienie na rzeczy mało istotne. Przenosi. Mówi po swojemu. W swoim własnym języku. Je zawsze sama. I nie zostawia napiwku. Niewiedza rani, swoją niewiedzą. Okulawia nas. Łamie kolana. To bardzo bolesne, jednak tego nie czujemy. Jednak wolimy po swojemu. Z niewiedzą w tle. Oby tylko. Z niewiedzą na planie. Częściej. Z niewiedzą jako matką. To już nas wykańcza. Ale właśnie. Nasze wybory. Nikt nie podejmie ich za nas. Nikt nie wie czego nam trzeba lepiej niż my sami. No właśnie. Tylko to my sami, to świadomość. To słuchanie i widzenie. A gdy toniemy w niewiedzy, nic do nas nie dociera. Tylko zachłanności i głody. Tylko mnożenie majątku, i zdrady. Tak to właśnie jest. Tak się rozprzestrzenia. Wmawiania, że życie jest nic nie warto. Że to tylko zabawa i obowiązki. Że to tylko pomnażanie i inwestowanie. A mnie się wydaje, że zainwestować zawsze można. W siebie. Inaczej niż Ci, którzy podpierają się niewiedzą. Inwestycja w siebie to zrozumienie. To sprawy ducha i przełożenie je w czyn. W praktykę. Tak to jest. Tak to zachęca. A więc nie mówmy, to mnie nie dotyczy. Nie jestem religijny. Nikt nie każe Ci być. Religia przychodzi jako jakaś pomoc. Uproszczenie. Ale możesz bez niej. Choć jest trudno. Ale da się. Ale można zgłębiać prawdziwą wiedzę. Nie uniwersytecką. Ale wiedzę doznań i połączeń. Ale wiedzę odkryć, i spalonych zaniedbań. No właśnie. Dbanie o samego siebie. to niezwykle istotne. Uczy się nas, aby dbać o małżonka. O dziecko. O rodzica. Ale nikt nie mówi, że trzeba dbać o siebie. To jakoś się pomija. Przemilcza. A wydaje mi się, że to podstawa świadomego dbania o innych. Jeśli nie dbasz o siebie, skąd masz wiedzieć co ktoś inny potrzebuje. Jakiego rodzaju zrozumienia. Jakich sposobów powtórzenia. Tak. To jest tak, że jesteśmy z sobą połączeni. Oddziałujemy na siebie. Tworzymy siebie dla innych. Jeśli patrzemy i widzimy. W przeciwnym razie popadamy w narcyzm. W myślenie tylko o sobie. Z

niewiedzą w tle. Bo to wygodne. Bo się łatwo powtarza. Niewiele od nas wymaga. A człowiek lubi jak nie ma dużych wymagań. Jak dana czynność nie wymaga dużo ruchu. Skomplikowania. A świat duchowy wydaje nam się często skomplikowany. Odrealniony. Z wielką liczbą dozwolonych zachowań i równie wielką liczbą tych zakazywanych. A to nie o to chodzi. Rzecz nie w prawach i obowiązkach. Rzecz nie w zakazach i uchybieniach. Duchowość to coś większego. To kształtowanie siebie na wzór boski. To odnajdywanie punktów wspólnych. Zbliżenie, i pojednanie. To wspaniałe rzeczy. To niesłychane doświadczenia. Tak to już jest. Jeśli nie spróbujemy, nie przekonamy się. Jeśli jesteśmy zbyt leniwi, niewiele nam z tego przyjdzie. Taka dola leni. Niewiele mają z życia. Bo życie tak zostało zaprojektowane, aby uczyć i kształtować pracą właśnie. Czy to praca nad sobą, czy nad związkiem. Czy to praca zawodowa, czy hobbystyczna. Jest po to, aby nas rozwinąć. Aby dołożyć coś pięknego. Piękną cegiełkę. Tak wygląda efekt pracy. Coś co wzmacnia. Coś co wtóruje. Nie rozpasa. Daje natomiast uczciwy profit. Zarobek. Niekoniecznie finansowy. Bo w pracy nie chodzi o pieniądze. To nie umysłowi ma się praca opłacać. To naszej duszy powinna. To dla naszego serca całe te starania. Nie znam lepszej motywacji. Nie umiem lepiej tego wyjaśnić. Trzeba samemu tego doświadczyć. Pracy świadomej i korzyści jakie niesie. Kiedy wiemy po co i dlaczego pracujemy. Kiedy cieszy nas każda minuta. Kiedy w końcu rozpościeramy skrzydła. To piękna idea, pomyślicie. Ale jak do tego doprowadzić. Jak nie pozwolić się zdradzić. Praktyka, praktyka, praktyka. Zawsze będę to powtarzał. Kierowanie się sercem, a nie umysłem. Rokowanie i rozwijanie tego rokowania. Doczyszczenie, tego co zabrudzone. I można zaczynać. I warto to robić. Warto się rozwijać. Wzrastać. Zakwitać. Wydawać owoce. Do tego nas stworzono. Taką metką nas naznaczono. Do jednorazowego użytku. No właśnie. Użytku. Używajmy więc samych siebie. Korzystajmy z możliwości jakie się nadarzają. Doszlifujmy okoliczności. I do boju. Bez niepotrzebnej krwi rannych. Bez zadawania ciosów. Walka dobrem, to piękna idea. Łatwo ją przekuć w rzeczywistość. Łatwo ją udomowić. Są różne zwierzęta. Pantery czy lamparta nie udomowimy. Pozostaną dzikie. I podobnie z naszą niewiedzą. Nie będziemy nad nią panować. Będzie robiła co chce. Będzie namawiała nas do swoich obejść. To przeciążania i pogrążania. Są jednak zwierzęta, które idealnie nadają się na kompana. Jest choćby pies i kot. I to jest właśnie świadome życie. Świadomość. Odkrycie. Bo wszystko co dobre, trzeba kiedyś odkryć. Poznać. Spróbować. Nie ma tak, że dzielimy się suchą wiedzą. Bez spróbowania. To nie zadziała. To nie przyniesie korzyści. Dlatego też skupiamy się na tym co ważne. Pracujemy nad sobą. Pogłębiajmy to, co przynosi nam radość. Dopracowujemy, to co nie działa i zawodzi. Czasami wystarczy mała poprawa. Zegarmistrz rzadko zastępuje stary mechanizm nowym. Zazwyczaj naprawia to co jest do zreperowania. Zazwyczaj cieszy się, że może pomóc. Ale i skorzystać na tej pomocy. Doszkała się bowiem w swoim fachu. Więc my też, doszkalajmy się w naszym duchowym fachu. Wyciągajmy to co dobre. To co przyciąga naszą uwagę. To co procentuje. Ale i sprawy ciężkie. Do naprawienia. Do nareperowania. One dają nam jeszcze więcej. Rozwijajmy się marząc o świadomości każdego czynu. O tym, żeby być twórczym, a nie odtwórczym. O tym, aby nie kopiować, tego co boli, czy przysparza uniki. Cieszymy się, bo nikt nie skazał nas na niewiedzę. Nikt nas do niej nie przymusza. Więc możemy i umiemy. Więc potrafimy. Skorzystajmy z tego świadomego trafienia. Niech będzie zaczątkiem serii. Stada. Rozbiegania i rozkoszy. Rozkoszy dla duszy. Bo po co inna?

## Widok na spanie

### czyli o tym co widoczne

Dopiero gdy połączymy się z Bogiem, zobaczymy że świat śpi. Głębokim snem. Snem straszliwym i kuszącym. Gdyby tak nie kusił, nie byłoby tylu śpiących. Gdyby tak nie smucił, nie byłby zachętą do połączenia. A jest. Największą możliwą zachętą. Bo uważnie patrzący zauważy w tym śnie braki. Zrozumie, że coś z nim nie tak. Że człowiek w tym śnie się dusi. Że brakuje wartościowego pożywienia. Nawodnienia. Promienia słońca o poranku. Takie są sny. Żyją swoim życiem. Nie interesuje ich nasze dobro. Są stworzone, aby ranić. Umysł ma używanie. Może szaleć. Przeinaczać. W światowym zgiełku pochodnej amunicji. Tak to jest, z tym snem i z tym połączeniem. Wyzwoleniem. Uwolnieniem. Bo o to właśnie tutaj chodzi. O wolność. A wolność występuje tylko u obudzonych. U połączonych. Dlatego warto. Warto się trudzić i starać. Warto otworzyć oczy i wiedzieć. To niesłychanie atrakcyjne zadanie. Dodaje szyku. Dodaje mądrości. Ludzie światowi mówią o używaniu. Że wolność to szaleństwo. Robienie głupot. Używanie sobie. Na całego. Tak. Ja myślę że to najgłębsza z faz snu. Daleko od wybudzenia. Że to naprawdę głęboko. Samo dno. Właśnie. A nam się wydaje. A naszym zdaniem. I zapętlamy się w umysłowej gadaninie. W uniwersyteckich dysputach. W mało znaczących adnotacjach. A w życiu chodzi o piękno i odkrywanie. A jak mówić o pięknie nie widząc Boga? Jak odkrywać kiedy jest dla nas obcy. To co odkryliśmy? To co jest ważniejszego do odkrycia? No właśnie. A mnie się wydaje, że warto. Że po to tutaj jesteśmy. Na tej planecie. Żeby dostrzec piękno. Odkrywać. A nie przespać całe życie. Od zbyt długiego snu robią się odleżyny. Człowiek nie może funkcjonować. Głowa jest gdzie indziej. Nadal śni. Zawsze śni. Tylko po co. Po co się w to pakować. No tak, odpowiesz. Ktoś nas w to już wpakował. No właśnie. To wyjdź! Kto Ci broni. Każdy może zakończyć ten sen i zacząć żyć. Funkcjonować jak na istotę czującą przystało. Człowieka nazywa się istotą myślącą. I faktycznie tak to jest. Tylko że zazwyczaj myśli tylko w granicach swojego snu. Ja promuję wydostanie. Stanie się istotą czującą, czyli taką, która docenia wolność. Która poznała Boga i karmi się Jego mocą. To możliwe. Ale nie na gruncie intelektualnym. Ale na gruncie ducha. Bo całe połączenie ma charakter duchowy. Po co więc rozważania. Ważenie wagi spraw. Dyskutowanie o użyteczności. Używalności. To nie jest sprawa do rozważania. To nie są materiały na doktorat. To są czyste emocje przetrwania. Bo człowiek bez Boga nie przetrwa. Już samo czucie możliwość przeżycia unosi człowieka. A dokonanie? To coś wspaniałego. Połącznie. To uszlachetnia. To daje różnicę jak pomiędzy kawałkiem zardzewiałego żelaza i szklącym się złotem. Migoczącym porankiem. Tak. Musimy się starać. Musimy mieć chęć obudzenia się. To jak z wypędzaniem demona z ciała opętanej. Gdy ktoś jest opętany, potrzebuje pomocy. Ale egzorcysta może wykonać rytuał tylko za zgodą osoby opętanej. Przy pełnej jej świadomości podjętej decyzji. I tak samo jest tutaj. Ja podsuwam pewne rozwiązania. Pewne systemy wybudzenia. Ale tylko twoja świadoma decyzja może wprawić słowa w ruch. Zamienić słowa w uniesienia duszy. W poruszenie serca. W odpowiedź i nawoływanie do pracy. Do praktyki. Aby wybawić się od tego snu. Aby się od niego wydostać. Nic nie działa samo. Potrzebny jest ruch woli. Ja przynoszę tylko bodziec. Do poruszeń. Do startu. Ale bez twojej woli, nic się nie stanie. Moi krytycy, powiedzą, że to nie udowodnione. Że to jakieś bajdurzenie. Że tak się nie da, i tylko głupiec się na to nabierze.



Tak to już z krytyką jest. Że krytykuje. Ale za tym co mówię, stoją doświadczenia wielu wielkich, którzy żyli na świecie. Którzy byli blisko Boga. Którzy go doskonale czuli i rozumieli. Którzy w nim żyli. Połączenie duchowe to wielka sprawa. Żeby zrozumieć to na prostym przykładzie przytoczę matkę. Matka jakich wiele. Ale ma połączenie duchowe ze swoim dzieckiem. Czuje, gdy to coś przeszkobie. Czuje, że dziecku dzieje się jakaś krzywda. Nawet gdy są od siebie oddaleni. Matka wie, kiedy dziecko cierpi, albo gdy umiera. To wszystko jest z ducha. Z połączenia duchowego matki i jej dziecka. Tego nie da się udowodnić i wytłumaczyć naukowo. Nauka zawodzi. Ale takie połączenie jest, i funkcjonuje w milionach. Milionach matek. Milionach dzieci. Mamy tego dowody. Każda matka to potwierdzi. Tak samo jest z Bogiem. Połączenie z Bogiem działa na tej samej zasadzie. To duchowa więź i zbliżenie. To odpowiedzialność i pouczenie. Dlatego pouczam. I tak się składa, że każdy może je poczuć. Każdy może z Bogiem się połączyć. Nie trzeba mieć dzieci. Nie trzeba być bogatym, czy ocytanym. Nosić drogie ubrania, czy bywać w znanych miejscach. Równe szanse ma człowiek z małej miejscowości jak i ktoś z dużego miasta. Ze stolicy dajmy na to. Tak to jest. I Bóg zaprasza. Zachęca. Swoim pięknem. Które pokazuje, że poza snem jest jeszcze życie. Że jest coś innego. Jest ta wolność. To obeznanie. Upięknienie. Udekorowanie. Tak. Bóg zawsze dekoruje mądrością. Nie słyszałem, żeby ktoś połączony z Bogiem gadał jakieś głupoty i zachęcał do złego. To się nie łączy. To inny słownik. Z innymi znaczeniami. To całkiem inna rozgrywka. Przypomina mi to trochę grę komputerową. Gdy śnimy, jesteśmy trochę jak gracz, który kieruje zawodnikami na konsoli. Gra mecz w piłkę nożną. Ale wirtualnie. Nie rzeczywistości. A po połączeniu z Bogiem, stajemy się prawdziwymi zawodnikami. Kopanie piłki staje się faktem. Widzimy ją i czujemy. W świecie wirtualnym tylko widzimy. Ale jej nie czujemy. I tu właśnie o to czucie chodzi. O różnicę. Nauczmy się więc czuć, a nie tylko wiedzieć. Nauczmy się być, a nie tylko bywać. Od święta, bo wypada. To nie zagra. Wygrana w takim wirtualnym życiu to porażka w rzeczywistości. Rzeczywistość jest symfonią czucia. Jest doświadczeniem. Zagłębianiem się. A nie przewracaniem się na drugi bok. Bo tak wygodniej. A skoro wygodniej, to się opłaca. No tak. Ważne aby opłacało się duszy, żeby było dla niej atrakcyjne. A dla duszy atrakcyjne jest przeżycie w fakcie. A nie w wymyślonych ruchach. Stworzonych przez umysł. W grze ciała. Tak. Nasze ciało gra w swoją grę. I niektórzy są tym faktem bardzo pochłonięci. Myślą, że tylko to jest realne. Co mówi działa. Co pokazuje. Na co mamy ochotę. Do czego się nadajemy. Co ciału szkodzi, a co je podnieca. To dzikie rozgrywki. Jak w jakiejś dżungli. Alternatywa to wolność. Wolność duszy to wolność całkowita. Wolność ciała to bałagan i ucieczka od przeznaczenia. Od połączenia. Od piękna i dobrobytu. Bo prawdziwy dobrobyt, to karmienie się Boskim chlebem. Albo jak ktoś woli, ziemniakami z maślanką. Ważny jest efekt. Ważne, że połączenie wzmacnia duszę. Uszlachetnia. Dodaje jej wigoru. Stawia na piedestale. Tak. Bo nikt połączony nie jest przegrany. A tak wielu ludzi mówi przy końcu, przegrałem życie. Nie udało mi się. Czegoś brakowało. Za dużo się złego działa. I tak to jest. Tak bywa. Ostateczny wybór należy do nas. W którą stronę się skierujemy. Gdzie dotrzemy. Jaki będzie zawoł. Szczęśliwy, czy szybkobieżny. Szybki pociąg, który wiedzie na zatracenie. Można, a nie trzeba. Woda i odrobina chleba.

## Spontaniczność życia czyli o tym co się zmienia

Tak. Tak to już się składa. Po połączeniu z Bogiem człowiek staje się spontaniczny. Nie planuje. Nie stara się niczego udowodnić. Nie przekręca i nie knuje. Nie ma wrogów i wydatków. Niepotrzebnych wydatków energetycznych rzecz jasne. Ale ta spontaniczność. Ona jest tu sposobem. Nowym otwarciem. Nie możemy od niej zaczynać wędrówki. Pojawia się sama, z biegiem czasu. Jak już osiągamy odpowiedni poziom. Bo to inne patrzenie i dostrzeganie. Bo to inny układ człowieka. Układ doświadczenia i reagowania. System schylania kiedy potrzeba. Zwykły człowiek, myśli. Analizuje. Rozkłada na czynniki pierwsze. Czy się opłaca. Czy się dostosuje. Czy będzie na to odpowiedź. A tu nie. W spontaniczności nie ma czasu ani ochoty na myślenie. Na zbędne analizy. To jakoś wyparowuje. Następuje osuszenie, i żyje na nowo. To całkiem inne postrzeganie i doświadczenia. Niejako, dajemy sobie życiu. Stajemy się tym życiem. Zespalamy się z tym co się dzieje. Reagujemy tak jak trzeba. Tak jak być powinno. Zależy jaka potrzeba. Nie jakie rokowania. No właśnie. Od ludzi spontanicznych możemy się wiele nauczyć. Ale zwykła spontaniczność może być powiązana z emocjami, a to źle. Postawiania życia na emocjach nikomu nie zazdroścę. To bój z samym sobą. To skakanie ze skrajności w skrajność. Nic dobrego. Ja mówię o innej spontaniczności. O spontaniczności pełnej. Doświadczonej. Zaradnej. Spontaniczności która prosi o uwagę. Tak. Człowiek połączony jest uważny. Świadomy. Ta uwaga odgrywa dużą rolę. Zauważanie potrzeb innych. Przenikanie niechcianych stanów. Omijanie niepotrzebnych zakrętów. Wiele nam to daje. Bycie uważnym. Bycie skupionym. Bo rozkojarzenie nas dystansuje. Życie w jakiejś wymyślonej bajce nic nie daje. Gdy interesujemy się tylko sobą, to samo. Toniemy. Musimy liczyć się z niezgodą. A tutaj inaczej. Przy pełnej spontaniczności życie jest radosne. Bo samo o siebie prosi. Bo samo się siebie domaga. Mówi, sprawdzam. I wiesz sprawdzasz. I wiesz widzisz te pięty. Słabe punkty. Zaniedbania. Ale cóż. Nie naprawisz świata. Możesz dawać przykład, nic więcej. Swoim zachowaniem, a nie wywodami. Swoim powtarzaniem, spontanicznym tańcem. Bo tak, spontaniczność może być powtarzalna. To najwyższy poziom przyzwyczajenia. Powtarzalności. Spontaniczność bowiem burzy regularnie układy. Wiązania puszczają, i zostaje ona. Doskonała. W pełni ludzka. Tak. Bo bycie ludzkim wiąże się ze spontanicznością. To efekt doskonałego rozwoju. To wynik pracy nad sobą, i rozjaśnienia. Wejścia w światło. Stanie się światłem. Tak. Sytuacja tego wymaga. Życie się tego domaga. To pomaga. Otwiera drogi. Do szczęścia i wyrozumiałości. A nie wybujałe pragnienia i racje. Każdy ma swoją, mówi przysłowie. A mnie się wydaje, że ludzkim jest ich brak. Bo po co komu one. Po co się przezbywać i dokonywać. Popisywać i udowadniać. To nic nie daje. Ale te racje gdzieś zawsze z nami są. W większości przypadków. Plączą się nam pod nogami, a my się o nie potykamy. Tak to działa. Tak się zastępuje. A można rozpostrzeć skrzydła i wzlecieć. Można udowodnić samemu sobie że warto. Bo naprawdę warto. Bo to się opłaca. Dusza się wtedy cieszy. Żyje po swojemu. Tak. Przy spontaniczności wiele się zmienia. Czasami jednak jest wrodzona. To rzadka przypadłość, ale znakomita. Udało mi się poznać taką osobę. To możliwe. Są ludzie, z rozwiniętą spontanicznością nie opartą na emocjach. To ciekawy przypadek. Ale większość musi to jednak wypracować. Jeśli chce cieszyć się życiem. Jeśli chce być niezależna. Bo taki styl życia to pełna niezależność. Z dala od ustaleń i tego co

wypada. Z dala od obliczeń, i tego jaka rada. Kierujemy się czystą mową serca. I niczym więcej. To właśnie spontaniczność. Połączona z odrzuceniem. Tego co wymaga świat. Tego co światu na rękę. Najwyższy poziom. To nie słuchanie serca raz na jakiś czas. W ważnych sprawach. Ale porzucenie wszystkiego i płynięcie. Z prądem. Pozwolenie, aby życie nas niosło. A my tylko uważamy żeby po drodze nie stała się nam krzywda. I cieszymy się doznaniem. Wyprawą. Pogodą i wodą. Wszystkim. Tak, to dodaje skrzydeł. Bez puszczenia wszystkiego jednak się nie da. To nie wyjdzie. Bo to najwyższy poziom. Nie ma w nim miejsca dla turystów. Którzy chcą zobaczyć jak to jest, a później wrócić do swojego. Turystyka duchowa to przemiał. To mielizna. Niczego nie rozumiał. Nie wie, co zobaczył. Ale ma co chce. Wyrobił sobie w końcu o duchowości własne zdanie. To marność. I upadek. Szkoda czasu na takie wygibasy. Trzeba praktykować. Rozwijać się i nie wątpić. Z tym wątpliwym to czasami różnie bywa. Widać to na wszelkiego rodzaju odosobnieniach. Ludzie chcą za dużo, zbyt szybko. Chcą realnych wyników tu i teraz. Bo przecież się staram. To dlaczego ktoś ma jhań a ja nie. Dlaczego innym jest łatwiej. Jak to działa. No właśnie. A wszystko jest dla nas. Wszystkie problemy i konkluzje są dla naszego wzmocnienia. Abyśmy mogli się rozciągnąć. To trochę jak z rozgrzewką przed meczem. Musi być solidna. Musi swoje trwać. Trzeba rozgrzać każdy mięsień. I tak też jest w duchowości. Zanim zaczniemy Życ, musimy dostosować się do odbioru tego życia. Do jego wymagań. Do czucia. Żebyśmy odnaleźli się na boisku. Żebyśmy grali z przyjemności a nie dla wyniku. A początkujący jednak często zostają przy tym wyniku. Że ma być. Że ma oddawać to co i ile włożyliśmy. Każde staranie musi się przecież przełożyć na wynik. W duchowości jednak to nie jest takie proste. W duchowości, nie ma wyników za zasługi. Jest postęp. Każdy dzień. Każde ćwiczenie, rozciągają nas. Przygotowują do właściwego meczu. Do życia po połączeniu. W jedności. W łączności. To całkowicie inne doznania. Obeznania. Wyniki. Ktoś nazwie to wynikiem. Ja tak nie uważam. Bo o wynik trzeba zabiegać. Połączenie z Bogiem, czy oświecenie, nie jest jednak efektem zabiegów. To co innego. To dzieje się spontanicznie, bo jest o spontaniczność oparte. Wtedy kiedy się nie spodziewamy. Wtedy nas „dopada”. Wtedy się objawia. No właśnie. Nie ma więc tak, że coś się przytrafia w duchowości według planu. Nie ma spisu i jego wypełnień. Nie ma odhaczania kolejnych poziomów. Choć mam pewien pomysł, który może zostanie zrealizowany. Zamknięcie rozwoju, ścieżki, w etapach. Jednak ma to na celu jedynie pobudzenie, a nie trzymanie się wytycznych i wyrabianie normy. Mój plan tekstu może znaleźć czas na realizację. Ale Twój plan rozwoju, już powinien być realizowany. Nie można stać w miejscu. Jak z moim pisaniem. „Wykładami”, „Listami”, czy „Mistyczną podróżą”. One nigdy nie stały w miejscu. Zawsze pracowały. Zawsze się wypełniały i dążyły. I o takie dążenie chodzi. „31 poziomów zjednoczenia z Bogiem”, bo tak będzie się nazywała krótka książka, to coś co ma pobudzić. I pokazać właśnie tą drogę. To że płyniemy jak czas. Jak rzeka która nas niesie. Płyniemy wiec. Uczmy się siebie na nowo. Praktykujmy. Rozwijajmy się. Bo nic mądrzejszego nie wymyślimy. Nic piękniejszego niż ścieżka nas spotkać nie może. Bo wszyscy ludzie, połączenia, doświadczenia i zaskoczenia, są elementem ścieżki. Ożywiają ją. Bo droga do oświecenia, czy zjednoczenia jest żywa. Nie zapominajmy o tym. Żyjmy razem z nią. Cieszymy się nią. Karmmy się nią. I bez obaw, nie przytyjemy od tego. Nie stracimy też wigoru i chęci. A to co zostanie za nami, było niepotrzebne. Bo aby iść ścieżką, niewiele trzeba. Poza zaangażowaniem. Poza zachwytem i otwarciem. Na to co nas spotyka. Na to, czego mądry nie unika.

## Wiadomość do dna

czyli o tym co potem

Tak. Wielu zastanawia się co potem. Co po osiągnięciu oświecenia, czy zjednoczenia się z Bogiem. Co się wtedy czuje czy myśli. Co się wtedy mówi. Odpowiedź jest prosta. Żyje się. Pełnią życia. Cieszy się tym życiem. Doświadcza się każdej chwili. Ale jest coś jeszcze. Zachęca się innych do pracy. Do rozwoju duchowego. Mobilizuje się ludzi. Naucza, albo pomaga. Zawsze znajdzie się jakiś sposób. Zapytasz skąd to się bierze. Ano z pełni. Gdy doświadczysz pełni, chcesz aby inni poczuli to samo. Bo wiesz, że jest to sens człowieczeństwa. Że jest to to niebo, o którym tyle się mówi. Dlatego zachęcam. Jak zachęcało wielu. Nie dlatego, że zachęcało wielu. To rodzi się samo. To przywiera do człowieka. Ta światłość która promieniuje. Która chce wolności. Dzielić się tą wolnością. Wyprowadzać ją na spacer. Oczywiście. Są tacy, którzy po oświeceniu, czy połączeniu zaszywali się w jakichś górach, czy innej samotni. Ale to mniejszość. To troszeczkę inne kroczenie. Poświęcenie siebie. Oddanie się całkowicie sprawie. Rozwojowi. Bez końca. Wielu jednak zostało. Większość. I nauczało, albo pomagało. Różnie to było. Wiadome jest jedno. Po osiągnięciu celu, masz wolną rękę. Możesz robić co chcesz. Nic Cię nie ogranicza. Ale nie wszystko wypada. Tak. Niektóre zachowania są przecież szkodliwe. Nie bawią Cię już. Zazwyczaj tak faktycznie jest. I to wielka ulga. Bo z tym co szkodzi mamy przecież same problemy. Szkody nic nam nie dają. Nie rozświetlają nas. Sprawiają, że gaśniemy. Że tracimy werwę. A o werwę w życiu chodzi. O aktywność. Brak aktywności to marnotrawienie zasobów. A to wielka szkoda. Mamy bowiem siłę i chęci. Od nas zależy jak je spożytkujemy. Czy z zyskiem dla innych. Czy z zyskiem dla siebie. Tak, to wszystko sprawa ścieżki. Łączy się z nią. Wszystko jest połączone. Tak jak jesteśmy częścią pewnej układanki. I ze względu na tą układankę, ludzie oświeceni czy połączeni, działają na korzyść. Zawsze ktoś musi ciągnąć resztę. Zawsze ktoś musi wyznaczać kierunek. To pewnego rodzaju odpowiedzialność. Żeby nie zawieść. Żeby zrobić co się da i wykorzystać czas do maksimum. Tak to jest. Marnotrawienie jest najgorszym ze skarbów. O ile założymy że skarbem jest wszystko. Ale można się wiele nauczyć od połączonych. Choćby tego braku marnotrawienia. Choćby tego zaangażowania. Bez zaangażowania człowiek staje się pusty. Tak. Bywają osoby, które załatwiają sprawy na odwal. Pracując objijają się. Pomagają za karę. Tak bywa. Ale takie osoby wyrządzają sobie wielką krzywdę. Chociaż tego nie wiedzą. Kiedyś się dowiedzą. Uczciwe życie, to życie aktywne. Pomocne. Czasami pikujące, ale i z takiego lotu można wyprowadzić maszynę. Wystarczy chcieć. Wystarczy próbować i się starać. Dawać całego siebie. Nie ważne czego dotyczy sprawa. Nie ważne, czy nam za nią zapłacą, czy nie. Ważne jest nasze podejście, które zawsze powinno być takie same. Zawsze powinniśmy dawać z siebie maksimum. Bo po co inaczej. Po co udawać i oszukiwać. Trzeba być z sobą szczerym. Szczerzy ze sobą. Szczerzy ze światem. Proste życie. Tak to tak. Nie to nie. Zrobię to jak należy, albo w ogóle. Bo wszystko inne jest grą w którą przegrywamy. A porażki nie są budujące. Porażki potrafią tylko rozsierdzić. Te umyślne. Te zawinione. Tak. A można i trzeba inaczej. Poczować się. To też piękne słowo. Powinniśmy się poczuwać do wielu rzeczy. To wynika ze zrozumienia spraw i ludzi. To wynika z dobrego wychowania. A dobre wychowanie to mobilizacja. To nie zostawianie na potem. Nie mówienie że mi się nie chce. Że może zrobi to ktoś inny. Dobre wychowanie to pewien

system działań a nie slogan. To pewne systemy zobowiązań. Dobrej szkoły. Dobrych wyników. Bo po co mieć słabe. Ludzie którzy żyją na odwal nie są zadowoleni ze swojego życia. Nie czują się spełnieni. Wiedzą że mogliby i powinni lepiej. Czasami zawracają. Czasami się zmieniają. To się zdarza. No bo właśnie. Ta wolna wola. Zawsze można zawrócić. Zawsze można zacząć od początku. Pamiętajmy o tym. Miejmy to z tyłu głowy. Tak. Warto. Warto kierować się sercem i robić co należy. Inaczej możemy zapomnieć o nagrodzie. O szczęściu. Tu na ziemi. Nie gdzieś tam daleko, po śmierci. Szczęście jest dostępne tu i teraz. Jest do wzięcia. Jeśli ktoś wmawia wam, że na ziemi nie ma szczęścia, bredzi. Jeśli mówi, że szczęśliwym można być tylko po śmierci, oszukuje. To nieprawda. To jakieś banialuki. Można i trzeba. Po to jest cały rozwój duchowy. Po to jest całe spełnienie i połączenie. Oświecenie. Dotarcie. Po to to wszystko jest. Nie stworzone przez człowieka, tylko przez Boga. Tak. To boska ścieżka. I nawet jeśli w Boga nie wierzysz, możesz nią kroczyć. To nic nie zmienia. Uwierzysz jak doświadczysz. Zrozumiesz. Tak to jest. Tak to wpływa na człowieka. Zmienia na lepsze. Na wspaniałe. Na piękne. Bo o piękno tu przecież chodzi. Nie ma szczęścia bez poczucia piękna. Jeśli nie uważasz tego co Cię otacza za piękne, nie będziesz szczęśliwy. To kategoria patrzenia. Inna. Docenienia. Zauważenia. Tak. I po to też mamy słuchać duszy, czy serca. One wyrabiają w nas czułość na piękno. Bez nich nie wiedzielibyśmy czym jest piękno. Mamy to zapisane w nas. W środku. Trzeba tylko strzepać kurz. Odkurzyć. Otworzyć tą szkatułkę. Szkatułkę z doznaniem. Z uniesieniem duszy. Tak. Aby je słyszeć. Aby je doceniać. Wypełniać i mnożyć. To wszystko jest zapisane w człowieku. To wszystko gdzieś w nim pracuje. My tylko musimy nauczyć się słuchać. Słuchać i przenosić to na widzenie. Inaczej się nie da. Inaczej tracimy tylko czas. A czasu na ziemi nie mamy przecież dużo. Nawet stulatki... czym jest sto lat. Jednym mrugnięciem. Oby było piękne. Oby wiele nam dało. Tak. Mrugnięcie potrafi być wspaniałe. O ile my uczynimy je wspaniałym. Nic nie dzieje się samo. Nic nie jest nam dane. Możemy co prawda odziedziczyć pieniądze, ale czym są pieniądze? Mądrości i szczęścia nie odziedziczymy. Wykorzystywania czasu nie odziedziczymy. Podobnie jak czułości, uśmiechów, dobrotliwości i innych wspaniałych aktów. Nie odziedziczymy. Więc nie zachowujmy się jakby było inaczej. Wypracowujmy. Naszymi staraniami i praktyką. Dbaniem o siebie. Dbaniem o swój rozwój. O piękne życie. W zachwycie. I zdziwieniach. Już chyba kiedyś mówiłem, że nie ma nic piękniejszego niż się dziwić. Masz swoje lata a świat ciągle Cię zadziwia. Swoim pięknem i unikalnością. Swoją ruchliwością i złożonością. Tak. Pięknie jest się dziwić. Dziwić się i doceniać. A nie próbować zmieniać. Siłowanie się ze światem to nie zdziwienie. To bunt. Groza. Przemieszczenie. Świat tego nie potrzebuje. Ty, tym bardziej. Obejdzie się bez tego. Można inaczej. Można piękniej. Donioślej. Właśnie. I nie chodzi tu o donoszenie na kolegów. Może niektórych zdziwię. Ważne aby donieść piękno do mety. Zachwycić się nią. Tą wykorzystaną okazją. Tą chwałą mądrego. Może Cię nie pochwalą, ale chwała zostanie. Tak. W świadomości. W przeciągłości. W doznaniach. Które warto, a niektóre wypada. Doznawajmy tego piękna. Rozjaśniania. W jedynym słusznym ruchu. Ruchu do przodu. Bo po co się cofać. Po co gubić drogę. Wszystko mamy podane. Nic tylko jeść. Smacznego więc. Cieszymy się chwilą, bo po to ją otrzymaliśmy. Nie musieliśmy za nią płacić. Nie mamy jej na kredyt. Dlatego wolność i przekonanie. O tym że zrobimy z nią to co trzeba. Że nie zaprzepaścimy nadziei Najwyższego.

## Wartość dodana czyli o codzienności

Tak. Jest coś takiego jak codzienność. Ale nie musi być ona słowem negatywnym. O kiepskim zabarwieniu. Tak jakoś się utarło, że „codzienność” nie jest odbierana dobrze. A może być. Bez nudy i powtarzalności. Z pracą i odkrywaniem. Z tworzeniem. Gdy będziesz tworzył czy tworzyła nowego siebie, zrozumiesz że codzienność ma sens. Że codzienność jest piękna. Bo mamy jej pod dostatkiem. To największy atut codzienności. Nie brakuje nam jej. Mamy jej dużo, co dnia. Na wyciągnięcie ręki. Więc ją wyciągnijmy. Wyciągnijmy do codzienności obie dłonie. Złapmy ją i nie puszczajmy. Wykorzystujmy codzienność do naszych celów. A efekty nam podziękują. O to właśnie chodzi. O pracę nad sobą. O rozwijanie się. O budowanie samego siebie. Rzeźbienie jak w skale. Nie ma tak że pójdzie szybko. Ale efekt będzie oszałamiający. I bardzo dobrze. I pięknie jest tak pracować. Dla siebie. Dla wspólnego dobra. Tego co obok. Tego co ma na nas wpływ i znaczenie. To piękne rozjaśnienie. Codzienność w nowym wymiarze. Prezentu. Wspaniałej możliwości. Bo to jak ją wykorzystujemy zależy od nas. Nikt nami nie steruje. Nikt od nas nie wymaga. Mamy ten czas. Sami ustalamy warunki. I nie mówię tu o zostawieniu wszystkiego i rzuceniu się w wir samorozwoju. Najlepsze efekty daje rozwój blisko ludzi. Bo oni są jego ważnym elementem. Ludzie nas napędzają. Wiele robimy także dla nich. Rozwijamy się aby lepiej poczuć się i odnaleźć między nimi. Tak to jest. I tak powinno zostać. Nie pracujesz tylko dla siebie. Ale przez, i dla, ludzi właśnie. Więc doceniajmy tych którzy nas otaczają. Nawet ich złości i zdenerwowania. Nawet ich przebiegłości i kombinacje. Wszystko jest po coś. Wszystko coś odkrywa. Czasami dostajemy jakiegoś kopa, aby się zmobilizować. Aby przypomnieć sobie, jak wiele pracy jeszcze przed nami. No właśnie. Cała ta codzienność. Cała nasza. Wartość dodana. To wspaniałe słowo. To wspaniałe czyny, pamiętać o tym że możemy. I wykorzystywać tę pamięć. I wygrywać kolejne uśmiechy. Bo widzimy, że coś wyszło. Że ktoś, kiedyś wyprowadzał mnie z równowagi, a teraz już tego nie robi. Bo jestem spokojniejszy. Bo panuję nad emocjami. Bo pamiętam, co jest naprawdę ważne. Takie słowa słyszałem nie raz. To norma. Gdy pracujesz nad sobą, widać wyniki. Widać starania. To że się udaje. Że to idzie w dobrą stronę. Nie ma nic bowiem gotowego. Człowiek nie przychodzi na ten świat ukształtowany. I to jest piękno życia. Że sami siebie kształtujemy. Najgorsze co może być, to kształtować się nieświadomie. Gdy społeczeństwo narzuca Ci Twój wygląd. Gdy nie masz nic do powiedzenia, bo nie chcesz mieć. Bo oddajesz dowodzenie. Bo pozwalasz, żeby się działo to i to. Losowo. Co podejdzie. W myśl zasady, jakoś to będzie. Jakoś nas ten świat ukształtuje. Gdy tak uczynisz, będzie potem dużo roboty w poprawkach. Będzie trzeba dużo zmieniać. Dlatego tak to jest. Dlatego tak ważna jest świadomość. I kontrola tego co w siebie wpuszczamy. Co zaczyna nas tworzyć, i wierci. I rozwierca. Albo klajstruje zaprawą. Zamyka. Są takie historie i doświadczenia. Ludzi zamkniętych na rozwój. Bo jakaś historia miała miejsce. Bo coś zaporowego się zdarzyło. Tak może być. Ale praca, pokona wszystkie przeszkody. Można zerwać każdy pancierz z serca. Jaki by nie był. Jakby nie blokował i utrudniał. Można i trzeba. Dla własnego dobra. Dla tego by się działo. By życie odzyskało smak. A to bardzo ważne. A to rozpromienia. I o to przecież chodzi. Bo o co innego? Dlatego pracujemy nad sobą, i dziękujemy Bogu że możemy. Że wskazuje nam kierunek. Bo to przecież droga piękna. Doskonałości. Świetlistości. Boska

droga. Tylko nią warto kroczyć. Tylko ją warto szanować. Bez upadania. Zapytasz, czy się da. Odpowiedź nie jest jednoznaczna. Można, ale czy się opłaca. Czasami jest tak, że gdy idzie zbyt łatwo, to tracimy czujność. Możemy się zachłysnąć wynikami. Stajemy się wyniośli i buńczuczni. Bo przecież tak świetnie nam idzie. Tak że chyba lepiej, jak idzie średnio. Ze wzlotami i upadkami. Tak jest wygodniej dla duszy. Negatywne poruszenia, też spełniają pewne zadania. Oby nie było ich za dużo. Oby nie stały się standardem. I tak warto. Pracować i dziękować. Rozpędzić się na właściwej ścieżce. We właściwej sprawie. W odpowiednim otoczeniu. Bo tutaj, przypomnę. Otoczenie też ma znaczenie. To w jakim towarzystwie się obracamy. To komu i jak poświęcamy swój czas. Świat potrafi zepsuć najczystsze z ludzi. Jeśli nie jest uważny. Jeśli nie jest przewidujący. To nie jest bowiem tak, że nie wiemy co nas czego jeśli robimy to i to. Jeśli tracimy czas na niszczące przyzwyczajenia. Nie trzeba być prorokiem. Przewidywanie. Wyprzedzanie faktów. To jest uważność o której mówię. A często bywamy nieuważni. Kiedy wpadamy w rytm dnia. Kiedy działamy jak roboty. Powtarzalnie i bez myślenia. Bez myślenia i bez czucia. Wtedy bariera ochronna duszy nie działa. Nie ma jak działać bo ją zagłuszamy, automatyką. Idziemy jakby bocznym torem. Po zarośniętych chaszczach. Pamiętamy, myślimy, kiedyś tu była droga, więc jakoś przejdę. Jakoś to będzie. A nie musi. Wcale nie musi. Dlatego uważność to tak ważna sprawa. Dlatego rokować, to znaczy być uważnym. Przebudzonym, a nie powtarzającym się systemem. Upadków, których nie zauważamy. Wzlotów, które nie są istotne. Bo gdzieś znikają. Nie kontynuujemy ich. Nie idziemy za ciosem. No właśnie. A warto. Warto wykorzystywać okazje. Iść za tym ciosem i wyrabiać dobre nawyki. I nie mówię tu o jedzeniu czy spaniu. Ale o tym co naprawdę ważne. O tym co się tyczy nas i drugiego człowieka. Nas, w kontekście rozwoju, i drugiego człowieka, w kontekście relacji. Budowania i podtrzymywania. Skutecznego wypełnienia miłością. Bo relacja musi być nią wypełniona, jak rurka z kremem. Bez kremu, rurka będzie nic nie warta. Bez miłości każda relacja będzie wybrakowana. Będzie od, a nie do. Będzie zwrot, a nie po. Bo relacja jest po coś. Nie łączysz się relacjami dla swojej wygody. Ale aby się wzmacniać. Aby wzmacniać siebie, i aby wzmacniać drugiego człowieka. To działa w obie strony. To rozświetla i dodaje energii. O ile relacje są dobrze prowadzone. Trzeba o nich pamiętać. Poświęcać im czas. Nie ma bowiem nic cenniejszego. Każdą relację buduje się czasem i miłością. Czas jest rurką, a miłość jest kremem. Sam czas nic nie daje. Sama miłość, nie ma jak zadziałać. Potrzebuje czasu. Wszystko jest ze sobą powiązane. Dbajmy więc o siebie i innych. Pamiętajmy o relacjach. Pamiętajmy o codzienności. Która może być wspianiała. Która może się dobrze kojarzyć. Jeśli codzienność kojarzy Ci się źle, to znaczy że masz dużo do poprawy. Ale da się to zreperować. Wszystko da się naprawić. O ile mamy chęci, i poświęcimy na to czas. Nie, broń Boże nie na same chęci. Ale na to, co z nich wynika. Na ruch i zaangażowanie. To pozytywne. Rozpalenie płomienia miłości i zrozumienia. Poparte praktyką. Medytacja i orientacja. Wielka dwójka. Sama medytacja nic bowiem nie da. Musimy być zorientowani na cel. Na spokój w sytuacjach stresowych. Na utrzymanie ciągłej medytacji, nawet jak pracujemy. Nawet jak potykamy się z bliskimi. Wewnętrzne wyciszenie wiele daje człowiekowi. Nie ma nic wspanialszego jak spokój i zrelaksowanie. Gdy uspokoimy umysł, ciało również odpoczywa. Potrzebujemy mniej snu. Nie jest nam już taki niezbędny. Bo odpoczywamy kiedy nie śpimy. I to jest właściwy kierunek rozwoju. I w tą stronę powinna iść nasza codzienność. Codziennosc praktyki i dziękowania że możemy. Umacniania się w czynie i uspokajania. Wyciszania. Zrozumienia. Poprzez miłość, dla miłości.

## Zgroza dnia

czyli o tym co męczy

Tak. Niektórych życie męczy. Powiedziałbym, że większość. To z braku jedności. Z niewypełnionego zjednoczenia. Ta pustka przemieniająca się w ból. To marzenie o szczęściu skrytym gdzieś za górami. No właśnie. Jedno jest wspólne, dla wszystkich zmęczonych życiem. Poczucie braku. Brak tego czy owego. Brak tego co naprawdę ważne. Bez Boga, nie ma szczęścia. Możemy go nazywać jak chcemy. Możemy skupiać się na mniejszych brakach. Na szczegółach. Takich czy owakich. Ale wszystko sprowadza się do jednego. Do tego, że nie mamy łączności z Bogiem. Że nie jesteśmy oświeceni. Nie dotknęliśmy nieba. I z takiej perspektywy widzimy Ziemię jako coś złego. Coś co nas krzywdzi. Źródło udręki. A tak nie jest. Dręczymy samych siebie. Sami spisujemy się na taki los. Taki wybieramy. To nasza decyzja, a nie okoliczne przypadkowości. Nie jesteśmy gorsi, czy inni, od tych, którzy żyją szczęśliwie. Nie jesteśmy też od nich głupszy. Niezależnie od znaczenia. Nie ma tu nic do rzeczy IQ czy dyplomy wyższych uczelni. Nie ma znaczenia doświadczenie, czy obeznanie. Zwiedzenie wielu krajów. Bywanie na ważnych imprezach. Nie mają nic do rzeczy. Wszystko sprowadza się do naszej pracy, albo jej braku. Pracy duchowej. Doświadczeniu i czuciu. Całe szczęście ukryte jest w tych kilku słowach. Połączenie. Zjednoczenie. Oświecenie. Wszystko trzeba wypracować. Nic nie dzieje się samo. Samo, oznacza kłopoty. Bo jeśli coś przychodzi samo, to musimy za to zapłacić. W taki czy inny sposób. Nie ma tak, że manna spada z nieba. Kiedyś to było, więc drugi raz takiego pokazu nie zobaczymy. Bóg nie opowiada dwa razy tego samego żartu. Tak to jest. Tak to gra. A my myślimy o doświadczeniu. O przygotowaniu. O tym czego nam brakuje, i na to zwałamy winę za to że boli. Za to że jest trudno. No właśnie nie. Wszystko mamy w swoich rękach. Możemy się rozwijać. Możemy medytować. Łapać ciszę. Wyciszać umysł. Praktykować dobroć i zrozumienie. Pomagać ludziom. To przecież oczywiste że dobro wraca. Ze zdwojoną siłą. Więc produkujmy to dobro, a nie siedźmy z założonymi rękami. Nie narzekajmy jak jest źle, tylko działajmy. Prawdziwy człowiek, to człowiek czynu. Bezczynność to stagnacja. To upadanie. Marnotrawienie danego nam czasu. A nie mamy go za wiele. Więc boli, gdy się widzi ludzi, którzy nic nie robią ze swoim życiem. Przegrywają z czasem. A to sztuka. Nie ma nic łatwiejszego, niż wyprzedzić tego starca. Czas nie jest wcale szybki. Czas jest zmęczony byciem sobą. My działamy odwrotnie. Bycie sobą nas nakręca. Napędza. Odnalezienie siebie wprawia nas we wspaniałą nastrój, który trwa. Który się mnoży. Dlatego doceniajmy to co jest. I wyciskajmy z życia ile się da. A nie zmęczeni trwaniem w czasie. Zmęczeni narzekaniem. To smutne. Źle się patrzy na takie osoby. Ale można czasem im coś podszepnąć. Ale nie nawracać. Zachęcić, ale nie krytykować. Krytyka nigdy nie jest budująca. Bo powstaje z negatywnych emocji. Owoc negatywnego nie może być pozytywny. To nawet logiczne. A my często myślimy inaczej. Myślimy że pouczanie i nawracanie ruszy drugiego człowieka. Że krytyka jest po to, aby ktoś się zmienił. Działa to jednak odwrotnie. Krytykując, umacniasz w sobie i w drugiej osobie poczucie złości. Niezadowolenia. Zawodu. A wszystko co negatywne powinno zostać rozprasowane. Tak. Negatywne emocje przypominają mi zmięte ubrania. Po prostu źle wyglądają. Kłują w oczy. Nie jest to coś co się podoba. Bardziej odrzuca niż wywołuje uśmiech. No właśnie. Ale ubrania można rozprasować. Będą wtedy piękne. Takie jak mają być. Schłodzone. No właśnie.



Dlatego musimy pamiętać, aby to co wychodzi z naszego umysłu było rozprasowane. Z naszych ust tym bardziej. Zwracamy przecież uwagę jak wyglądamy. W to, w co jesteśmy ubrani. Przykuwa to naszą uwagę. Więc jeśli pilnujesz schludnego ubioru, pilnuj też schludnych myśli i słów, które się z Ciebie wydostają. Tak. Specjalnie dodaję „myśli”. Bo to nie jest tak, że myśli nie wychodzą na zewnątrz. Wychodzą. To jedno. A drugie, że niszczą nas od środka. Jeśli są złe. Jeśli degradują. Postępują w swojej złości. To często widać w oczach, czy w mimice kogoś z kim rozmawiamy. Słowa jedno, a oczy i mimika drugie. To oczywiste, że ktoś udaje. Że nie jest transparentny. Szczery. No właśnie. Całość ma się zgrywać, a nie tylko to co na zewnątrz. Na pierwszy rzut oka. Nie prasujesz przecież tylko przodu koszuli, zostawiając nieuprasowany tył. Tak się po prostu nie robi. To nie przejdzie. Żle się wtedy człowiek czuje. Bo wie, że coś jest nie tak. Ma tego świadomość. Tak. Nie tylko słowa, ale i myśli muszą być czyste. A żeby były czyste, potrzebna jest praktyka. To da się wyćwiczyć. Oderwanie od złych myśli. Od negatywnego postrzegania świata i innych. To pewnego rodzaju choroba. Ale uleczalna. Praktyka, praktyka, praktyka. Wyciszanie umysłu. Pomoc drugiemu. Praca nad sobą. Redukowanie stresu. Zmiana podejścia. Do wielu rzeczy. Tak. Bo zazwyczaj wykładamy się już na samym początku spraw. Na podejściu. Mamy negatywne podejście, bo przecież to czy tamto. Mam jakieś wspomnienia, zabarwienia. Mam przekonanie, że nie wyjdzie w tego nic dobrego, i tak dalej. Negatywne podejście to rak. Niszczy nas od środka. Dlatego nie raz mówię, o tym, żeby żyć chwilą obecną. Tu i teraz. O to w tym chodzi. Żeby nie przenosić doświadczeń z przeszłości. Żeby nie być uprzedzonym. Żeby nie patrzeć źle na ludzi. Oczywiście, są wyjątki. Jeśli ktoś pobił Cię już trzy razy, nie pchasz się do niego po raz czwarty. Ale to naprawdę rzadko się zdarza. To są sytuacje ekstremalne. Zazwyczaj jest inaczej, a nasze uprzedzenia tylko nam szkodzą. Zamykają nam przed nosem kolejne drzwi. Możliwości. Tak, bo myślimy. Bo wiemy. Bo przeczuwamy. A są to zwykle marne osądy. Niewiele znaczące. Burzące. Inna sprawa, gdy ktoś faktycznie ma dobre nastawienie, żyje chwilą, docenia ludzi, a tu raz, przecucie. Że coś może się stać. Że może lepiej się z tą osobą nie spotkać. Czasami tak jest. I wtedy faktycznie, zalecam posłuchać. Natomiast w przypadku tych którzy złowróżą często. W przypadku tych, którzy są do wielu rzeczy uprzedzeni, odwrót jest niewskazany. Tak. Trzeba być otwartym. Niewielu ludzi chce nam zrobić krzywdę. Niewielu chce nas wykorzystać. To nie jest tak, że jesteśmy jedynymi sprawiedliwymi. My dobrzy, świat zły. Tak to nie działa. Nie ma u mnie zgody na takie myślenie. I nie zachęcam również was na wydawanie takich zgód. Pozytywne nastawienie wiele zmienia. Nie mówię, o zakładaniu różowych okularów. Że wszystko jest piękne i skaczemy po tęczy. Nie przesadzajmy. Ale jednak tego piękna jest mnóstwo. I żal go nie dostrzegać. Strata czasu, z piękna nie korzystać. Nie doceniać. No właśnie. A tu ta zgroza dnia. Ta chandra. Jak kleszcz wysysający naszą krew. Tylko o większych mocach przerobowych, bo w tym wypadku, utratę widzimy. Tak. Nie traćmy, zyskujmy. To wielkie słowa. Ważne słowa. Zastanów się ile tracisz, a ile zyskujesz każdego dnia. Danego dnia. Tego konkretnego. I następnego. Przemyśl to. Na bieżąco. Kiedy to się dzieje. Tak. Zrozumiesz wtedy, czym jest piękno. I dlaczego nie warto szukać go w stratach. Bo go tam nie ma, ktoś krzyknie. A ja powiem, że pozytywne nastawienie zmniejszy liczbę strat. Brak uprzedzeń. Brak wymagań. Oczekiwań. To wszystko ścina to co tracimy. A tracić nie warto. Bo niby dlaczego? Na własne życzenie? Ano właśnie. Nie okradajmy samych siebie. Wzmacniajmy się tym co piękne. Budujmy się tym co wspaniałe. I tego Wam życzę.

## **Odwiedzenie potrzebującego**

czyli by pomagać zrozumieć

Tak. Świat się otacza barykadami. Murami bez końca. Zamyka się w sobie. Ucieka od Boga. Od jasności. Od prawdy. A gdzieś w tym wszystkim jesteśmy my. Jak się odnaleźć? Jak reagować? A no właśnie. Już kiedyś mówiłem, nie nawracać. Nie walczyć ogniem. Ale odwiedzać potrzebującego. To jedyny słuszny sposób. Aby pomagać zrozumieć. Tym co nie rozumieją, a chcą. A ciekawi ich i przyciąga. Całe to dobro. Całe to piękno. Możemy i musimy pomagać. Potrzebującym. Którzy pytają po co jest życie. Którzy proszą o wyjaśnienia. Trzeba rozświetlać. Dusza świeci swoim światłem. Trzeba to pokazywać. Na sobie. Na fakcie. Przez siebie. A nie w skomplikowanych działaniach arytmetycznych. Prosta mowa. Mowa serca. Mowa dobroci. Zrozumienia. Bo nie można piękniej. Bo nie można wspanialej. Pokazywać jak żyć. I po co to życie. Dla jakiego rozjaśnienia. Dla jakiego powtórzenia. Bo warto powtarzać, to co zdrowe. To co nas buduje. Uskrzydla. To wspaniałe momenty, na które nie trzeba czekać. My jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że na coś dobrego czeka się miesiącami. A nie musi tak być. Można mieć piękno, tu i teraz. Można z niego czerpać. Umacniać się. Stosować. Piękno to nie deficyt. To nadwyżka. Ale nadwyżką jest dlatego, że nie ustawiają się po nie kolejki. Jest omijane. Pomijane. Właśnie. A nie musi być. Nie musimy go odrzucać. Zajmować inne stanowiska. Z dala od piękna. Nie musimy go tracić. Jak kolejnej możliwości. No właśnie. Bo to jest tak, że pomoc światu, to w głównej mierze pomoc samym sobie. To my jesteśmy tymi potrzebującymi. To my jesteśmy tymi konającymi. No więc właśnie. Dlatego trzeba. Dlatego to się opłaca. Każda pomoc. Każda wyciągnięta ręka do siebie samego. To wspaniała sprawa. To krok wprzód. Do światła. Do zrozumienia i ukojenia. Bo to się łączy. Nie ma ukojenia, bez zrozumienia. A jest co koić. Bo nawywracaliśmy stołków przez te wszystkie lata. Mieliśmy ku temu czas i okazje. Skorzystaliśmy więc z nich, nie patrząc na skutki. Nie zwracając uwagi, że czynimy sobie krzywdę. Tak to się odkrywa. Po latach. Zauważamy, że jednak nie było tak kolorowo. Że niewiele udało się nam osiągnąć na polu samorozwoju. Inaczej mówiąc, duchowości. No właśnie. Ale nic straconego. Można się podnieść. Trzeba to zrobić. I wykorzystać nowe okazje. Te teraz. Nie te które minęły. Nie te, które będą. Aktualne. Tylko aktualne okazje są żywe, i dają nam możliwości. No więc właśnie. Idźmy w tą stronę. Wykorzystujmy. Odwiedzajmy potrzebującego. Uczmy go mądrości. Bo tylko poprzez mądrość można się wzbogacić. Nie drogie samochody. Nie wielkie mieszkania. Mądrość, to daje siłę. Co Ci z bogactw, jeśli jesteś bezsilny. Na pierwszy rzut oka, rekin zjadający płotki, a w środku rozedrgany i płaczący. Nie potrafiący sobie poradzić z samym sobą. Bo po co to życie. Po co to wszystko. Te lata pracy i wybijania się na innych. Po co to wszystko. Właśnie. Dlatego pomóżmy samym sobie. Dlatego powtórzmy to co ważne. Co wypływa z serca. Z duszy. Całą tą mądrość o świecie. O sztuce miłości. O tworzeniu. O upiększaniu. Wprawianiu w ruch. Bo dobro które w nas drzemie trzeba poruszyć. Wprawić je w ruch. Żeby zadziało. Żeby przyniosło skutek. Dodawało, a nie drzemało. Wszystko co potrzebne bowiem, mamy w sobie. Nie jesteśmy wybrakowani. Niczego nam nie brakuje. Do szczęścia. Do mądrości. Do zrozumienia. Wszystko mamy. Wystarczy pociągnąć za odpowiednie sznurki. Ale żeby tak się stało musimy mieć świadomość. Świadomość tego, że jesteśmy w potrzebie. Że jesteśmy potrzebującymi. No właśnie. Bez potrzeby nie ma ruchu. Jest stagnacja. Poznałem kogoś, kto

wiecznie powtarzał, ja nic nie muszę. Jestem wolny. Czasem coś zrobię, ale nic nie muszę. A mnie się wydaje, właśnie że musimy. Wiele. Że jako ludzie, musimy okazać się ludzcy. Zacerpnąć z pełni. Ze zrozumienia i z ruchu. Właśnie. Nie raz mówiłem o ruchu. To bardzo istotne. Aby podążać. Aby nie tracić tempa. Nie zwalniać, i nie wyprzedzać. Jak ta rzeka, która niesie konar. Konar z rzeką nie walczy. Nie protestuje, ani nic nie zmienia. Poddaje się rzece. Tak my musimy poddać się życiu. Bogu. Tego czym nas napełnia. Łaskom. Talentom. Sposobom i okazjom do wykorzystania. Bo jesteśmy w ruchu. Nie może być tak, że czasami wstaniemy z kanapy, i coś z łaski zrobimy. To jest zastój. Stagnacja. Ja mówię o aktywności. We wszystkim. W rozwoju. W upiększaniu. Bez ruchu nie ma efektu. A bez efektu nie ma piękna. A przynajmniej dla nas. Piękno bowiem musi być wypracowane. Stworzone. Jasne, możemy powiedzieć, że to czy tamto jest piękne. Ale nie o to chodzi. Prawdziwe piękno wypływa z nas, i do nas wraca. Krąży. Zatacza koła. No właśnie. My je pobudzamy. My je budzimy. I wprawiamy w ruch. Naszym działaniem. Naszymi zdolnościami. Możliwościami. Powtórzeniami. Nasza aktywność jest motorem szczęścia. Jeśli nie wprawimy w ruch piękna, nie będziemy szczęśliwi. A powinniśmy być. Właśnie po to się żyje. Aby dotknąć Boga. Aby się połączyć. I żyć w szczęściu. W zrozumieniu, tego co ludzkie. Prawdziwie ludzkie. A to co ludzkie, zobowiązuje. Ma swoje obowiązki. Musimy się im poddać. Popłynąć. Musimy być z głową nad wodą. Trzeba przecież jakoś oddychać. Właśnie. Aby nie zatracić siebie. Aby nie zatracić się w tym co dusi. W światowych rozterkach. Takich, albo innych. A można spokojnie. I cała nasza droga powinna być oparta o ten spokój. Inaczej się nie opłaca. Jakieś poruszenia emocjonalne, jakieś skrajności. Daleko nam do tego. Powinniśmy trzymać się od nich z dala. To właśnie podtopienia i podduszenia. A po co? No właśnie. Lepiej płynąć na spokoju. Lepiej starać się zrozumieć samego siebie. Bez oceniania. Bez sprawozdania i chłosty. Kontrolujmy bez kontroli. Kontrolerów się przecież nie lubi. Nie są nikomu na rękę. Tylko się czepiają. A po co się czepiać. Powinniśmy lubić samych siebie. Powinniśmy się cieszyć że jesteśmy właśnie tacy. Wyrozumieli, ale wymagający. To najlepszy opis człowieka. Bez wymagań w stosunku do samego siebie, nie da się szczęśliwie egzystować. I oto chodzi w tym „ja nic nie muszę”. Brak wymagań to nie jest troska. To rozpuszczenie. A ja mówię o trosce i zrozumieniu. Po co i dlaczego. Po co tutaj jesteśmy, i dlaczego mamy swoje cele. Mamy góry do zdobycia. Mamy problemy, które musimy przewycięzać. Takie jest życie. Nie prosimy o inne. Nie zastanawiamy się co by było, gdybyśmy dostali inną skórę. Mamy jaką mamy i trzeba to wykorzystać. A nie fantazjować o rzeczach, które nigdy się nie staną. Fantazjowanie ma jeszcze jeden minus. Wyciąga nas z rzeczywistości. Z rzeczywistości. Ta, gdzieś znika. Bo my żyjemy w „może”, „ale by to było”, i „kiedyś będzie inaczej”. Jeśli nic nie zrobimy, nic się nie zmieni. Nie będzie inaczej. A już na pewno nie lepiej. No właśnie. O „lepiej” trzeba zadbać. Wypracować. I myślę tu o stanie duszy. Myślę o zadowoleniu z życia. W śmiałości. Tylko tak się uda. Musimy być śmiali i zdecydowani. Musimy wiedzieć czego chcemy. Co chcemy stworzyć. I tworzymy. I pomagamy potrzebującemu. Zrobimy z potrzebującego, twórcę. Stworzy piękny performans z tego czego potrzebował. Z nadwyżki. Piękna właśnie. Po to mamy tą nadwyżkę. Żeby z niej budować. O to mi właśnie chodziło. Bo dokładnie tak to jest. Bo nie może być inaczej. Bo inaczej się nie uda. Trzeba łapać chwilę, i wypełniać nasze przeznaczenie. A przeznaczone jest nam być szczęśliwym, i spełnionym. Spełniony twórca. Bez tego, pozostaniemy wiecznie potrzebujący. A nie ma takiej potrzeby. Lepiej wybrać drogę piękna. Piękna i tworzenia. Wybierzmy więc. Cieszmy się nią. Na wieki.

## Historia zamknięta

czyli by zacząć na nowo

Tak to jest. I się spina. Historia do zamknięcia. Dla nas. Przez nas. No właśnie. Każda historia jest po to, aby ją zamknąć. Nasze przewiny i wpadki. To co się nie udało, a nawet to co wyszło. Musimy zebrać wszystko w jedną historię. Historię do zamknięcia. I zamknąć. I zostawić za sobą. By cieszyć się w Bogu. By żyć w połączeniu. Nowym życiem. Piękniejszym. Donioślejszym. Nie dla zabawy, a dla spełnienia. Nie żeby się podobało, ale żebyśmy byli z siebie dumni. Z tego co tworzymy. Nie z tego, czym możemy się pochwalić. No właśnie. To cały sens. To nowe otwarcie. Na dobro i zrozumienie. Na muzykę serca. To wszystko w jednym. Jak tabletki na miłość. Aby ją pobudzić. Aby wróciła mocniejsza. Tak, bo mieliśmy jej wiele przed naszymi ziemskimi narodzinami. Byliśmy nią. A później przyszło życie, i zagubienie. Jakieś strapienie i poszukiwanie. Przyszedł zamęt. Ale można do niej wrócić. Do czystej miłości i zrozumienia. Do połączenia. Nikt nam przecież tego nie zabrania. Nikt nie rości sobie praw do naszej duszy. Możemy z nią zrobić to co chcemy. Możemy ją zdeptać, albo wyciągnąć na powierzchnię. To właśnie piękno życia. Piękno wolnej woli. Ilości decyzji. Jakości wspomnień. Bo prawdziwa jakość bierze się z dokonania dobra. Z tworzenia. A nie z omijania. Udawania, że dobro nas nie dotyczy. Nie obchodzi. Że może można inaczej. Że może na skróty bardziej się opłaca. Nic bardziej mylnego. To nie popłynie w takiej formie. Zatonie. Jak źle zaprojektowany okręt. Tak. Trzeba zwracać uwagę na plany. Konstrukcje, i wykonanie. Na wszystko. Nie po to, żeby się czepiać, a po to, by określić co daje bezpieczeństwo. Bezpieczna podróż, to bardzo ważne. Żeby się nie przeliczyć. Lepiej nie liczyć. Tylko uważnie patrzeć. Obserwować. Wiedzieć więcej. I się stosować. Jeśli dobro jest uniwersalne. Jeśli potwierdzone kilkoma religiami. To nie musimy już przy nim gmerać. Serce powie to samo. Bo wszystkie duże religie wybudowane się na słowie serca. Jeśli gdzieś się pogubiły, to ich sprawa. To ich problem. Nie skupiamy się na pomyłkach, tylko na nauce która płynie od tych, którzy czują. Od tych, którym zależy na dobru innych. Którzy nawołują do pracy i współczucia. Do pomagania i mnożenia dobra. Tak, to jedyna właściwa droga. Droga pracy nad sobą. Aby zacząć na nowo. Aby nasza historia nie była nam ciężarem. Bo nie musi być. Wyrzucimy ją do kosza. Zostanemy z nowym ja. Z ja oddanym i przewidującym. Z ja czującym i dostającym. To wspaniała sprawa odnaleźć siebie. Ale siebie można odnaleźć tylko bez bagażu. Bez historii, która nas zaciera. Ściera na proch. Uwiera. Donosi i każe. Tak. Historia ma to w zwyczaju. Lubi nas karać i poniżać. Przypominać wszystkie wpadki. Udowadniać jak wiele brakuje nam do doskonałości. Jest wadliwa, dlatego jej nie potrzebujemy. Jest mściwa, dlatego nie wyjdzie nam na dobre. A my musimy się skupić właśnie na tym co dla nas dobre. Co zostawia piękny ślad. Ślad dotknięcia przez Pana. Ślad oświecenia. Uniesienia się. Wsłuchania w duszę. A ta wiele ma do powiedzenia. Mówi przez serce. Kochające i wybaczące. Wiele nam daje. Nic nie zabiera. Słyszałem kiedyś, jak ktoś mówił, że serce zabiera wolność. Że serce podpowiedziało mu, aby ożenił się z wybranką, a ta zakosiła mu całą jego wolność. Mówię to żartobliwie. I żartobliwie mówił to bohater przygody. Ale tak, serce jest potrzebne. Wysłuchane. Dogłądane. Pobudzane. Tak. Sprawnie działające serce bardzo się przydaje. Zostawia nam pewną dozę wolności. Decyzyjności. Nie mówi, jeśli nie zrobisz tego czy tego, to się na Ciebie obrażę. Możemy skonsultować nasze

„wiem” jeszcze z umysłem. Tylko trzeba pamiętać, że ten mać, jak nikt inny. Ale czasem warto. Jeśli dziewczyna obkłada Cię kijem, to po tym jak zostanie żoną raczej nie przestanie. I to już kwestia umysłu a nie serca. No właśnie. Ktoś mnie kiedyś zapytał, czy serce uczy się na błędach. Całkiem szczerze odpowiedziałem, że serce nie popełnia błędów. Ale możemy je sprawdzać. Dlaczego nie. Jeśli mamy się od tego poczuć lepiej. Jeśli potrzebujemy upewnienia. Tak. Można. Ale nie trzeba. Właśnie. Ważne, żeby oprzeć się przekonaniu, że umysł wie lepiej. Żeby nie myśleć, że serce jest jakieś niedouczone. Że to tylko „przecucie”. Nie wiadomo co z tego wyjdzie. Popróbujcie tych „przecuć” a zrozumiecie jaką mają moc. Jak wpływają na człowieka. A wpływają w sposób niesłychanie mocny. Dosadny. I trafny. Dlatego zostanmy z nimi. Cieszymy się nimi. Tymi uniesieniami duszy. Tymi podszeptami. Ale żeby iść drogą w sposób jakościowy, trzeba zrobić to o czym mówię. Zakopać historię w ogródku. Zostawić za sobą. Porzucić bez mordowania. Bo mordować nigdy się nie opłaca. To zresztą nawet by się nie udało. Ale zostawić można. Porzucić, niech gnije. I iść do przodu. Z pustym plecakiem. Gotowym na załadowanie wspaniałymi doświadczeniami. Wynikającymi z Boga. Z połączenia. Ze zrozumienia. Co jest czym. Mówiłem o tym nie raz. Aby zrozumieć, co nas buduje, a co nam szkodzi. To co szkodzi, niszy. To co buduje, jest dla ducha. Karmimy go. Dzięki takiemu karmieniu wyraźniej słysząc jego mowę. Jego podszepty. Lepiej potrafimy go zrozumieć. Lepiej wychodzi nam realizacja jego słów. I o to właściwie chodzi na ścieżce. Aby wzrastać. Aby się budować. Być okazalszym w drodze. A później wydać plon. Owoce. Taki jest sens życia ludzkiego. Aby owocować. Aby być dla ludzi. Bo to najwyższe możliwe wzmocnienie. To właściwe miejsce w ekosystemie miłości. W tej energii, która przenika wszystko. W boskiej energii miłości. Która napędza. Choćby matkę, dając jej siłę do wychowania dziecka. Choćby lekarza, dając mu siłę, na kilkugodzinną operację ratującą czyjeś życie. Przykłady można mnożyć, ale nie o to chodzi. Nie jestem tu, aby udowodniać że mam rację. Jestem tu w charakterze drogowskazu. Znaku przy drodze który wskazuje kierunek marszu. Ja wskazuje na niebo. Ale na niebo na ziemi. Nie jakieś obłoki z dziewczycami, czy zimnym piwem. Ci, którzy na nie liczą, przeliczą się. Ja wskazuje na to co realne. Tu i teraz. Co dobrego możemy zrobić dla siebie. Dla naszych bliskich i dalszych. Dla tych, których dobrze znamy, albo dla tych których nie poznamy. Siła modlitwy, siła współczucia. Siła medytacji, pragnienie spokoju. Cisza, która wypełnia. Cisza, która daje nam sens. I nasze poruszenia. Mowa duszy. Wspaniałe pchnięcia w odpowiednim kierunku. Czasami są niezbędne. Czasami bez nich się nie da. No właśnie, więc nie próbujemy. Nie starajmy się pisać szczęścia na nowo. Udać że jest tam gdzie go nie ma. W pieniądzach i zbytkach. We frywolności i zatraceniu. Tylko cisza i kontemplacja. Tylko melodia miłości. Drganie serca. Współczucie i wyciągnięta ręka w geście pomocy. To jest kierunek. Bez obciążeń. Nie mechaniczny, a spontaniczny. Nie powtarzalny, a jedyny w swoim rodzaju. Bo żywy. Jasne, możemy powtarzać czyny dobra. Nikt nam tego nie zabroni. Ale to co żywe, działa spontanicznie. Reaguje na bieżąco. Wtłacza w nas nową energię. Bo zobaczyliśmy to i to. Bo możemy zareagować tak czy tak. Adekwatnie do sytuacji. Tak. Trzeba być żywym. A żeby być żywym, nie można mieć bagażu z historii. Z tym co uwiera i szkodzi. Trzeba iść lekkim i uśmiechniętym. Trzeba być zadowolonym i spełnionym. Spełnionym można być bowiem już po kilku krokach drogi. Nie musimy czekać na to dwadzieścia lat. Bo najlepiej kroczy się w spełnieniu. Że widzimy i czujemy, jest dobrze. Robię dobrą robotę. Trafiłem. Złączyłem się. I pozostanę. I nie zejdem z tej ścieżki. Bo nie ma lepszej. Bo lepiej się nie da.



**Spis obrazów:**

*Grafika ze strony tytułowej: Naskalne malowidło Aborygenów (Wandjina)*

*Obraz końcowy: Marcin z Fryszta, [i](#).*



**Marcin S. Wilusz**

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Autor kilkudziesięciu książek. Pisze opowieści, sztuki teatralne, dialogi kabaretowe i wiersze. Marcin napisał serię duchowych wspomagaczy: „Mistyczną podróż 365 kroków”, „Wykłady”, „Listy”, „Przypowieści” i „Przepowiednie”. Jego pogląd na wiele tematów odkryć możemy natomiast w „Moim zdaniem”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: [wilusz.org](http://wilusz.org)

Kontakt z Marcinem:  
[szulif@gmail.com](mailto:szulif@gmail.com)

